



III tom z serii: Kółko Singielek Miejskich

Penny Reid

Haker i dziewczyna

Przełożyła Maria Kabat



Spis treści

Karta redakcyjna Dedykacja Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5
Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13
Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział
21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28
Rozdział 29 Rozdział 30 Epilog Od Autorki Podziękowania Przypisy

Tytuł oryginału: LOVE HACKED Projekt okładki: © Penny Reid Zdjęcie na okładce: Sundikova / Bigstockphoto.com Adaptacja projektu okładki i skład: JOANNA RENIGER Projekt typograficzny: MARZENNA DOBROWOLSKA Redaktor prowadzący: PAULINA POTRYKUS-WOŹNIAK Redakcja: MAGDALENA GERAGA Korekta: JOLANTA KUCHARSKA Copyright © 2014 PENNY REID

Copyright © for the Polish edition by Poradnia K, 2019

Copyright © for the Polish translation by Maria Kabat, 2019 Wydanie I ISBN 978-83-66005-29-7 Poradnia K Sp. z o.o.

ul. Wilcza 25 lok. 6, 00-544 Warszawa

e-mail: poradniak@poradniak.pl

www: www.poradniak.pl

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: sklep.poradniak.pl Konwersja: eLitera s.c.

Mojemu mężowi:

Dziękuję Ci za to, że kochasz mnie,

kurioza i niepokojąco szybki

postęp technologiczny

(dokładnie w tej kolejności).

Był łysy; kojarzył mi się jednocześnie z melonami i z seksem. Jasnobrązowy garnitur, zielony krawat, biała koszula – Chuck, jak nic, był melonem. Słodkim melonem.

Poznałam go w kolejce do sklepiku na meczu baseballowym Cubsów. Od razu wiedziałam, że to właśnie on: facet, o którym pisali w moim niedzielnym horoskopie. Jak każda kobieta sukcesu z wysokim ilorazem inteligencji mam zwyczaj czytania horoskopu codziennie rano – tuż po lekturze nekrologów, a przed zabraniem się za komiksy. Tego ranka w moim horoskopie stało jak byk: *Bądź czujna. Dziś poznasz kogoś, kto zaważy na twojej przyszłości.*

Kiedy, co tu dużo mówić, osaczyłam go i zmusiłam, żeby ze mną porozmawiał, miał na sobie czapkę z daszkiem. Spodobały mi się jego twarz i życzliwy uśmiech. Chociaż wyczułam, że był trochę oszołomiony i zaskoczony moją atencją, ochnocho przystał na propozycję randki.

Tyle że teraz, bez czapki, w świetle świecy stojącej na stoliku, jego szczęka zdawała się równie okrągła jak czubek głowy – błyszczącej, nijakiej, w kolorze żółtego melona.

– Bella costa to doskonały wybór, świetny rocznik. Ma lekki aromat, ale pikantny posmak z nutą jeżyn i mielonego pieprzu – mówił właśnie z uśmiechem. Oczekiwał mojej aprobaty.

Bezwiednie uniosłam lewą brew.

– Pieprz? W winie?

– Tak jest – zachichotał. – Wybacz, proszę. Jestem koneserem wina, no, staram się być. Powiedzmy, że jestem badaczem winogronowych dzieł. Zeszłego lata spędziłem tydzień na warsztatach sommelierskich w winiarni Louis Martini w Napa.

– Doprawdy, Chuck?

Znowu zachichotał, kiwając wielką, okrągłą głową.

Chuck, chichoczący melon.

– Wiesz, Sandro, jesteś szalenie zabawna.

– Naprawdę? Nie miałam pojęcia, że powiedziałam coś śmiesznego – odparłam, marszcząc nos i chichocząc razem z nim, chociaż tak naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego się śmiejemy. Często mi się to przytrafiało: ludzie uważali, że jestem przezabawna, a ja nie byłam w stanie zrozumieć, co takiego było źródłem ich rozbawienia. Już dawno nauczyłam się, żeby w takich sytuacjach odwzajemniać uśmiech i potakiwać, a jednocześnie nadal pozostawać szczerą. To zazwyczaj sprawiało, że moi rozmówcy śmiali się jeszcze bardziej.

Większość ludzi jest rozczarowująco przewidywalna w swojej normalności. Nie chciałam jednak pozwolić, żeby potencjalna przewidywalność Chucka zakłóciła mój wewnętrzny optymizm. Specjalnie na tę randkę kupiłam sukienkę – krwistoczerwoną, bez ramiączek, nieprzyzwoicie obcisłą, podkreślającą mój skromny biust – w stylu: „Och, witaj, jak się miewasz?”, i ogólnie zrobiłam się na bóstwo. Być może szpilki w zebnę, które pożyczyłam od mojej przyjaciółki Janie, były lekką przesadą, ale cóż, wiązałam z Chuckiem spore nadzieje.

Według horoskopu ten facet jawił się jako katalizator mojej przyszłości, a ja byłam bardziej niż gotowa na to, żeby moja świetlana przeszłość wreszcie się rozpoczęła.

Staralam się nie wyobrażać sobie zbyt wiele, ale przychodziło mi to z ogromnym trudem. Już kiedy szykowałam się na tę randkę, mój umysł produkował kolejne pseudoinstagramowe wizje naszej wspólnej przyszłości: sezonowe karnety na Cubsów, wspólne bluzganie na fanów Cardinalsów, jedzenie hot doga w knajpie typu Portillo’s, leżenie nago na kanapie i oglądanie horrorów w każdy piątek, wspólne czytanie gazety w niedzielne poranki, no i, rzecz jasna, multum sypialnianych wygibasów.

Najpierw jednak musiałam pogodzić się z faktem, że mój towarzysz wydawał się całkiem zwyczajnym facetem.

Przestał już się śmiać. Teraz tylko z uśmiechem wyjaśnił:

– Nikt już nie mówi do mnie Chuck. Wolę być Charlesem.

– Och. – Ja też przestałam się śmiać. – W takim razie przepraszam, Charles. Nie wiedziałam...

– Nie, nie, w porządku. – Położył dłoń na środku stolika między nami. – Nie przeszkadza mi, kiedy ty się tak do mnie zwracasz.

Ach. No tak. Masz ci los.

Na dźwięk tych słów poczułam, jak żołądek zaciska mi się z niepokoju. Z największym wysiłkiem odwzajemniłam jego ciepły, melonowy uśmiech. Duch nieco we mnie osłabł, ale nie byłam jeszcze gotowa na złożenie broni.

– Cóż, nie znasz mnie zbyt dobrze. Może się okazać, że jestem wariatką.

– Jesteś urocza – zachichotał.

Rozpogodziłam się nieco na ten komplement.

– Czy to dlatego zgodziłeś się spotkać ze mną tak późno? Ze względu na mój urok? Swoją drogą, bardzo cię za to przepraszam. Kończyłam dyżur o dziewiątej. Nie każdy facet zdecydowałby się na pierwszą randkę o dziesiątej wieczorem.

– To żaden problem. – Lekceważąco machnął ręką. – Niecodziennie mam okazję spotkać rudowłosą piękność, z którą na dodatek tak świetnie się rozmawia.

Świetnie się rozmawia.

Uśmiechnęłam się tylko w odpowiedzi, próbując zamaskować nadciągające uczucie osamotnienia, po czym skoncentrowałam się na karcie dań leżącej na moich kolanach. Z trudem powstrzymałam westchnienie.

Nasza pierwsza randka dopiero się rozpoczęła, a ja już teraz musiałam z całych sił walczyć z uczuciem, że równie dobrze mogłaby się zakończyć. Wiedziałam, że o ile Chuck nie powie czegoś absolutnie niesamowitego w ciągu następnych pięciu minut, o tyle jest bardziej niż pewne, że nie będzie on katalizatorem niczego poza kolejnym nieudanym wieczorem, podczas którego po raz dwudziesty dziewiąty zostaną pozostawiona sama sobie w hinduskiej restauracji.

Oczami wyobraźni widziałam kolejne wydarzenia dzisiejszego wieczoru, zupełnie jakby stały się faktem. Bo poniekąd tak właśnie było. Wszystkie moje pierwsze randki wyglądały identycznie.

Zawsze zaczyna się tak samo: facet mówi mi, że czuje się wyjątkowo komfortowo w moim towarzystwie, mimo że nie znamy się jeszcze zbyt dobrze. Przeszukuje zakamarki swojego umysłu w poszukiwaniu wyjaśnienia tej sytuacji, po czym oznajmia, że przypominam mu kogoś – pierwszą dziewczynę, tę z sąsiedztwa albo ową idealną, która jednak mu się wymknęła. Zaczynam drążyć temat i niebawem okazuje się, że chodzi jednak o jakąś starszą kobietę, życzliwą nauczycielkę, jego ciocię albo, co gorsza, matkę. Opowiada mi, jak ważna była dla niego ta relacja, po czym zalewa mnie zwierzeniami na temat swojego życia, marzeń i oczekiwań, mówiąc, jak bardzo zawiódł swoich rodziców, rodzeństwo albo przyjaciół, tudzież jak srodze oni zawiedli jego. A na koniec wybucha płaczem. Jeśli dopisuje mi szczęście, ta część ma już miejsce poza restauracją. Wreszcie dziękuje mi. Powtarza, że jestem wspaniałą, i ściska moją dłoń. Pyta, czy mógłby jeszcze kiedyś zadzwonić i pogadać. Daję mu wizytówkę mojego kumpla, Thomasa, psychiatry specjalizującego się w terapii rodzinnej. Rozstajemy się w przyjaźni, a moje liczne grono kolegów płci męskiej zyskuje kolejnego członka. Jeszcze jeden facet do pomocy przy wieszaniu obrazów albo do dźwigania kartonów przy przeprowadzce. A ja jestem dla niego „tylko przyjaciółką”, przedstawioną po pewnym czasie dziewczynie, która zostanie jego żoną.

Staram się jednak nie poddawać kompletnej rezygnacji i przeglądam menu, tak naprawdę

wcale go nie czytając. Wiem doskonale, co zamówię. Był to jeden z dwóch powodów, dla którego wybieram tę restaurację na swoje kolejne pierwsze randki. Kurczak w sosie pomidorowo-maślanym jest tu absolutnie armagedooblędny (połączenie słów „Armagedon” i „oblędny”). Gdybym miała wybierać swój ostatni posiłek przed apokalipsą, zdecydowanie byłby to tutejszy kurczak w sosie pomidorowo-maślanym.

Drugi powód, dla którego odwiedzałam ten lokal, miał pojawić się niebawem przy moim felernym stoliku, co skonstatowałam z nagłym zadowoleniem.

– Wiesz, przypominasz mi kogoś. – Słowa Chucka dobiegły moich uszu zgodnie z harmonogramem. Mogłam niemal deklamować bezgłośnie razem z nim: – Pewną dziewczynę, którą znałam dawno temu.

Nie pofatygowałam się nawet, żeby spojrzeć mu w oczy, bo szczerze mówiąc, przestałam go już słuchać. Całą sobą szykowałam się na TEN moment. A raczej na osobę, która miała się zaraz pojawić.

Jak w zegarku wyczułam zbliżającego się kelnera. Nie musiałam podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że niósł dla nas dwie szklanki wody. Dla mnie bez lodu i bez cytryny.

– Dobry wieczór – odezwał się, a jego cudownie aksamitny głos sprawił, że całe moje ciało, od czubka nosa po koniuszki palców u stóp, przeszył rozkoszny dreszczyk. – Jestem Alex, czym mogę dzisiaj służyć?

Tylko spokojnie. Uspokój się, zachowuj się spokojnie. Wycziluj, bądź jak lód. Jesteś kostką lodu. Tylko spokojnie.

Poczułam gorąco wpełzające na szyję i policzki, nie byłam jednak zaskoczona jego pojawieniem się, zatem udało mi się stłumić rumieniec, zanim zdążył zostawić na mojej twarzy widoczny ślad. Odczekałam chwilę, wzięłam głęboki oddech, uniosłam podbródek i spojrzałam mu w oczy.

Ach. Kelner Alex.

Kelner Alex plasował się na trzecim miejscu na mojej sekretnej liście niegrzecznych chłopców, tuż za Henrym Cavillem – aktorem i Henrym Cavillem – Supermanem. Był dowodem na istnienie Boga kochającego heteroseksualne kobiety.

Jak zwykle przyglądał mi się głęboko osadzonymi oczami w kolorze indygo, ukrytymi za czarnymi rogowymi oprawkami okularów. Jak zwykle po jego twarzy przemknął delikatny, ulotny uśmiech. Jak zwykle stał przy rogu stolika: imponujące metr dziewięćdziesiąt wyczekującej, umięśnionej, smukłej stuprocentowej męskości. Na jego mocnej szczęce, pokrytej kilkudniowym zarostem, rysowała się głęboka nierówna blizna, ciągnąca się od dolnej wargi przez policzek. Miał odrobinę krzywy nos, ewidentnie nieraz złamany. Krótko przystrzyżone czarne włosy były nieco dłuższe na samym czubku, jakby miały aspiracje przyjąć pozę irokeza. A usta wydawały się nieco zbyt szerokie i miękkie na tle reszty szorstkiej twarzy. Jak zwykle ubrany był na czarno.

Dla osób lubujących się w szorstkich, zawadiackich, niewymuszenie zmysłowych, niebezpiecznych młodych facetach o budowie pływaków olimpijskich – do grona których zwykle się nie zaliczałam – spełniał wszystkie wymagania i przyciągał jak magnes swoją seksualnością.

Mnie ciągnęło zazwyczaj do miłych facetów... to znaczy do takich, którzy dużo się uśmiechali, grywali w golfa, płacili za parkowanie, kupowali porządne garnitury i buty, a pulower uważali za odpowiedni strój na każdą niedzielę. Mężczyzn, którzy odróżniali gatunki kaczek i byli świetnie zorganizowani; teoretycznie stanowiących idealny materiał na mężów i ojców. Bez zewnętrznych objawów bagażu emocjonalnego.

Alex w żaden sposób nie wpisywał się w schemat miłego faceta. Zdawał się mieć na czole migoczący neon ostrzegawczy rodem z Las Vegas, krzyczący BAGAŻ EMOCJONALNY.

A jednak coś mnie do niego ciągnęło. Kiedy pierwszy raz usłyszałam, jak mówi, wsiąkłam z kretesem, a mój żołądek zaczął wyczyniać dzikie akrobacje. Jego głos przywodził na myśl muzykę jazzową, klimat sypialni i striptiz: melodyjny, głęboki, kojący, nieco szorstki, z nutką zuchwałej swobody.

Fantazjowałam o nim, wyobrażając sobie, jak czyta mi książkę, gazetę, kartkę z życzeniami, pismo windykacyjne, wszystko jedno. Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, zadurzyłam się w jego głosie. Często pytałam o różne szczegóły dotyczące potraw – mimo że wiedziałam, co zamówię – tylko po to, żeby go usłyszeć. Kiedy mówił, czułam, że życie jest piękne. Niesamowicie na mnie działał.

Kelner Alex ze swoim sypialnianym głosem niemal nadawał moim wszystkim nieudanym randkom sens, bo mruczący: „Czym mogę dzisiaj służyć”, stanowił zazwyczaj najlepszy moment całego wieczoru. Potem było już tylko gorzej.

Uprzejmie skinęłam głową na przywitanie, a usta Aleksa, jak zwykle, zacisnęły się w kreskę.

Wyglądało na to, że kelner Alex niespecjalnie za mną przepadał.

– Chciałam zapytać o...

– Pozwól, że zamówię za ciebie. – Chuck zaskoczył mnie, wyciągając rękę, żeby wziąć ode mnie kartę dań.

Przeniosłam wzrok z Aleksa na melonową głowę.

– Ależ nie, nie ma takiej potrzeby, wiem, co...

– Nalegam. W ten sposób bezbłędnie dopasuję dla nas wino. – Chuck puścił do mnie oko, po czym zwrócił się do Aleksa: – Poprosimy najpierw o butelkę Parducci, schłodzoną w czterech stopniach przez dziesięć minut, następnie przewietrzoną. Dla mnie będzie kurczak tandoori, a dla mojej towarzyszkii saag paneer. – To mówiąc, wręczył Aleksowi nasze karty, po czym wyszczerzył się w moją stronę bardzo z siebie zadowolony. Nie odwzajemniłam uśmiechu. Nie mam w zwyczaju nagradzać nieodpowiedniego zachowania.

Alex nawet nie drgnął, nie licząc momentu odbierania kart.

– Tak więc jak już mówiłem, Sandro – podjął Chuck – przypominasz mi pewną dziewczynę, o której chciałbym ci opowiedzieć. – To mówiąc, pochylił się nieco w moją stronę i przysunął nóż kilka milimetrów bliżej łyżki.

– Dziewczynę? – chrząknęłam w pełni świadoma faktu, że Alex wciąż jeszcze nad nami stał.

– Tak. Przypominasz mi ją. – Wpatrywał się w swoje sztuce, mamrocząc bardziej do siebie niż do mnie: – To naprawdę niesamowite.

Gapiałam się na Chucka z przerażeniem. Alex chrząknął dyskretnie, zwracając na siebie moją uwagę. Chyba spodobało mu się moje przerażone spojrzenie, bo znowu się uśmiechał, szeroko, co było dla niego dość nietypowe.

– Kurczak w sosie pomidorowo-maślanym? – spytał.

Przytaknęłam, po czym westchnęłam cicho.

– Tak. To nie potrwa długo.

Alex kiwnął głową w odpowiedzi, a jego czarne brwi uniosły się leciutko.

– Czy w takim razie mam anulować to poprzednie...?

– Tak, bardzo proszę. Dzięki.

Alex uśmiechnął się krzywo, a jego zamglony wzrok błędził po mojej twarzy. Z zaskoczeniem zauważyłam, że jego spojrzenie zawisło na chwilę na moich ustach. Po chwili obrócił się na pięcie i powolnym krokiem oddalił w stronę kuchni. Jego chód był zuchwały, niedbały – nie tyle luzacki, ile sypialniany. Tak jak jego głos.

Westchnęłam ponownie, myśląc, jaka to przyjemność patrzeć na odchodzącego Aleksa. Przylapałam się na tym, że zastanawiam się, ile może mieć lat. Podejrzewałam, że jakieś dwadzieścia dwa, może dwadzieścia trzy. Późno dojrzewa. Jego ciało wciąż wydawało się nie do końca rozwinięte: ręce były odrobinę za długie, miał też charakterystyczną dla nastolatków swobodę.

Jego spojrzenie jednak było nieodgadnione i nieugięte. Kiedy patrzyłam mu w oczy, reszta jego ciała zdawała się dorosnąć. Miał oczy dorosłego mężczyzny. Co za pokreśloni facet.

– Sandro?

Oderwałam wzrok od pleców Aleksa i natrafiłam na zdezorientowane spojrzenie melonogłowego.

– Co to wszystko miało znaczyć? – spytał Chuck, ruchem głowy wskazując w stronę oddalającego się Aleksa. Najwyraźniej oczekiwał wyjaśnienia naszej dziwnej wymiany zdań.

– Och, nic takiego. Opowiedz mi o swojej matce. – Położyłam dłonie na kolanach, przygotowana na wysłuchanie tego, co Chuck miał mi do powiedzenia.

– Yyy, ja wcale... to znaczy, nie mówiłem o mojej matce.

– Spędziłeś dzieciństwo z ojcem, prawda? – ciągnęłam łagodnym głosem, z twarzą pozbawioną wyrazu.

Przytaknął, jednocześnie zaintrygowany i zaskoczony.

– Tak, ale skąd wiedziałaś?

– Ale tak naprawdę nie wychowywał cię, zgadza się? Dużo podróżował, może sporo pracował?

Chuck pochylił się w moją stronę, prawie uderzając o blat stołu. Jego historia popłynęła wartkim strumieniem niczym krew z otwartej rany.

– Nie, nie podróżował. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałem siedem lat. Mama wzięła siostrę, ja zostałem z ojcem. Pracował, pracował cały czas.

I się zaczęło.

Słuchałam jego opowieści z wyższej klasy średniej o dzieciństwie naznaczonym zaniedbaniem i odrzuceniem. Było mi go żal, naprawdę, podobnie jak wszystkich jego poprzedników. Wyglądało na to, że nasze społeczeństwo wychowało całe pokolenie okaleczonych emocjonalnie dzieci, bardziej wdzięczne dodatki do swoich rodziców, nie zaś żyjące, oddychające, czujące jednostki. Podłączane do telewizji i gier komputerowych, wyciągane na zewnątrz tylko wtedy, gdy dorosłym było wygodnie, zazwyczaj w okolicy świąt.

Chuck nawet nie zauważył, że Alex przyniósł butelkę wina, bo tkwił właśnie po uszy w opowieści o nowej żonie ojca. Zauważyłam, iż nadal mówił o tej kobiecie per „nowa żona tatusia”, mimo że byli małżeństwem już ponad piętnaście lat.

Zerkając to na Chucka, to na Aleksa, próbując skupić uwagę na obu, odbyłam obowiązkowe próbowanie wina i kiwnęłam głową w stronę Aleksa, potwierdzając, że odpowiada mi przyniesiona butelka.

Kiedy Alex wrócił z czosnkowym chlebkiem naan, Chuck z impetem uderzał pięścią w stół. Był pogrążony we wspomnieniach o tym, jak w liceum wygrał bieg przełajowy: wielki sukces, o którym jego ojciec, aż do dziś, nie miał zielonego pojęcia.

Gdy Alex przybył z moim kurczakiem, Chuck chował twarz w dłoniach i cicho szlochał. Tuż po tym, jak stanął przede mną talerz, Chuck podniósł się chwiejnie od naszego stolika, nawet nie zauważając, że kelner nie przyniósł jego dania. Podparłam go i pomogłam utrzymać się na nogach, jednocześnie wciskając mu w dłoń wizytówkę Thomasa.

– Boże, Sandro, jestem ci niewymownie wdzięczny... Ja... ja po prostu czuję... – urwał, a z jego ust wyrwał się krótki szloch.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Z czasem będzie coraz lepiej. Wszystko się zmieni, kiedy zaczniesz z kimś o tym rozmawiać.

Pokiwał tylko głową – najwyraźniej nie chciał albo nie był w stanie mówić – i otarł oczy wierzchem dłoni.

– Nie jesteś w tym sam, Charles.

Chuck chwycił mnie za rękę.

– O, Boże. Kolacja. Bardzo cię przepraszam. – Chuck omiół stół nieprzytomnym spojrzeniem, a ja ścisnęłam go uspokajająco za ramię. Wydawał się kompletnie nieświadomy obecności klientów przy sąsiednim stoliku. Rzucali w naszym kierunku ciekawskie spojrzenia, starając się robić to dyskretnie.

– W porządku, Chuck. Po prostu jedź do domu i zatroszcz się o siebie. – Delikatnie pociągnęłam go za rękę i odprowadziłam w stronę drzwi. – Prześpij się, a rano zadzwoń do gabinetu Thomasa. – Kiedy jego otępiałe z szoku spojrzenie napotkało moje, oczy znowu niebezpiecznie wypełniły się łzami, szybko więc się uśmiechnęłam. – Powiedz mu, że przysłała cię doktor Fielding, to dostaniesz zniżkę na pierwsze dwie sesje.

Pokiwał głową, przyciągnął mnie do siebie gwałtownie i przytulił, a po chwili, równie gwałtownie, odsunął się i pospiesznie ruszył w stronę wyjścia. Przez chwilę obserwowałam, jak się oddala, uświadamiając sobie, że teraz będę musiała sama wypić całą butelkę wina. Nie było to takie złe. Soboty miałam wolne, można odespać. Oczekałam, aż Chuck zniknie za rogiem, po czym wróciłam do swojego kurczaka. Po drodze usunęłam się na chwilę na bok, przepuszczając wychodzących gości. Tym samym stałam się ostatnią klientką w całej restauracji. Idąc w kierunku stolika, postanowiłam, że poproszę Aleksa o spakowanie kurczaka na wynos i zakorkowanie wina. Nie chciałam, żeby przeze mnie musiał siedzieć do późna.

Gdy dotarłam do stolika, okazało się, że jest zajęty. A raczej, że miejsce Chucka jest zajęte. Przez Aleksa. Moje czekało puste. Zwolniłam odrobinę, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Alex przyglądał mi się w taki sposób, jakbym była przedmiotem obserwacji i analizy. Jego spojrzenie, tak bezceremonialnie nieufne, stawało się uważniejsze z każdym moim krokiem.

Przystanęłam niepewna, jak się zachować. To był naprawdę niecodzienny moment. Podeszłam do stolika i zatrzymałam się w tym miejscu, w którym zazwyczaj stawał Alex. Jakbyśmy zamienili się rolami.

– Cześć – powiedziałam.

– Cześć – odpowiedział.

Przeniosłam wzrok na stół. Przed Alekssem stał talerz chyba z jagnięciną – nie byłam tego pewna – oraz chutneyem mango. Skonsumował już też część nietkniętego wcześniej czosnkowego chlebka naan. A na dodatek nalał sobie kieliszek mojego wina. Znowu spojrzałam mu w oczy. Powściągliwość malująca się w jego spojrzeniu wprawiała mnie w zakłopotanie. Obliznął usta.

– Siądź, proszę – zaproponował, wskazując nietkniętą porcję kurczaka.

Zerknęłam na niego. Potem na wino. A także na nietkniętą porcję kurczaka. Wzruszyłam ramionami.

– W sumie, czemu nie?

Usiadłam, rozłożyłam serwetkę na kolanach i podniosłam do ust porządny kęs kurczaka z ryżem jaśminowym. Był to, jak zawsze zresztą, smakowity substytut kontaktu fizycznego, moje *comfort food*, jedzenie na pocieszenie.

Ponownie spojrzałam na Aleksa. On też wydawał się wielce smakowity, ale obserwował

mnie z miną, jakbym ja absolutnie taka nie była. Jego spojrzenie mówiło raczej, że jestem obrzydliwa. Z niewyjaśnionych powodów serce zaczęło mi bić szybciej, jak u spłoszonego królika. Była to rzecz warta odnotowania, biorąc pod uwagę fakt, że zazwyczaj czułam się jak radosna ośmiornica.

– I jak twój kurczak, Sandro?

Zastygłam z widelcem w połowie drogi do ust, ale szybko się pozbierałam.

– Skąd wiesz, jak mam na imię, Alex?

– Twoja karta kredytowa, Sandro. W każdy piątek wręczasz mi ją, żeby opłacić rachunek.

– Ach, racja. – Zmarszczyłam czoło. Co było z nim nie tak? Wydawało mi się, że mnie nie lubi, a jednak siedział tutaj ze mną, nieproszony, i jadł kolację. Nie przywykłam do bycia nielubianą. Hmm... ciekawe, ciekawe. – Wcale nie bywam tutaj w każdy piątek.

– Niech będzie, co drugi piątek. – Kurczak jest całkiem niezły. – Zignorowałam jego komentarz. – A jak twoje mięso, cokolwiek to jest?

– Jagnięcina saag. Barrrdzo smakowita.

Prawie się zakrztusiłam, kiedy powiedział „smakowita”. Czyżby potrafił czytać w moich myślach? Jego głos sprawiał, że wszystko brzmiało cudownie.

– To wspaniale, Alex. No dobrze, to może opowiesz mi trochę o sobie?

Uśmiechnął się, ale wcale mnie to nie uspokoiło. Jeśli już, to moje serce jeszcze bardziej przyspieszyło, łomotało teraz nie jak u spłoszonego, ale przerażonego królika, którego tylko krok dzielił od zawału serca.

Zdziwniej i dziwniej!

– A co chciałabyś wiedzieć, Sandro?

– Po pierwsze przestań powtarzać co chwila moje imię. To dziwne i krępujące.

– A to czemu?

– Ponieważ nigdy nie powiedziałam ci, jak mam na imię.

– No i?

Zignorowałam jego pytanie.

– Poza tym, może zacznijmy od twoich rodziców.

– Moich rodziców – powtórzył bezbarwnym głosem.

– Tak, opowiedz mi o swoich rodzicach.

– Jasne. – Wytarł palce w serwetkę i rozsiadł się wygodniej. Wyglądał na zrelaksowanego. – Moi rodzice byli rumuńskimi artystami cyrkowymi. Wychowałem się w cyrku.

Gapiliśmy się na siebie w milczeniu. Wiedziałam, że kłamie. Powściągliwość, która malowała się zazwyczaj w jego oczach, została przyćmiona teraz przez odrobinę emocji. Coś jakby rozbawienie. Tego faceta trudno było rozszyfrować.

Pokręciłam głową i odłożyłam widelec na talerz. Obserwowałam go uważnie. Kącik jego ust drgnął delikatnie, ale to w żaden sposób nie ociepliło wyrazu jego twarzy.

– To nieprawda – stwierdziłam rzeczowo.

Uśmiechnął się szerzej szczerym, ale pozbawionym ciepła uśmiechem.

– Masz rację. To nieprawda.

Przeglądałam mu się przez dłuższą chwilę, zanim zadałam oczywiste pytanie:

– Dlaczego w takim razie tak powiedziałeś?

– Ponieważ doprowadzasz facetów do płaczu.

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Zaskoczył mnie, nie powiem. Punkt dla Aleksa.

– Ach, to. – Pokiwałam głową, sięgając po kieliszek wina. – Przejrzałeś mnie. Jestem pozeraczką męskich serc. I nie tylko serc – dodałam i wzięłam porządny łyk.

– Skoro tak, to mam nadzieję, że jesteś bardzo głodna?

Zakrztusiłam się, rozkaszałam i tylko cudem udało mi się nie opluć winem całego stolika. Wyrzeszczyłam oczy jeszcze bardziej. Czy kelner Alex właśnie pozwolił sobie na dwuznaczny komentarz do mojego komentarza? Czy to się naprawdę wydarzyło? Cóż za zbereźność!

– Napij się wody. – Wskazał podbródkiem nietkniętą szklanę wody, jednocześnie dolewając mi wina do kieliszka.

Po dwóch wielkich łykach wody odzyskałam zdolność mówienia, chociaż mój głos wciąż był nieco bardziej ochryply niż zwykle.

– Wiesz, Alex, to był raczej nieprzyzwoity tekst.

Powściągliwość w jego oczach przygasła, kiedy usta rozciągnęły się w niespiesznym, zdecydowanie lubieżnym grymasie. Wstrzymałam na chwilę oddech. Gdy się uśmiechał, wyglądał nieco bardziej niewinnie, a jednocześnie przebiegle. Chłopięcy i zawadiacki jednocześnie. Zniewalał mnie i sprawiał, że czułam się jak nastolatka, podkochująca się w największym łobuziaku w szkole.

Nagle nabrałam strasznej ochoty, żeby go pocałować. Zamiast tego pospiesznie sięgnęłam po swój kieliszek i wypłam pół jego zawartości, obserwując Aleksa znad szklanej krawędzi.

Wreszcie to on przerwał milczenie, oznajmiając z wyraźnym zadowoleniem:

– To rzeczywiście był nieprzyzwoity tekst, nie?

Przytaknęłam, odstawiając kieliszek.

– Taki był twój cel?

W odpowiedzi na moje pytanie tylko zmrużył oczy.

– Dlaczego doprowadzasz facetów do płaczu? – wypalił.

Znowu sięgnęłam po wino.

– Naprawdę to robię?

– Owszem, co drugi piątek. Chcesz usłyszeć moje teorie na ten temat?

– Masz więcej niż jedną?

– Czy zdarza ci się kiedykolwiek *nie* odpowiedzieć pytaniem na pytanie?

– Czy to ci przeszkadza?

– Nie. Tylko potwierdza moją hipotezę.

– Jaką?

Westchnął ciężko i w tym momencie cała flirciarska atmosfera naszej wymiany zdań ulotniła się bez śladu.

– Jesteś psychiatrą – oznajmił. Równie dobrze mógłby oskarżyć mnie o bycie zdrajcą, mordercą albo jedną z Kardashianek.

Dopiłam wino, a on od razu napełnił mi kieliszek. Kątem oka zauważyłam, że sam nie tknął swojego.

– Skąd pomyśł, że jestem psychiatrą?

Zmarszczył brwi, patrząc na mnie powściągliwie.

– Na początku sądziłem, że przyprowadzasz tu tych facetów, żeby z nimi zerwać, ale za często się pojawiałaś. Oczywiście rozważyłem też inną opcję: ci faceci pracują dla ciebie, a ty ich tu zwalniasz. Wiesz, jesteś szefową i zapraszałaś ich, aby przekazać złe wieści.

– Ale to też wykluczyłeś. – Przez chwilę sączyłam wino, ale ostatecznie dopiłam je wielkimi łykami. Trzymałam teraz pusty kieliszek w dłoniach, jakby miał służyć mi za tarczę. Nie mam pojęcia, dlaczego.

Kiwnął głową.

– Od czasu do czasu zdarzyło mi się słyszeć fragmenty waszych rozmów i nabrałem

przekonania, że nie znasz tych mężczyzn. Zastanawiałem się, czy nie przekazujesz im jakichś innych złych wieści, może o chorobie albo śmierci bliskiej osoby.

– Ale to także wykluczyłeś. – Dopiliśmy kolejny kieliszek. Ruchem ręki polecił, żebym postawiła go na blacie, tak też zrobiłam. Znowu go napełnił, koncentrując uwagę na butelce i kieliszku.

– Wyglądało na to, że nie znasz tych facetów, w każdym razie niezbyt dobrze. Potem stało się dla mnie oczywiste, że na tych spotkaniach po raz pierwszy masz z nimi porozmawiać. Zacząłem się zastanawiać, czy nie są twoimi nowo poznanymi klientami. Ale to nie wyjaśniało, dlaczego doprowadzałaś do płaczu każdego z nich, bez wyjątku.

– Racja, punkt dla ciebie. – Moje kiwanie głową mogło być nieco bardziej gwałtowne, niżbym sobie tego życzyła. Zaczęłam czuć działanie dwóch wypitych jeden za drugim kieliszków wina.

– Dlaczego właściwie to robisz? – Jego ton, jak również spojrzenie, które przeniósł na mnie, wydawały się ostre i zimne. Był tak zły, że niemal groźny.

Szkoda. Wyglądał na przystojnego, kiedy pozwalał sobie na uśmiech. Aczkolwiek, odezwała się podpita część mnie, niebezpieczny, wściekły kelner Alex również miał w sobie to coś.

Jak najbardziej, z całą pewnością.

– Nie robię tego specjalnie.

– Och, doprawdy? – Widać było, że mi nie wierzy.

– Tak, właśnie tak. – Staralam się wytrzymać ciężar jego granitowego spojrzenia. – Nie znoszę, kiedy płaczą. To dlatego zawsze umawiam się na randki tak późno.

Zrzucił złowrogą maskę, a szerokie, zmarszczone brwi opadły niczym ponure parasolki.

– Zaraz, co takiego? Randki? Chcesz mi powiedzieć, że te spotkania to są randki? Poważnie?

Przytaknęłam z przygnębieniem, chociaż miałam wrażenie, że wygląda to bardziej jak żenujące kiwnięcie głową wieszczące szybki sen. Tak na dziewczynę, która od dwóch lat z nikim się nie całowała, działa nadmierna ilość czerwonego wina, wlewana na pusty żołądek.

– Tak. Randki. Pierwsze randki. Myślałeś, że ci faceci to moi pacjenci?

Alex świdrował mnie spojrzeniem, jakby próbował przewiercić czaszkę i odczytać prawdę z szarej materii mojego mózgu. Po dłuższej chwili odetchnął ciężko.

– Czyli... naprawdę jesteś psychiatrą?

Pokiwałam ciężko głową nad swoim na wpol wypitym trzecim kieliszkiem wina i prawie nietkniętym kurczakiem.

– Jestem psychiatrą.

– Jesteś psychiatrą, która na randkach doprowadza facetów do łez.

Zareagowałam na oskarżycielski ton jego głosu.

– Hola, hola, czy ty myślisz, że ja to robię specjalnie? Naprawdę sądzisz, że lubię kończyć randkę pożegnalnym rykiem zamiast pożegnalnego pocałunku? – Być może słowo „pocałunek” wypadło nieco bełkotliwie. Nie byłam pewna. – Tak czy inaczej, moje pytania napotkały jedynie nieustępliwe milczenie. Alex uniósł kącik ust z wyraźnym niedowierzaniem. Ale wyglądał na zaciekawionego, więc mówiłam dalej: – Chcesz wiedzieć, kiedy się ostatnio całowałam? Zgadnij! – Machnęłam ręką w jego stronę, po czym rąbnęłam nią o blat. Alex nawet nie drgnął. – Dwa lata – oznajmiłam. – Być może słowo „lata” zabrzmiało nieco bełkotliwie. Nie miałam pewności. – Dwa. Lata. Właściwie to więcej niż dwa lata. Dwa lata i parę ładnych miesięcy, może być, że nawet z dziesięć, co daje nam prawie trzy lata. I wiesz co? Tamten ostatni pocałunek... – Skrzywiłam się i z obrzydzeniem pokręciłam głową na samo wspomnienie.

Pochyliłam się i wypowiedziałam szeptem kolejne słowa, dzieląc się z nim sekretem z mojego nieistniejącego życia erotycznego. – To nie był dobry pocałunek.

Jego wargi ledwo dostrzegalnie zeszywniały. Byłam nieco podpita, ale nie uszedł mojej uwagi fakt, że w czasie owej tyrady wzrok Aleksa przeniósł się na moje usta. Pewnie przyglądał się im w poszukiwaniu grzybicy albo jakiegoś innego widocznego usprawiedliwienia pocałunkowej abstynencji.

– A ja naprawdę dobrze całuję, do cholery! – Chwyciłam kieliszek i opróżniłam go dwoma haustami, rozkoszując się przyjemnym zawrotem głowy, czającym się w mojej głowie i łaskoczącym w dziąsła. Odstawiłam puste szkło na stole i spróbowałam wbić w Aleksa przenikliwe spojrzenie, by natychmiast odkryć, że z trudem powstrzymuję zęza. – I nie, nie mam grzybicy ust, jeśli nad tym się właśnie zastanawiasz.

Natychmiast przeniósł uwagę z moich ust na oczy.

– Nie zastanawiałem się, czy masz grzybicę ust, ale cóż, fajnie, że mamy tę niezręczną rozmowę za sobą. Dzięki.

– Ależ bardzo cię proszę! – Przesunęłam się na skraj swojego miejsca. Wszystko wokół było troszkę rozmazane. Całe pomieszczenie zakolysało się nieco, kiedy wstałam, żeby ogłosić światu: – Muszę siku!

– Łazienki są za...

– Wiem, gdzie są łazienki, Alex. – Rzuciłam mu krzywe spojrzenie, potknęłam się i mimowolnie wykonałam jazzową figurę taneczną w celu utrzymania równowagi. – W końcu przychodzę tutaj na wszystkie moje pierwsze randki. Z facetami, którzy zazwyczaj wychodzą z nich jeszcze przed przystawką. A teraz przepraszam na chwilę.

Nie wiedzieć czemu, zrobiłam coś na kształt półukłonu i ruszyłam do toalety. Czułam głęboką satysfakcję ze sposobu, w jaki utarłam nosa temu pretensjonalnemu wymoczkowi. Jak on śmie! Jak on śmie oskarżać mnie o to, że z premedytacją doprowadzam facetów do płaczu na randkach! Jak on śmie być tak męski, silny i seksownie posępny! Jak on śmie gapić się na moje usta i rozgrzewać do czerwoności moje organy wewnętrzne! Jak on śmie roztopiać swoim magmowym głosem lód, stal i moje kobiece rejony! Jak on śmie...

Chwila, moment.

Zamrugałam, przystanąłam, zrobiłam dwa kroki wstecz i zajrzałam do kuchni. W środku było ciemno. Zastanowiłam się nad tym przez chwilę i doszłam do wniosku, że kuchnia jest już zamknięta, a kucharz, menedżer i zmywacz poszli do domu. Wzruszyłam ramionami do nikogo, po czym ruszyłam w dalszą wędrowkę do łazienki. Zapaliłam światło, zamknęłam drzwi, robiłam, co miałam do zrobienia, jednocześnie próbując nieudolnie ponownie wzbudzić w sobie wcześniejsze oburzenie. Zamiast tego jednak zajęłam się słowami „męski, silny i seksownie posępny”. Potem przypomniało mi się słowo „pocałunek”.

Mmm... pocałunek.

W zamyśleniu umyłam ręce i przejrzałam się w lustrze. Moja wystrzałowa czerwona sukienka bez ramiączek nadal wyglądała bosko i nawet swoim zamazanym wzrokiem byłam w stanie dostrzec, że opina ciało we wszystkich strategicznych miejscach, na które podobno lubią patrzeć mężczyźni.

Puściłam oko do swojego odbicia, jak to miałam w zwyczaju.

– Cześć, seksowna laseczko. Nie jestem pijana, a po prostu odurzona twoją urodą.

Moje lustrzane przedstawienie wywołało krótki śmiech, połączony z zażenowanym jęknięciem. Zakryłam twarz dłońmi. Ta sukienka, i to w połączeniu ze stanikiem push-up, powinna zapewnić mi noc pełną gorącej namiętności. Po to ją kupiłam. A mimo to ja – fanka orgazmów – byłam bliska bezbrzeżnej frustracji, gdyż najbardziej seksualną rzeczą, jaka mnie

dzisiaj spotkała, był uścisk dłoni Chucka, rozchichotanego, a chwilę potem zapłakanego melona.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że moje zęby w związku z konsumpcją czerwonego wina przybrały zielonkawy odcień. Bez wyraźnego powodu sięgnęłam po papierowy ręcznik i zaczęłam szorować je, dopóki nie zaczęły wydawać mi się nieco bielsze. Często to robiłam, szczególnie będąc pod wpływem.

Z satysfakcją skinęłam głową w kierunku swojego odbicia i wytoczyłam się z łazienki z jedną kabiną na malutki korytarz na tyłach restauracji. Zrobiłam może trzy kroki i wtedy uświadomiłam sobie, że droga prowadząca do sali głównej była zablokowana przez Aleksa.

A ten fakt odkryłam, zderzając się z jego klatą.

Jego ręce chwyciły moją talię – a nie ramiona, czego mój zamroczony mózg nie omieszkał odnotować – a ta nagła bliskość jednocześnie uspokoiła mnie i zawróciła w głowie. Dotyk wywołał miły dreszczyk – tak, właśnie, dreszczyk – biegnący od karku, przez czubki palców, aż do moich zapomnianych, wyposzczonych rejonów kobiecych. Ciepło jego dłoni, spoczywających tuż nad moimi biodrami, przenikało przez materiał sukienki, otrzeźwiając mnie nieco i przesywając dreszczykiem.

Od bardzo, bardzo dawna nie doświadczyłam dreszczyku w obecności faceta.

– Nnno czeeeść – wyjąkałam, podnosząc na niego wzrok. Jego spojrzenie znowu skupiło się na moich ustach. Kolejny dreszczyk przeszył mnie od żeńskiego wyposażenia aż po czubki palców stóp.

Och, ależ mi tego brakowało!

Staliśmy w milczeniu, milimetry od siebie, oddychając tym samym powietrzem.

– Trzy lata to bardzo długo. – Głos Aleksa brzmiał cudownie uwodzicielsko.

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana, ale zdołałam wyszeptać w odpowiedzi:

– Tak. A makaron fettuccine jest zdecydowanie za gruby.

Teraz on zmarszczył brwi, nie odrywając jednak wzroku od moich ust.

– A co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Nie wiem. Powiedziałaś, że trzy lata to dużo czasu. Myślałam, że wymieniamy się opiniami.

Alex roześmiał się nieco nerwowo, chociaż nie mogłam być tego pewna, a potem pokręcił głową.

– Sandro, wydaje mi się, że już dawno ktoś powinien cię pocałować. Co ty na to? – W jego oczach zamigotały iskierki. Zauważyłam, że spojrzenie nadal miał czujne, niesamowicie dojrzałe, ale również płomiennie, w milionach odcieni lubieżnego lazurytu.

Jednym słowem, rozkoszne.

Oblizalam wargi i wzięłam głęboki oddech, rozważając jego propozycję. Miał ze dwadzieścia trzy lata. Albo raczej dwadzieścia dwa. To dawało sześć mniej niż moje dwadzieścia osiem. Te sześć lat mieszczące się między dwadzieścia dwa a dwadzieścia osiem stanowiło rozległe pole minowe życiowych doświadczeń i gęsty las emocjonalnej dojrzałości.

Byliśmy na dwóch różnych planetach emocjonalnych.

Ja szukałam *tego jedyne*. Życiowego partnera. Nie mrocznego, rozkosznie smakowitego młodego kelnera z pretensjami do całego świata.

Chociaż z drugiej strony...

Nieczęsto miałam okazję zetknąć się z takim męskim smakołykiem. A Alex chciał mnie pocałować. I nie płakał. Trzy razy tak.

No dobra, pomyślałam, szykując się psychicznie, dobra, jazda, zrobmy to. Zaszalej, tylko ten jeden raz. Pocałuj małolata. Trochę całowania, trochę macania. Jutro znowu rozpocznieś poszukiwania życiowego partnera.

I w obawie, że zaraz wpadnę w panikę, pocałowałam go.

Bzzzt.

Był to szybki, nagły, powierzchowny pocałunek. Smakowałam jego miękkie, wzięte z zaskoczenia usta. Potem odchyliłam lekko głowę i spojrzałam na Aleksa. Miał cudowne usta, obecnie lekko rozchylone ze zdziwienia.

– Dobra, jeszcze tylko raz – powiedziałam i znów go pocałowałam, równie krótko, ale tym razem nieco mocniej.

Bzzzt!

Po czym, z pewną niechęcią, odchyliłam się znowu.

– Jeszcze tylko jeden po tym...

Przerwał moją paplaninę, naprzykrzając się ustnie, to znaczy przyciskając swoje wargi do moich i całując mnie dobrze i porządnie.

BZZZT!

I kiedy mówię „całując”, mam na myśli soczystą, zapalczywą penetrację moich ust – z gryzieniem, ssaniem i gładzeniem włącznie. Napastował mnie w najcudowniejszy możliwy sposób, tak że ledwo się zorientowałam, że przyciskał mnie teraz do ściany w kącie niewielkiej wnęki, tuż pod schodami. Nogi rozstawił szeroko, górował nade mną, wypełniając prawie całą przestrzeń. Jego palce wpijały się w moje ciało z niemal agresywnym zapałem.

Bynajmniej nie protestowałam.

Niespodziewanie przerwał i odsunął się na parę milimetrów.

– Czy to właśnie miałaś na myśli, mówiąc o jeszcze jednym pocałunku? – wydyszał ciężko.

Zamrugalam półprzytomnie i otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, jednak zanim zdołałam wydusić chociaż słowo, naparł na mnie całym sobą, przyciskając do ściany, przylegając ciasno do mojego ciała, i zamruczał:

– Czy chodziło o ten pocałunek?

BZZZT! BZZZT! BZZZT!

Jego głos już na co dzień był wystarczająco boski, za to jego seksowne mruczenie sprawiało, że miałam ochotę polizać go po twarzy.

Nasze ustne naprzykrzanie szybko przeobraziło się z łobuzerskiego występku w ciężką zbrodnię wobec wszystkich kobiet na świecie, które nie były mną. Z zaskakującą wprawą używał języka, zębów i warg w sposób, który pozbawiał mnie jakichkolwiek resztek racjonalnego myślenia. Byliśmy tylko my dwoje, zamknięci w naszym pocałunkowym kokonie. W tym jednym momencie, chociaż sobie obcy, pozwoliłam mu pojąć się w sposób, o którym nie wiedziałam nawet, że jest możliwy.

Ja odpaliłam lont, a on, Bogu dzięki, dostarczył nam fajerwerków. Życie było piękne.

Nie od razu odzyskałam pełną przytomność. Nawet kiedy już skończył ten swój pocałunek, ssąc moją dolną wargę, by po chwili oblizać ją, wywoływał we mnie drżenie.

Alex zamruczał głęboko, jak ktoś, kto właśnie napił się doskonałego wina albo wziął pierwszy kęs fantastycznego deseru.

Pierwszą rzeczą, jaką poczułam po skończonym pocałunku, były jego palce w moich włosach. Odgarniał je z twarzy, zanurzał w krótkich, prostych pasmach. Przesuwał kciukiem po linii szczęki, w dół po szyi, a potem wierzchem dłoni delikatnie pieścił moją skórę tuż nad brzegiem sukienki, ukazującej starannie wyeksponowany dekolt.

– Jesteś naturalnie ruda?

Kiwnęłam głową, ale odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Nie.

Czułam, że moje kolana są zdradziecko miękkie. Ściana za plecami, ciężar jego ciała na moim i moje ramiona na jego litościwie powstrzymywały mnie przed upadkiem.

– Brunetka? – spytał z uśmiechem.

Pokręciłam głową, ale odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Tak.

– Dlaczego to robisz?

– Co takiego?

– Kłamiesz mową ciała, ale na głos mówisz prawdę? Ludzie robią chyba na odwrót?

– Możliwe – westchnęłam w zamyśleniu, przekrzywiając lekko głowę, żeby móc nacieszyć się jego rysami pod nieco innym kątem. – Właściwie to tak, masz rację. Tak zazwyczaj jest. Ale ja opanowałam do perfekcji sztukę kłamania i ciałem, i głosem.

– Dlaczego?

– Bo... – Wzruszyłam ramionami, skubnęłam delikatnie jego wargę, lekko się o niego ocierając. Miałam nadzieję, że zrozumie aluzję i pocałuje mnie jeszcze raz. Ale on nie przestawał się we mnie wpatrywać, wyzywająco, cierpliwie, z beznamietnym wzrokiem ukrytym za okularami. Odchyliłam się i oparłam głowę o ścianę.

Pod wpływem chwili postanowiłam nagle być z nim kompletnie szczerą.

– No dobrze. To przez moją pracę. Przez cały dzień słucham ludzi opowiadających mi o sobie. Moim zadaniem jest im pomóc, i jeśli mam to zrobić dobrze, to ani moja twarz, ani ciało nie mogą zdradzać prawdziwych myśli, uczuć, jakie wywołują ich słowa.

Świdrował mnie poważnym spojrzeniem. Na jego twarzy pojawił się surowy grymas. Szukał czegoś we mnie. A kiedy tego nie znalazł, zmarszczka na jego czole się pogłębiła. Wyszobodził się z moich objęć.

– Późno już.

– Nie aż tak. – Miałam nadzieję, że zabrzmiałam wystarczająco kusząco.

Alex zrobił krok do tyłu, niszcząc tym samym nasz dwuosobowy kokon. Poczułam wir powietrza między nami, jakby symbol dystansu dzielący nas. Przycisnął wierzch dłoni do ust i wbił wzrok w podłogę.

Czułam, że targają nim sprzeczne emocje. Byłam przekonana, że jego zapalczywość to nie tylko złudzenie, podobnie jak fakt, że oboje czerpaliśmy ogromną przyjemność z kontaktu cielesnego. Dlatego byłam tym bardziej zaskoczona, kiedy oznajmił zdecydowanie:

– Powinnaś już iść. Złapię ci taksówkę.

– Och, no, dobrze. – Pozwoliłam sobie okazać zaskoczenie, ale nie zdradziłam miną, jak bardzo zdezorientowana i zraniona się poczułam.

Tak jest, upomniałam sama siebie, tak to już bywa. To możliwe, żeby zranił nas nawet ktoś, kto jest nam praktycznie obcy.

Nie byłam okropnym człowiekiem. Więcej, uważałam siebie za całkiem zabawną, inteligentną osobę i byłam niemal stuprocentowo pewna, że nie mam urody ani zapachu ogra. A mimo to Alex, po kilku fantastycznych pocałunkach, postanowił odesłać mnie z kwitkiem do domu. Po takich pocałunkach, jakie właśnie mi zaserwował, żadna kobieta nie chciałaby czuć nic poza tym, że jest obiektem niekontrolowanego pożądania.

Może przypomniał sobie o dzielącej nas różnicy wieku. Starłam się odpędzić od siebie tę myśl. Nie mogłam pozwolić sobie na kolejne ukłucie smutku.

– Nie przejmuj się taksówką. – Odepchnęłam się plecami od ściany i sprawdziłam sprawność nóg. Działały mniej więcej jak należy. – Mieszkam niedaleko. Przejdę się.

– Odprowadzę cię.

Obserwowałam, jak z premedytacją patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

Przed chwilą doświadczyliśmy serii absolutnie niesamowitych, przynajmniej z mojego punktu widzenia, pocałunków. A mimo to miałam za chwilę iść do domu, żeby wziąć zimny prysznic i owinąć się puchatym ręcznikiem. A Alex pójdzie tam, dokąd zazwyczaj chadzają w piątkowy wieczór dwudziestodwulatki o seksownych głosach.

Ale to było coś więcej niż tylko seria niesamowitych pocałunków. Uświadomiłam sobie, że nie mogę pozwalać sobie na aż tak długie przerwy od fizycznych czułości. Mój mózg wydawał się kompletnie zamroczony, jak po pocałunkowej lobotomii. Byłam otumaniona,

zdezorientowana, podatna na zranienie i jeszcze bardziej niż zwykle skłonna do melancholii.

Bycie odrzuconym jest równie nieprzyjemne jak przyjście w stroju Wookieego^[1] na imprezę, na którą nikt poza tobą się nie przebrał. Kostium Wookieego sam w sobie jest epicki, fantastyczny, stanowi powód do dumy i radości, ale nie w momencie, w którym wszyscy pozostali ubrani są w dzinsy i T-shirty, a ty jesteś jedyną, która nie dostała powiadomienia o zmianie planu. Towarzyszące temu uczucia zażenowania, rozgoryczenia i frustracji potrafią być dezorientujące. Najgorsze, co możesz w takiej sytuacji zrobić, to udawać, że w tym właśnie ubraniu chodzisz na co dzień, że nic się nie stało, albo zachowywać się tak, jakby to wszyscy wokół byli idiotami, bo włożyli dzinsy.

Najlepszym rozwiązaniem jest przyznać się przed sobą do błędu, pośmiać się z samej siebie i przejść nad tym do porządku dziennego. Opanowałam do perfekcji sztukę śmiania się z samej siebie.

Oderwałam wzrok od nader atrakcyjnej sylwetki kelnera i spojrzałam na swoją sukienkę.

– Nie ma takiej potrzeby. Mieszkam dwie ulice stąd. – To mówiąc, wygładziłam sukienkę i obciągnęłam nieco, mijając Aleksa po drodze do głównej sali.

Obcasy moich zebrowych szpilek stuknęły głośno o twardą podłogę, kiedy szłam do swojego stolika, przy którym zostawiłam płaszcz i torebkę – jasnoczerwoną, żeby pasowała do sukienki. Przeszukałam jej zawartość i po chwili wyciągnęłam kartę kredytową. Usłyszałam za plecami kroki Aleksa, powolne i niepewne.

Uśmiechnęłam się. Biedny chłopaczyna. Sądził pewnie, że starsza pani odstawi tu jakąś histerię. Jakkolwiek zabawnie to brzmiało, byłam już totalnie zmęczona. Wieczór pełen płaczących facetów, gorących pocałunków, odrzucenia i najróżniejszych błazeństw w męskim wykonaniu może wykończyć. Odwróciłam się, chcąc podać mu kartę. Uśmiechnęłam się przy tym szczerze, łagodnie, uspokajająco.

– Proszę. Za kolację.

– Nie ma takiej potrzeby. – Alex zbył moją próbę zapłacenia machnięciem ręki. Jego wyraz twarzy był znowu ostrożny, czujny.

Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę, w końcu wzruszyłam ramionami i się odwróciłam.

– Okej, w takim razie dzięki za kolację.

Nie miałam zamiaru nalegać. Otuliłam się ciasno płaszczem i podeszłam do Aleksa. Wyciągnęłam rękę na pożegnanie, posyłając mu kolejny wyćwiczony, przyjazny, życzliwy uśmiech.

– Cóż, Alex, było miło.

Gapił się przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na moją wyciągniętą dłoń. Ujął ją, zaciskając szczęki, i potrząsnął na pożegnanie. Spojrzał mi w oczy.

– Tak właśnie radzę sobie z moim kostiumem Wookieego. Następnym razem włożę dzinsy i T-shirt jak normalny człowiek.

Zamrugał zdziwiony.

– Kostium Wookieego?

Jezu, ależ miał cudowny głos.

– Tak, właśnie. Przepraszam cię – powiedziałam, wskazując ruchem głowy zaplecze. – To tam, znaczy się. Ale muszę powiedzieć, że masz niewątpliwy talent do całowania. Doceniam, że zdecydowałeś się użyczyć mi na trochę swoich ust – dodałam, wyplątując dłoń z jego ręki.

Zamrugał szybko. Zauważyłam, że wrogość i czujność malujące się na jego twarzy ustąpiły miejsca niedowierzaniu.

– Jesteś nieprawdopodobna – wyszeptał, jakby chciał to tylko pomyśleć, a nie

wypowiedzieć. I nie brzmiało to bynajmniej jak komplement.

– Ach, pochlebiasz mi. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, mniej wprawnie, ale wciąż się kontrolując. – Do zobaczenia za dwa tygodnie.

– Dwa tygodnie?

– Tak jest. Za dwa tygodnie, w piątek, mam tu kolejną randkę, jak zwykle. Trzymajmy kciuki, żeby temu udało się przetrwać chociaż przystawki. – Nawet kiedy wypowiadałam te słowa, moje myśli zaczęły wędrować już w innym kierunku. Umysł zmieniał biegi, robiłam plany na sobotę i dopisywałam parmezan i szparagi do mojej listy zakupów.

– Jesteś jak maszyna. – Prychnął krótkim, pełnym niedowierzania śmiechem.

– Coś w tym stylu. Do zobaczenia!

Puściłam do niego oko i ruszyłam do wyjścia. Popchnęłam drzwi i wpadłam w objęcia lodowatego powietrza Chicago. Było w nim czuć zapach rozlanego piwa i śniegu. Od podmuchu wiatru na chwilę zabrakło mi tchu. *A może to wcale nie wiatr, tylko pocałunki Aleksa*, pomyślałam beznamiętnie, bez przesadnego zachwytu ani melancholii.

Zanurzyłam podbródek w wysokim futrzanym kołnierzu płaszcza i ostatecznie wyrzuciłam Aleksa z moich myśli.

Horoskop na sobotę: Dziś będziesz się czuła roztrzepana. Zachowaj trzeźwość umysłu i rób to, co przychodzi ci naturalnie.

Mój sobotni lunch z Thomasem odbywał się w cichej restauracji w lobby hotelu Blake. Spotkaliśmy się o pierwszej, jak zwykle on był pierwszy. Właśnie kończył weekendowe wydanie „New York Timesa”, kiedy lekkim krokiem podeszłam do stolika, przy którym siedział.

Zawsze poruszał ustami przy lekturze. Jeśli chciał upić łyk kawy, musiał przerwać czytanie, ale nie odrywał wzroku od gazety. Nic bardziej nie irytowało go niż zgubienie wątku w artykule. To mogło zepsuć mu nastrój na resztę dnia.

Thomas miał mnóstwo tego typu wrodzonych ekscentrycznych zachowań. Trochę mu tego zazdrościłam. Wszystkie moje bez wyjątku były nabyte, pieczołowicie kultywowane, jak choćby obsesja kolekcjonowania T-shirtów na każdą okazję, doprowadzająca do tego, że moi znajomi obdarowywali mnie koszulkami przy każdej możliwej okazji. W szczególności przyjaciółki z kółka robótkowego lubowały się we wręczaniu mi T-shirtów dla mojego potencjalnego męża.

Opadłam na fotel naprzeciwko niego i uśmiechnęłam się na widok okularów zsuniętych do połowy nosa. Thomas był przystojny w schludny, nieszkodliwy, uniwersytecki sposób – jak model spodni khaki marki Lands’ End albo Dockers. Wyobraziłam go sobie jako zamożnego rentiera, w swetrze ze skórzanymi łatami na łokciach, palącego fajkę. Jego brązowe, krótko przycięte włosy były starannie ułożone, szerokie brwi wyregulowane i wymodelowane, a paznokcie miały idealnie prostokątny kształt. Do tego dołek w brodzie.

Thomas i ja byliśmy kiedyś na schadzce: jednej z moich pierwszych randek w ciemno w trwającym od dwóch lat i dziesięciu miesięcy ciągu. Teoretycznie wydawaliśmy się dla siebie stworzeni: oboje psychiatry, podobni wiekiem, gotowi się ustatkować i założyć rodzinę. Był jednym z nielicznych, którzy nie opuścili restauracji we łzach. Co więcej, świetnie się dogadywaliśmy – jak dobrzy koledzy z pracy albo intelektualni partnerzy do rozmów. Jeszcze tego wieczoru zdecydowaliśmy się pozostać przyjaciółmi.

Kiedy z coraz większą częstotliwością zaczęłam odsyłać do niego moich „niedoszłych”, zaproponował, że zaprosi mnie na lunch – w ramach „podziękowania za tych wszystkich wykolejeńców”. Spotkaliśmy się pod tym hasłem pewnej soboty i od tamtego czasu stało się to miłą tradycją.

Tak jak się spodziewałam, nie podniósł na mnie wzroku, kiedy usiadłam, więc nie od razu zobaczył, że mam na sobie nową koszulkę specjalnie na sobotnie lunchy z nim.

Czekałam cierpliwie. Zaprojektowałam tę koszulkę parę tygodni temu: jego głowa na tle hotelu Blake, utrzymanego w stylizacji à la Metropolis. Bardzo w klimacie Ayn Rand^[2].

Pod grafiką znajdował się wielki napis: PROLETARIACKIE LUNCHE Z THOMASEM. Przez jakiś czas kinnearowałam go – to znaczy ukradkiem robiłam mu zdjęcia – podczas gdy on czytał. Zależało mi na uchwyceniu idealnego wyrazu jego twarzy i przeniesieniu tego na koszulkę. Dlatego miał na niej zaciśnięte usta, zastygłe w połowie ruchu. Wyglądał srogo.

Patrzyłam teraz, jak podnosi filiżankę, ze wzrokiem nadal utkwionym w gazecie, z ustami poruszającymi się bezgłośnie i pospiesznie. Kiedy brzeg naczynia dotarł do jego ust, całe ciało niemal zastygło. Przełknął, odstawił filiżankę, wziął oddech, po czym ruch warg rozpoczął się na nowo.

Kelnerka podeszła do naszego stolika, a ja zamówiłam za nas oboje. Przynajmniej ona

zauważyła moją koszulkę i uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

Wreszcie Thomas odchrząknął – znak, że skończył czytać – podniósł na mnie wzrok i spojrzał prosto w oczy.

– Diagnoza?

Wiedziałam, że ma na myśli moją randkową porażkę. Sobotnie lunchy zawsze zaczynały się od tego pytania.

– Łagodna depresja.

– Rokowania?

– Dobrze.

– I? – To był moment, w którym oczekiwał, że podrzucę mu jeszcze jakieś charakterystyczne, nietypowe cechy jego przyszłego pacjenta: dziwny głos, zaskakująco donośny płacz, nerwowy tik albo chroniczny katar.

– Wygląda jak melon honeydew.

Thomas zamarł na chwilę na te słowa. Odłożył gazetę i zmrużył oczy, przyglądając mi się uważnie bądź też próbując wyobrazić sobie faceta wyglądającego jak melon. Trudno było mi stwierdzić jednoznacznie.

– Mówimy o owocu czy o doktorze Bunsenie Honeydew z *Muppetów*?

– A czy ma to jakieś znaczenie?

– Hmm... ciekawe – powiedział trochę do siebie, kiwając głową, po czym dodał: – Tamten, którego podesłałaś mi jakiś czas temu, pan Moore...

– Ach, tak, Patrick, pamiętam go. Randka dwa miesiące temu. Ładnie sklezione czoło.

– Tak, właśnie. Pan Moore, który jako dziecko był przez matkę przywiązywany do łóżka, żeby nie wstawał w nocy.

– Używała do tego rzepów.

– Tak, tak. Cóż... – chrząknął, wyraźnie czując się niekomfortowo, omawiając ze mną szczegóły terapii swojego pacjenta, mimo że sam Patrick opowiedział mi o tym wszystkim na naszej pierwszej i, rzecz jasna, ostatniej randce. – Kiedy masz trzy lata, nie ma dla ciebie różnicy, czy to rzepy, sznury, czy linki. W każdym razie dokonał się w nim przełom. Prosił, żebym ci to przekazał.

– To wspaniale.

– Wspominał, że nie odbierasz od niego telefonów.

Mój uśmiech nieco przygasł. Staralam się nie brzmieć zbyt sucho, kiedy wyjaśniłam:

– Mam już wystarczająco przyjaciół płci męskiej. Postanowiłam zrezygnować z nich na czas Wielkiego Postu.

– Do Wielkiego Postu jeszcze dwa tygodnie – sprostował natychmiast, jak to on, nie mogąc sobie pozwolić na pominięcie jakiegokolwiek nieścisłości albo rozbieżności, ale minę miał zatroskaną, skupioną. – Sandro, czy to oznacza, że masz zamiar zrobić sobie przerwę w randkowaniu?

– Nie martw się, Thomas, nadal będę podsyłać ci wszystkich moich niedoszłych.

– Nie o to się martwię. Czy coś się stało? – Pochylił się nieznacznie w moją stronę, marszcząc brwi z niepokojem.

Tak, owszem, coś się wydarzyło. Pocałował mnie mężczyzna. Młodszy ode mnie. I było cudownie. A teraz mam ochotę na więcej pocałunków, a nie mazgających się kumpli.

Kelnerka przyniosła napoje, a ja zwlekałam z odpowiedzią, w skupieniu ustawiając swoją szklankę tak, żeby stała na samym środku małej, kwadratowej papierowej serwetki. Kiedy kelnerka odeszła, a moje szklankocentryczne skłonności zostały zaspokojone, odpowiedziałam:

– Właściwie to nie.

- A, czyli coś się stało.
- To nie było nic wielkiego.
- Chodzi o melona? Poczulaś coś do niego? Spotkasz się z nim jeszcze?
- Skąd tyle pytań, Thomas?

Ściągnął z nosa okulary do czytania i zaczął je czyścić ściereczką wyjętą z kieszeni.

– Jakieś dwa lata temu to wszystko rzeczywiście było bardzo zabawne, Sandro. Teraz jednak coraz bardziej się niepokoję.

– Przepraszam, czy mógłbyś doprecyzować? Czy mówiąc „to”, masz na myśli moje życie uczuciowe?

– Tak, oczywiście – przytaknął, chuchnął na okulary i znów zaczął je wycierać. – Powinnaś sama zadać sobie pytanie, dlaczego wybierasz na randki tylko i wyłącznie mężczyzn, którzy desperacko potrzebują psychoterapii.

– Nie wiem. Dlaczego każdy dobrze zarabiający, odpowiedzialny, nieżonaty facet w Illinois musi mieć obciążający go bagaż emocjonalny i problem z matką? A tak w ogóle, to nie powiedziałaś jeszcze słowa na temat mojej koszulki. Podoba ci się?

– W takim razie może w tym właśnie tkwi problem.

– Masz na myśli moją koszulkę?

Zignorował moje pytanie.

– Umawiasz się na randki z określonym typem mężczyzny. Może powinnaś po prostu spotkać się z kimś tylko dlatego, że cię pociąga.

Przez głowę natychmiast przemknęła mi wizja Aleksa. Kompletnie zbiło mnie to z pantafelku. Wybąkałam parę nieskładnych sylab, po czym westchnęłam skonsternowana.

– Co? O co chodzi? – Thomas zmrużył oczy i przerwał czyszczenie szkieł.

– Po prostu... – Zerknęłam na niego. – Coś rzeczywiście się wczoraj wydarzyło, a ty masz wyjątkowy dar udzielania rad w zaskakująco trafnych momentach.

Kelnerka przyniosła nasze dania.

– Mów dalej – ponaglił mnie Thomas, kiedy znalazła się poza zasięgiem słuchu.

Wierciłam się niepewnie, jednak zanim zebrałam się na odwagę, żeby odpowiedzieć, rozdzwonił się mój telefon. Chcąc za wszelką cenę uniknąć dalszego przesłuchania, wyciągnęłam komórkę z torebki i odebrałam, nie patrząc na ekran.

– Tak, słucham, tu Sandra. – Nie musiałam patrzeć na Thomasa, by wiedzieć, że jest niezadowolony. Nie znosił, kiedy ludzie odbierali telefony w miejscach publicznych w sytuacjach nieawaryjnych.

– Dostałaś moje SMS-y? Co robimy w związku z sukcesem Marie? – W słuchawce powitał mnie głos Ashley i jej uroczy akcent wprost z Tennessee. Jak to miała w zwyczaju, w celu jak najefektywniejszego wykorzystania czasu połączenia nie bawiła się w powitalne ceregiele typu „halo”.

– Nie odebrałam jeszcze twoich SMS-ów. Poczekaj, zerknę teraz. – Odsunęłam komórkę od ucha i rzeczywiście, w skrzynce znalazłam siedem SMS-ów od Ashley. W kilku pierwszych były tylko emotikony roztączonych i puszczających oko ludzi. Dwa ostatnie zawierały konkretne pytania à propos moich planów dotyczących naszej przyjaciółki i współkonspiratorki z kółka robótkowego, Marie.

Przyłożyłam telefon z powrotem do ucha akurat w odpowiednim momencie, żeby usłyszeć, jak pyta:

– Co proponujesz?

– Kolacja? Tańce? Striptizerzy?

Thomas prychnął i przewrócił oczami. Mrugnęłam do niego.

Nasza przyjaciółka, Marie, dostała właśnie honorarium za artykuł napisany do jednego z większych magazynów na rynku i w związku z tym, jak to miałyśmy w zwyczaju, postanowiłyśmy świętować ten sukces razem z nią.

– Wszystko naraz poproszę. – Głos Ashley brzmiał grzecznie, ale ja zbyt dobrze ją znałam. Nieśmiało, błękitne spojrzenie i nieco mysie, ale stylowo przycięte włosy skrywały duszę małej dewiantki. Grzecznej, ale dewiantki.

– Zarezerwować gdzieś stolik? – Przełożyłam telefon do prawej ręki, żeby lewą nabić na widelec łożeczkę ziemniaka.

– Może w tej hinduskiej restauracji obok ciebie? Wiesz, tej, do której przyprowadzasz facetów na koszmarnie pierwsze randki? – Dźwięk był nieco przytłumiony, a w tle było słychać odgłosy szpitala. Obie pracujemy w Chicago General. Ona jako dyplomowana pielęgniarka, na pediatrii, a ja na psychiatrii ze specjalizacją dziecięcą.

– Yyy... – Zerknęłam na Thomasa, który oddzielał właśnie jajecznicę od plasterów pomidorów. Nie lubił, kiedy na jego talerzu stykały się różne potrawy. – Nie możemy pójść gdzieś na pizzę?

– Zawsze chodzimy na pizzę. Poza tym od stu lat piejesz z zachwytu nad ichniejszym kurczakiem, a w najbliższy wtorek wypada twoja kolej na bycie gospodynią. Pójdziemy na kolację, a potem do ciebie.

Nie od razu odpowiedziałam. Przez ułamek sekundy martwiłam się, co sobie pomyśli Alex, kiedy pojawię się w restauracji w środku tygodnia, z moją robótkową świtą, zaledwie kilka dni po tym, co między nami się wydarzyło. Ale potem uświadomiłam sobie, że nie ma to najmniejszego znaczenia, ponieważ między nami do niczego więcej już nie dojdzie, i dałam sobie z tym spokój.

– Jasne, ma to sens. Mają też dobrą kormę z krewetkami.

– Zanotowane. Dobra, muszę lecieć, zanim doktor Botstein wpadnie tutaj na swojej miotle. – To mówiąc, rozłączyła się, jak to miała w zwyczaju, bez wdawania się w pożegnalne ceregiele typu „cześć, pa”.

Zerknęłam na ekran telefonu i zauważyłam trzy nieodebrane połączenia. Wszystkie od moich przyjaciół płci męskiej, pozyskanych przy okazji pierwszych randek. Położyłam telefon na stół, ekranem do dołu, i wpakowałam do ust kolejne dwie łożeczki, po czym sięgnęłam po keczup i chlusnęłam sobie nim szczerze na talerz.

– Jak miemam, była to jedna z twoich przyjaciółek z kółka robótkowego? – Typowy dla Thomasa brak zainteresowania w głosie wydawał się tym razem nieco wymuszony, co natychmiast przykuło moją uwagę.

– Tak. Ashley.

– A jak się miewa twoja grupa?

– Świetnie, dziękuję.

Thomas pilnie grzebał widelcem w pomidorach. Nie patrzył w moją stronę i nie drażył tematu, ale zauważyłam, że czubki jego uszu odrobinę się zaróżowiły. A to ciekawe.

Często rozmawiałam z Thomasem o swojej grupie robótkowej, więc miał całkiem spore pojęcie o tym, jakie osobowości się na nią składały. Ale dzisiaj pierwszy raz przejawił jakiegokolwiek zainteresowania moim hobby. Zazwyczaj słuchał cierpliwie, podczas gdy ja perorowałam o naszych przygodach i niepowodzeniach.

Nie zdecydował się dopytywać dalej. Pograżyliśmy się w niekrępującej ciszy, oznaczającej koniec rozmowy.

Thomas nie lubił gadać podczas jedzenia.

Horoskop na wtorek: Przyjmuj dobro, które pojawia się na twojej drodze, ale nie oceniaj pochopnie jego znaczenia.

– *Shitzter Hozen.*

Byłam spóźniona.

Mimo że na dworze panował lodowaty ziąb, zdążyłam się spocić. Bieganie w puchowej kurtce i polarze to prosta droga do mokrych plam pod pachami.

– *Shitzter Hozen!*

Spotkanie z kolegą z pracy zdecydowanie mi się przedłużyło. Nie, nigdy nie byliśmy na randce, niemniej jednak uważał mnie za jedną z najbliższych mu osób. Lubiłam go i chciałam pomóc. Dlatego właśnie słuchałam uważnie, dyskretnie go wspierając, podczas gdy on zwierzał mi się ze swoich problemów z dziewczyną. Chłopak zwyczajnie potrzebował kogoś, kto go wysłucha, a ja robiłam to z przyjemnością.

Zazwyczaj pojawiałam się na czas na nasze wtorkowe spotkania, byłam więc przekonana, że moje spóźnienie zostanie mi wybaczone, tyle tylko, że to ja miałam przy sobie nasz wspólny prezent dla Marie, co oznaczało, że nie pozostanie ono niezauważone.

Zatrzymałam się kilka metrów od wejścia do restauracji i dałam nura w zaułek obok. Próbując złapać oddech, jednocześnie starałam się wpakować prezent dla Marie do kieszeni płaszcza bez rozdzierania ozdobnego papieru. Miałam nadzieję, że uda mi się wślizgnąć do środka i żałowałam, że nie ustaliliśmy z Ashley tajnego sygnału, który oznaczałby: *Szybko! Odwróć ich uwagę w jakiś durny, ale skuteczny sposób!*

Wszystkie moje wysiłki spełzły na niczym. Papier co prawda rozerwał się tylko odrobinę, ale to wystarczyło, żeby wywołać pełen frustracji mininapad szafu.

Prychnęłam, warknęłam i kopnęłam stertę zmrożonego śniegu.

– *SHITZTER HOZEN!* – zawylałam w przestrzeń, tupiąc ze złości.

– Sandra?

Odwróciłam gwałtownie głowę w kierunku głosu.

Tak, *jego* głosu.

Alex stał przy kontenerze z dwiema wielkimi torbami śmieci w dłoniach. Nie miał na sobie płaszcza, ubrany był w typową dla siebie czerń. Rękawy koszuli podwinął tuż nad łokciami. Wyglądał, jak zwykle, cholernie przystojnie na swój mocny, groźny, niedbały sposób.

Mrugnęłam raz, drugi, a w głowie zaczął mi się kształtować pewien plan.

Alex. Seksowny Alex z boskim głosem, szerokimi barami i pocałunkami generującymi dreszcze mógłby pomóc mi w przeszmułowaniu prezentu do restauracji.

Tak jest!

– Tak, cześć, to ja... Sandra, odpychająca pani psychiatra. – Potruchtałam w jego stronę i wyciągnęłam paczuszkę w jego stronę. – Potrzebuję twojej pomocy.

Oczy Aleksa otworzyły się szeroko, kiedy przenosił wzrok to na mnie, to na paczuszkę. Potem jednak zmrużył je podejrzliwie.

– O jaką pomoc chodzi?

Zatrzymałam się jakieś pół metra od niego, może trochę za blisko jak na standardy przestrzeni osobistej.

– Być może zauważyłeś tam, w środku, grupkę kobiet, głośne, roześmiane, szalenie rozbawione...

– Jasne.

– Świetnie. To są moje przyjaciółki, a jedna z nich, ta o blond włosach, kręconych, nie prostych, ma dzisiaj okazję do świętowania. Widzisz, mam dla niej tutaj prezent. – Wyciągnęłam paczuszkę przed siebie. – Czy byłbyś tak miły i przyniósł do naszego stolika razem z deserem?

Znowu zerkał przez chwilę to na mnie, to na paczkę. Chyba wahał się, czy przyjmować dziwne pakunki od starszych kobiet, które wykrzykiwały pseudoniemieckie przekleństwa w zimnych, mrocznych zaułkach.

– Co jest w środku?

– Włóczka.

Uniósł w niedowierzaniu jedną brew.

– Włóczka? – upewnił się, przeciągając sylaby.

– Tak, włóczka. Udało mi się namierzyć bardzo trudną do zdobycia, farbowaną czesankową przędzę Madelinetosh. Ta moja przyjaciółka miała co prawda jeden motek takiej włóczki, ale tak się złożyło, że musiała wpakować go do gardła jednemu... zresztą, nieważne. Czy możesz po prostu przynieść to do naszego stolika razem z deserem dla blondynki z kręconymi włosami?

Alex nie przestawał obserwować mnie uważnie zza okularów. Policzki miał już czerwone od stania na siarczystym mrozie. Po dłuższej chwili westchnął.

– Jasne. – Kiwnął głową. – Daj mi tylko chwilę, wyrzucę śmieci.

– Och, dzięki, dzięki wielkie! Jakoś ci się odwdzięczę. – Aż podskoczyłam z radości i cofnęłam się, żeby mógł podnieść worki. – Ale świetnie, cieszę się, że cię tu spotkałam. Inaczej byłabym gapowatą przyjaciółką, która przychodzi spóźniona z prezentem. A zamiast tego jestem teraz sprytną przyjaciółką podrzucającą prezent kelnerowi.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu. Rzucił mi długie spojrzenie, po czym wytarł ręce w ręcznik wystający z jego kieszeni i wyciągnął rękę po prezent.

– Daj mi to. – Z wdzięcznością przekazałam mu paczuszkę i ruszyłam w stronę chodnika, ale zdążyłam zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy znów usłyszałam jego głos: – Kiedy mogę spodziewać się zapłaty?

– Zapłaty? – Zerknęłam na niego przez ramię.

Chwycił zapakowaną włóczkę i przekrzywił głowę. Jego oddech unosił się białą chmurką na mroźnym powietrzu.

– Powiedziałas, że jakoś mi się odwdzięczysz. Kiedy?

– Yyyy, zostawię ci duży napiwek.

Powoli pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się delikatny, ale niewątpliwie szelmowski uśmieszek.

– Obawiam się, że to nie wystarczy.

Wytrzeszczyłam oczy i wbiłam wzrok w mur obok, zastanawiając się, czego mógłby chcieć.

– Hm, mam też bilety na mecz Cubsów. Całkiem niezłe miejsca.

– Nie. Chcę czegoś innego. – Pokręcił głową.

– W takim razie czego? – Owszem, uwielbiałam jego głos, ale to zdecydowanie nie był czas na zgadywanki.

Jego spojrzenie pociemniało i przeniosło się na moje usta. Był to w pełni świadomy ruch, nieśpieszny, zdecydowany, bezwstydnny. Oblizal wargi.

– Jestem pewien, że coś wymyślę.

Otworzyłam usta, a raczej same się rozdziawiły pod wpływem szoku.

– Ja...

Nagle z niewyjaśnionych powodów się zawstydziałam. Jego słowa i skierowana na mnie uwaga sprawiły, że wszystkie moje zakończenia nerwowe zaczęły brzęczeć. Miałam ochotę się za czymś schować. Poważnie rozważałam kontener na śmieci.

W tym momencie jednak Alex uśmiechnął się szerzej i ponownie spojrzął mi w oczy, przyszpilając mnie mrocznym wzrokiem.

– Do zobaczenia niebawem – powiedział tylko, zupełnie na luzie, bezwstydnie z siebie zadowolony.

Zniknął za tylnymi drzwiami restauracji, zostawiając mnie pośrodku wąskiej uliczki, oszołomioną mieszkanką wstydu i konsternacji. Przez dobre dwanaście sekund wpatrywałam się w zamknięte już drzwi, zanim pozbierałam się na tyle, żeby się poruszyć.

Ten człowiek jest kompletnie niezrozumiały.

Najpierw zachowuje się wobec mnie w zasadzie wrogo, jest nieustannie czujny i ostrożny, by po chwili namiętnie całować. Odpycha, a potem flirtuje ze mną, ponieważ tak, panie i panowie, chłopcy i dziewczęta, ta wymiana zdań, która odbyła się właśnie tutaj, przy śmietniku, to właśnie był flirt.

Moje przyjaciółki siedziały przy stoliku na środku niewielkiej restauracji, śmiejąc się i gadając. Żeby pomieścić naszą siedmioosobową grupę, trzeba było zestawić trzy stoliki. Dwa krzesła były puste.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam na przywitanie, wciąż lekko oszołomiona, zdejmując płaszcz. Zajęłam miejsce między Janie a Fioną.

– Och, nic się nie martw. Dopiero zamówiliśmy napoje, a Marie nawet jeszcze nie przyszła. – Fiona pomogła mi powiesić płaszcz na oparciu krzesła i mrugnęła do mnie swoim elfim okiem. Mimo że była najdrobniejsza z nas wszystkich, tak naprawdę to ona była przywódczynią, matką-kwoką, naszą cudotwórczynią. Uważałam ją również za kogoś na kształt wróżki czy prorokini. Zdawała się mieć głęboką mądrość, której nie zdobywa się w jednym tylko życiu. Zawsze słuchałam jej rad, *zawsze*.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko – odezwała się Janie, siedząca po mojej lewej stronie. – Zamówiłam już butelkę wina.

– Tylko jedną? Nie ma problemu, tylko co w takim razie wy będziecie piły?

Janie potrząsnęła głową, a ogniste, naturalnie rude loki zafalowały wokół jej twarzy, na ramionach i plecach. Jej włosy były niemal jak z kreskówki i można je było określić mianem bujnych.

– Powinna była doprecyzować. Na razie zamówiłam jedną butelkę wina. Pamiętając nasze możliwości, można się spodziewać, że jako grupa skonsumujemy tego wieczoru od czterech do dwunastu butelek wina. Uznałam jednak, że nieroztropnie byłoby zamawiać je wszystkie naraz.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Janie była pełna sprzeczności. Nadużyciem byłoby określać ją jako osobę ze spektrum autyzmu, nie była też sawantką^[3], jednak doskonale zapamiętywała najróżniejsze fakty i ciekawostki. Emocjonalnie zdystansowana samotniczka, miała imponujące zdolności matematyczne, a w chwilach zdenerwowania plotła trzy po trzy. Przy tym wszystkim wyglądała jak bogini, szkocka królowa-wojownicza – o pełnych kształtach, posągowa i ponętna.

– Wszystko mi jedno, czy zamówimy wino teraz, czy później, ale uprzedzam, że jeśli dojdzie do jakiejś przerwy w jego dopływie, będę zmuszona dźgnąć kogoś scyzorykiem – wtrąciła się Ashley z drugiego końca stołu. Jej śmiertelnie poważny akcent z Tennessee sprawiał, że wszystko, co mówiła, brzmiało śmiesznie i serio jednocześnie. Perorowała, nie podnosząc

wzroku znad listy dań. Analizowała wybór potraw. – Chciałam też poinformować, że jestem głodna jak wilk, więc z góry przepraszam, jeśli mój żołądek zacznie burczeć jak wściekły szop. Oficjalnie wypieram się wszelkich niekontrolowanych dźwięków, wydobywających się z mojego ciała.

– Przecież w szpitalnej stołówce były pączki, nie widziałaś? – Elizabeth, siedząca na prawo od Ashley, patrzyła na nią, bawiąc się swoim długim blond warkoczem. Była intrygującą postacią. Seksowna pani doktor, a jednocześnie zgryźliwa pragmatyczka.

Ashley uśmiechnęła się niechętnie.

– Nigdy więcej nie pójdę tam bez ciebie. Ostatnio nagabywał mnie ten blond doktorek, Ken Miles.

– Ach, tak. Śliczny doktor Ken Miles.

– Tak, właśnie. I ten okropny człowiek chciał, żebym asystowała przy badaniu *per rectum*.

– Ale czyje *rectum* miał na myśli: swoje czy twoje? – spytałam.

Kat, siedząca naprzeciwko Ashley, prychnęła prosto w szklanekę z wodą. Była najnowsza i najmłodsza w grupie.

– Przepraszam bardzo – zdołała wydusić między kaszlnięciami. Jej brązowe włosy okalały twarz o dziewczęcych rysach. Gdybym miała opisać Kat jednym słowem, byłoby to „ostrożna”. Ostrożnie okazywała emocje, ostrożnie dobierała słowa i poruszała się z ostrożną gracją.

– Wszystko w porządku? – spytała Fiona, głaszcząc Kat po plecach. – Powinnaś wiedzieć, że lepiej nie pić niczego, jeśli tematem rozmowy są badania przez odbytnicę.

– Masz rację. – Pokiwała głową Kat. – Cieszę się tylko, że to nie mleko czekoladowe poszło mi nosem.

– Albo czerwone wino – podsunęła Ashley. – Człowiek wygląda wtedy, jakby dostał krwotoku. Nie mówiąc już o plamach.

– Kiedyś śmiałam się tak bardzo, że tequila wypłynęła mi nosem – dorzuciłam. Zaczynałam się czuć bardziej jak ja.

– Przestańcie ją rozśmieszać, tylko pogarszacie sprawę. – Fiona udzieliła nam nieprzekonującej reprimendy, okraszonej ukradkowym uśmiechem.

– Nie było tak źle. – Wzruszyłam ramionami. – Dzięki temu pozbyłam się bólu zatok.

– Witajcie panie. Jestem Alex, czym mogę dzisiaj służyć?

I w ten oto sposób rozmowa się urwała. Wszystkie wyprostowałyśmy się nagle i jak na komendę zwróciłyśmy głowy w stronę Aleksa. Obserwowałam tę scenę w przedłużającej się ciszy.

Ich reakcja na te kilka zdań potwierdziła tylko moje przypuszczenia dotyczące jego głosu. Nie brzmiał może aż tak zmysłowo jak Barry White, ale efekt był podobny. Alex miał najbardziej sypialniany głos, jaki kiedykolwiek słyszałam. Rozejrzałam się po twarzach wokół i w tym momencie wiedziałam, byłam pewna, że każda z zebranych tutaj dziewczyn myśli o seksie. Może niekoniecznie z Alekssem, ale na pewno o seksie.

Alex przyglądał się moim przyjaciółkom, które z kolei przyglądały się jemu. Stąd przeciągająca się cisza. Większość osób pracujących w branży gastronomicznej patrzy na swoich klientów, tak naprawdę ich nie widząc. Wszyscy jesteśmy tymczasowymi twarzami, kroplami w morzu klientów.

Ale z Alekssem było inaczej. Wpatrywał się w ludzi z bezczelną intensywnością i stanowczo za długo. Jego spojrzenie było wyzywające, oceniające, jakby on był hochsztaplerem, a każda z nas znakiem, który należy odczytać. Zdawał się nas analizować,

zbierać informacje na temat naszego wyglądu i zachowania. Informacje, które miał zamiar przechowywać do późniejszego wykorzystania. W jego oczach brakowało powierzchownej, uprzejmie rozkojarzonej, a jednak wskazanej obojętności, oczekiwanej od ludzi w jego profesji. Niemniej jednak możliwe, że zainteresowanie, jakie wzbudził wśród moich przyjaciółek, wynikało z faktu, że miał metr dziewięćdziesiąt, niebieskie oczy, czarne włosy, szerokie bary i był cholernie przystojny.

Po długiej, zbyt długiej chwili, kiedy każda ze zgromadzonych zaspokoila już swoją ciekawość i opanowała zaskoczenie, otwarcie się w niego wpatrując, Alex wreszcie przerwał milczenie:

– Rozumiem, że zamówiłyście już napoje u Shirry. Czy potrzebujecie jeszcze czasu, żeby przejrzeć menu. Macie może jakieś pytania?

Ashley zamrugala jakby zaskoczona jego słowami, obecnością i ogólnie wszechświatem jako takim.

Alex przeniósł wzrok na mnie i spojrzał mi prosto w oczy. Cień uśmiechu zniknął z jego twarzy, zamieniając ją w maskę zawodowej obojętności. Jego badawczy wzrok zza nerdowatych okularów sprawił jednak, że zrobiło mi się gorąco.

Bzzzt.

– Może zaczekamy na Marie? – Głos Janie wyrwał wszystkie z transu. Z naszej grupy to ona była najmniej świadoma bomby milczenia, która eksplodowała przed chwilą przy stoliku.

Alex przeniósł uwagę na nią, a ja obserwowałam, jak powoli omiata wzrokiem jej twarz, włosy i figurę. Nie byłam o nią zazdrosna. W sumie poczułam ulgę, że Alex jest w stanie docenić urodę i krągłości kobiecej sylwetki. Janie była doskonałym gej-radarem. Gdybym wzięła ją na niektóre z moich pierwszych randek, oszczędziłabym sobie mnóstwo czasu, a mężczyznom lat terapii.

Zanim jednak ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, w restauracji dało się słyszeć wściekle wrzaski dobiegające z zewnątrz. Odwróciłam się w stronę źródła hałasu i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam przez okno Marie w towarzystwie jakiegoś groźnie wyglądającego typka. Trzymała ręce na jego klatce piersiowej, jakby próbowała go od siebie odepchnąć. Był zwalistym, monstualnym facetem, co w połączeniu z furją, malującą się na jego twarzy, sprawiało, że wyglądał diabelnie przerażająco.

Obserwowałam ich przez chwilę, oceniając sytuację. Wiedziałam, że Marie, która szczyliła się swoją niezależnością i samowystarczalnością, nie będzie się patyczkowała z tego typu zachowaniem. Niezbyt podobała mi się jednak różnica gabarytów, sposób, w jaki mężczyzna trzymał ją za ramiona, ani ułożenie jego szczęki. Kiedy potrząsnął nią tak, że jej blond loki aż podskoczyły, odruchowo podniosłam się ze swojego miejsca – podobnie jak pozostałe dziewczyny. Zdążyłam jednak zrobić zaledwie krok do przodu, gdy wyprzedziła mnie sprężysta sylwetka Aleksa. Błyskawicznie wymijając gości, stoliki i krzesła, dopadł drzwi wyjściowych, zanim którakolwiek z nas zdążyła pokonać choćby połowę tego dystansu.

Obserwowałam przez okno, jak Alex odciąga faceta od Marie. Zręcznym ruchem znalazł się między nimi, obronnie osłaniając Marie swoim ciałem, i zwrócił się do mężczyzny. Marie wydawała się oszołomiona. Kiedy wyszłam z restauracji, zdołałam usłyszeć jedynie koniec jego przemowy.

– ...lepiej, żebyś sobie stąd poszedł – głos Aleksa był spokojny i stonowany, niemal zblazowany. Zaskoczyło mnie to, bo jednak w takich sytuacjach mężczyźni zazwyczaj wrzeszczą, żeby zamaskować lęk albo napompować adrenalinę.

– To kłamliwa suka! – Facet o grubym karku przeniósł teraz wzrok na mnie. – Pokażę wam. Wyjmę go w tej chwili i wam pokażę. Zobaczycie. – To mówiąc, zaczął rozpinąć guzik

spodni.

Odniosłam niejasne wrażenie, że stojący przede mną mężczyzna ma zamiar pokazać mi swojego penisa. Wzdrygnęłam się, szykując się psychicznie na widok obcego wacka tuż przed kolacją.

Alex ostrzegawczo uniósł dłonie.

– Wow, nikt nie chce tego oglądać. Naprawdę, lepiej, żebyś sobie poszedł.

– Słuchaj, gówniarzu, lepiej się nie wtrącaj! – ryknął wściekle, przerywając gmeranie przy rozporku. Ruszył w naszą stronę, jakby miał zamiar przedrzeć się do nas, wymijając Aleksa.

Marie zrobiła kilka chwiejnych kroków w tył, a ja wyciągnęłam do niej ręce i objęłam opiekuńczo. Alex przesunął się w bok, żeby zablokować agresora, i odepchnął go szybko i mocno, aż ten potknął się i cofnął. Jednak najbardziej zaskakujące było to, że nagle w tej scenie pojawiła się Fiona – stanęła na czele naszej grupy, przed Alekssem, zupełnie jakby to ona chciała ochronić jego.

– Proszę pana, naprawdę najlepiej będzie, jeśli zostawi nas pan w spokoju. – Jej czysty, przepełniony autorytetem głos zadźwięczał niczym sygnał ostrzegawczy i sprawił, że włos zjeżył mi się na karku.

Alex zrobił ruch, jakby chciał ją bronić.

– Co ty właściwie...?

Ale Fiona, nie odwracając się, uciszyła go szybkim gestem uniesionej dłoni.

Wściekłość na twarzy mężczyzny przeobraziła się w szal.

– Nigdzie się stąd nie ruszam! To sprawa między mną a nią! – wrzasnął, wbijając jadowite spojrzenie w Marie.

– Bardzo proszę. – Marie uniosła ręce w uspokajającym geście. – Naprawdę najlepiej będzie, jeśli pan sobie pójdzie, zanim komuś stanie się krzywda.

Facet prychnął. Nie był to zbyt przyjazny dźwięk.

– Złóż mi z drogi, ty su...

Cała zeszytniałam, kiedy zrozumiałam, co chce zrobić. Chciał się przedrzeć przez Fionę, Aleksa, mnie, żeby dopaść Marie. Instynktownie przytuliłam ją do siebie mocniej, gotowa w każdej chwili uciec do środka. Ale okazało się to zbyt ciężkie. Zanim zdążyłam się ruszyć, a Alex interweniować, Fiona – drobna matka dwójki dzieci – kilkoma błyskawicznymi ruchami ninja powaliła faceta na ziemię. W jakieś trzy sekundy sprawiła, że leżał na chodniku z twarzą w śniegu.

Zdławiłam okrzyk.

Mężczyzna leżał bez ruchu.

Fiona stała nad nim.

Patrzyliśmy wszyscy na tę scenę jak na animację w zwolnionym tempie, wyczekując, co się wydarzy. Byłam kompletnie zaskoczona niesamowitymi ninja-umiejętnościami Fiony.

Alex, który początkowo wyrwał się naprzód, żeby pomóc, zamarł kilka kroków od powalonego agresora. Stał profilem do mnie, z szeroko otwartymi oczami, ustami rozdziawionymi w szoku i nie do końca wiedział, co zrobić z rękami.

Dryblas nagle się ocknął, potrząsnął lekko głową i rozejrzał wokół w poszukiwaniu sprawcy swojej porażki. I natknął się na Fionę.

Przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę, jak bokser na ringu.

– Proszę natychmiast się stąd wynosić.

Facet zamrugał szybko, przełknął ślinę i z niejakim trudem się podniósł. Alex stanął teraz koło Fiony, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Stanowili dość niezwykły duet. On, strzelisty i gniewny, wzbudzał grozę, jednak z nich dwojga to Fiona, jak się okazało, była bardziej

niebezpieczna.

Mężczyzna wyprostował się ostrożnie. Widać było, że uszło z niego powietrze.

– Dobrze, już dobrze – wydusił z wyraźną niechęcią, patrząc to na Aleksa, to na Fionę. – Chciałbym po prostu pogadać.

– Nie. – Pokręciła głową Fiona. – Ale możemy się umówić, że jeśli pan sobie stąd natychmiast pójdzie, może nie wezwę policji.

Poruszył szczęką z wyraźną frustracją i przeniósł wzrok na Marie. Poczułam, jak cała sztywnieje. Po dłuższej chwili mężczyzna odwrócił się, wyprostował i odszedł.

Marie odetchnęła głośno.

– Wszystko w porządku, Marie? – spytała Fiona, strzelając oczami na wszystkie strony, jakby w poszukiwaniu potencjalnych bandytów.

Marie pokiwała głową i wyplątała się z mojego uścisku.

– Co ty mu właściwie zrobiłaś? – spytała Fionę.

Elfie oczy Fiony skupiły się na naszych trzech zszokowanych twarzach.

– No, znokautowałam go.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – Alex przyglądał się jej otwarcie. Podobnie jak ja, w tej chwili ujrzał ją w zupełnie innym świetle.

– Chodziłam kiedyś na lekcje samoobrony. – Fiona wzruszyła ramionami, jakby nasze pytania były zbędne, po czym zwróciła się do Aleksa: – Czy byłbyś tak uprzejmy i zadzwonił na policję?

Alex wzdrygnął się lekko.

– Nie mogę. Nie mam telefonu.

Fiona zmarszczyła brwi.

– A w restauracji nie ma telefonu?

– Jest. Ale ja go nie używam.

Fiona bez słowa uniosła brwi.

– Poproszę pana Patela, żeby zadzwonił – dodał pośpiesznie Alex.

Obrócił się na pięcie i zastygł nagle, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Zauważyłam zaskoczenie na jego twarzy. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że przez ten cały czas stałam za nim.

Chwycił moją dłoń i uściśnął ją z nagłym, nieco dzikim niepokojem w oczach.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Byłam zaskoczona jego niespodziewaną, gwałtowną troską. Przytaknęłam, mimo że tak naprawdę czułam się nieco oszołomiona całą tą sytuacją, w szczególności jego pełną gotowością do wybiegnięcia na zewnątrz, żeby bronić nieznajomą osobę. Sposób, w jaki teraz na mnie patrzył, sprawiał, że troszeczkę brakowało mi tchu.

– Tak, w porządku – odpowiedziałam. – A jak z tobą?

Przytaknął, obserwując mnie bacznie, a potem, nie wypuszczając mojej dłoni, zwrócił się do Marie:

– A ty jak się czujesz? Co mogę ci zaproponować?

Marie spojrzała w niebo. Zauważyłam, że jej oczy lśnią od powstrzymywanych z trudem łez.

– Macie może jakąś wódkę?

– Zdrowie Aleksa po raz kolejny! Niech żyje długo i w dostatku, i ma mnóstwo długo i dostatnio żyjących dzieci! – Elizabeth wzniosła kieliszek. Do tej pory wszystkie jej toasty były powiązane ze *Star Trekiem*, a dodatkowo był to już drugi pod hasłem żyj-długo-i-w-dostatku, co niezawodnie oznaczało, że czas odciąć jej alkohol.

– *Za zdrowje!* – dodała Fiona.

– O, to, to! – dodała Kat.

– Zdrowie twoje w gardło moje! – dodała Ashley.

– Oby nam się dobrze działo! – dodała Janie.

– *À la vôtre!* – dodała Marie.

– Zgłaszam się na ochotnika... – wymamrotałam pod nosem. Mój mózg i usta były nieco rozluźnione pod wpływem alkoholu, ale w porównaniu z resztą byłam trzeźwiuteńka.

Alex nie usłyszał mojego komentarza. Żadna z dziewczyn też nie. A nawet jeśli, to nie dała tego po sobie poznać, co oznaczało, że jednak nie usłyszała, bo biorąc pod uwagę stan ich upojenia, przynajmniej jedna powtórzyłaby moje słowa głośniejszym głosem i zaczęła robić obsceniczne gesty.

Alex się nie śmiał. Napelniał nasze szklanki wodą z właściwą sobie zdystansowaną uwagą. Mimo zalewu toastów na jego cześć ani razu nie machnął lekceważąco ręką, nie udawał zawstydzonego, nie próbował żartować. Za każdym razem stał ze stoickim spokojem, nie okazując żadnych emocji.

Odnotowałam, że przynajmniej na pierwszy rzut oka Alex zachowywał się jak typowy samiec alfa. Sposób przyjmowania pochwał wskazywał na to, że nie tyle chętnie pozwalał głaskać swoje ego, bez skrywania się pod fasadą fałszywej skromności, ile wręcz tego pożądał. Po takim nadmiarze komplementów powinien jednak zacząć okazywać jakiegokolwiek oznaki zmęczenia bądź irytacji, szczególnie w momencie, gdy toasty coraz bardziej zaczynały przypominać pijacki hołd. Ale nic takiego się nie stało. Zaszczycił nas tylko godnym skinieniem głowy, spojrzał mi głęboko w oczy, by po chwili odwrócić się i ruszyć w stronę kuchni.

Bzzzt.

Westchnęłam. Kiedy patrzyłam, jak się oddala, zaczęłam zastanawiać się, czy nie jest po prostu jednym z tych, którzy nie mają poczucia humoru, ale natychmiast odrzuciłam tę myśl. Przypomniałam sobie, jak w zeszły piątek tłumił śmiech, kiedy siedział naprzeciwko mnie, rzucając dwuznaczne teksty. Zdecydowanie robił wrażenie kogoś, kto ma pokręcone, mroczne, sardoniczne poczucie humoru.

– Sandro?

Niechętnie odwróciłam głowę od Aleksa i natychmiast napotkałam pytające spojrzenie Fiony.

– Tak?

Jej elfie oczy zwęziły się, a usta rozciągnęły w niepokojącym uśmiechu.

– Powiedziałam, że wydaje mi się, że możemy odpuścić sobie dzisiaj robienie na drutach.

– Ach, tak. – Rozejrzałam się wokół. Wszystkie dziewczyny patrzyły w moją stronę, poza Marie, która ukradkiem próbowała przeczytać coś na ekranie telefonu. – Dobrze, jasne. Nie ma sprawy.

– Nareszcie nadszedł ten moment. Za dużo włóczy do alkoholu – wybełkotała Ashley, chowając w dłoniach opadającą głowę. Jej niezamierzona zamiana słów wywołała rżący chichot.

– Gdybyś nie męczyła się z tym projektem Ysoldy Teague, pewnie udałoby ci się jeszcze zrobić parę oczek – stwierdziła Kat, po czym czknęła radośnie, co z kolei szalenie ją rozbawiło.

– Właśnie. Zrób jakiś szalik, a nie snobujesz się swetrami.

Wywiązała się zażarta dyskusja na temat zdolności odszyfrowywania wykrojów modelu Vivian w stanie wskazującym oraz tego, dlaczego robienie prążkowanych szalików świadczyło o włóczkowej plebejskości. Fiona przysunęła się bliżej i szepnęła:

– Janie zadzwoniła do Quinna.

Kiwnęłam głową i spojrzałam na nią z ukosa.

– Tak, wiem. Widziałam, że Dan i reszta chłopaków już tu są.

Po wcześniejszych przepychankach przed restauracją jej właściciel, pan Patel, zadzwonił na policję. Zeznania składały głównie Fiona i Marie. Podczas gdy policja spisywała relację Marie, Janie zadzwoniła do swojego męża, Quinna, który jest właścicielem świetnie prosperującej i bardzo skutecznej firmy ochroniarskiej. Trzech członków jego ekipy prywatnych ochroniarzy pojawiło się pod restauracją nie później niż minutę po odjeździe policji.

Zauważyłam, że od momentu przybycia policji Alex jakby wyparował i dopóki nie odjechali, pojawiał się w sali tylko po to, żeby dolać nam wody. Co ciekawe, to pan Patel przyniósł nam talerze pełne pysznego kurczaka tandoori i samos, robiąc sobie przerwę od gotowania. I również on dostarczał kolejne butelki wina, a także cudownie pachnące potrawy, jaśminowy ryż i czosnkowe chlebki naan.

Wszystkie, jak to miałyśmy w zwyczaju, podслуchiwałyśmy rozmowy Marie z policją. Okazało się, że koszmarny nieznajomy był tak naprawdę ochroniarzem w klubie, facetem, którego poznała, kiedy pracowała nad swoim najnowszym artykułem opublikowanym właśnie w jednym z czasopism.

Tytuł artykuł brzmiał: „Licząc na coś wielkiego tam, gdzie tego nie ma, czyli cała prawda o kulturystach”.

Policja pokręciła się jeszcze chwilę, zebrała nasze zeznania i upomniała Marie, żeby dzwoniła w razie kłopotów. Zanim wyszli, posłuchałyśmy jeszcze, jak rozsyłają informację o napastniku do wszystkich jednostek.

Martwiłam się trochę o zdrowie psychiczne Marie, ale ona była zdeterminowana, aby przykry incydent nie zepsuł nam wieczoru, i uparła się, żebyśmy zamówiły cztery butelki wina. Chciała zostać i świętować, i nikt nie śmiał jej tego wyperswadować.

– Nie pozwolę, żeby jakiś łobuz pozbawił mnie mojego prawa do świętowania sukcesu! – oznajmiła w pewnym momencie, a ja poczułam wtedy, że chyba właśnie pokochałam ją jeszcze bardziej, jakkolwiek wydawałoby się to niemożliwe.

Oczywiście, pozostawała jeszcze kwestia siedemnastu innych słoni w pomieszczeniu, z których najważniejszymi były bezpieczeństwo Marie, nadludzkie zdolności Fiony oraz to, w jaki sposób Alex, niczym rycerz w lśniącej zbroi, wspiął się na sam szczyt listy naszych ulubionych osób.

Zamiast podjąć dwa pierwsze tematy, skoncentrowałyśmy się na tym ostatnim, wznosząc niekończące się toasty za Aleksa niekończącymi się kieliszkami czerwonego wina, kiedy tylko ten zastąpił pana Patela i zaczął regularnie pojawiać się przy naszym stoliku. Nasze uznanie dla niego – w szczególności moje, rzecz jasna – zwiększyło się czterokrotnie, kiedy okazało się, że pamiętał o przyniesieniu prezentu Marie po kolacji, ale przed deserem.

– Myślisz, że powinnam spytać Marie, czy chciałaby pogadać o tym, co się wydarzyło? – spytałam Fionę. Moja uwaga była lekko rozproszona. Obserwowałam, jak ostatni klienci wychodzą. Chociaż nie było jeszcze dziewiątej trzydzieści, a o siódmej restauracja zdawała się totalnie zapchana, to mieliśmy wtorkowy wieczór, a na dworze panował paskudny ziąb. Ludzie chcieli jak najszybciej znaleźć się w swoich ciepłych domach.

Było mało prawdopodobne, żeby pojawili się tutaj jacyś goście.

– Nie – odpowiedziała Fiona, po czym przez dłuższą chwilę przyglądała się Marie. – Jeśli będziesz próbowała użyć wobec niej swoich psychoanalitycznych mocy, zaraz zamknie się w sobie. Wydaje mi się, że właśnie dlatego nalegała, żebyśmy zostały. Będzie nam wystarczająco ciężko namówić ją na osobistą ochronę.

W milczeniu przyznałam jej rację.

– Muszę iść do toalety. Jeśli spotkam po drodze uroczego Aleksa, poproszę go o rachunek.

Fiona spojrzała na mnie uważniej, tak nagle, że aż zastygłam.

– Uroczy Alex, powiadasz?

– Tak. Nie uważasz, że jest uroczy?

– Nie. Uważam, że wygląda jak wysoka, przerażająca wersja Jamesa Deana.

– Mówimy o martwym aktorze czy gwiazdce porno?

– Martwym aktorze.

– A to szkoda. – Ściągnęłam usta i westchnęłam z żalem. – Gwiazdor porno ma gigantycznego...

– Sandra – przerwała mi Fiona ostrzegawczym szeptem. – Uważaj na niego. Z nim jest coś nie w porządku.

– Co masz na myśli?

– Proszę cię. Posyłałicie sobie buzujące seksem spojrzenia przez cały wieczór. Naprawdę, trudno tego nie zauważyć.

– Cóż, nic na to nie poradzę. Na jego widok moje majtki robią *bzzzt*.

– A to niby co znaczy?

– Że czuję, jakbym miała skrzydła.

– Może pijesz za dużo red bulla.

– Nie. To raczej wibracje w damskich rejonach.

– Słuchaj no, nie obchodzi mnie, czy na jego widok masz ochotę śpiewać. Patrz, ile chcesz. Tylko nie rób... nie rób niczego innego.

Nawet nie próbowałam udawać zaskoczonej, ale ponieważ sama wyczuwałam, że z Alekssem jest coś nie tak, byłam ciekawa opinii Fiony.

– Przecież cały wieczór piłaś jego zdrowie.

– Tak, ponieważ pomógł tudzież miał zamiar pomóc Marie. To swoją drogą też jest ciekawe, że bez wahania wybiegł na zewnątrz. Jak wiele znasz osób, facetów, którzy są gotowi niemal z marszu wpakować się w bójkę?

– Sama to zrobiłaś.

Fiona nagle okropnie się zmieszała.

– Tak, no ale ja nie jestem facetem. Miałam przewagę w postaci elementu zaskoczenia, znam Marie, a poza tym nie rozmawiamy teraz o mnie. – Ton jej głosu był stanowczy i nie pozostawiał miejsca na dalsze pytania. – On jej nie znał. A tamten gość może i był jego wzrostu, ale za to prawie dwa razy szerszy. Alex zachował się jak ktoś, kto prosi się o śmierć. Ty świetnie odczytujesz ludzi, jestem pewna, że miałaś podobne refleksje.

Przytaknęłam wymijająco. Zazwyczaj rzeczywiście byłam w tym dobra. Musiałam jednak przyznać, że zarówno teraz, jak i w trakcie całego incydentu nie przyszło mi do głowy, żeby określić zachowanie Aleksa – który wybiegł na ratunek jakiejś nieznanej damie w opałach, gotów stawić czoła zwałistemu monstrum – mianem lekkomyślnego.

Bardziej pasowały mi tu określenia typu „seksowny”, „ekscytujący” czy „podniecający”. Ale może to nasz piątkowy pocałunek i nieustanne *bzzzt*, jakie czułam w jego obecności, zaburzały umiejętność racjonalnej oceny.

– I jeszcze to, jak on patrzy na ludzi – dodała Fiona po krótkiej chwili. Jej spojrzenie straciło trochę na ostrości.

– Co masz na myśli?

– Wpatruje się w ludzi otwarcie. Tak, jakby nie wiedział, co to strach, nie miał pojęcia o istnieniu zasad zachowania społecznego bądź kompletnie je ignorował. Albo może wszystkie te trzy rzeczy naraz.

– Hmm... – odpowiedziałam tylko, bo w tej kwestii absolutnie się z nią zgadzałam, a mimo to nie chciałam potwierdzać jej przypuszczeń. – Odnotowałam twoje uwagi, a teraz wybacz, nadal muszę iść siku – oznajmiłam o wiele wzniosłej, niż zamierzałam.

– Ach, racja. Przepraszam. – Uśmiechnęła się do mnie, kiedy wstawałam. – Leć siusiać!

Odwzajemniłam jej uśmiech głównie po to, żeby ją uspokoić. Po drodze do łazienki i w trakcie załatwiania swoich spraw z toaletą i umywalką jej ostrzeżenia wypełniały moją głowę i wywoływały sprzeczne myśli. Uważałam się za osobę inteligentną. Byłam tego równie pewna jak faktu, że mam na sobie majtki koloru żółtego. Nie traktowałam Aleksa jako materiału na długoterminowy związek czy partnera na całe życie. Jeśli cokolwiek miałyby się między nami wydarzyć, musiałyby mieć czysto fizyczny wymiar.

Wielkie „jeśli”.

Właściwie to JEŚLI.

Bo prawda była taka, że byłam go ciekawa, intrygował mnie, fascynował. Chciałam dowiedzieć się, jaki jest naprawdę. Nie wspominając o cokolwiek niepokojących *bzzztach*, których w żadnym wypadku nie mogłam zignorować.

Nigdy wcześniej nie byłam w związku opierającym się tylko i wyłącznie na seksie. Tak naprawdę nie wiedziałam nawet, czy w ogóle do czegoś takiego się nadaję. Jakaś część mnie czuła, że nie bardzo. Mimo mojej brawury, kiedy się zakochiwałam, to na całego. Szybko. Głupio. Angażowałam się za mocno, za wcześnie. Moja skłonność do dawania była równie silna, jak ich do brania. Emocjonalna inteligencja ustępowała miejsca emocjonalności. Koniec każdego z moich związków zawsze był dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Byłam im potrzebna, pomagałam, a kiedy mnie już więcej nie potrzebowali, zostawałam sama ze złamanym sercem i ośmioma kilogramami *kummerspecka*.

Kummer Speck to, oczywiście, niemieckie określenie na dodatkowe kilogramy, wynikające z zajądania emocji. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „żałobny bekon”.

Później, wraz z upływem czasu i osiągnięciem emocjonalnego dystansu, udawało mi się wyjść z żaloby (bekonowej), poskładać złamane serce i znów odzyskać swój romantyczny optymizm. Odcinałam się od związku i próbowałam wyciągnąć z niego pozytywną lekcję na przyszłość.

To wszystko wyjaśniało, dlaczego nie byłam zainteresowana facetami z nieokleślanymi, nierozwiązanymi problemami z rodzicami (związki pierwszy i drugi) ani z innymi niepokładanymi sprawami w postaci emocjonalnego bagażu z poprzednich związków (związek numer trzy).

Nie chciałam wyjść na zgorzkniałą, ale stąpałam po cienkim lodzie i wiedziałam, że niewiele dzieli mnie od kolejnej tragedii: złamanego serca. Po ostatnim fiasku obiecałam sobie, że nie mam zamiaru poddawać się syndromowi kobiety wzgardzonej, ale w przypadku następnego faceta nareszcie będę rozsądna.

Chciałam się zakochać, tak po uszy. Oddać się drugiej osobie bez lęku. A to oznaczało, że potencjalny partner musi zostać przeze mnie dokładnie przeanalizowany, zweryfikowany i oceniony, zanim znowu wpadnę na pomysł skoku na główkę ku kolejnej katastrofie. To wyjaśniało, dlaczego Thomas miał teraz tak świetnie prosperujący gabinet. Wszystkie te

rozmyślania doprowadziły mnie z powrotem do Aleksa.

Czy byłoby możliwe, żeby zaliczyć takie *bzzzt*, zaliczyć *jego*, nie ryzykując przy tym zranienia swoich uczuć? Czy w ogóle byłam na jego liście „Do zaliczenia”? Podobałam mu się, nie znosił mnie czy właściwie jak? Był absolutnym królem sprzecznych sygnałów.

Zanurzona po uszy w swoich przeciwstawnych rozmyślaniach, próbowałam opuścić łazienkę. Naraz jednak moje postępy zostały zniweczone i zablokowane. Przez Aleksa. Zatrzymał mnie. Mam na myśli to, że wyciągnął ramię i zablokował mi przejście, jakby tylko czekał na ten moment. Jego oczy zajrzały na chwilę w moje, ale ostatecznie przeniósł spojrzenie na moje usta z absolutnie nieskrępowaną zuchwałością.

– Witaj, Sandro.

– Witaj, Alex.

Uśmiechnął się, powoli i odrobinę łobuzersko. Przybliżył się do mnie o centymetr – co stanowiło w sumie spory procent dzielącej nas odległości.

– Smakował ci kurczak?

– Bardzo. Przyjemnie ci się mnie obsługiwało?

W jego oczach pojawił się błysk. Wpatrywał się we mnie intensywnie. Miał absolutnie wyjątkowe oczy, głęboko ciemnoniebieskie, jakby kobaltowe ze złotymi plamkami wokół źrenic.

– Obsługiwanie ciebie zawsze jest dla mnie przyjemnością.

Rzecz jasna, jego głos i słowa sprawiły, że wzdłuż kręgosłupa przeszedł mi przyjemny dreszcz, rozprzestrzeniający się po zakończenia nerwowe. Z niewyjaśnionych przyczyn wszelkie moje wcześniejsze wątpliwości ulotniły się, pozostawiając mnie z jedną wizją w głowie.

Wizją nagiego Aleksa.

Bzzzt.

Odzwajemniłam uśmiech z nadzieją, że mój dorównuje jego zawadiackością.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Wiesz, Sandro... – Pochylił głowę natarczywie, tak że byłam zmuszona unieść podbródek i nawiązać kontakt wzrokowy. Gdybym wzięła teraz głębszy oddech, pewnie zetknęlibyśmy się tułowiami. – Miałaś mi się jakoś odwdzięczyć, pamiętasz?

Kiwnęłam głową z wyluzowaną obojętnością, ale moja pozornie nonszalancka postawa stanowiła przeciwieństwo narastającej ekscytacji i wyczekiwania.

– Zgadza się. Biorąc pod uwagę to, co zrobiłaś dziś dla Marie, powinnam odwdzięczyć ci się nawet dwukrotnie.

Pokręcił głową, nagle poważny.

– Nie, nie wydaje mi się. Wasza przyjaciółka, Fiona, doskonale dałaby sobie beze mnie radę. Swoją drogą, skąd te jej umiejętności? Czym się zajmuje?

– Kiedyś była inżynierką w Departamencie Stanu. Teraz zajmuje się dziećmi.

Twarz mu pociemniała, a spojrzenie na ułamek sekundy straciło ostrość, jakby chłonał usłyszaną właśnie informację.

– Departament Stanu, powiadasz?

– Tak. Czemu pytasz?

– Tak tylko. W każdym razie... – Jego oczy zapłonęły ponownie, błędząc po mojej twarzy. – Miałaś mi się jakoś odwdzięczyć.

– Tak. Tak jak już wcześniej wspomniałaś.

– Sama tak powiedziałaś. – Spojrzenie miał teraz nieruchome, świdrujące. Powinno mnie to wytrącać z równowagi, ale wydawało mi się urocze. Mam wrażenie, że nie wiedział, jak się inaczej zachować.

– Dokładnie.

– O której kończysz spotkanie z przyjaciółkami?
– Właśnie teraz. Chciałam poprosić cię o rachunek.
– Świetnie. Restaurację zamykamy o dziesiątej. Czy możesz być tu z powrotem o dziewiątej pięćdziesiąt pięć?

Odchyliłam lekko głowę i dłuższą chwilę przyglądałam mu się badawczo, podejrzliwie, oczami jak szparki.

– Jestem skołowana.

– Skołowana?

– Tak. Twoje zachowanie jest dezorientujące.

Uniósł brew ponad ramkę nerdowatych okularów.

– Jak to?

– Grasz ze mną w ciepło-zimno? Przysiadasz się do mnie w piątek i jedziesz na zderzenie czołowe. Nie ulega wątpliwości, że nie znosisz psychiatrów, a teraz...

– Zgadza się, nie lubię psychiatrów.

– Potem mnie całujesz i...

– To ty pocałowałaś mnie pierwsza.

– Ale to ty zaproponowałaś. A potem tak po prostu odszedłeś. – Zamilkłam, dając mu chwilę na przyswojenie moich słów, po czym dodałam: – Za to dziś jesteś bardzo wylewny i znowu strzelasz w moją stronę tym swoim seksownym spojrzeniem.

Nie odpowiedział od razu, a ja z zaskoczeniem zobaczyłam na jego twarzy nieskrywany podziw, rozgrzewający jego spojrzenie wędrujące po mojej twarzy.

– Muszę wprowadzić poprawkę do mojego poprzedniego stwierdzenia. Nie lubię *większości* psychiatrów.

– Dlaczego?

– Ciebie lubię, podobasz mi się.

– Dlaczego?

– I chciałbym cię przeprosić za wysyłanie sprzecznych sygnałów. Przyjdiesz dzisiaj?

Ściągnęłam usta, nadal nie do końca usatysfakcjonowana jego odpowiedzią.

– Najpierw wyjaśnij mi jedno, dlaczego zdecydowałeś się przysiąc do mnie w piątek? Przychodzę tu do was od ponad dwóch lat. Jeśli ci się podobam, mimo swojej niechlubnej profesji, to dlaczego czekałeś tak długo?

Odpowiedział bez najmniejszego wahania:

– To przez sukienkę.

– Sukienkę?

– Tak. Czerwoną sukienkę. Zostałem zobligowany do działania. Nie miałem wyboru – wyjaśnił z grzecznym skinieniem głowy, ale w jego uśmiechu czaił się chochlik. Cholernie to na mnie działało.

Nie uświadamiałam sobie, jak potężną moc miała moja czerwona sukienka, ale jego słowa zdecydowanie miały dla mnie sens. Kupiłam ją przecież po to, żeby być w niej podziwiana przez facetów. Fakt, że sukienka wreszcie zmusiła Aleksa do działania, wywołała we mnie całe mnóstwo śmiesznych, dziewczyńskich uczuć. Oszalała mnie również jego bezkompromisowa szczerość. To, jak otwarcie mówi, że mu się podobam i że poczuł się uwiedziony z powodu mojej sukienki.

Jeśli dodać do tego seksowne spojrzenie świdrujące mnie z obojętnością intensywnością, trudno się dziwić, że czułam się jak jedna wielka mokra plama pożądania. Jego ręka, ta, która aktualnie blokowała mi przejście, bawiła się frędzlami szalika zwisającymi gdzieś na wysokości mojego podbrzusza.

– To jak, przyjdiesz? – powtórzył, ale tym razem łagodniej, czulej.
– Tak – zgodziłam się, bo nie do końca panowałam nad swoim umysłem i ta odpowiedź po prostu mi się wymknęła. Byłam jak zahipnotyzowana, oplątana jego siecią. – Dokąd pójdziemy?

– Tutaj. Mieszkam na górze.

– Och! – Atak nieśmiałości, którego doświadczyłam wcześniej, znów zaczął zdradziecko unosić łeb, ale bezceremonialnie rąbnęłam go kijem od szczotki. – Brzmi... osz, *bukkake*^[4]!

Wytrzeszczył oczy, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zna znaczenie słowa *bukkake*.

Nie dałam mu możliwości skomentowania faktu, że używam go jako przekleństwa.

– Dziś wieczorem nie mogę. Moja przyjaciółka Kat u mnie nocuje.

Starałam się, żeby rozczarowanie, które odczuwałam, było widoczne na mojej twarzy, przygnębionej, zgarbionej postawie, w każdej części ciała. Nie chciałam być jedną z tych frajerek, która zostawia przyjaciółki i wybiera penisa, ale sama myśl o odrzuceniu zaproszenia od Aleksa – w sytuacji, kiedy dotąd był tak milczący i wycofany, ale postanowił przejść do działania pod wpływem mojej cudotwórczej sukienki – sprawiała, że czułam przygnębienie, jakby seks z nim był jednym z podstawowych praw obywatelskich.

Z ulgą dostrzegłam na jego twarzy równie głębokie rozczarowanie.

– To wielka szkoda.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Potem odezwaliliśmy się jednocześnie:

– Zawsze możemy...

– A może...

Niewielką przestrzeń wypełnił wspólny, niepewny śmiech.

– Ty pierwszy – zaproponowałam.

– Czy w takim razie jesteś wolna w czwartek i znalazłabyś dla mnie czas?

Przytaknęłam z przekonaniem, a uśmiech pojawił się mimowolnie – nieplanowany, niepohamowany i totalnie szczery.

– Tak. Jestem wolna jak ptak, nieprzetrzymywany w zoo ani żadnej innej niewoli, wliczając w to, ale nie wyłącznie, przebywanie pod opieką sokolnika.

– Świetnie. – Przyglądał mi się z miną, jakby uważał, że jestem dziwna, ale to mu się we mnie podoba. – Spotkajmy się pod bankiem Chase koło szóstej trzydzieści. Będę... – urwał i zerknął mi przez ramię, mrużąc oczy, jakby analizował jakiś problem. – Po prostu ustaw się w kolejce. Zobaczysz ją, jak tylko tam dotrzesz, a ja będę za tobą.

– W kolejce? A co takiego będziemy robić? – Miałam ogromną nadzieję, że będzie to coś nieprzyzwoitego.

– Zobaczysz. – Jego twarz rozjaśnił kolejny uśmiech, ukazując rozbrajający dołeczek w lewym policzku. Po chwili odsunął się i opuścił rękę, robiąc miejsce, żebym mogła przejść.

– W porządku – powiedziała i wyciągnęłam dłoń, jakby zakładając, że jeśli je uściśniemy, przypieczętujemy w ten sposób nasze ustalenia.

Alex nie przestawał przyglądać mi się w bezceremonialny sposób, nadal mrużąc delikatnie oczy, ale ujął moją dłoń. Zamiast ją uściśnąć, przyłożył do warg i pocałował wierzch moich palców. Jego pełne usta były rozkosznie wilgotne. Poczułam podniecenie i jakieś dziewięć różnych *bzzzt*, kiedy przyciskał je do miejsca między pierwszym a środkowym palcem, tuż poniżej stawów. Potem opuścił moją rękę, ale czułymi, okrężnymi ruchami gładził kciukiem to miejsce, na którym przed chwilą spoczywały jego usta. Zupełnie jakby chciał wmasować swój pocałunek w moją skórę.

– I włóż czerwoną sukienkę. – Była to prośba, która brzmiała jak rozkaz.

– Zobaczę, co da się zrobić. Czy powinnam włożyć coś jeszcze? – Zadałam to pytanie,

unosząc brwi z łobuzerską nonszalancją, jakbym robiła to notorycznie... a jego słowa nie zmieniały mnie w pozbawioną tchu fanatyczkę, odurzoną afrodyzjakiem o nazwie Alex... jakbym wcale nie marzyła o tym, żeby przypomnieć sobie, jak to jest mieć orgazm bez udziału zasilanych prądem sprzętów.

Ale przecież on wiedział, że nie całowałam się od prawie trzech lat. Dlatego też nie miałam pojęcia, czy byłam skuteczna w ukrywaniu przed nim swojego stanu totalnego, maniakalnego podekscytowania.

W jego oczach błysnął piorun, jakby przeszył go prąd, a jego palec na mojej dłoni zastygł w bezruchu.

– Buty – odpowiedział spokojnie, ale wyraźnie zdławionym głosem. – Powinnaś pewnie włożyć buty. I płaszcz.

– Mhmmm... – Pokiwałam głową, próbując wyglądać na pogrążoną w myślach. Niechętnie wysunęłam dłoń z jego uścisku. – W takim razie do zobaczenia.

Byłam zadowolona, że moje ostatnie pytanie wywołało w Aleksie tak dostrzegalną reakcję, nawet jeśli była to lekka zmiana w tonacji głosu. To drobne zwycięstwo i całe nasze ekscytujące spotkanie sprawiły, że jak na skrzydłach sunęłam teraz do sali restauracyjnej.

I, co niesamowite, wcale a wcale się nie chwiałam.

Kiedy dotarliśmy z Kat pod mój budynek, z całych sił starałam się ukryć ewidentną ulgę, jaką odczułam na wiadomość, że jednak nie będzie mogła zostać u mnie na noc. Po drodze dostała SMS-a od jednego ze swoich upierdliwych krewnych, zapewne któregoś ze snobistycznych kuzynów. Znowu musiała jechać do Bostonu. Nie zmartwiło mnie to specjalnie, takie wezwania przytrafiały się Kat z dość dużą częstotliwością. Wiedziałam o niej więcej niż reszta grupy dlatego, że jestem wścibska i którejs nocy porządnie ją upiłam. Pod wpływem alkoholu i pod ostrzałem moich pytań wyznała mi, że jej rodzice są bogaci, a ona jest jedynaczką. Mówiąc „bogaci”, miała na myśli to, że są *obrzydlivie* bogaci, tak bogaci, że mogliby kupić sobie jakiś niewielki kraj i kilka wysepek rozsądnych rozmiarów i nadal mieliby trochę funduszy na ustawienie wyborów do Kongresu. To, że Kat była jedynaczką, oznaczało, że jest dziedziczką jakiejś potężnej, gigantycznej, wartej pierdyliard dolarów firmy. Związała z domu, kiedy miała szesnaście lat, ale pogodziła się ze swoimi rodzicami, z zachowaniem pewnego dystansu, przy okazji swoich dwudziestych urodzin, trzy lata temu.

Nie chciałam wtrącać się w nie swoje sprawy, ale nie umknęło mojej uwadze, że ostatnimi czasy jej wyprawy do Bostonu stawały się coraz częstsze. Podejrzałam, że albo ktoś z jej rodziny poważnie zachorował, albo bliscy próbowali zrobić jej pranie mózgu i przekonać ją do powrotu na stałe.

Poczekaliśmy z Kat na taksówkę, po czym popędziłam na górę do mieszkania. Miałam akurat dość czasu, żeby wziąć prysznic i przebrać się, zaskakując Aleksa przed zamknięciem restauracji.

Siedemnaście minut później dochodziłam właśnie do rogu, za którym znajdowała się restauracja. Z uśmiechem na twarzy i bez bielizny pod spodem, pozwoliłam sobie na przyływ ekscytacji. Była to zdecydowanie jedna z najbardziej szalonych, nie-dbajmy-o-jutro rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam, i czułam się z tym fantastycznie, o ile tylko nie zaczynałam zbyt głęboko się nad tym zastanawiać.

Za kilka minut czekało mnie bzykanko z szalenie smakowitym, młodszym facetem.

Starałam się nie myśleć o słowach Fiony i jej wątpliwościach. Zepsułyby tylko ten moment. Zamiast tego skoncentrowałam się na wizji Aleksa ściągającego z siebie całą tę czerną, pozwalającego mi wysmarować go czymś słodkim i lepkiem, na przykład miodem albo... *tak*,

miodem... mnóstwem miodu. Kiedy skręciłam za róg, stanęłam jak wryta. Alex stał przed wejściem do restauracji, jak zwykle bez płaszcza. Rozmawiał z jakąś nastolatką albo kobietą, nie byłam w stanie ocenić. Była mniej więcej mojego wzrostu, a włosy miała zebrane w wysoki kucyk.

Podreptałam chwilę w miejscu, nie do końca pewna, co robić. Nie dotykali się, rozmawiali. Ona miała ręce oparte na biodrach, on – ramiona skrzyżowane na piersi. Trudno było nazwać to przyjazną mową ciała. Ale zanim podjęłam decyzję, czy powinnam zostać, czy iść, ona roześmiała się. Wtedy Alex otworzył drzwi, wpuścił ją do środka i również za nią wszedł.

Zastygłam na minutę, próbując zrozumieć scenę, której przed chwilą byłam świadkiem.

Kiedy po tym czasie nie wrócili na zewnątrz, przypomniałam sobie działające jak kubek zimnej wody słowa Fiony i uznałam, że nic nie dzieje się bez powodu. Ruszyłam do domu włożyć jakąś bieliznę.

Nie byłam na niego zła, nawet odrobinę. W końcu i tak nie miałam wobec niego zbyt wielkich oczekiwań. Sytuowały się na poziomie totalnie-bez-zobowiązań.

Nie zmieniało to faktu, że czułam rozczarowanie na myśl, że jakaś nieznana mi kobieta będzie obdarowywana wtorkową atencją Aleksa. Nie dało się ukryć, że byłam głęboko sfrustrowana swoim kostiumem Wookieego, którego najwyraźniej nie byłam w stanie się pozbyć.

Horoskop na czwartek: Wszystko powinno pójść po twojej myśli. Możesz nawet mieć wrażenie, że pewne rzeczy układają się jak trzeba bez twojej pomocy.

Większość kobiet czułaby się zniechęcona odkryciem, że facet, którego planowały ujeżdżać całą noc, znalazł już sobie inne ostrogi. Ale nie ja. Ja byłam zaintrygowana. Co więcej, kiedy pozwoliłam sobie na dłuższą refleksję, uświadomiłam sobie, że racjonalna część mnie poczuła wręcz ulgę. Potwierdziły się podejrzenia co do jego licznych podbojów, tym samym pozbawiając mnie wszelkich wątpliwości, czy w moim przypadku zainteresowany był cokolwiek poważniejszym poza jednorazowym bzykankiem. Biorąc pod uwagę tę sytuację, jak również naszą różnicę wieku, już wcześniej wydawało się to mało prawdopodobne. Teraz przynajmniej miałam niezaprzeczalne dowody.

Dlatego też w czwartek o osiemnastej trzydzieści czekałam w kolejce pod bankiem Chase.

Próbowałam wygooglować coś na temat „banku Chase”, „czwartków” i kolejki, ale jedyne wyniki, jakie wyskakiwały, dotyczyły godzin prac placówek i możliwości otwarcia linii kredytowych. Stałam więc grzecznie na mrozie przez całe dziesięć sekund, rozglądając się po niewielkim placu w poszukiwaniu Aleksa.

Wreszcie pochyliłam się w stronę starszej pary stojącej przede mną.

– Przepraszam bardzo, a dokąd właściwie prowadzi ta kolejka?

– Na występ oczywiście – odpowiedział głos Aleksa za moimi plecami, zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć.

Odwrociłam się z westchnieniem, gotowa spojrzeć na niego z nowej perspektywy, wzbogaconej o wiedzę na temat jego licznych koleżanek na telefon. *Seksprzyjaciółek*, jak zwykła mówić o nich moja przyjaciółka Elizabeth. Co z kolei, zgodnie z barwnym zasobem słów Elizabeth, czyniło Aleksa Wendellem, ponieważ, po długiej analizie, doszłam do wniosku, że nie było nic niedorzecznego w moim założeniu, że Alex i tajemnicza kobieta z wtorku szli wtedy na górę, żeby oddać się najróżniejszym bezceństwu. Przypadkiem dotarłam tam kilka sekund po niej.

Spoglądając teraz Aleksowi w oczy, niespodziewanie i wyraźnie poczułam uderzającą mieszankę zaborczości i zazdrości. Nie byłam opętana zazdrością. Raczej poirytowana. Otwarcie przyznawałam się do tego... przed samą sobą. Tak właśnie było.

Alex wyglądał na ucieszonego naszym spotkaniem i na widok jego szczerego, wyczekującego uśmiechu, który sprawiał, że dołeczek w lewym policzku ukazywał mi się w całej swojej okazałości, odnotowałam lekkie uklucie smutku. Czułam się jak ofiara podstęp.

Ale cóż, wiedziałam, że sobie z tym poradzę. W końcu Alex i tak nie był stworzony do związków. Nie miałam wobec niego długoterminowych planów. Był dla mnie facetem „na teraz”. A teraz chciałam po prostu dobrze się bawić. Czułam nawet lekką ekscytację na myśl, że miałabym zostać czyjąś seksprzyjaciółką. Liczyłam, że uda mi się ją w sobie obudzić. *Pokochaj swoją wewnętrzną puszczalską!*

– Cześć, Sandro – powiedział, zajmując miejsce w kolejce obok mnie.

Uniosłam głowę, żeby uśmiechnąć się na powitanie, i okazało się, że jego szeroki wyszczerz jest zaraźliwy.

– Cześć, Alex.

Pospiesznie omiół mnie badawczym wzrokiem. Miałam na sobie brązowe skórzane

kozaki, ciemne dzinsy i długi, biały płaszcz z kapturem obszytym futrem. Pod płaszczem, aktualnie poza zasięgiem wzroku, znajdowała się skandalicznie głęboko wycięta bluzka z odkrytymi plecami. Wyczyniała absolutne cuda z moim biustem i talią. Założyłam nawet naszyjnik, który wisiał tuż nad dekoltem, na wypadek, gdybym miała ochotę pomóc Aleksa wizją moich niedostępnych (na razie) melonów w późniejszej części wieczoru.

– Wiesz, że po raz pierwszy widziałem cię w spodniach we wtorek? – powiedział, nie przestając się uśmiechać, a jego spojrzenie zatrzymało się na chwilę na moich nogach.

– Naprawdę?

Dokładnie w tym momencie mój telefon zdecydował się zadzwonić. Wydobyłam go z torebki i zerknęłam na ekran. To był Devon, jeden z moich niedoszłych-którzy-stali-się-przyjaciółmi. Pewnie chciał omówić ze mną wybór mebli do swojego nowego mieszkania. Od dawna nalegał, żebym pomogła mu je urządzić. Zanotowałam sobie w głowie, żeby do niego oddzwonić, i schowałam komórkę.

– Nic ważnego? – Alex zmrzążył oczy i pochylił się, jakby chciał zajrzeć mi do torebki.

– Hmm... – Ściągnęłam usta, nie do końca pewna, jak odpowiedzieć.

– Więc to było coś ważnego, ale po prostu...

– Każdy jest ważny, ale akurat ten telefon nie był pilny.

Alex kiwnął powoli głową, patrząc na mnie, jakby zobaczył mnie na nowo.

– Rozumiem.

– Przepraszam. – Sięgnęłam po komórkę i uruchomiłam tryb samolotowy. – Wyłączę go i już. O czym rozmawialiśmy?

– O ubraniach.

– Ubраниach?

– A dokładniej, chciałem się dowiedzieć, gdzie czerwona sukienka?

– W domu. – Wzruszyłam ramionami. – Pewnie bzyka się z moją flanelową koszulą.

Alex wybuchnął śmiechem. Było to coś absolutnie magicznego. Przez krótką chwilę stałam jakby obezwładniona tym dźwiękiem. Owszem, słyszałam już wcześniej, jak się śmiał – nieco złowieszczo w zeszyły piątek i nerwowo w czwartek – ale to było zupełnie coś innego. Serce mi zatrzepotało. Poczułam ucisk w żołądku. Byłam oczarowana, zwalona z nóg. Miał wyjątkowy śmiech, który zachwycił mnie jeszcze bardziej niż głos.

Śmiech milkł powoli, ale szeroki uśmiech pozostał.

– Jesteś uroczo błyskotliwa.

– Chciałeś chyba powiedzieć urocza i błyskotliwa.

– Nie. Powiedziałem to, co miałem na myśli.

– Obawiam się, że nie mogę zaakceptować tej odpowiedzi. – Próbowałam się nie uśmiechać, ale na próżno, choć przecież miałam pełne prawo czuć się urażona.

Tak jest, Alex był jednym z *tych* facetów – tych, którzy sprawiają, że przez głowę przebiega ci ciąg niezręcznych zdań; tych, z którymi rozmawiasz, jednocześnie rozbierając ich w myślach, i podejrzewasz, że oni robią właśnie to samo, bo uśmiechacie się oboje, chociaż żadne z was nie wie dlaczego, i nie potraficie przestać.

– Nie możesz zaakceptować faktu, że nazwałem cię „błyskotliwą”? Wolałabyś być cymbałem?

– *Cymbałem*? Skąd to wzięłeś, z dziewiętnastego wieku?

– Może. Dużo czytam. – Wzruszył ramionami.

– A co czytasz?

– Głównie książki na temat teorii globalnej waluty, algorytmów dotyczących przewidywania trzeciorzędowej struktury białek oraz Jamesa Joyce'a.

Zmrużyłam oczy i zmarszczyłam nos na tę absurdalną odpowiedź.

– Wiesz, że masz prawo powiedzieć mi prawdę od czasu do czasu? Nie będę czuła się urażona.

– Może i nie, ale istnieje ryzyko, że doprowadzisz mnie do płaczu.

Pacnęłam jego ramię i wzniosłam oczy do nieba.

– Dlaczego ja tu właściwie przyszedłam?

– Bo jestem uroczy i błyskotliwy? – odparował natychmiast.

– Tak, to chyba to – odpowiedziałam zadziornie i szturchnęłam go lekko. – Mimo że ja jestem tylko błyskotliwa.

Alex zbliżył się do mnie, naruszając moją intymną przestrzeń, pochylając się tak, że nasze usta dzieliły teraz zaledwie centymetry.

– Nie jesteś *tylko* błyskotliwa.

Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie, chociaż serce natychmiast przyspieszyło.

– Niech zgadnę: mam również świetną osobowość.

– Rzeczywiście, to prawda. – Brzmiał irytująco szczerze.

– I chciałbyś, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Jasne. Świetnie. Powinniśmy spróbować. – Brzmiał cudownie sarkastycznie.

– Nie, dziękuję. Mam mnóstwo przyjaciół wśród mężczyzn.

– Wcale nie. Masz mnóstwo pacjentów z problemami psychicznymi. – W jego głosie zadźwięczała wyzywająca nuta i przez chwilę zdawało mi się, że widzę w jego oczach błysk niechęci.

Ktoś za nami chrząknął dyskretnie, wrywając nas z transu. Oboje odwróciliśmy głowy i zobaczyliśmy, że para przed nami przesunęła się do przodu.

Alex położył dłoń na moich plecach, zaraz jednak schował ją do kieszeni i ruchem drugiej ręki pokierował przed siebie.

– Kolejka ruszyła, chodźmy.

– Dokąd właściwie idziemy? Co to w ogóle jest? Czy powinnam wcześniej o czymś wiedzieć? Przygotować się jakoś?

– *Czekaj, czekaj, nie mów* – powiedział Alex.

Wykręciłam szyję, żeby mu się przyjrzeć.

– Czego mam ci nie mówić, panie Ninja? To ty kazałeś mi przyjść pod bank Chase i stanąć w kolejce.

Alex wbił wzrok w ziemię z uśmiechem, jakby śmiał się z wewnętrznego żarciku.

– *Czekaj, czekaj, nie mów*. Tam właśnie idziemy – oznajmił.

– O czym ty mówisz?

Zacisnął usta, próbując powstrzymać szeroki uśmiech, zajmujący połowę jego twarzy, i wskazał w górę, kiedy wchodziliśmy do budynku. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam tablicę, którą dopiero teraz byłam w stanie dostrzec:

Czekaj, czekaj, nie mów, Quiz NPR News

Audytorium banku Chase

Prezentowane przez radio WBEZ, Chicago

Aż otworzyłam usta ze zdziwienia. Tym razem Alex położył dłoń na moich plecach i poprowadził naprzód, najpewniej żebym nie blokowała pozostałych posiadaczy biletów, stojąc głupio na środku lobby. Pozwoliłam, żeby pokierował mnie jeszcze kawałek, kiedy otrząsałam się z szoku. Tego się nie spodziewałam. Wiele razy słuchałam tej audycji w radiu publicznym. Była, co tu dużo mówić, przezabawna. Wiedziałam nawet, że nagrywają ją na żywo z udziałem jakichś pięciuset osób na widowni w audytorium banku Chase w centrum Chicago.

Fakt, że Alex również jej słuchał, doceniał urok i zdobył bilety na nagranie, był dla mnie tak trudny do ogarnięcia, że miałam problem ze skleceniem zdania. W mojej głowie kołatało się tylko: *Jak... jak... jak... że co?*

Dlatego właśnie Alex sterował mną aż do naszych miejsc, zwrócił mnie ku sobie, rozpiął mi płaszcz i zsunął go z ramion, zupełnie jakbym była dzieckiem, podczas gdy ja usiłowałam pojąć sens całej tej sytuacji.

Na widok mojej bluzki gwałtownie wciągnął powietrze, co odrobinę wyrwało mnie z blokady umysłowej. Zamrugałam szybko, podnosząc na niego wzrok, jakbym widziała go po raz pierwszy, albo oto właśnie rozstały się chmury, a ja ujrzałam człowieka, o którym absolutnie nic nie wiedziałam.

Ale on nie patrzył na moją twarz.

Och nie.

Patrzył na moje cycki.

Och, tak.

Spojrzałam na swój dekolt, obcisłą bluzkę, łańcuszek z dyndającym na nim kuszącym serduszkiem, ulokowanym tuż nad moim bezwstydnym dekoltem niemal między piersiami. Znowu podniosłam wzrok na Aleksa. Nasze spojrzenia się spotkały, jego dłonie zacisnęły się mocno na moim płaszczu. Teraz to ja wstrzymywałam oddech.

Jedyne słowo, jakie przyszło mi do głowy, żeby opisać jego wzrok, brzmiało: *dziki*. Co gorsza, on wcale nie próbował tego ukryć. Wydawał się skupiony, jakby jedynie spojrzeniem próbował przekazać mi coś ważnego. Dziki wyraz twarzy mówił więcej niż słowa. Byłam zmuszona przelknąć niepewnie ślinę, bo nagle zaschło mi w gardle.

Nie jestem idiotką. Wiedziałam, że mnie pragnie. Sądząc po jego spojrzeniu, chciał mnie posiąść tu i teraz, w tej sali, na tym krześle, w obecności tłumu. Ale nie miałam pojęcia, czy w tym spojrzeniu barwy indygo kryje się cokolwiek więcej.

Niestety, jeszcze nie byłam w stanie odczytać jego myśli, w każdym razie nie wszystkich. Dlatego zrobiłam jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy: spróbowałam rozładować napięcie żarcikiem.

– Czekaj, czekaj, nie mów. – Rzuciłam mu ironiczny uśmiech. – Wstydzisz się być widzianym tutaj w moim towarzystwie?

Potrząsnął głową, ale nie powiedział ani słowa.

– Ach, w takim razie czekaj, czekaj, nie mów. – Uniosłam palec wskazujący i położyłam na brodzie w zamyśleniu. – Chciałbyś wnieść poprawkę do swojego wcześniejszego stwierdzenia?

Spojrzał na mnie badawczo, po czym przerzucił mój płaszcz przez oparcie fotela, zdjął wiatrówkę i usiadł, kładąc ją sobie na kolanach.

– Jakiego stwierdzenia? – spytał, patrząc przed siebie.

Usiadłam i pochyliłam się ku niemu.

– Że jestem tylko błyskotliwa.

– Nigdy tego nie powiedziałem. Nie wiem, czy pamiętasz, ale twierdziłem właśnie, że jesteś *nie tylko* błyskotliwa.

– Czekaj, czekaj, nie mów... Wiem, powiedziałaś też, że mam świetną osobowość.

Zaśmiał się lekko, z nutką napięcia, ale nadal uparcie gapił się przed siebie.

– Masz zamiar przez cały wieczór serwować mi żarciki z cyklu czekaj-czekaj-nie-mów, mam rację?

Przechyliłam się nad podłokietnikiem, muskając ramieniem jego ramię i odpaliłam:

– Czekaj, czekaj, nie mów... uważasz, że wcale nie są zabawne?

Wyprostował się w swoim fotelu i zeszywniał. Wbił palce w podłokietniki i zacisnął mięśnie szczęki. Nie uśmiechał się.

– Nie. Uważam, że są zabawne.

Zniżyłam głos do uwodzicielskiego szeptu.

– Czekaj, czekaj, nie mów... Myślisz o...

Alex chwycił moją rękę i przyciągnął na swoje kolana, pod płaszcz. Mocniej przycisnął moją dłoń między swoimi nogami. Poczułam coś na kształt długiej, stalowej rury. Albo trzymał takową w kieszeni, albo bardzo, bardzo cieszył się na mój widok.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i stłumiłam pisk. Wykorzystałam moją pozycję – praktycznie pochylałam się nad jego kolanami – żeby wyszeptać mi do ucha:

– Proszę, bądź cicho. Daj mi chwilę.

Odruchowo zacisnęłam palce. Syknął w odpowiedzi.

– Przepraszam – powiedziałam, znów odruchowo.

– Sandra... – powiedział Alex. Nie, nie powiedział. Wyjęczał, wymruczał, wydyszał.

BZZZT.

Siedzieliśmy tak, w kompletnym milczeniu, chyba z minutę, podczas gdy wokół słuchacze NPR szukali swoich miejsc i gawędzili swobodnie. Ani przez chwilę nie pomyślałam, że mogłabym cofnąć rękę. Dopiero kiedy z głośników rozległ się głos prezentera Carla Kassella, wzięłam uspokajający oddech i wyszeptałam:

– Alex, puść moją rękę.

Zareagował natychmiast. Patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy wycofywałam się na swoje miejsce. Ciągle jeszcze dostrzegałam iskierkę dzikości w jego uważnym spojrzeniu, ale wyczułam też coś jeszcze. Zdecydowanie nie była to skrucha ani żal. Raczej coś na kształt oczekiwania.

– Przepraszam – odezwał się po dłuższej chwili.

Obserwowałam go, czekając, aż mój oddech nieco się uspokoi, zanim odważyłam się powiedzieć:

– Przecież wcale nie jest ci przykro.

– Jest mi przykro, jeśli cię zdenerwowałam – oznajmił, jakby chciał w ten sposób doprecyzować swoje wcześniejsze przeprosiny.

Zastanawiałam się przez chwilę nad tą wypowiedzią i pojęłam pełne znaczenie jego słów.

– Wydaje mi się, że jest ci przykro, jeśli mnie zdenerwowałeś, ale nie żałujesz, że zrobiłeś to, co zrobiłeś.

Cień uśmiechu przemknął po jego twarzy, kiedy światła wokół nas zaczęły gasnąć. Rozległy się oklaski. Na scenie pojawił się prowadzący, Peter Sagal.

Wykorzystałam fakt, że siedzimy w ciemności, na analizę swoich uczuć związanych z tym, co się właśnie wydarzyło. Uznałam, że normalna, życiowo ogarnięta Sandra, ta, która szukała partnera na całe życie, byłaby mocno zaniepokojona faktem, że facet na pierwszej randce siłą przyciągnął jej rękę do swojego krocza. Być może wynikało to z faktu, że mężczyźni, z którymi spotykała się życiowo ogarnięta Sandra, nie mieli w zwyczaju afiszować się swoimi zwierzęcymi odruchami. Wszyscy byli bardzo, bardzo grzeczni.

Tyle że Alex wcale nie był materiałem na życiowego partnera. Nie był grzeczny. I zamiast czuć oburzenie, doświadczałam przyjemnego, choć zaskakującego podniecenia. Z premedytacją włożyłam bluzkę z głębokim dekoltem, żeby wywołać jego reakcję. I stało się. Chciałam tego i to otrzymałam. A kiedy poprosiłam, żeby przestał, natychmiast to zrobił. On pragnął mnie. Ja pragnęłam jego. Była to myśl jednocześnie przerażająca i ekscytująca, bo kiedy ja go naciskałam, on odwzajemniał nacisk.

Delikatny dotyk Aleksa wyrwał mnie z rozmyślań. Gładził moją dłoń wierzchem swojej. Zdecydowanie świadomy ruch. Przeniosłam wzrok z naszych rąk na jego twarz. Odwzajemnił spojrzenie i wtedy poczułam, jak nasze palce się splatają. Specjalnie robił to powoli, dając mi w każdej chwili możliwość wycofania ręki i odrzucenia jego dotyku. Nie zrobiłam tego. A kiedy nasze dłonie zacisnęły się, pochylił się ku mnie i delikatnie, tęsknie pocałował mnie w policzek, jakby nie był w stanie się powstrzymać.

Usta Aleksa powędrowały teraz w stronę mojego ucha. Jego gorący oddech na mojej szyi wywołał gęsią skórkę.

– Nie zapominaj, że obserwuję cię od ponad dwóch lat. Jesteś najbardziej wyjątkową, najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. I nigdy nie powiem o tobie, że jesteś urocza, bo to słowo jest rażąco nieadekwatne.

To powiedziawszy, wycofał się na swoje miejsce. Patrzyliśmy na siebie jeszcze przez chwilę. Czułam intensywność słów i płomiennosc jego spojrzenia, przesywały mnie do szpiku kości.

Biorąc pod uwagę fakt, że było to nasze pierwsze wspólne wyjście oraz oszałamiającą szczerosc, jego słowa były dość szokujące – szczególnie jeśli naprawdę tak uważał. To było czyste szaleństwo, a ja byłam zachwycona.

W tym momencie byłam pewna tylko jednego: to nie tak, że Alex pogardzał normami społecznymi. Raczej po prostu, na jakimś najniższym poziomie, nie wiedział, *jak* się zachować.

Był nieokiełznany, nieprzewidywalny jak uszkodzona maszyna, a przy tym, być może, równie niebezpieczny.

Dopiero gdzieś w jednej czwartej występu udało mi się otrząsnąć po aferze rozporkowej, kiedy to Paula Poundstone, jedna z panelistek, komediantka, powiedziała coś tak absurdalnego, że mój własny śmiech pomógł mi wreszcie wyluzować. Mniej więcej w połowie nagrania zorientowałam się, że wciąż trzymamy się z Alekssem za ręce. Co więcej, w którymś momencie wieczoru niepostrzeżenie przesunął je z powrotem na swoje kolana. Moja dłoń leżała na jego, niestety, zupełnie prozaicznie i z dala od penisa. Alex w zamyśleniu bawił się moimi palcami. Uwagę skupiał na występie, ale trzymał moją dłoń w swojej i muskał kostki czubkami palców.

Od czasu do czasu jego kciuk zataczał kręgi na spodzie mojego nadgarstka. W tych momentach musiałam uciszać narastające, coraz bardziej płomienne pożądanie, używając mentalnego kija bejsbolowego.

Inną rzeczą wartą odnotowania była jego znajomość bieżących wydarzeń na świecie. Najwyraźniej znał się zarówno na stosunkach handlowych między Stanami a Chinami, jak i meksykańskich kandydatach na prezydenta, bo kiedy w rozmowach pojawiały się żarty na ten temat, śmiał się w odpowiednich momentach. Szczerze mówiąc, ze dwa razy musiałam nawet prosić go szeptem, żeby wyjaśnił mi znaczenie żartów, co niezwłocznie robił.

Moje *pożądanie* szybko zmieniało się w *oczarowanie*.

Wykorzystałam fakt, że jest pochłonięty występem, i obserwowałam jego profil. W restauracji wyglądał zazwyczaj poważnie i na opanowanego, ale tutaj na twarzy nieprzerwanie gościł mu uśmiech, a jego śmiech za każdym razem przyprawiał mnie o trzepotanie serca.

Kiedy występ dobiegł końca i nadszedł czas na oklaski, jego palce na moment zacisnęły się na moich. Myślałam, że ich nie puści. Ale wypuścił. Spojrzał najpierw na mnie, potem na splecione dłonie. Po chwili wyswobodził mnie z uścisku. Wstaliśmy, żeby dołączyć do reszty widowni w owacjach.

Kiedy klaskałam, pochylił się ku mnie i oznajmił:

– Schowam to teraz do twojej kieszeni.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że trzyma kawałek papieru.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami, nie przestając klaskać. – A co to takiego?

– Wskazówki, jak dojść do pewnej kawiarni. Możemy spotkać się tam za dwadzieścia minut?

Nie byłam w stanie ukryć rozbawionego niedowierzania, które marszczyło mi nos.

– Co takiego? A ty dokąd się wybierasz?

Wyważonym, ukradkowym ruchem wsunął karteczkę do tylnej kieszeni moich džinsów, nie przestając patrzeć mi w oczy.

– Czasem jest tam bardzo tłoczno. Wyjdę teraz i zajmę nam dobry stół.

– Pójdę z tobą...

– Nie. Zostań tutaj. Po nagraniu goście wychodzą do publiczności. Będziesz miała okazję uścisnąć dłoń Carla Cassella.

To mówiąc, Alex uścisnął moją dłoń.

– Cieszę się, że przyszłaś. Do zobaczenia niebawem. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali.

Kiedy przekroczyłam próg niemal pustej kawiarni, Alex wstał od schowanego w rogu stolika i podszedł do mnie. A potem pocałował. Tak jest. Prawdziwy, wygłodniały, natarczywy, niecierpliwy pocałunek, z jego językiem w moich ustach. Po początkowym zaskoczeniu byłam już gotowa go odwzajemnić, ale wtedy on nagle odsunął się i przejął moją torebkę. Pogrzebał w niej chwilę, wyciągnął komórkę i wyjął z niej baterię, którą następnie wsunął do swojej kieszeni. Komórkę umieścił z powrotem w torebce. Zrobił to wszystko tak szybko i sprawnie, że oddał mi torebkę, zanim na dobre otrząsnęłam się z naszego pocałunku. Zamrugałam szybko, spoglądając to na niego, to na jego kieszeń, to na torebkę, po czym otworzyłam usta gotowa zakwakać jak kaczka. Uznałam to za jedyną sensowną reakcję na zachowanie kogoś tak ewidentnie szalonego.

Zanim zdołałam wykrztusić chociaż słowo, odezwał się Alex:

– Zamówiłem ci sojową latte. Bo to chyba pijasz, zgadza się?

Przytaknęłam, jednocześnie posyłając mu spojrzenie pod tytułem: „Lepiej przestań jarać to świństwo”.

Wziął mnie za rękę i poprowadził do stolika w rogu. Odsunął krzesło, gestem zaprosił, żebym usiadła, po czym usadowił się naprzeciwko mnie.

Popatrzył na mnie.

Ja patrzyłam na niego.

Uśmiechnął się.

– Więęęc... – zaczęłam.

– Tak?

Zdjęłam rękawiczki, zsunęłam kaptur i podekscytowana zamachałam rękami w powietrzu.

– Aaaależ mam dużo pytań.

Uniósł czarne brwi, a wokół ust zaczął się błękać delikatny uśmiech. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak zrelaksowanego.

– Proszę bardzo, pytaj, o co chcesz.

– Ucieczka po nagraniu. Dlaczego to zrobiłeś?

– Na wypadek, gdybym był śledzony przez NSA albo inną agencję federalną. Chciałem ich zgubić przed naszą wspólną kawą.

Zachichotałam.

– To urocze. NSA to National Security Agency, agencja wywiadowcza? To by wyjaśniało, co zrobiłeś z moim telefonem. Boisz się, że użyją go do podsłuchiwania naszych niecnym planów?

– Oczywiście. Ale poza tym nie chciałem, żeby ktokolwiek nam przerywał. Zmarszczyłam brwi.

– Nie odebrałabym telefonu, gdyby to nie było coś naprawdę ważnego.

– Ale zerknęłabyś na ekran, żeby sprawdzić, czy nikt nie dzwonił ani nie pisał. A ja chcę mieć twoją niepodzielną uwagę.

– Rozumiem. – Siorbnęłam swoją latte. Zawierała chyba ze dwa szoty espresso. Sen nie wchodził w tym momencie w grę. – Ile masz lat, Alex?

Wydawał się kompletnie wyluzowany, ale przez chwilę mi się przyglądał, po czym przedłużył milczenie, popijając kawę. Zastanawiałam się, czy w jego była kofeina.

– A jakie to ma znaczenie? – spytał w końcu.

– To zależy. Od tego, ile masz lat.

– Jestem legalny.

Rozbawił mnie. Poczulałam na sobie jego spojrzenie – uważne, rozpalone, świdrujące – kiedy czekał na odpowiedź. Mimo że odwzajemnił mój uśmiech, jego był nieco niepewny. Rozpięłam płaszcz, nie całkiem, tylko gdzieś do pępka, i westchnęłam.

– Czyli masz osiemnaście lat?

– Nie. Jestem starszy.

– Dziewiętnaście?

Alex głośno wciągnął powietrze. Jego klatka piersiowa się uniosła. Zerknął w bok.

– Bo ja na przykład mam dwadzieścia osiem lat.

– No i co z tego?

– To z tego, że jeśli masz dziewiętnaście lat, oznacza to, że jestem od ciebie dziewięć lat starsza.

– Nie mam dziewiętnastu lat.

– Ale jestem od ciebie starsza.

– No i?

– No i czy nie powinieneś uganiać się za dziewczynami w swoim wieku, zamiast biegać na nagrania audycji radiowych na temat bieżących wydarzeń na świecie w towarzystwie starszych kobiet?

– Chyba właśnie sama sobie odpowiedziałas na to pytanie – stwierdził bezbarwnym tonem.

Przyglądałam mu się przez dłuższą chwilę, kontemplując jego odpowiedź i bliznę na podbródku. Postanowiłam odpuścić temat różnicy wieku i skoncentrować się na jego przeszłości, zaczynając od twarzy. Blizna była paskudna, ale w żadnym wypadku nie sprawiała, że był nieatrakcyjny.

Wskazałam ruchem głowy na jego podbródek.

– Skąd ta blizna?

Dotknął jej palcem i przyglądał mi się badawczo, zanim odpowiedział:

– Opowiem ci trzy historie. Kiedy skończę, powiesz mi, która podobała ci się najbardziej, która najmniej, i wskażesz prawdziwą.

Rozsiadłam się wygodniej, założyłam nogę na nogę i zaplotłam palce na kubku z kawą.

– W porządku. Kontynuuj.

– Historyjka numer jeden. – Wziął głęboki oddech, zanim zaczął. Musiałam sama siebie upomnieć, żeby słuchać słów, a nie upajać się tonem jego głosu. – Kiedy miałem dziesięć lat,

wracałem do domu ze szkoły, kiedy zza rogu wyskoczył wilk. Pojawił się znikąd.

Uśmiechnęłam się znad swojego latte. Urzekło mnie, jak wiele wysiłku włożył w to, żeby jego opowieść brzmiała przekonująco.

– Oczywiście natychmiast się zatrzymałem i starałem się stać bez ruchu. Ale było już za późno. Zobaczył mnie. Jego oczy...

– A skąd wiesz, czy to nie była wilczyca?

– Ćśśś, pozwól mi dokończyć. Oczywiście miał żółte i wściekłe, a ja byłem kompletnie przerażony. Przez chwilę rozważałem ucieczkę, ale wiedziałem, że jest szybszy ode mnie. Postanowiłem czekać. Zawarczał na mnie, niemal ryknął, ale nie odwróciłem wzroku. Wilk zaczął iść w moją stronę, a ja czułem się tak, jakby moje serce miało zaraz wyskoczyć z piersi, mimo to wciąż na niego patrzyłem.

Przestałam rozpierać się wygodnie na swoim miejscu. Historia pochłonęła mnie tak bardzo, że powoli coraz bardziej pochylałam się ku Aleksowi w miarę, jak rozwijał swoją opowieść.

– Wilk stanął naprzeciwko mnie, szczerząc kły. – Alex zademonstrował to, odsłaniając zęby i cicho warcząc. – Zaciśnąłem pięści z całych sił, licząc, że może uda mi się wymierzyć mu chociaż jeden cios, zanim zostaną pożarty żywcem. Potem, z prędkością błyskawicy, wilk zamachnął się w stronę mojej twarzy. Wydaje mi się, że miało to być jedynie ostrzeżenie, ale drasnął mnie w podbródek i zostało mi po nim to. – W zamyśleniu przesuwiał dłonią po bliźnie, jakby jego też pochłonęły własne wspomnienia, przeznaczone dla moich uszu. – Kiedy wilk opuścił łapę, stałem nieruchomo. Patrzyliśmy na siebie, wilk i ja. Krew kapłała mi z podbródka i wsiąkała w koszulę. Nawet nie drgnąłem. Nie odwróciłem wzroku. Nie płakałem. Wilk zlustrował mnie spojrzeniem od stóp do głów. Uznał najwyraźniej, że nie jestem godzien bycia zjedzonym akurat tego dnia, i po prostu odszedł.

Wypuściłam z płuc trzymane długo powietrze i odstawiłam kawę.

– Tak po prostu odszedł?

Kiwnął głową.

– A teraz druga historia. Gotowa?

– Tak jest. Dawaj. – Miał moją niepodzielną uwagę.

– Kiedy miałem dziewięć lat, ojciec wpadł do mojego pokoju i zaczął na mnie wrzeszczeć, bo nie mógł znaleźć swojej whisky. W ręku trzymał nóż, taki z piłką, i nie przestawał mną potrząsać. Nie powiedziałem ani słowa. Nie miałyby to sensu. Był tak pijany, że cokolwiek bym powiedział, byłoby to bez znaczenia. Po prostu patrzyłem na niego, gdy on na mnie ryczał. To mu się nie spodobało, irytowało go moje milczenie, więc machnął nożem na oślep. Wydaje mi się, że miało to być jedynie ostrzeżenie, ale drasnął mnie w podbródek i krew była wszędzie – na moim ubraniu, jego rękach, na podłodze. Widok krwi najwyraźniej go zszokował. Może myślał, że to jego krew, bo zostawił mnie i wybiegł, trzaskając drzwiami.

Alex nie spuszczał ze mnie nieruchomego wzroku, najwyraźniej czekając na moją reakcję. Nie doczekał się. Większość tygodnia spędzałam w pracy na wysłuchiwanie podobnych historii, mniej lub bardziej traumatycznych. Tyle tylko, że w przypadku Aleksa nie byłam w stanie ocenić, czy jego opowieść jest prawdziwa. Nie podawał wielu szczegółów, ale też nie mówił ogólnikowo. Tonacja jego głosu była taka, jak w przypadku historyjki z wilkiem. Opowiadał tak, jakby przywoływał z pamięci coś, co rzeczywiście się wydarzyło.

Pokiwałam ostrożnie głową, analizując obie opowieści, i najbardziej profesjonalnym tonem poprosiłam:

– Opowiedz mi trzecią historię.

Uśmiech tym razem zagościł tylko na jego ustach.

– Kiedy miałem osiem lat, współdzieliłem pokój z trzema chłopakami. Dwóch było starszych, jeden młodszy. Ci starsi uwielbiali nas tłuc, szczególnie tego drugiego, bo ciągle ryczał. Któregoś dnia wróciłem ze szkoły i przyłapałem najstarszego na grzebaniu w moich rzeczach. Spytałem go, co robi, a kiedy odwrócił się w moją stronę, okazało się, że ma w ręku nóż. Nóż z piłką. Skoczył w moją stronę, wymachując nim dziko, a ja uderzyłem go pięścią w gardło. Ostrze noża wylądowało na moim podbródku, ale nawet tego nie zauważyłem. Tłukłem go w amoku. W jakiś sposób ostrze noża odwróciło się i wylądowało w jego brzuchu... chłopak zmarł.

Alex znowu wbił we mnie spojrzenie i czekał na moją reakcję. Tym razem musiałam się nieźle natrudzić, ale byłam pewna, że wyraz mojej twarzy nie zdradzał żadnych emocji.

– Rozumiem – powiedziała profesjonalnym głosem, odwlekając odpowiedź.

Oczywiście najbardziej podobała mi się pierwsza historia. Druga i trzecia były potwornie dołujące. Obie były równie prawdopodobne i wyjaśniałyby przynajmniej częściowo dziwne zachowania i nawyki Aleksa. Gdyby druga historia okazała się prawdziwa, oznaczałoby to, że miał agresywnego ojca alkoholika. Trzecia, że albo zamordował swojego najstarszego brata – w co szczerze wątpiłam – albo zabił chłopaka, z którym wspólnie wychowywał się w rodzinie zastępczej.

Ale która wersja była prawdziwa?

Alex obserwował mnie, sącząc kawę z miną i swobodą człowieka, który świetnie się bawi. Uświadomiłam sobie, że nic o nim nie wiem. Niemal natychmiast odrzuciłam hipotezę o rodzinie zastępczej. Jako psychiatra dziecięcy wiedziałam aż nazbyt dobrze, jak wyglądają statystyki rodzin zastępczych – mniej niż jeden procent wychowanych w nich dzieciaków kończy studia na poziomie licencjatu, ponad pięćdziesiąt procent zostaje bezdomnymi po ukończeniu osiemnastego roku życia, a większość umiera przed dwudziestym szóstym rokiem życia. Szanse na przeżycie dziecka, dorastającego w rodzinie zastępczej, były mniejsze niż pacjenta z diagnozą nowotworową.

Zastanowiłam się dłużej nad historią numer dwa i uznałam, że to ona musi być prawdziwa, a trzecią wymyślił, żeby ta druga nie wydawała się tak koszmarna. Doceniałam jego wspaniałomyślność i chęć zneutralizowania szoku, jaki mogłabym odczuwać w zetknięciu z jego bolesną przeszłością. Jednocześnie był to doskonały mechanizm obronny.

– No i? – Odstawił filiżankę na spodek i moje zamysłone spojrzenie zetknęło się z jego obojętnym. – Która historia podobała ci się najbardziej?

– O wilku.

– A najmniej?

– O chłopcach.

Zamilkł na chwilę, przełknął ślinę i kiwnął głową.

– A która jest twoim zdaniem prawdziwa?

– Ta o ojcu – odpowiedziałam pewnie, ale ze zmarszczonym czołem.

Znów pokiwał głową, mocno zaciskając szczęki. Jego twarz była pozbawiona jakichkolwiek emocji.

– Ja też lubię historię o wilku – odezwał się wreszcie. – Ostatnio słuchałem pewnej historii. Było nawet do niej jedno pytanie podczas dzisiejszego nagrania, o niedźwiedziu grizzly, który uciekł z zoo. Nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić, co bym zrobił, gdybym natknął się na niedźwiedzia grizzly.

– Nie jesteś? – Przyglądałam mu się z zawodowym zainteresowaniem. Jego natychmiastowa gotowość do zmiany tematu nieco mnie zaskoczyła. Z doświadczenia wiedziałam, że zazwyczaj, kiedy już jakiś mężczyzna zdecydował się otworzyć drzwi do swojej

trudnej przeszłości, zostawałam wciągnięta przez tsunami żalu, oskarżeń, strachu i męskich łez.

– A ty co byś zrobiła? – zapytał wystudiowanie lekkim tonem.

– Pewnie liczyłabym na to, że uda mi się odwrócić jego uwagę baryłką miodu.

Alex roześmiał się niewymuszonym śmiechem. Byłam pod wrażeniem.

– Tak, to mogłoby zadziałać. Kto jak kto, ale ty byłabyś w stanie odwrócić uwagę niedźwiedzia grizzly swoją słodyczą.

Pozwoliłam, żeby dźwięk śmiechu otulił mnie i porwał ze sobą. Z łatwością odwzajemniłam jego uśmiech, chociaż nadal było mi ciężko na sercu.

Ignorowanie problemów nie leżało w mojej naturze. Opowieść Aleksa o jego ojcu wymagała omówienia. Potrzebował porady psychologicznej, a najpewniej wielu lat terapii. Tymczasem chciałam jednak otrząsnąć się z pozostałości po jego ponurych opowiastkach i cieszyć się z jego towarzystwa. Wyglądało na to, że nareszcie byłam na randce, podczas której nie oczekiwano ode mnie darmowej sesji terapeutycznej. Co więcej, Alex spodziewał się raczej, że dam się ponieść jego słowom, pominię milczeniem siedzącego między nami wilka i pociągnę rozmowę, nie wracając już więcej do tematu jego przeszłości.

– Chcesz jeszcze jedną? – spytał Alex, wskazując na moją pustą filiżankę.

– O, nie. Jeśli wypiję jeszcze jedną, nie zmrużę oka przez całą noc.

– To była bezkofeinowa.

– Naprawdę?

– Tak. Wyglądasz mi na osobę, która ceni sobie swój sen.

Zamrugałam kilka razy, zaskoczona doborem słów.

– Dziękuję. Owszem, taka właśnie jestem.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym się skrzywił.

– Muszę ci coś wyznać. Tak naprawdę usłyszałem, jak mówisz to na jednej ze swoich randek. Że jesteś osobą, która ceni sobie swój sen.

– Ach, tak?

– Właśnie. O ile pamiętam, powiedziałaś: „Cenię sobie swój sen bardziej niż dobro moich najbliższych”.

Zachichotałam.

– Fakt. Kiedy miałam szesnaście lat, któregoś sobotniego poranka moja mama próbowała mnie obudzić, bo nie była w stanie znaleźć kluczyków do auta, a ja za nic nie chciałam wstać. Przykryłam głowę poduszką. Zabrała mi więc poduszkę. No to przykryłam się kołdrą. Kiedy ściągnęła ją ze mnie i potrząsnęła jeszcze raz, żeby mnie dobudzić, sturlałam się na podłogę i schowałam pod łóżko, nadal śpiąc.

Z przyjemnością usłyszałam znowu jego śmiech.

– Jesteś blisko ze swoją mamą? – zapytał swobodnie.

Przytaknęłam, uśmiechając się szeroko do cudownych wspomnień z dzieciństwa.

– Tak. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Jest fantastyczna.

– A tata?

Pokiwałam lekko głową, bawiąc się pustą filiżanką, żeby zająć czymś dłonie.

– Tak. On też jest moim najlepszym przyjacielem. Ale jest również mrukiem, i to z Teksasu.

– A co ma z tym wspólnego bycie Teksańczykiem?

– Nie wszyscy z Teksasu są tacy, ale on akurat ma pewne przekonania na temat świata, tego, jak powinien wyglądać. I jeśli ludzie nie wpasowują się w pewne schematy, w których mężczyźni są mężczyznami, kobiety kobietami, krowy krowami, to on udaje, że żadne odmienności i ludzie nie istnieją.

– Czym się zajmuje?
– Ma ranczo. Mama jest weterynarzem.
– Ha, to super. – Alex uśmiechnął się trochę nieobecnie, jakby wyobrażał sobie moje dzieciństwo.

– Zgadza się. Miałam idealną wymówkę, żeby przygarniać zbłąkane zwierzęta, koty, psy, ptaki, co tylko udało mi się znaleźć. Obok było mnóstwo przestrzeni, ja nie miałam towarzystwa. Mama pomagała mi się nimi opiekować.

– Jesteś jedynaczką?
– Zgadza się, tylko ja. Najwyraźniej po moich narodzinach uznali, że jedno dziecko w zupełności wystarczy.

Uśmiechnął się na te słowa i sięgnął przez stolik, przykrywając moją dłoń swoją.

– Jestem w stanie zrozumieć ich podejście.

– Co? Sądzisz, że jako dziecko byłam diabłem wcielonym? Oj nie, byłam wyjątkowo grzeczna. Po prostu lubię obserwować, co się stanie, kiedy powiem coś szokującego.

– Nie. – Alex pokręcił głową, obrócił moją dłoń i ujął ją swoimi. – Chodziło mi o to, że jestem w stanie zrozumieć, że uznali cię za tak wyjątkową i zdecydowali, że ty im wystarczysz.

Jego słodkie wyznanie sprawiło, że poczułam ciężar w sercu, ucisk w żołądku i przypominające trzepot skrzydeł motyla dreszcze na czubkach palców. To, w połączeniu z jego czułym dotykiem, odrobinę mnie zamroczyło.

– Prawisz mi tyle komplementów... – powiedziałam, mrużąc oczy. Brzmiał autentycznie, tak samo jak wtedy na nagraniu, kiedy powiedział mi, że jestem piękna. Ale nadal nie byłam w stanie ocenić stuprocentowo, czy mówił szczerze.

Podjeżdżałam, że jednak nie. Biorąc pod uwagę fakt, że był Wendellem, zakładałam, że musi być doskonałym kłamcą. Prawdę mówiąc, gdybym nie wiedziała o jego wtorkowej panience, pewnie bym mu uwierzyła. Niechętnie przyznawałam to sama przed sobą – Alex nadal był dla mnie trudny do odszyfrowania.

Ale wiedziałam o wtorkowej panience, co oznaczało, że jestem niedźwiedziem grizzly, a on próbował przekupić mnie baryłką miodu.

Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech. Wydawał się niemal nieśmiały. Nie patrzył mi w oczy. Zamiast tego pociągnął mnie za rękę, żebyśmy oboje wstali, a potem zapiął mi płaszcz pod samą szyję i wręczył rękawiczki.

– Chodźmy. Robi się późno.

– Doprawdy? Chętnie sprawdziłabym godzinę, ale ktoś buchnął mi baterię z telefonu.

Kiedy skończyłam wkładać rękawiczki, natychmiast wziął mnie za rękę. Jego ręce, rzecz jasna, były odkryte. Alex nie nosił rękawiczek. Szalików też. Ani czapki. Uświadomiłam sobie, że kiedy dołączył do mnie pod bankiem, miał na sobie cienką kurtkę bez kaptura. Pod nią, niedostosowaną do pogody, prostą, czarną koszulę z długimi rękawami. Musiało mu być potwornie zimno.

– Może powinnaś sprawić sobie zegarek – rzucił Alex złośliwie i pociągnął mnie w kierunku wyjścia. Natychmiast uderzył nas ostry wiatr, śnieg i przejmujące zimno. Prawie zabrakło mi tchu mimo długiego płaszcza i futrzanego kaptura.

– Dokąd idziemy? – zawołałam, żeby przekrzyczeć wiatr i stukot przejeżdżającej niedaleko kolejki.

Alex odczekał, aż pociąg przejedzie, i kiedy doszliśmy na róg, gdzie było nieco ciszej, odpowiedział:

– Odprowadzę cię do domu.

– Aha – powiedziałam tylko, ale momentalnie zrobiło mi się cieplej na te słowa.

Zastanawiałam się, czy liczy na to, że zostanie u mnie na noc. Zastanawiałam się, czy chciałabym tego. Zastanawiałam się, czy on by tego chciał. Zastanawiałam się, co właściwie najlepszego wyprawiam. Zastanawiałam się, jakim w ogóle cudem pozwoliłam sobie na pójście z nim na randkę, na której na dodatek świetnie się bawiłam mimo wszystkich zawirowań, afery rozporkowej, dołączających opowieści i świadomości, że doskonale potrafi kłamać.

Kiedy dotarliśmy pod mój dom, nadal nie byłam w stanie udzielić odpowiedzi na żadne z pytań.

Zwróciłam się w jego stronę odrobinę zdenerwowana.

– Czy, yyy, chcesz...

Przerwał mi pocałunkiem, który był inny od pozostałych. Nie taki jak ten w kawiarni, kiedy to z premedytacją chciał odwrócić moją uwagę, żeby przejąć torebkę. Ani też jak nasze pocałunki w restauracji, gorące, wygłodniałe i mokre. Tym razem jego pocałunek był słodki, delikatny i wydawał się szczery: tylko aksamitne, nieco rozchylone usta i subtelna, ledwo dostrzegalna pieszczota języka. Wsunął dłonie w kieszenie mojego płaszcza i zdawał się smakować mnie, odrobinę, po trochu z każdej strony.

Nie miałam pojęcia, jak długo tak staliśmy, czule odkrywając siebie nawzajem. Może tygodnie.

Niestety, w pewnym momencie Alex się odsunął. Oczy miał wciąż zamknięte. Uśmiechał się. Po chwili przygryzł lekko dolną wargę, a ja prawie jęknęłam na ten widok. Był absolutnie uroczy i cholernie seksowny, i miałam ochotę wleźć na niego tu i teraz.

Ale on wysunął ręce z moich kieszeni i schował je w cienkim materiale swojej kurtki.

Spojrzenie miał rozmyte. Wydawało mi się w jakiś sposób łagodniejsze, bardziej spokojne niż kiedykolwiek wcześniej.

– Dziękuję, Sandro.

– Nie ma za co. – Zobaczymy się niedługo, prawda? – Uśmiechnął się szerzej i wziął głęboki oddech.

Mogłam tylko pokiwać głową w odpowiedzi.

Zaczął się powoli wycofywać, idąc tyłem, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wreszcie odwrócił się na pięcie i ruszył wyluzowanym, swobodnym krokiem, znanym odtąd jako „krok Aleksa”, aż do końca ulicy.

Na rogu przystanął na chwilę w świetle latarni. Odwrócił się i posłał mi ogromny uśmiech. Odwzajemniłam go i mimowolnie pomachałam ręką. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku, kiedy zniknął powoli, z wyraźną niechęcią, za rogiem budynku.

Dopiero w swoim mieszkaniu znalazłam w kieszeni płaszcza baterię komórki. A kiedy zdjęłam kozaki, zaczęłam się zastanawiać, skąd Alex właściwie wiedział, gdzie mieszkam.

Sobotni horoskop: Twoje niezaakceptowanie odmowy zmotywuje cię do znalezienia nowego rozwiązania ciągnącego się od dłuższego czasu problemu.

Nie widziałam się z Alekssem w piątek. Rozmyślałam jednak o nim całutki dzień tak intensywnie, że zasypiałam, niemalże go widząc, a kiedy obudziłam się w sobotę, mój wewnętrzny dialog natychmiast podchwycił zawieszoną przed snem myśl i kontynuował ją od połowy zdania.

Właściwie sprowadzało się to do krążenia w kółko: *Świetnie bawiłam się z Alekssem w czwartek. Kto by przypuszczał, że lubi tego typu programy? Za to afery rozporkowa była co najmniej dziwna, co nie zmienia faktu, że również cholernie podniecająca. Na dodatek powiedział, że jestem piękna, co również można określić jako mocne, ale i dziwne przeżycie. Ciekawe, czy swojej wtorkowej lasce też powtarza, że jest wyjątkowo piękna... Pewnie tak. Zresztą, kogo to obchodzi? Mój cel: przybyć, zobaczyć, zaliczyć! A mówiąc „zaliczyć”, mam na myśli upojne bzykanko z tajemniczym, boskim Alekssem. Tylko w takim razie, dlaczego w czwartek do niczego nie doszło? Na co on czeka? Cieszę się, że przynajmniej się całowaliśmy. Jest w tym naprawdę doskonały. Poza tym uwielbiam jego uśmiech. Za to opowieści były potwornie przygnębiające. Mam nadzieję, że zwróci się gdzieś po pomoc. Jest dziwny i uroczy. Świetnie bawiłam się z Alekssem w czwartek.*

Byłam tak pochłonięta moim wirującym cyklem myślowym, że w sobotę po południu zapomniałam włożyć swoją koszulkę-na-lunche-z-Thomasem. Zamiast tego miałam na sobie T-shirt *Dziś idziemy do zoo*. I na dodatek się spóźniłam.

Thomas jeszcze nie złożył zamówienia. Siedział przy stoliku i wyglądał na samotnego. Kiedy napotkał moje spojrzenie, wyraźnie się odprężył, chociaż kiedy już zajęłam swoje miejsce, zmarszczył surowo czoło.

– Rozumiem, że zostałaś przygnieciona jakimś ciężkim przedmiotem?

– Tak. Własnym mózgiem.

Zatrzepotał rękami.

– Wydawało mi się, że nie miałaś zaplanowanej żadnej randki na wczoraj?

– Bo nie miałam – odpowiedziałam nieuważnie, bo właśnie podeszła do nas kelnerka. Jak zwykle złożyłam zamówienie za nas oboje. Kiedy się oddaliła, dodałam: – Nie miałam randki w piątek, tylko w czwartek.

– W czwartek? Przecież randkujesz tylko w piątki.

– Thomas, musisz chyba częściej wychodzić z domu. Oboje powinniśmy.

Brwi Thomasa wystrzeliły do góry, by za chwilę opaść. Ściągnął okulary, żeby je przetrzeć.

– Nonsens. Przecież teraz jesteśmy poza domem.

– Z technicznego punktu widzenia, owszem. Ale przebywamy tu razem, co dla większości ludzi równałoby się z siedzeniem w domu. Ty i ja razem w knajpie to to samo co dla większości siedzenie w domu w piżamie cały boży dzień.

Zlustrował mnie surowym, asertywnym spojrzeniem.

– Opowiedz mi w takim razie o czwartku. Diagnoza?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, nie. Nie tym razem.

– Jak to? Żadnej diagnozy?

– Nie taka, którą chciałabym omawiać.

Przestał czyścić okulary. Dłoń opadła mu na blat stołu, odchylił się zaskoczony.

– To dopiero musiała być randka.

– Była.

Skrzywił się i cały się spiął.

– Czy planujesz ponowne spotkanie z czwartkowym dżentelmenem?

– Nie wiem, czy „dżentelmen” to dla niego dobre określenie. Szczerze mówiąc, generalnie nie do końca wiem, co z nim zrobić.

– On ci się podoba. – Thomas wypowiedział te słowa takim tonem, jakby było to coś dziwnego, a wręcz nieprawdopodobnego.

– Tak. Chociaż nie mamy szans na wspólną przyszłość, przez kilka krótkich tygodni moglibyśmy kreować razem wspaniałą muzykę.

– Dlaczego nie macie szans?

– Bo on jest... – Nie byłam pewna, jak dokończyć to zdanie. Przygryzłam wargę i zerknęłam przez okno po mojej lewej. – Jest ode mnie młodszy. Sporo młodszy.

– O ile młodszy?

– Dokładnie nie wiem. Jakies sześć lat, daj Boże.

– Czy to jedyny powód?

– Nie. On nie jest... Chodzi o to, że ja szukam kogoś, kto będzie materiałem na życiowego partnera. A on jest raczej materiałem na jedną noc.

– Czyli wy dwoje już...

– Nie, Thomas. – Ponownie skoncentrowałam na nim swoją uwagę. – Nie, jeszcze tego nie...

– Ale dlaczego, skoro sama mówisz, że to tylko krótkotrwała relacja? Po co ta opóźniona gratyfikacja? – Wydawał się niemal zaniepokojony.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, a zdezorientowana mina idealnie oddawała targające mną emocje. – Nie wiem, co się właściwie wydarzyło. Byliśmy na randce, świetnie się bawiliśmy, chociaż w niektórych momentach było dość dziwnie, ale na koniec on po prostu pocałował mnie na dobranoc i poszedł. A ja sama, kiedy mnie odprowadzał, miałam kompletny mętlik w głowie i nie wiedziałam, czego właściwie chcę. Byłam skołowana. – *Nie wspominając już o fakcie, że Alex wiedział, gdzie mieszkam, mimo że nigdy nie podawałam mu adresu.*

– Skołowana? – Teraz w głosie Thomasa pobrzmiwał autentyczny szok.

– Tak. Dokładnie. To też było dziwne. Wszystko na tej randce było dziwne.

– Przestań używać słowa „dziwne”. Masz chyba nieco bogatsze słownictwo.

– Niech ci będzie: zaskakujące, niecodzienne, nietypowe, niewytłumaczalne, ekscentryczne.

Umieścił okulary z powrotem na nosie i pokiwał głową.

– Nie widzę problemu.

– Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, co zrobić. Nasza *randka* była świetna.

A on zakończył ją *pocałunkiem*.

Poza tym, czego nie powiedziałam już na głos, *Alex wie, gdzie mieszkam, zachowuje się nieobliczalnie, nie jest stworzony do związków, za bardzo mi się podoba, nazwał mnie piękną, nie jestem w stanie go odszyfrować, a na dodatek ma inną dziewczynę na boku.*

– A ty martwisz się w związku z tym, że on będzie chciał czegoś więcej niż przelotny romansik?

Zastanowiłam się przez chwilę nad tym i odrzuciłam tę hipotezę jako absurdalną. Gdyby tak było, nie zapraszałby do siebie wtorkowej laski.

– Nie. Zdecydowanie nie o to chodzi. Problem polega na tym, że nie wiem, jak działać dalej i zrobić kolejny krok. Przenieść relację na wyższy poziom. – Thomas przyglądał mi się, mrużąc oczy. Kiedy nic nie mówił, dodałam: – A mówiąc „wyższy poziom”, mam tu na myśli spocony, nagi, zwierzęcy...

– Tak, tak. Wiem, co masz na myśli. – Zamachał gwałtownie rękami, jakby chciał odgonić moje słowa z przestrzeni między nami.

– Co mam robić? Jak kobieta ma powiedzieć facetowi, że jest gotowa na więcej?

– Naprawdę mnie o to pytasz?

– Tak. I nie mogę uwierzyć, że sama nie znam jeszcze odpowiedzi. Mam wrażenie, że w moim wieku powinnam już wiedzieć, jak się do tego zabrać.

– Dlaczego? Robiłaś tak już kiedyś?

– Nie – odpowiedziałam. To była z jego strony trafna uwaga. We wszystkich moich związkach to zawsze facet inicjował przejście na „wyższy poziom”.

– Cóż, w mojej opinii to dość proste. Następnym razem, kiedy się z nim spotkasz, włóż coś absolutnie nieprzyzwoitego. A potem, no wiesz – Thomas wzruszył ramionami i zaczął się bawić sztuczkami – poflirtuj trochę.

– Yyy, halo, tak, halo, dzień dobry?

– *Tak?* – powitał mnie głos pana Patela po drugiej stronie słuchawki.

Odchrząknęłam. Żałowałam w tej chwili, że mój telefon nie ma kabla, którym mogłabym się nerwowo bawić.

– Tak, dzień dobry. Chciałabym zamówić jedzenie na wynos.

– *Dobrze, nazwisko proszę.*

– Sandra Fielding.

– *Słucham zamówienia.*

Przełknęłam ślinę.

– Yyy, poproszę kurczaka w sosie pomidorowo-maślanym i czosnkowy chlebek naan.

– *Dobrze, to będzie wszystko?*

– Tak.

– *Jedzenie będzie gotowe za piętnaście minut. Płaci pani na miejscu?*

– Tak jest.

– *W porządku, do zobaczenia.*

– Zaraz, chwila. – Zamknęłam oczy. – Czy Alex jest dzisiaj w pracy?

– *Tak, jest w pracy.*

– Rozumiem. Okej, dziękuję.

– *Okej, do widzenia.*

– Do widzenia.

Kiedy się rozłączałam, zastanawiałam się, jak to jest, że w przypadku spraw sercowych nawet pewne siebie, doskonale wykształcone, profesjonalne kobiety zaczynają zachowywać się jak gapowate nastolatki. Odrzuciłam zaproszenie od jednego z moich przyjaciół, Jeffa, i jego żony, Ellen, żebym mogła odpowiednio przygotować się do mojego wampowego ataku. Jeff i ja byliśmy na randce parę lat temu. Po tym, jak uporał się ze swoją traumą z dzieciństwa, poznał i poślubił Ellen, uroczą kobietę. Spodziewali się właśnie pierwszego dziecka, a ja miałam być matką chrzestną.

Byłam gotowa na odbiór jedzenia. Ostatnie kilka godzin sobotniego popołudnia spędziłam na przygotowaniach. Świadczyły o tym ubrania porzucane po całej sypialni. Wymyślenie absolutnie nieprzyzwoitego stroju, w którym mogłabym odebrać zamówienie

w środku chicagowskiej zimy, było nie lada wyzwaniem. Ostatecznie postanowiłam, że moje nogi będą musiały odwalić całą czarną robotę, zdecydowałam się więc na koronkowe pończochy i lśniące, wysokie kozaki.

Za to pod grubym płaszczem miałam na sobie workowatą koszulkę z długimi rękawami i szorty, w których zwykle sypiałam. Nie określiłabym tego może najseksowniejszym strojem, ale ponieważ nie byłam w stanie nic wybrać, doszłam do wniosku, że prawdopodobieństwo, że będę zmuszona zdjąć płaszcz w restauracji, było minimalne. Dlaczego w takim razie nie miałabym ubrać się wygodnie?

Siedziałam na kanapie i czekałam. Obserwowałam zegarek, próbując jednocześnie robić na drutach. Po najdłuższych dziesięciu minutach w historii wszechświata ruszyłam do restauracji.

Nie zakładałam kaptura, bo noc była bezwietrzna, a ja ułożyłam włosy. Opadały teraz miękkimi falami wokół mojej twarzy. Po długich godzinach ostrożnego kombinowania udało mi się osiągnąć beztruską, zmierzwioną fryzurę. Mój makijaż, jeśli wierzyć instrukcjom podanym w kobiecym magazynie, jawił się jako oszałamiająco zmysłowy.

Prawdę mówiąc, byłam zdenerwowana. Przypomniłam sobie, co lubiła powtarzać moja mama, a w co ja sama wierzyłam całym sercem: zdenerwowaniu niedaleko do zmartwienia. A zmartwienie się to stan emocjonalny, którego się brzydzę. Popadanie w niego jest egoistyczne i krótkowzroczne, a jedyny efekt, jak przynosi, to utrata energii i odciąganie myśli od spraw, które są naprawdę ważne.

Otwierając drzwi restauracji, powtórzyłam sobie raz jeszcze, że najgorsze, co może mi się przytrafić, to to, że Alex odrzuci mnie i moje wampowe awanse. Jasne, zaboli, ale Ziemia nadal będzie się obracać. Nie zdejmując kostiumu Wookieego, otrząsnę się z tego.

Lokal był wypełniony po brzegi, przycupnęłam więc przy wysokim stoliku recepcyjnym tuż przy wejściu. Cieszyłam się, że zamówiłam danie na wynos zamiast zjeść na miejscu. Zauważyłam Shirrę, drugą kelnerkę, lawirującą między stolikami, przynoszącą jedzenie, przyjmującą zamówienia. Dalsza analiza wnętrza restauracji pozwoliła mi zlokalizować Aleksa, jak zwykle ubranego na czarno. Był odwrócony plecami do mnie i rozmawiał z grupką kobiet, siedzących przy stoliku.

Młodszych kobiet. Tak gdzieś w jego wieku. Na twarzach miały wyraz rozmarzenia, uwielbienia. Patrzyły jak zahipnotyzowane. Równie dobrze Alex mógłby stać tutaj nagi.

– Sandra?

Odwróciłam się na dźwięk mojego imienia i moim oczom ukazała się Shirra z torebką z jedzeniem i rachunkiem.

– Jesteś Sandra, zgadza się?

– Tak jest, to ja – przytaknęłam i wyciągnęłam gotówkę z kieszeni.

Przyjęła ode mnie dwudziestkę i zaczęła przeszukiwać fartuszek w poszukiwaniu reszty.

– Nie, nie, reszty nie trzeba – zapewniłam ją, machając ręką.

Odważemniłam jej uśmiech autentycznie szczerze, bo trudno mi było nie zaśmiać się z samej siebie.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w stronę Aleksa, nadal zwróconego tyłem do mnie. Nawet nie próbowałam powstrzymać wzbierającego we mnie śmiechu na myśl o tym, że wyszłam z restauracji, nie będąc nawet przez niego zauważoną.

Nie byłam totalnie groteskowa. Wydaje mi się, że człowiek nie może być totalnie groteskowy, jeśli nie bierze siebie zbyt poważnie. Ja byłam tylko odrobinę groteskowa. Ale to wiedziałam już wcześniej. Tak, byłam rozczarowana. Owszem, odrobinę zażenowana. Ale byłam również wieczną optymistką. Mimo że godzinami stroiłam się tylko po to, żeby odebrać jedzenie na wynos i nie zostało to zauważone, dzisiejszy wieczór miał również swoje jasne strony.

Po pierwsze nauczyłam się robić oszałamiająco zmysłowy makijaż.

Po drugie miałam teraz świetną historyjkę do opowiedzenia na wtorkowym spotkaniu z moim kółkiem robótkowym.

Prawda jest moim zdaniem taka, że najlepsze historie to te, w których podchodzisz do siebie z dystansem, zawierające dodatkowo porządną dawkę ironii. Moja łączyła oba te elementy. Miałam ogromną nadzieję, że dziewczyny będą zginać się wpół ze śmiechu tudzież prychać tequilą przez nos, kiedy usłyszą o moich bezowocnych poczynaniach.

Ta myśl rozgrzewała mnie, kiedy wchodziłam po schodach na swoje piętro. Chichocząc do samej siebie, otworzyłam drzwi i przez chwilę podziwiałam swoje nogi w dużym lustrze w korytarzu. W pończochach wyglądały naprawdę fantastycznie. Zastanawiałam się, czy nie włożyć tego stroju – workowatej koszulki, szortów do spania, jedwabnych pończoch i kozaków – na wtorkowe spotkanie, żeby dziewczyny mogły mieć pełen obraz moich zawiedzionych nadziei.

Postawiłam torbę z jedzeniem na stoliku w salonie i wyjęłam zawartość. Doszłam do wniosku, że nie będą miały jednak pełnego obrazu, bo nie było opcji, żebym jeszcze raz tyle czasu układała włosy.

Włączyłam telewizor, potem TiVo, a następnie uruchomiłam Netfliksa. Już po chwili dzieliłam uwagę między jedzenie a poszukiwania filmu, który najbardziej odpowiadałby mojemu aktualnemu nastrojowi.

To, że w ogóle zauważyłam tę białą karteczkę, zakrawało na cud. Mały, schludnie złożony na czworo kawałek papieru wsunięty między chlebek naan.

Zmarszczyłam brwi, wyłowiłam karteczkę, zamrugałam.

– Hmm, a co to takiego? – powiedziałam na głos w pustym pokoju.

Liścik był nieco zatłuszczony, ale czytelny.

Sandra,

Spotkajmy się tutaj o 23:15. Włóż czerwoną sukienkę. Jeśli chodzi o pozostałe elementy stroju, masz pełną dowolność.

Alex

Postanowiłam skończyć z nadmiernym analizowaniem całej sytuacji.

Przecież tego chciałam. Chciałam jego i... *tego*. Dlatego o jedenastej wieczorem przebrałam się w czerwoną sukienkę, pozostając przy pończochach i kozakach, i złagodziłam nieco makijaż. Uznałam, że skoro rybka już połknęła haczyk, lepiej żebym po naszych lubieżnych czynach nie wyglądała jak heroinistka z rozmazanymi oczami.

Koncentrowałam się na dopingujących myślach: *Dam radę. Potrafię zrobić to bez zobowiązań. Potrafię bezkarnie kopulować. Jeśli będę działać wystarczająco sprawnie, może nawet uda mi się wrócić do domu na drugą połowę Saturday Night Live.*

A odrzucałam te, które mnie deprymowały: *On za bardzo ci się podoba. Twoje serce już zdążyło się zaangażować. Ta relacja wcześniej czy później cię skrzywdzi. On ma swoją wtorkową laskę.*

Przekroczyłam próg restauracji dokładnie o 23:17 i chociaż dzwoneczek przy drzwiach zadzwieczał, w pomieszczeniu było już ciemno. Szybko dostrzegłam Aleksa idącego w moją stronę. Odstawił duży pojemnik z solą na mijany stolik – pewnie napełniał solniczki, kiedy przyszedłam – nie przystając nawet na chwilę.

Kiedy był już na tyle blisko, żebym widziała jego oczy, sięgnął ręką i zasunął rygiel drzwi za moimi plecami, a potem przekręcił drugi zamek, na wysokości mojej talii.

Poczułam, że miękną mi kolana. Nie dlatego, że byłam niepewna swojej decyzji, tylko raczej za sprawą intensywności jego spojrzenia i fantastycznego zapachu – wody kolońskiej, mydła i kremu do golenia. Mieszanka tych zapachów otuliła mnie, skutecznie odganiając jakiegokolwiek wątpliwości.

– Cześć. – Jego ton był mroczny, cichy, intymny. To jedno słowo wystarczyło, żebym przypomniała sobie, dlaczego tak uwielbiam jego głos.

– Cześć.

Spodziewałam się, że będzie równie bezpruderyjnie rozochocony jak ja. A jednak wydawał się spięty i jakby odrobinę niepewny. Kiedy tylko dokonałam tej obserwacji, dotarło do mnie, że to wcale nie musi być niepewność. Nie byłam w stanie określić tego dokładnie. Z Alekssem nic nie było oczywiste.

Nawet bez zapachu kremu do golenia od razu zorientowałabym się, że się ogolił. Jego szorstki zarost zniknął. Teraz wyraźnie widać było bliznę na gładkim podbródku. Przypomniałam sobie, skąd wzięła się ta blizna. Ta myśl sprawiła, że posmutniałam.

– O czym myślisz? – spytał. Głos i spojrzenie tchnęło spokojem i opanowaniem, ale dostrzegłam na jego twarzy lekkie wahanie. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, czy niezdecydowanie, które w nim widziałam, nie było odzwierciedleniem mojego opóźnionego zdenerwowania.

– Ogoliłeś się. – Bez zastanowienia podniosłam rękę ku jego twarzy, ale zawahałam się przez moment, kiedy uświadomiłam sobie, jak bardzo intymny jest to gest. Ale on chwycił moją dłoń i przyłożył do swojego policzka. Kolana ugięły się pode mną jeszcze bardziej.

– Zgadza się. Pomyślałem, że będziesz zadowolona.

– Lubię twój zarost.

– Dziękuję. – Głos Aleksa był niewiele głośniejszy od szeptu. Zareagował cichym zamyśleniem. Najwyraźniej długo się nad tą kwestią zastanawiał. – Zapuszczę go dla ciebie z powrotem, jeśli będziesz chciała. Ale dziś wieczorem byłby jak papier ścierny między twoimi udami.

Dobry Boże!

Oraz...

BZZZT!

Gapiałam się na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Ja...

– Chodź. – Ujął moją dłoń, odsunął od twarzy i nasze palce się splotły. Odwrócił się i pociągnął bezceremonialnie w stronę korytarzyka, w którym się całowaliśmy po raz pierwszy, i dalej, na schody.

Skupiłam uwagę na tyle jego głowy. Zauważyłam, nie do końca rejestrując ten fakt, że miał mokre włosy. Dopiero kiedy dotarliśmy na kolejne piętro, połączyłam to z zapachem mydła. Musiał niedawno brać prysznic.

To było chyba dziwne, prawda?

Faceci zazwyczaj nie szykują się tak na przygodne bzykanko?

Byłam nieco zdezorientowana.

Alex nie przestawał ciągnąć mnie za sobą, dopóki nie znaleźliśmy się w jego mieszkaniu. Przyparł mnie do drzwi, jednocześnie zamykając je kopniakiem. Jego usta dopadły moich i wreszcie poczułam pożądanie, namiętność i zapalczliwość, których brakowało mi wcześniej w jego czujnym spojrzeniu. Cudownie otumaniona wszystkim wokół, tylko pobieżnie zarejestrowałam, że jego usta smakują miętą.

Pospiesznymi ruchami rozpiął mi płaszcz, i kiedy tylko zsunął go z moich ramion, natychmiast odrzucił na bok. Jego palce wpiły się w moje biodra i pośladki. Przyciągnął mnie do siebie, a ja instynktownie wygięłam w łuk całe ciało, tak bardzo pragnące jego dotyku.

– Sandra – wyszeptał, na krótką chwilę przerywając nasz pocałunek. Jedna z jego dłoni przesunęła się wyżej. – Jesteś taka piękna. Taka piękna... – Alex masował mój biust przez cienki czerwony materiał z zapalem mężczyzny, który uwielbia kobiece piersi. Jego kciuki zataczały kręgi wokół mojego sterczącego sutka. Jęknęłam, a on zamruczał z rozkoszy, co pozwoliło mi przypuszczać, że jest bardziej fanem cycków niż tyłków.

Jego spragnione usta wyznaczały pocałunkami ścieżkę wzdłuż linii mojej szczęki, na szyi, za uchem. Czułam, jak trzęsą mi się kolana. Jego druga dłoń, nieodslaniająca akurat mojej piersi, którą z taką rozkoszą smakował językiem, wsunęła się teraz pod moją sukienkę. Powoli zadzierał ją, wyczuł pod palcami brzeg koronkowych pończoch, złapał za nagą pośladkę.

Zaklął soczyście – trzykrotnie, jednocześnie wściekle i jakby z uznaniem. Podejrzewałam, że to dlatego, że nie miałam na sobie bielizny.

– Tak długo czekałem – wymamrotał te słowa, nie odrywając ust od mojej skóry, tak cicho, że ledwo je usłyszałam. – Tak długo... – powtórzył, a potem przesunął mokry język na czubek mojej piersi, liżąc powoli, z rozmysłem.

Tak długo?

– Och... – Przyłgnęłam do niego mocno, czując gęsią skórę na całym ciele. Z trudem próbowałam zrozumieć sens jego słów.

– Dotykaj mnie. – Ton jego głosu był gwałtowny, surowy, rozkazujący.

Z zaskoczeniem zorientowałam się, że aż do tego momentu moje ręce spoczywały pasywnie na jego ramionach. Szybko nadrobiłam to przeoczenie, wsuwając dłonie pod jego czarną koszulę. Rozkoszowałam się dotykiem jego brzucha i pleców. Był cudownie rozpalony, gładki i męski. Sprawiałam, że jego oddech przyspieszał, a mięśnie napinały się pod moimi palcami. I to też było cudowne.

– Moja. – Zdawało mi się, że szepnął tuż przed tym, zanim ugryzł mnie delikatnie w pierś. Jego ręce pospiesznie podciągały teraz sukienkę. – Powiedz, że jesteś moja – zażądał znów tym samym, rozkazującym tonem. – Jesteś moja.

Kiedy tego nie zrobiłam, Alex przerwał i odsunął się odrobinę, a jego dłonie zatrzymały się bez ruchu na moich udach. Uchwycił moje spojrzenie i na chwilę straciłam dech, bo zobaczyłam w jego oczach dziwną, powalającą mieszankę dzikości i wrażliwości.

– Powiedz to.

– Dlaczego? – wydyszałam, poruszając się niespokojnie.

– Bo to prawda.

– Co? – Zamrugałam, pewna, że się przesłyszałam. Próbowaliśmy wyswobodzić się z tej uwodzicielskiej, mglistej sieci, w którą zaplątał mnie swoimi dłońmi, ustami i seksownym głosem.

– No, po dzisiejszej nocy będzie to prawda. – Jego palce zacisnęły się, ale poza tym nie wykonał żadnego ruchu, żeby podjąć wcześniejsze macanki.

Wpatrywałam się w niego przez długą chwilę, dopóki nie nabrałam przekonania, że to wszystko nie jest snem, a ja dobrze usłyszałam i zrozumiałam niezbyt subtelny podtekst jego słów.

– Alex... – Otworzyłam usta, zamknęłam je, otworzyłam. – Alex.

– Podoba mi się, jak wymawiasz moje imię. – Z półprzymkniętymi oczami, pociemniałymi z pożądania, zaczął zbliżać usta ku moim. – Nie mogę się doczekać, aż będziesz je krzyczeć.

Zaraz... mówimy tutaj o krzyku w stylu och-tak-jeszcze-rób-mi-tak-dalej czy raczej o krzyku nie-proszę-nie-zabijaj-mnie?

Odwrociłam twarz w bok i zaparłam się rękami o twardą ścianę jego umięśnionej klaty.

– Chwila, zaraz...

Początkowo zdawał się nie przejmować moim nagłym wycofaniem i nadal mnie całował – policzki, linię szczęki, szyję, mostek. Chwycił mocno moje nagie pośladki, ocierając się o prawie całkiem odkryte łono.

– Cholera – mruknęłam pod niebiańskim dotykiem jego gorących dłoni.

Jego usta i język zbliżały się w stronę mojego odkrytego sutka.

– Czekaj, Alex. Przestań – wypowiedziałam te słowa, mimo że moje ciało aktualnie zdawało się nie rozumieć po angielsku bądź też nie przyjmowało do wiadomości niczego poza gorącym zwierzęcym seksem z Alekssem.

Ale Alex usłyszał. I przestał. Dokładniej rzecz ujmując, przestał się ruszać.

Pochylał się ku mnie, nieruchomy, oddychając ciężko, gorąco, z każdym chuchnięciem rozpalając moją obnażoną skórę. Przez kilka sekund słychać było tylko nasze ciężkie dyszenie. Wreszcie opuścił ręce i wyprostował się powoli. Miał zamknięte oczy.

Zaskoczona brakiem jego ciała przy moim, natychmiast zaczęłam poprawiać dół sukienki i chować piersi. Teraz, kiedy moje ciało przestało mieć nade mną kontrolę, umysł zaczął z trudem gromadzić wszystkie słowa wypowiedziane przez Aleksa od momentu, w którym wesliśmy do jego mieszkania.

Nazwał mnie piękną – to dobrze.

Potem powiedział, że czekał tak długo, co mogło oznaczać parę rzeczy. Na przykład, że czekał od wtorku. Albo że od dwóch lat, od kiedy przychodzę do restauracji. Mógł też mieć na myśli każdy odcinek czasu pomiędzy. Te słowa mogły oznaczać coś dobrego. Albo coś bardzo dziwnego i niepokojącego.

Potem zażądał, żebym go dotykała. Było to zrozumiałe, biorąc pod uwagę kontekst – więc to dobrze.

Potem wymamrotał słowo „moja” i kazał mi powiedzieć, że należę do niego – co, szczerze mówiąc, brzmiało zupełnie jednoznacznie. Uważał, że jestem jego, i chciał, żebym sama

to przyznała. Zastanowiłam się nad tym przez chwilę i uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co o tym myśleć, dlatego też postanowiłam na razie się tym nie zajmować.

Podsumowując, jego słowa mogły być równie dobrze nieszkodliwymi, łożkowymi tekstami albo mogły mieć zupełnie inne, totalnie niepokojące znaczenie.

Byłam wygadana, co tu dużo mówić. Uwielbiałam używać soczystego języka, opowiadać sprośne dowcipy i dosadnie przy tym gestykulować – jak większość Teksaszczyków. Niemniej, kiedy przychodzi do konkretów, o ile nie jestem zadurzona jak głupia, o tyle potrafię być chłodna, konkretna i opanowana – czasem aż do przesady – bez względu na temat i osobę, której on dotyczy.

Alex stał wyczekująco zaledwie z piętnaście centymetrów ode mnie. Ręce opierał teraz na biodrach, głowę miał pochyloną, ramiona spięte. Nadal nie otwierał oczu, oddychał ciężko, ale wydawał się opanowany. Emanowała z niego dziwna energia – nie tyle furia, ile siła człowieka, który próbuje odzyskać i utrzymać kontrolę.

Oblizaliśmy usta, poczułam na nich smak Aleksa, upomniałam siebie samą, żeby więcej tego nie robić, i po raz pierwszy, odkąd weszliśmy do mieszkania, rozejrzałam się wokół. Pierwsza rzecz, jaką zauważyłam, to że światła były pogaszone, za to wszędzie paliły się świece, mnóstwo świec. Moje serce podskoczyło, mimo że po plecach przebiegał dreszcz niepokoju.

Następnie moją uwagę przykuł fakt, że mieszkanie było schludne, ale zagracone. Sterty zgrabnie ułożonych papierów zajmowały niemal całą przestrzeń, poza kanapą. Książki – grube, wielkie, z kolorowymi okładkami, leżały na podłodze, raczej przypadkowo porzucane.

Przyjrzałam się uważnie jednej z nich: *Stosowana teoria waluty kwantowej: czego teoria kwarków uczy nas na temat przyszłości globalnej waluty i gospodarki*.

Yyy... że co? Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć, więc przeszłam do dalszego etapu analizowania jego prywatnej przestrzeni.

Żadnego telewizora, komputera, elektroniki. Była tylko wieża, która zdawała się mieć jakieś trzydzieści lat. Nawet lampy wyglądały na wiekowe.

Czułam, jak włosy jeżą mi się na karku. Kiedy podniosłam wzrok na Aleksa, zobaczyłam, że on też na mnie patrzy. Mieszanka dzikości i wrażliwości zniknęła z jego spojrzenia. Teraz pojawił się twardy dystans i coś na kształt akceptacji.

– Więęęc... – zaczęłam z wydechem, odchrząknęłam, zacisnęłam usta, znowu odchrząknęłam. – Może moglibyśmy, yyy, doprecyzować, co miałeś wcześniej na myśli.

Patrzył na mnie, mrugając powoli. Zauważyłam, jak kilkakrotnie zacisnął szczękę. Niespodziewanie potrząsnął głową i ruszył na drugi koniec pokoju.

– Nie przejmuj się tym.

– Szczerze mówiąc, zazwyczaj tak właśnie robię. Ale, widzisz, nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w tego typu relacjach, w związku z czym...

– Tego typu, czyli jakich? – Alex zwrócił twarz w moją stronę. Stał pod ścianą naprzeciwko, a jego ton był niemal zblazowany.

– No, takich – odpowiedziałam po prostu, na przemian wskazując palcem na siebie i jego.

– Czyli relacjach, które nie kończą się na tym, że facet zaczyna płakać? – W jego głosie słychać było niemal wściekłość, a słowa sprawiły, że aż się wzdrygnęłam.

– Tak, właśnie takich. Ale dokładniej chodziło mi o jednorazowy numerek.

W jego oczach błysnęła stal. Wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział:

– Ty tak to traktujesz?

– Chyba że jesteś seryjnym mordercą z siekierą?

Alex wytrzeszczył na mnie oczy z autentycznym zaskoczeniem. Kiedy znów się odezwał, brzmiał jakby był urażony i zirytowany jednocześnie:

– Tak mnie postrzegasz? Jestem albo facetem na szybki numer, albo mordercą?

– Nie – odpowiedziałam. Gdybym rzeczywiście sądziła, że jest mordercą, nie stałabym teraz w jego mieszkaniu bez bielizny. W bieliźnie zresztą też nie. Tak naprawdę czułam, wiedzona intuicją i podszeptami podświadomości, że Alex nie stanowi dla mnie fizycznego zagrożenia. Po prostu był odrobinę nienormalny. – Mordercą nie.

– To kim? Nie mordercą z siekierą, to kim? Psycholem?

– Nie. Nie do końca.

– Nie do końca?

Przyglądał mi się przez całą minutę, ewidentnie czekając, aż powiem mu prawdę. Wreszcie osunęłam się na drzwi i zamknęłam oczy.

– Może – przyznałam.

Usłyszałam jego śmiech, pełne niedowierzania prychnięcie. Otworzyłam oczy.

– Alex, po prostu dziwny z ciebie facet. Chciałeś, to masz, powiedziałam to na głos.

– Cóż, sama też nie jesteś wzorem normalności.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo.

– Cóż... – urwałam. Sfrustrowana, machnęłam rękami w górę, po czym plasnęłam nimi o uda. – Nie rozumiem w takim razie, co jest między nami.

– Jeśli to nie jest jednorazowy numer, naprawdę nie przychodzi ci do głowy żadna inna możliwość?

– Jaka? Poza tym, że miałeś nadzieję, że to początek czegoś długofalowego? – Starłam się powiedzieć to takim tonem, jakby sama myśl wydawała mi się absurdalna i była jedną z ostatnich realnych opcji, tuż po propozycji, żebym zrobiła mu manicure i tipsy.

Nic nie odpowiedział, tylko się we mnie wpatrywał.

Obserwowałam go bacznie, nagle niepewna, ściągając brwi coraz mocniej.

– Alex? Naprawdę tak myślałeś?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego odchylił głowę tak, że jej czubek zetknął się ze ścianą, i wpatrywał się we mnie.

– Nie bardzo – powiedział wreszcie.

– Nie bardzo.

– Może.

– Może? – powtórzyłam to ostatnie słowo, bo kompletnie mnie zaskoczyło.

Nie odpowiedział na głos, zamiast tego przytaknął, raz, stanowczo i nadal świdrował mnie spojrzeniem.

– Może – powtórzyłam po raz kolejny, głównie do samej siebie. Znowu potoczyłam wzrokiem po jego mieszkaniu, chociaż nic nie widziałam.

Wzięłam głęboki oddech, spojrzałam w górę, potem znów popatrzyłam na Aleksa. Fakt, że uwierzył, że między nami mogłoby być coś więcej niż tylko seks, był dla mnie nie do ogarnięcia. Ale jednak stał tu przede mną, obserwował, czekał na reakcję.

Westchnęłam głośno, próbując się pozbierać, wreszcie wydusiłam:

– No dobrze, Alex, może powiesz mi w takim razie, jakie masz plany zawodowe? Gdzie widzisz siebie za pięć lat?

Nie dał się zbić z tropu.

– Jestem na rozmowie kwalifikacyjnej?

– Tak.

– Na jakie stanowisko aplikujesz?

– Na stanowisko mojego partnera w tańcu i w życiu, dosłownie, w przenośni, w poziomie,

w pionie oraz, mam nadzieję, lateralnie oraz, w zależności od twojej sprawności fizycznej, diagonalnie.

– Gdybym wiedział, że idę na rozmowę, włożyłbym garnitur.

– Jeszcze możesz się przebrać. Poczekam.

Uniósł leciutko kącik ust. Wydawało mi się, że jego spojrzenie złagodniało. Nie byłam do końca przekonana, ale już jego kolejne słowa kompletnie zbiły mnie z pantałyku, bo zabrzmiały jak obelga.

– Czy bycie twoim partnerem do tańca jest aż tak uciążliwe i wymagające, że określiłabyś to mianem ciężkiej pracy?

Zatrzymałam się na tym pytaniu, skupiłam się na nim, jakby słowa Aleksa zawisły w powietrzu za jego plecami. Postanowiłam zignorować jego zuchwały ton i skupić się na zadanyim pytaniu. Nie byłam przyzwyczajona do bycia pytaną o swoje myśli, a co za tym idzie, do zastanawiania się nad odpowiedziami.

– Wydaje mi się... to znaczy, mam nadzieję, że nie. – Popatrzyłam mu w oczy. – Pewnie z odpowiednią osobą nie wydawałoby się to ciężką pracą. Jednak z drugiej strony, każdy długofalowy związek wymaga wysiłku, żeby był trwały.

– Brzmisz, jakbyś cytowała podręcznik o związkach.

– Przeczytałam ich mnóstwo.

Alex patrzył na mnie. Właściwie to się gapił. Wydawał się zrelaksowany. Swobodnie opierał się łokciem o regał stojący obok, z głową lekko przechyloną na bok, z jedną ręką w krótkich włosach. Drugą trzymał w kieszeni. Jedną nogę miał wyprostowaną, drugą lekko zgiętą tak, że jego kostki się krzyżowały. Wzrok nie zdradzał choćby jednej myśli, co było deprymujące. Zazwyczaj byłam aż nazbyt dobra w odczytywaniu emocji ludzi i odgadywaniu ich pragnień. Z Alekssem było inaczej. Ukrywał się przede mną za mistyczną maską tajemniczości.

– A jeśli ja nie chcę tej roboty?

– To w takim razie co to wszystko znaczy? Nie chcesz seksu na jedną noc, nie jesteś seryjnym mordercą, nie potrzebujesz tej roboty. Po co w takim razie tutaj jestem? – Wzruszyłam ramionami, wskazując na jego mieszkanie. Wiedziałam, że w moim głosie pobrzmiewała irytacja, kiedy starałam się z pozornym pragmatyzmem zneutralizować uszczypliwość jego pytań.

To, wreszcie, dało mu chyba do myślenia. Wyraz twarzy nadal miał nieodgadniony, ale jego milczenie mówiło samo za siebie, a ja zastygłam osłupiała.

Nie przyznawał się do tego, być może nawet przed samym sobą, ale chciał tę robotę. I to *bardzo*. Od dawna już o niej rozmyślał, a to, ten wieczór, był elementem jego *strategii*. W ten właśnie sposób próbował mnie uwieść i oczarować, a ja spartoliłam wszystko moim kostiumem Wookieego...

No tak, ale co z wtorkową laską? Czyżby jednak nie był Wendellem? A może był Wendellem gotowym zmienić swoje zwyczaje?

– Ale przecież nie jestem jedyna, prawda? – wydusiłam wreszcie.

Gapił się na mnie przez chwilę, zamrugał szybko.

– Co: jedyna?

– Ha! Podchwytliwe pytanie.

– Sandra, o czym ty mówisz?

– Twoja wtorkowa...

Gwałtowne pukanie do metalowych drzwi za moimi plecami uratowało go przed koniecznością udzielenia odpowiedzi, a mnie przed zrobieniem z siebie jeszcze większej idiotki. Odskoczyłam od drzwi, piszcząc zaskoczona. Alex znalazł się nagle przy moim boku

i przyciągnął do siebie, zanim zdołałam uspokoić łomot serca.

– Sandra... po prostu... nie...

Znowu rozległo się pukanie, tym razem głośniejsze, bardziej natarczywe i nieprzyjemnie.

– Cholera! Kto to może być? Czy to pan Patel? Będzie zły, że tu jestem?

Alex potrząsnął głową, może po to, żeby oczyścić umysł, i warknął. Emanowała z niego frustracja i cierpienie. Nagle rzucił:

– Rób, co chcesz.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, czy choćby zarejestrować jego słowa, Alex otworzył drzwi szarpnięciem i natychmiast odsunął się od nich i ode mnie. Zaczął krążyć po mieszkaniu jak tygrys w klatce.

Moim oczom ukazał się mężczyzna, ubrany w gruby, trenczowy płaszcz, czarny garnitur i takiż krawat. Jego wielkie oczy miały kolor niemal przezroczystego błękitu, nos był czerwony, poliki zarumienione. Oddychał z trudem. Najwyraźniej pokonanie dwóch poziomów schodów musiało go wykończyć.

Spoglądał bezbarwnie to na mnie, to na Aleksa.

– A pani to...? – spytał, nie wyciągając ręki na przywitanie. Zlustrował mnie obłeśnym spojrzeniem człowieka nieświadomego swojej lubieżności. A nawet jeśli o niej wiedział, to zachowywał się tak, jakby nie przejmował się nią zupełnie.

– Sandra. – Wyciągnęłam do niego rękę, ignorując jego chamstwo. Spojrzał na nią, potem na Aleksa, znów na mnie i na końcu na moją rękę. Uścisnął ją raz, ale stanowczo, i wypuścił. Jego łapy były spocone i obrzydliwe. Skutecznie zwalczyłam pokusę wytarcia ręki w sukienkę.

– Jesteś prostytutką?

Natychmiast użyłam mojej supermocy – czyli umiejętności zamaskowania wszelkich myśli i emocji – i posłałam mu niefrasobliwy uśmiech. Musiałam powstrzymać się z całych sił, żeby nie przywalić temu idiocie prosto w gardło. Alex borykał się chyba z podobnymi odczuciami, bo kątem oka zobaczyłam, że spina się i pochyla, jakby szykował się do ataku.

Ciekawa sprawa.

Niepostrzeżenie stanęłam przed Alekssem, blokując mu drogę do nieznanego mężczyzny.

– Nie, nie jestem prostytutką ani nikim w tym rodzaju.

– To kim jesteś? I co tu robisz?

– Mówiłam już, mam na imię Sandra.

– Czym się zajmujesz? Kim jesteś z zawodu? – Były to nie tyle pytania, ile żądania, ja jednak nie widziałam powodu, dla którego miałabym zatajać te informacje.

– Jestem psychiatrą w szpitalu Chicago General, na oddziale pediatrycznym.

Jego brwi poszybowały w górę, a wzrok spoczął teraz na Aleksie stojącym za mną.

– Załatwiłeś sobie prywatną terapię? W sumie całkiem dobry pomysł – skwitował ten czarowny mężczyzna, po czym dodał: – Pewnie sama już to rozkminiłaś, ale na wszelki wypadek informuję, że ten sukinkot jest nieźle szurnięty.

– Hmm... – Moja irytacja rosła z każdą chwilą i nie byłam w stanie powstrzymać się przed wystosowaniem zawołanej obelgi pod jego adresem: – Wyraża się pan nad wyraz pięknie. Pewnie jest pan z siebie niewymownie dumny, biorąc pod uwagę pańskie ograniczenia poznawcze. Muszę jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że nie wiem jeszcze, kim pan właściwie jest – mówiłam powoli, udając, że próbuję porozumieć się ze starym, niedosłyszającym dziobakiem, posyłając mu jednocześnie swój najbardziej profesjonalny, wyćwiczony uśmiech: przyjazny, ale bez większych oczekiwań.

Zazwyczaj takie połączenie działało całkiem nieźle w przypadku najtrudniejszych

pacjentów i członków rodziny.

Facet albo nie usłyszał, albo nie zrozumiał obelżywego wydźwięku moich słów. Przez jego twarz przemknął dziwny grymas, który sprawił, że po raz pierwszy nie wyglądał, jakby cierpiał na niestrawność. Poczułam, jak Alex sztywnieje na dźwięk mojego pytania. Mężczyzna odwzajemnił uśmiech, ale w żadnym wypadku nie był to przyjacielski grymas, a raczej mina człowieka, który lubuje się w przekazywaniu ludziom złych wieści.

– Kto, ja? – spytał, uśmiechając się równie szeroko i złowieszczo. – Jestem kuratorem sądowym Aleksa.

Ach taaaak... cóż... *powinam była się tego spodziewać.*

Skinęłam głowę, zdeterminowana, żeby nie okazać po sobie choćby cienia zaskoczenia.

Odparowałam bez zająknięcia:

– No dobrze, ale jak się pan nazywa?

Jego uśmiech zmienił się w grymas.

– Agent Dumas.

– Miło mi pana poznać, agencie Dupas.

Znowu poczułam, jak Alex cały sztywnieje, ale tym razem byłam niemal pewna, że próbuje stłumić śmiech.

– Nie, nie, Dumas. Jak ten od muszkieterów.

– Hmm. Dziwne, za cholerę nie przypomina mi pan muszkietera – powiedziałam tylko.

Uznałam, że Dupas zdecydowanie bardziej do niego pasuje i tak postanowiłam go nazywać.

– Czyli opowiedział ci o swojej przeszłości, tak? – Kurator wyminął nas i wszedł w głąb pokoju. Nie wyglądał jak kurator sądowy. Z mojego doświadczenia wynikało, że ci byli raczej szczupli i ubierali się swobodnie. Ten facet wyglądał jak grabarz, zachowywał jak czarny charakter z wodewilu (brakowało mu tylko wąsika do podkręcania), a sylwetkę miał godną wiecznie zdyszanego hipopotama.

– Tak jest. Wszystko. Każdy szczegół – skłamałam, ale zaraz dorzuciłam: – Wiem nawet o jego wyprawie do Europy z cyrkiem wędrownym.

Kurator prychnął lekceważąco.

– Ta... To urocze. – Zachowywał się, jakby czegoś szukał. Jego wzrok przebiegał pospiesznie po mieszkaniu, by ostatecznie zatrzymać się na Aleksie. – Domyślasz się pewnie, dlaczego tu jestem?

Alex nawet nie drgnął. Wydawał się zrezygnowany, znudzony, obojętny. Nie odpowiedział.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego zaatakowałeś kogoś w ostatni wtorek?

– On nikogo nie zaatakował. – Ponownie zrobiłam krok naprzód i stanęłam między Dupasem a Alekssem. Z jakiegoś powodu mój instynkt mamy niedźwiedzicy buzował we mnie na najwyższych obrotach. – Jedyne, co zrobił, to pomógł kobiecie w potrzebie, którą napastował obrzydliwy, agresywny kulturysta, będący posiadaczem małego penisa.

Kurator zmarszczył brwi, po czym obrzucił mnie kolejnym obleśnym spojrzeniem.

– Rozumiem, że byłaś na miejscu zdarzenia?

– Tak.

– I to ty byłaś tą nieszczęsną ofiarą? Tak udało mu się zwabić cię tutaj?

– Nie oraz nie.

Kurator jeszcze raz rozejrzał się po mieszkaniu i najwyraźniej dopiero teraz zauważył romantyczny wystrój pomieszczenia.

– Świece? – prychnął. – Nie mówcie mi tylko, że wy... że wy dwoje... – Pomachał tłustym paluchem, wskazując to na mnie, to na Aleksa, a jakby jeszcze mało było tej całej jego bufonady, zarechotał. Ryknął obleśnym śmiechem.

Odwrociłam się od niego, głównie dlatego, że wszystko w nim wywoływało we mnie obrzydzenie, i starałam się nie zwracać uwagi na otoczenie. Nie chciałam patrzeć na nie jego oczami.

– Serio? On? I taka sztunia jak ty?

Wtedy Alex odezwał się po raz pierwszy. Mówił cicho, tonem niezbyt przyjaznym:

– Wystarczy.

Śmiech kuratora Dupasa urwał się nagle. Moja uwaga była skupiona na Aleksie, który szedł właśnie w stronę niższego od siebie mężczyzny.

– Nadal nie mamy poczucia humoru, co? – Chociaż jego głos brzmiał zuchwale, na widok zbliżającego się Aleksa zrobił kilka kroków do tyłu w stronę wciąż otwartych drzwi.

– Gdzie jest agent Bell? – spytał Alex niepokojąco spokojnie. – Dlaczego jej tu nie ma?

– Jest zajęta. – Palant wydawał się teraz dość niepewny.

– Mówiłem przecież, żeby cię tu więcej nie przysyłali.

– Dobra, słuchaj...

– Nie. To ty posłuchaj. – Alex osaczył swojego przeciwnika. Dynamika całej sytuacji uległa zmianie. Zastanawiałam się, kto tu tak naprawdę rządzi. Oraz jakim cudem Aleksowi, będącemu na zwolnieniu warunkowym, miałyby ujść na sucho zwracanie się w ten sposób do swojego kuratora. Zachowywał się tak, jakby to on trzymał w garści wszystkie karty. A tymi kartami były cztery asy i król.

– Powiedziałem Bell, że nie życzę sobie, żebyś tu przyłąził. Obiecała mi, że nie będę już musiał oglądać twojej gęby. Mówiłem poważnie. Nie wierzę w drugie szanse. A teraz czas, żebyś spadał, bo nie jestem jeszcze zły, ale niebawem mogę być.

Stałam jak wryta. Nawet nie oddychałam. Nie śmiałam nawet ruszyć gałkami ocznymi.

Kim jest ten człowiek?

Durny kurator wypuścił powietrze z ust, ulegając ciężarowi spojrzenia Aleksa i uginając się pod nim, nawet kiedy wycofywał się już tyłem na korytarz. Uniósł ręce w poddańczym geście.

– Wiesz przecież, że ktoś musiał to sprawdzić. Otrzymaliśmy telefon, musieliśmy zobaczyć, co z tobą.

– Bell była tu we wtorek. Spóźniłeś się o pięć dni.

Palant wzruszył ramionami.

– Do mnie zadzwonili dopiero dzisiaj. Oni nie zawsze mówią nam wszystko.

Alex nie odpowiedział, a jego twarz ani drgnęła. Po prostu chwycił klamkę i zatrzasnął drzwi – tuż przed nosem kuratora sądowego.

Stałam jak wrośnięta w ziemię, z wytrzeszczonymi oczami i mętlikiem w głowie. Jakby tego było mało, nadal nie miałam na sobie bielizny, a w pomieszczeniu panował lekki przeciąg.

Alex zwiesił głowę, odwracając się twarzą do drzwi, z dwóch stron opierając się rękami o futrynę. Patrzyłam, jak jego plecy unoszą się z każdym oddechem. Były to powolne, równomierne wdechy, tak jakby przygotowywał się na coś, szykował do zrobienia czegoś trudnego i wymagającego.

Cisza między nami się przeciągała. Zaszurałam nogami, zerknęłam w dół na swoją sukienkę i skrzyżowałam ręce na piersi.

Alex wyprostował się, aż powietrze między nami się poruszyło. W słabym świetle świec przypominał mi olbrzyma, nieokielznaną bestię. Odwrócił się niespiesznie w moją stronę. Na jego twarzy malowała się nieufność, połączona ze strachem i rozczarowaniem.

Udało mi się odczytać jego minę tak sprawnie z prostego powodu: bardzo często widywałam ją u swoich pacjentów podczas pierwszych wizyt.

– Jak dużo wiesz? – Patrzył na mnie podejrzliwie, badawczo, ze sporą dawką niedowierzania i totalnie defensywnie.

– Na jaki temat?

– Na mój temat.

– Tylko tyle, ile mi powiedziałeś, plus aktualnie wiem jeszcze, że zostałeś za coś skazany

i przebywasz na zwolnieniu warunkowym – wyrzuciłam z siebie pospiesznie. Nie byłam zdenerwowana, nie dosłownie, ale odczuwałam pewien dyskomfort. Wyobrażałam sobie, że ten rodzaj niepokoju odczuwać musiałby człowiek przeniesiony do innego wymiaru.

– Ale... – Zmarszczył czoło, wyraźnie zdezorientowany. – Kiedy powiedział ci, że jest moim kuratorem sądowym, nie wydawałaś się ani odrobinę zaskoczona.

– Byłam. Po prostu postanowiłam tego nie okazywać. Dlaczego? Ponieważ stało się dla mnie oczywiste, że facet próbuje wprawić cię w zakłopotanie, a przy tym jest kompletnym dupkiem.

Przyglądał mi się przez dobrą minutę, a ja mu na to pozwalałam. Nawet kiedy świdrował mnie nieufnym spojrzeniem, podobało mi się, kiedy na mnie patrzył. Lubiłam jego spojrzenie. Alex miał rację – nie byłam wzorem normalnych zachowań.

– Trudno odgadnąć, co właściwie sobie myślisz.

– Nawzajem.

Uśmiechnął się smętnie, ledwie kącikami ust.

– To dla ciebie nowość?

– Nie wiedzieć, co ktoś myśli? Tak. To dla mnie kompletna nowość.

– Dla mnie też. – Zmrużył oczy badawczo. – Przeszkadza ci, że jestem na warunkowym? Że byłem aresztowany?

– No... martwi mnie to. – Ciaśniej splotłam ramiona. – Szczególnie, że nie do końca pojmuję, co się przed chwilą wydarzyło, i chociaż przed przybyciem twojego kuratora byłam przekonana, że nie jesteś niebezpieczny, teraz nie jestem już tego taka pewna.

Jego uśmiech zbladł.

– Nie jestem niebezpieczny. A już z pewnością nie jestem zagrożeniem dla ciebie. I nie zostałem skazany za przemoc.

– Narkotyki?

– Nie biorę narkotyków.

– Ale może je sprzedajesz?

– Nie. – Jego spojrzenie pociemniało, wydawał się coraz bardziej poirytowany. – Nikogo nie skrzywdziłem. Nie mam nic wspólnego z narkotykami.

– Ukradłeś coś albo próbowałeś? Jakies oszustwo finansowe?

– Ni-iiiiieeee – powiedział, rozciągając słowo, wydłużając je i wypowiadając z przesadną dokładnością. – Nikogo nie skrzywdziłem.

Zaczęłam zastanawiać się nad pozostałymi opcjami w świetle słów, które powtarzał jak mantrę: *Nikogo nie skrzywdziłem*.

Czasem ludzie, w szczególności kryminaliści, miewają tendencję do usprawiedliwiania złego zachowania, upierając się, że ich działania nie miały prawdziwie negatywnych konsekwencji albo że ich ofiary zasłużyły sobie na to, co im wyrządzili. W ciężkich przypadkach zazwyczaj określa się to mianem patologicznego odchylenia, w łagodnych – neurotyczną racjonalizacją.

Jak dotąd zachowanie Aleksa – w szczególności fakt, że tak szybko rzucił się na pomoc Marie tamtego wieczoru w restauracji – wskazywało na to, że *znał* różnicę między dobrem a złem. Im lepiej poznawałam proces podejmowania przez niego decyzji, tym bardziej przypominał mi honorowego harcerza albo jednego z rycerzy Okrągłego Stołu.

Próbowałam rozwiązać tę pełną sprzeczności łamigłówkę, jaką był Alex.

– Byłeś niewinny? Niesłusznie skazany?

Zacisnął szczękę.

– Nie. Byłem winny.

– Czy uważasz, że to, co zrobiłeś, było złe?
Wziął głęboki wdech.

– Rozumiem, dlaczego jest to nielegalne, ale nie uważam, żeby to, co zrobiłem, było złe.
Zmarszczyłam nos.

– Czy masz zamiar powiedzieć mi, co zrobiłeś? Czy będziemy tutaj tak stać i grać w „Dwadzieścia pytań: edycja kryminalna”?

– Nie powiem ci, co zrobiłem, i nie chcę grać z tobą w „Dwadzieścia pytań”.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... – urwał i przez chwilę patrzył mi głęboko w oczy. Zrobił ruch, jakby chciał mnie objąć, ale w ostatniej chwili zacisnął pięści i ciasno skrzyżował ręce na piersi. Być może przyjął postawę defensywną dlatego, że kolejne słowa, które padły z jego ust, były tak szczere: – Bo lubię, jak na mnie patrzysz i nie chciałbym, żeby to się zmieniło.

Zamrugalam, pozwalając, żeby moje zaskoczenie widoczne było też na twarzy.

– A jak na ciebie patrzę?

– Jakbyś mnie pragnęła.

Momentalnie utraciłam umiejętność kontrolowania wyrazu twarzy.

– Och...

– Jakbyś pragnęła mnie poznać – dodał szybko, ale nie była to do końca korekta jego wcześniejszych słów.

– Alex, jestem pewna, że mnóstwo kobiet patrzy na ciebie tak, jakby cię pragnęły. Nikt ci nigdy nie mówił, że jesteś bardzo przystojny?

– Owszem. Ale zazwyczaj towarzyszy temu chichot i zamiast „przystojny” słyszę, że jestem „seksowny na maksa” – odparował, robiąc niewielki krok w moją stronę.

Pokiwałam głową, pełna uznania dla jego szczerości.

– I dobrze. Bo to prawda. Stąd moje pytanie, i tak, wiem, że już je zadawałam, ale jeszcze raz: co taki młody, przystojny chłopak jak ty, który jest w stanie sprawić, że wszystkie laski wokół zdejmują majtki przez głowę, chce od takiej starszej pani jak ja?

– Nie jesteś stara.

– Wiem. Nie jestem. Ale jestem starsza od ciebie.

– No i? – Wzruszył ramionami.

– Nie żebym narzekała. Po prostu jestem ciekawa – odpowiedziałam, naśladowując jego ruchy. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Wszystko wokół wydawało mi się absolutnie surrealne.

Nie byłam przyzwyczajona do narzucania się facetowi. Nie byłam przyzwyczajona do narzucania się facetowi jedynie w celu osiągnięcia obustronnej fizycznej przyjemności. Nie byłam przyzwyczajona do narzucania się facetowi, który był skazany. Nie byłam przyzwyczajona do rozmów z kimś tak bezpretensjonalnym. Szczerze mówiąc, czułam się nieco wytrącona z równowagi. Po raz kolejny zresztą.

– A czy tobie nikt nigdy nie powiedział, że jesteś piękna?

Uśmiechnęłam się. Lubiłam wszystkie rozmowy, w których pojawiała się sugestia bądź też niezawołowana deklaracja, że ktoś uważa mnie za piękną.

– Poza tobą?

Uśmiechnął się lekko, ale szczerze. Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem kolejnego pytania:

– Naprawdę uważasz, że jestem piękna?

– Oczywiście.

– To zdecydowanie najlepsza i najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyłam.

Z ust wyrwał mu się krótki, gorzki śmiech. Odwrócił się. Splótł ręce na karku i pokręcił

Odwróciłam się i wymknęłam na korytarz, powoli i starannie zamykając za sobą drzwi. Rozległo się ciche kliknięcie. Poczułam, jakby coś się skończyło. Byłam na siódmym schodku, kiedy usłyszałam pierwszy trzask. Zatrzymałam się, zeszywniała, i obejrzałam się przez ramię na zamknięte drzwi. Kolejny trzask dobiegł z jego mieszkania chwilę później. Potem następny. I jeszcze jeden. Niebawem wszystko zlało się w jeden wielki łomot, a ja poczułam dreszcz, przebiegający mi po plecach. Pokonałam resztę schodów przy akompaniamencie Aleksa, rozszarpującego na strzępy swoje mieszkanie. Zastanawiałam się, czy się nie pomyliłam. Może jednak był niezrównoważony.

Ale potem usłyszałam w swojej głowie pytający głos: *Naprawdę nie przychodzi ci do głowy żadna inna możliwość?*

Wtorkowy horoskop: Kusi cię, aby zignorować trudną sytuację – nie rób tego. Śmiałe stawienie jej czoła wymaga odwagi, ale może przynieść rozwiązanie, jakiego pragniesz.

– Doktor Fielding.

Zwróciłam się w stronę dźwięku mojego nazwiska. Przy krawędzi stolika stała kobieta i patrzyła na mnie na w pół badawczo, na w pół z zaciekawieniem. Słyszając jej rzeczowy, bezpośredni ton, spodziewałam się zobaczyć którąś z koleżanek z pracy, ale nie znałam tej kobiety. Chociaż z jakiegoś powodu wydawała mi się znajoma. Powiodłam wzrokiem po zatłoczonej szpitalnej stołówce i zatrzymałam się na stercie podań o granty, które właśnie studiowałam, po czym znów spojrzałam na kobietę.

No po prostu... wspaniale. Nie miałam nastroju na pogawędki. Z nikim.

Od momentu dziwnego zakończenia spotkania z Alekssem starałam się z całych sił unikać bezproduktywnych kontaktów z istotami ludzkimi. Odrzucałam nawet przychodzące połączenia, szczególnie te od mojego haremu platonicznych przyjaciół.

Spróbowałam obejrzeć *Stalowe magnolie*, w nadziei, że przy oglądaniu melodramatu porządna dawka płaczu i smarkania pomoże mi pozbyć się chociaż części tego nieprzyjemnego napięcia, które uciskało mi żołądek, sadowiąc się jak wielki, puchaty kot na mojej klatce piersiowej. Nie podziałało. Nie byłam w stanie się popłakać. Odczuwałam za to bezbrzeżną irytację zachowaniem absolutnie wszystkich postaci w filmie, zwłaszcza ich nieumiejętnością racjonalnego radzenia sobie z życiowymi dramatami.

Skrzyżowałam palce u stóp wewnątrz moich rozsądnych butów. Może po prostu upuściłam coś w trakcie mojego szalonego biegu do wolnego stolika w rogu, a ta kobieta chciała mi to zwrócić, i tyle.

– Tak? – zagadnęłam ją, starając się wyglądać na zajętą i niezbyt przyjaźnie nastawioną, ponieważ byłam zajęta i niezbyt przyjaźnie nastawiona.

– Mogę się dosiąść? – Wskazała krzesło naprzeciwko mnie i usiadła na nim, nie czekając na odpowiedź.

– Jasne, czemu nie. – Przysunęłam swój lunch bliżej siebie i przeniosłam papiery na krzesło po mojej prawej stronie, żeby zrobić jej miejsce przy stoliku.

Przyglądałam się jej twarzy, próbując cokolwiek skojarzyć. Była bardzo ładna, kilka lat starsza ode mnie – na moje oko miała ze trzydzieści pięć lat. Wysportowana i ubrana w prosty, czarny, niezbyt drogi zestaw: spodnie plus marynarka. Miała delikatny makijaż i zero widocznej biżuterii.

Normalna, ogarnięta kobieta – taka była oczywiście moja początkowa ocena. Na drugi rzut oka zauważyłam jeszcze, że brązowe włosy ma spięte w kucyk i wydaje się mniej więcej mojego wzrostu.

– Doktor Fielding – odezwała się, nie patrząc w moją stronę. Zamiast tego rozglądała się uważnie po stołówce. Nie odniosłam wrażenia, żeby kogoś szukała, raczej wyglądała tak, jakby po prostu nie chciała patrzeć *na mnie*. – Muszę porozmawiać z panią na temat naszego wspólnego znajomego.

– Nie mogę omawiać zdrowia pacjentów z osobami trzecimi bez odpowiedniego oświadczenia.

– Nie chodzi o pacjenta. Chodzi o... – urwała, sapnęła przez nos, cały czas skupiona na czymś za moim lewym ramieniem. – O pani przyjaciela. Aleksandra Greene'a.

– Aleksandra Greene’a? – Pozwoliłam sobie na okazanie dezorientacji, ponieważ nie widziałam powodu, dla którego miałabym tego nie robić. – Nie znam nikogo, kto nazywałby się Aleksander Greene.

Dopiero wtedy na mnie spojrzała. Nie wyglądała na zadowoloną.

– Owszem, zna pani. Spotkała się z nim pani w kolejce na nagranie *Czekaj, czekaj, nie mów* w ostatni czwartek. Potem poszliście we dwoje na kawę do The Coffee Carafe przy Slate Street 107, gdzie spędziliście czas do jakiejś dwudziestej trzeciej dwadzieścia sześć. Następnie odprowadził panią do pani mieszkania przy Lake Street 1100.

W czasie jej przemowy moje brwi unosiły się coraz wyżej i wyżej, a usta otwierały się coraz szerzej – nie jakoś wyjątkowo szeroko (jakbym miała zaraz zacząć krzyczeć albo łapać muchy), ale na tyle, żeby zakomunikować w ten sposób swoje oszołomienie.

Mówiła dalej, a ja miałam nieodparte wrażenie, że całe to zadanie jest dla niej dość nieprzyjemne.

– Potem, w sobotę wieczorem, odebrała pani jedzenie na wynos z jego miejsca pracy przy Lake Street 3045. Opuściła je pani o dwudziestej trzydziści, ale wróciła o dwudziestej trzeciej siedemnaście. Agent Dumas zastał panią w mieszkaniu pana Greene’a o dwudziestej trzeciej trzydziści sześć. Kiedy agent opuścił budynek, pozostała tam pani przez kolejne piętnaście minut. Wyszła pani sama.

– Och. – Kiwnęłam słabo głową i opuściłam brwi. – Ma pani na myśli Aleksa. – Z jakiegoś powodu wypowiedzenie na głos jego imienia przyszło mi z trudem.

Mrugnęła powoli i tylko raz. Było to dość dziwne.

– Tak. Aleksa.

Niezbyt obchodził mnie sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, niemal zaborczo. Ponieważ jednak nie lubiłam owijać w bawełnę, postanowiłam od razu wypalić z najbardziej oczywistym pytaniem i pod ostrzałem kolejnych zachęć ją do pełnej szczerości.

– Jest pani jego dziewczyną?

– Nie.

– Ale lubi go pani?

– Nie... to znaczy... to nie ma znaczenia.

– Czy on o tym wie?

– Nie... To znaczy, doktor Fielding, chodzi o to...

– Dlaczego mu pani nie powiedziała?

– Doktor Fielding, nie jestem jego dziewczyną. Jestem jednym z agentów federalnych przypisanych do jego sprawy.

– Co nie zmienia faktu, że go pani lubi. – Pokiwałam głową, po czym pochyliłam się nieco w jej stronę i użyłam swojego życzliwego, poufnego tonu: – W porządku, może mi pani powiedzieć. Ja też uważam, że nieźle z niego ciacho.

Znowu mrugnęła tylko raz, powoli. Teraz wiedziałam już, że to oznaka, że jest zła.

– Jaki charakter ma pani relacja z panem Greene’em?

– Jest moim kelnerem.

Czekała na ciąg dalszy. Uśmiechnęłam się. Zmarszczyła brwi.

– Pani kelnerem?

– Tak.

Na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

– Doktor Fielding, pan Greene jest przestępcą z wyrokiem.

– Uhm. Wiem o tym.

– Czy zna pani okoliczności jego skazania?

– Och, tak, oczywiście. Ma to coś wspólnego z rumuńskim cyrkiem, zgadza się? No, ale naprawdę, o co ten cały cyrk?

Zacisnęła usta. Nie rozbawiła jej moja gra słów.

– Doktor Fielding, czy wie pani, czym jest bitcoin?

– Tak, oczywiście. Wszyscy wiedzą, czym jest bitcoin. – Oczywiście nie miałam pojęcia.

– Doktor Fielding, czy pan Greene rozmawiał z panią o bitcoinach?

– Gadamy o nich non stop.

Na te słowa wzdrygnęła się, wytrzeszczyła oczy i dukała coś bez sensu, dopóki nie zamknęła ust. Przyglądałyśmy się sobie nawzajem. Bezbłędnie wychwyciłam moment, w którym zorientowała się, że blefuję.

– Czy naprawdę nie obawia się pani o swoje bezpieczeństwo?

– Ani trochę. – To akurat była prawda. Alex dał mi wybitnie jasno do zrozumienia, że nie chce mnie już więcej widzieć, nasze potajemne nieschadzki skończyły się raz na zawsze. O wiele bardziej martwiło mnie, gdzie znajdę teraz drugiego tak pysznego kurczaka w sosie pomidorowo-maślanym i kiedy znajdę czas na przejrzenie podań o granty.

Niemniej, jakkolwiek bardzo pragnęłam nie czuć absolutnie nic w związku z przedwczesnym zakończeniem naszej niejasnej relacji, nadal czułam w sercu nieprzyjemne ukłucie żalu i tęsknoty.

Nienawidziłam tęsknoty. Prawie tak bardzo, jak nienawidziłam cierpienia. Otępiła umysł, zaburzała umiejętność właściwej oceny sytuacji, wypełniała serce bólem i odciągała uwagę waginy od innych potencjalnych podbojów. I nawet nie mogłam sobie popłakać.

– Alexander Greene jest niebezpiecznym człowiekiem, doktor Fielding. Jeśli omawiał z panią temat bitcoinów bądź też blockchaina, pani pomoc byłaby dla nas nieoceniona. Pan Greene stanowi poważne zagrożenie dla interesu narodowego. Być może nie do końca rozumie pani istotę...

– Taaak. Zaraz, a jak pani się w ogóle nazywa? – Cała ta jej gadanina, nie wspominając o niepohamowanej, idiotycznej Alekso-tęsknocie, sprawiała, że zaczynała już mnie boleć głowa.

– Proszę mówić mi agentko Bell.

Tym razem przysłała moja kolej na mruganie. Ale nie było to dziwaczne, pojedyncze, powolne mrugnięcie. Moje rzęsy zatrzepotały, bo nagle pojęłam, skąd znam tę kobietę, dlaczego wydała mi się znajoma.

To była ona. To ona była tą kobietą, którą Alex wpuścił do restauracji w zeszły wtorek, tuż przed dwudziestą drugą, podczas gdy ja, zaskoczona, obserwowałam zza rogu całą scenę. Wcale nie była jego sekskoleżanką. Była przypisaną mu agentką federalną. Ta świadomość sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze i lepiej jednocześnie. Od początku błędnie oceniałam go i jego intencje. Decyzje, które podjęłam od wtorku, oparte na wszystkim, co zrobił, uwzględniały również założenie, że jestem jedną z jego wielu „panienek”, a on był po prostu świetnym kłamcą, który skutecznie potrafił ten fakt ukrywać. Tak naprawdę jedyną rzeczą, jakiej mogłam być pewna, to moje pragnienie, żeby zostać jego kochanką.

Moment oświecenia sprowadzał się koniec końców do jednego: on nigdy nie chciał, żebym była jego kochanką, bo on nigdy nie był Wendellem.

Shitzer Hozen!

Usychałam z tęsknoty. Miałam ochotę kogoś ugryźć.

Potem przypomniałam sobie, że siedzę obok agentki federalnej, a Alex jest na zwolnieniu warunkowym. Został skazany. Był ode mnie młodszy. Z tendencją do ataków szału, podczas których roztrzaskiwał różne przedmioty. Obciążony ogromnym emocjonalnym bagażem, zachowywał się dziwnie. Chciał długotrwałego związku. Ze mną. A ja nie byłam

w najmniejszym stopniu pewna, czy pragnę tego samego.

To wszystko były bardzo dobre powody, żeby zakończyć naszą relację, jeszcze zanim się na dobre rozkręciła.

– Doktor Fielding?

Podskoczyłam lekko na dźwięk swojego nazwiska, chwilowo zaskoczona jej obecnością.

– Agentko Bell. – Upiłam łyk swojej coli light, bo poczułam suchość w gardle, ale tak naprawdę miałam ogromną ochotę cisnąć puszką w jej elegancki garnitur w rozsądnej cenie. – Może powie mi pani po prostu, co takiego zrobił Alex i dlaczego powinnam tak strasznie się go obawiać? Jestem pewna, że poczuje się pani o wiele lepiej, wyznając mi prawdę.

W odpowiedzi otrzymałam kolejne mrugnięcie. Po chwili wstała.

– Może następnym razem.

– Świetnie. Do następnego zatem – pożegnałam się z nią, nie podnosząc wzroku.

Sięgnęłam po swoje dokumenty i zaczęłam je kartkować.

Agentka Bell położyła na blacie wizytówkę – zapewne swoją – napisem do dołu.

– Kiedy zrozumie pani, że próbuję pani pomóc, proszę zadzwonić pod ten numer.

Nie odpowiedziałam ani nie sięgnęłam po wizytówkę. Udawałam, że jestem pochłonięta lekturą podań o granty, dopóki nie upewniłam się, że sobie poszła. Potem sięgnęłam po kanapkę i wbiłam w nią zęby.

Nie było to co prawda to samo, co ugryzienie kogoś, ale żucie zdecydowanie pomogło.

Wieczorem, zamiast samotnie analizować swoje myśli w czterech ścianach, postanowiłam zrobić to w towarzystwie mojej grupy robótkowej.

Po tym, jak Marie wpuściła mnie, używając domofonu, i po wdrapaniu się po schodach na pierwsze piętro, gdzie mieściło się jej mieszkanie, z pewnym zaskoczeniem zobaczyłam stojącego w drzwiach Dana. Niemniej biorąc pod uwagę zeszłotygodniowe wydarzenia spod restauracji, obecność ochroniarza bardzo mi odpowiadała.

Dan pracował dla męża Janie, Quinna. Kiedy Janie dochodziła do wniosku, że któraś z nas potrzebuje ochrony, Dan był człowiekiem od tej roboty. Parę miesięcy temu, gdy Elizabeth i jej obecny mąż, a wtedy jeszcze przyjaciel, byli uwikłani w nieprzyjemną aferę z szurniętą stalkerką, to właśnie on przejął ochronę Elizabeth.

Teoretycznie, jak wyjaśniła nam Janie, Dan odpowiadał za dział ochrony osobistej w firmie Quinna. Najwyraźniej jednak był człowiekiem, który uwielbiał działać w terenie. Jakaś część mnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że po prostu lubił spędzać z nami czas.

– Cześć, Dan.

– Dzień dobry, doktor Fielding. – Kiedy Dan się uśmiechał, jego usta ledwo się poruszały, za to iskielki w brązowych oczach tańczyły jak striptizerki. Ubrany tak jak zwykle: czarny garnitur, biała koszula, czarny krawat, był posiadaczem paru przerażających tatuaży na szyi, wypełzających spod kołnierzyka. Miał jakieś metr osiemdziesiąt, nie więcej, i bary zawodnika futbolu amerykańskiego.

– Wpuścisz mnie?

Jego roztańczone oczy przyglądały mi się uważnie, kiedy odsuwał się na bok.

– Jasne.

Minęłam go i rozpięłam płaszcz.

– Czy tamten facet pokazywał się jeszcze? Próbował nachodzić Marie?

Zauważyłam, że jego spojrzenie natychmiast oprzytomniało.

– Nie. Żadnego śladu MF. – Lubiałam jego południowobostoński akcent.

– MF?

– Nasz zespół tak go nazywa.

– A od czego to skrót? – spytałam, wyciągając z torby swój sprzęt do robienia na drutach.

– Mały Fiutek.

Prychnęłam.

– To ładne. Akceptuję.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. – Mrugnął do mnie.

– Masz na coś ochotę? Woda? Kawa? Herbata?

Pokręcił głową, wyciągnął z kieszeni komórkę i odprawił mnie ruchem ręki.

– Baw się dobrze z dziewczynami. – I bez reszty skupił się na telefonie. Ruszyłam do salonu – który był właściwie jedynym pokojem w mieszkaniu – zostawiając go sam na sam ze swoimi SMS-ami.

Dan był, krótko mówiąc, uroczy. Przypominał mi masywnego, wytatuowanego pluszowego misia.

Podobnie jak Alex, nie był w moim typie. Nie zmieniało to faktu, że o mały włos nie umówiłam się z nim na randkę w czasach, kiedy ochraniał Elizabeth. Zanim jednak się na to zdecydowałam, zauważyłam, że ukradkowo zerka na Kat z taką intensywnością, z jaką kot obserwuje mysz, którą ma zamiar zjeść. Sama Kat była tego kompletnie nieświadoma, ponieważ, biedaczka, zaliczała się do grona cichych, nieśmiałych introwertyczek, a przy tym miała ogromne problemy z poczuciem własnej wartości.

Przeszłam przez krótki korytarz i przez chwilę mocowałam się z myślą, żeby troszeczkę namieszać – zastanawiałam się, jak mogłabym sprawić, żeby tych dwoje wylądowało razem, najlepiej nago. Może mogłabym uwięzić ich w restauracyjnej chłodni, gdzie musieliby się obejmować dla podtrzymania ciepłoty ciała? Pomysł był niezły i byłam pewna, że Ashley chętnie by mi pomogła, gdybym tylko ją o to poprosiła.

Cała ekipa rozlokowała się przyjemnie w maleńkim mieszkaniu Marie. Nigdy nie było u niej wystarczającej liczby krzeseł, więc część dziewczyn chętnie wybrała miejsca na podłodze. Na mój widok wszystkie uniosły kieliszki w geście powitalnym. Dzisiaj w naszej grupie brakowało męża Elizabeth, Nico. Zaczął szydełkować zeszłej wiosny, kiedy z Elizabeth dopiero zaczynali swoje podchody, i od tamtego czasu wpadał do nas sporadycznie, o ile nasze spotkania nie odbywały się w miejscach publicznych.

Nico był nie tylko włoskim słodziakiem, uroczym i do szaleństwa zakochanym w Elizabeth, ale także bezczelnym komikiem z własnym talk-show na Comedy Central. Właśnie skończył przenoszenie całej produkcji z Nowego Jorku do Chicago i paparazzi nadal lubili nachodzić go w miejscach publicznych.

– O, proszę, patrzcie, kto w końcu do nas dotarł! – Ashley wstała, żeby mnie przytulić, mimo że dziś rano widziałyśmy się na kawie. – Gdzie się podziewałaś?

– Przepraszam za spóźnienie. Złapali mnie na przechodzeniu przez ulicę w niedozwolonym miejscu i miałam do wyboru: albo zapłacić mandat w wysokości siedemdziesięciu pięciu dolarów, albo zrobić policjantowi loda.

Kat wypuła trochę wina do kieliszka i rozkaszała się. Pokręciłam głową na jej lekkomyślność.

– Ile razy ci się mówiło, żebyś nie piła, kiedy mówię?

Marie również mnie przytuliła.

– Brzmi niezłe, ale może jednak powiesz, co tak naprawdę cię zatrzymało i co chcesz do picia?

– Przeglądałam podania o granty i straciłam poczucie czasu. A napiłabym się grzanej whisky. Dzięki!

To była tylko częściowo prawda. Rzeczywiście, straciłam poczucie czasu, ale nie przez granty. Rozmyślałam o Aleksie, analizowałam przebieg rozmowy z agentką Bell i powstrzymywałam się przed gmeraniem w Internecie w poszukiwaniu informacji o bitcoinach.

– Ach tak. Podania o granty. Wielce fascynujące – rzuciła Ashley z grobową miną, zbywając moje słowa machnięciem ręki, po czym przyszpiliła mnie wzrokiem. – Masz na sobie jedną ze swoich zarąbistych koszulek?

– Niestety nie – westchnęłam. – Nie miałam czasu się przebrać.

– Widziałam jedną, którą chcę kupić dla twojego męża – uśmiechnęła się Ashley, dzieląc uwagę między mnie a swoją robótkę.

Prychnęłam i pokręciłam głową. Dziewczyny tak bardzo uwielbiały moje koszulki na każdą okazję, że zaczęły kupować podobne dla mojego przyszłego, teoretycznego, jeszcze bliżej nieokreślonego męża.

– Ach, tak? Jaki ma napis? – spytała Elizabeth.

– Poczekacie, zobaczycie – powiedziała Ashley, znacząco unosząc brew w moją stronę.

A ja w dalszym ciągu stałam w progu pokoju, próbując namierzyć wolne miejsce.

– Chodź, siadaj koło mnie. – Elizabeth poklepała dwuosobową kanapę i się przesunęła. – Bez Nico brakuje mi mojego osobistego piecyka.

Lubiłam te spotkania w mieszkaniu Marie, zwłaszcza zimą, bo wtedy nie miałyśmy wyboru i musiałyśmy się ścisnąć na niewielkiej powierzchni. Nie chciałam wyjść na wariatkę przed moimi koleżankami, ale zdecydowanie byłam przytulasem. Uwielbiałam być dotykana, całowana, głaskana. Jeśli czułam do kogoś sympatię, chciałam być blisko tej osoby. Miałam świadomość, że moja skłonność może być dla niektórych przytłaczająca – były chłopak numer dwa oznajmił mi nawet, że moja nieustanna potrzeba fizycznego kontaktu to oznaka zaborczości i dominacji, i wymienił to jako jeden z trzech kluczowych dowodów na naszą niekompatybilność. Dlatego też z przyjemnością poddałam się uczuciu ciepła i miękkości, jakie otuliły mnie, kiedy zostałam zmuszona okolicznościami do wciśnięcia się na malutką kanapę obok Elizabeth.

Dziewczyny podjęły rozmowę, najwyraźniej wracając do momentu, w którym przerwało ją moje przybycie. Janie właśnie próbowała wyjaśnić, czym jest luzowanie ilościowe.

– Zaraz, możesz jeszcze raz powiedzieć, o co w tym chodzi? Jedyne, co zrozumiałam, to że nie ma to nic wspólnego z luzowaniem drobiu.

– To fakt. Luzowanie ilościowe to instrument używany przez banki centralne w celu rozwijania gospodarki, ale stanowi kontrowersyjny temat i generalnie jest uznawany za dość niekonwencjonalny. Zamiast kupowania i sprzedawania obligacji rządowych, żeby utrzymać międzybankową stopę procentową na konkretnym poziomie, banki centralne...

Szczerze mówiąc, zdążyłam się wyłączyć już na początku, ale temat pieniędzy był dla mnie całkiem na czasie. *Może to zrzędzenie losu* – uznałam w duchu.

Odczekałam do chwili, kiedy Janie przerwała, żeby wziąć głębszy oddech, i zapytałam beztrasko:

– Janie, a co to są bitcoiny?

Zamrugnęła, jakby zszokowana moim pytaniem.

– Bitcoiny? Och, bitcoiny to...

– Czemu pytasz? – przerwała jej Fiona, a kiedy zwróciłam się w jej stronę, zobaczyłam na twarzy zatroskanie. Jej zazwyczaj wesołe oczy patrzyły poważnie.

– Bez powodu. – Wzruszyłam ramionami. – Słyszałam dzisiaj, jak ktoś o nich wspominał.

– W nawiązaniu do czego? – Fiona odłożyła robótkę na kolana.

Przyjrzałam jej się badawczo.

– O co chodzi? Czy bitcoiny to coś złego?

– Nie, nie – wtrąciła się Janie. – W sumie to są całkiem dobre.

– Zależy, kogo spytasz – wymamrotała Fiona i posłała mi ostatnie pytające spojrzenie, zanim wróciła do swojej robótki.

– Cóż, ja na przykład lubię je, bo są czymś skończonym – oznajmiła Janie z właściwą sobie logiką. – W tym sensie, że może być ich tylko określona liczba. W przeciwieństwie do waluty kontrolowanej przez rząd, nie możesz ich, ot tak, po prostu dodrukować czy doprodukować. No i lubię je dlatego, że opierają się na matematyce.

Wiadomo. Janie lubiła wszystko, co opiera się na matematyce.

Pokręciłam głową.

– No dobrze, ale czym one właściwie są? Zaczynij od początku?

– Czy każdy może mieć bitcoina? W sensie, czy ja mogłabym sobie jednego kupić? – spytała Marie wyraźnie zdezorientowana.

Janie pokiwała głową.

– Tak. Każdy może sobie kupić bitcoina. Co więcej, każdy może zobaczyć, kto jest właścicielem którego bitcoina albo jakiegoś procentu danego bitcoina. Nie musisz kupować całego. Jeśli chcesz, możesz kupić sobie tylko jego część.

– Ale kim są ci właściciele? – spytała Elizabeth, zerkając znad robótki.

– Och, różni ludzie. – Wzruszyła ramionami Janie. – Ja sama mam kilka. Spodobała mi się ta idea, kiedy tylko się o niej dowiedziałam. Dlatego kupiłam parę w ramach wspierania pomysłu.

– Zaraz, wróćmy do tego, co mówiłaś wcześniej. Co masz na myśli, mówiąc, że każdy może zobaczyć, kto jest właścicielem którego bitcoina? Jak to możliwe? – W Marie wyraźnie obudził się jej dziennikarski duch.

– Mówiąc najprościej, spis wszystkich bitcoinów i ich właścicieli jest prowadzony na pewnego rodzaju publicznej stronie internetowej, która nazywa się blockchain.

– Czyli każdy może zobaczyć, że Janie Morris jest posiadaczką bitcoinów? – naciskała Marie.

– Nie. – Pokręciła głową Janie. – Nie ma tam mojego nazwiska, tylko unikalny numer bitcoinowego konta. Mam specjalny login do blockchajna. Coś na kształt konta bankowego. Jest publiczne, ale gwarantuje również trochę anonimowości.

– A jak się je wydaje? – spytała Ashley.

– Przyjmuje je wiele firm, szczególnie tych działających online, a nawet niektóre hotele w Las Vegas. PayPal rozważa dodanie możliwości zapłaty w bitcoinach. Oczywiście, dla wielu ludzi jest to forma inwestycji. Od czasu powstania ich wartość znacznie wzrosła.

– A kto jest właścicielem tej strony internetowej? Blockchajna? – Chciała wiedzieć Kat.

– Nikt nie jest jej właścicielem. Trudno mi to wyjaśnić. – Janie wydawała się sfrustrowana swoją niemocą. Było jasne, że stara się udzielić nam odpowiedzi w formie jak najbardziej dla nas zrozumiałej. Trzeba było jej to przyznać, bo zazwyczaj posługiwała się profesjonalną terminologią, która sprawiała, że czułyśmy się jak dzieci we mgle. – I ty, i ktokolwiek inny może wspomóc funkcjonowanie blockchajna mocą obliczeniową własnego komputera.

– Albo kradzioną mocą obliczeniową – wtrąciła pod nosem Fiona. Tylko ja usłyszałam jej komentarz. Nie miałam jednak możliwości spytać, co dokładnie ma na myśli, bo rozmowa toczyła się dalej, a ja bardzo chciałam dowiedzieć się więcej.

– Ale po co? Po co ktoś miałby zużywać swoją moc obliczeniową do wsparcia publicznego spisu posiadaczy bitcoinów? – Elizabeth przestała robić na drutach. Właściwie to wszystkie przestałyśmy i w pokoju nie słychać już było stukotu drutów.

– Wspierając blockchain, dostajesz procent, a raczej *możesz* dostać procent, że doprecyzuję, każdego nowego wyprodukowanego bitcoina. To system samowystarczalny. Nikt nie musi go prowadzić, nikt tak naprawdę za niego nie odpowiada i nie jest powiązany z żadnym krajem ani rządem. To dość imponujący przykład globalnej komputerowej wspólnotowej utopii.

Janie mówiła dalej, robiąc co w jej mocy, żeby wyjaśnić nam, o co chodzi z produkcją bitcoinów i superkomputerami. Przyłapałam się na miłej refleksji, że fajnie jest mieć taką Janie. Była nie tylko cudowną osobą, ale także chodzącą, gadającą Wikipedią, ale z lepszymi cytatami.

Kiedy skończyła, przez dłuższą chwilę wszystkie siedziałyśmy w milczeniu, gapiąc się w przestrzeń, chłonąc otrzymane przed chwilą przedziwne informacje – to jest wszystkie, poza Fioną, która dość ostentacyjnie nie przejawiała najmniejszego zainteresowania rozmową.

Ashley jako pierwsza przerwała nasz cichy proces wchłaniania wiedzy.

– To wszystko jest absolutnie fascynujące. Powiadam wam, nerdy rządzą światem. Może nam się wydawać, że piękni ludzie są panami świata, ale to bzdura. To kujony tworzą nową walutę z niczego, i to w oparciu o *matematykę*, tym samym udowadniając, że król bynajmniej nie jest nagi – stwierdziła filozoficznie.

Marie odezwała się jako druga:

– Sandra, przepraszam cię. Od kilku minut trzymam twój napój i zapomniałam ci go dać.

– O, dziękuję. – Ostrożnie wzięłam od niej kubek. Była naszym koktajlowym geniuszem, w związku z czym zastąpiła rum brandy i posypała na wierzch trochę cynamonu.

Umoszczona wygodnie, z gorącym napojem w dłoni, zanurzyłam się w myślach, analizując rewelacje minionego popołudnia i pytania, na które wciąż szukałam odpowiedzi. Nadal pojmowałam i akceptowałam fakt, że Alex, w związku z tymi wszystkimi czynnikami, które wymieniłam wcześniej, nie był idealnym materiałem na życiowego partnera – młody wiek, kryminalna przeszłość, dziwaczność, tendencje do niszczenia mieszkań w napadzie szału i tak dalej, i tak dalej. A jednak...

Skoro Alex nie był kłamcą, oznaczało to, że w jego oczach naprawdę byłam wyjątkowo piękna. A także słodka jak miód i miałam świetną osobowość. To z kolei sprawiało, że wszystko, co robił do tej pory, było szczerze, pełne zachwyty i oparte na miesiącach, nie, latach, obserwacji. Otworzył się, bo podobała mu się dziewczyna. Czyli ja.

I on też mi się podobał. Tak, był młodszy. Ale młody wiek tylko sprawiał, że jego dziwaczność wydawała się jeszcze istotniejsza i urzekająca. Był tak niesamowicie inteligentny, a przy tym skromny. To zniewalająco seksowne. Nie ma nic gorszego niż przystojny facet, który okazuje się ignorancją ropuchą, kiedy tylko się odezwie. Albo mądry facet, którego inteligencja stała się nie do zniesienia, bo zdominowała ją potrzeba bycia uznawanym i wychwalanym pod niebiosą.

Tacy faceci są jak pokryta złotem kupa: wartość na zewnątrz, ale w środku ekskrementy.

No dobrze, ale co Alex ma wspólnego z bitcoinami? – zastanawiałam się, a moje myśli coraz bardziej oddalały się od mojej grupy.

– Sandra?

Zamrugałam szybko, rozglądając się w poszukiwaniu źródła mojego imienia. Powitały mnie uniesione wyczekująco brwi Ashley. Reszta jej twarzy wyrażała skupioną irytację.

– Yyy, tak?

– No i?

– No i co?

Ashley syknęła z niezadowolaniem i zacisnęła usta.

– Co sądzisz o decyzji Marie, żeby nie wnosić oskarżenia?

– Przeciwko komu?

– Przeciwno grożącemu jej, dupkowatemu idiocie kulturyście z zeszłego tygodnia. Czy ty w ogóle nas słuchałaś?

– Nie masz zamiaru wnosić oskarżenia? – Przeniosłam uwagę na Marie.

Pokręciła głową, nie patrząc mi w oczy. Jej wzrok i uwaga były skoncentrowane pozornie na szarym kocu, który właśnie dziergała.

– Czyś ty oszalała? – wypowiedziałam te słowa w tym samym momencie, w którym je pomyślałam. – Przecież facet chciał pokazać nam wszystkim swojego penisa... w całej okazałości... na środku ulicy.

Marie skrzywiła się.

– Był na mnie wściekły z powodu artykułu, który napisałam.

– Tak w ogóle, to jak wcześniej namówiłaś go, żeby pokazał ci swojego penisa? – Chciała wiedzieć Janie. – Poza tym nie do końca rozumiem, dlaczego wydawało mu się, że będzie w stanie udowodnić cokolwiek, wymachując nim na chodniku. Mały penis w połączeniu ze śnieżnym dniem aż się prosi o szkło powiększające, a tak się składa, że ja swojego już przy sobie nie noszę.

– Żartujesz? – prychnęła Marie. – Żeby napisać ten artykuł, wystarczyło poprosić kilku facetów o pokazanie zawartości slipów. Oni to uwielbiają. To dlatego pisuary wciąż istnieją.

– Możesz mi nie wierzyć, ale mnie naprawdę mało obchodzi jego penis – oznajmiłam i postanowiłam zignorować czyjś stłumiony chichot. – Ale ty, owszem. I martwi mnie ta decyzja. – Zmrużyłam surowo oczy dla podkreślenia, że nie żartuję.

– Ale on nie jest groźny...

– Zaatakował cię – naciskała Fiona. Ona również wydawała się zdenerwowana sytuacją.

– Owszem. – Marie chrząknęła. – I nie mam zamiaru usprawiedliwiać tego, co zrobił. Ale wierzcie mi, ten pies tylko szczeka, nie gryzie.

– Skąd ta pewność? – spytała Janie z autentyczną ciekawością. – Bo mnie się wydaje, że osoba, która grozi innej, jest niebezpieczna.

Marie zacisnęła szczękę.

– Po prostu wiem, że więcej nie będzie mi się naprzykrzał.

– Ale skąd? – naciskała Elizabeth.

– Po prostu wiem.

– Ale...

Marie rzuciła swoją robótkę w kąt i podniesionym głosem oznajmiła Elizabeth:

– Bo już dokonał swojej zemsty, okej? Wyrządził mi wystarczającą krzywdę, która zaspokoila potrzebę odwetu dupka z małym siurkiem i twarzą palanta!

Przez długą chwilę wszystkie siedziałyśmy w milczeniu, z szeroko otwartymi ustami. Jedynym wyraźnym dźwiękiem były uspokajające oddechy Marie. Wydawała się wykończona i zaskoczona własnym wybuchem. Ale po chwili podbródek jej zadrżał, a oczy zwilgotniały.

I wtedy cała reszta spojrzała na mnie. Odchrząknęłam i spytałam:

– Marie, co się stało?

– Rozstaliśmy się z Davidem. – Prychnęła zażawionym śmiechem.

Ta sensacyjna wiadomość sprawiła, że po raz kolejny w mieszkaniu zapanowała pełna zaskoczenia cisza. Marie spotykała się z Davidem przez sześć lat. To kochany, uległy, miły facet. Wszystkie go lubiłyśmy, głównie dlatego, że był kucharzem i często dla nas gotował.

– Co się stało? – spytałam ponownie, pochyliłam się i przykryłam jej dłoń swoją.

Marie zamknęła oczy.

– Niewiele, tak naprawdę. – Znów się zaśmiała. – Artykuł, który napisałam, przelał chyba czarę goryczy. Stan, ten z małym penisem, wysłał Davidowi liścik, w którym twierdził, że

mieliśmy romans. David uwierzył jemu, a nie mnie. I tyle. – Wzruszyła ramionami, które jednak wydawały się napięte i obciążone.

– Och, Marie... – Kat podeszła do Marie i objęła ją mocno.

– Kiedy to się wydarzyło? – dopytywała się Fiona.

– Trzy dni temu. Ale dam radę, spokojnie. – Marie na moment położyła głowę na piersi Kat, po czym, mimo łzy spływającej po policzku, przesłała nam dzielny uśmiech. – Naprawdę. To dopiero kilka dni, ale jakaś część mnie czuje, że tak było lepiej. My nigdy... – westchnęła i wbiła wzrok w swoje dłonie, a potem w koc. – David nie potrafił zaskakiwać.

– Ale tak to już bywa, kiedy jest się razem tak długo. – Fiona przyglądała jej się łagodnie. – Wiem, Marie, że bardzo go kochałaś.

– Kochałam. Kocham. Kocham go. Tyle że widzisz, Fiono, obie mamy silne osobowości, ale David nie jest taki jak twój Greg. Ty masz związek partnerski. Kłóćcie się i macie prawo do odmiennego zdania. Z Davidem i ze mną było tak, że ja naciskałam, a on zawsze ulegał. Nigdy nie chciał się o nic kłócić i wydaje mi się, że właśnie dlatego ostatecznie nigdy razem nie zamieszkaliśmy. Chciałam, żeby się zmienił, i to robił, szast-prast. Zawsze gotów, żeby ustąpić. Wiecie, jakie to potrafi być męczące? Jak samotna się z tym czułam? Przez długi czas podobało mi się w nim to, że jest taki bezpieczny i bezproblemowy, ale po pewnym czasie zrozumiałam, że to popychadło. Nie chciał mierzyć się z konsekwencjami podejmowanych decyzji i przekonań. – Marie westchnęła, a spod rzęs wypłynęło kilka łez. – Chciałam po prostu, żeby czasem zareagował, odgryzł się, wiecie, o co chodzi? Próbowałam z nim o tym rozmawiać. Przekonać go, żeby czasem przejął stery, ale to tylko pogarszało sprawę.

Cichy płacz Marie wypełnił maleńką przestrzeń i niemal czułam, jak wszystkie moje przyjaciółki walczą z poczuciem bezradności. Współczułam jej, ale moje myśli dryfowały też w stronę Aleksa...

Aleksa, który nie wydawał się facetem gotowym cokolwiek komuś ułatwić. Moja tęsknota za nim osiągnęła punkt kulminacyjny. Pragnęłam jego uporu, migania się od odpowiedzi na moje pytania, seksownych ruchów i uroku. Pocałunków wywołujących dreszcze. I tego intensywnego, wyzywającego płomienia czającego się w kobaltowym spojrzeniu.

Rozumiałam doskonale, dlaczego Marie czuła jednocześnie melancholię i ulgę. Brakowało jej Davida, bo go kochała. Ale wiedziała, że ich związek tak naprawdę nie miał szans. Potrzebowała kogoś, kto stanowiłby dla niej wyzwanie.

Wyglądało na to, że Fiona, Janie i Elizabeth znalazły partnerów, którzy byli w stanie poradzić sobie z ich bujnymi osobowościami – albo doskonale je uzupełniać – jednocześnie nie tracąc własnego „ja”, własnych przekonań i nie przytłaczając drugiej strony. Obawiałam się jednak, że łatwiej spotkać trójrogiego byka niż tego typu faceta. Czułam, że nic z tego, co robiłyśmy i mówiłyśmy, nie pomoże Marie na dłuższą metę. Będzie musiała przeżyć to po swojemu.

Za to miałam pomysł, jak na krótszą metę poprawić jej humor.

– Marie, powiedz mi, proszę – poprosiłam, ściskając jej dłoń – jaka jest twoja najbardziej znienawidzona część męskiego ciała?

– Yyy, że co?

– No, dawaj. – Szturchnęłam ją w ramię. – Musi być jakaś część ciała, którą lubisz najmniej.

Marie gapiła się na mnie przez chwilę, potem zamrugnęła.

– Serio? Przed chwilą wylewam przed wami swoje żale, a...

– Jaja – oznajmiła bezceremonialnie Ashley ze swojego miejsca na podłodze.

Elizabeth prychnęła.

– O, matko! – Marie zakryła twarz rękami i pokręciła głową. Zignorowałam ją i przysunęłam się do Ashley.

– Co nie? No, bo serio, czy te rzeczy nie powinny być przypadkiem *wewnątrz* ciała?

– Też mam takie wrażenie – rozległ się roztargniony głos zamyślanej Janie. – Reszta męskiego ciała jest całkiem sensownie zbudowana. Aż tu nagle... jaja.

– Dokładnie!

– Można nabrać podejrzeń, że Bóg jest kosmitą albo zużył wszystkie pociągające części ciała, zanim doszedł do męskich organów rozrodczych.

– I nigdy, przenigdy nie widziałam jeszcze ładnych jaj. To po prostu niemożliwe, żeby takie były. Nie ma jak ich upiększyć. Widuję *mnóstwo* jaj na ostrym dyżurze. I nie zdarzyło mi się jeszcze, żebym popatrzyła i pomyślała sobie: *Proszę, proszę, ten facet ma naprawdę świetną parę jąder* – dodała Elizabeth ponuro.

Ramiona Marie trzęsły się niekontrolowanie, pewnie od śmiechu albo łez. Albo jednego i drugiego, trudno mi było stwierdzić jednoznacznie.

Ashley pokiwała głową.

– Gdybym miała już nigdy nie zobaczyć ani jednego zestawu jąder, nic a nic by mi to nie przeszkadzało – oznajmiła śmiertelnie poważnie, sięgając po druty.

Kiedy Marie wreszcie zerknęła na mnie spomiędzy palców, oczy miała mokre, ale większość melancholii zniknęła bez śladu, ustępując miejsca autentycznemu rozbawieniu.

– Jesteś szurnięta – stwierdziła nieco stłumionym głosem.

Wyszczrzyłam się do niej.

– Po prostu próbuję dowieść swoich racji.

– To znaczy?

– Pokazać ci, że nie za wszystkim będziesz tęsknić.

Z jej ust wyrwał się sapliwy chichot. Objęła mnie mocno, nadal kręcąc głową.

– Dziękuję ci.

– Nie ma za co. Po to tutaj jesteśmy. – Odsunęłam się odrobinę, żeby uwolnić ręce i odwzajemnić uścisk. Zauważyłam, że Marie walczy z falą łez.

– Och, Marie – szepnęłam. A potem przytuliłam ją z całych sił i kołysałam w ramionach. Szczerze nienawidziłam tego cholernego popychadła, które doprowadziło ją do płaczu.

Nie potrafiłam patrzeć na cierpienie moich przyjaciół. Wykańczała mnie moja bezradność, żałowałam, że nie mogę po prostu zajrzeć do ich wnętrza, wszystkiego za nich naprawić i pokazać ich sercom, jak cudownymi są osobami.

Taki już los optymistki – nigdy nie pojmę, jakim cudem inni nie dostrzegają tego pięknego światła, które tli się w nich samych.

– Jesteś kobietą. Wspaniałą w każdym calu, na zewnątrz i od środka. Za to on zawsze będzie miał brzydkie jaja i nic nie będzie mógł z tym zrobić.

– I krocze! – dodała żarliwie Ashley.

– Co ja bym bez was zrobiła? – smarknęła Marie, kiedy już ustał ogólny śmiech.

– Najpewniej jadłabyś o wiele więcej lodów – stwierdziła Kat, głaszcząc ją po włosach.

– Ciężko mi to przyznać, ale czuję się kompletnie zagubiona.

Nie powiedziałam jej tego, bo nie uważałam, że miałoby to jej w jakikolwiek sposób pomóc, ale sądziłam, że wszyscy ludzie są w różnym stopniu zagubieni. Podejrzywałam, że dopiero gdy kochamy innych – poprzez posiadanie jakiegoś celu, przyjaźnie, romantyczne związki albo wszystko naraz – jesteśmy w stanie się odnaleźć.

(Dwa tygodnie później) Poniedziałkowy horoskop: Problem, na którego temat obsesyjnie rozmyślałaś, może się wkrótce rozwiązać. Zaryzykuj. Inaczej będziesz żałować swojej bierności i poniesiesz jej konsekwencje.

- Sandra?
- Thomas, słuchaj...
- Dzwonisz do mnie – stwierdził z niepokojem.
- Tak, jak...
- Dlaczego dzwonisz? Czy coś ci się stało?
- Nie...
- Chcesz przełożyć nasz sobotni lunch?
- Nie...
- Czy to coś poważnego?
- Przestań zadawać tyle pytań i po prostu posłuchaj.
- Dlaczego do mnie dzwonisz?

Westchnęłam i przewróciłam oczami. Właśnie dlatego nigdy do niego nie dzwoniłam.

- Potrzebuję twojej pomocy.
- Potrzebujesz pieniędzy?
- Thomas, jeśli zadasz mi jeszcze jedno pytanie, przysięgam, że co najmniej trzy razy w ciągu kolejnych sześciu miesięcy potajemnie podmienię ci kawę na bezkofeinową podczas naszych sobotnich spotkań.

Wyczuwałam, że rozważa moją groźbę i toczy zaciekłą walkę ze swoją kompulsywną ciekawością.

- Kontynuuj – powiedział wreszcie.
- Super. To słuchaj, potrzebuję twojej pomocy. Chciałabym, żebyś poszedł ze mną na kolację w piątek.

Przez ostatnie dwa tygodnie próbowałam z całych sił odsunąć od siebie jakiegokolwiek myśli o Aleksie. I poniosłam sromotną klęskę. Jeśli już, rozmyślałam o nim jeszcze częściej niż do tej pory, a to pochłaniało niezdrową ilość mojego czasu. Musiałam coś z tym zrobić.

– Kolacja w piątek? Nie, cofam, to nie było pytanie – chrząknął i niemal słyszałam, jak trybiki w jego mózgu pracują usilnie nad sposobem, żeby zapytać mnie o coś bez zadawania pytania. Wreszcie powiedział: – Z przyjemnością będę ci towarzyszył w piątek, jeśli będziesz na tyle miła i wyjaśnisz mi, do czego potrzebna ci jest moja obecność.

- Pięknie to ująłeś. Chodzi o tego faceta, o którym opowiadałam ci kilka tygodni temu.
- Ach, tego, którego nie chciałaś diagnozować, a co za tym idzie, nie chciałaś ze mną omawiać jego przypadku.

– Tak. I bardzo doceniam, że nie dopytywałeś mnie o niego przez ostatnie parę tygodni. No więc, tak jak uzgodniliśmy, włożyłam wyzywającą kieckę, wszystko szło zgodnie z planem, ale potem coś się wydarzyło i teraz wydaje mi się, że on nie do końca jest pewien, czy chce mieć jeszcze ze mną cokolwiek wspólnego.

Czułam, jak Thomas męczy się po drugiej stronie słuchawki. Był ciekawskim stworzeniem. Niemożność zadawania pytań musiała wykańczać go nerwowo. I wtedy właśnie kompletnie mnie zaskoczył, oznajmiając stanowczo:

- Cóż, w takim razie facet jest idiotą, bo jesteś uroczą, zabawną i ogólnie niesamowitą

osobą.

– Och, Thomas, dziękuję – uśmiechnęłam się do telefonu. – To bardzo miłe z twojej strony.

– Nie ma za co – odburknął.

– Chciałabym, żebyś po prostu poszedł ze mną do restauracji, w której on pracuje. Może uda mi się... myślę, że... mam nadzieję, że będę miała okazję z nim porozmawiać.

To był najlepszy plan, jaki byłam w stanie sformułować. Nie wiedziałam, jak dokładnie sprawy się mają z panią agentką federalną – jak uważnie go obserwowali i czy mógł swobodnie rozmawiać. Nie mogłam do niego zadzwonić. Nie miałam żadnego sposobu, żeby się z nim skontaktować, poza jednym: jest szansa, że pojawiając się w restauracji, jako zwykła klientka, udałoby mi się go złapać na chwilę rozmowy. Może mogłabym pójść do łazienki i dać mu sygnał, żeby do mnie dołączył i mielibyśmy chwilę na osobności.

Jasne, Alex był dziwny. Ale jak też taka byłam. I kto wie, może pozostaniemy dziwni, tylko razem.

Albo przynajmniej przeproszę go za to, że uznałam go za kłamcę doskonałego.

– Powinnaś po prostu do niego zadzwonić.

– Nie. Nie mogę. Nie prosz mnie o wyjaśnienia.

– Rozumiem... – Usłyszałam skrzypienie skóry w tle. Albo właśnie usiadł, albo wiercił się na krześle. – Mogłabyś pójść sama.

– Owszem. Ale nie chcę. Chcę pójść z kimś, komu ufam... z kim będę mogła porozmawiać, jeśli sprawy nie potoczą się po mojej myśli.

– Sandra, masz mnóstwo przyjaciół, zarówno facetów, jak i kobiety.

– Tak. Zgadza się. Mam ich na pęczki. Ale nie mogę rozmawiać z nimi o takich sprawach. Poza tym ostatnio raczej unikałam ludzi, nie licząc ciebie i mojej grupy robótkowej.

– Tak, wiem. Nie powinienem ci tego mówić, ale Devon wspomniał, że odczuwa paraliżujący strach na myśl o urządzaniu mieszkania i miał nadzieję, że mu w tym pomożesz. I nie tylko on wypytywał mnie o ciebie.

– Pomogę Devonowi w urządzaniu mieszkania, jeśli pójdziesz ze mną na kolację w piątek.

Usłyszałam, jak wzdycha głośno.

– Rozumiem, że jeśli w piątek ten mężczyzna nie zareaguje odpowiednio, zaprzestasz pogoni za nim?

– Słusznie rozumujesz.

– Zastanawia mnie jednak, chociaż nie mam zamiaru pytać, skąd w tobie taka determinacja. W końcu gdyby był ciebie wart, sam powinien robić wszystko, co w jego mocy, żeby zatrzymać cię przy sobie.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Nasza zabawa z pytaniami-nie-pytaniami Thomasa zaczęła mi się coraz bardziej podobać.

– Trudno mi wyjaśnić tę sytuację. Wiedz po prostu, że wyświadczysz mi w ten sposób ogromną przysługę. Jedyne, co musisz zrobić, to siedzieć i ładnie wyglądać.

Thomas zamilkł na dłuższą chwilę. Słyszałam, jak oddycha, i wiedziałam, że nad czymś myśli. W końcu oznajmił:

– W porządku. Będę ci towarzyszył. Zrobię, co w mojej mocy, żeby zaprezentować się odpowiednio atrakcyjnie.

Osunęłam się na krześle, czując niewymowną ulgę, że zgodził się mi pomóc.

– Dziękuję, Thomas. Prawdziwy z ciebie przyjaciel.

Odburknął coś, czego nie byłam w stanie zrozumieć, najpewniej jakieś pytanie, ale już go

nie słucałam. Byłam zbyt zajęta doświadczaniem niezbyt dobrze mi znanego, a przez to niepokojącego stresu.

Piątkowy horoskop: Dzisiaj w twoim umyśle będzie się toczyć nieustanna walka między dezorientacją a rozczarowaniem. Jeśli wybierzesz drogę mniej uczęszczaną, na jej końcu czeka cię szczęście.

– Thomas, czy mógłbyś się uśmiechnąć? Na litość boską, przynajmniej udawaj, że dobrze się bawisz.

– A niby jak mam to osiągnąć?

– Zaśmiej się na przykład.

– Okej. – Wziął głęboki wdech i wydał z siebie straszliwy skrzek. Coś jak staccato na kościelnych organach. W innych okolicznościach uznałabym, że dostał apopleksji.

Wzdrygnęłam się.

– Nie tak, idioto! – huknęłam teatralnym szeptem. – To brzmi jak kompletnie wymuszony śmiech.

– Ja naprawdę tak się śmieję, co nie zmienia faktu, że w tym momencie jest on wymuszony.

– Ojej! – Zamrugałam. Wiedziałam, że moją twarz wykrzywiła troska i przerażenie. – Ależ niefortunnie. Nic dziwnego, że nie masz w zwyczaju się śmiać.

Wzruszył ramionami i westchnął.

– To prawda. Mam koszmarny śmiech. Trzeba było poprosić Devona o pomoc.

Przeglądałam menu w trakcie naszej wymiany zdań.

– Nie chciałam Devona, tylko ciebie. Wydaje mi się, że biedak wmówił sobie, że jest we mnie zakochany. Musisz ocenić go fachowo pod kątem manii wielkości.

– Sandra, każdy z nas jest w tobie odrobinę zakochany – oznajmił beznamiętnym tonem. Nie pierwszy raz wygłaszał to stwierdzenie.

Prychnęłam i przewróciłam oczami.

– To się nazywa przeniesienie. Kiedy Devon upora się już ze swoimi problemami, znajdzie swoją bratnią duszę. Oni zawsze je znajdują.

– A ja?

Podniosłam wzrok na Thomasa i posłałam mu kpiący uśmiech.

– Ona gdzieś tam na ciebie czeka, Thomas. Pewnego dnia usłyszysz ją: w kinie albo w teatrze. Znajdziesz kogoś o równie koszmarnym śmiechu, z kim będziesz mógł oglądać filmy w zaciszu swojego mieszkania, gdzie dla nikogo nie będziecie stanowić zagrożenia.

Znowu wybuchnął śmiechem, tym razem szczerze. Rzeczywiście, brzmiało to równie koszmarnie jak za pierwszym razem. To z kolei oczywiście rozbawiło również mnie, bo miał rację. Tak brzmiał jego autentyczny śmiech. I był naprawdę straszny.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak się śmiejesz. – Skrzywiłam się, ocierając łzy rozbawienia.

Zerknął na mnie znad menu, a jego dudniące śmiecho-jodłowanie ucichło.

– Powinienem był cię ostrzec. Przepraszam.

– Nie, nie, coś ty. Po prostu nie mogę uwierzyć, że znamy się już tak długo, a dopiero dziś po raz pierwszy usłyszałam, jak się śmiejesz.

Thomas uśmiechnął się do mnie. Zrewanżowałam się tym samym. I dokładnie w tym momencie Alex z głośnym, chlupoczącym hukiem postawił na naszym stoliku dwie szklanki z wodą. Aż podskoczyłam, bo nie zauważyłam, jak się zbliżał. Podniosłam wzrok na niego.

Oczywiście wyglądał przesmakowicie – czarna koszula z długimi rękawami, czarne spodnie i także buty, wszystko dopasowane do jego mrocznego nastroju. Ja zdecydowałam się dziś na swobodny strój – ciemne dżinsy, biała koszula, skórzane buty – bo chciałam po prostu porozmawiać. Szczękę miał zaciśniętą ze szczególną zawziętością, a jego oczy w kolorze indygo, *pozbawione okularów*, sprawiły, że zastygłam. Zamiast jego zwyczajowej chłodnej ostrożności dziś malowała się w nich paląca irytacja. Zazwyczaj łagodne, seksowne usta były wykrzywione w grymasie niesmaku.

Zamrugałam szybko na jego widok, absorbując tę nagłą i wzburzoną obecność. Stęskniłam się za nim.

– Cześć.

Nie odpowiedział, tylko zasępił się jeszcze bardziej.

– Yyy. – Zerknęłam na Thomasa. Uniósł brwi i wytrzeszczył oczy z miną, która mówiła: *No cóż, oczekiwałaś reakcji.*

Odchrząknęłam i poruszyłam się na krześle. Teraz, kiedy ten wyczekiwany moment wreszcie nadszedł, czułam się zdecydowanie niekomfortowo. Miałam nadzieję, że cały wieczór przebiegnie następująco:

1) Alex mnie zobaczy.

2) Coś tam, coś tam, coś tam, coś tam.

3) Alex postanowi dać nam jeszcze jedną szansę.

Przyznam, że ta część *coś tam, coś tam* była, cóż, odrobinę niedopracowana.

– Yyy... – powtórzyłam głupio i wbiłam wzrok w menu. – Więc, czy, uch, czy macie dziś jakieś danie dnia?

– Nie.

Krótką odpowiedź była jak huknięcie w tej niewielkiej restauracji. Aż podskoczyłam.

– Aha. Rozumiem. – Zaczynałam robić się czerwona. Rumieniec wypełzał mi na policzki i czułam to równie wyraźnie, jak spojrzenie Aleksa na mojej twarzy.

Jasna cholera!

Głos Thomasa, spokojny, ale jednocześnie niechętny, żeby ukrócić to coś, co właśnie miało miejsce, przerwał niezręczną ciszę.

– Ja poproszę kormę z krewetkami.

Alex zdawkowym ruchem wziął od Thomasa kartę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Zanim zdążyłam zamówić kurczaka i zakończyć wreszcie tę scenę, Alex wyszarpnął menu z moich rąk, ściągając mój wzrok na swoją wściekłą twarz.

– A ty co chcesz? – Chciał wiedzieć.

– Ja, yyy... to, co zwykle – poddałam się bez tchu. Czułam się pokonana, jakby uciekło ze mnie powietrze, zażenowana własnym zachowaniem.

– Naprawdę? Jesteś pewna? – Jego głos nadal sprawiał, że wzdłuż kręgosłupa przebiegały mi rozkoszne dreszcze. Zrobił krok naprzód, naruszając moją intymną przestrzeń, mimo że on stał, a ja siedziałam. Musiałam mocno odchylić głowę, żeby utrzymać z nim kontakt wzrokowy.

– Nie masz ochoty spróbować dziś czegoś innego?

– Na przykład czego? – Przełknęłam ślinę.

Alex podał karty Thomasowi, które ten – za co byłam mu niewymownie wdzięczna – przyjął bez wahania. Alex wyciągnął do mnie dłoń, mimo to jednak widziałam, że jest wewnętrznie skonfliktowany i niepewny, nawet kiedy oznajmił:

– Może pójdiesz teraz ze mną i razem to ustalimy?

Nie zastanawiałam się ani chwili. Po prostu to zrobiłam.

Chwyciłam swoje rzeczy i pozwoliłam wziąć się za rękę, a on gwałtownym ruchem

pomógł mi wstać. Alex poprowadził mnie do tylnego wyjścia i dalej, na boczną uliczkę. Potem zaczął biec w stronę ogrodzenia z siatki na końcu alejki.

– Zaraz, co my właściwie robimy? Nie jest ci zimno? Nie będziesz miał problemów, że tak po prostu wyszedłeś z pracy?

Odpowiedział tylko na moje ostatnie pytanie:

– Nie pracowałem, kiedy przyszedłeś. Dziś Shirra ma zmianę.

– Nie pracowałeś?

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił, a ja zderzyłam się z jego torsem.

– *Uch!*

Alex odsunął się nieznacznie i przyglądał się mojej twarzy, nie zdejmując rąk z moich bioder.

– Byłem na zapleczu i słuchałem radia, kiedy dobiegł mnie twój głos.

– Ach, tak.

– Daj mi swój telefon.

Pogrzebałam w torebce, znalazłam i wręczyłam mu bez słowa.

– Masz przy sobie jakąś inną elektronikę? Pager? Zegarek? – dopytywał, jednocześnie wyciągając baterię z mojej komórki z tą samą prędkością i zwinnością jak podczas naszej randki.

– Nie.

Alex zmarszczył brwi i zlustrował mnie spojrzeniem od góry do dołu.

– Daj mi swój płaszcz. I czapkę, i szalik, i rękawiczki, i torebkę.

Położyłam jedną dłoń na czapce, a drugą na szaliku w obronnym geście.

– Po co ci moja czapka?

– Sandra.

– Słuchaj, sama zrobiłam tę czapkę i szalik. Nie oddam ci ich, dopóki nie obiecasz mi, że dostanę je z powrotem.

Jego ponura mina rozbliżyła zaskoczeniem.

– Ty je zrobiłaś?

– Tak.

– Wow! Ale ekstra.

– Dzięki. – Pozwoliłam sobie na mikroskopijny uśmiech.

– Niech będzie, zatrzymaj szalik i czapkę. Ale muszę mieć całą resztę. – Patrzył na mnie i owe dzieła z nowo odkrytym uznaniem.

Nieufnie wysunęłam ręce z rękawów kurtki i podałam mu torebkę. Skrzyżowałam ręce na piersi, próbując się rozgrzać. Alex zwinął moje rzeczy w tobolek, chowając go pod śmietnikiem.

Ledwo się wyprostował, chwycił mnie za pozbawioną rękawiczki rękę i znowu zaczęliśmy pędzić. Próbowałam dotrzymać mu kroku, kiedy prowadził nas przez kolejne boczne uliczki. Przeskoczyliśmy nawet przez dwa ogrodzenia. Czułam się jak totalny kozak.

Kiedy już myślałam, że usta zamarzną mi na dobre i odpadną od twarzy, a mózg eksploduje z ciekawości, Alex skręcił za róg i wciągnął mnie do ciemnego irlandzkiego pubu. Wiedziałam, gdzie jesteśmy, ale nie miałam pojęcia, jakim cudem się tutaj znaleźliśmy.

Alex z łatwością przeciskał się przez tłum. Nie zatrzymał się, żeby zapytać o stół. Ruszył prosto na zaplecze, a potem do maleńkiego pomieszczenia naprzeciwko toalet. Kiedy już oboje byliśmy w środku, zamknął za nami drzwi i zapalił światło.

Rozejrzałam się po małym wnętrzu i uświadomiłam sobie, że jesteśmy w knajpianym schowku. Pudła ustawione wzdłuż ścian zawierały pomidory w puszkach i inne trwałe produkty spożywcze. Mieliśmy bardzo mało miejsca, najwyżej jakiś metr w każdą stronę.

Stałam na wprost Aleksa, znajdującego się między mną a drzwiami. Wyglądał na

zmarzniętego, a może po prostu to mnie było zimno. Tak czy inaczej, nie zastanawiając się, podeszłam do niego i przytuliłam mocno. Wydawał się zaskoczony, bo nie od razu odwzajemnił uścisk. Ale kiedy wtuliłam się w jego tors i zanurzyłam zimny nos między ramię a szyję, jego ramiona zaplotły się wokół mnie.

– Cóż – powiedziałam – to rzeczywiście coś zupełnie innego.

Oparł podbródek na mojej głowie.

– Przepraszam za tę gonitwę bocznymi alejkami. Nie miałem jak się przygotować.

– Przygotować?

– Usunąć wszystkie pluskwy ze swojego mieszkania.

– Zakładam, że masz na myśli sprzęt do podsłuchiwania, a nie robale.

– Dokładnie. Z perspektywy czasu myślę, że może to dlatego Dumas pojawił się u mnie wtedy w sobotę. Wszystko w moim mieszkaniu ucichło. Powinienem był to przewidzieć.

– Dlaczego cię podsłuchują, Alex? Dlaczego zwolnili cię warunkowo, skoro i tak cię obserwują?

Alex milczał długo, a potem opuścił ręce i odsunął się trochę.

– Dlaczego przyszedłś dzisiaj do restauracji? Nie widziałem cię od tygodni.

– Miałam plan. Chciałam udawać zwykłą klientkę i znaleźć odpowiedni moment, żeby poprosić cię, żebyś porwał mnie z restauracji, pozbawił wszystkich rzeczy, zmusił do przeskoczenia dwóch ogrodzeń, a następnie zamknął w szafie na szczotki.

– To jest schowek.

– Tak. Mój plan nie do końca się powiódł.

– Jesteś taka dziwna. – Jeszcze kiedy mamrotał te słowa, jego spojrzenie złagodniało, a usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu.

– A tak na poważnie, chciałam się z tobą zobaczyć.

– Dlaczego? – Spojrzał mi w oczy.

– Ponieważ dowiedziałam się czegoś, co uświadomiło mi, że działałam w oparciu o błędne założenie, które zaburzało mi ocenę twojego charakteru.

Alex wzdygnął się i skrzyżował ręce na piersi.

– Czego dokładnie się dowiedziałas?

– Najpierw muszę ci coś wyznać. Widziałam cię z kimś w tamten wtorek przed naszą randką. Z kobietą.

Przez chwilę błdził spojrzeniem po mojej twarzy, zdezorientowany, prawdopodobnie próbując przypomnieć sobie wydarzenia tamtego dnia. Postanowiłam mu pomóc, kompletując kawałki układanki.

– Tamtej nocy zaprosiłeś mnie do siebie. Musiałam odmówić, ale potem moja przyjaciółka Kat odwołała nasze wspólne nocowanie, więc wróciłam. Kiedy skręciłam za róg, zobaczyłam, jak wchodzisz do środka z kobietą.

Spochmurniał. Patrzył na mnie przez chwilę, wreszcie spytał:

– Myślałaś, że jestem z nią jakoś związany?

– Tak.

– Nawet kiedy poszliśmy na randkę w czwartek? I gdy byłaś u mnie w niedzielę?

– Tak oraz tak.

Wyglądał na zszokowanego.

– Dlaczego wtedy nic nie powiedziałaś?

– Z kilku powodów. Za każdym razem, kiedy o coś cię pytam, to albo odpowiadasz coś szokującego, albo migasz się od odpowiedzi. Poza tym uznałam to za dowód, że chodzi nam o to samo. Że masz ochotę na czystą rozrywkę bez zobowiązań. Same banany i figi.

– Jakie figi?
– Nigdy nie przecinałeś figi na pół? Wygląda wtedy prawie jak wagina, no a banan to oczywiście penis.

– Nigdy w życiu nie widziałem figi.

Zmrużyłam oczy, słysząc to wyznanie, zastanawiając się, czy ma na myśli figę-owoc, czy może figę jako metaforyczną waginę.

Zanim zdążyłam poprosić go o doprecyzowanie, zapytał:

– Co się w takim razie wydarzyło?

– Cóż, twoja przyjaciółka, agentka Bell, odwiedziła mnie w pracy.

Alex westchnął głucho i ciężko oparł głowę o drzwi za jego plecami.

– To dlatego tutaj jesteś?

– Co? Nie. Jestem tutaj, ponieważ dotarło do mnie, że laska z wtorku i agentka Bell to jedna i ta sama osoba. I że może twoja deklaracje, że chcesz czegoś więcej niż tylko przygodny seks, były prawdą.

Otworzył jedno oko.

– Bell o nic cię nie prosiła?

– Nie, nic z tych rzeczy. Powtarzała tylko, że jesteś zagrożeniem, pytała, czy nie martwię się o siebie, i powiedziała, że stanowisz zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. – Wzruszyłam ramionami. – No wiesz, wszystkie te teksty, których spodziewałabym się od agentów federalnych o facecie, z którym się spotykam.

– Czyli spotykamy się?

Zamilkłam i przez chwilę analizowałam swoje nieumyślne użycie tego sformułowania i błysk w oczach, kiedy je usłyszał. Postanowiłam grać na zwłokę i wzięłam powolny, głęboki wdech.

– Alex... – wypuściłam powietrze z płuc. – Naprawdę nie wiem.

Na jego twarzy odmalowała się zaciętość, a w spojrzeniu chłód.

– Nie próbuj ze mną żadnych gier. Jeśli nie chcesz być ze mną, zostaw mnie w spokoju.

– Chcę.

– Ale nie wiesz, czy tylko na jedną noc, czy na dłużej? – Wszystko w tym pytaniu było przepełnione goryczą.

– Nie wiem. Przecież tak naprawdę wcale cię nie znam.

– W porządku. Dawaj. Pytaj mnie, o co chcesz. Odpowiem, jeśli będę mógł.

Postanowiłam zacząć od podstawowego pytania:

– Kim jesteś?

Alex zmrużył oczy i spojrzał w przestrzeń, skupiając się na jakimś punkcie za mną. Widziałam, że się zastanawia, waży swoje kolejne słowa. To mnie cieszyło, bo gdyby odpowiedział zbyt szybko, pewnie bym mu nie uwierzyła.

Odpowiedział niechętnie, z ociąganiem:

– Wszystko, co ci powiem, może narazić cię na niebezpieczeństwo.

Zabrzmiało to melodramatycznie, ale było widać, że wierzy w to, co mówi.

– W takim razie powiedz mi tylko to, co agentka Bell i tak już wie, wtedy będę bezpieczna.

– Ale wtedy dowiesz się tylko niewielkiego fragmentu mojej historii.

– Powiedz mi cokolwiek.

– No dobrze. – Zacisnęła szczękę. – Jestem hakerem.

Gapiałam się na niego osłupiała.

– W sensie: hakerem komputerowym?

Kiwnął głową, patrząc na mnie wyczekująco, uważnie.

Obracałam tę informację w swojej głowie, raz, drugi, kolejny i poczułam, jakby kilka kawałków układanki wskoczyło na swoje miejsce. To miało sens, absolutnie. Właściwie to byłam odrobinę poirytowana, że sama na to nie wpadłam.

– Rozumiem.

Przeniósł wzrok na mnie i przytrzymał moje spojrzenie. Wyglądał na wściekłego. Wyczułam w tym coś więcej, ale – jak zwykle w przypadku Aleksa – nie byłam w stanie dokładnie tego określić.

– To dlatego nie masz komórki.

– Mogę mieć komórkę. Ale świadomie z niej zrezygnowałem – rzucił.

– Zrezygnowałeś? Dlaczego?

– Bo to dla nich doskonały sposób, żeby mnie kontrolować. A ja nie mam najmniejszego zamiaru ułatwiać im pracy.

– A twoje mieszkanie... nie widziałam tam żadnego komputera ani innej elektroniki.

– Cokolwiek z chipem komputerowym: sprzęt audio, telewizor, tablet, konsola, to wszystko daje im powód do przeszukania mojego mieszkania.

Chryste. Ależ to musi być frustrujące. Alex żył we współczesnym świecie bez dostępu do jego dobrodziejstw.

– A podczas naszej randki, kiedy powiedziałaś, że chcesz wyjść wcześniej na wypadek, gdyby ktoś cię śledził, to była prawda?

Kiwnął głową.

– Ile miałaś lat, kiedy cię aresztowali?

– Piętnaście.

Yyyy... *Ze co?!*

– Piętnaście? Wsadzili cię do więzienia federalnego, jak miałaś piętnaście lat? – powtórzyłam, żeby upewnić się, że dobrze go zrozumiałam.

Alex nie odpowiedział. Wyciągnął ręce, wsunął dłonie w tylne kieszenie moich dżinsów i przyciągnął mnie do siebie. Pozwoliłam, żeby nasze ciała się zetknęły. Szczerze mówiąc, byłam zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować.

– Rozumiem – powtórzyłam, chociaż tak naprawdę nie rozumiałam. Pojęłam część, ale nie całość. – A za co dokładnie, co zrobiłeś?

– Coś wielkiego.

– I nie masz zamiaru mi powiedzieć?

– Nie. Lepiej, żebyś tego nie wiedziała – wypowiedział te słowa z tak szczerą troską, że poczułam, że są prawdziwe.

– W porządku. Wierzę ci. A dlaczego to zrobiłeś?

– Bo mogłem.

– A w takim razie... dlaczego teraz nie jesteś w więzieniu? Dlaczego zwolnili cię warunkowo?

Jego ramiona wyraźnie się napięły.

– Bo oni wiedzą, że nigdy nie dostaną ode mnie tego, czego chcą, jeśli wsadzą mnie tam z powrotem.

– Oni potrzebują twojej pomocy?

Nie odpowiedział od razu. Z początku myślałam, że w ogóle nic nie powie. Ale wreszcie oznajmił:

– Chcą, żebym im pomógł. – Nie umknęło mojej uwadze, że sformułował zdanie inaczej niż ja – „chcą”, a nie „potrzebują”. – Czy zaspokoilem już twoją ciekawość? – spytał, a jego

wzrok powędrował na moje usta.

– Jak udało ci się zdobyć pracę po odsiadce?

Alex przez dwie sekundy rozważał odpowiedź. Zdawał się analizować moje pytanie, żeby upewnić się, czy jest to odpowiedni temat do dyskusji. Wreszcie podjął decyzję.

– Moja mama pracowała u Patelów, kiedy byłem mały, w innej restauracji w północnym Chicago. Kiedy mnie wypuszczono, odnalazłem ich, a oni mnie pamiętali – wyznał.

– A twoja matka? Gdzie teraz jest?

Cofnął się z taką gwałtownością, że niemal straciłam równowagę.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Co twoi rodzice myślą o...?

– Nie, nie będziemy tego robić. – Alex odsunął mnie od siebie. – Nie będziesz zgłębiać moich frustracji z dzieciństwa, żeby podjąć decyzję, czy chcesz ze mną być.

– Ale to część ciebie. Chciałabym cię w ten sposób poznać.

– I dlatego wszystko bez wyjątku musimy omówić teraz, w tej szafie?

– To schowek.

Alex zaklął i zrobił krok w moją stronę w sposób nie tyle groźny, ile wkurzony i niecierpliwy.

– Bądź poważna – warknął. – Dlaczego przyszłaś dzisiaj do restauracji? Czy jestem kolejnym przybłądą, którego chcesz naprawiać? Bo ja nie jestem tym zainteresowany.

– Przyszłam, bo ty... – urwałam, podniosłam oczy, a potem znów spojrzałam na niego. – Bo nie mogę przestać o tobie myśleć. Bo tak cudownie bawiłam się na naszej randce. Bo autentycznie nikt nigdy nie całował mnie lepiej. Bo jesteś dziwny i to mi się podoba. Bo jesteś seksowny i to też mi się podoba. Bo teraz wiem już, że nie spotykasz się z innymi kobietami. Bo może będę w stanie ci pomóc.

Wyraz jego twarzy zmieniał się z każdą moją deklaracją – od zaskoczonego, przez ucieszonego, po zaniepokojonego – a potem przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Przeszył mnie spojrzeniem, od którego robiło mi się przyjemnie i gorąco.

Wreszcie oznajmił:

– Kiedy powiedziałem ci, że obserwuję cię od dwóch lat i jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, mówiłem prawdę.

Przygryzłam górną wargę i poczułam, jak jego słowa trafiają mnie prosto w serce.

– Teraz już to wiem. – Kiwnęłam głową. – Wierzę ci.

– Ale wydaje mi się, że mnie nie rozumiesz. – Zmrużył oczy, jakby chciał przekazać mi jakąś mądrość bez konieczności wypowiedziania słów na głos.

– Więc pomóż mi zrozumieć.

– Nie ufam ludziom – wydusił.

– Jestem w stanie to zrozumieć.

– Nie. Mówię serio. Nie ufam ludziom, nigdy. I pewnie kiedyś cię skrzywdzę... nie fizycznie – dodał szybko, widząc moją zaalarmowaną minę.

– Okeeej. – Oplotłam się ramionami w talii. Zazwyczaj dobrze szło mi nadążanie za cudzymi procesami myślowymi, ale w przypadku Aleksa zastanawiałam się, czy moje własne nadzieje nie przesłaniały mi prawdziwego znaczenia jego słów. Próbował być ze mną szczery, jednocześnie nie wyznając wszystkiego i nie podając zbyt wielu szczegółów.

Szanowałam jego szczerość. Niemniej jednocześnie odczuwałam pewną irytację w reakcji na jego niejasne i niebezpośrednie ostrzeżenia.

– Źle się wyraziłem. – Alex przeszywał mnie spojrzeniem i zdawał się coraz bardziej rozgorączkowany z każdym kolejnym słowem. – Chodzi mi o to, że jeśli powiesz mi, że bym dał

ci spokój, zrobię to. Ale jeśli będę miał możliwość wyboru między byciem z tobą – nawet za cenę zagrożenia albo unieszczęśliwienia ciebie – a niebyciem z tobą, tak że będziesz bezpieczna i zadowolona – najprawdopodobniej podejmę niewłaściwą decyzję.

Rozwazałam jego słowa. Czułam się tak, jakby właśnie wręczył mi związkową kostkę Rubika.

Próbując ją ułożyć, zaczęłam od, wydawałoby się, prostego pytania:

– Alex, czy zależy ci na mnie? Czy chcesz, żebym była szczęśliwa?

– Tak... oczywiście. – Wahanie w jego głosie nieco podważyło jego wiarygodność. – Ale chcę też, żebyśmy byli razem, i to nie tylko na jedną noc. Nie byłbym... – Zaciśnął pięści i odniosłam wrażenie, że z trudem powstrzymuje się przed dotykaniem mnie. – Nie chciałym, żeby to było tylko na jedną noc.

– Mówisz to tak, jakby moje szczęście i nasze bycie razem wykluczały się wzajemnie. Dlaczego sądzisz, że będę nieszczęśliwa w związku z tobą?

– Z tych wszystkich powodów, przez które już teraz się wahasz. – Wyraz jego twarzy i samokrytyczny ton sprawiły, że ścisnęło mnie w gardle. Alex zgarbił się, cofnął i oparł o drzwi. – Nie jesteśmy zbyt kompatybilni. Ty jesteś... jesteś piękna, wykształcona, elegancka, dobra. Zaslugujesz na kogoś, kto nie pozostaje na zwolnieniu warunkowym, na dodatek nie żałując dokonanych przestępstw. Kogoś, kto ma większe ambicje niż kelnerowanie w hinduskiej knajpie i będzie stawiał twoje potrzeby i szczęście ponad swoimi.

– Mój wrodzony pragmatyzm skłania mnie ku przyznaniu ci racji w tej ostatniej kwestii. Jednak w przypadku pozostałych, cóż, nie wiem wystarczająco dużo na temat twojej kryminalnej przeszłości, żeby stwierdzić, czy powinieneś żałować tego, co zrobiłeś. A jeśli chodzi o kelnerowanie – wzruszyłam ramionami – guzik mnie obchodzi, gdzie pracujesz, o ile jesteś szczęśliwy, spełniony, wyznajesz etos pracy i będziesz demonstrował to naszemu teoretycznemu przyszlęmu potomstwu.

– Przyszłego potomstwa? – spytał zdławionym głosem, wytrzeszczając oczy.

– Zgadza się. Musisz wiedzieć, że zawsze oceniam wszystkich kandydatów na partnerów pod kątem ich zdrowia fizycznego i psychicznego, analizując dziedziczone, jak również nabyte zaburzenia. Zdaję sobie sprawę, że na tym etapie może się to wydać dziwaczne i przedwczesne, ale nie chcę inwestować czasu i wysiłków w związek, który koniec końców nie spełni moich wymagań.

– A jakie to wymagania?

– Partnerstwo, szacunek, szczerłość, życzliwość, komunikacja, zaangażowanie, monogamia, dzieci, poczucie humoru, intelektualne rozmowy oraz, miejmy nadzieję, mnóstwo fantastycznych akrobacji seksualnych à la *der Rüssel*.

– *Der Rüssel*? – powtórzył, próbując powstrzymać uśmiech. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę z niedowierzaniem i zastanowieniem. Potem, zupełnie niespodziewanie, zrobił krok w moją stronę. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie: z szacunkiem, nabożnie i grzesznie jednocześnie. Kolana mi zmiękły i przylgnęłam do niego. Jego ciało przyciągało mnie jak magnes.

Zanim odchylił głowę, skubnął delikatnie moją wargę, a potem pocałował w czubek nosa. Jego oczy patrzyły na mnie z żarliwym, czułym pragnieniem, a dłonie pieściły moje ramiona, by po chwili zsunąć się na plecy, a potem biodra. W wyrazie jego twarzy czaiło się nieskrywane utęsknienie, które działało na mnie jak narkotyk.

– To się nie uda – wyszeptał, ale nie zrobił nic, żeby wypuścić mnie z objęć. Wręcz przeciwnie, przytulił jeszcze mocniej.

Jego słowa były pewnym *déjà vu*, ale prędzej piekło by zamarzyło, niż miałabym pozwolić

mu odejść, nie dając temu czemuś, nie dając nam, uczciwej szansy.

– Może się udać. Musimy tylko mieć odpowiednie podejście w stylu „damy radę” – powiedziałam.

– Damy radę? – powtórzył beznamiętnie.

Zastanawiałam się nad nim, nad szansą dla nas, nad tym, co bym zrobiła, gdyby przez ostatnie dwa tygodnie przytrafiła mi się inna okazja. Alex nie był typem faceta, jakiego zazwyczaj szukałam – właściwie to on mnie odnalazł. Nie lubił psychiatrów. Dostawał ataków szału, a wtedy demolował mieszkanie. Mimo to, zupełnie jak nie ja, postanowiłam dać temu, nam, szansę.

Nie szansę na relację Wendell i seksprzyjaciółka, tylko na życiowe partnerstwo. Nie do końca byłam w stanie wyjaśnić, dlaczego – nawet samej sobie. Wiedziałam tylko, że czułam z nim pewną więź, wspólnotę dziwactw, postrzegania. To wszystko podsycane ciekawością i, bądźmy szczerzy, chemią, jaką wywoływały gorące pocałunki. Może były w tym jeszcze pozostałości po „efekcie czerwonej sukienki”. Ale po usłyszeniu fragmentów z jego przeszłości, którymi zdecydował się ze mną podzielić, więź między nami wydawała mi się głębsza, a pragnienie jeszcze mocniejsze.

– Tak, „damy radę”: siła pozytywnego myślenia. Nie czytałeś nigdy bajki o dzielnej małej ciuchci?

– Nie ostatnimi czasy.

– W takim razie kupię ci egzemplarz. A teraz potrzebny nam plan.

– Okej, niech będzie. Ucieknijmy stąd, przeprowadźmy się do Amsterdamu albo innego miejsca z niezbyt restrykcyjnym prawem wobec hakerów i bez umowy o ekstradycji ze Stanami.

Potraktowałam jego słowa jak żart, mimo że wydawał się całkiem poważny.

– Niech to będzie nasz plan B. Jeśli chodzi o plan A, żyjmy po prostu z dnia na dzień.

Wyczułam rozczarowanie, więc położyłam ręce na jego bicepsach i wbiłam palce, żeby powstrzymać go przed wycofaniem się.

– Zobaczmy, jak się wszystko potoczy. Nie będziemy randkować. A raczej... – Wyrzuciłam jedną rękę w powietrze i wywijalam dłonią, próbując znaleźć odpowiednie słowo – spędzać razem czas. Możemy tak to nazwać?

– Trudno mi powiedzieć – odpowiedział mrocznie. Jego dłonie zsunęły się niżej, a palce zacisnęły się na moich pośladkach. – Będiesz mogła spotykać się z innymi facetami?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie, dopóki nie odwołamy naszej umowy o wspólnym spędzaniu czasu.

– Nie. Ja tak nie mogę – odchrząknął, a w oczach pojawiła się niepewność. – Potrzebuję lepszej gwarancji.

– Gwarancji?

– Ustalmy jakieś ramy czasowe. Muszę mieć pewność, że będziesz ze mną przez określony czas, na przykład sześć miesięcy albo rok.

Odsunęłam się nieco, analizując ten nieoczekiwany rozwój wypadków, a wtedy on zdjął dłonie z moich pośladków, ale nie wypuścił z objęć, napinając mięśnie tak, że kompletnie nie byłabym w stanie się wyswobodzić. Przyznał mi wcześniej otwarcie, że ma problemy z zaufaniem ludziom i byłam pełna podziwu dla jego samoświadomości.

– Mogę ci dać miesiąc – zaproponowałam.

Zmarszczył brwi.

– Sześć miesięcy.

– Alex, mówimy teraz o planie minimum. Ten czas może się wydłużyć.

– Sześć miesięcy – powtórzył, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

– Dwa miesiące, plus będziesz musiał odpowiedzieć na wszystkie moje pytania.

Przysunął się bliżej.

– Trzy miesiące, plus odpowiem na wszystkie twoje pytania po upływie tego czasu.

Rozważałam jego ofertę. Wcześniej byłam tak pochłonięta negocjacjami, że nie przystanąłam chociaż na chwilę, żeby przyjrzeć się wszystkim, jakże licznym, oczywistym i logicznym powodom, dla których cały ten pomysł, do którego przecież nie byłam zmuszana, mógł się zakończyć wielką katastrofą. Odwzajemniłam jego podejrzliwe spojrzenie.

– Co zawierałoby się w tych trzech miesiącach, czego byś oczekiwał?

– Nie mogłabyś się spotykać z innymi.

Kiwnęłam głową.

– I ty też nie, zgadza się?

Wzruszył ramionami, jakby moja prośba była zbyteczna.

– O to nie musisz się martwić.

– Hmm, okej. – Przygryzłam wewnątrz policzka. – Co jeszcze?

– Spotykałibyśmy się nie mniej niż trzy razy w tygodniu, na co najmniej trzy godziny.

– A co byśmy robili w tym czasie?

Gdyby powiedział, że jednym z jego oczekiwań jest seks, słowo daję, nie wiem, czy bardziej by mnie to oburzyło, czy zachwyciło.

Och, kogo ja chcę oszukać. Oczywiście, że byłabym zachwycona.

– A co robiłaś? – spytał, a widząc moje zdezorientowane spojrzenie, doprecyzował: – W swoim poprzednim związku.

– No wiesz, chodzilibyśmy do restauracji. Do kina. Do parku...

Kiwał głową.

– Okej, tego typu rzeczy.

– ...całowałibyśmy się, macali, i takie tam. – Miałam świadomość, że oczy mam szeroko otwarte, czujne. Wstrzymałam oddech, czekając, aż łyknie przynętę.

Ku mojemu zaskoczeniu Alex nie rozpoczął natychmiast negocjacji dotyczących częstotliwości, jakości ani rodzaju fizycznych interakcji między nami. Zamiast tego wycofał się, skrzyżował ręce na piersi, oparł się ramieniem o drzwi. Widziałam teraz jego profil. To inteligentny facet, więc byłam pewna, że zrozumiał, dokąd prowadzi żółta ceglana ścieżka, którą zmierzałam. Tym bardziej zaskoczyło mnie, kiedy zobaczyłam jego zimny, surowy wyraz twarzy.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że będziesz śledzona, a wszystkie rozmowy prawdopodobnie nagrane.

– Chyba że znajdziemy sobie jakiś schowek.

Jego mina odrobinę złagodniała, a kącik ust uniósł się nieznacznie.

– Albo pomieszczenie na szczotki.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Zamierzam zanudzać ich psychologicznym belkotem i mnóstwem nerdowych aluzji, aż im uszy zwiędną. To będzie niezła zabawa.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz o zabawie. Poświęcasz swoją wolność.

– Wcale nie. Jasne, będziemy musieli wykazać się kreatywnością w porozumiewaniu się, bo Wielki Brat patrzy albo słucha, ale cóż, jesteśmy inteligentnymi ludźmi. Zrobimy sobie z tego grę, zabawę. Myśl o tym jak o szyfrowaniu komunikacji werbalnej.

Ta sugestia wywołała na jego twarzy uśmiech. Odwrócił wzrok i udawał zainteresowanego skrzyneką sardynek.

Staliśmy w milczeniu przez kilka sekund. Wreszcie posłał mi ukradkowe spojrzenie.

– I będę mógł spędzić z tobą noc?

Aaa-ha! Mam cię!

Kiwnęłam głową i starałam się emanować nonszalancją, mimo że jego słowa spływały gorącą jak lawa kaskadą od mojego gardła aż do łona.

– Tak – wykrztusiłam z trudem. – Wydaje mi się, że to zrozumiała prośba.

Widziałam, że próbuje stłumić pożądliwy płomień w swoim intensywnym spojrzeniu.

Cały ten plan, nasz plan, był szalenie praktyczny, a jednocześnie tak nietypowy jak my sami i jak nasza sytuacja.

Nie dało się zaprzeczyć, że Alex był dziwny. Ale teraz, kiedy wiedziałam już, że jest jakimś genialnym hakerem komputerowym, który wymyka się rządowi federalnemu; kiedy wiedziałam już, że jego problemy z zaufaniem są całkowicie usprawiedliwione; kiedy wiedziałam już, że nie jest kłamcą, a jego unikanie pewnych tematów miało swój konkretny cel; kiedy wiedziałam już, że pragnął mnie przez ostatnie dwa lata tak samo mocno, jak ja pragnęłam jego... cóż, zaczął wydawać mi się coraz mniej dziwny, a coraz bardziej fascynujący.

Trzymiesięczny plan był bezpieczny, chociaż nietypowy. Dawał nam czas, żeby ustalić, czy mamy jakąkolwiek szansę na wspólną przyszłość.

Jego uśmiech był słaby, ale miał olbrzymią moc.

– Dobrze.

Wyciągnęłam do niego rękę. Jeśli uściśniemy i potrząśniemy dłonie, nasza umowa stanie się wiążąca. Spojrzał najpierw na mnie, potem na moją rękę. Opuścił swoje wzduż tułowia i odsunął od ściany. Wyprostował się i patrząc mi prosto w oczy, chwycił moją dłoń, jednak zamiast ucisnąć ją i potrząsnąć, pocałował czubki moich palców. Świdrując mnie spojrzeniem zdobywcy, użył mojej ręki jako dźwigni, żeby przyciągnąć do siebie i wpić się ustami w moje usta.

Tanecznym, zamaszystym ruchem obrócił mną tak, że teraz to ja stałam plecami do drzwi. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, łączywie szarpiąc mój sweter. Po chwili poczułam je na brzuchu i plecach, palce muskały skórę, przesuwają się wyżej, pieszcząc moją pierś przez cienki materiał koronkowego stanika.

Zajęczałam prosto w jego usta i wbiłam paznokcie w mięśnie pleców. Nasze nagie brzuchy się zetknęły. Alex zabujał biodrami, a ja krzyknęłam, wygięłam ciało w łuk, napięłam się cała, żeby jak najmocniej przycisnąć do niego swoje łono. Ale wtedy on wycofał się, zabierając ze sobą gorące ręce i usta. Odwrócił się plecami do mnie. W cichym pomieszczeniu słychać było jedynie nasze ciężkie oddechy. Oparłam się o drzwi, żeby nie stracić równowagi. Moje spojrzenie błędziło po jego ciele z koncentracją wygłodniałej lwicy.

Rrr!... oraz cholera.

Rozpalał mnie z ogromną łatwością i zostawiał mnie na pastwę damskiego odpowiednika wzrodu – miał do tego naprawdę niesamowity talent. Zaczynałam podejrzewać, że może ma taką supermoc.

– Dobrze – powtórzył, tym razem w przestrzeń.

Kiedy odwrócił się do mnie, minę miał już zupełnie swobodną. Zastanawiało mnie, jakim cudem z taką łatwością przychodziło mu kontrolowanie się. Kiedyś nazwał mnie maszyną. To on nią był: robotem. Robotem uruchamiającym tryb-podniecenia-u-Sandry.

– Dobrze? – spytałam, bo wcale nie czułam się dobrze. Czułam się... nienasycona.

– Powinniśmy wracać. Nie chcę, żeby... – Jego spojrzenie odnalazło moje i zobaczyłam w jego oczach odrobinę spokoju, którego wcześniej tam nie było. – W sensie, zazwyczaj nie wariują, kiedy im znikam, o ile nie ma mnie zbyt długo i nie dzieje się to zbyt często.

Wyciągnął do mnie rękę – nie, żeby ją ucisnąć, tylko potrzymać mnie za nią dłużej – a ja

bez chwili wahania wsunęłam swoją dłoń w jego.

Sobotni horoskop: Sprawy nie potoczą się zgodnie z twoim planem. Wyciągnij, ile się da z trudnej sytuacji, efekt może cię niezłe zaskoczyć.

Kiedy obudziłam się w sobotę rano, czułam się świeżo i w pełni gotowości. Wyobrażałam sobie, że gram w jednej z tych starych reklam telewizyjnych, w której bohaterka wstaje z idealną fryzurą, z uśmiechem na twarzy wdychając aromat świeżo zaparzonej kawy.

To była tylko w dwóch trzecich prawda. Owszem, uśmiechałam się, a timer w moim ekspresie pilnował, żeby kawa była gotowa już za parę minut. Ale moim włosom daleko było do ideału, miałam śpiochy w oczach i zaschniętą ślinę w kąciку ust.

No i to Alex, a nie kawa, był powodem mojego uśmiechu.

Kiedy poprzedniej nocy wyszliśmy wreszcie ze schowka, przemieszczaliśmy się – dość bezwstydnie, ja ciasno wtulona w jego objęcia – chodnikami Chicago, jak normalni ludzie. Potem odzyskaliśmy mój płaszcz i torebkę, i rozstaliśmy się pod moim budynkiem. Jako prezent na pożegnanie otrzymałam od Aleksa kolejny przyprawiający o dreszcze pocałunek. Wcześniej jednak zaplanowaliśmy nasze sobotnie popołudniowe wyjście do Chicagowskiego Instytutu Sztuki.

Kiedy w piątkowy wieczór przekroczyłam próg swojego mieszkania, zrobiłam radosny obrót i zaczęłam przeszukiwać robótkową bazę danych Ravelry w poszukiwaniu odpowiedniego wzoru dla faceta. Alex był ubrany zdecydowanie nieodpowiednio jak na chicagowską zimę. Chciałam go ogrzać. Miałam niezwykle silną potrzebę, żeby otulić go zatrzymującymi ciepło włóknami.

To uniwersalna, niezaprzeczalna prawda: kiedy kobieta kochająca robić na drutach spotyka na swojej drodze nieosłoniętą szyję, głowę i ręce osoby, na której jej zależy, pojawia się w niej nieokiełznane pragnienie, żeby omotać tę osobę w fikuśne własnoręczne dzieła. Natychmiast poddałam się temu instynktowi i zabrałam się za męską czapkę, używając do tego mojego drogiego zapasu czarnej kaszmirowej włóczki, którą trzymałam na jakiś mięciutki sweter. Uznałam, że powinno wystarczyć na czapkę, szalik i rękawiczki. Cztery godziny później czapka była gotowa. Sprawnie posługuję się drutami, a kłębek grubej włóczki rozwijał się szybciotko.

Moim ostatnim zadaniem na koniec dnia, zanim odpłynęłam w błogi sen, było napisanie wiadomości do Thomasa. Musiałam mu podziękować, ale też odwołać nasz sobotni lunch. Treść SMS-a brzmiała następująco: *Kroczysz w blasku niczym rycerz w lśniącej zbroi. A poza tym jutro nie jemy razem lunchu. Moja koszulka wylądowała w naprawie. Kocham Cię tak jak MC Hammer kocha gestaltryzm.*

Po kawie i toście na śniadanie – byłam śniadaniowym leniem – przysiadłam do pracy nad szalikiem do kompletu Aleksa. Robiłam systematyczne postępy, dopóki nie przyszedł czas przygotowań do naszej randki.

Rozważałam przez chwilę, czy nie zabrać ze sobą czapki, ale ostatecznie uznałam, że lepiej będzie poczekać, aż cały zestaw będzie gotowy. Nie chciałam dawać mu prezentu po kawałku. Miałam nadzieję, że jeśli podaruję mu go w całości, będzie na tyle oszołomiony, że zgodzi się go nosić.

Instytut Sztuki był świetnym miejscem na spotkanie. Trzeba tam było zostawiać okrycia wierzchnie w specjalnych szafkach. Mimo to Alex wyjaśnił mi poprzedniego wieczoru, że istnieje ryzyko, że będziemy obserwowani i nagrywani za pośrednictwem kamer w salach. Dodał,

że chcąc powiedzieć coś do niego, będę musiała zasłaniać usta.

To wszystko brzmiało fantastycznie, sensacyjnie i tajemniczo. Odkryłam, że jestem na tyle dziwną osobą, iż taka perspektywa wywołuje u mnie ekscytację. Postanowiłam założyć na szyję gruby komin, na wypadek gdybym chciała zanurzyć podbródek w dziergany materiał i powiedzieć coś, żeby nie odczytali nic z ruchu warg.

Dlatego właśnie, zamiast biec na zwyczajowy, przewidywalny lunch z Thomasem w hotelu Blake, tuż po dwunastej przekroczyłam próg Instytutu Sztuki, otulona kominem. Rozejrzałam się po lobby w poszukiwaniu Aleksa i czułam głupkowatą ekscytację na myśl o naszej kolejnej randce. Nawet nie próbowałam tłumić tego uczucia i pozwoliłam, żeby emanowało z mojej twarzy. Alex pojawił się jakby znikąd, może zza kolumny po mojej lewej stronie. W każdym razie, w jednej chwili go nie było, a sekundę później był już obok. Chwytał mnie za łokieć dużą dłonią.

Jego uwaga była skoncentrowana na czym innym, kiedy wciskał mi do ręki bilet wstępu i prowadził sztywno w stronę szafek. Skanował wewnątrz lobby pozornie znudzonym, posępnym spojrzeniem. Dla osoby z zewnątrz wyglądało to tak, jakby miał jakieś nieczne plany związane z moim porwaniem. Bez słowa wcisnął mi do ręki kluczyk i ruchem podbródka wskazał odpowiednią szafkę. Kiwnęłam tylko głową, podeszłam do niej, zdjęłam płaszcz, rękawiczki i czapkę, umieściłam wszystko w środku i przekręciłam klucz.

Nie miałam ze sobą torebki ani telefonu. Klucze i gotówkę trzymałam w kieszeni płaszcza.

Alex chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę wejścia do galerii. Pokazał mi moje bilety i już po chwili znaleźliśmy się w środku. Zrobiliśmy kilka kroków w stronę skrzydła ze sztuką europejską i dopiero, kiedy przekroczyliśmy jego próg, Alex zagaił:

– Byłaś tu kiedyś?

Wpatrywał się uważnie w obraz przed nami. Nadal jeszcze na mnie nie spojrzał.

– Tak. Przychodziłam tu na lunch i każdego dnia jadłam, siedząc przed innym obrazem albo rzeźbą.

Spojrzał na mnie. W jego oczach malował się zachwyt i – jeśli odczytywałam prawidłowo – podziw.

– Kapitalny pomysł.

– Dzięki – uśmiechnęłam się szeroko i otwarcie. Wyglądał tak słodko i groźnie jednocześnie. – Też tak uważałam. Przestałam tu przychodzić, kiedy opady śniegu znacząco zniechęciły mnie do kontynuowania tego zwyczaju. To było parę lat temu i od tamtego czasu nie udało mi się tutaj wrócić.

Alex umieścił moją dłoń w zgięciu swojego łokcia i przykrył swoją.

– Na czym skończyłaś?

– Na *Martwej naturze z jabłkami i winogronami* Moneta. Ale większość impresjonistów mam już za sobą.

– Pokazałaś mi ich? Te obrazy, które już widziałaś? Opowiedz mi o nich...

Wzruszyłam ramionami. Podobało mi się to, że idziemy w równym tempie, suniemy razem. Nasze kroki są idealnie dopasowane.

– Jasne, ale nie spodziewaj się żadnych odkrywczych obserwacji. Zazwyczaj szukałam różnych zbereźności poukrywanych w obrazach. Wiedziałaś, że Monet w każdym swoim dziele zamieszczał pierś? Jabłka i winogrona... kumasz? Nie oszukujmy się, facet był napaleńcem.

Kiedy rozmawialiśmy, czułam, jak z jego mięśni stopniowo znika napięcie, i zauważyłam, że jego wszechobecna aura czujności i posępności zaczyna się ulatniać. Tak, owszem, był ubrany w swoją czerń, tym razem urozmaiconą srebrnym łańcuchem na portfel,

przyczepionym do szlufki paska. Zygzakowata blizna na jego podbródki nadal wyglądała złowieszczo, a włosy miał ostrzyżone na lekkiego irokeza, który jodłował „jestem niebezpiecznym wywrotowcem”.

Ale spojrzenie schowane za rogowymi oprawkami wydawało się zrelaksowane, a linia szczęk skrywała raczej niechętny uśmiech niż grymas.

– Nieprawda.

– Ależ prawda.

– Nie. Nie mógł tego zrobić.

– Och, wiesz, jak to jest z tymi francuskimi impresjonistami. Tylko by cudzołożyli, pili absynt i grali w domino.

Alex wreszcie nie wytrzymał, uśmiechnął się, a po chwili roześmiał. Mój żołądek wykonał poczwórną gwiazdę i niemal zachwiałam się przy lądowaniu. Mimo że słyszałam jego śmiech tylko raz, kilka tygodni wcześniej, autentycznie za nim tęskniłam.

Objął mnie ramieniem i pocałował w czoło. Objęłam go w talii, ale po chwili wpadłam na jeszcze lepszy pomysł i wsunęłam palce dłoni w tylną kieszeń jego spodni, opinających zgrabny tyłek.

Bingo!

Dalej szliśmy już w ten sposób, uroczy do wyrzygu, przez jakieś kolejne cztery godziny. Od czasu do czasu zaskakiwał mnie, wykazując dogłębną wiedzę na temat niemal każdego elementu z kolekcji Instytutu, jak również historii i teorii sztuki oraz biografii artystów. Rozkładał fakty na części pierwsze, dawkował je, podgrzewał moją ciekawość, a ja wypytywałam go jeszcze usilniej.

Z czasem to *on* okazał się *moim* przewodnikiem.

Jeszcze bardziej zaskakujące było to, jak sprytnie potrafił przekazywać swoją wiedzę, nie wychodząc przy tym na wszystkowiedzącego samochwałę. Zdziwił mnie. Ale przede wszystkim rozmawialiśmy o błahostkach. Ja upierałam się przy wymyślonych cyckach tam, gdzie ich nie było, a Alex sprzeczał się ze mną, podszczypywał mnie albo całował. W pewnym momencie udało mi się ulokować po jego lewej stronie tylko po to, żeby mieć pewność, że zobaczę dołek w policzku, kiedy tylko się pojawiał.

To było najlepsze.

Naj-lep-sze.

Zdażyłam zapomnieć, że wszystko, co mówimy, jest prawdopodobnie nagrywane. Według słów Aleksa istniało spore prawdopodobieństwo, że specjaliści od czytania z ruchu warg przetłumaczą naszą rozmowę. Eksperci od szyfrów będą doszukiwali się prawdziwego znaczenia słów, ukrytych zamiarów i kodów, nawet jeśli takowych nie mieliśmy.

Zamiast się tym przejmować, cieszyłam się, jak na zaurczoną idiotkę przystało, ze wspólnych chwil po dwóch tygodniach spędzonych oddzielnie. Rozkoszowałam się naszą beztroską i pragnieniem, żeby – chociaż na chwilę – zapomnieć o tym, jak daleko nam do normalności.

Rzeczywistość dała nam się we znaki podczas kolacji.

Przed wyjściem z galerii odebraliśmy moje rzeczy i nieszczęsną kurtkę Aleksa. Knajpa sushi z ruchomą taśmą, trzy przecznice od mojego mieszkania – oto nasz plan na najbliższy posiłek. Było tak zimno, że żadne z nas nawet nie próbowało odzywać się po drodze. Uparłam się za to, żeby Alex założył mój komin.

– Aby dodać trochę koloru – zapewniłam.

Ocieplacz na szyję, uszyty z grubej, szarej wełny, był zdecydowanie uniseksowy.

Celtycki wzór ułożony we wstęgę Möbiusa. Chociaż bez problemu można byłoby to uznać za męski komin, zakładałam, że Alex odmówi włożenia go. Ale mnie zaskoczył. Po upewnieniu się, że sama go zrobiłam, owinał się nim bez dyskusji. Czułam się lepiej z myślą, że jest mu cieplej. Świadomość, że nosił i podziwiał coś, co własnoręcznie stworzyłam, zapewne również przyczyniła się do mojego poczucia szczęścia.

Weszliśmy do restauracji objęci. Już w środku podałam hostessie swoje nazwisko. Nie mogłam nie zauważyć, jak zawiesiła na Aleksie jednocześnie zachwycone i ostrożne spojrzenie. Wiedziałam doskonale, co w tej chwili czuje.

– Zdejmij rękawiczki i czapkę – poprosił niemal szeptem Alex, rozpinając mi płaszcz. – Schowaj je do kieszeni płaszcza.

Zrobiłam wszystko według instrukcji i podałam mu swoje wierzchnie okrycie. On natomiast, kiedy tylko wskazano nam nasze miejsca, przekazał je hostessie.

– Hej, możesz nam to przechować? Macie tu jakąś szatnię czy coś?

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego nieśmiało i zatrzepotała rękami.

– Szatni nie ma, ale mogę się nim dla ciebie zaopiekować – powiedziała, wskazując stół obsługi, który najpewniej skrywał półkę bądź szafkę, gdzie mój płaszcz mógł zostać przechowany.

Alex kiwnął głową, wymamrotał „świetnie”, po czym, jakby odprawiając dziewczynę, zwrócił się do mnie. Przyglądałam się mu i zastanawiałam, dlaczego tak oszczędnie używał słowa „dziękuję”. Przyszło mi do głowy, że być może nikt go tego nie nauczył. Ale dziewczyna szybko zniknęła, a jego kolejne słowa sprawiły, że wszystkie lekcje etykiety natychmiast uleciały mi z głowy.

– Nigdy jeszcze nie jadłem sushi.

Pozwoliłam sobie na minę, która sugerowała, że wydaje mi się to podejrzane.

– Nigdy? Jak to w ogóle możliwe?

– Rzadko jadam na mieście. – Dzielił uwagę między mnie a nadjeżdżający talerzyk z węgorzem. – A co to takiego?

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Węgorz.

– Węgorz? – Wyglądał i brzmiał na przerażonego i ostentacyjnie odsunął się od taśmy, kiedy talerzyk przejeżdżał obok nas.

– Tak. Ma słodkawy smak, wiesz? Będzie ci smakował.

– Nie sądzę. Wygląda obrzydliwie.

– Lubisz miód?

Spojrzał na mnie tak gwałtownie i intensywnie, że poczułam, jak moje wnętrzości rozpalają się, płoną i tlą.

– Wiesz, że tak.

Bzzzt.

Podobała mi się barwa jego głosu. Łaknęłam go w tym momencie nawet bardziej niż tlenu.

– W takim razie węgorz również będzie ci smakował.

Alex przyglądał mi się przez chwilę. Zmrużył oczy i przeniósł spojrzenie na moje wargi.

– Wezmę go, kiedy tamten talerz znowu do nas podjedzie.

Uśmiechnęłam się. Alex znów popatrzył mi w oczy i odwzajemnił uśmiech. Jego spojrzenie zaczęło tracić ostrość. Spochmurniał. Warknął. Zajęło mi jakieś trzy sekundy, zanim uświadomiłam sobie, że nie patrzy już na mnie, tylko na jakiś punkt za moimi plecami.

Docisnęłam stopę do jego nogi, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, i uniosłam brwi

w niemym pytaniu. Ciemne spojrzenie Aleksa rozjaśniło się tylko odrobinę, a furię zabarwił żal. Zanurzył podbródek, usta i czubek nosa w moim przepastnym kominie.

– Agentka Bell tu jest – wymamrotał w gruby materiał ledwo słyszalnym szeptem.

Nie odwróciłam się, żeby upewnić się, czy to prawda. Zauważyłam jednak, że jej obecność podziałała na niego jak kastracja na kota. Bez troski Alex zniknął na dobre i czułam, że nie wróci dopóty, dopóki nie opuścimy restauracji.

Lekko się skrzywiłam i rozważałam nasze położenie.

– Nie jest ci zimno? – spytałam, czując, że muszę coś powiedzieć. Dotknęłam czubkiem palca mokrego osadu na mojej szklance z wodą. Ukradkiem zaczęłam pisać wilgotnym palcem, nie przestając mówić: – Ta włóczka to mieszanka kaszmiru i wełny merynosów.

Idziemy do mnie? – brzmiał napis na blacie. Kiedy byłam pewna, że Alex odczytał moją wiadomość, wytarłam ją serwetką.

– Zrobiłam to, kiedy byłam jeszcze w szkole. Ta włóczka kosztowała mnie tyle, że potem przez miesiąc nie miałam za co jeść.

Alex, nie odsłaniając ust, wyszeptał:

– Nie. Pewnie już pozakładali podsłuchy.

No i co z tego? Nie musimy rozmawiać. – Napisałam, pochylając się nad taśmą i udając zainteresowanie mijającą nas właśnie porcją sushi z pikantnym tuńczykiem.

– Byłam zdana na życzliwość innych. Ale ta włóczka była tego absolutnie warta. Robótkowe maniaczki już tak mają – ciągnęłam naszą bez troską rozmowę, stawiając tuńczyka i węgorza na naszym blacie.

Wyczułam w jego głosie wyraźną irytację, kiedy odpowiedział:

– Nie.

TAK. – Napisałam, ale na głos powiedziałam jedynie:

– Tutaj masz węgorza. Zobaczysz, że ci posmakuje.

Alex ściągnął komin z twarzy. Jego oczy płonęły, a szczękę miał nerwowo zaciśniętą. Podniosłam do ust kawałek węgorza. Był pyszny, słodki.

Wszystko w Aleksie jawiło się jako jego przeciwieństwo sprzed pięciu minut. Był ponury. Wściekła, posępna aura wróciła. Spojrzenie zdawało się skrywać za ścianą lodu.

Było to szalenie frustrujące.

Uświadomiłam sobie, że przez kolejne parę miesięcy z dużą częstotliwością będą nam się przytrafiać takie sytuacje. Postanowiłam się nie poddawać. Nie mogłam pozwolić, żeby obecność agentki Bell psuła mi humor. Nie widziałam powodu, żeby miała nam przeszkodzić w miłym spędzeniu czasu.

W odpowiedzi na jego grymas oblizала palec wskazujący, powoli... z uczuciem.

– Mmm... – zamruczałam, zerkając na niego spod rzęs, i obniżyłam głos tak, że brzmiałam jak operatorka sekstelefonu. – Wiem, że tego chcesz.

W oczach Aleksa pojawił się błysk. Przełknął ślinę. Poza tym jednak moje wygłupy nie wywołały żadnej widocznej reakcji.

– Nie jestem już głodny.

– Kiedyś będziesz musiał coś zjeść. Równie dobrze możesz zrobić to teraz.

– Nie mam ochoty jeść przed publicznością.

– Alex, w cyrkach są kłowni, w restauracjach jest publiczność.

– W takim razie będę musiał umrzeć z głodu.

Mierzyliśmy się spojrzeniem. Alex zacisnęła szczękę.

– Twoja głódówka dotknie nas oboje – przerwałam ciszę.

Wzdrygnął się na te słowa i coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Wzięłam kolejny kęs

węgorza i przegryzłam dwoma kawałkami pikantnego tuńczyka. Alex zdawał się analizować podwójne znaczenie moich słów. Po dłuższej chwili przycisnął palce do mokrego osadu na szklance z wodą i napisał coś na blacie.

Zamiast wypełniać ciszę pogawędką, zdecydował się spróbować ostatni kawałek węgorka.

Nie spuszczałam z niego wzroku, dopóki poruszał ręką. Kiedy wreszcie spojrzałam na blat, odczytałam jego wiadomość: *Okej, idziemy do ciebie. Ale bez rozmawiania.*

Nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiešku. Alex nie musiał się obawiać, nie miałam wobec niego żadnych planów, które wymagałyby gadania.

Potraktowałam nakaz o zachowaniu ciszy śmiertelnie poważnie. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Jedliśmy w milczeniu i strzelaliśmy do siebie oczami nad talerzykami z sushi. Miałam nadzieję, że prawidłowo odczytywałam jego wyraz twarzy, który według mojej oceny oznaczał albo: *Marzę o tym, by zatracić się w twoim boskim ciele* albo: *Miałas rację, ten węgork smakuje fantastycznie.*

Mimo moich protestów uregulował rachunek. Pracował jako kelner i byłam niemal stuprocentowo pewna, że co jak co, ale zarabiałam o wiele więcej niż on. Ale nie naciskałam zbyt długo, bo mój protest spotkał się z urażonym spojrzeniem i kamiennym milczeniem.

Zazwyczaj w takich sytuacjach nie oponuję ani nie proponuję dzielenia się kosztami. Może jestem staromodna albo to efekt prania mózgu fundowanego mi przez tatę, a może po prostu skąpe ze mnie krówsko, które uwielbia jeść na cudzy koszt i jest zmorą feministek, ale zazwyczaj hołduje tezie, że to mężczyzna powinien płacić za kolację, szczególnie na początku związku.

Kolejna zasada etykiety pierwszych randek, której zazwyczaj przestrzegam, brzmi: „Żadnego seksu do siódmej randki albo po miesiącu od zadeklarowania wyłączności” – w zależności od tego, co było później, z zaznaczeniem, że musiały to być prawdziwe randki, a nie byle jakie spotkania, szybkie lunchy albo wieczór w domu przed telewizorem.

Faceci musieli na to *zapracować* i pokazać mi, że są warci ceny mojej antykoncepcji i przeżywania momentu niezręczności, jaka pojawia się w momencie prób nałożenia za dużej prezerwatywy na coś na kształt zakrzywionego banana. Dlaczego właściwie zawsze nalegali na kupowanie kondomów w największym rozmiarze? Nie przyswoili zasad podziału na rozmiary? Czy naprawdę sądzili, że kupując XXL, będą w stanie wmówić mi, że ich łódeczka rybacka jest tak naprawdę wielkim lotniskowcem?

No nie. Ale odbiegam od tematu...

Moja niepisana i niewypowiedziana zasada była taka, że podczas randek numer jeden, dwa i trzy przechodziliśmy z etapu całowania do drugiej bazy. Na randkach cztery, pięć i sześć – z drugiej bazy do trzeciej. A jeśli jakimś cudem facet dotrwał do randki numer siedem, oznaczało to, że jesteśmy na skraju poważnego związku i byłam gotowa sprawdzić naszą seksualną kompatybilność. Tylko trzech mężczyzn zaszło tak daleko. Spośród nich jeden został odprawiony z kwitkiem już następnego dnia. Nie miał za grosz wycucia rytmu i zdawał się nie zauważać, że moja vagina nie jest zbudowana z hartowanej stali.

Ponadto miał trudne relacje z mamusią, więc... nie, dziękuję.

Jednak w przypadku Aleksa miałam pewien problem z wprowadzeniem w życie swojego do-tej-pory-perfekcyjnego planu randkowego. Otwarcie demonstrowałam chęć uprawiania seksu dużo wcześniej, niż przewidywał to mój grafik i ramy czasowe z tego prostego powodu, że Alex nigdy nie miał dotrzeć do siódmej randki. Nie miał nawet przetrwać jednej.

Kiedy wchodziliśmy do mojego mieszkania – sama go tam przecież zaprosiłam

i chciałam, żeby się w nim znalazł – zastanawiałam się nad naszymi kolejnymi krokami i jego oczekiwaniami. Zastanawiałam się również, czego *ja* właściwie chcę.

Za jego przyzwoleniem – to jest za sprawą jego potrzeby gwarancji, jak sam to ujął – mieliśmy trzy miesiące, żeby wszystko sobie poukładać. Logicznie rzecz biorąc, nie widziałam powodu, żeby od razu skakać na główkę już na początku naszego eksperymentu. Najlepiej byłoby oczywiście nie spieszyć się. Powoli.

Powtarzałam w myślach słowo *powoli*, słuchając kroków podążającego za mną Aleksa. Jeszcze na długo przed wprośzeniem się na moją kolację trzy piątki temu, miałam ochotę poujeżdżać tego ogiera. Teraz, wiedząc, że jest tak blisko mnie, milczący, czujny, czułam, że moje kości są jak z gumy, a żołądek podchodzi do gardła. To uczucie przejawiało się fizycznie, przypominając strach i napięcie, które towarzyszy nam w dzieciństwie, kiedy po zgaszeniu światła biegniemy przez pokój i wskakujemy do łóżka w obawie przed potworami czającymi się w ciemności.

Tym razem jednak na myśl o nocy z Alekssem w moim mieszkaniu czułam przyjemny lęk: spinał mięśnie, spłycał oddech, wyostrzał zmysły. Był to lęk przed nieznanym, ale z podejrzeniem, że okaże się ono oszalamiające, wstrząsające, obezwładniające, wystrzałowe jak startująca rakietą.

Powoli, upomniałam się, kiedy zadrzałam zupełnie bez powodu, a serce podeszło mi do gardła.

Rozpięłam płaszcz i zdjęłam go razem z czapką, pozwalając im opaść na ławeczkę na końcu przedpokoju. Usłyszałam trzaski nap jego lekkiej wiatrówki. W otaczającej nas ciszy brzmiały jak wystrzał z pistoletu. Poczułam gęsią skórę na rękach. Nie wiedzieć czemu wstrzymywałam oddech. Byłam pod wrażeniem swojej nadwrażliwości.

W końcu to nie moje pierwsze rodeo. Co więcej, nie denerwowałam się aż tak tamtej pierwszej nocy, kiedy zabrał mnie do siebie, a ja byłam w każdym calu gotowa na jednonocną przygodę. Tamto spotkanie skończyło się tak, że Alex dekorował mieszkanie rozbitym szkłem, a ja związałam jak ostatni tchórz. Może zdenerwowanie bardziej dawało mi się we znaki ze względu na fakt, że byliśmy u mnie, a nie u niego.

Tym razem już tak łatwo nie ucieknę.

Naprawdę nie przychodzi ci do głowy żadna inna możliwość? – Słowa Aleksa z tamtej pamiętnej soboty rozbrzmiewały w moich uszach tak wyraźnie, jakby właśnie zostały wypowiedziane na głos.

Pomyślałam, że spinam się przez to, że jest ciemno. Ruszyłam, by zapalić światło, i wyciągnęłam rękę, z zaskoczeniem uświadamiając sobie, że drży. Alex zatrzymał mnie, chwycił moją dłoń i przytrzymał ją bez ruchu na ścianie kilka centymetrów od włącznika. Poczułam, jak jego tors przylega do moich pleców, a uda do pośladków. Zdjął moją dłoń ze ściany, nasze palce splotły się, jego ramię oplotło mnie w pasie.

– Bez światła – chuchnął mi ciepłem w szyję. To nie był nawet szept, bardziej jak myśl przekazana oddechem, niemal niesłyszalna na tle bicia mojego serca.

Pokiwałam głową, czując uspokajającą – albo upajającą – moc kontaktu fizycznego. Pozwoliłam głowie spocząć na jego ramieniu. Niemał natychmiast chwycił mój podbródek wolną ręką, zwracając twarz ku sobie. Zanim zdołałam złapać oddech, pocałował mnie. Jego usta napierały wygłodniałe. Zamruczał rozkosznie, niemal warczał. Poczułam wibrację w jego piersi i, przysięgam, że palce moich stóp zadrzały.

Ach, więc ludziom naprawdę to się czasem przytrafia... ciekawe.

To, jak mnie trzymał – moja odsłonięta szyja, jego ramię jak kleszcze wokół mojej talii, moja miękkość zestawiona z jego twardością – to wszystko sprawiało, że czułam się

jednocześnie obnażona i podekscytowana. Instynktownie, bo w poprzednim wcieleniu musiałam być napaloną kocicą, wygięłam ciało w łuk i zaczęłam ocierać się o niego pośladkami. Ten ruch zaskoczył go albo ucieszył, bo w odpowiedzi przygryzł delikatnie moją dolną wargę i z trudem stłumił jęk.

Ręką, wciąż obejmującą moją talię, nadal splecioną palcami z moją dłonią, odwrócił mnie tak, że stanęłam twarzą do niego. To był jedyny moment wythnienienia od jego natarczywych pocałunków. Po sekundzie jego usta przylgnęły do mojej szczęki – muskając, skubiąc, torując drogę w dół, do szyi i zagłębienia ramienia.

Zaczęliśmy się przemieszczać. Zajęło mi parę minut, zanim zorientowałam się, że pokonaliśmy już połowę mieszkania. Moje stopy zdawały się doskonale wiedzieć, że muszą dostać się do sypialni. Kiedy łydki dotknęły krawędzi łóżka, poświęciłam ułamek sekundy, żeby w milczeniu, wewnętrznie pochwalić swoje stopy. *Mądre stopy, grzeczne stopy*. Obiecałam sobie, że nagrodzę je później pedicurem. Może nawet parafiną i jakimś fikuśnym pierścionkiem – chociaż z zasady uważałam, że pierścionki na palcach stóp wyglądają raczej obrzydliwie.

Sprawy... posuwały się naprzód. Jego dłonie znalazły się pod moją bluzką, sprawnym ruchem rozpinając mi stanik. Moje dłonie były pod jego koszulką, dotykając tego, co powinny – czyli wszystkiego – ponieważ, jak rany, ten człowiek był zbudowany absolutnie perfekcyjnie.

Wszystkie moje kalkulacje – dotyczące naszych wspólnych trzech miesięcy i mojego zwyczajowego rozkładu jazdy, i tego, czy naszą pierwszą randką była ta dzisiaj, czy może jednak w czwartek dwa tygodnie temu – bezpowrotnie uleciały mi z głowy.

Prawdę mówiąc, dużo innych rzeczy przestało się liczyć: zahamowania, obawy, plany, marzenia o normalności. Wszystkie przyjęte poglądy dokonały wielkiej migracji, wykurzone przez uczucie pragnienia i kielkującej nadziei na przyszłość z tym mężczyzną.

Odszukałam guzik jego spodni, wsunęłam rękę w jego dżinsy, ale ledwo poczułam pod palcami twarde, gładkie ciało, Alex chwycił moją dłoń i odsunął ją, nie przestając mnie całować. Zaczął pieścić koniuszek mojego ucha, żeby mnie rozproszyć, i schował moje ręce pod plecami.

Znowu poczułam na skórze gęsią skórę, a po chwili moim ciałem wstrząsnął przenikliwy dreszcz. Poczułam na skórze jego uśmiech. Zamruczał, jakbym była bardzo smaczna.

Uświadomiłam sobie, że tak się zachowywał – mrucał, kiedy się całowaliśmy, kiedy coś mu się spodobało, na przykład moja reakcja na jego dotyk. Było to seksowne jak cholera i chciałam usłyszeć to jeszcze raz. Ulokowałam jego dłonie na swoich pośladkach, zachęcając go w ten sposób, żeby je ścisnął. Zamruczał ponownie i zacisnął palce. Gwałtownym, szarpiącym ruchem przyciągnął moje epicentrum do swojego, jakby wcale tego nie planował, a raczej jego ciało zignorowało bezpośredni rozkaz płynący z jego mózgu.

Ponownie spróbowałam rozpiąć mu spodnie, ale znowu złapał mnie za rękę. Tym razem rozproszył mnie, popychając mnie na łóżko i wdrapując się na mnie. Rozsunął moje nogi i ułożył się między nimi, nie przestając mnie całować. Nasze palce znów się splotły. Moje dłonie stały się jego zakładniczkami, leżącymi na miękkiej kołdrze po bokach ciała.

Jedynie miejsca, w których moja naga skóra stykała się z jego skórą, to były nasze ręce i usta. Kiedy ponownie próbowałam go dotknąć, chwycił mnie za nadgarstki i położył moje ręce nad głową, przytrzymując je jedną ze swoich wielce utalentowanych dłoni. W ten sposób miał swobodę, żeby drugą robić ze mną, co mu się żywnie podobało.

Niemal wsiąknęłam w materac, oddychając z trudem.

Chociaż doceniałam zaangażowanie w grę wstępną – a w szczególności jego kolejne, pełne satysfakcji mruknięcie, kiedy podciągnął moją bluzkę, ujął pierś, miętosił ją, kończąc mokrym pocałunkiem na sutku *przez* koronkę stanika – zaczęłam się zastanawiać, czy kiedy wchodziliśmy do mieszkania, przypadkiem nie wypowiedziałam na głos słowa *powoli*, zamiast

tylko je pomyśleć.

Byliśmy obecnie na etapie, kiedy liczyłam, że pozbedziemy się już jego ubrań. Spalimy je na przykład, a przynajmniej schowamy gdzieś głęboko. A ja będę siedzieć na nim okrakiem. Naga. Moje ubrania też mogłyby zginąć w płomieniach – no, może poza dżinsami, bo akurat szczególnie je lubiłam.

Ale on wydawał się całkowicie usatysfakcjonowany z naszego intensywnego pettingu, ocierania się o moje epicentrum przez cztery warstwy ubrań, rozkoszowania się smakiem każdego centymetra mojej szyi, ramion, piersi. Uniosłam biodra, bo coraz mocniej potrzebowałam tego tarcia, ale to były tylko wyuczone ruchy, bezgłośnie błaganie. I tak kilka minut przeszło w bardzo dużo minut. Byłam na skraju obłędu, a on zdawał się nie robić nic, żeby dotrzeć do mety – i blokował wszystkie moje próby.

Jego pieszczoty rozgrzały mnie do tego stopnia, że dłonie nad głową miałam ściśnięte w pięści, a całe ciało drżało pod nim. Byłam gotowa jak nigdy. Pewna, że rozpadnę się na kawałki, kiedy tylko jego chłopiące części ciała złączą się z moimi dziewczęcymi częściami.

Właściwie było coraz bardziej prawdopodobne, że eksploduję bez konieczności wkładania czegokolwiek gdziekolwiek.

Shitzer Hozen, na co on czekał?

A potem było już za późno. Ugryzł mnie delikatnie w pierś, potem językiem wyznaczył ścieżkę do mojego sutka. Chuchnął ciepłym oddechem. Masował drugą pierś. Zataczał rozkosznie okrutne kółka na samym jej środku. I gwałtownie ocierał się o moje epicentrum swoją twardą jak stal męskością.

Zaczęłam widzieć gwiazdki przed oczami. W uszach rozbrzmiewały mi wielkie wybuchy. Dopiero potem uświadomiłam sobie, że to bicie mojego serca.

Otworzyłam nagle oczy, zobaczyłam na sobie jego spojrzenie – nieruchome, rozpalone, wyczekujące, bezwstydne. Sam widok Aleksa tuż nade mną wywołał kolejną falę drgań w moim ciele. Czułam ogień w płucach, było tak, jakbym upadała i leciała jednocześnie, i wtedy mój krzyk uprzedził jego głęboki pocałunek.

Alex właśnie zafundował mi mój pierwszy bilet na spektakl Szczytowanie-przez-ubranie. Nie wiedziałam, czy powinnam czuć zażenowanie, zaskoczenie, czy podziw.

Kiedy opadałam na dół ze swojego tronu wirującego nad ziemią, czułam wszystkie trzy emocje naraz. Dominował jednak wstyd. Z trudem stłumiłam półszloch.

Uwolnił moje ręce z uścisku. Nareszcie mogłam go swobodnie dotykać, jednak zamiast tego przerwałam nasz pocałunek, przekręciłam głowę i schowałam twarz w dłoniach. Byłam cała czerwona, nie tylko od orgazmu, ale i ze wstydu.

Alex łagodnie, z namaszczeniem pocałował mnie w brzuch, po czym obciągnął moją bluzkę, żeby zasłonić nagie ciało. Przekręciłam się na bok, z dala od niego. A wtedy on przytulił się do mnie od tyłu. Próbowałam się odsunąć, ale wtedy objął mnie mocno w pasie, położył nogę na mojej i mocno przytulił mnie do swojej piersi.

Jego noga nie była lekka. Byłam przygnieciona ciężkim przedmiotem. Trzymał mnie ciasno, nieruchomo i nie pozwolił się odepchnąć. Ani uciec.

Wyglądało na to, że pozbawiając mnie wcześniej wszystkich zahamowań, odebrał mi również umiejętność rozładowywania napięcia w poważnych sytuacjach i mówienia szokujących rzeczy, żeby ukryć dyskomfort.

Czułam się jak uszkodzona maszyna, pierwotna i odkryta, ale ironia całej tej sytuacji bynajmniej nie umknęła mojej uwadze. Właśnie doświadczyłam prawdopodobnie najintensywniejszego seksu w swoim życiu, chociaż nawet się nie rozebraliśmy.

Niedzielny horoskop: Będzie cię kusić, żeby zatrzymać coś, co nie należy do ciebie. Jeśli podążysz za tym pragnieniem, okaże się zgubne w przyszłości.

Mimo że poruszał się cicho, niemal ukradkowo, szelest, jaki towarzyszył Aleksowi, kiedy podnosił się z łóżka, w połączeniu z nagłą, nieprzyjemną utratą ciepła za plecami, wyrwały mnie z niespokojnego snu.

Leżąc kompletnie nieruchomo, nasłuchiwałam, jak otwiera i zamyka kolejne szuflady mojej komody. Po krótkim czasie podszedł do łóżka i delikatnymi, ale niezainteresowanymi ruchami rozpiął guzik i suwak moich dzinsów. Wtedy otworzyłam oczy i zwróciłam się ku niemu. Zobaczyłam, że położył na łóżku moją bardzo nieseksowną bawełnianą piżamę. Zdziwiłam się na ten widok. Przeniosłam wzrok na Aleksa, a moje brwi ułożone były w głębokie V między oczami, sygnalizując konsternację. Kącik jego ust uniósł się lekko, kiedy obserwował mnie nieruchomym spojrzeniem. Potem objął ręką tył mojej głowy, przyciągnął tak, że czoło dotykało jego ust, pocałował zmarszczkę między moimi brwiami i zastygł tak na dłuższą chwilę. Wstał gwałtownie i ruszył do łazienki. Zamknął za sobą drzwi i po chwili usłyszałam szum prysznic.

Przez cały ten czas śledziłam go wzrokiem, zawieszając spojrzenie na zamkniętych drzwiach łazienki. Po kilku sekundach zerknęłam na strój do spania, który dla mnie wybrał. Straszny był z niego dziwak. Naprawdę podniecała go workowata, poplamiona piżama w rysunkowe owieczki i alpaki?

Przebrałam się. Był to mój ulubiony strój na czas chorób i użalania się nad sobą: niezgrabny, wygodny, swojski. Dodatkowo owieczkom i alpakom dorysowano komiksowe chmurki z żarcikami typu: *OWCZYwiście, że kocham wełnę czy Śpiewam tylko ALPAKApella*.

Kiedy Alex wyszedł wreszcie z łazienki, byłam już w piżamie i pod kołdrą. Ubrany w dzinsy i koszulkę, zajął swoje wcześniejsze miejsce na łóżku, ale nie dołączył do mnie. Zamiast tego rozłożył ramiona i patrząc na mnie typowym dla siebie, nieruchomym, nieco rozbawionym spojrzeniem, czekał, aż zatonę w jego objęciach i wtulę nos w klatę.

I tak właśnie robiłam. I było mi bardzo miło. Ale jego dłonie wydawały się bardzo zimne. Właściwie cały był lodowaty.

Wysupełam ręce spod ciepłutkiej kołdry i objęłam go ciasno, masując rozgrzewająco plecy i ramiona. Zamruczał i rozluźnił się odrobinę. Poczułam, jak uśmiecha się delikatnie, z twarzą zanurzoną w moich włosach.

Mojemu zaspanemu umysłowi zajęło parę chwil, żeby poskładać kawałki układanki w całość: już niemal odpływałam, kiedy uświadomiłam sobie, że to lodowaty prysznic tak go wychłodził.

Aleks zniknął. Byłam tego pewna, jeszcze zanim otworzyłam oczy, bo czułam smutek, mimo że zazwyczaj jestem radosna.

Odczekałam parę minut, pogrążona w szarej ciemności zamkniętych powiek, po czym przeciągnęłam się i zanurzyłam twarz w poduszce. Chciałam jak najdalej odsunąć w czasie moment, w którym będę zmuszona potwierdzić swoje przypuszczenia. Kiedy podniosłam głowę i rzeczywiście zetknęłam się z widokiem pustego pokoju, znowu zamknęłam oczy i wydałam z siebie donośne, okropne westchnienie.

– Alex, Alex, Alex. *Wo sind sie, Alex?* Gdzie, ach, gdzie jesteś?

Czasem, kiedy jestem sama, lubię mówić po niemiecku. Chociaż tak naprawdę nie potrafię. Znam tylko kilka zwrotów, ale lubię udawać, że jest inaczej. Czuję się wtedy światowa.

Zapach świeżej kawy sprawił, że na chwilę w moim sercu pojawiła się nadzieja. Zerwałam się jak oparzona, całkowicie rozbudzona. Ale wtedy przypomniałam sobie, że to tylko mój ekspres, ustawiony jak co dzień na konkretną godzinę.

A niech to dunder świśnie.

Burczałam i przeklinałam pod nosem, kiedy moje rozgrzane stopy zetknęły się z zimną podłogą. Zręczliwa melancholia zupełnie do mnie nie pasowała. Zazwyczaj byłam osobą, która lubi poranki. I popołudnia. Jak również wieczory. Ale po zaledwie jednej nocy spędzonej z Alekssem w swoim łóżku, w moim mieszkaniu, tęskniłam za nim. Był to jedyny powód mojego podłego nastroju.

Ruszyłam do łazienki na poranne ablucje. Kiedy włączyłam światło i moim oczom ukazało się odbicie w lustrze, naszła mnie refleksja, że to może i lepiej, że Alex ulotnił się, zanim miał okazję zetknąć się z moimi porannymi śpiochami i zaślinionymi kącikami ust. Poprzedniej nocy nie umyłam zębów, byłam więc pewna, że mój oddech zająłby wysokie miejsce w konkursie na najbardziej odrażający odór.

Po umyciu zębów sięgnęłam pod prysznic, żeby odkręcić ciepłą wodę, i nieomal przegapiłam przyczepiony do kafelków liścik. Musiałam kilkakrotnie zamrużyć, zanim zarejestrowałam, co to właściwie jest. Ale kiedy już to do mnie dotarło, chwyciłam go chciwie, pożerając wzrokiem pismo Aleksa. Uświadomiłam sobie, że musiał zostawić go dla mnie po zafundowaniu sobie lodowatego prysznica.

Sandro,

będę musiał wyjść, zanim się obudzisz, dlatego zostawiam Ci ten liścik już teraz. Dziękuję za wspólny dzień. Jesteś niesamowita i sprawiasz, że chcę próbować różnych rzeczy. Być może to trochę nie fair wobec Ciebie, ale nie mogę się powstrzymać.

Wydaje mi się, że chyba nigdy nie otrząsnę się po tym, jak mogłem patrzeć na Ciebie zeszłej nocy. Proszę, nigdy więcej nie próbuj się przede mną ukrywać. Muszę na Ciebie patrzeć, dotykać Cię po wszystkim. Jesteś oszalamiająco piękna. Zeszłej nocy, kiedy leżałaś pode mną, wyglądałaś niebiańsko. Myśli o Tobie będą mnie rozgrzewać. Myśli o Tobie rozgrzewają mnie aż za bardzo. W tej chwili mam wrażenie, że jestem o krok od samospalenia. Płonę. Cierpię.

Zgodnie z naszą umową przysługują mi jeszcze dwa spotkania w tym tygodniu. Mam parę pomysłów, ale nie znam Twojego szpitalnego grafiku. Czy możesz napisać mi i zostawić list u pana Patela w restauracji? On na pewno dopilnuje, żeby trafił w moje ręce. Proszę, odezwij się do końca niedzieli. Muszę mieć od Ciebie wiadomość.

Proszę też, żebyś zniszczyła ten liścik po przeczytaniu.

A

Przeczytałam wszystko z siedem razy, stojąc na środku łazienki. Potem zdecydowałam się przełożyć kąpiel na później i przyciskając kartkę do piersi, ruszyłam do kuchni, żeby rozkoszować się jego treścią przy kubku kawy.

Oczywiście najpierw skoncentrowałam się na najbardziej soczystych fragmentach:

Nigdy nie otrząsnę się...

...wyglądałaś niebiańsko.

Płonę. Cierpię.

Moje ciało wibrowało, a przecież Aleksa nie było w pokoju. Jego słowa sprawiły, że czułam się nieco mniej zażenowana i skonsternowana swoim wczorajszym występem solowym i niekontrolowanym podnieceniem.

Mimo wszystko wciąż jeszcze nie dawało mi spokoju pytanie, dlaczego, biorąc pod uwagę zagrożenie samospaleniem, o którym wspomniał w liście, zdecydował się nie zaspokajać wczoraj swoich potrzeb. Może obawiał się, że w moim mieszkaniu zainstalowano też kamery...

Ale potem przeczytałam jeszcze raz pierwszy akapit. Moją uwagę przykuły słowa: *chcę próbować różnych rzeczy i nie mogę się powstrzymać*. Poczułam, że spadam. Mój cały układ krwionośny rozciągał się i kurczył od rozkosznych ukłuc w okolicy klatki piersiowej, serca i gardła. Wydawało mi się, że podłoga i krzesło pode mną zaczęły się chwiać. Nawet stół stał się chybotały.

Zamknęłam oczy, próbując opanować zawrót głowy, oszołomiona faktem, że krótki list potrafi oddziaływać na mnie w tak silny sposób. Zastanawiałam się, czy właśnie tak czuje się ktoś, kto ma zaraz zemdleć.

To był cudowny list. Alex był cudowny. I sprawiał, że i ja czułam się cudownie.

– Cudownie, cudownie, cudownie – westchnęłam w kawę, otworzyłam oczy i upiłam łyk. Po chwili powtórzyłam po niemiecku: – *Schön, schön, schön*.

Mój wcześniejszy ponury nastrój zniknął bez śladu. Zajął się układaniem w głowie listy działań związanych z treścią liściku. Musiałam do końca dnia przekazać mu przez pana Patela tygodniowy rozkład zajęć – z tym nie było problemu. Ja też miałam kilka pomysłów na to, gdzie moglibyśmy się spotkać. Na samej górze znajdowało się dawne mieszkanie Elizabeth i Janie. W związku z tym, że od niedawna obie były mężatkami, stało puste. Uznałam, że to idealne miejsce dla mnie i Aleksa na oddawanie się nieskrępowanym, wzajemnym rozkoszom naszych ciał.

I kto wie, może nawet odbędziemy jakąś intymną rozmowę?

Mąż Janie, Quinn, był właścicielem budynku albo części budynku. Ci dwoje mieszkali tam w apartamencie na ostatnim piętrze. Ponieważ Quinn działał (czasem nie do końca legalnie) w branży ochroniarskiej, było powszechnie wiadome, że ma bzika na punkcie prywatności.

Może wtedy Alex poczuje się swobodniej i będzie w stanie rozluźnić się i dobrze bawić. *Pozwoli mi się nim nacieszyć. Pozwoli mi nacieszyć się jego ciałem*, rozmyślałam. *Pozwoli mi patrzeć, jak dobrze się bawi*.

Na koniec postanowiłam zignorować jego ostatnią prośbę. Nie byłam w stanie zniszczyć tego listu, to niemożliwe. Uwielbiałam go. Samo dotykanie papieru wywoływało we mnie dreszcze, czytanie go – obezwładniające uczucia. To był mój list, chciałam zatrzymać go dla siebie i tylko dla siebie.

Wtorkowy horoskop: Przyjaźń cię ocali, ale zostanie wystawiona na ciężką próbę.

Poprzez wymianę krótkich liścików w ciągu kolejnych dwóch dni zdecydowaliśmy, że środowe i czwartkowe wieczory, jak również sobotnie popołudnia będą najlepszymi terminami dla naszych interakcji, jak je określił Alex. Nie chciałam rezygnować z sobotnich lunchów z Thomasem ani z wtorków z dziewczynami. Tylko dlatego, że robiłam maślane oczy do tajemniczego, smakowitego Aleksa, nie znaczyło, że mam w związku z tym porzucać przyjaciółki i dotychczasowe zobowiązania.

Zanim pojawił się Alex, miałam przecież swoje życie i zainteresowania. I postanowiłam się ich trzymać również teraz. Bo przecież, chociaż na samą myśl żołądek ściszał mi się w ciasny supeł, mogło się w którymś momencie okazać, że będę musiała wrócić do mojego życia bez Aleksa.

W tygodniu Alex zawsze szedł do restauracji na pierwszą zmianę, pracował także w większość piątkowych wieczorów. Chociaż w niedziele lokal był zamknięty, zaznaczył wyraźnie, że całe ma już zajęte.

Nie prosiłam o rozwinięcie tematu, a on nie chciał udzielić mi jakichkolwiek informacji. Zazwyczaj czekałam na wtorkowe wieczory z ogromną, jak na dojrzałą, funkcjonującą w społeczeństwie jednostką, niecierpliwością. Jednak tym razem, kiedy siedziałyśmy wszystkie w absurdalnie drogim, a mimo to na swój sposób spartańskim mieszkaniu Janie i Quinna, czułam, że nie do końca jestem zwyczajową, żywiolową sobą. Przyznam, że liczyłam na okazję, żeby znaleźć się na osobności z Elizabeth albo Janie, abym mogła podpytać którąś z nich o mieszkanie. A przy tym byłam rozkojarzona na myśl o jutrzejszym dniu. Środa była dniem Aleksa. Jeszcze tylko dwadzieścia jeden godzin, pomyślałam.

Czapka i szalik dla niego były już gotowe, pracowałam nad rękawiczkami. Zdecydowałam się na jednopalczaste, ze zdejmowaną górą, zamiast pięciopalczastych. Włóczka, z której je robiłam, była dość gruba i w związku z tym sakramencko trudno pracowało się z nią na drutach pończosznicznych i osiągało odpowiednią próbkę. Ale zrobienie takich rękawiczek zajmowało mniej czasu.

Dziewczyny oraz mąż Elizabeth, Nico, byli pogrążeni w radosnej pogawędce, która podnosiła mnie na duchu i pomagała się skupić. Nadałyśmy Nico przezwisko Nicoletta – symbolicznie naznaczając go w ten sposób jako jedną z nas. Było to jeszcze zabawniejsze, biorąc pod uwagę fakt, że Nico był seksownym, włoskim, rasowym męskim ogierem.

Zdawało się, że ta ksywka zupełnie mu nie przeszkadza – najpewniej dlatego, że był najmłodszym z ośmiorga dzieci, ubóstwiał swoją mamę i starsze siostry. Już dawno odkryłam, że mężczyźni, którzy mają starsze siostry i pozytywny matczyzny wzorzec osobowy, z łatwością akceptowali zarówno swoją męską, jak i wrażliwą stronę.

– Co ty tam właściwie robisz? – spytała Ashley i pochyliła się, żeby przyjrzeć się robótce na kolanach Nico. – To jakiś worek?

– Torba na zakupy – oznajmił i podniósł tak, żebyśmy wszystkie mogły podziwiać jego dzieło. Jego długa sylwetka była rozciągnięta na czarnym skórzanym szezlongu. Elizabeth siedziała obok, ciasno w niego wtulona. Wyglądali obrzydliwie rozkosznie, jednak sytuacja mogła ulec zmianie w ułamku sekundy, gdyby tylko Nico postanowił się z nią droczyć. Któregoś dnia skończyło się to dla niego tak, że wylądował twarzą w meksykańskiej sałatce.

– Nieźle. – Ashley pokiwała głową z uznaniem. – Ja ostatnio odkryłam, że najlepiej

chodzić na zakupy wtedy, kiedy chce ci się sikać. Oszczędza mi to potem wielu wyrzutów sumienia.

– Ale za to możesz zafundować sobie w ten sposób zakażenie układu moczowego – mruknęła Elizabeth.

– Zgadza się, tyle tylko, że zakażenie wyleczysz antybiotykami i sokiem żurawinowym. A puste konto w banku, puszczając się za pieniądze w okolicach parku przemysłowego.

Jej słowa wywołały chichot i pełne niedowierzania kręcenie głowami.

– Taki masz zwyczaj? Puszczasz się za pieniądze w okolicach parku przemysłowego? – upewniła się Elizabeth.

– Nie, odkąd odkryłam niezwykle korzyści płynące z zakażenia układu moczowego.

– Ach, to szkoda, bo doktor Ken Miles pytał wczoraj o ciebie – wymieniłyśmy z Elizabeth ukradkowe spojrzenia.

Nico zeszytniał. Nie był fanem doktora Kena Milesa, odkąd facet próbował poderwać Elizabeth. W sumie to żadna z nas, które pracowałyśmy w szpitalu, nie przepadała za nim.

Nico uśmiechnął się cierpko do Elizabeth.

– Najdroższa, jestem pewny, że akurat on z dużą częstotliwością zapuszcza się w okolice parku przemysłowego. Gdyby Ashley tam bywała, już by ją spotkał.

– Miau, Nicoletta, co za pazur! – Ashley pochyliła się, żeby przybić piątkę z Nico.

Elizabeth z rozbawieniem przewróciła oczami.

– Od tej całej gadki o pęcherzach i puszczaniu się zachciało mi się pić. Co kto pije?

– Mogę zrobić wszystkim drinki lemon drop? – Janie już odkładała na bok robótkę. – Mam nowy pomysł co do tego, w jakich proporcjach dodawać cukier i wódkę.

Elizabeth wstała, żeby jej pomóc, i przeciągnęła się.

– Jasne, dla mnie bomba.

Postanowiłam wykorzystać okazję i zerwałam się z miejsca, o mały włos nie przewracając stolika kawowego.

– Pomogę wam, czekajcie.

– Tak, to dobra myśl. We trzy akurat będziemy w stanie unieść wszystkie szklanki z napojami. – Janie gestem wskazała mi kuchnię i ruszyła za mną.

Ich kuchnia była równie droga i spartańska jak reszta mieszkania. Wszystkie urządzenia i przybory wyglądały na najnowsze i najdroższe, a poza tym były ze stali nierdzewnej, co sprawiało, że cała przestrzeń wydawała się sterylna.

– Elizabeth, możesz wyciągnąć wódkę z lodówki?

– Za chwilę. – Elizabeth oparła się o granitowy blat i spojrzała na mnie bystrymi, badawczymi niebieskimi oczami. – Najpierw muszę się dowiedzieć, po co Sandra przyszła tutaj z nami.

Nawet nie próbowałam udawać niewiniątka. Od zeszłego lata byłam zazwyczaj ostatnia do przygotowywania drinków. To wtedy poleciałyśmy wszystkie do Las Vegas na wieczór paniński Janie, ja niechcący udoskonaliłam nam drinki zabójczym absyntem, w efekcie czego następnego dnia Elizabeth obudziła się mężatką.

Wydaje mi się, że zirytował ją nie tyle fakt zamążpójścia, ile niepamiętania tegoż.

– Niech będzie – westchnęłam, przyjmując jej pozę. Zerkałam to na nią, to na Janie. – Chciałam prosić was o przysługę.

– A kto potrzebuje pomocy? – spytała Elizabeth.

– Ja.

Jakby pociągnięte tym samym sznurkiem, brwi Elizabeth i Janie uniosły się jednocześnie, a ich oczy otworzyły się szerzej. Zaskoczenie *unisono*.

- Ty? – upewniła się Janie.
- Tak. – Pokiwałam głową. – Proszę o przysługę.

Wymieniły spojrzenia. Odbywała się między nimi supertajna komunikacja, oparta na falach mózgowych i właściwa tylko najlepszym przyjaciółkom – którą jednak łatwo można było rozszyfrować. Żadna z nich nie spodziewała się, że poproszę o coś dla siebie.

- Cokolwiek potrzebujesz, masz to jak w banku.
- Jak możemy pomóc?

Chrząknęłam i złożyłam dłonie. Nie przemyślałam dokładnie tego, w jaki sposób poproszę je o udostępnienie mieszkania bez zdradzania, dlaczego właściwie go potrzebuję.

Postanowiłam improwizować.

- Chodzi o wasze stare mieszkanie. Zastanawiałam się, czy...

– Załatwione! Kiedy się wprowadzasz? – Elizabeth wyprostowała się raptownie i podekscytowana, zaczęła przeskakiwać z nogi na nogę.

– To wspaniała wiadomość, ogromnie się cieszę. – Janie posłała mi promienny uśmiech. – Jestem pewna, że polubisz tamtejszą wannę.

Próbowałam coś powiedzieć, ale z moich ust wydobyło się jedynie dziwne jąkanie. Obie wydawały się totalnie podekscytowane. Uwielbiałam je za to.

– Już myślałam, że masz zamiar poprosić o jakąś prawdziwą przysługę. Obawiałam się, że to pierwsza oznaka nadciągającej apokalipsy. – Elizabeth wyszczerzyła się do mnie, wyciągając butelkę wódki z zamrażarki Janie.

– Przepraszam bardzo, ale co właściwie masz na myśli? – spytałam, marszcząc nos, kiedy wreszcie odzyskałam mowę.

– Nigdy jeszcze nie słyszałam, żebyś kogokolwiek prosiła o przysługę. Przenigdy. – Elizabeth wręczyła butelkę Janie.

- To nieprawda.

- Owszem, prawda – potwierdziła Janie.

Prychnęłam i zmarszczyłam brwi. Wbiłam wzrok w plamki na granitowym blacie i przeszukiwałam zakamarki pamięci w poszukiwaniu ostatniej przysługi, o którą kogoś poprosiłam.

– Na dodatek nigdy nie mówisz nam nic o sobie – dodała Janie – chyba że w grę wchodzi jakaś zabawna, ośmieszająca cię historyjka.

– To znak, że jest aż nazbyt przystosowana. – Pokiwała głową Elizabeth. – To królowa sublimacji.

– Oczywiście, że mówię o sobie. To mój ulubiony temat. I nie jestem przystosowana. Raczej śmiała i neurotyczna. – Skrzyżowałam ręce na piersi. Na dowód swojego braku dojrzałości poczułam niewytłumaczalną złość i reakcję obronną na oskarżenia Elizabeth o moją emocjonalną stabilność.

– Jesteś skromna, a nie neurotyczna. Nie opowiadasz o sobie. – Elizabeth zajęła się przesypywaniem cukru. – Nigdy nie prosisz o pomoc, co nie znaczy, że robisz z siebie cierpienicę. I nigdy nie dzielisz się z nami żadnymi osobistymi sprawami, bo sama rozwiązujesz swoje problemy. Wszystkie twoje decyzje opierają się na altruizmie i trosce o innych.

– Widzę, że ktoś tu czytał dzieła George’a Vaillanta na temat mechanizmów obronnych – wymamrotałam.

Zignorowała mnie.

– Swoją drogą, już od paru ładnych tygodni nie podzieliłaś się z nami zabawną anegdotką na temat swoich randek. Nie spotykałaś się z nikim? Wiesz, stare mężatki, jak my, lubią liźnąć czasem frywolnego świata za pośrednictwem twoich opowiadań.

– Elizabeth, to jakiś absurd. Ty sama nigdy nie chodziłaś na randki. Nie chciałaś. A teraz jesteś żoną gwiazdora filmowego.

Zmrużyła oczy.

– Kiedy mówisz o tym w ten sposób, rzeczywiście brzmi to tak, jakbym była niezłym kozakiem. Niemniej doceniam twoją udawaną niedojrzałość i próbę zmiany tematu. Ja też musiałam zaliczyć na studiach parę kursów z psychiatrii.

Przewróciłam oczami, ale nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Elizabeth ma dużo racji – wtrąciła się Janie. – Bardzo często przekierowujesz temat rozmowy jak najdalej od siebie.

– Podejrzewam, że w jej przypadku to bardziej kwestia introjekcji i emocjonalnej samowystarczalności niż wyparcia – stwierdziła Elizabeth, puszczając do mnie oko. Posłałam jej ponure spojrzenie.

Janie próbowała stłumić uśmiech.

– Wprawdzie doceniam twoją chęć niesienia pomocy innym, ale może dobrze by było, gdybyś czasem porozmawiała z innymi o tym, co się dzieje w twoim życiu. A skoro już o tym mowa, *co* właściwie dzieje się aktualnie w twoim życiu? Jakies nowości? – Janie patrzyła na mnie poważnym, szczerym wzrokiem. Ale ona zawsze tak patrzyła.

– No właśnie, co tam słyhać u twojego męskiego fanklubu? Nadal dołączasz nowych członków do haremu? – Elizabeth w ogóle nie patrzyła poważnie i szczerze. Ale ona rzadko kiedy tak patrzyła.

Rozważałam swoją odpowiedź. W pierwszym odruchu chciałam wypalić coś głupiego, ale tego nie zrobiłam. Przygryzłam tylko dolną wargę i zaakceptowałam fakt, że w słowach Janie było dużo prawdy.

To, że Elizabeth zakwalifikowała moje mechanizmy obronne jako dojrzałe, irytowało mnie tak bardzo głównie dlatego, że wcale nie chciałam być *tą* osobą – kimś, kto nigdy nikogo nie potrzebuje, nie bywa słaby i bezbronny, a jedynie wspiera i obdarowuje swoją wewnętrzną siłą innych, nie oczekując niczego w zamian.

A ja przecież potrzebowałam innych i omawiałam swoje problemy z Thomasem. Był moją opoką i poduszką powietrzną dlatego, że rozmowę z nim traktowałam jak dialog z samą sobą. Przebywając w jego towarzystwie, czułam się komfortowo i swojsko, jak w parze wydeptanych papuci. Jednak wiedziałam, że nie stanowił dla mnie wyzwania. Nigdy nie będzie naciskał, żebym ujawniła więcej, niż sama bym chciała. Nie wytknie mi subtelnych wewnętrznych sprzeczności. Szczególnie jeśli całe moje rozumowanie i procesy myślowe, jakie mógł u mnie zaobserwować, właściwe były osobom zdrowym, normalnym i stabilnym emocjonalnie. Byłoby to wbrew jego etyce psychoterapeuty.

Teraz jednak miałam całą gamę najróżniejszych uczuć i myśli – dotyczących Aleksa, mnie, mnie i Aleksa – i do tej pory nawet do głowy mi nie przyszło, że mogłabym porozmawiać z tymi kobietami, przyjaciółkami, o moich wątpliwościach, lękach, ekscytacji i wszystkim pomiędzy.

Westchnęłam zmartwiona. A jeśli opowiem Janie i Elizabeth o Aleksie, a one uznają, że jestem nienormalna i nie powinnam się z nim spotykać? Stwierdzą, że to zachowanie autodestrukcyjne, a ja jestem zaślepiona? A jeśli mają rację?

Z drugiej strony, może uznają, że to świetnie, że kogoś poznałam? Zazwyczaj nienawidziłam się martwić. Uznawałam ten stan za emocjonalnie bezwartościowy. A jednak w tej chwili, z niewyjaśnionych przyczyn, było to dla mnie w jakiś sposób wyzwalające. Na studiach i szkoleniach uczono mnie, że martwienie się jest destrukcyjne. Moje obecne, osobiste emocje podpowiadały mi, że odsłonięcie się przed przyjaciółkami i podzielenie się

zmartwieniami mogłoby być skutecznym sposobem na zacieśnienie więzi.

– Sandra, nie musisz nam mówić niczego, czym nie chciałabyś się z nami podzielić. – Życzliwe słowa Janie wyrwały mnie z wewnętrznego dialogu. Tak, właśnie, dialogu. Większość ludzi toczyła wewnętrzne monologi. Nie ja. Ja zadawałam sobie pytania – jako psychiatra i odpowiadałam na nie – jako pacjent.

– Owszem, musi! Właśnie, że musisz! – Elizabeth wycelowała we mnie palec. – Janie ma rację. Ty znasz wszystkie, nasze najintymniejsze tajemnice, przez co wychodzimy na dysfunkcyjne, zaburzone psychicznie ludzkie wraki. Czas na ciebie, Sandra. Podziel się z nami. Dzielić się to troszczyć.

– Dobrze, już dobrze... – Zacisnęłam usta, podekscytowana nową sytuacją. Zastanawiałam się, od czego zacząć. Wlepiłam oczy w sufit, jakby z nadzieją, że znajdę tam jakąś podpowiedź. – No więc, poznałam faceta...

– Och! – Janie wytrzeszczyła oczy jeszcze bardziej. Wyglądała jak wystraszony, ale bardzo ładny struś.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że jakoś dziwnie się ostatnio zachowujesz. Opowiedz nam, jaki on jest? I co jest z nim nie tak?

– Dlaczego zakładasz, że coś musi być z nim nie tak?

– Ponieważ gdyby był to jeden z twoich rozsądnych, grających w golfa menedżerów funduszy hedgingowych, lubujących się w spodniach khaki, to opuściłby restaurację z płaczem, a my nie prowadziłybyśmy tej konwersacji.

Posłałam Elizabeth badawcze spojrzenie. Potrafiła mnie czasem zaskoczyć.

– Cóż, masz rację. Ten facet nie jest menedżerem i nigdy nie widziałam go w spodniach khaki.

– A czym on się zajmuje? – spytała Janie, zabierając się za odmierzanie składników do naszych drinków.

– No więc... Pamiętacie, jak parę tygodni temu poszliśmy do takiej hinduskiej restauracji?

– No jasne, wtedy, kiedy Marie została zaatakowana przez tamtą męską szmatę, tak, tak. – Elizabeth oparła się o blat, patrząc na mnie badawczo, z uwagą.

– Pamiętacie kelnera? – Skrzywiłam się lekko, wypowiadając te słowa. Mięśnie ramion napięły się w oczekiwaniu na ich reakcję.

Elizabeth załapała pierwsza i natychmiast wyszczerzyła zęby w ogromnym uśmiechu.

– O, mój Boże, nieźle! Popieram całym sercem. Ależ ten człowiek ma głos! Nie gra przypadkiem w żadnym zespole?

– Umawiasz się z Alekssem? – Janie uśmiechnęła się wyczekująco.

– Pamiętasz, jak ma na imię? – spytałam.

– Ależ tak. Trudno zapomnieć kogoś takiego jak kelner Alex – dodała z nieśmiałą minką.

– Janie! – wykrzyknęłyśmy jednocześnie z Elizabeth.

– No co? – Jej policzki zalał rumieniec. – Jest bardzo przystojny, a na dodatek pomógł Marie. I żeby było jasne, ja też popieram.

Wszystkie trzy wybuchłyśmy śmiechem. Napięcie ramion wyraźnie zelżało, chociaż nie zniknęło zupełnie. W końcu nie znały jeszcze całej historii. Zakładałam, że nie przeszkodzi im fakt, że jest młodszy ode mnie, jednak nie byłam pewna, co sobie pomyślą, kiedy dowiedzą się, że przebywa na zwolnieniu warunkowym. Mina mi zrzedła i ukryłam twarz w dłoniach.

– Jezu, co ja właściwie najlepszego robię?

Elizabeth łagodnie położyła dłoń na moim ramieniu.

– Dlaczego tak bardzo się stresujesz? Wydawał się bardzo miły, kiedy go poznałyśmy.

Tak się cieszę, że wreszcie poznałaś kogoś, kogo naprawdę, naprawdę lubisz, zamiast latać na kolejne randki z tymi wszystkimi beznadziejnymi doradcami finansowymi.

Na wpół zachichotałam, na wpół westchnęłam i pokręciłam głową.

– Bo to o wiele dłuższa historia. I kiedy wam ją opowiem, jestem pewna, że uznacie mnie za wariatkę.

Elizabeth zaczęła okrężnymi ruchami gładzić mnie po plecach.

– Sandra, o co chodzi? O to, że jest młodszy? Dla mnie bomba. Jeśli naprawdę ci się podoba, jego wiek nie ma znaczenia.

– Naprawdę mi się podoba. Bardzo. Ale... ale on... – Nie wiedziałam, jak im to powiedzieć, więc po prostu wykrztusiłam: – Nie wiem właściwie, czy powinnam wam to mówić, ale on jest na zwolnieniu warunkowym po pobycie w więzieniu federalnym za przestępstwo, które popełnił, kiedy miał piętnaście lat. Nie martwcie się, to nie było nic związanego z przemocą, tylko z komputerami. No i teraz jest pod stałą obserwacją agentów i nie możemy rozmawiać w miejscach publicznych, i dlatego właśnie potrzebny mi jest dostęp do waszego starego mieszkania.

Dłoń Elizabeth na moich plecach zastygła, a kiedy zerknęłam spomiędzy palców, zobaczyłam ją i Janie wpatrujące się we mnie z oszołomieniem i niedowierzaniem. Zaniemówiły.

Po dłuższej chwili, podczas której świdrowały mnie spojrzeniem, Janie powoli wypuściła powietrze z płuc przez zaciśnięte zęby, zmrużyła oczy, oparła się biodrem o ladę i poprosiła:

– Czy... czy mogłabyś powtórzyć?

Więc powtórzyłam. Ale tym razem dodałam trochę więcej informacji – nie wszystkie, rzecz jasna. Tylko tyle, żeby dać im jasny obraz sytuacji, ale bez czegokolwiek, co Alex mógłby uznać za nadużycie zaufania. Opowiedziałam o agentce Bell i moich początkowych błędnych założeniach dotyczących ich relacji. O nieprzeciętnej inteligencji Aleksa i jego wiedzy na temat bieżących wydarzeń i sztuki, i o tym, że podziwiałam jego umysł na równi z jego walorami zewnętrznymi.

Zaczęły zadawać mi pytania, na przemian zaciekawione, zaskoczone, podejrzliwe... Ostatecznie zdecydowały się na miny pełne refleksji.

– I nie wiesz, za co poszedł do więzienia?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie mam pojęcia.

– Chryste, Sandra, trzeba przyznać, że nigdy nie robisz nic na pół gwizdka. – Elizabeth odetchnęła głośno. – Albo biegasz na randki z mdłymi lalusiami, albo od razu łowisz ciacho z wyrokiem. Nie ma dla ciebie nic pomiędzy.

– Nie chciałabyś się dowiedzieć? – spytała Janie, podając mi lemon drop. – Nie ciekawi cię, za co został skazany?

Zlizałam cały cukier z brzegu kieliszka, zanim odpowiedziałam:

– Szczerze mówiąc, tak. Chciałabym wiedzieć o nim wszystko. Zastanawiam się, jak to możliwe, że żywię tak intensywne uczucia do człowieka, o którym prawie nic nie wiem. To nie jest normalne.

Elizabeth posłała mi złośliwy uśmiešek.

– Miło wreszcie zobaczyć cię sfrustrowaną i zachowującą się irracjonalnie. Miłość to przecież szaleństwo. Spójrz tylko na Janie i Quinna.

Janie zrobiła minę pod tytułem *Wcale mnie to nie bawi* pod adresem Elizabeth, a ja zeszytniałam na sugestię zawartą w jej słowach.

– Ale ja wcale nie jestem w nim zakochana, przecież go nawet nie znam. Jest tak seksowny i inteligentny, i uparty, i wkurzający. Byliśmy na razie tylko na dwóch randkach... no,

może dwóch i pół. No dobrze, łącznie może na trzech.

– Ale czy przez ostatnie dwa lata nie był w pewnym sensie obecny na wszystkich twoich randkach? Teoretycznie można by powiedzieć, że byliście razem na trzydziestu schadzках albo trzydziestu trzech – zwróciła uwagę Janie.

– Zaczyna się, Sandra. Wszystkie znaki na niebie i ziemi na to wskazują. – Elizabeth wyglądała na zmartwioną. – Zaczynasz się w nim zakochiwać.

– Nie. Wcale, że nie – jęknęłam błagalnie. Przecież jeszcze go do końca nie zweryfikowałam. Nie mogłam pozwolić sobie na zakochiwanie się. – Po prostu... bardzo, bardzo mi się podoba.

– Chcesz, żebym dowiedziała się dla ciebie, za co poszedł do więzienia? – Janie napełniła kieliszki. Byłam pewna, że pozostałe dziewczyny były już o włos od wzniesienia zamieszek, biorąc pod uwagę, że siedziałyśmy w kuchni od jakichś dwudziestu minut.

– No właśnie, mogłaby to zrobić. Quinn jest totalnym magikiem, jeśli chodzi o takie sprawy. – Elizabeth pokiwała głową. – Gburowatym, ciachowatym, stoickim magikiem.

– Nie... tak... sama nie wiem. – Pokręciłam głową. – Chciałabym, żeby to on mi powiedział.

– A jeśli okaże się niebezpieczny? Albo cię okłamuje? – naciskała Elizabeth.

– Jeśli kto ją okłamuje?

Odwróciłyśmy się jednocześnie na dźwięk głosu Fiony. Staralam się ukryć przed nią swoją pełną skruchy minę.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Janie pospieszyła z wyjaśnieniami:

– Alex, przystojny kelner z seksownym głosem, z hinduskiej knajpy, gdzie tamten facet nagabywał Marie.

Fiona przez chwilę mrugała, gapiąc się na Janie. Wydawała się oszołomiona. Po chwili zwróciła się do mnie:

– Spotykasz się z tym facetem?

Wypiłam swojego drinka i pokiwałam głową, mlaskając.

– Owszem. Byliśmy na kilku randkach – odpowiedziałam ochryplym głosem, bo Janie nie pożałowała wódki.

Mina Fiony, musiałam z uznaniem przyznać, wyrażała jedynie matczyną troskę i współczucie.

– Jak mogę pomóc?

Kochałam ją za to.

I znowu, zanim zdążyłam odpowiedzieć, włączyła się Janie:

– On jest na zwolnieniu warunkowym, siedział w więzieniu federalnym za hakowanie komputerów, ale Sandra nie zna szczegółów, a Elizabeth uważa, że Sandra powoli zaczyna się w nim zakochiwać.

Uniosłam rękę, pomachałam nią w powietrzu, a potem plasnęłam dłonią o udo.

– Dzięki, Janie.

– Nie ma sprawy.

– O, rety... – Fiona wzięła głęboki oddech, podeszła do nas, sięgnęła po drinka i wypila go trzema haustami. Skrzywiła się, przyswajając mocną dawkę wódki, po czym odstawiła kieliszek na ladę i gestem poprosiła o dolewkę. – No dobrze, może zaczniemy od początku.

Środowy horoskop: Dzisiejsze rewelacje mogą sprawić, że poczujesz się zagubiona. Miej się na baczności, nie reaguj przesadnie, a może znajdziesz lepsze rozwiązanie.

Nie miałam możliwości skontaktowania się z Alekssem, a byłam spóźniona na naszą randkę.

Moją ostatnią, dodatkową pacjentką była przebywająca w rodzinie zastępczej ośmiolatka, u której właśnie zdiagnozowano białaczkę. Nie poganiałam jej. Sesja trwała dwie godziny.

W moim zawodzie psychiatrii dzieci i dorosłych zdarzają się dobre, produktywne dni. Inne są gorsze, rozdzierające serce. Dziś był taki właśnie dzień.

Zignorowałam wszystkie nagrania na poczcie i SMS-y od platonicznych przyjaciół i wybiegłam ze szpitala. Miasto pogrążyło się już w mroku. Zamiast rozmyślać o Karze, mojej ostatniej pacjentce, i drodze, jaką będzie musiała samotnie przebyć, zrobiłam to, co było konieczne, żeby uniknąć emocjonalnego wypalenia. Rozmyślałam o własnych codziennych zmaganiach, zmartwieniach, planach i działaniach. Staralam się również nie porównywać problemów moich z problemami pacjentów.

Pozwalając sobie na płacz za każdym razem, gdy spotykam na swojej drodze taką Karę, albo na poczucie winy, dopadające mnie wtedy, kiedy myślę o tym, ile mam szczęścia w życiu, niezbyt długo zajmowałabym się swoją profesją. Praca była pracą. Dawałam z siebie wszystko. Przejmowałam się swoimi pacjentami. Ale wiedziałam, że zabieranie ze sobą do domu ich problemów było prostą drogą do wypalenia. Zamartwianie się o Karę nie pomagało jej w żaden sposób. Za to obejrzenie zabawnego filmu, przeczytanie romansu i dobry, długi sen mogły sprawić, że rano będę rześka i wypoczęta. Musiałam zresetować umysł i naładować akumulator, żeby mieć siłę na wyzwania następnego dnia. Dlatego właśnie rozmyślałam teraz o Aleksie i o tym, że jestem spóźniona na naszą randkę. Myślałam też o moich przyjaciółkach i o ich reakcji na rewelacje w moim życiu.

Po tym, jak Fiona dołączyła do nas w kuchni, cała dyskusja została powtórzona w salonie. Ashley uznała, że jestem nienormalna, Marie powiedziała, że mam iść na całość. Kat zamyśliła się, Nico powstrzymał się od wygłaszania uwag, ale przyglądał mi się z niepokojem. A Fiona wykazała się jeszcze większą dojrzałością niż zwykle. Była milcząca, skoncentrowana i wspierająca. Niemniej nalegała, żebym dowiedziała się, dlaczego Alex wyłudował w więzieniu, i zasugerowała, żebym przyjęła propozycję Janie i pozwoliła Quinnowi na przeprowadzenie śledztwa.

Jej słowa spotkały się z aprobatą wszystkich zebranych. Zobowiązałam ich do pełnej dyskrecji i obiecałam, że ustosunkuję się do ich prośby przy następnym spotkaniu. Wiedziałam, że ta propozycja miała sens. I bez tajemnic wchodzenie w nowy związek jest wystarczająco przerażające. Nie zmieniało to faktu, że pragnęłam, żeby to *on* powiedział mi prawdę. Chciałam uwierzyć mu na słowo. I tego, żeby mi zaufał.

Takie właśnie myśli zaprzętały moją głowę, kiedy Alex wyłonił się nagle z ciemnej alejki obok stacji kolejki i wystraszył mnie tak, że prawie zrobiłam w spodnie. Aż podskoczyłam i przycisnęłam dłoń do piersi.

– O, mój Boże! – krzyknęłam zszokowana.

Alex uniósł ręce, demonstrując niewinność swoich intencji.

– Przepraszam. Widziałem, jak wychodzisz ze szpitala, i poszedłem tędy, żeby nasze drogi się przecięły. Wszystko w porządku?

Cofnęłam się i oparłam dłonią o ceglana ścianę Jefferson's Shoe Repair and Sock Emporium. Z trudem łapałam oddech.

– O mały włos nie zafundowałeś mi *Shitzer Hozen*, i to dosłownie! – zachichotałam cicho, ale odrobinę histerycznie. Pokręciłam głową, żeby się otrząsnąć.

Moich uszu dobiegł jego tubalny śmiech.

– Żałuj, że nie widziałas swojej miny.

Mój śmiech przeszedł z histerycznego w terapeutyczny.

– *Bukakke!* Nie wiedziałam, że serce może walić tak szybko.

Alex zbliżył się do mnie i przyłożył dwa palce do szyi, najprawdopodobniej próbując wyczuć puls.

– Nie mogę...

Jednym płynnym ruchem rozpięłam płaszcz do pasa, chwyciłam jego dłoń i przyłożyłam pod moją lewą pierś.

– Proszę, w ten sposób osiągniesz lepszy efekt.

Jego szeroki uśmiech był obezwładniający. Dłoń, z początku zimna, zacisnęła się leciuteńko wokół moich żeber, łaskocząc delikatnie. Jego palce stopniowo tajały, a miejsce, do którego przylegała jego dłoń, robiło się coraz gorętsze od naszej wspólnej ciepłoty. W takiej pozycji trwaliśmy dłuższą chwilę – on z ręką pod moim płaszczem, wyczuwający bicie serca, ja, badając jego reakcję. Jego uśmiech powoli przygasł, aż w końcu ustąpił miejsca zdystansowanej melancholii.

Zadrżałam.

Z wyraźną niechęcią cofnął wreszcie rękę i zapiął mi płaszcz. Bez jego dłoni czułam w piersi chłód.

Wokół jego ust błakał się niewyraźny, smutny uśmiech. Uchwyciłam lekki zapach mydła. Pachniał cudownie męsko. Moje serce znów przyspieszyło.

– Dziękuję – powiedział cicho, z namaszczeniem. – Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

– Czego dokładnie? Nigdy nie wyskakiwałeś z ciemnych alejek, sprawiając, że ludziom prawie puszczają zwieracze?

Alex zacisnął usta, których kąciaki i tak się uniosły, zdradzając powstrzymany uśmiech.

– Nie. To akurat robię cały czas. Dziś środa, zgadza się?

– Ha, ha. Bardzo śmieszne.

– Mówiłem o wyczuwaniu dłonią bicia twojego serca. Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Błądziłam spojrzeniem po jego twarzy.

– Co masz na myśli? Nigdy nie czułeś, jak komuś bije serce?

Kiwnął głową, po czym wziął mnie za rękę i ruszył ulicą, ciągnąc mnie za sobą.

– Zgadza się.

– Nawet swojej mamie?

– Nawet jeśli, to tego nie pamiętam.

– Nie pamiętasz?

Alex przystanął, kiedy doszliśmy do skrzyżowania. Nie patrzył na mnie, mogłam jedynie oglądać jego profil. Nie odpowiedział, ale milczenie potwierdziło, że moje serce było tym pierwszym.

Zastanowiłam się. Myślałam o tym przez długi czas. Minęliśmy jeszcze kilka przecznic, zanim dotarło do mnie pełne znaczenie tego przypadkowo odkrytego faktu. A co z kobietami, z którymi uprawiał seks? Przecież to właśnie robią ludzie po stosunku. Przytulają się i obejmują. Tak jak my w sobotę, wtedy w pełni ubrani. Gdybyśmy byli nadzy, nasze serca byłyby razem. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że się na niego gapię. Coś w moim wyrazie twarzy

musiało go spieszyć. Spojrzał mi w oczy, ale po chwili odwrócił wzrok. Wyglądał, jakby miał poczucie winy.

– Alex...

Pociągnął nosem i spojrzał w stronę znaku drogowego.

– Już prawie jesteśmy. Przepraszam, że musieliśmy iść, ale na wszystkich stacjach są kamery i...

– Chciałabym zabrać cię gdzie indziej – powiedziałam.

Spojrzał na mnie, wyraźnie zaintrygowany.

– Dokąd?

– Tam, gdzie moglibyśmy porozmawiać bez obaw, że ktoś nas obserwuje albo podsłuchuje.

– Do jakiejś szafy?

– Nie. Mam na myśli mieszkanie, nie moje. Ale jest tam mały schowek, gdybyś preferował rozmowy w ciasnych pomieszczeniach.

Mina Aleksa zdradzała nieufność. Nie odpowiedział od razu. Najpierw przeszliśmy przez ulicę, potem objął mnie ramieniem i dopiero wtedy się odezwał:

– Myślałem, że moglibyśmy pójść do muzeum Fielda.

– Do Muzeum Historii Naturalnej? Jest zamknięte.

– Wiem, jak się tam dostać.

Nie chciałam go urazić, więc nie spytałam: *Będziemy się do niego włamywać?* Zamiast tego podjęłam wątek drugiej, bardziej oczywistej opcji:

– Chcesz powiedzieć, że znasz kogoś, kto tam pracuje?

Zerknęłam na niego i zobaczyłam, że potakuje. Zauważyłam też, że wygląda na zmarzniętego. Tak bardzo, że usta zaczynały mu sinieć.

– Potrzebujesz cieplejszej kurtki. Ta, którą masz, to jakaś czarna rozpacz.

Spojrzał na swój strój, potem na mnie.

– Co jest nie tak z moją kurtką?

– Nie jest ci zimno? Ja zaczynam szczerkać zębami od samego patrzenia na ciebie.

– Nie przeszkadza mi. Nie zauważam zimna.

Nie zauważał zimna? Jak to było możliwe.

Studiowałam jego twarz.

– Alex, przecież ty niemal zamarzasz.

– Jestem przyzwyczajony.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i rozejrzałam się po ulicy. Zorientowałam się, że jesteśmy niedaleko Muzeum Historii Naturalnej. Mieszkanie Janie i Elizabeth było jakieś półtora kilometra stąd, przy północnej stronie Millenium Park.

– Okej – westchnęłam. – Ale musisz się rozgrzać i obiecać mi, że pójdziemy jeszcze do mieszkania, o którym wspominałam.

W myśli robiłam już notatkę, żeby jak najszybciej skończyć czapkę, szalik i rękawiczki.

– Obiecuję. – Pokiwał znów głową, nie patrząc w moją stronę.

Fuknęłam, wypuszczając ustami niewielką chmurkę.

– Mam też zamiar kupić ci porządną kurtkę.

Zaśmiał się krótko i objął ciaśniej.

– Nie musisz. Nie czytałaś, co pisałem? To ty mnie rozgrzewasz.

Uch... oraz bzzzt!

List. Ach, ten list. Co on ze mną wyprawiał. Teraz to mnie zrobiło się gorąco.

Alex rzeczywiście znał kogoś, kto pracuje w muzeum: dyrektora do spraw zaopatrzenia. Wyglądało na to, że był on starym przyjacielem pana Patela, a Alex kilka razy obsługiwał go w restauracji.

Przywitał nas jego życzliwy uśmiech. Bezceremonialnie wprowadził nas do budynku przez północne wejście. Nad naszymi głowami górowała Sue, gigantyczny T-Rex, z zębami wyszczerzonymi w ryku albo uśmiechu.

Uwielbiałam Muzeum Historii Naturalnej. Pełno w nim fantastycznych rzeczy. Nie mogłam przestać się gapić, mimo że bywałam tu wielokrotnie. Wszystko wydawało się fascynujące i niesamowite. Byłam zachwycona, że Alex postanowił mnie tu zabrać. Po buzującej w nim energii, którą nieudolnie próbował stłumić, i po sprężystym kroku mimo panującego chłodu widziałam, że on też jest podekscytowany.

Przedstawiono nam głównego ochroniarza, również ujmująco uprzejmego. Poinformował nas, że mamy się nie spieszyć. Potem ruszyliśmy zwiedzać.

Alex rzucił ochroniarzowi zdawkowy uśmiech przez ramię i poprowadził nas schodami pod imponującymi szczątkami dinozaura. Kiedy zeszliśmy na dół, podszedł do kontenerów na segregację śmieci i zza jednego z nich wyciągnął turystyczną lodówkę.

– Chodź. – Machnął na mnie ręką.

Dreptałam, nie będąc w stanie opanować głupkowatego uśmiechu.

– Alex, a co jest w lodówce?

– Jedzenie.

– Zrobimy sobie piknik?

– Tak. – Usłyszałam rozbawienie w jego głosie, kiedy zatrzymaliśmy się przed dwoma wielgaśnymi, wypchanymi lwami za grubym pleksi.

Zamrugałam, patrząc na lwy, a potem na niego. Przyglądał mi się.

– O co chodzi? Chcesz jeść w obecności lwów ludojadów z Mfuwe?

Widziałam je już wcześniej. Ich historia była makabryczna i, szczerze mówiąc, przerażająca jak obecność Dartha Vadera w obozie treningowym padawanów Jedi. Były to dwa lwy ludojady, które nachodziły i zabiły prawie trzydzieści osób w Afryce w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Ich zachowanie było nietypowe dla lwów, którym zazwyczaj nie odpowiadał smak ludzkiego mięsa. Niektórzy wysnuwali hipotezę na temat niepoczytalności zwierząt. Inni wierzyli, że akurat te dwa osobniki po prostu gustowały w takim „pożywieniu”. Kluczowe było w tym wszystkim oczywiście to, że w pewnym sensie lwy te ewoluowały i wspięły się na sam szczyt łańcucha pokarmowego – ponad ludzi.

– Tak jest. – Alex zaczął wyjmować zawartość lodówki na najbliższą ławkę.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się, żeby mu pomóc.

– Uznałem, że będziesz się czuć komfortowo w ich towarzystwie – oznajmił, ruchem głowy wskazując wielkie koty. Nawet martwe, wypchane i schowane za pleksi, wydawały mi się nieco przerażające.

– Naprawdę? A to dlaczego? Będziemy jeść dzisiaj lwie mięso? Czemu uznałeś, że jestem fanką wypchanych zagrożonych gatunków? Co mnie zdradziło: spreparowany bielik amerykański w moim mieszkaniu?

Nie patrzył w moją stronę i dzielnie próbował ukryć uśmiech.

– Lwy nie są gatunkiem zagrożonym. Chodziło mi tylko o to, że będziesz się czuć komfortowo wśród swoich.

Wśród swoich?

Czyżby miał na myśli to, że jestem starą kocicą, która lubi polowania? No bo, naprawdę, tylko to przychodziło mi do głowy, kiedy porównywałam siebie z lwami. Poczulałam ukłucie

rozczarowania i żalu. Jak to miałam w zwyczaju, próbowałam zaakceptować swoje ograniczenia i odpowiedzieć żartem.

– Nie chodziło ci przypadkiem o kuguary^[5]?

Podniósł wzrok, z którego nagle ulotniła się część rozbawienia, a zamiast tego pojawiło się zaskoczenie.

– Nie. Powiedziałem tak dlatego, że to *ludojady*. A ty jesteś pożeraczką męskich serc, nie pamiętasz?

Gapiłam się na niego przez chwilę, po czym zmrużyłam oczy, próbując przypomnieć sobie, do czego nawiązywał. I wtedy do mnie dotarło – wieczór w restauracji, kiedy całowaliśmy się po raz pierwszy – sama siebie nazwałam wtedy pożeraczką męskich serc.

Rozczarowanie i akceptacja związane z faktem, że zostałam porównana do starego kota, ustąpiły miejsca poczuciu zażenowania moimi przypuszczeniami. Czy takie niepochlebne wnioski świadczyły o moim niskim poczuciu własnej wartości? I jaki komunikat wysyłałam w ten sposób Aleksowi na temat mojego podświadomego obrazu jego osoby?

Zasłoniłam usta ręką.

– Tak – wydusiłam spomiędzy palców. – Teraz już pamiętam.

Alex odstawił jedzenie i zbliżył się do mnie. Chwycił mnie za ramiona i zmusił, żebym na niego popatrzyła. Spojrzenie miał mroczne, intensywne.

– Sandra, musisz z tym skończyć. Ile jeszcze minie czasu, zanim mi uwierzysz? Ty nie jesteś żadnym kuguarem, a ja kociątkiem. – Potrząsnął mną delikatnie, jakby chciał w ten sposób wtłoczyć słowa do mojej głowy. – Nie patrzę na ciebie przez pryzmat wieku. Dla mnie nie jesteś starsza. Co więcej, cenię sobie to, że jesteś taka niedoświadczona i nieufna.

– Ja jestem niedoświadczona?

– Owszem. I naiwna.

– Ja... ja...

Nie miałam absolutnie pojęcia, co odpowiedzieć. Zanim zdołałam cokolwiek wymyślić, Alex odezwał się znowu:

– Uważam, że idealnie do siebie pasujemy.

– Jakim cudem?

– Bo ty wydajesz się optymistyczna, młodzieńcza i zabawna, a mimo to praktyczna i trzeźwo myśląca. Przypominasz mi, że jestem jeszcze wciąż młody, a moje życie jeszcze się nie kończy. I ufam ci. To dla mnie początek czegoś nowego.

– Och, Alex. – Nic nie mogłam poradzić: od jego słów zarówno pękało, jak i śpiewało moje serce. A może śpiewało, pękając. Ujęłam jego twarz w dłonie i pogłaskałam kciukami jego policzki. – Mówisz tyle miłych rzeczy...

– Nie, nieprawda. – Zbliżył się, jedną ręką pieszcząc moją szyję, i wsunął palce w gąszcz włosów. Chwycił je i odchylił moją głowę tak, żebym uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy. Jego ton był zdystansowany, powściągliwy, niemal chłodny, ale słowa sprawiały, że zrobiło mi się gorąco. – Nigdy nie mówię miłych rzeczy. Po prostu pragnę cię bardziej niż swobody i wygody, jakie daje mi zobojętnienie. Sprawiasz, że chce mi się żyć. Różnica wieku między nami nie ma znaczenia i nie spocznię, dopóki mi nie uwierzysz. Proszę, nie poruszaj więcej tego tematu. Nie myśl już o tym, nigdy.

Z każdym słowem jego usta coraz bardziej zbliżały się do moich, jakby przyciągane magnesem. Kiedy skończył mówić, pocałował mnie – tylko raz. Był to delikatny, długi pocałunek, łagodny, zaborczy, opanowany. Zazwyczaj służył jako wyraźny sygnał: *Chodź, zrzućmy z siebie te ciuchy. Ty zaczynasz.*

Kiedy przerwał, jedyne, co krążyło mi po głowie, to bełkotliwe *więcej... więcej tego...*

więcej wszystkiego. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mnie obserwuje. Jego wzrok na moment zawisnął na moich ustach, ale zaraz powędrował w kierunku oczu.

– Umowa stoi?

Kiwnęłam tylko głową, bo nie byłam w stanie mówić. Sprawił, że zaniemówiłam. *Pragnę cię bardziej niż swobody i wygody, jakie daje mi zobojętnienie...* Przypuszczałam, że jego zobojętnienie było efektem traumy, związanej z pobytem w więzieniu w wieku lat piętnastu. Ta myśl cholernie mnie martwiła.

Zobojętnienie Aleksa było zwyczajną zbrodnią przeciwko ludzkości. Poprzysięgam sobie, że już nigdy na to nie pozwolę.

Po naszym pikniku jeszcze długo snuliśmy się po muzeum. Bardzo długo. Świetnie się bawiliśmy, rozmawiając o różnych głupotkach. I znowu okazało się, że jeśli chodzi o historię naturalną, Alex wie wszystko o wszystkim. Wyciągałam z niego najróżniejsze szczegóły, zadając mu masę pytań.

Pytałam go też o jego ulubione rzeczy. Nie miał wyrobionych opinii na temat programów telewizyjnych, ale udało mi się ustalić, że ulubionym deserem jest ciasto z truskawkami. Zawsze chciał mieć psa, owczarka niemieckiego. Lubił czytać zbiór opowiadań *Dublińczycy* Jamesa Joyce'a. Nigdy do tego nie sięgnęłam, zanotowałam więc sobie w myślach, żeby wpisać ją na swoją listę lektur.

Okazało się również, że nie kojarzył zbyt wielu nawiązań do popkultury. Na przykład nie znał żadnych memów internetowych, nawet Rickrollingu^[6] ani Ermergad!^[7], co miało sens, biorąc pod uwagę, że od lat nie miał styczności z komputerami.

Ziewałam, kiedy wychodziliśmy, i Alex podjął decyzję o złapaniu taksówki. Dygotałam, czekając na transport. Alex stał za mną, obejmując mnie za ramiona. Oparłam się o niego, a on wykorzystał okazję, żeby zanurzyć nos w zgięciu mojej szyi.

– Zimno ci? – szepnął mi do ucha.

Zadrzałam.

– Odrobinę.

Przyciągnął mnie bliżej i objął ciaśniej.

– Już późno. Powinniśmy odpuścić sobie wizytę w mieszkaniu.

Z najwyższą niechęcią musiałam się z nim zgodzić.

– W porządku. Pójdziemy tam jutro.

– Na jutro zaplanowałam dla nas coś innego.

Obróciłam się w jego ramionach i posłałam mu kuszący, ale surowy uśmiech.

– Alex, jutro moja kolej na wybranie miejsca i zdecydowałam, że będzie to mieszkanie. Jestem pewna, że jest bezpieczne, bez podsłuchów i kamer. Będziemy mogli pobyć tam tylko we dwoje.

Zacisnął usta w wąską linijkę. Zdawało mi się, że dostrzegłam cień paniki w jego oczach.

– Powinniśmy poczekać.

– Poczekać? Poczekać z pójściem do mieszkania czy z byciem tylko we dwoje?

– Jedno i drugie – westchnął ciężko i wbił spojrzenie w przestrzeń, świadomie unikając kontaktu wzrokowego.

Kiedy na niego patrzyłam, czułam, jak rozluźnia uścisk, wydając się coraz bardziej odległy. Doznałam nagle objawienia, jakby rozstąpiły się chmury, i zobaczyłam namiastkę ukrytego za nimi Aleksa. Nie tylko tę część, którą chciał się ze mną podzielić, ale także prawdę o tym, kim był.

I dlaczego moje bicie serca było pierwszym, jakie było mu dane poczuć.

Zapytałam, bo po prostu musiałam wiedzieć:

– Alex, jesteś prawiczkim?

Rzucił spojrzeniem w moją stronę, jakby kulistym piorunem emocji. Szczerze mówiąc, czułam się porządnie trzepnięta, ale trzymałam się dzielnie.

– Co?

– Czy jesteś prawiczkim? Czy kiedykolwiek odbyłeś stosunek płciowy? Akt seksualny?

Odwrócił wzrok, wycofał się, wyciągnął ramiona przed siebie, jakby odczuwał nagłą potrzebę ruchu, jakiegokolwiek.

– Czy to ważne?

– Trochę tak. – Pokiwałam głową. – A mówiąc „trochę”, mam na myśli: tak, owszem, to bardzo istotne.

Alex głośno wypuścił powietrze z płuc i znów popatrzył mi w oczy z chłodną, zdystansowaną miną. Szykował się na moją nieuniknioną reakcję.

– Tak. Jestem prawiczkim.

Mimo że już to wiedziałam, to jednak słowa, wypowiedziane aksamitnym, cudownym głosem sprawiły, że przeszył mnie dreszcz. Walczyłam przez chwilę z natychmiastowym odruchem, aby zasypać go pytaniami, ustalić co i dlaczego sprawiło, że podjął decyzję o pozostaniu prawiczkim aż do tej pory. Nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że była to jego decyzja. Ten facet mógł mieć kobiety na pęczki, gdyby tylko chciał. W drugim odruchu, po szybkiej ocenie jego stanu psychicznego, miałam ochotę zapytać: *A co to oznacza dla nas?* Ku mojemu zaskoczeniu, ów odruch wziął górę nad początkową kliniczną ciekawością i zaczęłam odczuwać lekki atak paniki. Próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, żeby zadać kolejne pytanie, i, o dziwo, pruderyjna część mojej osobowości, nieujawniająca się nazbyt często, nie pozwoliła mi wypalić po prostu: *Czyli co, będę miała okazję cię rozdziewiczyć? A jeśli tak, to kiedy?*

Zamiast tego zdecydowałam się na:

– Planujesz przestać nim być?

Odpowiedział cicho, ale stanowczo, nie odrywając ode mnie wzroku:

– Może. Koniec końców.

– Może? Koniec końców?

Pokiwał głową.

– Ze mną?

Nie odpowiedział.

– Okej – rzuciłam, żeby zyskać na czasie, po czym dorzuciłam jeszcze jedno „okej”, a potem trzecie, bo po prostu musiałam coś powiedzieć.

Odwróciłam się od niego i zaczęłam krążyć na autopilocie, próbując przetrwać tę informację. Chyba wciąż jeszcze powtarzałam „okej”, ale nie byłam w stu procentach pewna. Myśli huczały mi w głowie, przez którą przewijało się kilka różnych scenariuszy naraz – i wszystkie kończyły się tym, że wcześniej niż później Alex i ja przestaniemy być razem.

– Sandra. – Alex stanął mi na drodze i zatrzymał mnie, kładąc ręce na ramionach. – Powiedz coś do mnie.

Zajrzałam w jego ciemne oczy.

– Mam lekki atak paniki.

– Dlaczego?

– Bo nie mam możliwości zadawania ci pewnych pytań, a bardzo chciałabym to zrobić, żeby wiedzieć, na czym właściwie stoję.

– Na czym stoisz?

– Tak. Na czym stoję? Co my właściwie robimy? Co się dzieje? Dlaczego tu jestem?

– A dlaczego byłaś tutaj pięć minut temu?

– Bo mi się podobasz... jesteś zabawny, interesujący i zaskakujący... pociągasz mnie... głównie twój głos, inteligencja, ciało i jeszcze dużo innych rzeczy... i miałam nadzieję, że czujesz podobnie i że w pewnym momencie będzie mogło dojść między nami do intymnej relacji. I nie mam tu bynajmniej na myśli błyskotliwej rozmowy jeden na jeden.

– I co się, według ciebie, zmieniło przez te ostatnie pięć minut?

– Dlaczego jeszcze nigdy nie uprawiałeś seksu? – Wiedziałam, że dużo ryzykuję. Pytania o jego przeszłość były zakazane, ale musiałam poznać prawdę. Trudno przy jego wyglądzie dotrwać jako prawiczek do dwudziestego któregoś roku życia, o ile celowo nie unika się seksu.

– Po prostu nigdy nie trafiła się odpowiednia okazja. – Wzruszył ramionami.

– Yyy... w skali od jednego do dziesięciu na moim mierniku bujdy na resorach ten tekst otrzymuje dziesięciopiętrową kupę gównoprawdy. Nie wierzę, że nie było okazji, ponieważ dziewczyny w restauracji rzucają się na ciebie każdego dnia. Jesteś główną atrakcją tego lokalu.

Nie uśmiechnął się. Wyglądał, jakby bił się z myślami. Jego skroń pulsowała, szczęka zaciskała się raz po raz. Wreszcie powiedział:

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Usłyszałam w głowie trzask zamykanych drzwi. Były to symboliczne drzwi. Reprezentowały możliwość bycia razem. A on je zatrzasnął.

I tylko Alex miał do nich klucz.

Niepewnie wypuściłam powietrze z ust, spojrzałam w ciemne niebo. Dałam sobie chwilę, żeby przyjrzeć się tym drzwiom, zobaczyć, jak szczelnie są zatrzaśnięte. Mogłam w nie walić, próbować otworzyć łomem, wsiąść w buldożer i je staranować. Ale wiedziałam, że wtedy Alex znajdzie inne drzwi, za którymi będzie mógł się schować.

– Okej – powiedziałam, bo musiałam coś powiedzieć, i ponownie spojrzałam mu w oczy.

Obserwował mnie ze ściągniętymi brwiami. Mój wyraz twarzy chyba nie do końca mu się spodobał, bo ścisnął mnie za ramiona, a w jego spojrzeniu znów pojawił się groźny błysk.

– Okej? – burknął. – Co to ma znaczyć?

– To znaczy okej. Nie chcesz o tym rozmawiać. Okej. Koniec. – Próbowałam wzruszyć ramionami i poczułam, że pieką mnie oczy. Nie miałam zamiaru się rozplakać, choć bardzo mnie korciło.

– Zrywasz ze mną. Obiecałaś mi trzy miesiące. – Na twarzy Aleksa malował się gniew.

Mój wyraz twarzy łagodniał w miarę, jak krążyłam wzrokiem po jego twarzy, niejako próbując ją zapamiętać.

– A jesteśmy razem?

– Tak.

– A wcale się tak nie czuję.

– Bo być może nie będziemy uprawiać seksu?

– Tak. Nie. – Wstrzymałam oddech, by po chwili wypuścić powietrze z ust. – Nie wiem, co my właściwie robimy.

– A co jest złego we wspólnym spędzaniu czasu, tak po prostu? Co jest nie tak w tym, co robiliśmy do tej pory?

Chyba po raz pierwszy w dorosłym życiu przestałam kontrolować swój głos. Wyplątałam się z jego uścisku i wrzasnęłam:

– To, Alex, że cię pragnę! Pragnę cię poznać, wiedzieć o tobie wszystko, a ty nie jesteś w stanie zaufać mi na tyle, żeby odpowiedzieć na jakiegokolwiek moje pytania.

– To nieprawda. Ufam ci. Bardziej niż komukolwiek.

– Może i wierzysz mi bardziej niż komukolwiek do tej pory, ale to niestety wciąż za mało. A ja uwielbiam seks niemal tak bardzo, jak intelektualne dysputy. Chcę ciebie, całego, każdy centymetr, i chcę dać ci całą siebie. Ale mam wrażenie, że ty nie czujesz tego samego. Powiedz mi w takim razie, dokąd to wszystko zmierza?

Nasza taksówka przyjechała z bezbłędnym wyczuciem czasu dokładnie w momencie, w którym skończyłam mówić. Alex przez długą chwilę patrzył mi w oczy. Emanowały z niego fale z trudem kontrolowanej furii, widoczne w napięciu jego ciała i tym, jak zaciskał pięści. Otworzył drzwi taksówki i gestem polecił, żebym wsiadła. Wsunęłam się do środka i wcisnęłam w najdalszy kąt. Chociaż wewnątrz samochodu było beżowe, byłam tak zdołowana i wściekła, że widziałam wszystko w czarnych i czerwonych barwach.

Mgła rozpaczy roziała się lekko tylko z konieczności, kiedy uświadomiłam sobie, że zarówno Alex, jak i kierowca czekają, aż coś powiem.

– Sandra – odezwał się Alex napiętym głosem. – Gdzie jest to mieszkanie? Jaki jest adres?

Zgromiłam go spojrzeniem.

– Nie, dziękuję. Nie mam zamiaru zmuszać cię...

– Musimy porozmawiać. Szczerze. Proszę, podaj adres.

Wpatrywałam się w niego. Zorientowałam się, że siedzi z tyłu na środku, a jego noga i bok ciasno przylegają do mnie. Dłoń trzymał zaborczo na moim udzie.

Poczułam przyływ gorąca w piersi i na twarzy. Odwróciłam wzrok od Aleksa i podałam kierowcy adres. Resztę krótkiej podróży spędziliśmy w milczeniu.

To znaczy, w taksówce panowała cisza. Bo konwersacja, która toczyła się w mojej głowie, była ogłuszająca.

Przyjechaliśmy pod budynek Quinna po kilku minutach komicznie drętwej jazdy samochodem. Miałam przygotowane pieniądze, żeby zapłacić, ale Alex zamknął moją wyciągniętą dłoń w swojej i rzucił taksówkarzowi banknot o wiele za duży jak na tak krótką trasę.

Nie wypuścił mojej dłoni, kiedy wysiedliśmy. Chwycił ją jeszcze mocniej – a co za tym idzie, również mój dziesięciodolarowy banknot – i razem przekroczyliśmy próg budynku.

Znałam tutejszego portiera, a Janie obiecała powiadomić całą ekipę, że pojawię się w tym tygodniu, aby obejrzeć mieszkanie. Dzięki temu nie musieliśmy zatrzymywać się przy recepcji i meldować naszego przybycia. Pomachano do nas ręką, kierując w stronę wind na końcu imponującego lobby.

Alex nie przestawał ścisnąć mojej dłoni nawet w windzie. Dopiero kiedy byliśmy już pod drzwiami mieszkania, a ja potrzebowałam obu rąk, żeby uporać się z zamkiem, niechętnie ją wypuścił. Od razu weszłam do środka i skierowałam kroki do salonu. Okna po lewej wychodziły na Millennium Park i jezioro Michigan, po prawej na centrum. Alex i to mieszkanie mieli ze sobą wiele wspólnego. Apartament był wspaniały, a ja pewna, że nigdy nie będzie mnie na niego stać. Samo marzenie o takiej możliwości zagrażało mojemu dobremu samopoczuciu. Niemniej była to przestrzeń idealna do naszych obecnych celów. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Aleksa stojącego w przejściu. Wyglądał, jakby chciał zablokować mi drogę ucieczki. Ramiona miał opuszczone wzdłuż ciała, nadal zaciskał pięści. Patrzył na mnie na po części z desperacją, po części z determinacją, po części z niechęcią. Tak, właśnie tak. Patrzył na mnie w stu pięćdziesięciu procentach.

Zaczęłam miotać się po pokoju. Zdjęłam płaszcz i cisnęłam go na krzesło. Oparłam ręce na biodrach, by po chwili zacząć nimi machać. Ciężar jego spojrzenia nie doskwierał tak bardzo, kiedy byłam w ruchu.

– Obiecałaś mi trzy miesiące.

– Tak, cóż, a ty obiecałeś mi, że spędzimy razem noc.

– Przecież spędziłem u ciebie noc.

– Wiesz dobrze, co mam na myśli. Nie udawaj.

Zacisnęła szczękę.

– Co masz wspólnego z bitcoinami? – wypaliłam, zanim mój mózg zdołał rozszyfrować zamiary ust.

Alex zmrużył oczy, a jego spojrzenie natychmiast zdominowała niechęć.

– Skąd... Jak... Ile wiesz?

– Nic. Nie wiem absolutnie nic, szczerze mówiąc. Moja przyjaciółka Janie usilnie starała się wytłumaczyć mi cały ten concept, ale przyznam, że wydaje mi się on dość absurdalny. Elektroniczna waluta oparta na matematycznych algorytmach? Że co, proszę?

– Dlaczego mnie o nie pytasz?

– Agentka Bell wspominała o nich w rozmowie.

– Znowu cię nachodziła? Obiecała, że będzie trzymać się od ciebie z daleka. Musisz informować mnie za każdym razem, kiedy będzie się z tobą kontaktować.

– Nie. – Moja odpowiedź była krótka i niecierpliwa. Nawet nie próbowałam brzmieć łagodnie. – Nie widziałam jej od tygodni. Wspomniała o bitcoinach za pierwszym i jedynym razem, kiedy się spotkałyśmy. A ty nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Uwierz mi, Sandro – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Lepiej dla ciebie, jeśli nie będziesz nic wiedziała.

Wpatrywałam się w niego nie wiem jak długo. Nie wierzyłam, że mógł zachowywać się tak protekcjonalnie.

– Czy ty siebie słyszysz? Słowa, które wypowiadasz?

– Nie powinnaś być wplątana...

– Więc uważasz, że będzie dla mnie lepiej, jeśli nie dowiem się, za co siedziałeś, i że nie muszę wcale wiedzieć, dlaczego nie planujesz iść ze mną do łóżka. W największym skrócie: rób, co ci każe, Sandro, i nie zadawaj głupich pytań – warknęłam głównie do siebie, po czym dodałam, także do siebie: – Problemem nie jest jedynie fizyczna intymność. A to, że nie mogę dowiedzieć się dlaczego. To znaczy intymność też, ale to ma związek z poczuciem ogromnego zaufania...

– Tu nie chodzi o ciebie.

– Owszem, tak. – Przestałam krążyć w kółko i wskazałam na siebie palcem. – Tak to właśnie działa w związkach. Nigdy nie chodzi tylko o jedną osobę. Zawsze o dwie. Jeśli jesteśmy razem, a twierdzisz, że tak właśnie jest, to chodzi tutaj o nas oboje. Nie masz prawa zatrzymywać dla siebie tak wielkich fragmentów swojego życia. Ty też nie chciałbyś, żebym tak robiła.

Alex gapił się na mnie. Kostki dłoni miał białe.

– Uwierz mi, nie chcesz znać prawdy.

– Byłeś molestowany? Zgwałcili cię w więzieniu? – Słowa, które inni w takiej sytuacji dukaliby z trudem, mnie przychodziły z łatwością: zawodowe uodpornienie. Jednak w momencie, w którym wypowiedziałam je na głos i dotarło do mnie, że naprawdę mogłyby odnosić się do Aleksa, poczułam bolesny, intensywny ucisk w sercu.

– Nie. Nic z tych rzeczy – odpowiedział, nagle smutny. – Sandra, ja... – wypuścił powietrze z płuc. Było to ciężkie, chrapliwe sapnięcie, głośne i pełne frustracji. Potem zaklął. Kilukrotnie.

Podszedł do kanapy i opadł na nią, jakby nagle zmęczony. Oparł łokcie na kolanach, twarz schował w dłoniach. Wahałam się przez długą chwilę, ale ostatecznie dzielnie postanowiłam także usiąść na kanapie. Ponieważ jednak nie do końca ufałam samej sobie, pozostając w zasięgu jego dotyku, zdecydowałam się zająć szeroki podłokietnik na drugim krańcu.

– Alex, musisz dać mi coś od siebie. Chcę wiedzieć, że mamy ze sobą przyszłość, w której znajdzie się też miejsce na normalną intymność dwojga dorosłych ludzi.

– Sandra... – Wziął oddech, przytrzymał, po czym wyznał: – Obserwuję cię od miesiący, od ponad roku, i to nie tylko w restauracji. Czasem, kiedy późno wychodziłaś ze swoich randek, szedłem za tobą, żeby upewnić się, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

Zatkało mnie to wyznanie, ale przynajmniej wyjaśniło się, skąd wiedział, gdzie mieszkam.

Mogłam albo spanikować i zabunkrować się w siedmiopiętrowym torcie paranoi, albo spróbować wyciągnąć z niego więcej informacji. Wybrałam to drugie.

– No wiesz co! Czuję, jakby naruszono moją prywatność – wypaliłam śmiertelnie poważnie. – Prychnął śmiechem w reakcji na mój żart. Ucieszyłam się, że docenił sarkazm. – Ale tak na serio, dlaczego? Po co to robiłeś? Nie łatwiej byłoby po prostu ze mną porozmawiać?

– Bo byłaś zbyt idealna. Co drugi piątek przychodziłaś do restauracji, zamawiałaś dokładnie to samo i doprowadzałaś do płaczu kolejnych facetów.

– I to według ciebie czyniło mnie idealną?

– Z początku kompletnie mnie to dezorientowało. Byłaś... – Jego ramiona unosiły się i opadały z każdym głębokim, nierównym oddechem.

Z przejęcia aż zabrakło mi tchu.

– Byłam jaka? – spytałam niecierpliwie.

– Niepokojąca.

– Yyy...

Że co proszę?

– Okeeej. – Zmarszczyłam nos.

– Chodzi mi o to, że... – Opuścił ręce, odchylił się ciężko na oparcie kanapy i zwrócił twarz w moją stronę. – Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, byłem jak oszołomiony. Chyba mnie wtedy nie zauważyłaś, a ja nie mogłem przestać na ciebie patrzeć. Byłaś... – Jego spojrzenie straciło ostrość, pogrążone we wspomnieniach. Po chwili potrząsnął głową, ale nie pociągnął myśli. – Pamiętam to lato – powiedział. – Miałaś na sobie żółtą sukienkę i trochę krótsze włosy. Wyglądałaś bosko, oszalamiająco pięknie. Potem, kiedy wreszcie podniosłaś na mnie wzrok, żeby złożyć zamówienie, wydawałaś się uprzejma, zdystansowana, nietykalna, niezniszczalna. A potem, kilka minut po tym, jak odszedłem od stolika, mężczyzna, z którym byłaś na randce, zaczął płakać.

Nietykalna. Niezniszczalna.

Patrzeć na siebie oczami Aleksa było niepokojącym doświadczeniem.

– Dokładnie to samo wydarzyło się następnym razem, kiedy przyszłaś. Znowu wyglądałaś przepięknie i doprowadziłaś dorosłego mężczyznę do płaczu. I tak za każdym razem. Z początku w pewnym sensie nienawidziłem cię za to. Uznałem, że jesteś jedną z tych atrakcyjnych fizycznie, bezdusznych kobiet, które wykorzystują ludzi. Ale to wszystko było tak dziwne, że zacząłem nasłuchiwać.

– Chciałaś chyba powiedzieć „podszłuchiwać”?

– Tak. I wtedy zaczęło być przezabawnie.

– Przezabawnie?

– Tak.

– Wytłumacz, proszę.

– Cóż, wobec mnie, kiedy składałaś swoje zamówienie, byłaś opanowana, zdystansowana, zimna. Czułem się jak śmieć.

– Och, Alex. – Zsunęłam się na kanapę, chwyciłam jego dłoń i ścisnęłam.

– Nie, nie. W porządku. – Odwzajemnił gest. – To było tak, jakbyś wciskała jakiś guzik przed spojrzeniem w górę. Zakładała maskę albo może ją zdejmowała, nie byłem pewien. Ale wobec mężczyzn byłaś inna. Z początku życzliwa. Zabawna. Dobrze się bawiłem, słuchając cię. A ci idioci tylko się na ciebie gapili. Nie śmiali się. To była ta część randek, którym się przysłuchiwałem, sam początek, kiedy próbowałaś wciągnąć ich w luźną rozmowę.

– I byłam przezabawna?

– Tak. Tylko że w miarę rozwoju sytuacji, kiedy faceci opowiadali o sobie, znowu zakładałaś maskę, odcinałaś się, a oni zaczynali płakać. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to mogą być randki. Wielu z nich nawet ci później dziękowało. Doszedłem do punktu, w którym nie wiedziałem, kiedy zakładasz maskę, a kiedy jesteś naprawdę sobą.

– A co sądzisz teraz, po tym, jak moc mojej czerwonej sukienki zobligowała cię do rozmowy ze mną?

– Naprawdę zostałem zobligowany. Nigdy nie lekceważ potęgi czerwonej sukienki.

– Cieszę się, że ją kupiłam.

– Ja też.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, ale potem przypominałam sobie swoje wcześniejsze pytanie. Było dość istotne, więc je powtórzyłam:

– A co sądzisz teraz? Która to prawdziwa ja?

Nie odpowiedział. Przyciągnął mnie do siebie, złapał za udo i posadził okrakiem na kolanach. Byłam jak marionetka, a on pociągał za moje sznurki. Kiedy już się usadowiłam, objęłam go ramionami, a on położył ręce na moich biodrach, Alex wydał z siebie coś jakby westchnienie ulgi. Zmusił się do tego, żeby mówić dalej, ale moja bliskość najwyraźniej działała na niego uspokajająco.

– Wydaje mi się, że obie są tobą. A raczej, że ty jesteś jedną i drugą. Przebawną, słodką, mądrą, życzliwą Sandrą, ale również nietykalną, niezniszczalną, sztywną, klinicznie zimną, wycofaną doktor Fielding. – W jego oczach zobaczyłam mądrość i zmęczenie nieadekwatne do jego wieku. – I wiem, że to tylko kwestia czasu, zanim pani Fielding zorientuje się, że jestem chodzącą katastrofą. A kiedy to się wreszcie wydarzy, obawiam się, że już więcej się nie zobaczymy.

Przełknęłam ślinę.

– Nie ufasz mi. – Zmarszczyłam czoło.

– Ufam, że jesteś bardzo inteligentna i wiesz, iż nie powinnaś zadawać się z kimś tak poobijanym psychicznie. Przez dwa lata patrzyłem, jak unikasz takich ludzi. Kiedy zacznę opowiadać ci o sobie, o swojej przeszłości, zrobisz to, co słuszne – i najlepsze dla nas obojga – zakończysz to wszystko. Nie mogę... nie mogę iść z tobą do łóżka, kochać się z tobą i cię okłamywać.

Mój podbródek zaczął drżeć. Musiałam szybko zamrużyć, żeby pozbyć się szczypiącej wilgoci pod powiekami.

– Okłamałeś mnie?

– Nie. Nigdy – odpowiedział natychmiast z przejmującą szczerością. – Ale niemożność powiedzenia ci pewnych rzeczy... musisz o nich wiedzieć, zanim zdecydujemy się na ten krok. Bo kiedy to się stanie, już nigdy nie będę mógł być z dala od ciebie. Uświadomiłem to sobie tamtej nocy, kiedy przyszedł do mojego mieszkania w krótkiej czerwonej kiecce i bez bielizny. – Przełknął ślinę, a w jego oczach widziałam głębokie przekonanie. – Już nigdy byś się ode mnie nie uwolniła.

Objęłam go mocniej za szyję i pocałowałam delikatnie. Musiałam poczuć jego usta. Oparłam się czołem o jego czoło, żeby nie widział moich mokrych oczu.

– Och, Alex, nie masz pojęcia, jak okropną jestem egoistką.

Uśmiechnął się z nadzieją. Ujął moją twarz jedną ręką i odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Czy możemy poczekać?

Tym razem to ja westchnęłam. Ciężko i dramatycznie.

– Nie wiem. – Aż się wzdrygnął. – Po prostu pragnę cię, całego, tu i teraz. Nie jestem cierpliwą osobą, nigdy nie byłam. Nie lubię czekać.

Alex wykrzywił smutno usta.

– Czekanie nigdy nie było dla mnie problemem – zamyślił się. – Za to pragnienie jest dla mnie kompletnie nowym uczuciem.

Przeglądałam się uważnie jego twarzy. Wierzyłam mu. Przeszył mnie dreszcz, kiedy zaczęłam rozważać, dlaczego tak właśnie jest. Z trudem odsuwałam od siebie najczarniejsze scenariusze. Agresywny ojciec Aleksa był na pewno poważnym kandydatem na głównego winowajcę, podobnie jak czas spędzony w więzieniu. I jedno, i drugie wystarczyło, żeby złamać większość ludzi. Ale ja nie patrzyłam na niego jak na złamanego człowieka. Był raczej otoczony kokonem. Ale cały i nietknięty.

Za to coś, co powiedział kilka tygodni wcześniej, krążyło mi po głowie jak pasek wiadomości na dole ekranu telewizyjnego.

– Powiedziałaś mi, że nie lubisz psychiatrów – zaczęłam i zamilkłam na chwilę. Chciałam, żeby przyswoił moje słowa, zanim zapytałam: – Czy możesz powiedzieć mi dlaczego?

Zacisnął usta, po czym przygryzł w zamyśleniu górną wargę, a wreszcie odpowiedział:

– Kiedy byłem młodszy... – Zmarszczył czoło. Opuścił wzrok, ale nie sądziłam, żeby patrzył na cokolwiek. – Psychiatra powiedział mojej matce, że jestem sawantem. Pamiętam, że bardzo się tym przejęła. Później, gdy byłem w więzieniu, musiałem codziennie odbywać sesje z psychiatrą.

– Codziennie? – upewniłam się. Musiało to być wyczerpujące. Zastanawiałam się, czy rząd miał nadzieję, że uda im się w ten sposób włamać do mózgu Aleksa, tak jak on włamywał się do systemów komputerowych.

Znów podniósł na mnie wzrok. Wyglądał, jakby zbierał się w sobie, szykując do obrony nie tylko przede mną, ale przed całym światem.

– Nie lubię psychiatrów – powtórzył tonem ostatecznym. – Skrzywiłam się nieco, zamrugałam, ale wtedy poczułam na sobie jego dłoń. Gładził moje nogi, pośladki, biodra, talię. – Ale ciebie lubię. Bardzo. Lubilem cię, jeszcze zanim uległem mocy czerwonej sukienki. To dopiero jest niepokojące.

Patrzyłam na niego oszołomiona, uświadamiając sobie ryzyko, jakie podjął, decydując się na bycie ze mną. Też wiedział, że nie powinien. A jednak stało się. Poczułam, jak napięcie między nami wypełnia całą przestrzeń. Gęsta, ciężka atmosfera zdawała się osiadać na mojej głowie i ramionach. Było to tego rodzaju doznanie, które towarzyszy czemuś poważnemu. Ponieważ jego dłonie na moim ciele nadal mnie rozgrzewały, napięcie miało również silny wydźwięk erotyczny. W każdym razie dla mnie. Dla własnego zdrowia psychicznego, ponieważ Alex był nienawidzącym psychiatrów prawiczkim, który odmawiał odpowiedzi na większość moich pytań, a ja zaczynałam się w nim zakochiwać, postanowiłam rozładować sytuację żartem. Tylko tyle mogłam zrobić.

– Cóż, w takim razie chyba będziemy musieli urządzić zapasy i zobaczyć, kto wygra.

Alex, który rozpalonym wzrokiem patrzył na moje usta, spojrzał mi w oczy.

– Chciałabyś się ze mną siłować?

– No pewnie. Szczególnie że bym wygrała.

Uśmiechnął się kpiąco i szczerze.

– Czasem wydajesz się bardziej przeciwniczką niż...

– Niż kim?

– Dziewczyną, partnerką.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę i uświadomiłam sobie, że – biorąc pod uwagę to, co wiedziałam o przeszłości Aleksa – jego słowa mają sens.

– Mając dziewczynę, musiałbyś oddać jej część kontroli. A w relacji z przeciwniczką chodzi tylko o to, kto zwycięży.

– Nie rób tego – mruknął ostrzegawczo.

– Czego?

– Nie zaczynaj mnie psychoanalizować.

– Nie zaczynam – westchnęłam, masując skronie, i zesłam z jego kolan. Siadłam ciężko na kanapie. – Po prostu próbuję znaleźć sposób, żeby dobrać ci się do slipek bez zadawania jakichkolwiek pytań wprost.

Prychnął zaskoczonym śmiechem.

– I co udało ci się ustalić?

Omiotłam go spojrzeniem, mierząc wzrokiem jego usta, szyję, klatkę piersiową i pozostałe rejony.

– Jeśli rzeczywiście potrzebujesz związku, opartego na rywalizacji, będę po prostu musiała cię uwieść... – stwierdziłam, po czym, tylko dlatego, że zawsze chciałam to zrobić, dodałam: – Panie Bond.

Jego oczy zapłonęły w reakcji na wyzywający, ale i złośliwy ton mojego głosu. Próbował chwycić moją dłoń, ale zamiast mu na to pozwolić, cofnęłam rękę.

– Och, nie, nie. Myślę, że na razie nam wystarczy.

– Co takiego? – Uniósł wysoko brwi.

– Wystarczy nam tego dotykania.

– Że co? – mruknął niezadowolony.

– Koniec z dotykaniami, panie Bond – mówiłam teraz z bardzo kiepsko udawanym brytyjskim akcentem. – Skoro mam cię uwieść, będę ci musiała ustalić dzienną dawkę dotyku.

– Kim niby masz być?

– Proszę, nie mów mi, że nie wiesz, kto to James Bond?

– Wiem, kto to James Bond. Ale kim masz być ty? Którą z jego zdobyczy?

– Żadną, *Herr Bond* – przełączyłam się teraz na koszmarne niemieckie akcent. – To pan jest moją zdobyczą, *Herr Bond*. *Ich bin eine* nowa przeciwniczka. Mówią na mnie Suki von Cyckenfiut.

– Czy musisz kaleczyć w ten sposób język niemiecki? – uśmiechnął się szeroko, chociaż jego spojrzenie pociemniało z determinacji.

– *Jawohl* – potwierdziłam. Wstałam i ruszyłam po swój porzucony płaszcz.

Poczułam na sobie jego spojrzenie. Usłyszałam, jak chrząka i również wstaje.

– Idziemy już?

Kiwnęłam głową, wkładając płaszcz.

– Owszem. Już po pierwszej, a ja pracuję od rana. Szczerze mówiąc, skoro już wiem, że dzisiaj nie pobzykam, równie dobrze mogę iść do domu.

– Myślisz o przeprowadzce tutaj, do tego mieszkania? – Alex podszedł do mnie powoli, ostrożnie.

– Nie. Nie stać mnie na nie. – Rozejrzałam się tęsknie po sklepionym suficie. – Ale jest niesamowite, prawda?

Przytaknął, a kiedy stanął tuż przy mnie, zaczął bawić się suwakiem mojego płaszcza.

– Może moglibyśmy wrócić tu jutro. Będziemy musieli wymyślić jakieś zaszyfrowane określenie.

– Może *Miasto w chmurach* – zaproponowałam.

Spojrzał na mnie z uznaniem.

– Lubisz *Gwiezdne wojny*?

– Owszem. Ale przecież – spojrzałam na niego, mrużąc oczy – wydawało mi się, że miałeś na jutro inne plany?

Przytaknął, ale potem wzruszył ramionami.

– Nie przejmuj się tym. – Nic nie odpowiedziałam, tylko się na niego gapiłam, dodał więc: – Plany się zmieniają. Teraz, kiedy już tu jestem, rozumiem, dlaczego zależało ci na tym, żeby tu przyjść.

– Okej. – Zapięłam suwak i ruszyłam korytarzem do wyjścia. – Ale może zrobmy tak: jutro pójdziemy tam, dokąd chciałeś. – Potrzebowałam czasu, żeby opracować plan uwodzicielskiego ataku i nie chciałam zbyt szybko zostawać z nim sam na sam. Przez jego pocałunki kompletnie traciłam głowę.

– Spotkajmy się w takim razie w szpitalnej stołówce. O piątej trzydzieści?

– Pasuje. A wrócimy tu w następną sobotę. Coś ugotuję.

- Umiesz gotować? – zapytał sceptycznym tonem, kiedy wychodziliśmy.
- Owszem, umiem gotować. – Oczekałam, aż zamknę drzwi, ruszyłam korytarzem w stronę windy i dopiero wtedy rzuciłam mu przez ramię diabelski uśmiešek. – Poczekaj tylko, aż skosztujesz moich fig.

Czwartkowy horoskop: Będziesz musiała zmierzyć się dziś z beznadziejną sytuacją. Nie krępuj się białymi kłamstewkami, które sprzedajesz swoim wrogom, bądź kreatywna w przypadku sprzymierzeńców.

– Wyglądasz dziś jak śledź – wygłosiła opinię Ashley, nie podnosząc wzroku nad dokumentacji medycznej.

– Jak śmieć? – W sumie tak się właśnie czułam. Byłam zmęczona. Bolała mnie głowa i serce. I zaczynałam nabierać przekonania, że mój układ rozrodczy zionął nienawiścią do Aleksa.

– Nie. Śledź. Ryba. Karp. Jesteś ponura, masz podkrążone oczy, wydajesz się śnięta i przestraszona. – Ashley podniosła na mnie wzrok. – I powinnaś jak najszybciej wyregulować brwi.

– To karpie mają brwi?

– Nie, ale chyyyba mają te małe wąsiko-czułki, jak sumy. Podejrzewam, że przywiązują inne rybki do małych rybich torów kolejowych.

Uśmiechnęłam się na tę gangsterską analogię. Ashley odwzajemniła uśmiech, wyraźnie zadowolona, że udało jej się poprawić mój rybi nastrój.

– Serio, co się z tobą dzieje, dziewczyno? Cały czas chcesz spotykać się z tym eksskazańcem?

Mina mi zrzędła. Podałam jej kartę pacjenta, mój powód, dla którego jej szukałam.

– Potrzebuję pełnej diagnostyki tego pacjenta – oznajmiłam. – Oraz tak, owszem, nadal spotykam się z Alekssem.

– Wiesz, że nigdy nie wtykam nosa w nie swoje sprawy, chyba że... – Ściągnęła usta.

– Ha!

– Chyba że sprawa jest poważna i mam powody do zmartwień. Sandra, przecież nic nie wiesz o tym gościu i sama się na to zgadzasz.

– Po to się spotykamy. Żeby mogła lepiej go poznać.

– Więzienie federalne? Dziewczyno, wiem, że facet jest gorący i słodki jak kubek czekolady, ale to zupełnie do ciebie niepodobne. Wszyscy faceci, z którymi do tej pory chodziłaś na randki, byli tacy normalni. Nosili koszulki polo i grali w golfa. Alex wygląda jak koleś, który spuszcza łomot facetom grywającym w golfa.

Zaczęłam masować skronie. Bolała mnie głowa. Miałam cały platoniczny harem golfistów w koszulkach polo i uświadomiłam sobie, że muszę wygospodarować trochę czasu na odzyskanie z nimi kontaktu. Ale na pewno nie dzisiaj. Kochałam Ashley i wiedziałam, że chce dla mnie jak najlepiej, ale naprawdę nikt z zewnątrz nie musiał uświadamiać mi, że podejmuję irracjonalne decyzje. Sama doskonale wiedziałam, że zapuściłam się daleko poza swoją strefę komfortu.

– Nigdy w życiu nie poznałam normalnej osoby. Nikt taki nie jest, Ashley.

– Doktor Fielding?

Ashley i ja odwróciłyśmy się na suchy dźwięk mojego nazwiska. Brązowy kucyk i oczy, garnitur w rozsądnej cenie. O mało co nie jęknęłam na widok agentki Bell. Wpatrywała się we mnie. Nawet jej spojrzenie było formalne.

– Musi pani pójść ze mną.

Uniosłam brwi wbrew swojej woli. Zerknęłam za nią, a potem za siebie w poszukiwaniu

twarzy Ashley, licząc na odrobinę przyjacielskiej telepatii. Ashley wyglądała na zszokowaną, zaintrygowaną i zaniepokojoną.

Zamiast posłusznie podążyć za agentką Bell, przyjęłam pozycję bojową i zmierzyłam ją surowym spojrzeniem.

– W jaki sposób dostała się pani na oddział? Ci pacjenci są bardzo chorzy.

– Dlatego o szczegółach możemy porozmawiać gdzie indziej. Poinformowałam już pani przełożonych, że potrzebna mi jest pani pomoc przy sprawie. Przez resztę dnia pozostanie pani pod moim nadzorem.

Stłumiłam swoją pierwotną reakcję tak, żebym wyglądała tylko na odrobinę zirytowaną, a nie wściekłą jak dyszący mocą Darth Vader.

– Pod pani *nadzorem*? Czy jest pani świadoma tego, że mam tutaj pacjentów, którzy wymagają leczenia?

Przeniosłam wzrok z agentki Bell na matkę trzymającą rękę córeczki w jednej ze szpitalnych sal. To nie było dobre miejsce na urządzenie scen. Ci pacjenci i ich rodziny zasługiwali na lepsze traktowanie.

Bell tylko kiwnęła głową.

– Tak. Im szybciej zdecyduje się pani z nami współpracować, tym szybciej będzie pani mogła wrócić do swoich pacjentów.

Po upewnieniu się, że moja twarz pozbawiona jest jakichkolwiek emocji, wzruszyłam ramionami.

– Proszę prowadzić.

Zmierzyła mnie wzrokiem, być może w obawie, że to jakaś moja sztuczka, po chwili jednak odwróciła się na pięcie i ruszyła korytarzem. Szłam kilka kroków za nią, z rękami w kieszeniach kitla.

Patrzyłam na jej kucyk, dyndający z każdym krokiem. Uderzyła mnie nagle myśl, że agentka Bell nie wygląda na kuratora sądowego. Podobnie jak agent Dupas nosiła garnitur, tyle że jej strój, mimo prostoty, wyglądał bardziej biznesowo. Wyglądała jak ktoś, kto powinien siedzieć za biurkiem, przed komputerem, a nie działać w terenie i kontrolować skazanych. Poprowadziła mnie na klatkę schodową. Zeszliśmy trzy piętra w dół, do szpitalnej piwnicy. Czekają już na nas dwa krzesła. Agentka Bell gestem wskazała, żebym zajęła jedno, więc tak zrobiłam. Sama nie usiadła. Klasyczna zagrywka przy przesłuchaniach. Bell zdecydowanie nie była kuratorką sądową.

Wyciągnęła z kieszeni dyktafon, nacisnęła przycisk nagrywania i zaczęła mówić:

– Agent Victoria Bell, nagranie z... – zaczęła dukać wszystkie szczegóły, jak data, godzina, kim jestem, gdzie się znajdujemy, a zakończyła słowami: – ...rozmowa będzie dotyczyć podejrzanego Aleksandra Greene'a.

Podejrzanego.

Gdybym tylko mogła, westchnęłabym.

Postawiła dyktafon na krześle naprzeciwko mnie i zmierzyła mnie surowym, oficjalnym spojrzeniem.

– Co łączy panią z Quinnem Sullivanem? – spytała.

Pozwoliłam sobie na okazanie lekkiego zaskoczenia.

– Yyy, jest mężem mojej przyjaciółki, Janie Morris.

– Co pani robiła w jego budynku zeszłej nocy?

– Oglądałam mieszkanie. Zastanawiam się nad jego wynajęciem.

W jej oczach mignęło coś na kształt niepokoju.

– Dlaczego chce pani wynająć to mieszkanie?

– Jest bardzo ładne.
– I nie ma to nic wspólnego z poziomem zabezpieczeń? Z oknami dźwiękoszczelnymi?
Wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

– Nic a nic. Podobają mi się za to tamtejsza wanna i granitowa kuchnia.

Skrzywiła się, najwyraźniej z niedowierzaniem. Wykorzystałam ten krótki moment, żeby mentalnie przybić piątkę Quinnowi. Co jak co, ale potrafił dopilnować, żeby jego budynek był szpiegoodporny.

– Jak długo zna pani Aleksandra Greene’a?

Zdecydowanie było to przesłuchanie. Gdybym już wcześniej nie postanowiła trzymać emocji na wodzy, zrobiłabym to teraz. Jeśli ta kobieta liczyła, że uda jej się wydębic ode mnie jakąkolwiek mimowolną reakcję, czekało ją poważne rozczarowanie.

– Sądzę, że jakieś dwa lata – odpowiedziałam szczerze bardzo spokojnym, pewnym głosem.

Wytrzeszczyła oczy.

– Dwa lata? – powtórzyła, kładąc dłonie na oparciu krzesła z dyktafonem.

– Właściwie to ponad dwa lata, bardziej dwa lata i dziewięć miesięcy.

Westchnęła ciężko, z niedowierzaniem.

– Ale jak... – Zdawała się zbierać myśli, układać je, porządkować. Wychwyciłam dokładny moment, w którym doszła do wniosku, że kłamię. – Nie ma możliwości, żeby znała pani Aleksandra Greene’a dwa lata i dziewięć miesięcy.

– Zapewniam panią, że mówię prawdę.

– Gdzie go pani poznała?

– W hinduskiej restauracji, Taj.

Wpatrywała się we mnie.

– Jak długo pozostaje pani w relacji z panem Greene’em?

– Nie wiem, co ma pani na myśli, mówiąc *w relacji*.

– Od jak dawna wasza relacja ma charakter seksualny?

Patrzyłam na nią w milczeniu. Najwyraźniej oczekiwała jakiejś reakcji na to pytanie – najprawdopodobniej historycznej jak subtelnej kwiatuszka. Dokładnie w tym momencie wymyśliłam sobie grę – postanowiłam wyciągnąć z niej wszystkie informacje, jakie mnie interesowały bez zadawania choćby jednego pytania.

– Nie uprawiamy seksu.

Zobaczyłam, jak jej szczęka zaciska się nerwowo, a spojrzenie wyostrza.

– Proszę nie kłamać.

– Wcale nie kłamię.

– Widziałam list. Wiemy, że łączy was relacja natury intymnej.

– List – powtórzyłam, marszcząc nierozumiejąco brwi.

– *Myśli o Tobie będą mnie rozgrzewać. Płonę. Cierpię* – wyrecytowała beznamiętnie. –

Brzmi znajomo?

Nawet się nie skrzywiłam. Wytrzymałam jej spojrzenie, nie zdradziłam nic. Alex miał rację. Powinnam była zniszczyć ten list. Ale kochałam go. Sama myśl, że miałabym to zrobić, sprawiała, że było mi niedobrze. Niemniej świadomość, że jego słodkie, szczerze słowa zostały w ten sposób zbrukane, również doprowadzała do mdłości. Generalnie, sytuacja była patowa. Oraz rzygogenna.

Agentka Bell obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Czy powiedział pani cokolwiek na temat jego związku z walutą elektroniczną, zwaną bitcoinami? – naciskała.

– Absolutnie nic.
– Doktor Fielding – warknęła, najwyraźniej próbując kontrolować ton i siłę swojego głosu. – Czy wie pani, kim ja jestem?
– Agentką Bell.
– Tak, zgadza się. – Machnęła ręką, jakby jej nazwisko nie miało najmniejszego znaczenia. – Ale czy wie pani, kim dokładnie jestem?
– Agentką Bell – powtórzyłam.
Jęknęła.
– Doktor Fielding, pracuję dla NSA.
Na zewnątrz zareagowałam jedynie wzruszeniem ramion i beznamiętnym:
– Okej. No i...?

Podczas gdy w mojej głowie szalał pożar. *NSA? Cholerne NSA?* Jego kuratorka sądowa była z NSA. Tyle tylko że według moich podejrzeń Bell to wcale nie kuratorka, a raczej jedna z tych, którzy podsłuchują codzienne rozmowy obywateli Stanów Zjednoczonych i uważają, że mają do tego prawo. Szykowałam się na pojedynek z typem osobowości, który reprezentowała – pewna, że była obdarzona silnym poczuciem wyjątkowości i wyższości. Zaciśnęła szczękę. Zauważyłam, że palce jej dłoni wpiły się w oparcie krzesła, aż zbieleły jej kostki.

– Alex Greene jest niebezpiecznym człowiekiem, doktor Fielding. Nie wiem, ile pani powiedział o sobie, o swojej przeszłości i relacjach z nami, ale proszę mi wierzyć, są dwie strony każdej historii.

Kiwnęłam głową, uciekłam wzrokiem w prawo, po czym zerknęłam na zegarek.

– Jeśli to długa historia, wołałabym, żebyśmy przełożyły dalszą rozmowę na później, kiedy skończę pracę.

– Wydaje się pani, że już go zna – westchnęła ponownie, jakby było jej mnie żal. Napięcie w jej dłoniach i ramionach zelżało. – On nie jest tym, za kogo go pani uważa.

Kiwnęłam głową raz i rozsiadłam się wygodniej, dając w ten sposób znak, że jestem gotowa słuchać dalej.

– Dowiedzieliśmy się o jego istnieniu po tym, jak włamał się do trzech z czterech naszych wysoko wydajnych centrów komputerowych. Co pani wie na ten temat?

Mrugnęłam.

– Tylko tyle. To, co pani mi w tej chwili powiedziała.

– Czy mówił pani, po co to robił? Dlaczego włamał się do naszych systemów?

– Mogę się tylko domyślać. – To było pierwsze kłamstwo, na jakie sobie pozwoliłam. Nie miałam zielonego pojęcia.

Ściągnęła usta.

– Tak, cóż, my też mogliśmy się domyślać. Oczywiście, namierzyliśmy go, ale dopiero po tym, jak z sukcesem wyprodukował tysiące bitcoinów przy użyciu naszych procesorów.

– Więc przejęliście bitcoiny.

– Tak pani powiedział? – spytała, a ja w odpowiedzi wzruszyłam tylko ramionami, bo to jeden z tych gestów, które każdy może zinterpretować dowolnie. – Cóż, musi pani wiedzieć, że kłamał. Nie mamy możliwości przejęcia bitcoinów. To znaczy aktualnie rząd federalny nie może przejmować bitcoinów wedle uznania. Do tego potrzebny by nam był któryś ze współtwórców waluty – urwała i przyglądała mi się z bardzo bliska w oczekiwaniu na moją reakcję.

A dla mnie nadal to wszystko brzmiało jak jeden wielki bełkot. Coś rodem z powieści science fiction albo filmu na podstawie Stephena Kinga, z Tomem Cruise'em w roli głównej, gdzie aktor musi uciekać skądś przed jakimiś ludźmi – bo to właśnie zazwyczaj robi Tom Cruise: ucieka, wyglądając groźnie i futurystycznie.

Dlatego postanowiłam, że będę wyglądać na zaskoczoną i zamyśloną.

– Właśnie tak. – Pokiwała głową. Najwyraźniej sądziła, że podążam za jej tokiem rozumowania. A jednak tak się nie działo, bo moje myśli odpłynęły teraz w kierunku uciekającego Toma Cruise’a... *co za dziwny facecik.*

– Widzę, że już pani rozumie – powiedziała.

– Myli się pani, agentko Bell. – Pokręciłam głową. Miałam nadzieję, że uzna, że kłamię. – Nie rozumiem.

Patrzyła z niedowierzaniem.

– Więc niech pani pozwoli, że wyjaśnię. NSA uważa, nie, władze tego kraju uważają, że Aleksander Greene zna przynajmniej jednego twórcę bitcoinów; jednego z trzech bądź pięciu osób, hakerów, którzy napisali kod, opracowali algorytmy i rozpowszechnili bitcoiny jako walutę w latach 2007–2009.

Mój pełen niedowierzania śmiech, poprzedzony prychnięciem, był stuprocentowo szczerzy.

– To absolutnie niedorzeczne. Miał wtedy jakieś czternaście, piętnaście lat.

Jej śliczne usta wykrzywiły się w przemądrzałym uśmiešku.

– A jak pani myśli, ile miał lat, kiedy po raz pierwszy włamał się do komputerów NSA?

Zamrugałam, ale nic nie odpowiedziałam. *Za pierwszym razem?*

– Nie powiedział pani? Miał dwanaście lat.

Yyy, że co proszę? Musiałam użyć całego arsenału swojej supermocy, żeby podtrzymać fasadę obojętności i nie pozwoliłam, żeby wyraz twarzy zdradzał choćby odrobinę konsternacji i zaalarmowania, które aktualnie odczuwałam. Po prostu zmarszczyłam czoło, jakbym ją uważnie słuchała, bo to właśnie robiłam.

– Po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o jego istnieniu, kiedy miał dwanaście lat. Wtedy byliśmy przekonani, że zrobił to dla zabawy, dlatego że mógł. Wręcz wdzięczni za wskazanie dziur w naszym systemie, chcieliśmy sprowadzić go do siebie jako konsultanta. Odmówił – kontynuowała.

Zacisnęła usta w oczekiwaniu na moją reakcję na tę rewelację, jakby nie była w stanie pojąć faktu, że ktoś nie chciałby pomóc NSA.

– A potem zrobił to jeszcze raz, tym razem, żeby wyprodukować bitcoiny – powiedziałam, pilnując, żeby moje stwierdzenie było jedynie powtórzeniem jej słów sprzed kilku chwil.

– Nie – odpowiedziała zrezygnowanym tonem, w którym dało się też wyczuć nutkę podziwu. – Nie mamy pojęcia, ile razy to zrobił i... – agentka Bell wzięła głęboki wdech, wypuściła powietrze z płuc, a wtedy zrozumiałam, że doszliśmy do kluczowego punktu rozmowy – ...nadal robi.

Nie mogłam się powstrzymać. Tym razem okazałam zaskoczenie. Zaczęłam kaszleć, żeby zamaskować chęć wybuchnięcia śmiechem.

– Niewiarygodne!

Wbiła spojrzenie w swoje dłonie.

– Potrzebujemy pani pomocy.

– Cóż, to fakt, pilnie potrzebujecie jakiejś pomocy – wymamrotałam, znowu szczerze.

Nadal to robi? Jak, do licha ciężkiego, mógłby to nadal robić? Widziałam jego mieszkanie. Nie miał w nim żadnej elektroniki. Byłam przekonana, że NSA trzyma go na krótkiej smyczy. A jednak udało nam się wczoraj pójść do mieszkania Janie i Elizabeth bez zakłóceń z ich strony. Najwyraźniej budynek Quinna był również NSA-odporny i to ich zaskoczyło. Dokąd jeszcze mógł chodzić Alex? Może miał swoją tajną jaskinię, jak Batman. Ale kiedy tam

chodził? Przecież był nieustannie śledzony. W grę wchodziły niedziele. Sam przyznał mi się, że znika wtedy na cały dzień.

Rozważałam różne możliwości, kiedy agentka Bell przerwała moje rozmyślenia kolejnym stwierdzeniem:

– To nie hakowanie martwi nas najbardziej. Ja naprawdę szczerze wierzę, że Alex jest przekonany o słuszności swoich działań.

– To nie hakowanie was martwi?

Cholera. Zadałam pytanie. Sandra traci punkt.

Ona jednak postanowiła je zignorować.

– Nie rozumie pani? Jeśli on zna twórców bitcoinów, a jestem przekonana, że tak właśnie jest, to trzyma w ręku klucz do wszystkich bitcoinów, będących w obiegu. Te pierwotne algorytmy jest w stanie rozszyfrować tylko ich twórca. Pan Greene, za jego pośrednictwem, ma możliwość kontrolowania miliardów dolarów. Może je zabierać, a także dawać. Jesteśmy przekonani, że wiemy, kto jest w nielegalnym posiadaniu bitcoinów. My wiemy, on nie. Gdyby dostarczył nam klucz, moglibyśmy doprowadzić do bankructwa organizacji przestępcze na całym świecie.

Gapiłam się na nią. Przyznam, że nadal nie rozumiałam dokładnie, o czym mówi, jak działają bitcoiny ani w jaki sposób Alex mógł im pomóc. Niemniej wyglądało na to, że jej gadanie sprowadzało się do czterech kluczowych punktów:

Alex był genialnym hakerem o globalnym zasięgu.

Być może znał kogoś, kto wymyślił bitcoiny.

Jakimś cudem w dalszym ciągu przedzierał się przez firewalle i te wszystkie inne cuda, które mają zabezpieczać informacje. Był w tym tak dobry, że potrafił to robić bez dostępu – albo z ograniczonym dostępem – do komputera.

NSA i rząd amerykański desperacko potrzebowały jego pomocy i chciały dostać od niego jakiś tajemniczy, magiczny klucz. Zakładałam, że chodzi o pewien rodzaj hasła. Klucz, hasło, które w tajemniczy i magiczny sposób pozwoliłoby im doprowadzić do bankructwa różne organizacje przestępcze.

Po dłuższej chwili, którą spędziłam pogrążona w rozmyśleniach, postanowiłam, że potrzebuję trochę więcej czasu na przetrwanie zasłyszanych nowin. Za dużo tego było. Nie byłam w stanie przyswoić takiej ilości informacji bez kawy, czekolady, umytych włosów, moich czerwonych futrzanych papuci i okazjonalnej koszulki z napisem „Uwaga, myślę”.

– No tak – powiedziałam, a potem wstałam i rozejrzałam się po piwnicy.

– Tak? – Przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Pomoże nam pani?

Przygryzłam wargę i przyglądałam jej się przez chwilę. Łykała patriotyzm jak pelikan. Była „dobrą obywatelką”. Wierzyła, że to Wujek Sam zawiesza dla nas księżyc i gwiazdy na niebie. Oraz że ma prawo podsłuchiwać cudze księżycowo-gwiezdne rozmowy.

Moje poglądy plasowały się gdzieś pośrodku wszystkiego, nie do końca doprecyzowane i przeanalizowane. Nie łykałam patriotyzmu jak młody pelikan, ale też nie piłam z księżycowego źródła anarchii. Chciałam po prostu w spokoju płacić podatki, jeździć bezpiecznymi drogami, mieć pewność, że policja przyjedzie, kiedy po nią zadzwonię, oraz posłać swoje rozwydrzone dzieci do dobrej szkoły, kiedy już przyjdzie na to czas.

Kołała mi się myśl, że być może w którymś momencie będę zmuszona dokonać ponownej oceny swojego centrowego, ambiwalentnego podejścia do teorii spiskowych i poświęceń, na jakie gotowi są nasi urzędnicy państwowi, ale na razie nie miałam do tego głowy. Musiałam się wreszcie dowiedzieć, co to u licha są te cholerne bitcoiny. Dopiero potem mogłam zacząć opracowywać swoje kolejne kroki.

– Agentko Bell – powiedziałam – nie wiem, czy będę wam w stanie pomóc. Potrzebuję trochę czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

Pokiwała głową, marszcząc czoło, po czym nagle pochyliła się i chwyciła mnie za nadgarstek przez materiał kitla. Miałam ochotę wyszarpnąć się z jej uścisku, ale zamiast tego posłałam jej tylko ostre spojrzenie i sama mnie puściła.

– Musi pani zrozumieć, sprawa jest bardzo poważna.

– Ależ rozumiem – odrzekłam swoim najbardziej kojącym głosem. – Rozumiem powagę sytuacji. Niemniej, tak jak mówiłam, potrzebuję czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Nie wiem nawet, czy będę w stanie cokolwiek zrobić. Nie mam pojęcia, czy Alex zechce ze mną o tym rozmawiać.

– Doktor Fielding, jest pani pierwszą osobą, jak wiemy, z którą rozmawia z taką częstotliwością. Przypisano mnie do sprawy pana Greene’a od momentu jego aresztowania. Sądziliśmy, że poczucie większej swobody skłoni go do współpracy, i tak się stało. Przekazał nam pewne cenne informacje.

– Współpracował z wami?

– Nie do końca. Przesyłał jakieś zakodowane listy do kogoś, o kim myśli, że jest osobą kontaktową. Przechwyciliśmy je.

Pokiwałam głową. Trudno było mi w to uwierzyć, ale nie wypowiedziałam swojej opinii na głos.

– Nie przebywa właściwie z nikim poza Patelami – ciągnęła. – A oni się nie liczą. Praktycznie z nimi nie rozmawia. Jakiś czas temu była dziewczyna... ale tylko raz. Skontaktowaliśmy się z nią, próbowała nam pomóc, ale on natychmiast wyczuł, że coś jest nie tak i zerwał z nią. Nie spotkali się już potem ani razu.

Uch...

Przełknęłam ślinę i próbowałam ukryć grymas.

– Najwyraźniej po raz kolejny rozmawia pani ze mną, gdyż jest przekonana, że Alex zdecyduje się powiedzieć mi coś więcej. Obawiam się, że może się pani rozczarować.

– Nie sądzę. Wspomniał o pani podczas ostatniej z naszych cotygodniowych sesji. Wyraźnie poprosił, żebyśmy zostawili panią w spokoju. To oznacza, że jest pani dla niego ważna.

Zawiesiłam się na hasle *cotygodniowe sesje*, ale zdecydowałam się zignorować je i nie okazać zainteresowania tematem. Zamiast tego, ponieważ potrzebowałam czasu sam na sam ze swoimi myślami, powiedziałam:

– W porządku, no cóż... Jak już mówiłam, muszę poważnie zastanowić się nad waszą prośbą.

Spojrzała mi w oczy. Potem pochyliła się, podniosła dyktafon i wyłączyła go. Wyprostowała się, wsuwając urządzenie do kieszeni.

– Nie groź pani – powiedziała.

Zesztywniałam. Zmrużyłam oczy. Odwróciłam się, żeby znaleźć się dokładnie naprzeciwko niej, i wyprostowałam ramiona.

– Dobrze wiedzieć.

– Jeszcze pani nie grożę. Wierzę, że zrobi pani to, co należy, bez konieczności uciekania się do gróźb. Ale proszę mieć świadomość, że wiemy o pani wszystko. Nawet to, jak zarabiała pani na życie w college’u.

Przełknęłam ślinę, zacisnęłam usta w wąską linijkę i stłumiłam głęboką potrzebę wpakowania palców do jej oczu, jak w przedwojennej komedii slapstickowej.

– Och, jestem pewna, że tak jest. I dlatego wiecie też, że mówiłam poważnie: nie wiem,

czy będę w stanie pomóc. Muszę się nad tym zastanowić.

– W porządku. – Kiwnęła głową Agentka Bell. – Będziemy w kontakcie.

Około siedemnastej mój mózg zaczął brzmieć jak dorosłe postaci w *Fistaszkach* – głowę wypełniał skrzekliwy dźwięk puzonu, *bla blu bla*. Byłam wykończona myśleniem.

Groźby agentki Bell brzmiały niepokojąco, ale jej działania sytuowały się poza moją kontrolą. Byłam w stanie kontrolować jedynie swoje reakcje oraz konsekwencje jej próśb i gróźb. Wiedziałam, że nie pozwolę się zastraszyć, nie porzucę ani nie zdradzę Aleksa. Ale też nie mogłam pozwolić, żeby mój upór albo antypatia wobec agentki Bell i jej brutalnych taktyk przesłoniła mi prawdę: mój związek z Alekssem, jego przeszłość i coraz silniejsze uczucia wobec niego stanowiły potencjalne zagrożenie mojej kariery.

Chciałam zrobić to, co *należy*, dla Aleksa, dla swojego kraju, dla moich pacjentów, dla siebie. Nie byłam pewna, jakie kroki powinnam wykonać, choć wiedziałam, że w pewnym momencie będę musiała podjąć decyzję. Ale nie dzisiaj. Dlatego też przebrałam się w dżinsy, czarne kozaki i czarny sweter i ruszyłam do szpitalnej stołówki kilka minut przed czasem. Już na miejscu kupiłam kubek gorącej czekolady i zajęłam stolik przy oknie.

Padał śnieg. Staralam się oczyścić umysł. Odepchnęłam na bok wszystkie myśli, zmartwienia, niepokoje. Niektórzy nazwaliby to medytacją. Dla mnie było to raczej marzenie na jawie. Pozwoliłam, żeby mój umysł i serce powędrowały zgodnym rytmem i powiedziały mi, co chcę dostać na Gwiazdkę, w tym roku i kolejnych.

Przed oczami mignął mi obraz Aleksa. Był nagi – tutaj bez zaskoczeń. Ale leżał w łóżku pode mną, a ja byłam w pełni ubrana. Trzymaliśmy się za ręce, zaraz mieliśmy się pocałować.

Zamrugałam, żeby odgonić tę wizję, bo chociaż była absolutnie cudowna, nie miałam ochoty się frustrować.

W kolejnej wizji znów byliśmy we dwoje, tym razem oboje nadzy, na mojej kanapie. Oglądaliśmy mecz baseballowy. Alex śmiał się z czegoś, co powiedziałam. Był to urocze, a moje serce aż podskoczyło na myśl o nim w roli mojego partnera życiowego, *tego* partnera życiowego, którego tak długo szukałam.

Westchnęłam, zamknęłam oczy i uszczypnęłam się w nos, żeby przegonić tę scenę. Nie ma co się zapędzać. Ponownie otworzyłam oczy i pozwoliłam sobie odpłynąć. Tym razem zobaczyłam siebie, kompletnie ubraną, oraz Aleksa, również ubranego. On był w kajdankach, a ja odwiedzałam go w więzieniu.

Warknęłam cicho z niezadowoleniem, zirytowana na swój mózg i serce za to, że pokazały mi obraz, który wzbudzał lęk, zamiast takiego, który by mnie ucieszył. Mój czas na marzenia na jawie był ograniczony, do jasnej cholery.

– Coś nie tak?

Podskoczyłam, zaskoczona głosem Aleksa. Siedział naprzeciwko mnie. Zajął krzesło po drugiej stronie stolika, a ja nawet nie słyszałam, jak się do mnie zbliżył. Zauważyłam, że pije czekoladę z mojego kubka i splata na nim dłonie, żeby je rozgrzać. Na nosie miał okulary.

Kiedy ten człowiek miał dwanaście lat, włamywał się do supercentrów komputerowych NSA.

Kiedy ja miałam dwanaście lat, udzielałam porad sercowych moim wypchanym zwierzakom.

Kiedy miał piętnaście lat, wylądował w więzieniu federalnym.

Kiedy ja miałam piętnaście lat, planowałam, jak zagadać z gościem z liceum, znanym z rozdziewiczania dziewczyn, bo chciałam mieć to już za sobą.

Po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy się spotykać, odniosłam wrażenie, że jego okulary są

jak maska. Nie zdziwiłabym się, gdyby pod ubraniem miał strój ze spandeksu i pelerynę. Staralam się nie rozpraszać zbytnio tą myślą.

W gruncie rzeczy ludzie składali się z sekretów, które w sobie ukrywali.

– Sandra, wszystko w porządku?

– Nie, to znaczy... tak. – Zamrugałam i potrząsnęłam głową, żeby skierować umysł na właściwe tory. – Po prostu trochę jakby... śniłam na jawie.

Uniósł kącik ust, przyglądając mi się badawczo.

– O czym?

O tobie – nagim, oglądającym baseball, i w więzieniu.

Wykrzesalam z siebie dość energii, żeby odwzajemnić jego uśmiech.

– O publiczności.

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. Natychmiast spoważniał.

– Publiczności? Przemawiałas dzisiaj przed publicznością?

– Tak. Nie było tak źle.

Powaga ustąpiła ledwo skrywanej furii.

– Co takiego? – rzucił ostro. – Oni... – Powstrzymał się i rozejrzał po stołówce. Z godnym podziwu wysiłkiem starał się opanować. Przeczesał sztywnymi palcami włosy, nadal wyraźnie buzując z wściekłości.

Schowałam rękę pod stół i położyłam dłoń na jego kolanie, mając nadzieję, że uda mi się go uspokoić.

– Nie przejmuj się tym. Pytania nie były takie straszne. Następnym razem lepiej przygotuję swoją prezentację.

Wpatrywał się we mnie przez czarne ramki okularów. Nie wyglądał na przekonanego.

– Nie pozwól tylko, żeby publiczność wytrąciła cię z równowagi.

– Nie uda się im. Nie musisz się o to martwić.

Widziałam, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale ostatecznie się powstrzymał. Minę miał zasępioną i wściekłą jednocześnie.

– Co dziś robimy? – Spróbowałam zmienić temat i ścisnęłam jego kolano.

– Nie podoba mi się to. – Alex odchylił się i wyjrzał przez okno. – To się nie uda.

Poczułam ukłucie paniki i poruszyłam się na krześle. Musiał zauważyć albo wyczuć nagłą zmianę w mojej postawie, bo przeniósł wzrok na mnie, a jego spojrzenie złagodniało.

– Nie mam na myśli naszej trzymiesięcznej umowy. Ta nadal jest wiążąca dla obu stron.

Jego słowa ucieszyły mnie. Pozwoliłam sobie na uśmiešek. Nasze próby prowadzenia konspiracyjnych rozmów były prześmieszne. Przy naszej subtelności mogliśmy równie dobrze rozmawiać otwarcie.

– Mam trochę pytań – oznajmiłam.

– Nie tutaj.

– Nie musimy rozmawiać dzisiaj. Szczerze mówiąc, mam już całkiem dość gadania.

Obserwował mnie, mrużąc oczy.

– Na dziś zaplanowałam kolację i kino. Może być?

Pokiwałam głową, z początku powoli, a potem z coraz większym przekonaniem, w miarę jak rozważałam jego propozycję.

– Tak, to brzmi naprawdę świetnie.

Ruszyliśmy w stronę kina. Zająłam swoją standardową pozycję: wtuliłam się w niego, a on objął mnie ramieniem. Po naszej dyskusji poprzedniego wieczoru i odkryciu, że Alex nie miał wcześniej partnerek, z którymi uprawiałby szalony, gorący seks, sądziłam, że nasze

pieszczoty będą czyste i niewinne. To przeświadczenie wzięło się ze świadomości, że bez względu na to, ile będziemy się dotykać, ten wieczór nie doprowadzi nas do zwyczajowego, nieuchronnego finału.

Myliłam się.

Gdziekolwiek mnie dotykał, gdziekolwiek ja go dotykałam, każde zetknięcie wydawało się nielegalne, zupełnie jakbyśmy łamali jakieś zasady i przekraczali granice. Jego ręka na moim biodrze sprawiała, że czułam dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Przesunął ją niżej i wsunął dłoń do tylnej kieszeni moich dżinsów. To były cudowne tortury.

Zazwyczaj Alex chodził szybko, ale dziś z jakiegoś powodu zdawał się zupełnie nie spieszyć. Nieraz przyłapałam go, jak na mnie patrzy, a w jego oczach czaił się uśmiezek, mimo że wciąż sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Co kilka przecnic zatrzymywał się, zwracał mnie ku sobie, brał w ramiona i całował – zupełnie jakby był spragniony moich ust.

Po drodze do kina wstąpiliśmy do małej pizzerii, żeby coś zjeść. Kiedy weszliśmy i usadowiliśmy się przy stole – Alex twarzą do drzwi – natychmiast rozejrzał się wokół, skanując wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu kamer, wyjść awaryjnych i twarzy klientów.

Zastanawiałam się, czy to właśnie dlatego jego spojrzenie wydawało mi się tak dziwne, zanim lepiej go poznałam. Być może z tego powodu zawsze przyglądał się wszystkiemu i wszystkim zbyt długo – wszędzie widział potencjalne zagrożenie. Na tę myśl poczułam ścisk w żołądku.

Zerknęłam na menu i rzuciłam możliwie lekkim tonem:

– Wielka Siostra patrzy?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że nie.

– Rozumiem. Czy w takim razie możemy porozmawiać swobodnie? – Zerknęłam na niego spod rzęs.

Nie odwzajemnił spojrzenia.

– Cóż, tak mniej więcej. Nie jestem stuprocentowo pewien, ale bardzo prawdopodobne, że tak. Dla bezpieczeństwa powinniśmy po prostu unikać rozmów, związanych z naszą publicznością.

– No dobrze, powiedz w takim razie, jakiego rodzaju pytania mogę ci zadawać?

Przyjście kelnerki uratowało go od odpowiedzi. Złożyliśmy szybko zamówienie, napoje i dania za jednym zamachem. Wiedziałam, że Alex nie czuje się komfortowo, rozmawiając w restauracji. Utwierdziło mnie w tym przekonaniu jego milczenie i to, że wciąż patrzył w stronę drzwi wejściowych. Kelnerka wróciła po chwili z dwiema butelkami wody i pieczywem czosnkowym.

Alex wziął duży kęs chleba, usprawiedliwiając w ten sposób brak odpowiedzi. Patrzyłam, jak jego szczeka się rusza, dostrzegłam męskie ścięgna, rysujące się na jego szyi. Natychmiast zahipnotyzował mnie ten widok. Musiałam zamrużyć i potrząsnąć głową, kiedy przerwał, żeby upić łyk wody.

Byłam raz na randce z facetem, który żuł z otwartymi ustami. Czułam się tak, jakbym siedziała naprzeciwko młynka do odpadków. Nie wszyscy potrafią jeść seksownie. Ale to nie dotyczy Alexa. A może po prostu zadurzałam się w nim odrobinę za bardzo i za szybko, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że nadal nie znałam praktycznie żadnych szczegółów jego życia. Kiedy wreszcie udzielił mi spóźnionej odpowiedzi, jego oczy emanowały ciepłem i urokiem, a na ustach zagościł łagodny, zawadiacki uśmiech. Coś w moim wyrazie twarzy musiało poprawić mu humor.

– Możesz pytać mnie o wszystko. Po prostu nie zawsze ci odpowiem.

– Z powodu niebezpieczeństwa, na które nie chcesz mnie narażać.

Kiwnął głową i dopiero po chwili odpowiedział:

– Dla twojego własnego dobra.

– Co to właściwie znaczy?

– To znaczy, że... – Wzrok uciekł mu w lewo, kiedy szukał odpowiednich słów. – Pytanie mnie o moje dzieciństwo i rodzinę nie jest najlepszym pomysłem.

– Dlaczego? Twoim ojcem jest Darth Vader?

Roześmiał się szeroko, a ja znów byłam oczarowana. Moje serce i żołądek kilka razy zamieniły się miejscami. Ugryzłam kawałek pieczywa czosnkowego i zuciem próbowałam przywołać umysł do porządku.

– Z całą pewnością mogę przyznać, że Darth Vader nie jest moim ojcem.

– Rozumiem. – Zrobiło mi się sucho w gardle, wzięłam więc łyk wody. Jego oczy podążały za ruchem moich ust. Wydawał się na nich zafiksowany nawet wtedy, kiedy już odstawiłam butelkę. Oblizyłam kroplę wody z dolnej wargi i po chwili przygryzłam ją, obserwując, jak usta Aleksa rozchylają się lekko. Teraz to on wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany.

No, no, no... kto by pomyślał?

Chrząknęłam głośno, żeby się otrząsnąć. Zamrugał, rozejrzał się po pizzerii, marszcząc brwi, wreszcie wziął głęboki oddech.

– No więc... – Przełknął ślinę i nie powiedział nic więcej.

Zlitowałam się nad nim, chociaż moje serce odstawiało taniec zwycięstwa w stylu pyszałkowatego zawodnika futbolu, który właśnie zaliczył przyłożenie.

– Czy mogę spytać cię o Patelów? Jak to się stało, że zacząłeś u nich pracować?

Zastanawiał się nad tym pytaniem, ważąc słowa nawet wtedy, kiedy zaczął już mówić:

– Nie ma co opowiadać. Patelowie znali mnie, kiedy byłem mały. Moja mama u nich pracowała. Shirra to ich córka, bawiliśmy się razem jako dzieci. Musiałem dość wcześnie wyjechać, ale pamiętałem ich. To jedno z moich nielicznych wspomnień związanych z matką. Kiedy wyszedłem z więzienia, było dla mnie jasne, że są jedynymi ludźmi gotowymi mi pomóc.

Poczułam ukłucie w sercu.

– Nie masz żadnej rodziny? Ciotek, wujków, kuzynów?

Kaszlnął i odłożył na talerz kawałek chleba.

– Nie. Nie mam nikogo.

Sposób, w jaki patrzył mi w oczy, sygnalizował, że nie ma ochoty ciągnąć tej rozmowy. Postanowiłam się wycofać, przynajmniej na razie.

– A mogę popytać cię jeszcze o twoje ulubione rzeczy? Zakładam, że ukochanym kolorem jest czarny – stwierdziłam, wodząc wzrokiem po jego stałym stroju. Odnosiłam wrażenie, że jeśli kiedyś zobaczę go w jakimś innym kolorze, to go nie rozpoznam. – A co z filmami?

– Jasne, możesz pytać mnie o filmy. – Alex uśmiechnął się kąciakiem ust, co wzięłam za dobry znak.

– Nie, głupolku, właśnie cię spytałam. Masz jakieś ulubione filmy?

Na dźwięk słowa „głupolek” w jego oczach pojawił się błysk. Nie byłam pewna, czy zadowolenia, czy jednak niekoniecznie.

– A ty masz ulubione filmy?

– Nie możesz odpowiedzieć pierwszy?

– Nie. Ale mogę cię zapewnić, że nie przepadam za czarnym kolorem. Wolę zielony.

Zamanifestowałam swoje zaskoczenie i uśmiechnęłam się lekko.

– Zielony? Ale jaki odcień zielonego? Jest ich tak wiele. Nie chciałabym wydzierać ci

szalika w kolorze butelkowej zieleni, jeśli wolisz kolor morski. Chociaż odnoszę wrażenie, że jesteś wielbicielem koloru oliwkowego.

– A jakiej barwy są twoje oczy?

Poczułam, jakbym traciła grunt pod nogami. Brakowało mi oddechu i przez sekundę bałam się, że już nigdy go nie odzyskam. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym głębiej i szybciej spadałam. Jego wzrok był nieruchomy, ale rozpalony, co wyjaśniało, dlaczego roztapiałam się pod jego wpływem.

Próbowałam przełknąć ślinę i udało mi się to tylko częściowo.

– Yyy, podobno mają kolor trawiasty.

– A nie malachitowy?

– Nie. Nie jestem nawet pewna, co to w ogóle jest malachit. Ale słyszałam też określenie „leśny zielony”.

– Zupełnie nie przypominasz mi rośliny.

– Nawet kwiatu?

– Nie. Kwiaty są ulotne, tymczasowe. Wydaje mi się, że twoje oczy są raczej koloru szmaragdowego albo jadeitowego.

– Ach, więc jestem klejnotem?

– Owszem, pod wieloma względami, tak. – Uśmiechnął się.

– Ale nie bujnym, zielonym lasem deszczowym? – zapytałam lekko ochrypłym głosem, po raz pierwszy niezamierzenie.

– Nie. Lasy deszczowe są zbyt kruche. Moim ulubionym odcieniem zieleni jest szmaragdowy.

Przeglądałam mu się dłuższą chwilę moimi szmaragdowymi oczami, a on odwzajemniał spojrzenie. Jeszcze chwila, a zerwę z niego ubrania i pożrę na oczach gości Manny's Deep Dish Pizza Shoppe.

Kelnerka przyniosła pizzę, opóźniając moją odpowiedź i przedłużając przyjemny moment. Kiedy odeszła, nie miałam pomysłu, co rzec.

– *Gwiezdne wojny* – wykrztusiłam wreszcie.

– Co?

– Mój ulubiony film to *Gwiezdne wojny*, a dokładnie cała trylogia, zaczynając od *Nowej nadziei*, na *Powrocie Jedi* kończąc. – Nałożyłam mu kawałek pizzy i wzięłam drugi dla siebie. Próbowałam zignorować fakt, że gorący ser i sos parzyły mnie w podniebienie.

– Rozumiem, stąd pomysł na *Miasto w chmurach*. – Zmrużył oczy. – Dlaczego tak bardzo lubisz *Gwiezdne wojny*?

Odwzajemniłam spojrzenie. Uznałam to pytanie za wyjątkowo głupie.

– Nie mów mi tylko, że nie oglądałeś *Gwiezdných wojen*.

– Owszem. Oglądałem. W Millenium Park co roku działa kino letnie, gdzie puszczają stare filmy. W zeszłym roku widziałem je po raz pierwszy. Usłyszałem, jak mówiłaś o nich na którejś ze swoich randek... – Alex nie ugryzł jeszcze swojej pizzy. Oczywiście, mądrała, pozwolił, żeby najpierw ostygła. Najwyraźniej rzeczywiście nie miał problemu z czekaniem. Irytowała mnie jego samokontrola. – Ale dlaczego tobie się tak bardzo podobają? Dlaczego są ulubione?

– Dlatego, bo... bo... – Podniosłam oczy. To przypominało szukanie słów, żeby wyjaśnić komuś, dlaczego smak czekoladowy jest lepszy niż waniliowy. Wreszcie przestałam się zastanawiać i powiedziałam po prostu, co czuję: – Bo to opowieść o człowieku, który ma potężną moc, absurdalnie ogromny wrodzony talent i moc. I o tym, jak kuszące i łatwe jest porzucenie tego, o czym wie, że jest słuszne. Tak łatwo jest użyć supermocy do złego, a tak trudno używać

ich tylko do czynienia dobra. To jedna z najlepszych opowieści ku przestrodze. A na końcu to miłość może go ocalić. Nie miłość Luke'a do niego, ale jego do Luke'a, Lei i ich matki. To go ratuje.

Uniósł brwi, lewą wyżej niż prawą.

– A ty zawsze używasz swojego talentu do czynienia dobra?

Aż podskoczyłam, zaskoczona tym pytaniem. Patrzył na mnie oschle, niepokojąco.

Zastygłam.

– Co masz na myśli?

– Twoją supermoc. Czy używasz jej wyłącznie do czynienia dobra?

– A jaka jest moja supermoc?

– Manipulowanie ludźmi.

– Co? – Moja jednowyrazowa odpowiedź zabrzmiała ostro, bo jego pytanie zabolalo jak policzek.

Skrzywił się lekko, jakby uparcie i niecierpliwie.

– Sandra, nie obrażam cię w tej chwili.

– Och, doprawdy? Właśnie powiedziałaś mi, że jestem manipulatką. Dla mnie brzmi to jak obelga.

– Ale nie jest.

– Nie manipuluję ludźmi.

– Owszem, robisz to. – Trzymał mój wzrok w uścisku swojego spojrzenia, jakby sprawdzał, czy odważę się go odwrócić. Mówił niskim, wyzywającym, nieco kłótlwym tonem. – Manipulujesz ludźmi tak, żeby mówili o sobie. Potem, żeby zaczęli szukać pomocy, której potrzebują. Tak skutecznie ukrywasz swoje reakcje na to, co mówią, że ufają ci bezgranicznie. A robisz to wszystko dlatego, że chcesz im pomóc.

Poczułam na szyi gorąco, stąd zorientowałam się, że zaczynam się czerwienić. Zdenerwowało mnie to. Nie wiedziałam, czy rumienię się dlatego, że czuję się urażona jego słowami, jestem pod ich wrażeniem, czy może mi schlebiają.

Jego mina złagodniała, a po dłuższej chwili wyglądał niemal na skruszonego.

– Widziałem tylko, jak wykorzystujesz swoje moce do czynienia dobra.

Nie odpowiedziałam. Oczywiście miał rację. Jego stwierdzenie jest prawdziwe, chociaż mój umysł nadal walczył z łatką manipulatkki. Byłam... zdezorientowana tym, jak trafnie mnie ocenił.

Rzucił mi spóźnione, pełne obaw „przepraszam”. Obserwowałam go przez chwilę.

– Wcale nie jest ci przykro.

– Przykro mi, jeśli cię uraziłem – powiedział, jakby te słowa miały doprecyzować wcześniejsze przeprosiny.

Zastanowiłam się nad tym zdaniem. Ponownie zrozumiałam ich ukryte znaczenie.

– Jest ci przykro, *jeśli* mnie uraziłeś, ale nie jest ci przykro, że mi to powiedziałaś.

Na jego twarz wypelzył cień uśmiechu. Nie byłam w stanie się powstrzymać i roześmiałam się na to *déjà vu*. Zupełnie jakbyśmy byli z powrotem w audytorium Banku Chase, a on właśnie położył mi rękę na kroczu. To było jak afera rozporkowa, część druga. Tyle że tym razem rumieniłam się dlatego, że zobaczył mnie taką, jaka jestem naprawdę. Nie byłam pewna, czy używałam swoich umiejętności wyłącznie do czynienia dobra. Taką miałam nadzieję. Ale wiedziałam, że jeszcze nigdy nie poznałam nikogo, kto czytałby we mnie jak w otwartej księdze. To była jego supermoc. Zastanawiałam się, czy mogę być pewna, że użyje jej wyłącznie do czynienia dobra.

Alex ugryzł kawałek pizzy, nie odrywając ode mnie oczu schowanych za okularami. Nie

przestawał lekko się uśmiechać.

Ponieważ nadal nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na jego pytanie, postanowiłam wrócić do tematu *Gwiezdných wojen*.

– Zrobiłam sobie nawet specjalne koszulki do oglądania każdej części.

– Naprawdę? – W jego spojrzeniu malowało się zaskoczenie i podziw, że moja obsesja fanki osiągała aż takie rozmiary. – I co jest na nich napisane?

– Na pierwszej: *Yavin mi się, że szukałam miłości tam, gdzie nie powinnam, więc teraz nadszedł czas na poszukiwania Nowej Nadziei*. Na drugiej: *Jesteś Solo? Uważaj bo Cię Zamrożą w Karbonicie*. A na trzeciej: *Chcesz to idź. Ja zjem sobie Coruscanta i obejrzę Powrót Jedi*.

Z każdym moim koszulkowym żarciem uśmiech Aleksa robił się coraz szerszy. Po chwili jednak spowaźniał i zapytał:

– A co z częściami pierwszą, drugą i trzecią? Też masz specjalne koszulki?

– Tak, a właściwie tylko jedną, z admirałem Akbarem i słowami: *Aaackbar! To pułapka!*, bo nigdy nie widziałam pierwszych trzech części.

Roześmiał się głośno.

– O mój Boże! Kocham cię po prostu!

Och, rety oraz Shitzter Hozen.

Żeby zamaskować drżenie rąk i głosu, wydałam z siebie coś na kształt chichotu i sięgnęłam po pizzę. Ugryzłam kawałek. Zdążyła ostygnąć do temperatury otoczenia, niemniej najgorsze już się stało. Poczułam gorąco.

Wiedziałam, że nie kocha mnie w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale sam fakt, że takie słowa padły z jego ust, sprawił, że poczułam się podobnie jak wtedy, kiedy czytałam jego list. I gdy się śmiał, całował mnie. I kiedy myślałam o jego inteligencji, dziwactwach, intensywności i tym, jak bardzo wytrącał mnie z równowagi. To wszystko sprawiało, że czułam się cudownie.

To *on* sprawiało, że czułam się cudownie. Lgnęłam do niego jak obsesyjna fanka.

I jakiegokolwiek resztki nadziei na to, że wcale nie wpadłam po uszy w rozszalały ogień nedorzecznego pożądania, fascynacji i zauroczenia Alekssem, ulotniły się bezpowrotnie.

Sobotni horoskop: Znajdziesz się dziś na emocjonalnej kolejce górskiej. Ważne, żebyś pamiętała, że nie jesteś na niej sama.

W sobotę obudził mnie niespodziewany SMS od Thomasa, w którym odwoływał nasz lunch. Thomas jeszcze nigdy, przenigdy tego nie zrobił.

Nie dam dziś rady – to wszystko, co napisał.

Poczułam się skołowana. Ostatnio bardzo często tak się czułam.

Wykorzystałam piątkowy wieczór na oddzwonienie do paru osób – a trochę się tego nazbierało, biorąc pod uwagę, jak często mój telefon bywał pozbawiany baterii – i umówiłam się z kilkoma kolegami na spotkania w nadchodzących tygodniach.

Jeśli chodziło jednak o Aleksa i jego ocenę moich umiejętności, nadal kręciłam się w kółko. Nie podobało mi się słowo „manipulatorka” ani implikacja, że jest to moja etykieta. Dla mnie „manipulator” był kimś wyrachowanym, a jego zamiary z gruntu egoistyczne.

Mógł zamiast tego użyć na przykład słowa *przekonująca*. Doszłam jednak do wniosku, że byłoby ono mniej trafne. Rzeczywiście manipulowałam ludźmi. Z wyrachowaniem. Ukrywałam przed nimi moje emocje, żeby zdobyć ich zaufanie i popchnąć w kierunku, który wydawał mi się najodpowiedniejszy. I nie miałam przy tym najmniejszych skrupułów.

Ostatecznie przyjął do wiadomości, że Alex rzeczywiście nie uważał tego słowa za obelgę. Uznałam, po dłuższej kontemplacji, że jego szczerość dowodziła tylko, jak niewiele wiedział o społecznych konsekwencjach semantyki. Był brutalny i chciał mnie prowokować, mobilizować, ale nie krzywdzić. Postanowiłam uciec się do teorii Brzytwy Ockhama i uznać, że najłatwiejsze wyjaśnienia są najprostsze: nie potrafił inaczej. Nikt go nie nauczył.

Po czwartkowej kolacji i kinie Alex odprowadził mnie pod dom, wyczałował do utraty zmysłów na chodniku i samotną wysłał na górę. Nie spodziewałam się kosmicznych macankowych orgazmów, miałam jednak nadzieję na coś więcej niż tylko obezwładniające pocałunki, i to tylko w usta.

Zastanawiałam się, czy nie nadszedł czas, żeby skorzystać ze wsparcia bezwzględnej czerwonej sukienki.

Spędziłam sobotę, robiąc na drutach, sprząając i przeglądając artykuły medyczne do abstraktu, nad którym pracowałam. Z Aleksem miałam się spotkać dopiero późnym wieczorem, bo pracował na popołudniowej zmianie. Za pośrednictwem przekazywanych sobie potajemnie liścików umówiliśmy się w małym barze przy Parku Lincolna o jedenastej. Dowiedział się, że kapela, którą lubi, ma grać tam koncert, i że będzie głośno i tłoczno.

Założyłam, że wspominając o „głośno i tłoczno”, miał na myśli to, że będziemy mogli porozmawiać bez obaw o podsłuchiwanie. Nadal nie mieliśmy okazji omówić tematu agentki Bell i jej przesłuchania. Moja ciekawość, jak na te rewelacje zareaguje Alex, sięgała zenitu.

Włożyłam kozaki na obcasach, legginsy i krótką wełnianą sukienkę z rękawami trzy czwarte. Była przyjemna, urocza i ciepła. A jej kolor pasował do moich oczu. Niestety, skutecznie skrywała ją gruba kurtka.

W lokalu, w którym odbywał się koncert, zgromadziło się sporo osób. To podrzędny bar w okolicach Parku Lincolna. Większa jego część mieściła się na poziomie suterenu. Wydawało mi się, że dotarłam pierwsza, ale kiedy weszłam do środka, z półmroku wyłonił się Alex i chwycił mnie za ramię. Z jego ust wydobyło się westchnienie, które usłyszałabym, gdyby nie to, że w lokalu było głośno. Ruszyliśmy do baru, przeciskając się przez tłum. Alex pomógł mi zdjąć

kurtkę i gestem przywołał barmana, który natychmiast do nas podszedł. Alex podał mu moje okrycie, które mężczyzna przyjął bez słowa, po tym jak zlustrował mnie spojrzeniem, puszczając oko.

– Siema, Alex, dobrze cię widzieć. A kim jest termos? – Barman wskazał na mnie ruchem podbródka. Był w moim wieku, może trochę starszy, a każdy widoczny centymetr jego skóry pokrywały tatuaże.

Termos? Miałam ogromną nadzieję, że to był komplement.

Alex zmarszczył brwi.

– To moja dziewczyna – odpowiedział szybko.

Mimo absurdalności całej sytuacji podobała mi się jego zaborczość, jednocześnie byłam poirytowana. Najwyraźniej przedstawienie mnie z imienia nie przyszło mu do głowy, a w każdym razie nie było tak ważne, jak zaznaczenie swojego terytorium.

– Tak, tego się akurat domyśliłem – prychnął. – Ale czy ma jakieś imię?

Wyciągnęłam dłoń przez blat baru na przywitanie.

– Nie. Tak właśnie mam na imię. – Mrugnęłam do niego. – Zakładam, że ty masz na imię Barman?

Spojrzał na moją dłoń, wytarł swoją w ręcznik, zatknięty za pasek, i uścisnęliśmy sobie ręce.

– Tak. Jestem Barman – odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Alex skrzywił się pogodnie, przewrócił oczami i poprawił się:

– Sandra, to jest George. George, to jest Sandra.

– Seksowna Sandra. – Barman znów puścił do mnie oko.

– Widzę, że moja reputacja mnie wyprzedza.

Roześmiali się obaj. Alex położył mi rękę w tali. Zobaczyłam, jak brązowe oczy George'a mierzą od góry do dołu widoczne części mojego ciała, by po chwili wrócić na wysokość twarzy.

– Co dla ciebie, piękna?

Zamówiłam gin z tonikiem. Zauważyłam, że sufit jest tak niski, że Alex mógłby go dotknąć, gdyby podniósł ręce.

– Powiesz mi, o co chodzi z „termosem”? – Uniosłam brew, próbując doszukać się podpowiedzi w twarzy Aleksa. – Tylko prawdę. Dam radę.

Przysunął się bliżej. Jego dłonie zsunęły się z talii na pośladki, a potem uda. Odrobinę zadarł moją zieloną minisukienkę. Przez materiał legginsów poczułam jego gorące palce na swoich udach.

– To znaczy gorąca, ale szczelnie zamknięta.

Zmarszczyłam nos na te słowa, po czym rozejrzałam się wokół. Kiedy skończyłam, zrozumiałam, czym sobie zasłużyłam na tę ksywkę. Kuse sukienki, na wpół obnażone dekolty, czarne staniki i podniecające pończochy były absolutnie wszędzie.

– Trzeba było mi powiedzieć, żebym nie ubierała się jak termos – stwierdziłam. – Mogłabym włożyć coś odpowiedniego. Mam nawet koszulkę specjalnie na takie okazje.

– Ach tak? – uśmiechnął się kącikiem ust. – Z jakim napisem?

– To czarny tank top, z rozdarciem na brzuchu i tekstem *Zapytaj mnie o moje problemy z tatusiem*.

Alex ryknął śmiechem, chowając twarz w zgięciu mojej szyi. Jego palce zacisnęły się na moich nogach i przyciągnęły mnie bliżej.

– Nie wierzę! – powiedział, łapiąc oddech. – Nie mów, że naprawdę masz taką koszulkę!

– Nie koszulkę. Tank top.

George wrócił z drinkiem, na co ręce Aleksa natychmiast, ku mojemu bezdennemu rozczarowaniu, opadły. Kiwnął raz w stronę George'a i podał mi alkohol, po czym ruchem podbródka wskazał na scenę, zachęcając mnie, żebym zainteresowała się muzyką. I tak zrobiłam. Podeszliśmy trochę bliżej niewielkiej prowizorycznej sceny. Jego dłonie powędrowały na moje biodra, chwyciły mnie mocniej i przyciągnęły do siebie tak, że moje pośladki stykały się z jego miednicą. Tańczyliśmy do muzyki, kręcąc biodrami i ocierając się o siebie jak napaleni nastolatkwie. To było jak tortura. Rozpalałam się do czerwoności, a nie miałam szans na to, że mój ogień zostanie ugaszony.

Mimo to nie mogłam nie docenić talentu zespołu. Byli całkiem niezli. Z początku wydawało mi się, że to bardzo utalentowana grupa, grająca covery Robot Mafii. Robot Mafia to trochę punkowo, bardzo rockandrollowy zespół, aktualnie na tapecie wszystkich nastoletnich dziewczyn z kontem na Tumblr. Pomyślałam o tym, ponieważ obecny tu zespół wyglądał i brzmiał jak oni, a ich muzyka była bardzo podobna. Po dokładnej analizie, kiedy skończył się drugi utwór, zorientowałam się, że to Robot Mafia.

Rozdziawiłam usta, co zwykłam robić w stanie ciężkiego szoku, i odwróciłam się w stronę Aleksa. Wyszczrzył zęby w uśmiechu i wzruszył ramionami.

Stałam na palcach, żeby znaleźć się bliżej jego ucha.

– Dlaczego grają w takim małym lokalu? Nie mogę uwierzyć, że nie ma tutaj więcej ludzi.

– To tajny koncert! – odkrzyknął. – Grają kawałki ze swojego nowego albumu.

– Jak się o nim tym dowiedziałeś?

– Nie mogę wyjawić ci wszystkich moich sekretów.

– Alex – prychnęłam. – Przecież ty jeszcze nie powiedziałeś mi żadnego ze swoich sekretów.

Odpowiedział mi złośliwym, krzywym wyszczerzem, z namiastką dołeczka. Przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się z żartobliwą irytacją, po czym odwróciłam się do niego plecami i zakołysałam w jego objęciach.

Przysunął usta do mojego ucha.

– Powiedz, co się wydarzyło z Bell – poprosił, po czym delikatnie przygryzł moją skórę w miejscu, gdzie ramię styka się z szyją.

Wzięłam oddech, żeby się opanować, spróbowałam zignorować jego dłoń na moich pośladkach i obróciłam się w jego ramionach.

– Przyszła, yyy, przyszła na oddział intensywnej terapii na pediatrii i mniej więcej oznajmiła mi, że mam iść z nią, jeśli chcę żyć.

– Że co?! – Aż odskoczył.

– Przepraszam – powiedziałam mu prosto do ucha. – Przepraszam, to cytat z filmu. *Z Terminatora.*

– A, okej. – Znowu objął mnie ciasno. – Co wydarzyło się potem?

Przyłgnęłam do niego, z jedną dłonią na jego szyi, drugą na piersi i przybliżając usta do ucha, przekazałam mu, w miarę możliwości dosłownie, moją rozmowę z agentką Bell. Część słów ginęła w hałasie muzyki i otaczającego nas tłumu.

Ale na pewno usłyszał – i wydawał się z tego bardzo zadowolony – że budynek Quinna jest tak zabezpieczony, że wszelkie próby szpiegowania nas tam okazały się bezowocne. Za to na pewno pokręciłam coś w relacji z rozmowy o bitcoinach i odbiegłam trochę od tematu, wspominając o Tomie Cruisie, biegającym we wszystkich swoich filmach. Kiedy dotarłam do momentu, w którym agentka Bell wspomniała o innej kobiecie – tej, którą próbowali wykorzystać do wyciągnięcia z niego informacji – poczułam, jak Alex sztywnieje. Oparł czoło

o moje ramię. Zaklął siarczyście, z uczuciem, kiedy powtarzałam zapewnienia agentki, że wcale mi nie grozi. Jedynym pominiętym przeze mnie fragmentem rozmowy był ten, w którym Bell wspominała o moim sposobie na dorabianie w czasie studiów. Uznałam, że nie ma powodu, abym dzieliła się z nim tą uroczą informacją, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne.

Na dobre i na złe, Alex znał teraz wszystkie szczegóły mojego przesłuchania.

Podczas dłuższej chwili milczenia, jaka między nami zapadła, uświadomiłam sobie, że jestem bardzo zadowolona z faktu, że rozmawiamy o tym wszystkim teraz, a nie w dniu, w którym wszystko się wydarzyło. Potrzebowałam czasu, żeby spojrzeć z dystansu na tę interakcję.

– Muszę coś z tym zrobić – burknął Alex w moje włosy.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Optuję za odwrotnym rozwiązaniem. Nie róbmy nic.

Podniósł głowę i popatrzył na mnie wyraźnie zdezorientowany.

– Mam nic nie robić po tym, jak Bell ewidentnie ci groziła?

Pokiwałam głową.

– Tak. No bo co właściwie może nam zrobić? Więcej nas podsłuchiwać? Podkreścić głośność w swoim szpiegowskim sprzęcie?

– Sandra, NSA to nie... – urwał, oblizał wargi i uśmiechnął się w sposób sugerujący, że jestem szalenie naiwna.

Zignorowałam ten zawołany przytyk i wykorzystałam okazję, żeby przekonać go do swoich racji.

– Posłuchaj, jesteś im potrzebny, żeby skontaktować ich z gościem, który stworzył bitcoiny. Ignorowanie ich i tych gróźb niczego nie zmieni. A jeśli będą mnie nękać, nie znajdę żadnego powodu, żeby im pomagać.

Ktoś inny, patrząc na Aleksa, mógłby dojść do wniosku, że jest on teraz niezwykle spokojny. W moich oczach wyglądał na zabójczo niespokojnego, szukającego być może czegoś, w co mógłby wałnąć pięścią.

– Dzięki mojemu planowi – dodałam pospiesznie – zyskujemy też trochę czasu, a może jego nieskończoność.

Pokręcił głową, wyraźnie walcząc z myślami.

– Nie podoba mi się to wszystko – oznajmił wreszcie.

– Cóż, nie mam zamiaru wysyłać agentce Bell kwiatów na walentynki, ale, znając jej wersję, jestem też w stanie zrozumieć ich stanowisko.

– Jej wersję? Oczekują ode mnie odpowiednika uniwersalnego klucza, który dałby im nieograniczony dostęp do wszystkich bitcoinów. *Nigdy* tego nie zrobię.

– Mogę zapytać dlaczego? – Przysunęłam się bliżej i wtuliłam w niego mocniej. Alex wpatrywał się we mnie, jakby nagle urosło mi siedem głów i ogon. – Domyślam się – dodałam – ale chciałabym poznać twój tok rozumowania.

Alex powiódł wzrokiem po lokalu. Muzyka zamilkła, ale tłum napierał na nas ze wszystkich stron.

– Nie mogę ci powiedzieć – rzucił, nie patrząc na mnie.

– Czy mogę w takim razie zgadnąć? – W jego oczach pojawił się błysk, ale ciągnęłam: – Po prostu patrz na mnie, a ja spróbuję wejść w głąb ciebie, ocenić, czy potwierdzasz moje przypuszczenia.

Zrobił to, o co go prosiłam. Wyglądało na to, że ta część naszego wieczoru, w której odgaduję jego myśli, już się rozpoczęła.

– No dobrze – powiedziałam. – Zakładałam, że nie chcesz dać im klucza, bo w ten sposób mieliby zbyt dużą władzę, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy mógłbyś im go przekazać, nawet

gdybyś chciał. Może oni po prostu *myślą*, że masz dostęp do tego klucza. Poza tym, gdyby dostali go w swoje ręce, mogliby skonfiskować bitcoiny każdemu, kiedy tylko by chcieli.

Ku mojemu zaskoczeniu Alex postanowił odpowiedzieć:

– To część prawdy. Ale nie największa. A reszty nie mogę ci powiedzieć.

– Okej – zgodziłam się.

– Okej? – powtórzył. Nie wyglądał na przekonanego.

– Tak – powiedziałam, próbując sprawiać wrażenie przekonującej. – Ale mam jeszcze jedno pytanie. Możesz uznać mnie za płytką, ale muszę je zadać.

– Odpowiem, jeśli będę mógł, ale... – Zmrużył oczy.

Wzięłam głęboki wdech, zdjęłam wyimaginowany pyłek z jego czarnej koszulki i nie patrząc mu w oczy, wypaliłam:

– Tamta dziewczyna.

No, ludzie, nie zapominajmy o dziewczynie! Oczywiście, że miałam zamiar zapytać o dziewczynę, bo sama nią jestem.

Znowu rozległa się muzyka. Tym razem był to wolniejszy utwór, brzmiał trochę jak ballada. Wreszcie mogliśmy słyszeć się wyraźniej.

Chwilę zajęło mu zrozumienie, o co właściwie pytam. Kiedy wreszcie pojął, wyrzucił oczami.

– Boże, Sandra, byłem... – Pokręcił głową i dodał pospiesznie: – Miałem osiemnaście lat, właśnie wyszedłem z więzienia i bardzo chciałem być z dziewczyną... jakąkolwiek.

– Rozumiem – powiedziałam, bo naprawdę rozumiałam. Jego wyjaśnienie miało sens. – I co się wydarzyło?

– Przyszła kiedyś do restauracji. Zaprosiła mnie na randkę. Zgodziłem się. Robiliśmy... różne rzeczy, parę razy. Potem zaczęła cisnąć mnie o informacje, więc szybko się od niej odciąłem. Dostałem nauczkę.

– A potem nie robiłeś z nikim „różnych rzeczy”... aż do teraz?

Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. Jedną dłoń położył na moim pośladku, drugą chwycił talię.

– Owszem, robiłem różne rzeczy. Tylko nigdy więcej niż raz z tą samą osobą, i niezbyt często.

– Ale nigdy... – Pomachałam ręką w powietrzu i rzuciłam znaczące spojrzenie.

– Nie. Sprawy nigdy nie zaszły tak daleko.

– Rozumiem – powtórzyłam, mimo że wcale tak nie było. Ale to wyjaśniało, jakim cudem tak świetnie całował. I bynajmniej nie był fajtłapą, jeśli chodzi o macanki. Właściwie to nazwałabym go ekspertem w tej dziedzinie. Zastanawiałam się, w jakich jeszcze dziedzinach był specem, i czy ta lista uwzględniała „sytuacje rozporkowe”. Tak. Zgadza się. Sytuacje rozporkowe. Bo jestem dziwnie pruderyjną dewiantką. Dziewczyna czasem musi sobie ulżyć.

Odchrząknęłam, zagapiłam się na kolejny nieistniejący pyłek na materiale opinającym jego klatę.

– Lubieś ją? Tamtą dziewczynę.

– Tak – przyznał po prostu. Gapiłam się na niego. On patrzył w dal, pogrążony we wspomnieniach. Po chwili wrócił do mnie. – Ale nie tak bardzo jak ciebie.

Już miałam powiedzieć mu, że „mówi mi tyle miłych rzeczy”, ale nie chciałam zepsuć tej chwili, więc uśmiechnęłam się tylko, przycisnęłam policzek do ramienia, udając nieśmiałą, i zatrzepotałam rzęsami.

– Ty też mi się podobasz.

– Wiem.

– Naprawdę? Kto ci powiedział?
– Ty sama. Tuż przed tym, jak wyszłaś z mojego mieszkania.
– Och – zmarkotniałam. – Rzeczywiście, masz rację. Cóż, obecnie nigdzie się nie wybieram.

– To dobrze. – Obrócił mnie tak, że znowu stałam twarzą do sceny, i wymruczał mi do ucha: – Może powinnaś obiecać mi, że już nigdy nie odejdziesz.

– Tego nie mogę zrobić. – Potrząsnęłam głową. – Kiedyś będę musiała iść siku... albo porobić na drutach.

Poczułam na szyi, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu, który zniknął, kiedy przytulił mnie mocniej. Staliśmy tak przez kilka minut, rozkoszując się powolniejszą, spokojniejszą piosenką, wtulając się w siebie. Następny utwór bynajmniej nie był balladą. Po pierwszych linijkach refrenu stało się jasne, że to hymn na cześć kobiecego ciała – a dokładniej *różnych rzeczy*, które się z nim robi.

Pojawiało się w nim mnóstwo basów i perkusji, które nadawały piosence cielesny, zmysłowy, pierwotny wydźwięk. Byłam pod wrażeniem, że wokalista, wysoki blondyn ze sterczącymi włosami – męski odpowiednik szwedzkiej modelki bielizny – nie przetrzącił sobie biodra, obracając się i pokładając na statywie mikrofonu. Z każdym kolejnym dźwiękiem piosenki dotyk Aleksa stawał się coraz mocniejszy, śmiały. Masował moje pośladki swoimi dużymi dłońmi, a potem czubkami palców moje piersi. Zwyczajnie mnie obmacywał. Na moim ciele pojawiły się krople potu, spływając strużkami między piersiami i wzdłuż kręgosłupa.

Kiedy nie byłam w stanie już dłużej wytrzymać, odchyliłam się. Pochylił ku mnie głowę. Uniosłam rękę, zaplotłam palce na jego karku i wyszeptalam mu prosto w ucho:

– Musisz przestać, proszę. – A potem, ponieważ nie mogłam się powstrzymać, polizałam go w ucho.

Alex zeszytniał. Jego dłonie zacisnęły się na moim ciele. Poczułam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, kiedy brał głęboki oddech.

– Będę dotykał cię, jak chcę i kiedy chcę, a ty mi na to pozwolisz – powiedział, muskając ustami moją skórę.

Zmarszczyłam brwi, a może nawet się skrzywiłam – bez lusterka nie miałam pewności – i odsunęłam lekko. On znów przyciągnął mnie do siebie i oplótł jedną ręką na wysokości ramion, a drugą w talii.

Obróciłam się lekko, na tyle, na ile byłam w stanie.

– Nie jesteś hipnotyzerem ani Jedi – syknęłam. – A już na pewno nie będziesz mną rządził.

– Wiem, że to lubisz. – Jego klatka piersiowa wibrowała. – I że mnie pragniesz.

To mówiąc, zszokował mnie, wsuwając mi dłoń pod sukienkę i kładąc ją na mojej kobiecości – a mówiąc „kobiecość”, mam na myśli ignorowaną, wściekłą, obolałą waginę. Dotykał mnie przez legginsy i bieliznę. Czułam na pośladkach „stalową rurę”, jak nazwałam wcześniej zawartość jego spodni.

Wydałam lekki okrzyk, bo jednocześnie miał rację i nie miał jej. Podobało mi się to, co robił, tak. I owszem, pragnęłam go. Ale jednocześnie nie lubiłam, żeby ktoś się mną bawił. W najlepszym wypadku Alex nie pojmował, jak bardzo działał na mnie jego dotyk. Pragnęłam go, i to nie tylko jego ciała, w każdej minucie dnia.

Dotyk jego swawolnych palców był fantastyczny, ale tylko do momentu, w którym nie stał się torturą. Mój obłąd sięgał zenitu. Ktoś musiał się poddać. Zapałam się, pociągnęłam za ramiona.

– Alex, przestań. Mówię poważnie.

Zesztywniał, na ułamek sekundy zacieśnił uścisk, by po chwili opuścić ręce. Odsunęłam się od niego. Muzyka, wijący się na scenie wokalista bez koszulki, rozpalona męska bestia za plecami, moje wściekłe damskie rejonny – to wszystko skumulowało się, buzowało, sprawiało, że zrobiło mi się duszno i zakręciło w głowie. Odeszłam od Aleksa, przeciskając się przez tłum. Ruszył za mną. Wyczułam intensywność jego emocji, wiedziałam, że jest zły. Poczułam dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Ogarnęło mnie zaskakujące, dezorientujące pragnienie, żeby uciec.

Gestem zasygnalizowałam George'owi, żeby przyniósł moją kurtkę. Alex stanął obok mnie, chwycił za rękę, kiedy czekaliśmy. Pozwoliłam mu na to. Nie patrzyłam jednak w jego stronę, bo byłam nabuzowana i rozdrażniona, a w mojej głowie szalało tornado sprzecznych emocji. Nie patrzyłam na niego również dlatego, że czułam jego gniew, wzbierający wokół mnie jak tsunami.

Kiedy wyszliśmy, próbował mnie objąć i przytulić jak zwykle, ale odsunęłam się i wbiłam rękę w kieszenie kurtki. Nie chciałam go skrzywdzić ani odepchnąć. Po prostu byłam cała obolała, a nie mogłam liczyć na to, że przyniesie mi ulgę. Tkwiłam w tym sama, a jego dotyk sprawiał, że czułam się jeszcze bardziej samotna i sfrustrowana. Minęliśmy dwie przecznice w milczeniu, nie dotykając się ani nie patrząc na siebie. Nagle Alex chwycił mnie pod ramię i wciągnął do ciemnej alejki. Wynajdywanie zacienionych miejsc najwyraźniej było jego specjalnością. Przypierając do ściany, utkwił we mnie nieruchomy wzrok, ale puścił ramię. Oczy miał prawie czarne, z ledwo widocznymi, delikatnymi iskierkami błyskawic.

– Nie rozumiem. Myślałem, że mnie pragniesz. – Nie dotykał mnie, nawet nie wyciągał rąk w moją stronę, ale jego słowa i ton głosu niemal fizycznie mnie szarpały. Czułam ból w dole brzucha i pęknięcie w sercu. Był rozgrzany do czerwoności od z trudem tłumionego gniewu. Emanował z niego niczym ogień.

– Alex... – westchnęłam, przełknęłam ślinę i zacisnęłam pięści. – Tak, pragnę cię.

– Więc dlaczego...?

– Bo nie mogę ciebie mieć! – wrzasnęłam. Była to przesadna, szurnięta reakcja, na dodatek bardzo niedyskretna. Ale stało się.

Jego wzrok błędził przez chwilę po mojej twarzy i coś w nim się zmieniło, nagle złagodniał. Otworzył usta, ale nie padły z nich żadne słowa pocieszenia, zapewnienia, nic.

Czekałam, mrugając. Po dłuższej, pełnej napięcia chwili przewróciłam oczami i wyszłam na chodnik. Słyszałam za sobą jego kroki przez pozostałą drogę do domu. Kiedy dotarliśmy pod mój dom, zdążyłam już ochłonąć na tyle, żeby uświadomić sobie absurdalność swojego zachowania, a nawet poczuć skruchę. Jakaś część mnie ubolewała nad tym, że nie potrafiłam się opanować. Pragnęłam go, pragnęłam całego. A jednak on nadal odmawiał mi swojego ciała i przeszłości. Czułam się pozbawiona swojego podstawowego prawa do zbereźnych macanek. Rozsądna część mnie, ten głos, który zazwyczaj brzmiał najdonośniej, przypominał, że jesteśmy razem dość krótko. Do naszej pierwszej randki podczas nagrania *Czekaj, czekaj, nie mów* doszło nieco ponad miesiąc temu. Nie miałam żadnego interesu w tym, żeby popadać w histerię i obłąd godny zaborczych nastoletnich dziewczuch. Potrzebowałam konfrontacji z rzeczywistością, która strzeliłaby mnie z liścia i oznajmiła: *Przestań być taką beksą i użyj wibratora*.

Zanim weszłam na schodki, prowadzące na klatkę, odwróciłam się w stronę Aleksa. Chciałam go przeprosić. Może byłam po prostu królową sprzecznych sygnałów. Albo pozwoliłam, żeby hormony przejęły nadmierną kontrolę nad moim zachowaniem. Nie wzdrygnął się ani nie wycofał, nie zatrzymał w reakcji na ten nagły ruch. Zamiast tego zrobił krok w moją stronę i chwycił w objęcia. Potem, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, pocałował mnie gorąco, namiętnie, cudownie. Jego ręce były wszędzie, podobnie jak moje. Pragnęłam go.

Poczułam jego frustrację i pożądanie, równie silne jak moje. I poczułam ulgę. Ulżyło mi

na myśl, że nie byłam osamotniona w swoim bólu. Przypomniałam sobie, że jesteśmy w tym razem. Wszystkie jego argumenty za tym, żeby poczekać, miały sens. Mogłam się rozluźnić i przestać go naciskać. I cieszyć się tymi chwilami, które są nam dane, doceniać je, jakie są, a nie jakie chciałabym, żeby były.

Rozluźniliśmy się i zatopiliśmy w pocałunku. Kiedy nasze usta wreszcie się rozłączyły, uśmiechnęłam się. Tak, było mi słodko-gorzko, nieidealnie, i wciąż pragnęłam więcej.

Ale również czułam się cudownie, hipnotyzująco i zaskakująco. Miałam wrażenie, że serce podchodzi mi do gardła i wydawało mi się, iż nigdy nie byłam bliżej uczucia, jakbym latała.

Wtorkowy horoskop: Propozycja pomocy pojawi się z najmniej spodziewanej strony. Nie bądź zaskoczona, jeśli okaże się, że za wsparcie tej osoby przyjdzie ci zapłacić.

Byłam przygnębiona. Jak Kłapouchy. Dni między kolejnymi randkami z Alekssem stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Na tyle, że kiedy w poniedziałek wreszcie wybrałam się z Devonem, jednym z moich platonicznych kolegów, na zakupy mebli, praktycznie nawrzeszczałam na niego, kiedy nie spodobała mu się kanapa, którą zaproponowałam.

Ach, te huśtawki nastrojów. Podziękujmy żeńskiemu układowi hormonalnemu.

Aktualnie byłam ulokowana na wielkiej, eleganckiej, wygodnej, rozkosznej skórzanej kanapie w mieszkaniu Nico i Elizabeth. Chowalam się za trzecim kieliszkiem czerwonego wina i słuchałam nieuważnie rozmowy, która toczyła się wokół mnie. Mój chłopak był chodzącym seksem, a ja nie mogłam dobrać mu się do majtek. Życie nie było piękne. Jawiło się jako przygnębiające i pozbawione seksu. Jednak bycie z Alekssem, rozmowa z Alekssem, kłótnie z Alekssem, uczenie się od Aleksa, całowanie się z Alekssem – było dobre. To wszystko było wykańczające i cudowne jednocześnie. Więc jednak życie było piękne, bo pełne cudownych, gorących pocałunków i rozmów ze słodkim, zabawnym, błyskotliwym Alekssem. To wszystko wydawało się strasznie poplątane.

Rozmowa tocząca się w mojej głowie wywołała u mnie ciężkie westchnienie. Zerknęłam na swoją robótkę. Pracowałam właśnie nad lewą rękawiczką dla Aleksa, a dokładniej nad jego kciukiem. Pragnęłam dać mu zestaw jak najszybciej i zmusić go, żeby w nim chodził.

Nie chciałam, żeby było mu zimno, już nigdy. Marzyłam o tym, by cały czas było mu ciepło.

A potem miałam zamiar zmusić go, żeby wyznał mi, dokąd chodzi w niedziele. I żeby opowiedział mi o swojej przeszłości. A następnie się na niego rzucić...

Nie, tak naprawdę to nie. Sprawię, że to *on* będzie chciał się na mnie rzucić.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę grupy, a mnie wyrwało z rozmyślań. Elizabeth wstała, żeby otworzyć, a ja trafiłam akurat na końcową wypowiedź Ashley:

– Oczywiście, może być tak, że krępowanie się sznurami i kwiczenie jak świnia jest czymś, co rzeczywiście go kręci. Ale w takim razie ja się na to nie piszę.

Kiedy skończyła mówić, a kilka moich przyjaciółek zaczęło wypytywać o szczegóły dotyczące kwiczenia jak świnia, do pokoju wkroczył Quinn, mąż Janie. Za nim weszła Elizabeth. Jak zwykle wydawała się mniej niż zadowolona z jego obecności.

– Janie, pan Ciacho przyszedł. – Elizabeth minęła go i wróciła na swoje miejsce na wielkiej, zawalonej, zapraszającej skórzanej kanapie, rozciągającej się na całą szerokość pokoju. Wtuliła się w swojego męża, jakby był poduszką. Uch. Byli tak cholernie słodcy i pewnie uprawiali mnóstwo seksu. Może nawet będą to robić dziś wieczorem. Nienawidziłam zarówno ich, jak i w pełni usatysfakcjonowanych narządów płciowych.

Penthouse Janie i Quinna był nowoczesny i sterylny, za to mieszkanie Elizabeth i Nico ciepłe, zagracone i przytulne. Rozdźwięk między nimi absolutnie mnie fascynował. Oba mieszkania miały dokładnie taki sam rozkład i wymiary, a wyglądały zupełnie inaczej.

Quinn – nazywany przez nas kiedyś panem Ciacho – zatrzymał się w przejściu. Kiwnął głową w stronę Nico, po czym podążył zimnym wzrokiem za Elizabeth wracającą na swoje miejsce. Ta dwójka rzucała sobie spojrzenia pełne niechęci, które już za chwilę przesłoniła Janie, podnosząc się z wygodnego fotela i stając między nimi jak snop światła w mroku ich

wzrokowych przepychanek.

Zmiana, jaka w nich zachodziła – w Quinnie, kiedy patrzył na Janie, i w Elizabeth, gdy spoglądała na nich razem – była niesamowita. Przy Janie Quinn wyglądał jak inny człowiek. Jego rysy łagodniały. Wyciągnął do niej rękę, jakby nie był w stanie *nie* dotykać jej, będąc z nią w jednym pomieszczeniu.

Znów westchnęłam. Najwyraźniej dzisiejszy wieczór miał obfitować w westchnienia.

Janie i Quinn pograżyli się w prywatnej rozmowie w kącie pokoju. Reszta z całych sił starała się nie podsłuchiwać. Przeniosłam uwagę na Elizabeth. Rzucalam im od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia, emanując zadowoleniem. Było jasne, że chociaż Elizabeth nie była fanką Quinna samego w sobie, szczerze i serdecznie kibicowała Quinnowi i Janie.

Wejście Quinna nie zrobiło specjalnego wrażenia na pozostałych. Na tym etapie przyzwyczailiśmy się już do jego spontanicznych odwiedzin w trakcie naszych wtorkowych spotkań. Zazwyczaj nie zostawał zbyt długo i rzadko kiedy zaszczycił nas czymś więcej niż kiwnięciem głowy na powitanie.

Dlatego też rozmowa szybko wróciła na wcześniejsze tory.

– Tak ci powiedział? Że lubi być wiązany i kwiczeć jak świnia? – dopytywał Ashley Nico.

– Tak, zbok jeden. – Ashley przytaknęła. – Jak chcesz, możesz użyć tego do swojego stand-upu. Nie obchodzi mnie, że wygląda jak wyrzeźbiony z kremowego serka, ta cała łózkowa dominacja zupełnie mnie nie kręci.

– Związywanie może być fajne. – Elizabeth zachichotała. Na co jej mąż zareagował gorącym, szelmowskim uśmiechem.

– Zgadzam się – wtrąciła Fiona.

Kat i ja wytrzeszczyłyśmy na siebie oczy, co nie uszło uwagi Fiony.

– A co? – Popatrzyła na nas z niedowierzaniem. – Wydaje się wam, że ludzie po ślubie i z dziećmi nie lubią czasem poświrować w sypialni?

– Ja nic nie mówiłam. – Uniosłam rękę.

Janie, która najwyraźniej skończyła już rozmowę z Quinnem, wróciła na swoje miejsce i wzięła do ręki swoją robótkę i szydelko. Poza Nico była jedyną, która nie robiła na drutach, co w sumie miało sens.

– Zgadzam się – dodała.

Marie zwróciła się do Janie, zerknęła na Ashley, znów na Janie.

– Z czym się zgadzasz?

– Związywanie się jest fajne. Powinnaś spróbować, Ashley. Tylko pamiętaj, żeby nie używać lin konopnych. Zostawiają ślady.

Szczęki zebranych opadały kolejno, a oczy wszystkich zwróciły się w stronę Quinna, który nadal stał w drzwiach.

Spojrzał na nas beznamietnym, niemal znudzonym wzrokiem.

– Ona ma rację – rzucił. – Zostawiają.

Elizabeth wybuchła śmiechem, a po chwili dołączyła do niej reszta. Odrzuciłam głowę i oparłam o miękką poduszkę, rechocząc w głos. Miło było się pośmiać. To najlepsze lekarstwo na wszystkie dolegliwości, poza zapaleniem oskrzeli.

Kochałam te dziewczyny – z Nicolettą włącznie.

Cały pokój to milknął, to na nowo rozbrzmiewał rozmową. Z uśmiechem na twarzy skończyłam ostatnie oczko rękawiczkowego kciuka. Poczułam, jak włosy na karku stają mi dęba i rozejrzałam się wokół. Wtedy to zauważyłam: Quinn przeszywał mnie lodowatym spojrzeniem niczym laserem. Wydawał się obserwować mnie albo coś w moim najbliższym otoczeniu. Kiedy

odwróciłam się nieco w jego stronę, nadal się gapił.

– Sandra, musimy porozmawiać.

Moje brwi wystrzeliły do góry z ponaddźwiękową prędkością.

– Yyy... ze mną? – Wskazałam na siebie.

Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że Quinn wpędza mnie w zakłopotanie. Nie wpędzał mnie w zakłopotanie. Bałam się go jak jasna cholera. I nie byłam w tym odosobniona.

Janie, jego żona, była rzecz jasna wyjątkiem.

Elizabeth nie lubiła go i uważała za nieznośnego despotę. Mimo to Nico i Quinn zdawali się dogadywać.

Fiona nie bała się nikogo, nawet Quinna.

Ale Ashley, Kat, Marie i ja, wszystkie uważałyśmy, że jest przerażający.

Cholernie przystojny, ale przerażający.

Po pierwsze górował nad wszystkimi posturą. Po drugie rzadko się odzywał i nigdy się nie uśmiechał. To znaczy prawie nigdy. Uśmiechał się do Janie. Po trzecie był tak przystojny, że powinno to być karane. Krępował w tym sensie, że jego fantastyczny wygląd wprawiał wszystkich w zakłopotanie. A przy tym nie trzeba było być geniuszem, żeby się zorientować, że jego biznes ochroniarski nie działał w stu procentach legalnie. Poza tym to jeden z tych ludzi, którzy wyglądają na nietykalnych, jak marmurowy posąg. Było coś w jego orlich, idealnie ostrych rysach twarzy, szerokich ramionach, jasnobłękitnych oczach. Nie żartowałam, kiedy mówiłam o jego lodowatym spojrzeniu.

– Tak. – Zacisnął szczękę. – Chodź ze mną.

Odwrócił się i gestem przywołał mnie do siebie, na korytarz. Ach tak, lubił też rozstawiać ludzi po kątach. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, że wszyscy wlepiają we mnie wzrok – poza Janie, która wydawała się zupełnie nieporuszona naszą wymianą zdań i pochłonięta szydełkowaniem, oraz Elizabeth, która posyłała Quinnowi zabójcze spojrzenia. Wzruszyłam ramionami, odłożyłam robótkę i wstałam, chowając ręce w kieszeniach mojej bluzy z kapturem. Dziś miałam na sobie koszulkę z napisem *Szydełko czy druty, kochajmy się jak bracia*, ledwo widoczną między połamami bluzy.

Minęłam Dana – ochroniarza przydzielonego Marie kilka tygodni temu w następstwie incydentu z kulturystą – i uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Odwzajemniając grymas, ruszył za mną korytarzem. Kiedy już się tam znaleźliśmy – przerażający Quinn, miły Dan i pełna obaw ja – stłoczyliśmy się w przejściu między windami a mieszkaniem Elizabeth i Nico.

Quinn skrzyżował ręce na piersi. Zrobiłam to samo. Quinn przyglądał mi się. Spojrzałam na Dana. Dan wzruszył ramionami. Przeniosłam wzrok na Quinna.

– O co chodzi? – spytałam.

– Miałem dziś ciekawy telefon. Domyślasz się, kto do mnie dzwonił? – Lodowate oczy Quinna załśniły.

– Twoja matka?

Dan prychnął śmiechem, który natychmiast spróbował zamaskować kaszlem. Quinn nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nie.

– Moja matka?

Dan odwrócił głowę, spojrzał w sufit. Quinn nie wyglądał na rozbawionego.

– Sandra. – W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. – Nie lubię, kiedy dzwoni do mnie NSA. Dlaczego to robią?

Wzięłam ostrożny wdech i przez chwilę rozważałam rzucenie żarciku o tym, że NSA tak naprawdę nie musi do nikogo dzwonić, wystarczy, że przerwie twoją rozmowę, którą akurat

prowadzisz. Zdecydowałam się odpuścić.

– Nie powiedzieli ci?

– Czy potrzebujesz ochrony? – Wyglądał niemal na zaniepokojonego. I zignorował moje pytania. – Rozmawiałem już o tym z Danem. Możemy zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie potrzebuję. Nic mi nie grozi. – Opuściłam ręce i przypomniałam sobie, że Quinn, mimo odpychającej postawy, nie był moim wrogiem. Ani on, ani nikt inny. Wszyscy byliśmy przyjaciółmi. Musieliśmy tylko nauczyć się ze sobą grać.

– Ile powiedział ci Alex Greene?

Znów skrzyżowałam ramiona. Może jednak zbyt szybko uniosłam przyłbicę.

– O czym?

– O tym, kim tak naprawdę jest, co zrobił i kogo zna.

– Czy NSA próbowało na ciebie naciskać, bo korzystałam z twojego mieszkania na dole? Nie pokiwał ani nie pokręcił przecząco, wykonał tylko niezobowiązujący ruch głową.

– Tak. Chcą tam założyć podsłuchy. Właściwie to już próbowali. A teraz oczekują, że będę z nimi współpracował.

Westchnęłam i zaczęłam masować czoło czubkami palców. Wpatrywałam się w dywan, zupełnie go jednak nie widząc.

– Przepraszam.

– Przeciągnę to trochę – oznajmił cicho Quinn.

Zaskoczyła mnie ta deklaracja i dałam to po sobie poznać.

– Dziękuję. – Próbowałam odczytać coś z jego twarzy i nie mogłam powstrzymać się przed kolejnym pytaniem: – A dlaczego właściwie miałbyś to robić?

– Czy jesteś z nim w związku? – Nie odpowiedziałam wprost. Przytrzymałam jego spojrzenie, długo i znacząco. – Rozumiem. – Kiwnął głową. – W takim razie zakładam, że wiesz, w co się pakujesz.

Na te słowa opuściłam wzrok, bo nie chciałam, żeby dostrzegł w nich prawdę – że wcale nie wiem, w co się pakuję.

Wtedy Quinn oznajmił:

– Wiem, kim on jest.

Zadarłam głowę. Znowu mierzyliśmy się wzrokiem. Podejrzewałam, że bardzo dobrze potrafi czytać ludzi. Po dłuższej chwili zrobił krok do tyłu i oparł się o ścianę.

– Tak naprawdę w społeczności hakerów wszyscy go znają. Jeśli chcesz jakichś informacji na jego temat, daj mi znać.

Spojrzałam na Dana, który przyglądał mi się z ostrożnym współczuciem.

– Wydaje mi się, że wiem. – Oderwałam wzrok od ciepłych, brązowych oczu Dana, by ponownie zmierzyć się z zimnym, niebieskim spojrzeniem Quinna. – Wydaje mi się, że wiem, kim jest, ale mam świadomość, że być może nigdy nie będę w stanie w pełni tego zrozumieć. Nie funkcjonuję w tym świecie, więc nie wyobrażam sobie, żebym mogła kiedykolwiek w pełni pojąć jego... jego umiętności.

Quinn kiwnął głową, po czym dodał coś, co mnie zaskoczyło:

– Mógłby mi się przydać.

Wzdrygnęłam się, zamrugałam szybko i otworzyłam usta.

– Yyy, co takiego?

– Alex mógłby mi się przydać. Mówię o tym, gdyby kiedyś szukał pracy.

– Yyy, nie sądzę, żeby NSA było...

– Owszem. Mam swoje sposoby.

– Ale oni nie podlegają przecież...

– Wszyscy w Waszyngtonie odpowiadają przed komisjami – oznajmił beznamiętnym tonem, jakby ta część rozmowy była zupełnie bezcelowa. – Powiedz mu po prostu, przekaz Aleksowi, że mogę mu pomóc. Jeśli któreś z was będzie potrzebować wsparcia, daj mi znać.

Wpatrywałam się w niego przez dłuższą chwilę w stanie absolutnego szoku.

– Dlaczego? Dlaczego miałbyś mu pomóc?

Usta Quinna wygięły się w ledwo dostrzegalny uśmiech, a spojrzenie straciło na ostrości. Na jego twarzy pojawiło się coś na kształt podziwu.

– Gdybyś rzeczywiście rozumiała, kim jest Alex, nie zadawałabyś mi takich pytań.

Środowy horoskop: Możesz ostatnimi czasy odnosić wrażenie, że nie masz kontroli nad własnymi priorytetami. Pogódź się ze swoją obecną sytuacją i zaakceptuj to, czego nie możesz zmienić. Może poprzez kompromis uda ci się znaleźć coś jeszcze lepszego.

Po raz kolejny spotkaliśmy się w szpitalnej stołówce. Jadłam właśnie czekoladowego batonika, no bo... seksualna frustracja. Byłam o krok od wybuchu. Potrzebowałam kontaktu fizycznego. Pożądałam go. Poziom niepokoju niemal dorównywał temu, jaki odczuwałam, oglądając Jar Jar Binksa w *Gwiezdnym wojnach*. Byłam gotowa odwołać randkę, jeśli nie otrzymam jakiegś gwarancji postępu w naszych relacjach. Ale nie zrobiłam tego, no bo... Alex.

Kiedy zobaczyłam jego twarz, uleciała ze mnie część mojej zgryźliwej irytacji, w której kisiłam się od soboty. Patrzyłam na jego swobodny chód, lekko rozchylone usta i sposób, w jaki spoglądał na mnie zza swoich czarnych, rogowych oprawek, jakby były mikroskopem, a ja zachwycającym, fascynującym naukowo, wiekopomnym odkryciem o wyjątkowej urodzie.

Zajął miejsce naprzeciwko mnie i zabrał mi batonika. Wziął dużego gryza i zaczął żuć. Uwielbiałam patrzeć, jak je, po prostu je. Mogłabym to robić godzinami, co tylko dowodziło, że powinnam się leczyć.

– Witaj, Sandro.

– Witaj, Alex.

Uśmiechnął się.

Zaczęliśmy mówić w tym samym momencie.

– Pomyślałam, że możemy...

– A może byśmy tak...

Zamilkliśmy, chichocząc. Alex gestem dłoni dał znać, że bym to ja dokończyła swoją myśl.

– Jestem zmęczona. Co powiesz na to, żebyśmy spędzili dzisiejsze popołudnie u mnie i obejrzel film?

Zacisnął szczękę i nie odpowiedział. Nie musiał. Widziałam, że nie podoba mu się ten pomysł.

– Hej. – Wyciągnęłam w jego kierunku rękę, spodem dłoni do góry i pozwoliłam, żeby mój wyraz twarzy przekazał, jak bardzo jestem zmęczona. – To był długi tydzień. Może moglibyśmy zrobić sobie jeden wieczór przerwy od wszystkiego?

Zerknął na moją dłoń, z namaszczeniem ujął ją i zaczął masować palce.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Czy to nie może poczekać? Pomyśl, jak miło byłoby pobyć tylko we dwójkę i się zrelaksować.

– Najprawdopodobniej będziemy mieć publiczność.

– No i? – Wzruszyłam ramionami. – Nie będziemy robić nic interesującego, po prostu obejrzymy film.

Widziałam, że zmaga się z decyzją. Jego usta były rozchylone, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie postanowił jeszcze co.

– Mam w domu gorącą czekoladę – zachęcałam. – I koszulkę, którą wkładam do picia gorącej czekolady.

– Naprawdę? Z jakim napisem?

– *Gorąca czy nie, ja po prostu kocham czekoladę.*

Uśmiechnął się, ale jego mina zdradzała, że nie docenia mojego żarciku tak, jak na to liczyłam. Potem jednak przypomniałam sobie, że Alex nie ma zbyt dużej wiedzy na temat memów internetowych i popkultury i może nie wiedzieć o *Hot or Not* – stronie do oceniania wyglądu innych użytkowników na podstawie wrzucanych przez nich zdjęć.

Przewróciłam oczami i westchnęłam, a następnie wstałam i pociągnęłam go za sobą.

– Chodź, idziemy. Po drodze opowiem ci, o co chodzi z koszmarną stroną hotornot.com i dlaczego nasze społeczeństwo chyli się ku moralnej zagładzie.

Kiedy przekroczyliśmy próg mojego mieszkania, zaczęłam się rozbierać. Nie było w tym nic niecodziennego. Lubiłam przebierać się w wygodny strój do spania tak szybko, jak to tylko możliwe. Uszczęśliwiało mnie wszystko, co choćby odrobinę przybliżało mnie do snu. Najpierw zrzuciłam kurtkę wraz z szalikiem, czapką, rękawiczkami i kozakami. Alex ruszył za mną do środka. Wyraźnie czułam jego wahanie.

Dziś wcale nie obchodziło mnie, czy ktoś nas obserwuje albo podsłuchuje. Alex nie miał zamiaru oddawać się słodkim igraszkom, więc nie musieliśmy martwić się o wyciek naszych sekstaśm... jeszcze. Poza tym, gdyby rzeczywiście ktoś nas dziś podglądał, wynudziłby się śmiertelnie: kolacja z mikrofali, popcorn, gorąca czekolada i *Gwiezdne wojny* na Blu-ray.

Następne poleciały skarpetki. Po chwili zdecydowałam się pójść o krok dalej i zdjęłam sweter, bluzkę i spodnie. Przerzuciłam je przez oparcie fotela i usłyszałam za plecami stłumione kasznięcie.

Alex stał w progu pokoju, wpatrzony w moje nagie nogi i plecy. Zerknęłam na swoją zwykłą, fioletową bieliznę. Stanik i majtki były zupełnie proste, przypominały kostium kąpielowy. Odwróciłam się do niego, mając na końcu języka pytanie. Alex aż podskoczył. Odwrócił wzrok i zdawał się patrzeć wszędzie, tylko nie na mnie.

Zmarszczyłam brwi, kompletnie nieprzygotowana na tak przesadną reakcję z jego strony. Zastanawiałam się, co powiedzieć, żeby rozładować atmosferę.

– Czy, yyy, masz ochotę się czegoś napić?

– Obiecałaś mi gorącą czekoladę – odpowiedział spiętym głosem.

– Racja. Zagotuję wodę.

Wpatrywał się w tablicę korkową na ścianie.

– Nie masz zamiaru najpierw się ubrać?

– Mogłabym. – Wzruszyłam ramionami.

– Powinnaś – oznajmił, niespodziewanie spoglądając mi w oczy.

Jego płomienne spojrzenie kompletnie mnie zaskoczyło. Roześmiałam się. Skoro stara, bawełniana bielizna potrafiła tak go rozgrzać, może powinnam była włożyć ją dwa tygodnie temu.

– O co chodzi, panie Bond? – spytałam ochrypłym głosem, opierając się uwodzicielsko o fotel i unosząc brew. – Obawia się pan o moje zdrowie i bezpieczeństwo? Nie chce pan, żebym się przeziębila?

Nie przestając patrzeć mi w oczy, Alex zdjął kurtkę i buty. Po chwili pozbył się też koszulki z długimi rękawami i stanął przede mną rozebrany do połowy.

– Nie zdejmujesz spodni?

– Nie mam nic pod spodem.

Och... Ideen Entgleisung!

Wytrzeszczyłam oczy. Nie byłam w stanie nad tym zapanować. O czym myślałam? Nie mam pojęcia. Kompletnie straciłam głowę.

– Ach. – Pokiwałam głową, zrobiłam ostrożnie krok w jego stronę, próbując przypomnieć

sobie, co się wydarzyło, zanim oznajmił, że nie ma bielizny. – Rozumiem.

– Co teraz? – spytał.

Teraz ściągaj spodnie! – miałam ochotę zawołać. Ale wiedziałam, że takie podejście nie zadziała, ponieważ wyglądało na to, że najbardziej koncentrował się na tym, żeby uniknąć zainteresowania publiczności. Westchnęłam i rozejrzałam się po pokoju. Patrzyłam na mój stół kawowy, krzesła, niewielki stół kuchenny, kanapę...

I wtedy mnie oświeciło.

– Szybko – zwróciłam się do niego – pomóż mi przestawić stół w róg pokoju. Potem weź dwa jadalniane krzesła. Postaw jedno tu... – Wskazałam miejsce naprzeciwko jednego rogu kanapy, potem drugiego. – ...i tu.

– Co my właściwie robimy?

– Zaraz zobaczysz – uśmiechnęłam się. Wspólnymi siłami pozbyliśmy się stolika. – Teraz połóż poduszki z kanapy na podłodze tuż przed nią.

Alex spełnił moją prośbę, dzięki czemu miałam kilka chwil na rozkoszowanie się widokiem jego torsu, pleców i brzucha. Zaszło mi w ustach. Miał ładną klatę – naprawdę ładną. Do tej pory zajmowała pierwsze miejsce, do spółki z brzuchem, twarzą, szyją, ramionami, plecami i dłońmi, w konkursie na miejsce na jego ciele, które najbardziej chciałabym lizać.

Wszystko, co widziałam do tej pory, zajmowało pierwsze miejsce. Z niechęcią przerwałam swoją lubieżną analizę i pobiegłam do sypialni. Tam przebrałam się z bielizny w moje wygodne, żółto-niebieskie bokserki z nadrukiem *Gwiezdných wojen*. Kiedy zdejmowałam stanik, okazało się, że nie muszę się zastanawiać nad wyborem okazjonalnej koszulki, bo ta z gorącą czekoladą akurat była w praniu. Dlatego też wyciągnęłam koszulkę z logo *Nowej nadziei* i wsunęłam się w nią.

Włożyłam moje ulubione, wełniane podkolanówki, chwyciłam kilka koców i prześcieradeł i popędziłam z powrotem do salonu. Alex stał nad materacem, umieszczonym na podłodze i zbudowanym z poduszek kanapy, podziwiając efekt swojej pracy. Na jego widok moje serce wykonało salto. Czarne dżinsy zsunęły mu się lekko i zobaczyłam, że ma to fajne, męskie V pod mięśniami brzucha, zaznaczające biodra.

Uwielbiałam to męskie V. Nigdy wcześniej nie spotykałam się z facetem, który by je miał. Było charakterystyczne dla ciał bez grama tłuszczu, hartowanego ćwiczeniami. Nie mogłam się doczekać momentu, w którym go dotknę.

Alex podniósł głowę i omiół mnie wzrokiem.

– Co ty masz na sobie? – zapytał bez tchu.

– To moja piżama. – Zerknęłam w dół, żeby upewnić się, że wyglądam normalnie. – Czemu pytasz? Coś nie tak?

Oblizwał wargi, a jego spojrzenie pociemniało.

– Przy twojej piżamie stanik i majtki przypominają raczej habit zakonnicy.

Zachichotałam szelmowsko. Dobrze wiedzieć.

– Chodź tu, panie seksowne spodnie, pomóż mi zarzucić te koce na krzesła.

Alex oderwał wzrok od moich piersi, zamrugał kilka razy, żeby się otrząsnąć, i sięgnął po koc, który mu podałam. W miarę, jak wprowadzaliśmy mój plan w życie i dostrzegałam zrozumienie w jego oczach, zachowanie Aleksa nagle się zmieniło. Wydawał się rozluźniony, bardziej zrelaksowany i uśmiechał się do mnie porozumiewawczo.

Włączyłam film. Rozległy się pierwsze dźwięki czołówki *Gwiezdných wojen*. Jak zwykle w tym momencie poczułam przyjemny dreszcz. Kiedy wgramoliliśmy się wreszcie do naszego fortu z koców, schowani, ukryci przed jakimikolwiek kamerami, które chciałyby nas podglądać, Alex wtulił się we mnie od tyłu i bezwstydnie położył rękę na moich pośladkach. Pieścił je,

masował, ścisnął, a wreszcie szepnął mi gorąco do ucha:

– Chodź się całować.

Uch! Tego nie miałam w planie. Odwróciłam głowę przez ramię, żeby na niego spojrzeć.

– A co z filmem?

Zaśmiał się cicho.

– W porządku, oglądaj film, jeśli chcesz. Ale ja mam zamiar robić to...

Wsunął rękę pod moją koszulkę i położył dłoń na piersi. Jęknął i skubnął mnie w szyję. Nie miałam wyboru. Wygięłam ciało w łuk i poddałam się działaniu jego uzdolnionych dłoni. Moje bokserki i jego spodnie przez cały czas pozostawały na swoim miejscu, stanowiąc swoiste znaczniki terytoriów zakazanych. Ale wszystkie inne rejony były eksplorowane, smakowane, dotykane, pieszczone, lizane, skubane i podszczypywane. I nie przestaliśmy nawet wtedy, kiedy Han Solo otrzymywał medal od księżniczki Lei.

Miziałam się z Alekssem przez dwie godziny, z *Gwiezdnyimi wojnami* lecącymi w tle, w forcie z koców, na podłodze mojego salonu.

Życie było piękne.

Zasnęliśmy objęci niedługo po tym, jak skończył się film. Ale kiedy obudziłam się w środku nocy, Aleksa już nie było. Leżałam pod kocem przez kilka minut, przeciągając się i zbierając, by podnieść się i pójść do łóżka. Myślałam o naszym wypełnionym pocałunkami wieczorze i próbowałam porównać go z najlepszym seksem, jaki przytrafił mi się do tego pory. Alex bezdyskusyjnie wygrywał, zapewne dlatego, że z nim wszystko trwało godzinami. Uwielbiał przeciągać, delectować się, rozkoszować. Nie spieszył się, eksperymentował z moim ciałem, przekonany, że musi posmakować każdego centymetra – poza ścisłym epicentrum. Czyli poza tymi najlepszymi centymetrami.

Zacisnęłam powieki, przycisnęłam dłonie do oczu i pokręciłam głową.

Pragnienie, żeby znaleźć się w łóżku, wzięło górę. Wstałam i biorąc ze sobą kołdrę, ruszyłam do sypialni. Elektroniczny zegarek wskazywał drugą czterdzieści jeden. Zastanawiałam się, o której godzinie wyszedł Alex.

Snując się półprzytomnie, zawędrowałam do łazienki z zamiarem umycia zębów – w końcu lepiej późno niż wcale. Zanim przypomniałam sobie, po co tu właściwie przyszłam, przez kilka minut stałam przy umywalce, przeżywając na nowo gorące pocałunki Aleksa.

Już miałam wyjść i dać nura pod kołdrę, kiedy przyszła mi do głowy pewna myśl. Ostrożnie odsunęłam zasłonę prysznica i przebiegłam wzrokiem po kafelkach. Przeczucie mnie nie myliło: tuż pod natryskiem, przyklejona taśmą klejącą, wisiała karteczka. Chwyciłam go i zapaliłam światło w łazience, mrugając oślepiiona nagłą jasnością.

Przypomniałam sobie, że kamery mogą być wszędzie, zrobiłam więc z dłoni daszek, żeby tylko mogła przeczytać, co Alex miał mi do powiedzenia:

Sandro,

nie dam rady spotkać się jutro. Bądź w naszym Mieście w chmurach w sobotę o osiemnastej.

Kocham,

Alex

Wpatrywałam się w napisane przez niego słowa. Przeczytałam je chyba ze sto razy. Za każdym razem, kiedy docierałam do fragmentu *Kocham, Alex*, moje serce na moment przestawało bić, by po chwili tłuc się w piersi jak szalone.

Zastanawiałam się, czy nie powinnam zacząć kwakać jak kaczka – wydawało mi się to jedynym odpowiednim wyjściem w sytuacji, kiedy miałam do czynienia z kimś tak ewidentnie szurniętym.

Sobotni horoskop: Wykorzystaj cały swój arsenał do rozwiązania problemu, z którym się mierzysz. To jedyny sposób, żeby zdobyć nagrodę, której najbardziej pragniesz.

Zgodnie z instrukcjami w liściku Aleksa czekałam na niego w sobotę w nieosiągalnym apartamencie, znanym również jako *Miasto w chmurach*. Musiał mi wytłumaczyć kilka spraw.

Po tym, jak opuścił moje mieszkanie w środę, reszta tygodnia wręcz się ślimaczyła. Nie było ani śladu agentki Bell, nikogo innego zresztą też. Wszystko stało się dziwnie normalne. Mijały najspokojniejsze od dłuższego czasu dni. I każda minuta była dla mnie męczarnią.

Przez ten czas pojęłam, jak wyglądało życie bez Aleksa. I czym byłoby, gdybyśmy zerwali. Odkryłam, że koszmarnie za nim tęsknię. Brakowało mi go, myślałam i śniłam o nim non stop.

Zajrzałam do pana Patela, żeby upewnić się, czy nie zostawił dla mnie jakiejś wiadomości. Dowiedziałam się, że wyjechał dokądś na parę dni i nic mi nie zostawił.

Kiedy wyszłam z restauracji, czułam się zagubiona i smutna. Poszłam do domu, wytuszczałam rzęsy i obejrzałam *Stalowe magnolie*. Tym razem udało mi się wypłakać za wszystkie czasy. Zganiłam siebie za to, że kiedykolwiek śmiałam krytykować bohaterki filmu. Ludzkie dramaty i złamane serca są do kitu, ale to dzięki nim czujemy, że naprawdę żyjemy. Po seansie postanowiłam twardo, że wyciągnę z Aleksa prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, bez względu na to, do jakich rozwiązań będę musiała się uciec.

W sobotę nie doszło do lunchu z Thomasem – po raz kolejny odwołał nasze spotkanie. Nie miałam siły, żeby zastanawiać się nad jego dziwnym zachowaniem. Pojawiłam się więc w *Mieście w chmurach* nieco wcześniej, żeby przygotować wszystko do wieczornych tortur. Tak, właśnie, z premedytacją zamierzałam torturować Aleksa tak długo, aż mi nie ulegnie. Zakładałam, że po tygodniu rozłąki ulegnie mi, wyzna wszystko, a kiedy już to zrobi, wtedy ja... tego właśnie jeszcze nie wiedziałam. Przede wszystkim miałam nadzieję, że na koniec wieczoru dołączy do klubu piętnaście-centymetrów-w-głęb.

Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu z prawiczkiem, ale dobrze pamiętałam swój pierwszy raz. Było okropnie, mimo że mój siedemnastoletni partner działał powoli i delikatnie. Problem polegał na tym, że był aż nazbyt ostrożny. Co chwila przestawał, wtedy mu opadał i musieliśmy zaczynać wszystko od początku. Wtedy myślałam tylko o tym, żeby to wszystko jak najszybciej się skończyło.

To było jak wyprawa do supermarketu Walmart z moimi dziadkami. Chcieli jak najlepiej, ale Boże dopomóż, kiedy któreś z nich siadało za kierownicą samochodu z ręczną skrzynią biegów. Samochód gasł im za każdym razem, kiedy trzeba było zmienić bieg.

Oczywiście, byłam przygotowana na brak doświadczenia Aleksa. Pierwszy raz mógł być nieco krępujący i za szybki, ale stanowił niezbędną krok. Wiedziałam, że kiedy będzie już za nami, zajmiemy się jego edukacją. Nie miałam wątpliwości co do tego, że pod moim kierunkim szybko zacznie sobie dobrze radzić.

Bardzo, bardzo dobrze. *Tak.*

Kiedy obiad był już w piekarniku, wykorzystałam tę chwilę na przetestowanie wanny, o której Janie wspomniała kilka tygodni wcześniej. Miała rację. To była cudowna wanna. Zastanawiałam się, które organy musiałabym sprzedać, żeby mieć wystarczające fundusze na przeprowadzkę do tego mieszkania. Doszłam do wniosku, że pewnie wszystkie.

Kiedy Alex przyszedł, byłam ubrana i gotowa. Zestaw, który dla niego zrobiłam – czapka,

szalik i rękawiczki – zapakowałam w papier z Darthem Vaderem i schowałam za blenderem w kuchni. Chciałam dać mu prezent w odpowiednim momencie.

Miałam na sobie tę wyzywającą czerwoną sukienkę, pończochy, pożyczone szpilki we wzór zebry, czarny stanik push-up i nic poza tym.

Jak wojna, to wojna.

Kiedy zapukał, poczułam dreszcz ekscytacji i uderzenie adrenaliny. Popędziłam do drzwi. Otworzyłam je szarpnięciem, z wielkim uśmiechem na twarzy, i natychmiast zaschło mi ustach. Przedemną stał Alex. W garniturze. Ciemnoszarym garniturze i białej koszuli rozpiętej pod szyją, bez krawata. Był ogolony.

Bzzzt.

Na swoją obronę mogę jednak powiedzieć, że to ja otrząsnęłam się jako pierwsza, najprawdopodobniej na widok bukietu czerwonych róż, które trzymał. Nadal pozeriał wzrokiem moje nogi, kiedy wreszcie odzyskałam głos:

– Cześć, przystojniaku. Niezły garnitur.

Nie spojrzał na moją twarz – punkt dla czerwonej sukienki – a kiedy się odezwał, wydawał się rozkojarzony.

– Dopiero co wróciłem.

– Wróciłeś?

– Tak – nie powiedział nic więcej i nie zrobił żadnego ruchu, żeby wejść do środka.

Wyciągnęłam więc rękę, złapałam go za kłapę marynarki i przyciągnęłam do siebie na szybkiego całusa.

– Tęskniłam – powiedziałam, czekając, aż w jego oczach pojawi się zrozumienie.

– Ja też za tobą tęskniłem.

– To trudne nie móc z tobą rozmawiać, kiedy się nie widzimy.

Pokiwał głową, przełknął ślinę.

– Miejmy nadzieję, że więcej nie będziemy się musieli o to martwić.

– Ach tak? A to dlaczego?

Jego spojrzenie postanowiło chyba zignorować polecenia mózgu – pracującego zbyt intensywnie, próbującego się skupić – i ześlizgnęło się na moje usta, szyję, dekolt.

Oblizwał usta.

– Coś tu pysznie pachnie.

– Kolacja gotowa – uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Nie odpowiedział, wciąż się we mnie wpatrywał lekko zamglonymi oczami. Uśmiechnęłam się bardzo, bardzo szelmowsko.

– Chyba, że wolałbyś pominąć kolację...

Zesztywniał, jakby wyrwany z hipnozy, i wyciągnął przed siebie kwiaty, osłaniając się nimi jak tarczą.

– To dla ciebie.

Zachichotałam wewnątrz. *Jak jagnię prowadzone na rzeź.*

– Dziękuję. – Wzięłam bukiet. – Wchodź, proszę. Wstawię je do wody, a potem zjemy.

Zostawiłam go stojącego w drzwiach. Zauważyłam, że nie od razu wszedł do środka.

A kiedy już wreszcie to zrobił, zwlekał z zamknięciem drzwi. I potrzebował chwili, żeby ruszyć za mną do jadalni.

Skoro o jagniętach mowa, na kolację również przygotowałam jagnięcinę: z figami i w balsamicznym sosie demi-glace, a do tego sałatkę z ogórków i kandyzowanych fig oraz pieczone ziemniaki z rozmarynem i suszonymi figami. Stół był nakryty, wino rozlane do kieliszków. Przynosiłam właśnie z kuchni ciepłe talerze, kiedy Alex wszedł do jadalni.

– Tak dobrze cię znów widzieć. Wiem, że już to mówiłam, ale naprawdę się za tobą stęskniłam. – Miałam ochotę go chwycić, gryźć, dotykać, ale wskazałam mu tylko krzesło ruchem głowy: – Siadaj.

Posłuchał, ale nie patrzył w moją stronę. Zauważyłam też, że w jego wyglądzie, poza włożeniem garnituru, zmieniło się coś jeszcze. Nagle zorientowałam się, że to jego fryzura: półirokez zniknął. Był teraz grzecznie przystrzyżony.

– Co się stało z twoimi włosami?

Wzruszył ramionami, wbił widelec w ziemniaka.

– Wygląda dobrze.

– Alex.

Obliznął usta, przeżuł, napił się wody.

– Alex... – Miałam nadzieję, że ton mojego głosu wyraża troskę, a nie zniecierpliwienie. Stęskniłam się za nim, naprawdę *stęskniłam*. Ominęła nas tylko jedna randka, a jednak do szafu doprowadzał mnie fakt, że w tym czasie wyjechał z Chicago i był nieosiągalny. To, że zamiast rzucić się na mnie od progu, zachowywał się tak, jakbyśmy widzieli się dziś rano, tylko potęgowało moje zaskoczenie.

Podniósł na mnie wzrok i popatrzył mi długo w oczy. Otworzyłam usta, żeby ponownie zapytać go o fryzurę, ale odezwał się pierwszy.

– Sandra, wyglądasz cudownie. Nie wiem, nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, żeby wyrazić, jak bardzo się cieszę, że cię widzę. Tyle że mam obecnie trochę kłopotów. Byłbym wdzięczny, gdybyś dała mi chwilę na zebranie myśli.

Zacisnęłam usta, tłumiąc wściewle szeroki uśmiech. Nie były to słowa, które chciałam usłyszeć, a jednak okazały się zaskakująco odpowiednie.

Dlatego kiwnęłam głową i skupiłam się na kolacji.

– Ziemniaki są przepyszne – powiedziałam.

Przytaknął, po czym zjadł wszystko, co miał na talerzu. Nie tknął wina. Ponieważ nie wydawał się gotowy na rozmowę o czymkolwiek związanym z jego wyjazdem, włosami ani garniturem, zajęliśmy się bląhą rozmową, ale doprawianą przeze mnie mnóstwem podtekstów:

Ja: Dziękuję, że przyszedłeś.

On: Dziękuję, że mnie u siebie przyjąłeś.

Ja: Cóż, tak naprawdę jeszcze cię u siebie nie miałam.

On: W takim razie, zgodnie z twoją definicją, jeszcze nie doszedłem.

Albo:

On: Czym nafaszerowałaś to mięso?

Ja: Figami.

On: A co dodałaś do ziemniaków?

Ja: Figi.

On: Rozumiem. Zakładam, że włożyłaś figi również do ogórków?

Ja: Nie, Alex. Robi się na odwrót: wkładasz ogórka do figi.

Ten ostatni tekst został nagrodzony ledwo stłumionym prychnięciem i czarującym przewróceniem oczu. Cieszyłam się, widząc, że Alex powoli się rozluźnia.

Nasz ostatni pojedynek był najlepszy i najgorszy jednocześnie. Doszło do niego w momencie, w którym podałam deser, składający się ze świeżych fig, koziego sera i miodu.

Kiedy postawiłam przed nim talerz, autentycznie go zatkało i musiał maskować się kaszlem. Oczy miał wielkie jak spodki, a ja wiedziałam dlaczego. We wszystkich pozostałych daniach figi były skutecznie ukryte, ale tutaj, przecięte na pół i położone na jego talerzu, prezentowały się zdecydowanie nieprzyzwoicie.

Dopilnowałam, żeby zrobiło się jeszcze bardziej grzesznie, biorąc ze swojego talerza największy owoc. Potem polizałam sam środek bardzo, bardzo powoli i zaczęłam ssać ze smakiem.

– Mmm... pyszna, spróbuj.

Ku mojej nieopisanej satysfakcji Alex zacisnął dłoń na widelcu tak, że zbieleły mu kostki. Nie wydawał się już rozbawiony. I bardzo dobrze.

Oddychając ciężko i powoli, z półprzymkniętymi oczami, nie przestawałam lizać wnętrza figi. Alex wydawał się kompletnie zahipnotyzowany, prawie na krawędzi. Wysunęłam stopę ze szpilki i musnęłam jego łydkę czubkiem palca. Podskoczył, wzdrygnął się, uderzył kolanem o stół i zaklął siarczyście. Czar przysł. Zaśmiałam się na widok jego przesadnej reakcji, odchyliłam się i wrzuciłam sobie figę do ust. Popiłam winem.

Patrzył na mnie badawczo z drugiego końca niedużego stołu. Nie wyglądał na rozbawionego. Właściwie to wydawał się niebezpieczny. Przypomniałam sobie naszą pierwszą randkę, ponad miesiąc temu. Kiedy ja naciskałam, on odpierał atak. Teraz spodziewałam się podobnej sytuacji, liczyłam na nią. Widziałam, jak się łamie. Niemal czułam w ustach smak zwycięstwa. Moje ciało wibrowało pobudzone wypitym winem, przepelnioną aluzjami rozmową i mrocznym spojrzeniem Aleksa.

I wtedy właśnie postanowił odeprzeć atak. W typowy dla siebie sposób – zrobił coś zupełnie niespodziewanego.

Spojrzał na swój talerz. Używając palców, przesunął figę po miodzie rozlanym na talerzu i, podobnie jak ja przed chwilą, wbił we mnie wzrok i zaczął lizać przekrojony owoc. Przeniosłam uwagę na nieprzyzwoite ruchy jego ust i przepadłam. Język Aleksa poruszał się śmiało, ale niespiesznie. Nie byłam w stanie oderwać wzroku.

– Tak się to robi? – spytał swoim seksownym, mrużącym tonem.

Straciłam dech. Zacisnęłam pięści. Być może zaskamałam.

Kiedy jego język w pełni przystąpił do działania – i to bez śladu niezdarności, raczej w zmysłowy sposób, zdając się mówić mam-kompletną-kontrolę-nad-tym-co-się-dzieje-i-doskonale-wiem-co-robię, prawie umarłam. Instynktownie ścisnęłam uda i po raz pierwszy tego wieczoru żałowałam, że nie włożyłam jednak dresów i koszulki z napisem *Żaden seks nie jest bezpieczny*.

Alex musiał dostrzec reakcję, jakiej oczekiwał, bo zaśmiał się lekko – był to głęboki, dudniący, cudownie męski dźwięk. Po chwili połówka figi zniknęła w jego ustach. Jako że był bardzo złym człowiekiem, na koniec ostentacyjnie oblizał palce.

– Mmm – zamruczał. – Wiesz, jak uwielbiam smak miodu.

Spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie wyzywająco, mrocznie, niebezpiecznie. Odetchnęłam ciężko i rozluźniłam dłonie.

– To nie było zbyt grzeczne.

– Ach tak? Nie wiedziałem, że mamy być grzeczni.

– Owszem, tak. Ja nie siedziałam naprzeciwko ciebie, ssąc banana, prawda?

Intensywność jego spojrzenia złagodniała jedynie odrobinę. Nadal wyglądał groźnie.

– Sandra, patrzcie, jak liżesz figę, siedząc zaledwie półtora metra ode mnie, tak ubrana... to naprawdę nie miało nic wspólnego z byciem dobrze wychowaną panienką.

Uśmiechnęłam się do niego słodko.

– Ale podobało się panu, prawda, panie Bond?

Nie odwzajemnił mojego uśmiechu. Wylał usta materiałową serwetką, odłożył ją na stół i oparł się wygodniej na krześle.

– Powiedz mi coś.

Czekałam, aż rozwinie myśl, a kiedy to nie nastąpiło, dopytałam:

– Co mam ci powiedzieć?

– Nie wiem. Cokolwiek. Powiedz mi o sobie coś, czego nigdy bym nie odgadł. Podziel się ze mną swoim największym sekretem.

Jego słowa brzmiały poważnie, jakby obciążone znaczeniem, którego w tym momencie nie byłam w stanie wychwycić. Ponieważ mnie o to poprosił, a ja również tak bardzo pragnęłam jego szczerości i jego sekretów, wyznałam mu swoją największą tajemnicę. Odkasznęłam, ściągnęłam łopatki i wyprostowałam się na krześle.

– Okej. Kiedyś pracowałam na sekstelefonie.

Ku mojemu zdumieniu Alex nie wyglądał na zaskoczonego. Patrzył na mnie z twarzą pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Uznałam, że jego brak reakcji oznacza, że nie zrozumiał, co miałam na myśli, zaczęłam więc wyjaśniać:

– Sekstelefon to taka...

– Wiem, co to jest.

– No dobrze, nie wiedziałeś, o co chodzi z rickrollowaniem, więc skąd mam niby wiedzieć, które ułomności współczesnego świata są ci znane, a które nie? Nie potrafię czytać w zbereźnych myślach.

Choćby cienia uśmiechu. Przełknął ślinę i wbił wzrok w talerz.

– Kiedy? Kiedy byłaś sekstelefonistką?

– W college’u, na pierwszym roku.

– I?

– I.. – Wzruszyłam ramionami. – Było to dla mnie fascynujące doświadczenie. Dowiedziałam się mnóstwo o ludzkiej naturze, równie dużo dobrego i złego, ale przede wszystkim nauczyłam się, że tylko garstka ludzi jest naprawdę wyjątkowych, jeśli chodzi o motywacje i pragnienia.

– Twoje badania nie są zbyt wiarygodne. Klienci sekstelefonów nie stanowią reprezentatywnej grupy ogółu populacji, w związku z tym jakiegokolwiek szacunki, jakich dokonałaś, są fałszywe z powodu błędu selekcji.

– No już, już, bo się zamotasz w tej skomplikowanej terminologii, doktorze Freud. Nie miałam na myśli konkretnych pragnień i motywacji. Oczywiście, nie wszyscy ludzie są zbokami. Mówiłam w szerszym znaczeniu. – Zamachałam daleko wyciągniętymi rękoma, mając nadzieję, że podkreślę w ten sposób znaczenie frazy „szersze znaczenie”.

– Zbokami? Tak to się fachowo mówi?

– Nie. – Wbiłam wzrok w stół. – Tego terminu nie ma w podręczniku *Kryteria diagnostyczne zaburzeń psychicznych*. Chociaż powinien być.

Odczekałam chwilę, podniosłam zapomnianą drobinę ziemniaka z obrusu, po czym przeniosłam na niego wzrok.

Patrzył na mnie, ale jakby mnie nie widział. Wzrok miał rozmyty, oczy zmrużone. Zakładałam, że chłonął to, co przed chwilą usłyszał.

– Płacili całkiem dobrze, a większość rozmów odbywała się nocy, zazwyczaj były podobne. Mogłam się uczyć i jednocześnie pracować, i byłam w tym całkiem niezła.

Wydawał się rozdarty, jakby walczył ze swoimi oczekiwaniami wobec mnie a tym, jaka naprawdę byłam.

– Trudno mi w to uwierzyć – wyjął z opóźnieniem.

– Wiem. To dość niewiarygodne. Mam dwie koleżanki ze szkoły medycznej, które zarabiały jako striptizerki. Inna zrezygnowała z pełnego stypendium na studia magisterskie na Uniwersytecie Cornella, żeby robić karierę w branży porno. Znam jeszcze inną, która, po

ukończeniu prawa na Yale z wszystkimi możliwymi wyróżnieniami, działa non-profit i jako prawnik pomaga nielegalnym imigrantom. Mogłaby robić, co tylko chce, pracować wszędzie, zarabiać miliony, ale wybrała szlachetną biedę. Spójrz na siebie: jesteś hakerem, którego każdy ruch śledzi rząd federalny. Są ludzie nudni. Niesamowici. Przeciętni. Leniwi. Dobrzy. Żli. Nieustannie robimy niewiarygodne rzeczy, od średnio dziwnych do naprawdę wyjątkowych. Ale *nie ma czegoś takiego jak normalność*. Świat jest niewiarygodnym miejscem, pełnym niewiarygodnych ludzi, robiących niewiarygodne rzeczy.

Wraz z zakończeniem mojej minityrady uświadomiłam sobie, że podniosłam głos niemal do krzyku. Cisza, która potem zapadła, była ogłuszająca. Alex wpatrywał się we mnie, a ja mu na to pozwalałam, nie dając już niczego więcej.

– Dlaczego przestałaś? Skoro zarobki były dobre, dlaczego z tym skończyłaś? – zapytał z nadal obojętną miną.

Westchnęłam i wbiłam wzrok w ścianę za jego plecami.

– To było interesujące doświadczenie, ale nigdy za bardzo nie lubiłam tej pracy. Poza tym, cóż, zwolnili mnie. Trafiałam czasem na osoby naprawdę nieszczęśliwie, współczułam im i próbowałam doradzać. Zachęcać, żeby poszukały pomocy, której potrzebowały. Mojemu szefowi nie spodobały się te improwizacje. Niemniej można powiedzieć, że jednym z głównych powodów, dla których zostałam psychiatrą, był fakt, że uświadomiłam sobie wtedy, że mam smykałkę do pomagania ludziom poprzez rozmowę.

– A dlaczego psychiatria dziecięca? Czemu nie zajmujesz się dorosłymi?

Przeniosłam uwagę na figi i kozi ser na moim talerzu i odsunęłam go, zanim znów popatrzyłam Aleksowi w oczy.

– Bo chcę nieść pomoc, nim będzie za późno. Coś zmienić prędzej niż później.

Zmarszczył posępnie brwi.

– Uważasz, że dla dorosłych jest już za późno?

– Nie, ale jest trudniej, bo musisz mieć pieniądze, żeby opłacić odpowiednią terapię i chcieć dokonać w swoim życiu zmiany. Dlatego większość ludzi nie szuka pomocy, mimo że jej potrzebuje.

Pokiwał głową w zamyśleniu. Potem, niespodziewanie, na jego twarzy zagościł cień uśmiechu.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że byłaś sekstelefonistką.

Zacisnęłam usta, żeby nie odwzajemnić uśmiechu.

– Cóż, zapytałeś, a ja odpowiedziałam.

– Rzeczywiście – spoważniał. – Dziękuję ci za to.

– Ależ proszę.

Alex wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę. Nie miałam pojęcia, o czym w tym momencie myślał. Zaczęłam się czuć zmęczona i odrobinę smutna pod ciężarem jego spojrzenia. Nasze gierki, chociaż były przyjemne, zebrały swoje żniwo. Tęskniłam za nim. A teraz, kiedy był tu obok, nadal mi go brakowało. Chciałam go dotknąć, wtulić się w jego ciepło, zwinąć się z nim kłębek w moim łóżku, w koszulce z napisem *Obudźcie mnie za dwa dni*.

A on dziwnie się zachowywał.

Postanowiłam zaakceptować swoją porażkę w zakresie uwodzenia, zebrałam się w sobie i wstałam od stołu. Mój umysł przestawił się na inny bieg. Zaczęłam spisywać listę wszystkich rzeczy, które muszę zrobić przed wyjściem: zacząć od pozmywania naczyń, a skończyć zapewne na swoim kostiumie Wookieego. Odgarnęłam włosy z twarzy, założyłam za ucho, i zaczęłam zbierać talerze.

– Co robisz? – spytał, nie wstając z miejsca, jak typowy facet.

Wzruszyłam ramionami.

– Sprzątam ze stołu – odpowiedziałam, nie patrząc w jego stronę. – Muszę pozmywać, zanim wyjdziemy.

Usłyszałam szuranie krzesła w tym samym momencie, w którym sięgnęłam po swoje sztuce. Zanim zdążyłam położyć je na stercie, którą sobie przygotowywałam, Alex chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Mój nóż i widelec z brzękiem spadły na stół. Wydałam z siebie lekki okrzyk, zaskoczona gwałtownością jego ruchu, ale został on szybko stłumiony przez jego usta.

Jego usta na moich ustach.

Jego usta napierające na moje.

Poddałam się pocałunkowi, co było bardzo łatwe, biorąc pod uwagę fakt, że jego ręce były gorące i błdziły po moim ciele, a ja tak bardzo za nim tęskniłam. Ścisnął mnie i pieścił przez cienki materiał czerwonej sukienki. Ale kiedy dłonie Aleksa dotarły do brzegu z ewidentnym zamiarem zadarcia jej do góry, odepchnęłam się od niego i zrobiłam krok do tyłu, unosząc jedną dłoń, żeby go powstrzymać.

Tylko tymczasowo, oczywiście, dopóki nie uzyskam satysfakcjonujących odpowiedzi. Potem miałam nadzieję na powrót do niego przyłgnąć.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam.

– A jak myślisz? – Szedł powoli w moją stronę, unosząc jedną brew.

– Nie wiem. Gdybym wiedziała, nie pytałabym.

Naparł klatką piersiową na moją rękę, ciągle wyciągniętą między nami, i w ten sposób zmusił, żebym zrobiła kilka kroków tyłem, dopóki moje pośladki nie zetknęły się ze ścianą. Wtedy on też się zatrzymał, spojrzął w dół na moją rękę, przyciągnął ją do ust i pocałował wierzch dłoni. Oraz wewnątrz nadgarstka. Potem musnął delikatną skórę czubkiem języka.

Czułam, jak drżą mi kolana.

– Łooo... nie, serio, co ty wyprawiasz?

Podniósł na mnie wzrok. Patrzył na mnie spod brwi, z językiem nadal na moim nadgarstku.

– Biorę to, czego chcę.

– Czyli? – Przyznam otwarcie, że w tym momencie mój głos drżał jak drewniana belka podczas trzęsienia ziemi.

– Ciebie. – Alex zrobił kolejny krok w moją stronę, niejako osaczając mnie. Musiałam unieść podbródek, żeby utrzymać kontakt wzrokowy. – Pragnę ciebie. Więc cię biorę.

Że co? Od kiedy?

Zbliżył twarz do mojej, a jego intencje były jasne jak teksańskie letnie niebo. Odwróciłam głowę na ułamek sekundy przed tym, jak jego usta pochłonęły moje. To wszystko działo się zdecydowanie za szybko.

Zupełnie niezrażony, zaczął obsypywać mokrymi pocałunkami moje policzki, linię szczęki, szyję. Jego język znalazł się w moim uchu. Radził sobie doskonale. I pewnie szybko się uczył.

– Alex, czekaj, czekaj... och! – Machnęłam opętańczo rękami, po czym nagle poczułam, że bez mojej wiedzy zaczynają... ściągać z niego marynarkę. To nie tak, przecież miały go odpychać! Taki w każdym razie miałam zamiar, a to dlatego, że nie omówiliśmy najważniejszych kwestii, no i ponieważ od tak dawna go nie widziałam. I nadal nic nie wiedziałam. Wszystkie jego bardzo trafne argumenty sprzed kilku tygodni nadal takimi pozostawały.

Jego marynarka opadła na podłogę za nim, porzucona i zapomniana.

– Och, Alex. Poczekaj. Proszę cię, zaczekaj. O Boże, Alex...

Jego dłonie ponownie zajęły się skrajem mojej sukienki, muskały odkrytą skórę nad linią pończoch, przesuwają się coraz wyżej.

– Koniec z czekaniem.

Zastanawiałam się, czy mówi to do mnie, czy do siebie.

– Alex... – Jego imię brzmiało w moich ustach jak błagalna prośba.

Musiał usłyszeć bezradność w głosie, bo przestał całować moją szyję i podniósł głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Jednak jego ręce nie ustawały w swoich działaniach.

– Tęskniłem za tobą. Tak strasznie za tobą tęskniłem. – Pocałował mnie w policzek i przylgnął do mnie całym ciałem, aż zadrżałam. Okrutny, okrutny człowiek. – Powiedz, że mnie potrzebujesz – wymruczał.

– Potrzebuję cię...

Uch! Nie do końca to, co chciałam powiedzieć, ale niech będzie na dobry, chociaż nieco mylący początek.

Zacisnęłam powieki, chwyciłam mocno w garść poły jego koszuli i zacisnęłam uda.

– Potrzebuję od ciebie prawdy! – syknęłam. – Ponieważ mnie przerażasz i nie chcę, żebyś jutro żałował czegokolwiek.

Jego ręce zwolniły, ale nie zatrzymały się, powędrowały do krawędzi moich pończoch.

– Nie bój się. Nie będę niczego żałował – wyszeptał.

– Nic na to nie poradzę. Boję się, bo mam obsesję na punkcie kogoś, o kim nic nie wiem.

– Obsesję. – Pocałował mnie w obojczyk, potem szyję, linię szczęki, jakby nie mógł się powstrzymać, po czym wymruczał: – Podoba mi się, jak to brzmi.

– To nie jest zdrowe.

– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiedział zapalczywie. – Kocham cię.

Yyy...

Zaraz...

ŻE CO?!

Zesztywniałam i tym razem skutecznie odsunęłam go od siebie.

– Alex, przestań. Przestań i wytłumacz się natychmiast.

Nie do końca przestał. Odsunął się wraz ze mną od ściany, objął w pasie i podniósł, jakbym była lekka jak piórko.

Nie mogę nabrać się na te jaskiniowe sztuczki.

Nie Mogę Nabrać Się Na Te Jaskiniowe Sztuczki.

Nie. Mogę. Nabrać. Się. Na. Te. Jaskiniowe. Sztuczki.

BZZZT!

A potem, jakby tego było mało, kiedy niósł mnie do sypialni, powtarzał w kółko:

– Sandra, kocham cię. Jestem w tobie totalnie i beznadziejnie zakochany. I nie mam zamiaru już dłużej czekać na to, czego chcę, co należy do mnie. – I zaczął całować mnie jak wariat.

Kiedy na chwilę przestał, spróbowałam jeszcze raz:

– Alex, ty nie...

Zignorował moje słowa. Ułożył mnie na łóżku, wyjął koszulę ze spodni i zaczął ją rozpinać.

– Kocham cię, jestem w tobie zakochany i wiem, że ty we mnie też.

– Nie. – Pokręciłam w panice głową, mimo że moje oczy chłonęły każdy centymetr jego obnażonego ciała. Zaczęłam mówić bardzo szybko: – To tylko twój penis czuje coś do mojej waginy. Twój penis robi sobie telefoniczne żarty. Za każdym razem, kiedy dzwoni, moja wagina odbiera telefon. A potem ty się rozłączasz. Albo twój penis stwierdza, że to pomyłka, albo

oznajmia, że *nie mówi po angielsku*. To cholernie frustrujące.

– Bardzo się mylisz.

– Co ty właściwie wiesz o miłości?

Zawahał się. Na moje szczęście stał przy brzegu łóżka w rozchylonej koszuli, więc mogłam do woli cieszyć się tym widokiem, gdy on tymczasem zastanawiał się nad odpowiedzią na moje pytanie. I, przysięgam na to niebiańsko rozpalone ciało, ten facet był lepszy niż w moich najśmielszych snach. Gapiłam się, i to jak. Owszem, zapamiętywałam sobie ten widok na później. Tak, miałam ochotę zapytać, czy mogę zrobić zdjęcie.

– Nic – oznajmił nagle.

Coś w jego niespodziewanej odpowiedzi sprawiło, że się wzdrygnęłam. Oderwałam się od bezwstydnego napawania się jego sylwetką. Wypowiedział to słowo z takim przekonaniem, jakby odpowiadał na więcej niż moje pytanie i próbował przekazać coś bardzo ważnego za pomocą tylko jednego słowa. Wzięłam głęboki oddech i przyjrzałam mu się uważnie.

– Nigdy nie zaznałeś miłości?

– Nie.

– A jednak jesteś tak pewien, że to, co nas łączy, to, co robimy, to właśnie miłość?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo tak właśnie powinna wyglądać miłość.

– Co... kto... jak... kiedy... co...? – dukalam, jęczałam, zacinałam, jednocześnie pokracznie cofając się na łóżku, byle dalej od niego, aż wreszcie udało mi się wydusić z siebie rozkazujące: – Wy tłumacz mi się zaraz!

Wszedł na łóżko, zaczął zbliżać się na czworakach w moją stronę, w końcu chwycił za kostkę.

– Śnię o tobie. I to nie tylko o tobie nago, pode mną, uległą, jęczącą...

– Uch! – Uniosłam ręce, żeby go zatrzymać, ale on przyciągnął mnie do siebie. – Jeśli to kolejny telefoniczny żarcik, przysięgam, że zwiążę cię i wyszarpię włosy z klaty!

Odrzucił moje ręce na bok. Był teraz nade mną, blisko. Mówił i całował na przemian.

– Marzę o twoim głosie – szeptał czule. – Śnię o nim na jawie. Spędzam większość dnia, zastanawiając się, jak cię rozbawić. Odliczam godziny do momentu, w którym będę mógł cię objąć, po prostu objąć, poczuć twój oddech, bicie serca. Zapamiętałem twój chód. Uwielbiam słuchać, jak kaleczysz język niemiecki, i zastanawiać się, jaką koszulkę włożysz tym razem. Mam ochotę opowiadać wszystkim o tobie, o tym, jaka jesteś mądra, wspaniałomyślna, dobra, cudowna. I dopilnuję, żebyś *zawsze* była bezpieczna.

W tym momencie straciłam dech, a on przestał mnie całować. Patrzył na mnie tak, jakby chciał zabrać ze sobą część mnie, zachować ją przy sobie na zawsze. Nie byłam w stanie podnieść wzroku wyżej niż na bliznę na podbródku. Jego spojrzenie było zbyt intensywne, świdrujące, wszytkowidzące.

– Chcę wiedzieć o tobie wszystko – ciągnął dalej – żeby być takim, jakiego mnie potrzebujesz, aby dać ci to, czego potrzebujesz.

Jego słowa skutecznie pozbawiły mnie tchu. Zebrałam więc resztki rozsądku, jakie jeszcze miałam, i postanowiłam się bronić.

– Czego potrzebuję?! – powtórzyłam ze świętym oburzeniem. – Chcesz dać mi to, czego potrzebuję, ale nie pozwolisz, żebym dowiedziała się, kim jesteś.

– Sandra, spójrz na mnie. – Odczekał, aż spełnię jego prośbę, po czym bardzo delikatnie pocałował mnie w usta i prosto w nie wyszeptał: – Myślisz, że jeśli opowiem ci o swoim dzieciństwie, będziesz pragnęła mnie bardziej czy mniej?

Zgrzytnęłam zębami, poirytowana.

– Zadajesz niewłaściwe pytania. Jak mam cię pokochać, skoro nie wiem nawet, kim jesteś?

– Ty już mnie kochasz.

– Ale nie wiem, co cię ukształtowało i sprawiło, że stałeś się człowiekiem, którym jesteś dzisiaj.

– A potem co? – spytał łagodnym tonem. Położył się obok mnie, przyciągnął do siebie, głaszcząc po biodrze i powoli wsuwając dłoń pod sukienkę. – A potem dowiesz się, jak bardzo jestem rozbity emocjonalnie, i będziesz rozmyślała o sposobach, żeby mnie naprawić?

– To nie tak.

– Dokładnie tak by było. – W jego głosie pojawiło się napięcie i wiedziałam już, że moje nieudolne próby wiania w niego odrobiny rozsądku zaczęły przynosić efekty. – Naprawiasz ludzi. Zawsze to robisz. Tak zarabiasz na życie. To twój talent, dar. Nie jesteś w stanie tego wyłączyć.

Musiałam przygryźć wargę, żeby powstrzymać się przed odpowiedzią. Wiedziałam, że może mieć rację, a jednocześnie bardzo chciałam powiedzieć mu, że się myli. Nie byłam pewna, co jest prawdą, więc nie powiedziałam nic.

– I nawet jeśli wydaje ci się, że chciałabyś mieć swobodny dostęp do mojego umysłu, żeby mnie naprawić, to ja wiem, że się mylisz. Jestem dokładnie tym, kogo potrzebujesz, ponieważ nie mam zamiaru ci tego dawać. Wszystkie moje rozbite części będą cię kochać, tak jak teraz, bez przymusu ich składania.

– Co jest takiego strasznego w twojej przeszłości, że nie możesz mi o tym powiedzieć? Co to za wielki sekret?

– To nie jest jedna rzecz. Jedna, potworna rzecz. Raczej seria zagmatwanych zdarzeń, o których lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Ale... Alex, ty... nie możesz... nie oczekuję, że się zmienisz...

– Owszem, tak. Oczekiwałabyś tego, gdybyś знаła prawdę. – Przechesał palcami moje włosy, z uczuciem odsuwając je z mojej twarzy, i znów mnie pocałował. – Nalegałabyś na to. A ja... – Alex odwrócił głowę i zapatrzył się w dal niewidzącym wzrokiem. – Mam mnóstwo brakujących puzzli, których nigdy nawet nie miałem. Tego nie da się naprawić. Nie jestem w stanie bezskutecznie walczyć z faktem, że nigdy nie będę kompletny. Nie chcę już tego robić. Pragnę po prostu być.

Westchnęłam i zamknęłam oczy, przytłoczona własną frustracją i jego uporem. To był ten sam impas, co wcześniej, z tą różnicą, że tym razem to on nalegał, a ja czułam, że nie mam w sobie tyle stanowczości, żeby go od siebie odsunąć.

Kiedy znów się odezwał, jego głos dobiegł mnie z bliska. Usta miał tuż przy mojej szyi, a ciepły oddech wywoływał we mnie dreszcze. Jego palce błędziły pod rąbkiem sukienki.

– Pozwól mi się z tobą kochać.

Przełknęłam ślinę, wciąż niepewna.

– Dlaczego teraz? Co się zmieniło?

– Wszystko się zmieniło – westchnął, pocałował mój dekolt. – Chcę po prostu być... być z tobą.

– Nie wiem, czy mi to pasuje.

– Czy co ci pasuje?

– Po prostu bycie. Ja chcę więcej. Chcę... – zastanowiłam się nad najbardziej przerażającą rzeczą, jaką mogłabym w tej chwili powiedzieć. Ostatecznie wypaliłam: – Chcę rodziny. Chcę mieć dzieci.

– Dam ci dzieci – odpowiedział z językiem między moimi piersiami.
Poddawałam się powoli. Właściwie to moje ciało już uległo i zachowywało stosownie do sytuacji, sięgając do guzika jego spodni.

- Chcę monogamii i partnerstwa do końca życia.
- Brzmi cudownie, jestem za.
- Alex, oczekujesz ode mnie ogromnego, niemal niewyobrażalnego kredytu zaufania.
- Sandra, oczekuję, że zrobisz to samo, co ja już zrobiłem. Skoczyłem na główkę, zanurzyłem się i uwierz mi, warto. Stałem się dzięki temu lepszy.

Zaskoczył mnie dźwięk rozporka rozpinanego moimi palcami. Ale nie przestawałam.

- Chcesz mnie zepchnąć z tego klifu kopiącą i krzyczącą.

Zadarł moją sukienkę jeszcze wyżej, dotykając nagich pośladków.

- Owszem, tak. Krzyczącą moje imię.
- Nie sądzę, prawiczku – odpowiedziałam bez tchu i przekonania.
- Z przyjemnością udowodnię ci, że się mylisz.

Miałam nadzieję, że ma rację. Alex był mężczyzną pełnym niespodzianek.

Nasze usta stopiły się w gorącym pocałunku. Wsuwał język coraz mocniej, głębiej, napierając na mnie biodrami, których nacisk był jak rozkoszna obietnica. Nadal oddzielały nas warstwy jego ubrań. Pospiesznie zaczęłam go z nich wyplątywać.

Wsunęłam ręce w jego spodnie, a dokładniej zacisnęłam je na jego bardzo zgrabnej pupie, chwilowo rezygnując z mojego pierwotnego zamiaru jak najszybszego ściągnięcia z Aleksa całej garderoby. Trudno mi się dziwić. Po raz pierwszy miałam okazję dotknąć jego pośladków. Uznałam to niemal za swój obowiązek.

Alex oparł się na boku, przenosząc ciężar ciała na prawą stronę, lewą rękę miał wolną – tyle że nic z nią nie robił. Moje ciało szalało z braku jego dotyku. Buntowało się. Gdyby mogło, przewracałoby samochody, paliło opony, demolowało wystawy sklepowe. Wyjęczałam swoje niezadowolenie, a jednocześnie moja dłoń wsunęła się za gumkę jego bokserek.

I wtedy to się stało. Dzięki niech będą wszystkim stworzeniom ziemskim, wielkim oceanom, niebu nad nami i mgławicom pod nami. Wreszcie, *wreszcie* mogłam dotknąć stalowej rury, którą nosił w spodniach przez ten cały czas. I wtedy odrobinę spanikowałam.

Był gigantyczny.

Wytrzeszczyłam oczy i sapnęłam prosto w usta Aleksa.

Nie, dziękuję. Cofam. Chcę zestaw zwykły, a nie powiększony.

Alex oderwał ode mnie swoje usta i uwagę. Zaklął i usiadł na łóżku. Stało się jasne, że próbował wyciągnąć coś z kieszeni spodni.

Obserwowałam go, otwierając szeroko oczy. Potem przeniosłam wzrok na pytona między jego nogami. To był jego pierwszy raz. A jednak moja trzyletnia posucha w połączeniu z nabrzmiałym i dumnym Cyklopem, którego miałam teraz przed oczami – był niczym bokser gotowy zmieść wszystkie przeszkody na swojej drodze – sprawiała, że dochodziłam do wniosku, że równie dobrze i dla mnie mógłby to być pierwszy raz.

– O, mój Boże – wyszeptałam, przyciskając rękę do piersi.

Alex, niczego nieświadomy, wciągnął wreszcie to, czego tak zapamiętałe szukał. Kolejne trzy sztuki wysypały się na łóżko. Kondomy. Rozerwał jedno opakowanie zębami, a ja umarłam odrobinę na ten widok. Było to cholernie seksowne.

Skoncentrował się na swoim zadaniu, a ja leżałam pod nim jak zahipnotyzowana. Wyciągnął lateksową osłonkę, drugą ręką chwycił swojego penisa. Automatycznie zacisnęłam uda na widok jego imponująco długich palców zaciśniętych na jego jeszcze bardziej imponującej męskości. Alex umieścił gumkę na czubku penisa i zaczął ją zakładać. I wtedy stało się niewyobrażalne. Kondom był za mały. Nie pasował.

Zakryłam twarz dłońmi i z całych sił starałam się nie roześmiać, w dużej mierze z sukcesem. Oczywiście, Aleksowi nawet nie przyszłoby do głowy, że ma rozmiar XXL.

Zaklął i usłyszałam plask, kiedy przez cały pokój cisnął gumką o ścianę. Odsloniłam twarz i zobaczyłam, jak nerwowo przegląda pozostałe kondomy na łóżku.

– Wszystkie mają ten sam rozmiar?

Pokiwał głową, westchnął gorzko, nie patrząc na mnie.

– To po prostu niewiarygodne – sapnął.

Przez ułamek sekundy rozważałam swoje opcje. Miałam właśnie szansę, żeby wyhamować jego zapędy. Gdyby kondom pasował, już dawno przeszlibyśmy do konkretów. Teraz jednak wybór należał tak naprawdę tylko do mnie. To znaczy, zakładałam oczywiście, że było tak już wcześniej, ale teraz naprawdę wszystko zależało tylko ode mnie. Nie mogłabym później tłumaczyć się, że *dałam się ponieść* albo *oszalałam z pożądania*, ponieważ byłam

w posiadaniu kondomów XXL, czekających w drogeryjnej reklamówce na nocnej szafce. Dokładniej rzecz ujmując, miałam tam wszystkie rozmiary, bo nie byłam pewna, czego mogę się spodziewać.

Ale wtedy właśnie Alex oznajmił:

– Och, pieprzyć to.

I zsunął się z łóżka, jednocześnie przesuwał moje biodra bliżej krawędzi. Jedną rękę położył na moim brzuchu, drugą chwycił mnie za udo i zanim zdążyłam zorientować się, co zamierza, przyłgnął do mnie językiem. Z ust wyrwał mi się lekki okrzyk. Palce stóp wystrzeliły w górę, plecy wygięły się w łuk, a ręce chwyciły garściami materiał kołdry nad moją głową. Byłam figą, nasączoną miodem, a on sprawiał, że wszystko we mnie topniało i płynęło, kiedy jego nader sprawny język eksplorował najlepsze centymetry mojego ciała.

Kiedy nabrał pewności, że go nie odepchnę, rozluźnił palce i zataczał nimi delikatne okręgi na moich przyobleczonych w pończochy udach, z tyłu, tuż nad zgięciem kolan, a potem dalej, w okolicy pośladków, tam, gdzie moja skóra była naga.

To wszystko trwało, och, niecałe dwadzieścia sekund, bo oto zaczęłam szczytować z niespodziewaną siłą potężnej kraksy. Nie zdążyłam nacieszyć się w pełni rozwojem sytuacji, rosnącym napięciem, rozchodzącym się ciepłem. Jego szorstki język dotykał mojego aksamitnego epicentrum i oto dwadzieścia sekund później spotkał mnie żeński odpowiednik przedwczesnego wytrysku.

Moim calutkim ciałem wstrząsały dreszcze, a mózg zastanawiał się: *Co to, do cholery, było?*

Alex podniósł się z podłogi, bez spodni, ale z powrotem w bokserkach. Jego imponujących rozmiarów penis był zasłonięty, ale nadal nabrzmiały, wypełniający jego spodnie.

Kiedy leżałam zamroczona, obrócił mnie na brzuch i zaczął rozpinać sukienkę, podciągając ją, odsłaniając moje pośladki, plecy, ramiona. Zdjął mi ją przez głowę i rzucił na podłogę.

– Daj znać, kiedy będziesz gotowa na powtórkę – powiedział. – Moje ciało wzdrygnęło się na tę myśl z zachwytem i wdzięcznością. – Bo ja jestem gotowy już teraz – dodał mrocznie, pieszcząc moje pośladki.

Alex zjechał ręką niżej, między moje uda. Poczułam, jak jego dwa palce wsuwają się we mnie i zaczęłam dyszeć jak suka... w rui.

Oszalała z pożądania.

– Tam! – wydusiłam. – Sprawdź... sprawdź w torbie.

– Co? – spytał półprzytomnie, rozkojarzony, nie przestając wsuwać i wysuwać ze mnie palców.

– Wydaje mi się, że mam twój rozmiar. Sprawdź w torbie.

Zaskamlałam, kiedy zabrakło dotyku jego palców. Nasłuchiwałam, nie patrząc, jak podnosi torbę, otwiera pudełko, rozdziera foliowe opakowanie.

– Zapłacisz za to. – Jego głos był mroczny, groźny, ale niekoniecznie wściekły. Dało się w nim raczej słyszeć cień uznania.

Poczułam, jak łóżko zapada się lekko, kiedy na nim usiadł. Potem jego naga klata dotknęła moich pleców. Kolanami rozchylił moje nogi. Przez postorgazmową mgielkę przedarł się dreszcz wyczekiwania. Mięśnie napięły się, żołądek ścisnął. Dostrzegłam go kątem oka, klęczącego nade mną.

Uniósł mnie tak, że klęczałam teraz wyprostowana przed nim.

– Teraz będziesz musiała błagać – wymamrotał mi prosto w ucho.

Nadal dysząc, wydusiłam z trudem:

– Na to nie licz... och!

Wsunął swoją męskość między moje nogi. Teraz on też dyszał ciężko.

Szybko zmieniłam zdanie.

– Okej. Proszę, proszę, proszę.

Jego klatka piersiowa zawibrowała od głębokiego, dudniącego śmiechu. Czułam gorący oddech na płatku ucha, zamieniający przejmujące pragnienie w bolesną, obłądną potrzebę.

– Nie. To nie wystarczy. – Naparł swoją erekcją na moje epicentrum, a ja krzyknęłam lekko. Każde zakończenie nerwowe, komórka mojego ciała i atom były na niego tak bardzo gotowe. Niepomna jego słów, nie przestawałam błagać go zdławionymi jękami i krzykami.

Alex pchnął mnie na łóżko, aż wylądowałam twarzą na materacu, ale z tyłkiem nadal zadartym w górę, wciąż klęczałam. Próbowaliśmy się odwrócić, ale unieruchomił mnie, kładąc się na mnie połową swojego ciała. Byłam uwięziona. Jego dłonie przykryły moje i nie byłam w stanie się ruszyć. Czułam nagi tors na swoich plecach, długą męskość między nogami. Kołysał biodrami, ślizgając się po moim epicentrum, a czubek jego erekcji masował, pocierał, uderzał. Nie przestawał mnie torturować. Jego powolne ruchy doprowadzały mnie do obłądzenia. Za każdym razem, kiedy już, już miał wdrzeć się do środka, wycofywał się, po chwili ocierał się znowu, drażniąc mnie, potęgując moje podniecenie, moją desperację.

– Alex, proszę. Proszę...

Ugryzł mnie w szyję i natychmiast polizał podrażnione miejsce. Zadrzałam. Potrzebowałam tarcia, penetracji, orgazmu waginalnego jak niczego na świecie. Zdołałam podnieść się tak, że znalazłam się teraz na czworakach.

– Kocham cię, Sandro. I kocham twoje ciało. – Jego dłoń sunęła po moim ramieniu. – Uwielbiam twój idealny, okrągły tyłek, długie nogi i miękkie, cudowne cycki. – Ujął moją pierś jedną ręką, ścisnął ją, potem przesunął ręką niżej, po moim brzuchu, po drodze dotykając, pieszcząc, łapiąc. Zaniechałam swoich bezcelowych ruchów, dyszałam tylko ciężko, czekając, aż jego palce dotrą do lechtaczki. I dotarli. Uczucie było przyjemne, ale puste.

Nie próbowałam powstrzymać swojego jęku.

– Powiedz mi to – wyszeptał, cholerny diabeł wcielony, dręcząc mnie, napierając twardo i gorąco na moje spragnione ciało.

– Och, Alex...

– Powiedz to.

– Przecież wiesz... przecież już wiesz.

– Chcę usłyszeć, jak mówisz te słowa.

Więc powiedziałam:

– Chcę, żebyś wreszcie stracił nad sobą kontrolę i po prostu mnie zerznął, do cholery!

Nigdy nie bawiłam się w świntuszenie w łóżku, bo zawsze wydawało mi się to śmieszne, poza tym, cóż, przypominało mi moją pracę z czasów studenckich, nie widziałam więc w tym nic seksownego. Ale tutaj, z nim, obłąd pożądania popychał mój umysł do jakiegoś trzeciego wymiaru, gdzie świntuszenie wydawało się konieczne, jako surowy język ciała.

– Nie. – Jego dłonie czule gładziły mój nagi brzuch, potem piersi. Wydawało mi się, że zaczęłam wyczuwać napięcie i niepewność w jego głosie. Dotykał mojej piersi z namaszczeniem, jakby trzymał w ręku serce. – Powiedz mi, że chcesz się ze mną kochać. Wyznaj, że chcesz, żebym zawsze cię kochał. Błagaj mnie o to.

Przełknęłam ślinę, szykowałam się na odpowiedź. W tym momencie chciałam mu to powiedzieć. Błagać go. Chciałam obietnicy wspólnego życia. Zanim jednak to mi się udało, zaskoczył mnie, przewracając na plecy. Nasze oczy się spotkały. Nie wydawał się wcale opanowany. Wyglądał jak wygłodniały, pożądliwy, samolubny mężczyzna z ogromnym

pragnieniem.

– Następnym razem, Sandro. Następnym razem będziesz mnie błagać. – Jego słowa brzmiały jak rozkaz, ale widziałam, że jest już na krawędzi. Za chwilę dosięgnie go obłęd, było to równie widoczne, jak jego pożądanie. Alex był teraz nade mną, przygotowywał się, jego czubek tuż przy moim wejściu. Czułam śliskość naszego wspólnego podniecenia.

– Alex, ja...

I wtedy, jednym pospiesznym ruchem, wszedł we mnie.

Krzyknęłam lekko w reakcji na ten niespodziewany wślizg, wdzięczna losowi za moje mokre podniecenie i nawilżenie, jakie wcześniej zapewnił jego język. Inaczej czułabym zapewne tylko ból i żadnej przyjemności. Alex był nade mną, oparty na wyprostowanych rękach, z odchyłoną głową, i klął siarczyście. Nagle jego głowa opadła. Oczy miał zamknięte, a właściwie zaciśnięte, a czoło zmarszczone, jakby był zdezorientowany. Poruszał się we mnie, wchodził, wychodził. Brakowało mu sprawności, która przychodzi z doświadczeniem. A jednak było to przyjemne. Mimo nieco spazmatycznych ruchów wystarczyło zaledwie dwadzieścia sekund, żebym z powrotem poczuła niemal oszalamiającą, wstrząsającą, obezwładniającą, wystrzałową jak startująca rakietą rozkosz.

Jasne, ruchy fal wymagały wprawy. Ale rozmiar miał znaczenie, długość miała znaczenie, moje uczucia do niego miały znaczenie – mieliśmy to wszystko.

To wszystko trwało, och, niecałe dwadzieścia sekund, bo zaczął szczytować z niespodziewaną siłą potężnej kraksy. Mimo że zaczęłam odczuwać w dole brzucha pierwsze iskierki nadchodzącego orgazmu, nie miałam dość czasu, żeby go dogonić. Był już zbyt zatracony we mnie, za daleko, zatopiony we własnych doznaniach i najwyraźniej pogrążony w rozkoszy, bo na chwilę stracił dech.

Obserwowałam go nad sobą – jego rozchylone usta, jakby tłumiące krzyk, twarz wykrzywioną niejako w grymasie bólu. Wypuścił powietrze z płuc i opadł na mnie. Najwyraźniej jego ramiona nie były już w stanie dłużej go podtrzymywać.

Uśmiechnęłam się do siebie, zadowolona, czując łyzy napływające do oczu. Miałam poczucie, jakbym właśnie otrzymała od niego wyjątkowy dar, część jego samego, którą będę mogła zabrać ze sobą na zawsze, kiedy będziemy daleko od siebie. To, co cenił sobie bardziej niż wszystko inne na świecie: samokontrolę. Bo teraz jej część należała do mnie.

Nasze serca były razem, jego skóra była rozpalona niemal jak w gorączce. Gładziłam go po włosach, całowałam szyję i kochałam go. Jego ciężar na mnie sprawiał, że trudno mi się oddychało, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że w którymś momencie będzie w końcu musiał się odsunąć. Że znowu staniemy się dwoma oddzielnymi ciałami zamiast jednego. I w pewnym momencie tak się właśnie stało.

Poczułam, jak Alex napina ciało i po chwili zsunął się ze mnie, ale nadal był w zasięgu mojego dotyku. Jego spojrzenie odnalazło moje, palce przeczesały mi włosy i odgarniały je z twarzy.

– Wszystko w porządku? Sprawilem ci ból?

– Tak... Nie... To znaczy... – Wzięłam głęboki wdech, bo wreszcie mogłam to zrobić, nieprzygniatana już jego ciężarem. – Tak, wszystko w porządku. Nie, nie sprawiłeś mi bólu.

Błądził wzrokiem po mojej twarzy, już bardziej zrelaksowany.

– Przepraszam, że straciłem kontrolę. Nie do końca wyszło tak, jak to sobie zaplanowałem.

– Nigdy nie idzie zgodnie z planem. Nie szkodzi. Cudownie było patrzeć, jak tracisz kontrolę. Możesz to robić, kiedy tylko chcesz.

– Chciałem usłyszeć, jak krzyczysz moje imię.

– W takim razie następnym razem będziesz musiał wytrzymać trochę dłużej.

W jego oczach pojawił się zapamiętały błysk.

– Jeszcze jakieś rady?

– Owszem. Mnóstwo.

Spochmurniał.

– Było aż tak źle?

– Nie! – Pokręciłam głową z pełnym przekonaniem. – Nie, nie, nie, bynajmniej. Jesteś w tym bardzo dobry. Tak dobry, że chyba będę musiała napisać szantę na twoją cześć, żeby uwiecznić tę chwilę.

Zachichotał, pocałował mnie, po czym odsunął się kompletnie. Natychmiast zatęskniłam za ciepłem jego ciała, więc oplótłam się ciasno ramionami i skuliłam się w kłębek.

Słuchałam cichego odgłosu jego stóp, stąpających po dywanie. Otworzyłam gwałtownie oczy na dźwięk otwieranej torby i szelest opakowania kondomów.

– Co robisz? – zapytałam, napawając się widokiem jego wysokiej, smukłej, przepięknej, nagiej sylwetki.

– Szykuję na drugi raz.

– Drugi raz? Nie masz chyba na myśli...

– Owszem, mam.

Otworzył folię i założył prezerwatywę na swojego nadprzyrodzonego członka – jednookiego potwora.

Przełknęłam ślinę i usiadłam na łóżku.

– Jakim cudem...?

– Sandra, mam dwadzieścia jeden lat, a od dwóch lat chciałem robić z tobą bardzo niegrzeczne rzeczy. Będę gotowy co pięć minut do końca naszego wspólnego życia.

Dwadzieścia jeden?

Miał tylko dwadzieścia jeden lat. A w związku z tym miał witalność dwudziestojednolatka.

Tym lepiej dla mnie! Oraz: O jasny gwint!

Ruszył z powrotem w stronę łóżka. Był już nabrzmiaty i twardy. Jego oczy lśniły.

Po raz pierwszy, odkąd weszliśmy do sypialni, uświadomiłam sobie, że światło było wciąż włączone. Uśmiechnęłam się na tę myśl. Podniosłam się na kolana, przyjmując pozę Wonder Woman, z rękami na biodrach. Jego kroki stały się wolniejsze. Patrzyłam na jego twarz. Pożerał moje ciało wzrokiem.

Poczułam, że ja również jestem już gotowa.

Na rundę drugą – dla nas obojga. Liczyłam na to, że tym razem czeka nas maraton, a nie sprint. Oczywiście, gdyby wyścig zakończył się przedwcześnie, zawsze mogliśmy pokusić się o hat-tricka.

Niedzielny horoskop: Chciałaś otworzyć puszkę Pandory. Teraz musisz zmierzyć się z konsekwencjami.

Obudziłam się sama, naga, w łóżku. Są jedynie dwie sytuacje, kiedy kobieta za nic nie chce znaleźć się sama i naga: w łóżku, po seksie, w sali porodowej, w ciąży, w szpitalu.

To drugie dlatego, że poród już blisko, a nie będzie nikogo, żeby złapać dziecko.

A pierwsze, ponieważ nie ma chyba momentu, w którym kobieta czułaby się bardziej samotnie niż wtedy, kiedy obudzona, próbuje wtulić się w ramiona mężczyzny, któremu się oddała, i odkrywa, że ten ulotnił się gdzieś w środku nocy.

We wszystkich innych miejscach, szczególnie publicznych, jeśli kobieta jest naga, lepiej żeby była sama.

Zwinęłam się w kłębek, przyciągając kolana do piersi, i wróciłam myślami do ostatnich kilku godzin. Zadałam sobie trzy pytania:

Gdzie są moje ubrania?

Która jest godzina?

Czy czegoś żałuję?

Odpowiedź na pierwsze pytanie okazała się łatwa. Spakowałam rzeczy na zmianę na wypadek, gdyby mój plan uwiedzenia Aleksa wypalił. Torba była w szafie.

Mogłam się domyślać odpowiedzi na drugie pytania. Zakładałam, że jest gdzieś między czwartą trzydzieści a piątą rano. Za oknem było ciemno, ale czułam się wyspana. Zakładałam, że słońce wejdzie najwcześniej za dwie godziny.

Ostatnie pytanie wymagało głębszego zastanowienia i dokładnego odtworzenia wydarzeń poprzedniego wieczoru, jak również analizy najbardziej prawdopodobnych następstw. Postanowiłam od razu głęboko się zastanowić i porównać swoje obecne uczucia do tych, które towarzyszyły mi zeszłej nocy. Odkryłam, że mimo moich wcześniejszych protestów musiałam przyznać Aleksowi rację. Byłam w nim zakochana, i kiedy oddawaliśmy się miłosnym igraszkom, parę razy prawie powiedziałam to na głos – co było kompletnie pozbawione sensu, biorąc pod uwagę fakt, że *nadal* nic o nim nie wiedziałam. W związku z czym nie miałam pojęcia, czy mamy jakiegokolwiek szanse na wspólną przyszłość.

Teraz tylko byłam pewna, że wyszedł po tym, jak się kochaliśmy. Mimo wszystkich tych rzeczy, które zapisałam w swojej mentalnej tabelce „na plus”, ten fakt lądował w rubryce minusowej.

Hat-trickowy, oszałamiający, fantastyczny seks – mimo jego początkowego niewypału – na pewno liczył mu się na plus. Nie spodziewałam się orgazmów w trakcie jego pierwszego rodeo. A jednak po raz kolejny udało mu się mnie zaskoczyć.

Westchnęłam z przygnębieniem, wyprostowałam nogi, przeciągnęłam się, ziewnęłam i wbiłam wzrok w sufit. Kochałam go. Wpadłam po uszy o wiele za szybko. Głupia ja. Zaufałam mu, mimo że on ewidentnie tego nie odwzajemniał. Poprosił mnie o kredyt zaufania – o miłość mimo tajemnic – ale nie chciał dać tego samego. Pragnął być ze mną, a jednak nie wierzył, że zostanę z nim, kiedy poznam prawdę o jego przeszłości.

Głupi, głupi Alex.

Głupia, głupia Sandra, odpysknął mój mózg.

– Głupi, głupi mózg – powiedziałam na głos, po czym przewróciłam oczami, uświadamiając sobie, że gadam do siebie.

Usiadłam na łóżku, z prześcieradłem owiniętym wokół talii. Przeciągnęłam się znowu i wtedy właśnie usłyszałam szum bieżącej wody. Zerknęłam w stronę otwartych drzwi łazienki. Światło było zgaszone. Najwyraźniej dźwięk pochodził z innej części mieszkania. Otuliłam się prześcieradłem, bo było mi zimno. Wstałam z łóżka i wyszłam z pokoju na korytarz. Ponownie zaczęłam nasłuchiwać odgłosu wody i odkryłam, że dobiega z kuchni, a nie z drugiej sypialni.

Dziwnie... i dziwnie.

Trzymając mocno prześcieradło, weszłam do kuchni, mrużąc oczy, oślepię ostрым światłem. Kiedy mój wzrok trochę się już przyzwyczaił, o mało nie zemdlałam. Na pewno westchnęłam. I bardzo możliwe, że odrobinę jęknęłam.

Alex stał ubrany w garniturowe spodnie, ale w nic poza tym – żadnej koszuli, butów – i wyręczał mnie. Zmywał naczynia po naszej kolacji. Prawie zaczęłam się ślinić na widok mięśni jego pleców i szerokich ramion, poruszających się w trakcie pracy. Jego silne ciało sprawiało, że najprostsze ruchy były niczym dzieło sztuki, kompletnie hipnotyzujące.

Mylłam się. Był hipnotyzerem.

Dokonałam poprawki w moich mentalnych notatkach: wykreśliłam „uciekanie z łóżka po seksie” z sekcji minusów i dopisałam na plus „wymykanie się z łóżka, żeby pozmywać”.

Nie ma lepszego żeńskiego porno niż widok gorącego, seksownego mężczyzny bez koszulki, myjącego naczynia po tym, jak dał jej wspaniałą powód do zmęczenia.

Fakt, że widziałam tę scenę, tylko komplikował sprawy: wiedziałam, że będę miała teraz ogromny problem z oceną swoich uczuć na chłodno, z obiektywizmem koniecznym przy dokonywaniu mądrych wyborów.

Już to widziałam. Mój mózg wrzeszczałby: *On ci nie ufa! Jest światowej sławy hakerem! W dodatku rozbitym emocjonalnie!*

Na co ja odpowiedziałabym: *Tak, ale za to zmywa naczynia bez koszuli, poza tym, proszę cię, widziałeś jego ciało? Chcę go sobie zatrzymać!*

Byłam w rozsypce. Przyłożyłam rękę do czoła i z rozmarzeniem patrzyłam na Aleksa, jednocześnie z rozpaczą, że utraciłam swój obiektywizm, a także z cudownym poczuciem odpłynięcia w niezwykłą terażniejszość.

Alex rozejrzał się wokół w zamyśleniu, jakby nie spodziewał się zobaczyć niczego ciekawego. Potem spojrział drugi raz.

Uniósł brwi i posłał mi promienny, niemal oślepiający uśmiech, przyglądając mi się przez ramię.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry... ci – wypaliłam, boksując powietrze. Był to koszmarnie niezręczny moment. Zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę.

Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje. Byłam normalnie funkcjonującą, inteligentną, dorosłą kobietą, która zamieniała się w kukurydzianą paćkę w obecności mężczyzny, którego kochała.

Usłyszałam, jak Alex odkręca wodę. Potem nastąpiła chwila, kiedy zapewne wycierał ręce, a potem już znalazł się tuż przy mnie. Najpierw przesunął dłońmi po moich ramionach, a następnie objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Dlaczego nie śpisz? – spytał z ustami na mojej szyi, zasypując mokrymi pocałunkami.

– Która godzina? – Podałam mu się, a z ust wyrwało mi się delikatne westchnienie.

– Druga trzydzieści. Obudziłem cię?

Położyłam rękę na jego torsie, zwalczyłam pokusę, żeby zjechać niżej, na brzuch. Nie mogłam uwierzyć, że jest jeszcze tak wcześnie. Chwała niech będzie regenerującym właściwościom Aleksowego penisa!

– Nie, sama się obudziłam.

Zaczęliśmy wycofywać się z kuchni.

– Cóż, skoro już nie śpisz... – wymamrotał. Był pełen pozytywnej energii, jego ręce znajdowały się wszędzie, głównie próbując wyplątać mnie z prześcieradła.

– Zaczekaj, Alex. Zaczekaj... och, jakie to przyjemne. – Roztopiłam się pod wpływem jego dotyku i wysportowanej sylwetki. Przypomniałam sobie przy tej okazji, że Alex miał dwadzieścia jeden lat. Cóż, przynajmniej tyle udało mi się ustalić. Oznaczało to również, że miał seksualną witalność dwudziestojednolatka. Zeszłej nocy po raz pierwszy wypróbował tę kluczową część swojego ciała wewnątrz kobiety. Po zebraniu tych wszystkich faktów wniosek nasuwał się sam: Alex miał pewne oczekiwania i nadzieje. Oczywiście, miały one związek z mnóstwem poziomych, pionowych i wszystkich innych pozycji seksualnych do wypróbowania w najbliższej przyszłości. Jeśli kiedykolwiek chciałam wydusić z niego jakiegokolwiek informacje, musiałam zrobić to teraz. On też powinien dać mi kredyt zaufania. Wzmocniłam nacisk dłoni na jego klatkę piersiową, zeszywniałam, mimo jego wielce uzdolnionych dłoni i ust.

– Alex, mówię poważnie. Przestań.

Mój ton nie był tak przekonujący, jak na to liczyłam, ale słowa okazały się właściwe.

Przestał, ale nie odsunął się. Więcej, przyciągnął mnie do siebie bliżej i przytulił. Trzymał ciasno, jakby bał się, że w każdej chwili mogę zniknąć. Dałam mu całą minutę, a może i więcej, i odwzajemniłam uścisk. Wtuliłam się w niego i rozkoszowałam naszym wspólnym ciepłem. Jednak im dłużej staliśmy w ciszy, tym bardziej zdesperowana się czułam.

– Alex?

– Proszę, nie zostawiaj mnie.

Jego słowa były jak sztylet prosto w serce. Nie zostawiłabym go, nawet gdybym chciała. Nie była to deklaracja osoby racjonalnej i zdrowej na umyśle, ale cóż, tak czułam.

– Nie mam takiego zamiaru. – Przytuliłam go mocniej i dodałam: – Proszę, nie zostawiaj mnie.

Te słowa wyraźnie go usatysfakcjonowały. Jego uścisk osłabł. Położył mi ręce na ramionach.

– Nie mam zamiaru – powiedział z przekonaniem i spojrzał mi w oczy, długo, intensywnie.

– To dobrze – uśmiechnęłam się i podciągnęłam prześcieradło, zanim zsunęło mi się z biustu. – Teraz, kiedy już ustaliliśmy nasze położenie, może moglibyśmy przez chwilę porozmawiać?

Zmrużył oczy.

– Brzmisz jakoś inaczej.

– Tak, owszem, widzisz, próbuję ustalić pewne rzeczy. – Widziałam wyraźnie, że moja odpowiedź w żaden sposób go nie uspokoiła, więc dodałam: – Poza tym im dłużej będę mogła patrzeć na ciebie bez koszulki, tym lepiej dla mnie.

Pokręcił głową.

– Nie bądź wobec mnie protekcyjna. To na mnie nie działa.

– Przepraszam. Nie będę. – Cholerny mózgowiec od razu przejrzał moją taktykę.

Zastanowiłam się głęboko i zdecydowałam dać sobie radę bez pomocy doktor Sandry. Zamiast tego powiedziałam to, co rzekłabym w sytuacji, kiedy dowiedziałabym się od niego już wszystkiego i nie byłoby między nami żadnych sekretów:

– No dobrze, jeśli mam być kompletnie szczerą, rozważam zrobienie ci na drutach paru swetrów odsłaniających klatkę i spodni eksponujących tyłek.

Podejrzliwość, widoczna na jego twarzy, złagodniała znacząco. Wyraźnie się rozluźnił.

Alex chwycił moją wolną rękę, pociągając w kierunku sypialni.

– Chodź, położymy się.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Bądź Sandrą, powtarzałam sobie. Musisz sama wyczuć, jaka metoda będzie tutaj najkorzystniejsza, co będzie dla niego najlepsze. Nie myśl o tym za dużo.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie chcę się położyć. Chcę z tobą porozmawiać.

Obserwował mnie bacznie. Zauważyłam, że wyraz jego twarzy znów się zmienił. Wcześniej podejrzliwy, teraz wyglądał na zamyślonego.

– O czym?

– O czymkolwiek, tak naprawdę. Chcę, żebyś powiedział mi cokolwiek. – Piekły mnie oczy. Odebrałam to jako sygnał, że z sukcesem udało mi się przestać myśleć.

Oddychał coraz głębiej, wyraźnie rozdarty.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Mylisz się. Chcę.

– Nie. Nie chcesz. Wyznam ci wszystko, a wtedy mnie zostawisz.

Na dźwięk tych słów ścisnęło mi się serce.

– Alex, poprosiłeś mnie, żebym w ciebie uwierzyła. Teraz ja proszę, żebyś uwierzył we mnie.

Wypuścił moją dłoń i odwrócił wzrok. Błądził nim po podłodze, suficie, wszystkich ścianach. Obserwowałam go w nadziei na jakikolwiek znak, który świadczyłby o tym, że chociaż *rozważa, że przemyśli* moją prośbę.

Zmieniłam się w jedną z tych durnych kobiet, krytykowanych przez inne za totalne zaślepienie.

Tyle że ja wcale nie byłam ślepa, a po uszy zakochana w tym facecie. Wiedziałam, że nie będę w stanie go naprawić. Po prostu desperacko pragnęłam go *poznać*, zdobyć jego zaufanie. Jeśli on nie mógł mi tego dać, to nasz związek już teraz należało uznać za skończony.

Wreszcie znów spojrzał mi w oczy.

– Niech będzie. Zagramy w „prawda czy wyzwanie”.

– Chcesz zrobić z tego grę?

– Ja... potrzebuję wyjścia ewakuacyjnego. – Energia, którą buzował wcześniej, zniknęła. Był kompletnie nieruchomy. Po raz pierwszy widziałam go tak odkrytego, wrażliwego. Nawet kiedy się kochaliśmy, mówił „kocham cię”, nie wiedziałam na jego twarzy tak głębokiej samozachowawczości. Alex patrzył na mnie tak, jakby był w stanie odczytać naszą przyszłość z moich rysów.

– Prawda czy wyzwanie – powtórzył.

Zgodziłam się w myślach na grę, ale wiedziałam, że akurat „prawda czy wyzwanie” nie pomoże mi osiągnąć celu.

– Nie – rzuciłam bezceremonialnie. – Nie będziemy w to grać, bo wiem, że za każdym razem wybierzesz „wyzwanie”.

– Okej, w takim razie co proponujesz?

Zastanowiłam się przez chwilę, próbując wymyślić coś, co byłoby fair, czym nie poczułby się zagrożony.

– A może po prostu na zmianę będziemy mówić coś o sobie? Zmyślonego albo prawdziwego. I druga osoba musi potem odgadnąć, czy była to prawda, czy fałsz.

– Co będę musiał zrobić, jeśli nie zgadnę albo ty odgadniesz prawidłowo? – Alex mierzył mnie spojrzeniem.

Nawet grając w głupią grę, musi znać z wyprzedzeniem wszystkie możliwe opcje –

zauważyłam. Niemniej byłam zdeterminowana.

– Jeśli ja zgadnę, będę miała prawo zadać ci pytanie, a ty będziesz musiał odpowiedzieć na nie zgodnie z prawdą.

Zaczął kręcić głową, jeszcze zanim dokończyłam zdanie.

– Nie.

– Nie? Dlaczego nie? Tylko nie wmawiaj mi, że to dla mojego bezpieczeństwa. Obiecuję, że nie będę wypytywać cię o twoją hackerską przeszłość.

– Nie chcę, żebyś zadawała mi pytania.

Sapnęłam i prychnęłam.

– A co proponujesz w ramach fanta?

– Powiem ci coś prawdziwego o sobie, ale to nie ty będziesz mi dyktować, co.

Wpatrywałam się w niego przez długą chwilę. Jego spojrzenie pozbawione było jakiegokolwiek wyrazu.

Nie było to zbyt wiele, ale zawsze coś. Musiało mi wystarczyć... na razie.

– Dobrze, niech będzie... dobrze.

Kaszlnął.

– A jaki będzie twój fant?

– Taki sam jak twój. Jeśli odpowiesz prawidłowo, to powiem ci coś prawdziwego o sobie. Znow zaczął kręcić głową, zanim skończyłam mówić.

– Nie. To dla mnie za mało.

– Co?! Dlaczego?

Pokręcił tylko głową, zaciskając usta.

– W takim razie co proponujesz?

Zniżył głos i zmrużył oczy.

– Poproszę cię, żebyś zrobiła, co ci każę.

Na te słowa poczułam w piersi gorąco, a serce zaczęło bić mocniej. Napotkałam jego posępne spojrzenie, ale byłam zmuszona wziąć głęboki oddech, zanim udało mi się odpowiedzieć stonowanym głosem:

– Możesz doprecyzować?

Ale on pokręcił głową, wbijając we mnie spojrzenie twarde jak granit.

Znow sapnęłam. Zgrzytałam zębami na samą myśl o ślepych posłuszeństwie i godzeniu się na jakieś bliżej nieokreślone zachcianki albo przysługi. Co, jeśli zażąda, żebym posprzątała mu mieszkanie, albo, co gorsza, będzie chciał uprawiać seks analny? Nie. Po prostu... nie.

– Nie możesz oczekiwać, że wypiszę ci czek *in blanco* – oznajmiłam. – Musisz coś podpowiedzieć. Chcę mieć jakieś pojęcie, czego się spodziewać, zanim się zgodzę. Podasz mi przykład?

Przyglądał mi się, przeniósł wzrok na moją rękę, która wciąż kurczowo trzymała prześcieradło jak ochronny kokon.

– Nie będzie to nic nielegalnego.

– Och, no, w takim razie wszystko gra! – roześmiałam się kpiąco, wzruszając ramionami i machając rękami w powietrzu. – Jasne, jasne, o ile to nie jest nic nielegalnego, o tyle *oczywiście*, zrobię wszystko, co chcesz, bo to doprawdy jedyna granica, jakiej nie można przekroczyć, prawda?

Kącik ust drgnął mu lekko, ale dodał:

– Ani bolesnego. Nie będzie to nic nielegalnego ani bolesnego.

– Ależ, naprawdę, po co robić cokolwiek, co nie jest nielegalne albo bolesne? – Ku mojemu zaskoczeniu mówiłam głośniej, niż się tego spodziewałam, a przy tym z gniewem

i sarkazmem.

Tak, zdecydowanie targało mną mnóstwo emocji.

Wyciągnął do mnie ręce, ujął za ramiona, próbował uspokoić.

– Obiecuję też, że zawsze będziesz mogła odmówić.

Kiedy tylko słowa te wyszły z jego ust, zastygłam bez ruchu. Zamrugałam.

– Mogę odmówić?

– Tak – przytaknął. – Możesz powiedzieć „nie”.

– Bez urazy? – Tym razem to ja mrużyłam podejrzliwie oczy.

Uśmiechnął się, łagodnie i słodko, i wsunął ręce w kieszenie.

– Żadnej urazy.

– Hmm... – Rozważałam jego propozycję i przyglądałam mu się oczami doktor Sandry.

Wreszcie uznałam, że mam poczucie, iż zasady gry są fair. Na potwierdzenie wyciągnęłam rękę, żeby przypieczętować nasze ustalenia – ucisnął ją.

Ruchem ręki skierował nas do salonu. Odwróciłam się, ruszyłam w tamtą stronę, przeanalizowałam swoje opcje i ostatecznie zdecydowałam się zająć fotel stojący obok kanapy.

Wydawał się rozbawiony tym wyborem. Sam zajął drugi fotel – naprzeciwko mojego, po drugiej stronie stolika kawowego.

– Ja zacznę – oznajmiłam i dałam mu chwilę na zgłoszenie ewentualnego sprzeciwu.

Kiedy nie skorzystał z tej możliwości, powiedziałam coś prawdziwego, przekonana, że nie zgadnie: – Straciłam dziewictwo w wieku piętnastu lat, z siedemnastolatkiem.

Aleksa zatkało. Otworzył usta w autentycznym szoku.

– Sandra...!

– Prawda czy fałsz?

Pochylił się, oparł łokcie na kolanach, splótł palce przed sobą i przyglądał się mi.

Wreszcie powiedział:

– Fałsz.

– Nie. Prawda.

Zmarszczył brwi. Patrzyłam, jak jego pełen współczucia wzrok błądzi po mojej twarzy.

– Wiedziałem, że to prawda. Po prostu nie chciałem, żeby tak było.

Jego słowa zabolaly mnie trochę i odwróciłam wzrok. Nie czułam wstydu. Utrata dziewictwa nigdy nie wydawała mi się niczym romantycznym. Dość wcześnie, ponieważ dorastałam wśród zwierząt, wydawało mi się to czymś, co należy po prostu odhaczyć z listy. Nie traktowałam tego jako wyrazu uczuć i szacunku między dwójką ludzi. Chciałam po prostu mieć to z głowy.

Odkasznęłam, machnęłam ręką.

– Dobra, twój fant, proszę.

Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Kiedy zaczęłaś przychodzić do restauracji, myślałem, że jesteś wtyczką, agentką.

Moje brwi robiły dziwne wygibasy na czole, kiedy starałam się zrozumieć znaczenie jego słów.

– Co takiego? Dlaczego? – wykrztusiłam.

– Tak jak mówiłem wcześniej, wydawałaś mi się zbyt idealna. Myślałem, że to jakaś podpucha.

– Nadal nie rozumiem. Jak to: zbyt idealna?

Jakaś iskierka błysnęła w jego oczach.

– Boska, zielonooka, wygadana kobieta, która przez dwa lata co drugi piątek doprowadza mężczyzn do płaczu. Chodzi tylko w seksownych kieckach, na wysokich obcasach i dyskutuje

o takich tematach, jak różne teorie rodzicielstwa na podstawie *Gwiezdnych wojen*, karaoke jako gra wstępna, obsesja na punkcie snu, falliczne cechy sprzętu do szydełkowania i robienia na drutach czy Pakistan jako sojusznik USA. A na dodatek kompletnie mnie ignoruje.

Schowałam twarz w dłoniach, bo nie chciałam, żeby widział mój uśmiech.

– Jestem fantazją – powiedziałam. Pomyślałam, że chyba wydrukuję sobie takie naklejki.

– Owszem, Sandro, jesteś. Ale myślałem, że cię podstawili, wymyślili. I jesteś jedną z nich.

– „Nich”, czyli...?

– Dowolnie: NSA, FBI, CIA, MI6.

– To jakieś szaleństwo. – Odchyliłam się na fotelu, spojrzałam mu w oczy, które tym razem nie były osłonięte zwyczajowymi okularami. Zdjął swoją maskę. – Myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach albo romansidłach. Tyle że wtedy ty byłbyś jednookim hrabią, a ja dzielną sierotką, pracującą jako guwernantka, i wspólnie walczylibyśmy z francuskimi szpiegami w epoce regencji.

– Dla mnie to normalne. Paranoja to moja codzienność. – Wzruszył ramionami.

– Jak to możliwe? Przecież to nie tak, że taki się urodziłeś.

Alex ściągnął usta i coś mignęło w jego spojrzeniu.

– Dobrze, teraz moja kolej.

Oczywiście, dostrzegłam tę subtelną chęć zmiany tematu, ale postanowiłam mu odpuścić i wykorzystać ten fakt później.

Obliznął usta i wziął głęboki wdech.

– Pamiętasz tamte trzy historie, które opowiedziałem ci po tym, jak poszliśmy na nagranie *Czekaj, czekaj, nie mów?*

– Jasne, pamiętam – przytaknęłam. – O wilku, twoim ojcu i chłopcu.

Odwrócił wzrok. Kiedy znów się odezwał, jego głos był ledwo słyszalny.

– Historia o chłopcu jest prawdziwa.

Cisza, jaka zapadła po jego wyznaniu, była niczym trzecia osoba w pokoju. Chyba oboje przestaliśmy na chwilę oddychać.

Kiedy poczułam, że zaczyna mi się kręcić w głowie, zmusiłam się do zaczerpnięcia powietrza.

– Co... co ty powiedziałeś?

Nasze spojrzenia spotkały się i nagle wszystko wydawało mi się w nim inne. Zupełnie, jakby stał się obcym człowiekiem.

– Historia o chłopcu jest prawdziwa. Kiedy miałem osiem lat, zabiłem go w obronie własnej.

– Co? – zachłysnęłam się. – O, mój Boże – wyszeptałam na długim wydechu. Następne słowa padały z moich ust jak na autopilocie. – Ale jak to? Dlaczego... Czy to był twój brat?

Potrząsnął głową i wbił wzrok w swoje dłonie, jakby oglądał je po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Byliśmy w tej samej rodzinie zastępczej.

– Byłeś... Byłeś w rodzinie zastępczej?

Pokiwał głową, nadal pochłonięty swoimi dłońmi.

– Dlaczego?

– Mój biologiczny ojciec trafił do więzienia, a matka zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałem pięć lat. Nie miałem innych bliskich, więc wylądowałem w rodzinie zastępczej, dopóki go nie wypuścili.

Wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju. Nie miałam pojęcia, co innego miałabym zrobić

w tym momencie. Zyskałam w ten sposób chwilę na pozbieranie myśli bez konieczności patrzenia mu w oczy i tych wszystkich sprzecznych emocji, które w nich widziałam. Niestety, z doświadczenia wiedziałam, że historia Aleksa nie była odosobniona. W wieku pięciu lat mógłby zostać adoptowany, gdyby jego ojciec nie żył albo zrzekł się praw rodzicielskich. W innym przypadku system działa tak, żeby zapewnić dziecku tymczasową opiekę – która czasem trwa długie lata – dopóki biologiczny rodzic nie jest ponownie w stanie zapewnić dziecku bytu. Prawa biologicznych rodziców są, według systemu, nadrzędne. To oznaczało, że pięcioletni Alex zmuszony był czekać, z obcymi ludźmi, aż ojciec znów będzie mógł wziąć go pod opiekę.

– Wypuścili go w końcu? – spytałam, przystając na chwilę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Tak. – Kiwnął głową. – Ale wrócił do więzienia za jakieś inne przestępstwo, no i znowu tułałam się po domach zastępczych.

Opadłam na kanapę, po czym wstałam i znowu zaczęłam krążyć.

– A kiedy miałaś osiem lat, zostałeś zaatakowany?

Głos Aleksa był monotony, jakby czytał z kartki, raportując o czymś, co przydarzyło się komuś innemu:

– Po tym, jak to się stało, wyładowałam w domu dziecka. Wydaje mi się, że na wielu płaszczyznach ocaliło mi to życie. Mieliśmy komputery, żebyśmy w ramach terapii mogli grać w różne specjalne gry, ale bez dostępu do Internetu. Zawsze dobrze radziłem sobie z komputerami. Moją przygodę z hakowaniem zacząłem od prób obejścia zabezpieczeń w intranecie placówki. Bawiło mnie to nawet w wieku ośmiu lat. Było takie proste. Kiedy uzyskałem dostęp do Internetu, przeczytałem wszystko, co tylko się dało. Jak programować i pisać kody, rozszyfrować wzory matematyczne, algorytmy i struktury sieciowe. Czytałem wszystko, co tylko wpadło mi w ręce. Kiedy mnie wypuścili...

– Wróciłeś do ojca?

Zamilkł, zacisnął szczękę. Wzrok miał nieodgadniony. Zignorował moje pytanie i mówił dalej. Widziałam jego profil.

– Kiedy mnie wypuścili, miałem ogromne zaległości w nauce. Ale i dużo wolnego czasu, żeby nadgonić. Nadrabianie zaległości zajmowało mi tylko ułamek tego czasu. Matematyka, angielski, geografia, nauki ścisłe na poziomie podstawówki, to wszystko był banał. Resztę wolnego czasu wykorzystywałem na nawiązywanie kontaktów i relacji w środowisku hakerskim.

– To tutaj na scenę wkraczają bitcoiny?

Nie przytaknął. Nawet nie drgnął, tylko trochę szerzej otworzył oczy. Zrozumiałam, że to teren, na który nie powinnam wkraczać.

– Nieważne – powiedziałam szybko. – Zapomnij, że w ogóle spytałam.

Zerknął na mnie, zmarszczył brwi, spojrzał na swoje ręce.

– Nie, nie. Chcę ci powiedzieć.

Na te słowa znów poczułam, że muszę usiąść. Uznałam, że najlepiej będzie zająć miejsce naprzeciwko niego.

– A powinieneś mi mówić? – spytałam znacząco.

– Pewnie nie, ale chcę. – Zacisnął szczękę.

– Dlatego, że tak łatwo się ze mną rozmawia? – Skrzywiłam się.

– Nie. Dlatego, że jeśli ci powiem, wtedy już nigdy mnie nie opuścisz. Będiesz w pułapce. – Wymierzył we mnie spojrzenie, jakby wyzywał na pojedynek.

– Alex, nie powinieneś tak mówić. – Potrząsnęłam głową. – Ani nawet tak myśleć.

– Ale taka jest prawda. Mówię poważnie. Może jestem niezrównoważony.

– Jeśli ci na kimś zależy, nie zastawiaj na niego pułapki. – Popatrzyłam na niego z ukosa.

– Zależy mi na tobie.

- W takim razie...
- Ale chcę cię również uwięzić.

Zakrztusiłam się, otarłam twarz dłonią i uświadomiłam sobie, że wciąż jestem ubrana jedynie w prześcieradło.

– Jesteś... jesteś kompletnie... jesteś absolutnie... – Zerknęłam na niego przez palce. Patrzył na mnie z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. Powoli wypuściłam powietrze z płuc i opuściłam dłoń. – Po prostu masz dość samotności.

– Nie – odpowiedział bezbarwnym głosem, kręcąc głową. – Samotność nigdy mi nie przeszkadzała. Całe życie byłem sam. Samotność jest łatwa. To, czego nie chcę i nie byłbym w stanie znieść, to życie bez ciebie.

– To dlatego, że jestem twoją pierwszą. Pierwszą osobą, z którą doświadczyłeś fizycznej intymności.

– Nie. – Pokręcił głową.

– Mylisz seks z głębszym uczuciem.

– Sandra! – W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

– Później stanie się dla ciebie jasne, że...

– Nie. Nie stanie się. Pamiętaj, że durzyłem się w tobie, jeszcze zanim się kochaliśmy. Mówiłem ci o tym.

Przygryzłam wargę i wbiłam wzrok w podłogę.

– Jeszcze przed chwilą twierdziłeś, że jestem fantazją, ideałem. Nie można się kochać w ideale.

– Nie zakochałem się w fantazji. Kocham Sandrę Fielding. I mimo że ona nie jest w stanie powiedzieć tego na głos, wiem, że też mnie kocha. Jeśli moje obliczenia się zgadzają, wychodzi na to, że oboje tkwimy już w pułapce.

Moja wcześniejsza ocena Aleksa jako nieobliczalnego okazywała się coraz bardziej niepokojąco trafna. A może...

Westchnęłam, spojrzałam na niego; miał nieruchome spojrzenie. Może tylko udawał, bo nadal graliśmy w naszą grę. Może to był tylko test, żeby zobaczyć, co zrobię, jak zareaguję. Może nic z tego nie było prawdą. Nie powiedziałam jeszcze, czy uważam jego słowa za prawdę czy fałsz.

– Alex... – Oblizałam wargi, wstałam i usiadłam na blacie stolika, tuż naprzeciwko niego. Ręce mi się trzęsły. – Alex, czy to nadal gra?

Nic nie powiedział, ale w jego oczach błysnęły pioruny. Zaciśnął szczękę.

– Alex. To fałsz. To wszystko fałsz – wykrztusiłam z desperacją. – Twoja matka wcale nie zmarła, kiedy miałaś pięć lat. Nie żyłaś w rodzinach zastępczych. Twój ojciec nie lądował co chwilę w więzieniu. Nie zabił... – przełknęłam słowo „zabił”, zanim je wypowiedziałam, i zamiast tego wybrałam bezpieczniejsze: – Nie musiałeś bronić się przed innym dzieckiem, kiedy miałaś osiem lat. Nie chcesz mnie uwięzić.

Alex uśmiechnął się.

– Och, Sandro. Tak bardzo się mylisz. – Wyglądał nieskończenie smutno. – To wszystko prawda.

Westchnęłam głęboko, płaczkliwie i zasłoniłam usta dłonią. Poczułam, jak po policzkach spływają pierwsze łzy. Już po chwili płynęły ciurkiem, a ja chowałam twarz w fałdach prześcieradła.

Poczułam ostrożną dłoń Aleksa na moim ramieniu. Po krótkiej chwili, jakby testował, czy zaakceptuję jego dotyk, jego uścisk się zacieśnił. Niebawem dotknął też drugiego ramienia, przyciągnął do siebie i posadził na kolanach, a ja ryczałam, wtulona w jego pierś.

Płakałam, bo nie mogłam już cofnąć czasu i nie poznać tej okrutnej prawdy, którą się ze mną podzielił. Płakałam, bo wiedziałam, że będę tęskniła za moimi uczuciami do niego, tymi, które odczuwałam, zanim dowiedziałam się, jak bardzo nieszczęśliwe miał życie. Płakałam, bo od początku miał rację: nie byłam w stanie wyobrazić sobie, żebym miała po prostu stać z boku, zignorować swoje wszystkie instynkty i doświadczenie zawodowe, i nie próbować go poskładać. Płakałam, bo Alex wreszcie był ze mną szczerzy. I płakałam jak samolubna krowa. Ale przede wszystkim płakałam dlatego, że kochałam go nad życie. On tyle wycierpiał, a ja nie byłam w stanie zrobić nic, żeby naprawić albo zmienić jego przeszłość.

Długo po tym, jak moje łyzy obeschły, nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Pragnienie, żeby pozostać u Aleksa na kolanach, w jego objęciach, czując ciepło, była zbyt silna, nieodparta... obezwładniająca.

Ale zachciało mi się siku. Dlatego poruszyłam się, odsunęłam od niego delikatnie i wyplątałam z jego objęć. Wstałam, ale nie ruszyłam się dalej. Twarz mnie bolała. Wiedziałam, że wyglądam jak zasmarkana, opuchnięta kupka nieszczęścia. Nic mnie to nie obchodziło. To byłam ja.

Zerknęłam na Aleksa kątem oka. Nie patrzył na mnie. Spoglądał na panoramę miasta przez wykusz. Skubał palcami dolną wargę, zatopiony w myślach.

Chrząknęłam. Mimo to mój głos wciąż był dziwnie niski i nosowy:

– Muszę do łazienki.

Pokiwał tylko głową. Wydawał się nieobecny, jakby reagował na autopilocie. Nadal nie patrzył w moją stronę.

Znowu chrząknęłam, tym razem głośniej.

– Idę nalać wody do wanny. Dasz mi parę minut, a potem dołączysz?

Zamrugał, ściągnął brwi z najszczerzą konsternacją, a potem spojrział mi prosto w oczy. Poczulałam rozpalające się we mnie pragnienie. Pragnęłam trzymać go w ramionach, ochronić go, walczyć za niego, nigdy go nie wypuszczać.

Zamiast tego zapytałam tylko:

– Widziałeś tutejszą wannę?

Potrząsnął głową.

– Spokojnie zmieściłaby ze cztery osoby. – Posłałam mu zażawiony uśmiech.

– Sandra, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Proszę – smarknęłam. – Po prostu chcę mieć cię blisko przy sobie.

Wypuścił powietrze z płuc, zamknął oczy i pokręcił głową.

– Potraktujesz to jako zakończenie. Spodziewasz się, że pozwolę ci odejść, pożegnać się.

Nie mogę na to pozwolić.

Zamrugałam, próbując odgonić kolejną łzawą falę.

– Sama nie wiem, czego się spodziewam.

– A ja wiem. I nie mam zamiaru niczego ci ułatwiać.

– Dobrze, powiedz mi, czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Żebyś mnie pragnęła. Po prostu mnie. – Otworzył oczy. Nie podniósł na mnie wzroku.

Zamiast tego ujął moją dłoń, zamknął w swoich, a potem pochylił się, opierając łokcie na kolanach, i przyłożył ją do swojego czoła. Kiedy odezwał się ponownie, ze wzrokiem wbitym w ziemię, moje palce spoczywały na jego czole. – Kiedy byłem młodszy, pragnąłem wielu rzeczy i osób, dopóki nie zrozumiałem, że to nie ma sensu. Od tamtej pory nigdy nie było w moim życiu czegoś, czego tak naprawdę bym pragnął. Dopóki nie pojawiłaś się ty.

Oddychałam z trudem i tylko dlatego, że nie robiłam nic więcej. Gdybym próbowała

jeszcze myśleć albo powiedzieć coś bądź poruszyć się, pewnie bym się udusiła.

– Ale poczucie, że ktoś cię pragnie... to by zmieniało postać rzeczy, nie sądzisz? Bo wtedy twoje pragnienie nie jest jałowe, nie idzie na marne. Gdybyś mnie pragnęła, wtedy posiadanie cię, zatrzymanie cię przy sobie byłoby możliwe.

Odetchnęłam, cicho, ostrożnie. Po policzkach znów płynęły mi łzy. Wbiłam wzrok w sufit mieszkania, którego tak pragnęłam, a na które nie mogłam sobie pozwolić.

Pogodziłam się z myślą, że bez względu na to, ile bym oszczędzała, pracowała, próbowała, nie uda mi się go zdobyć. Sytuujące się poza moim zasięgiem, nie było mi pisane bez posuwania się do żebractwa i kradzieży. Jako osoba dorosła znałam swoje ograniczenia, uznawałam je, akceptowałam i żyłam dalej.

Co za przygnębiająca myśl.

No to... chrzanić to!

Pragnęłam go.

I miałam zamiar go zdobyć.

Kiedy czegoś pragniesz, walczysz o to.

Bez względu na koszty.

Żebractwo i kradzież to też jakaś opcja.

Postanowiłam, że choćby nie wiem co, znajdę jakiś sposób.

To mieszkanie będzie moje.

Zaangażowałam się w relację z Alekssem. Pochłaniała całe moje serce, ciało, umysł. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym odejść. Był na mnie skazany i miałam zamiar o niego walczyć.

– Alex.

Nie odpowiedział.

– Chcę ciebie. – Uwolniłam swoją dłoń i sięgnęłam po jego. Wielkie, okrągłe oczy w kolorze kobaltu spojrzały na mnie z niepewnością i wyczekiwaniem.

– Chcę cię. W maju, w tramwaju.

Zmarszczył czoło, zdezorientowany.

– W metrze i w swetrze. Właściwie to... – Przyklęłam przed nim. Jego piękne oczy spotkały się z moimi opuchniętymi, przekrwionymi gałkami. – Chcę mieć cię w swoim życiu na czas nieokreślony.

Jego konsternacja ustąpiła miejsca podejrzliwości.

– Nie mam zamiaru być jednym z twoich przyjaciół, pacjentów przybłąd.

– Mam taką nadzieję. Nie suszę moim przybłądom głowy o skarpetki rzucone na podłogę mieszkania. Seksu też z nimi nie uprawiam. A skoro już o mieszkaniach mowa, mam zamiar się tu wprowadzić.

– Myślałem, że cię nie stać.

– Bo nie stać. Ale znajdę jakiś sposób.

Podejrzliwość i zwątpienie zniknęły powoli, pojawiła się nadzieja. Posłałam mu delikatny uśmiech.

– A poza tym – wstałam gwałtownie – chcę mieć cię w wannie za dziesięć minut po tym, jak się wysusiam. – Puściłam do niego oko, rzuciłam mu kuszące spojrzenie spod półprzymkniętych powiek, po czym odwróciłam się i oddaliłam zalotnym krokiem. Stałam przez chwilę w korytarzu, okropnie zadowolona z siebie i teatralnego wyjścia. Ale potem coś przyszło mi do głowy i pospiesznie wróciłam do salonu.

Nadal siedział w fotelu i wpatrywał się w miejsce, w którym klęczałam.

– Nie do wanny. Nie mam zamiaru siusiać do wanny. Wysusiam się do toalety. A potem

spuszczę wodę. I wtedy będziesz mógł wejść. Ale daj mi dziesięć minut.

Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech, a oczy rozbłysły.

– Brzmi jak plan.

– Okej. To dobrze. Mamy plan.

– Tak. – Spojrzał mi głęboko w oczy. Poczułam jednocześnie ekscytację i spokój. –
Mamy plan.

Janie miała rację. Wanna była najprawdopodobniej najwspanialszą częścią tego mieszkania. Oczywiście, epickie, upojne bzykanko z Alekssem mogło mieć wpływ na moją opinię na ten temat.

Tym razem nie kochaliśmy się już tak gorączkowo, co nie oznacza, że było mniej namiętnie. Najpierw obmyłam go całego, ostrożnie, z namaszczeniem, czule. Nie byłam w stanie zmyć jego blizn po ranach, która zadała mu przeszłość. Te zostają na zawsze, a jednak miałam nadzieję, że moje zabiegi będą pierwszym krokiem do tego, żeby stały się bledsze, a on poczuł się wyjątkowo, bo taki właśnie dla mnie był. Chciałam utwierdzić go w przekonaniu, że go pragnę, że jest ktoś, kto pragnie go z całych sił, desperacko. Może i chciałam mu pomóc, ale nie byłam w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób mogłabym kochać go jeszcze bardziej.

Kiedy nie mógł już dłużej znieść moich łagodnych pieszczot, chwycił mnie za nadgarstki i posadził sobie na kolanach. Nie protestowałam, kiedy kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Nie chciałam żadnych barier między nami. Już nigdy więcej.

Oddawałam mu się w pełni, uległe, bezwzględnie, pozwalałam do woli rozkoszować się moim ciałem dla jego przyjemności, zaspokajając pragnienie. Moje pocałunki były jak balsam. Dotyk miał przynieść ukojenie. Spełnienie nie było najważniejsze. Żadne z nas nie chciało się spieszyć. Wręcz przeciwnie, przedłużaliśmy każdą chwilę, rozkoszowaliśmy się naszymi złączonymi ciałami, symbolizującymi złączenie dusz, oddychaliśmy tym samym powietrzem. Śliskość mydlanej wody potęgowała tylko poczucie stapiania się w jedno.

A kiedy wspólnie osiągnęliśmy pełną rozkosz, jego oczy zwilgotniały. Ale nie płakał. Za to ja tak.

Nie, nie były to te same zasmarkane, łamiące serce łzy smutku, jak wcześniej. To raczej łzy pełne oddania i nadziei na naszą wspólną przyszłość. Po wszystkim poruszył się i próbował obrócić tak, żebym mogła wtulić się w niego plecami. Oparłam się jego wysiłkom i zamiast tego objęłam go, tuliłam, zasypywałam pocałunkami i obmywałam miłością. Może i trochę przytłaczałam swoją czułością, ale nic a nic mnie to nie obchodziło. Chciałam go ogrzać, pokonać zobojętnienie, wyrwać je z korzeniami. *Ja* tego potrzebowałam.

Dwukrotnie dolewaliśmy wody do wanny. Nie chcieliśmy z niej wychodzić, przerywać relaksującego szumu wody. Po pewnym czasie zostaliśmy jednak zmuszeni do opuszczenia naszego białego, wodnego kokonu za sprawą zmęczenia i pomarszczonej skóry na palcach.

Sen, ku mojemu zaskoczeniu, przyszedł szybko. Najpierw on, potem ja, spleceni ciałami w nieskończoną wstęgę Mobiusa. Moją ostatnią myślą, zanim odpłynęłam, była ta, że nie mam pojęcia, gdzie kończyłam się ja, a zaczynał on.

Alex obudził mnie z premedytacją. Spojrzałam na niego spod półprzymkniętych powiek, po czym rozejrzałam się po całym pokoju w poszukiwaniu zegarka, ale żadnego nie było.

– Sandra... – Głos Aleksa był łagodny, słodki, ale wciąż seksowny. Cóż, zawsze brzmiał seksownie. – Chcesz pójść ze mną?

Zamrugałam, czując, że oczy mam opuchnięte od wcześniejszego płaczu.

– A dokąd idziesz? Która jest godzina?

Wyjrzałam przez okno, próbując znaleźć odpowiedź na ostatnie pytanie. Słońce już weszło, ale dzień był pochmurny. Równie dobrze mogło być popołudnie.

Odgarnął mi włosy z twarzy i delikatnie pocałował w usta.

– Jest ósma. Niedziela. Chcesz iść ze mną?

Ósma... niedziela.

Niedziela.

Wyprostowałam się na łóżku, przetarłam oczy i zamrugałam szybko.

– Jest niedziela.

Był już w pełni ubrany w swoją tradycyjną czerń oraz przeklętą wiatrówkę, której nie znosiłam ze względu na jej nieskuteczne właściwości grzewcze. Ręce schował w kieszeniach.

– W jaki sposób? – Zmarszczyłam brwi na widok jego stroju. – Przyniosłeś ze sobą ciuchy na zmianę? Kiedy?

– Nie. Pobiegłem do domu się przebrać, spakowałem parę rzeczy. A tak poza tym mam nadzieję, że lubisz jabłka w cieście.

Poczułam ich zapach, kiedy tylko o nich wspomniał. I jeszcze aromat kawy. Coraz bardziej rozbudzona, zaczęłam mu się przyglądać.

Alex wyglądał na świeżego, zadowolonego, wręcz szczęśliwego. Moje serce wykonało kilka salt i innych wygibasów. Uśmiechał się otwarcie, zachęcająco. Kiedy rozejrzałam się po pokoju, odkryłam talerz jabłek w cieście i dwa kubki kawy na nocnej szafce.

– Zrobiłeś śniadanie?

Pokręcił głową.

– Nie. Twoja przyjaciółka Elizabeth i jej mąż wpadli z nimi oraz z kawą jakiś czas temu. Powiedziałem im, że jeszcze śpisz.

Nie byłam totalnie zażenowana, choć odrobinę jednak tak. Uprzedzałam, że chciałabym skorzystać z mieszkania przez noc i byłam dorosłą kobietą, a Elizabeth знаła naszą sytuację na tyle, żeby zrozumieć, dlaczego tak bardzo było nam potrzebne. A mimo to byłam nieco skrępowana.

– Wydają się całkiem mili. – Alex wypowiedział te słowa tak, jakby ta myśl go zaskoczyła i trudno było mu uwierzyć w to, że mili ludzie w ogóle istnieją.

– Owszem, są mili. Polubisz Nico. Jest komikiem.

– W sensie, jest dowcipny?

– Nie, naprawdę jest komikiem. Ma swój show w telewizji.

– Naprawdę? – Wydawał się zaskoczony, nawet podejrzliwy. Może sądził, że chcę go nabrać.

– Naprawdę. – Sięgnęłam po kawę i zaciągnęłam się zapachem jabłek. – Mówiłam ci już, świat jest pełen niesamowitych ludzi.

– Ha. – Alex zmarszczył czoło i wzruszył ramionami. – Masz rację. To dość niespotykane.

Obserwowałam go znad kubka, moszcząc się wśród poduszek. Pozwoliłam, żeby prześcieradło zsunęło mi się aż do talii. No bo, właściwie, dlaczego by nie?

Spojrzenie Aleksa, zamyślane po uwadze na temat Nico, natychmiast skupiło się na moim nagim ciele. Punkt dla cycków.

– No dobrze. – Upiłam łyk kawy. Była jeszcze gorąca. – Dokąd idziemy?

– Idziemy? – Już nie wyglądał na zadumanego. Raczej rozproszonego.

Chłopcy i cycki. Teraz już rozumiałam. Podciągnęłam prześcieradło, żeby się zasłonić, i odczekałam, aż spojrzy mi w oczy.

– Dokąd dziś idziemy? Pytałeś, czy chcę z tobą iść.

– A, tak. To. Nie, w sumie możemy zostać tutaj.

– Nie. – Dźgnęłam go stopą i zmierzyłam surowym spojrzeniem. – Chcę pójść z tobą. I w końcu się dowiedzieć, jak spędzasz niedziele.

Alex położył rękę na mojej nodze przez materiał pościeli i sięgnął po swoją kawę.

– Nie będzie to nic ekscytującego.

- To nie ma znaczenia. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu chcę wiedzieć wszystko. Zmarkotniał odrobinę i dzielnie próbował zamaskować minę kubkiem z kawą.
- Nawet po rewelacjach z zeszłej nocy?
Wytrzymałam siłę jego spojrzenia.
- Szczególnie po zeszłej nocy.
Moja odpowiedź zdawała się go satysfakcjonować. Pogłaskał mnie po udzie.
- Okej. Pij kawę i jedz śniadanie. Mamy mało czasu.

Postanowiłam ubrać się szybko, a jabłka w cieście wziąć na drogę. Alex nic jeszcze nie jadł i wyjaśnił, że zje dopiero po naszym pierwszym przystanku. Jak się okazało, był to basen, znajdujący się w budynku. Ogromna przestrzeń pachniała wilgocią i chlorem. Kiedy tylko weszliśmy do środka, Alex pozbył się ubrań i rzucił je na krzesło, zostając w samych slipkach. Omal nie padłam trupem na miejscu. To był zdecydowanie najlepszy poranek mojego życia. Siedziałam i patrzyłam, jak Alex przez godzinę pokonuje kolejne długości basenu, podczas gdy ja piłam kawę i jadłam słodkości. Był to niezbity dowód na to, że Bóg istnieje i bardzo mnie kocha.

Powiedział mi, kiedy wyszedł z basenu, a kropelki wody spływały mu po twarzy, kłacie, plecach, brzuchu... *ach...*

Zaraz, o czym to ja mówiłam?

A, tak, powiedział mi, że pływa codziennie rano, nie tylko w niedziele. To wyjaśniało, dlaczego miał ciało pływaka, bo nim był. Oczywiście zazwyczaj nie trenował w budynku Quinna. Zapytał Elizabeth i Nico, kiedy przyszli, czy jest tu basen. A kiedy potwierdzili, nasza pierwsza destynacja tego poranka została ustalona.

Potem wróciliśmy do mieszkania, żeby Alex mógł wziąć szybki prysznic. Ten przerodził się w szybki numer, po którym, nasyceni sobą, ubraliśmy się w pośpiechu. Alex wpakował sobie do ust jabłko w cieście i skierował w stronę wyjścia. Nie było szans, żebyśmy długo utrzymali takie tempo. Dobrze o tym wiedziałam. Zdecydowałam jednak dać się ponieść nurtowi, płynąć na fali tak długo, jak pozwolą na to nasze hormony i buzująca między nami chemia. Trzeba chwycić dzień!

Jak zwykle, po raz kolejny, Alex zaskoczył mnie miejscem docelowym. Skulona w jego objęciach, byłam pochłonięta wyrzucaniem sobie, że wciąż zapominałam dać mu czapkę, szalik i rękawiczki, kiedy zorientowałam się, że dotarliśmy przed bibliotekę publiczną.

Zwolniłam kroku, a Alex pociągnął mnie w kierunku wejścia. Przyglądałam się z podziwem imponującemu budynkowi.

– Biblioteka? – spostrzegłam, że Alex przygląda mi się uważnie z lekkim uśmiechem zza swoich okularów. – To tutaj chodzisz co niedzielę?

– Tak jest.

– I co tu robisz?

– Czytam książki.

Zmarszczyłam brwi, nadal nie ruszając się z miejsca.

– Jakie książki?

Uśmiechnął się szerzej. Możliwe że wręcz się ze mnie śmiał.

– Wszystkie książki. Jakiegokolwiek książki. Czytam, co mi wpadnie w ręce. Czasem biorę powieść i czytam cały dzień, dopóki nie skończę. Niekiedy zbieram materiały z różnych źródeł na interesujący mnie temat. Najczęściej trochę jednego i drugiego.

– To fantastyczne! – krzyknęłam z autentycznym uznaniem, wypowiadając te słowa, zanim jeszcze je pomyślałam.

Przyjął mój komplement z nie do końca stoickim spokojem. Przypomniało mi to jego reakcję tamtego wieczoru w restauracji, kiedy wybiegł na pomoc Marie. Być może nie był przyzwyczajony do pochwał, nie wiedział, jak na nie reagować, bo nigdy ich nie otrzymywał. Na samą myśl poczułam jednocześnie melancholijny smutek i wściekłość.

Wysunęłam się z jego objęć i pociągnęłam za rękę.

– Chodźmy. Pokaż mi, co czytałeś w zeszłym tygodniu.

Weszliśmy do środka. Pachniało książkami. Trudno było zapomnieć ten aromat, który kojarzył mi się z przedszkolem, dzieciństwem, lekcjami plastyki i najróżniejszymi przygodami z lektur, poukładanych schludnie na półkach.

Już od bardzo długiego czasu nie chadzałam do bibliotek. Ale dziś ogarnęła mnie cudowna nostalgia i poczułam przyjemne ciepło na myśl, że to miejsce już na zawsze kojarzyć mi się będzie z Alekssem. Wchodziliśmy właśnie po schodach, kiedy usłyszałam, jak ktoś mnie woła. Odwróciłam się, rozejrzałam po pokrytym wykładziną korytarzu i zobaczyłam mojego przyjaciela, Devona, idącego w naszą stronę. Półprzymkniętymi oczami zaczęłam się zastanawiać, czy kupił w końcu tę czerwoną kanapę, którą mu doradzałam.

Blond fryzura Devona była zawsze starannie ułożona. Preferował koszule i kaszmirowe swetry, nawet w weekendy. Wysoki, ale nie strzeżenie, miał naturalną opaleniznę, co sprawiało, że z kolei jego zęby wydawały się nienaturalnie białe. Orzechowe oczy, choć z pozoru przyjazne, zdawały się skrywać trudną przeszłość.

Devon był przystojnym gościem, jeśli lubiło się typ urody à la menedżer funduszy hedgingowych. A ja zazwyczaj lubiłam.

Jego długie nogi szybko pokonały dzielącą nas odległość. Zanim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, zatonełam w jego uścisku.

– Sandra, cześć! – Odsunął się nieco, nadal trzymając jedną rękę na moim ramieniu. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też. – Kiwnęłam głową, odwzajemniłam uśmiech, po czym zwróciłam się do Aleksa.

– Alex, to jest, yyy... – zacukałam się i umilkłam, bo spojrzenie Aleksa, a właściwie jego całe zachowanie, było ponure i niezycliwe. Spojrzenie skoncentrował na dłoni Devona. – No więc, Alex – zaczęłam jeszcze raz, nie będąc w stanie powstrzymać trzepotania rzęs. – To mój przyjaciel, Devon. Devon, to mój chłopak, Alex.

Alex wyciągnął na przywitanie prawą rękę, co spowodowało, że Devon wreszcie wypuścił z uścisku moje ramię. Podali sobie dłonie.

– Miło cię poznać, Alex. – Zauważyłam zaskoczenie i konsternację na jego twarzy. Słowa wydawały się niepewne i wymuszone.

Alex nie odpowiedział werbalnie. Zamiast tego przechylił lekko głowę i nie przestawał gapić się na mojego przyjaciela.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy. Zwróciłam się do Devona:

– I jak, kupiłeś w końcu tę czerwoną kanapę?

Przytaknął, dzieląc uwagę między mnie a Aleksa.

– Owszem... – Zmarszczył brwi, zerknął na nas, po czym potrząsnął głową, jakby chciał odgonić jakieś myśli. – Tak, kupiłem. I bardzo mi się podoba. Dziękuję ci za pomoc.

– Nie ma sprawy. Jestem do dyspozycji.

Poczułam, jak Alex sztywnieje, ale znów nie daje żadnego werbalnego sygnału.

– Okej. – Devon uśmiechnął się ostrożnie, nie tak promiennie jak wcześniej. – No cóż, wracajcie do swoich spraw. Miło było cię poznać, Alex. – Devon wypowiedział jego imię z lekkim zaśpiewem, jakby samo słowo wprawiało go w konsternację.

Alex kiwnął głową, ale znów nie odezwał się ani słowem.

Devon posłał nam kolejny sztywny uśmiech, odwrócił się i ruszył w dół schodami do głównego lobby.

Kiedy tylko znalazł się poza zasięgiem wzroku i słuchu, Alex chwycił mnie za rękę, zmienił kurs i poprowadził w stronę drzwi z tabliczką *Publikacje prawnicze*. Podążyłam za nim bez słowa, bo domyślałam się już, co zaplanował. Szukał odludnego miejsca, w którym mógłby omówić temat Devona i jego czerwonej kanapy. Alex znalazł odpowiedni kąt przy regałach z literaturą, dotyczącą czynów niedozwolonych, i wszedł ze mną do jednej z dźwiękoszczelnych budek, w których można było odsłuchiwać nagrań. Ramiona miał sztywne, szczęki zaciśnięte. Stał nieruchomo, nie dotykając mnie – co było dość imponującym wyczynem, biorąc pod uwagę fakt, że była to jednoosobowa budka. Zajrzał mi w oczy.

– Sandra.

– Tak, Alex – odpowiedziałam spokojnie. Nie byłam ani zła, ani oburzona jego zachowaniem. Nawet mnie nie zaskoczył. Zakładałam, że Alex nie ma przyjaciół, żadnej z płci, i nie chciał tego zmieniać. Fakt, że sama przyjaźniłam się z kilkoma mężczyznami, musiał być dla niego pewnym zaskoczeniem.

Pozwoliłam mu zrobić *scenę*.

Wziął głęboki oddech, a na jego twarzy odmalowało się mnóstwo emocji naraz: gniew, niepokój, frustracja, konsternacja, niechęć, znowu gniew.

– Pomóż mi to zrozumieć – powiedział wreszcie.

Zacisnęłam usta, odkaszlnęłam, upomniałam się w myślach, żeby nie kierować się emocjami.

– Alex, mam wielu przyjaciół facetów.

– Wiem o tym, ale nie przypuszczałem, że robisz z nimi *różne rzeczy*.

Drgnęłam.

– Robię... tak mi się przynajmniej wydaje. Zależy, co masz na myśli, mówiąc „różne rzeczy”?

– Spotykasz się z nimi. Spędzasz czas. Pomagasz wybierać meble.

– A, tak, w takim razie tak. Robię z nimi te wszystkie rzeczy.

W oczach Aleksa zapłonął ogień. Wiedziałam, że wyobraża sobie teraz te wszystkie *inne* rzeczy.

– Co jeszcze robicie razem?

Poczułam w piersi wybuch irytacji na tę insynuację, którą podszyte było pytanie. Ale wiedziałam też, że się boi. To wszystko było dla niego zupełnie nowe.

– Ufasz mi? – spytałam.

– Oczywiście.

– Cóż, nie jest to wcale takie oczywiste. Nie zadawałbyś mi takich pytań, gdyby tak było.

Wydawał się urażony, rozdarty, niezdecydowany.

– Jestem zazdrosny – oznajmił wreszcie. – Mam ochotę znaleźć Devona i go zabić.

– Zabić go? Poważnie?

– Nie. – Alex wbił wzrok w sufit. Oparł się plecami o drzwi. Głos miał nadal mrukliwy, ale poziom testosteronu wyraźnie opadł. – Ale mam ochotę dopaść go i trochę stłuc. Albo obniżyć mu zdolność kredytową. Do zera.

Zacisnęłam usta, żeby się nie roześmiać. Byłam pewna, że Alex nie jest jeszcze gotowy na żarty z całej tej sytuacji.

Wreszcie spojrział mi w oczy i westchnął ciężko, jakby szykując się na złe wieści.

– To ilu ich jest? O jakiej liczbie rozmawiamy?

– Nie wiem. Nie liczyłam.

– Więcej niż dwudziestu?

Wzruszyłam ramionami, próbując dokonać w głowie kalkulacji.

– Pewnie tak.

Co zaskakujące, wyglądało na to, że ta wiadomość w jakiś sposób go uspokoiła. Pokiwał głową i wbił wzrok w jakiś punkt za mną.

– Aha. Okej.

Z własnej inicjatywy postanowiłam wyjaśnić mu parę rzeczy:

– Dawno temu byłam z Devonem na jednej randce. Potem przekierowałam go na terapię do mojego przyjaciela Thomasa. Od czasu do czasu spotykamy się na lunch. Kiedy widziałam się z nim ostatni raz, pomagałam mu wybierać meble do jego nowego mieszkania.

Alex pokiwał głową, przenosząc uwagę z powrotem na mnie.

– On cię lubi.

Zmarszczyłam nos.

– Przyjaźnimy się.

– Nie o tym mówię. Jest tobą zainteresowany.

Pokręciłam głową.

– Nie wydaje mi się. A nawet gdyby tak było, nie miałyby to żadnego znaczenia, ponieważ Devon nie jest tobą.

– Nie podoba mi się to – powiedział Alex z niewzruszoną miną.

– Wiem.

– Chciałbym... – urwał i wziął głęboki wdech. – Chciałbym, żeby mi to nie przeszkadzało. To, że masz tylu przyjaciół.

– To dobrze. Bo ja też nie chcę, żeby moi przyjaciele ci przeszkadzali. – Jego zaciętość zelżała już na tyle, że poczułam się dość pewnie, by go dotknąć. Wsunęłam palce w przednie kieszenie jego dżinsów i zrobiłam pół kroku w stronę Aleksa. – A może nawet, z czasem, moi przyjaciele staną się twoimi?

– Nie sądzę. – Zmrużył oczy.

– Nie rozumiem dlaczego. Wielu z nich ma swoje drugie połówki, nawet żony. Spójrz na Nico, męża Elizabeth, naszego sympatycznego dostawcę jabłek w cieście. Jest moim przyjacielem. Odniosłam wrażenie, że go polubiłeś. Powiedziałeś chyba nawet, że jest miły.

Miałam świadomość, że Nico nie był najlepszym przykładem, bo on i ja nigdy nie byliśmy na randce. Ale w tej chwili uznałam to za dobry wybór, żeby zapoznać Aleksa z samym konceptem. Miałam wtedy jeszcze cień szansy, że zaakceptuje możliwość zakolegowania się z innymi moimi przyjaciółmi płci męskiej.

Zawziętość rysująca się na jego twarzy ustąpiła miejsca zadumie.

– W sumie tak. Był miły – przyznał z wyraźną niechęcią.

Uśmiechnęłam się na ten wymuszony komplement. Przygryzłam zębami dolną wargę, żeby mój wyszczerz nie był tak ewidentny.

– W takim razie zaczniemy od Nico i Elizabeth.

Alex ciągle jeszcze patrzył na mnie spode łba. Wyglądało to komicznie, był jak uparty niedźwiedź. Zwalczyłam pokusę, żeby zachichotać, ale zamiast tego przyłgnęłam do niego.

– Okej, no to mamy plan – powiedziałam. – A teraz chodźmy pooglądać książki.

Ruszyliśmy do działu z periodykami. Alex wertował czasopisma, dopóki nie natrafił na „Economist”. Wręczył mi numer z zeszłego tygodnia, a dla siebie wziął najnowszy.

Zaczęłam kartkować.

– Zaraz, ale czemu tu nie ma rysunków? I dlaczego ta czcionka jest taka mała?

Roześmiał się.

– Nie czytasz czasopism medycznych? Tam też nie ma rysunków.

– Ale są różne grafiki i wykresy, to jak porno w obrazkach dla naukowców. A tu nie ma nawet spisu ilustracji.

Rzucił mi pełne rozbawienia spojrzenie, a po chwili wskazał na artykuł, dotyczący jakiejś ważnej globalnej kwestii.

– To jest dobry tekst. O Chinach i wprowadzonym tam zakazie korzystania w bitcoinów.

Zerknęłam na niego. Patrzył na mnie znacząco, jakby podsuwał mi jakąś wskazówkę, podpowiedź dotyczącą jego i przeszłości. Kiwnęłam głową i rozejrzałam się za wolnymi miejscami. Znaleźliśmy w końcu dwa krzesła przy stole w najdalszym, północno-zachodnim kącie sali.

Przeczytałam podsunięty artykuł. A w każdym razie próbowałam, ostatecznie musiałam przerwać Aleksowi jego lekturę, żeby podpytać o różne rzeczy.

– No dobra, Alex... – wyszeptalam, bo byliśmy w bibliotece. – Chińczycy nie chcą u siebie bitcoinów, bo te funkcjonują poza systemem, zgadza się?

Kiwnął głową, przysunął się bliżej i zaczął szeptać mi do ucha, bo tak się właśnie tu robi. Poczulałam gęsią skórkę.

– Mniej więcej. Bitcoinów istnieją poza jakimkolwiek rządem czy krajem. Nie są regulowane. Żaden rząd nie ma kontroli nad nimi jako walutą. Chiński może próbować blokować ludziom dostęp do nich, ale nigdy nie uda im się to w stu procentach. Bitcoinów należą do ludzi, do społeczeństwa. I funkcjonują poza wpływem polityków i jakichkolwiek grup interesów.

Kiedy się odsunął, zobaczyłam w jego oczach autentyczną dumę. Spodobało mi się to. To w ogromnej mierze wyjaśniało, dlaczego był tak niechętny współpracy z NSA i przekazaniu im klucza.

– Ale dlaczego one w ogóle mają jakąś wartość? Czemu są cenne? Czy to nie są po prostu numerki, algorytmy, matematyczne voodoo?

Uśmiechnął się szeroko, przyglądając mi się uważnie, a potem pocałował w policzek, jakby już nie mógł się dłużej powstrzymać.

– A dlaczego złoto ma wartość? – spytał. – Bo my, jako globalne społeczeństwo, przypisaliśmy mu ją. Z bitcoinami sprawa ma się tak samo. Ludzie wierzą w nie, widzą ich wartość, kupują ideę skończonej waluty, wykorzystują do zakupu różnych dóbr. Ze względu na swoją formę jest to waluta, której wartość nie może być podniesiona albo obniżona w oparciu o kaprys tych, którzy akurat są u władzy. To ludzie nadają bitcoinom wartość.

Patrzyłam na niego, kiedy to mówił. Zmieniał się. Mówił jakby o swoim dziecku, o czymś, co sam wykreował. Ale było w tym też trochę niechęci, oporu, jakby nie potrafił do końca uznać swojego udziału w procesie tworzenia. Ukrywał się.

– To dlatego nie chcesz im pomóc. – Moje słowa nie były głośniejsze od szeptu, ale on je usłyszał.

Odchrząknął, odwrócił wzrok, po czym przyciągnął mnie do siebie, na kolana, objął i wyszeptał do ucha:

– Wiem, że bitcoinów są wykorzystywane również przez strasznych ludzi. Naprawię to. Ale nie mogę dać komukolwiek możliwości zrujnowania tego, co już zostało zbudowane. Nie ufam im, nie wierzę, że zrobią to, co słuszne.

Kiwnęłam głową, a on przycisnął usta do mojego czoła.

Rozumiałam jego cyniczne podejście. Te słowa zdecydowanie miały sens. Jako dziecko, a potem nastolatek, zmuszony był zaufać systemowi, który nieustannie go zawodził. Już sam

fakt, że choćby rozważał zaufanie komukolwiek i kiedykolwiek, był wystarczająco niezwykły. Czuję się zaszczycona, ale i odrobinę przytłoczona świadomością, że to właśnie mnie uznał kompletnie i bezwarunkowo za wiarygodną.

Poruszył się.

– Chodź.

Niechętnie podniosłam się z jego kolan i zebrałam nasze gazety.

– Dokąd teraz?

– Może do działu poświęconego informatyce? – Głos agentki Bell był jak budzik wrywający z przyjemnego snu. I równie drażniący. Zesztywniałam i odwróciłam głowę w jej stronę, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

Alex podniósł się z krzesła i stanął przede mną, jakby chciał mnie osłonić. Obie widziałyśmy i czułyśmy natychmiastową zmianę w jego zachowaniu. Emanowało z niego zubożenie, które tak bardzo chciałam wypełnić. Było wyczuwalne jak arktyczna eksplozja. Od obojga emanował chłód.

– Co ty tu robisz? – Alex już nie szeptał.

Wyrzłam znad jego ramienia, żeby spojrzeć na agentkę Bell. Nagle uderzył mnie jego wzrost, rozmiar. Wydawał się większy, groźny... agresywny.

– Dziś niedziela. Pomyślałam, że wpadnę i się przywitam – oznajmiła przyjacielskim, może nawet odrobinę prosiącym tonem. Nie wyczuwałam w nim złości ani obłudy. Emocje, jakie przekazywało to jedno zdanie, potwierdzało moje wcześniejsze podejrzenia: agentka Bell lubiła Aleksa, szanowała go.

– Odejdź.

– Alex...

– Agentko Bell, chyba poświęciłem ci już wystarczająco dużo swojego czasu?

Wzdrygnęłam się. W jego głosie słyhać było cały lód Antarktydy. Nie przepadałam za tą kobietą, biorąc pod uwagę fakt, że „nie groziła mi” jakiś czas temu, ale teraz stało się dla mnie jasne, że ma dobre intencje. Nie była wrogiem ani złym człowiekiem. Kierowały nią wyższe cele.

Agentka Bell zadarła podbródek.

– Po wydarzeniach z zeszłego tygodnia... – zaczęła, ale urwała. Zgadywałam, że to moja obecność blokowała jej swobodę wypowiedzi. Jednak kiedy wychyliłam się jeszcze bardziej, żeby przyjrzeć się jej twarzy, okazało się, że to mina Aleksa powstrzymała ją przed dokończeniem zdania.

Zrozumiałam od razu, że porozumiewał się z nią bez słów. Coś w wyrazie jego twarzy, której nie byłam w stanie dostrzec, wyraźnie mówiło, żeby nie kontynuowała. Przeniosła spojrzenie na mnie, przez chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy. Wyglądała na niemal skruszoną, jakby mi współczuła.

Potem jej uwaga przeniosła się z powrotem na Aleksa.

– Pomyślałam, że możemy spróbować zostać przyjaciółmi.

Zastanawiałam się, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu i dlaczego Alex tak bardzo chciał powstrzymać ją przed powiedzeniem o tym na głos.

Pewnie martwiłabym się, a nawet byłabym zazdrosna, gdybym wyczuła choćby cień emocji sugerujących, że Alex ją pociąga. Ale niczego takiego nie zauważyłam. Wyglądało raczej na to, że agentka Bell go podziwia i autentycznie chce nawiązać z nim nić porozumienia. Na razie relacja była jednostronna – ona patrzyła na niego jak na bohatera. Przypomniałam sobie jej słowa, wypowiedziane podczas naszego drugiego spotkania – znali się, odkąd Alex skończył piętnaście lat. Bell była ode mnie nieco starsza – o pięć, może sześć lat. Jej uczucia wobec niego były raczej matczyne, może siostrzane.

Patrzyłam teraz, jak bierze głęboki, uspokajający wdech. Usta wykrzywił grymas rozczarowania, ale nie wyglądała na specjalnie zaskoczoną.

– Jak chcesz – powiedziała, po czym na ułamek sekundy znów na mnie popatrzyła. Tym razem miałam wrażenie, że próbowała mu coś w ten sposób zakomunikować. – Do zobaczenia niebawem.

Alex nie rozluźnił się, choć zniknęła nam już z pola widzenia. Nawet po całej minucie, podczas której staliśmy nieruchomo jak posągi. I gdy położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Hej – szepnęłam, bo w końcu byliśmy w bibliotece. – Wszystko w porządku?

Jego ramiona uniosły się, kiedy nabierał powietrza do płuc. Ale odwrócił się, wyciągając ręce w moją stronę. Przyciągnął mnie do siebie i objął ciasno, tak ciasno, że prawie się dusiłam. Czulałam, jak trzykrotnie przetyka ślinę.

– Nienawidzę jej.

Próbowałam uwolnić ręce, ale bezskutecznie – były uwięzione między nami.

– Nie jest chyba taka zła – wymamrotałam w jego podkoszulek.

Mój głos był nieco zduszony. Alex musiał to wyczuć, bo rozluźnił uścisk, chociaż niezbyt znacząco. Ale wystarczająco, żebym ja też mogła go objąć.

– Ona nie ma honoru – dodał.

Zamrugałam w reakcji na taki dobór słów i zastanawiałam się, kiedy ostatni raz *ktokolwiek* mówił przy mnie o honorze. Uderzyło mnie to jako znaczące i niezwykle. My, jako społeczeństwo, przestaliśmy już używać takich leksemów.

– Ale co takiego zrobiła?

Poczułam, jak kręci głową.

– To nie ma znaczenia. Ona nie ma znaczenia. – Odsunął się odrobinę, jego dłonie zsunęły się na moje biodra. Zajrzał mi w oczy. – Tylko ty się liczysz.

To, oczywiście, wywołało uśmiech na mojej twarzy.

– Wiem – powiedziałam, oplatając ramionami jego szyję. – Ale mów mi to tak często, jak tylko chcesz. Na zmianę z twoimi pozostałymi powiedzonkami, na przykład: *jesteś wyjątkowo piękna, jesteś moją fantazją* oraz *będziesz krzyczeć moje imię*. W dowolnej kolejności.

Uśmiechnął się kącikiem ust, ukazując dołeczek, który tak lubiłam. Większość wcześniejszego napięcia między nami zelżała pod dotykiem czubków moich palców. Jego spojrzenie, błędzące po moich włosach, nosie, ustach było kochające i pełne czułości.

– Jesteś wyjątkowo piękna.

Stałam na palcach, delikatnie drapiąc go po karku, przyciągając jego usta do moich.

– Ty również. I ty też się dla mnie liczysz.

Wtorkowy horoskop: Możesz zostać ponaglona do podjęcia ważnej decyzji. Podążaj za głosem serca, aby znaleźć jak najlepsze rozwiązanie.

Rozstaliśmy się w poniedziałek rano. Najpierw jednak pogapiłam się na niego, jak pływa, a potem zjedliśmy wspólne śniadanie. Wychodząc, uśmiechał się – brawa dla mnie! – ale jakieś dwadzieścia minut po naszym rozstaniu uświadomiłam sobie, że znowu nie dałam mu prezentu.

Kiedy obudziłam się we wtorek, do twarzy przyklejony miałam szeroki uśmiech.

Postanowiłam pomówić z Quinnem o mieszkaniu. Dokładniej rzecz ujmując, chciałam je od niego wybłagać. Ale najpierw wyskubałam brwi, żeby nadać im idealny kształt, a następnie zaczęłam trenować w lustrze błagalne minki z ich udziałem.

Większość wtorku spędziłam na próbach nieekscytowania się faktem, że następnym dniem była środa, a co za tym idzie, mój czas na randkę z Alekssem.

Nadszedł wieczór robótek. Tym razem to ja byłam gospodynią. Zdecydowałam się na pociągnięcie wątku „pikantnego” jedzenia z sobotniej kolacji. Przygotowałam świeże figi, kielbaski, surowe ostrygi, nadziewane cukinie, plus banany w czekoladzie na deser.

Ashley zjawiła się pierwsza, więc podłapała motyw przewodni.

– Jesteś małą zbereźnicą. Masz zбочzony umysł – uśmiechnęła się z aprobatą i przeprowadziła inspekcję talerza z kielbaskami. Wybrała jedną i ugryzła. – Mniem – wydusiła między kęsami. – Jedzenie w kształcie organów płciowych jest *falliczne*.

Chichotałyśmy sobie w najlepsze w kuchni, dopóki nie zadzwonił domofon. Nacisnęłam guzik głośnika, rozczarowana, że nie załatwiłam sobie na tę okazję koszulki z napisem *Falliczny Bufet Sandry*. Postanowiłam zrobić taką jak najszybciej.

– Kto tam?

– Janie – rozległa się wśród trzasków jej odpowiedź.

– Okej, wchodź na górę! – Wcisnęłam guzik, żeby jej otworzyć, i wyszłam na korytarz. Lubiałam patrzeć, jak moi goście męczą się, wchodząc po schodach. – Zgadnij, co mamy na kolację! – zawołałam.

Janie stanęła w drzwiach budynku, ale okazało się, że nie jest sama. Za nią stali: Fiona, Quinn i Dan. Byłam pewna, że moja twarz bezbłędnie zdradzała zaskoczenie, bo na jej widok Quinn położył palec na ustach i pokręcił głową.

Quinn, Fiona i Dan zostali na dole, za to Janie ruszyła na górę.

– Nie jestem w stanie zgadnąć, co mamy na kolację, ale jestem pewna, że jest to coś pysznego i zaskakującego.

Chwyciła mnie za łokieć i wciągnęła do mojego mieszkania.

– I racja. Mamy dziś falliczny bufet.

Patrzyłam, jak sięga po mój płaszcz i zarzuca mi go na ramiona. Potem wręczyła mi jeszcze czapkę i szalik, a to wszystko w trakcie naszej rozmowy.

– Ostatnim razem zrobiłaś te pyszne naleśniki z borówkami. Próbowałam odtworzyć je w domu, ale kiepsko mi to wychodziło. Może mogłabyś wpaść do mnie któregoś dnia i pokazać, jak to się robi. A najlepiej, gdybyś już dzisiaj zrobiła dla nas pokaz. Proszę cię, leć do sklepu i kup składniki. Ja wpuszczę i przywitam wszystkich gości.

Pokiwała głową, otwierając szeroko swoje błyszczące orzechowe oczy i wypchnęła mnie za drzwi.

– Mogłybyśmy zrobić je w kształcie małych penisów z jeszcze mniejszymi niebieskimi

jąderkami.

Schodziłam po schodach, nadal słysząc za sobą jej głos:

– Wiedziałaś, że nikt nie jest w stu procentach pewien, co jest przyczyną „niebieskich jajek”^[8]? Niektórzy sądzą, że ma to związek z...

– Janie! – przerwałam jej i obróciłam się w jej stronę z wytrzeszczonymi oczami. Nie chciałam, żeby moi sąsiedzi wysłuchiwali teorii dotyczących źródła takiej przypadłości.

– Yyy, tak?

– Kupię, co trzeba, tylko... pogadamy, jak wrócę ze sklepu.

– A. Ach, tak. Okej. Brzmi dobrze.

Wychyliłam się przez poręcz schodów i nawiązałam kontakt wzrokowy z Fioną. Jej spojrzenie było w głównej mierze poważne, niemniej stało się dla mnie jasne, że stara się stłumić uśmiezek. Kiedy dotarłam na parter, Dan wziął mnie pod ramię i wyprowadził z budynku prosto do czekającej na nas limuzyny. Wgramoliłam się do środka jako pierwsza, po chwili dołączyła do mnie Fiona, a za nią Dan i Quinn. Samochód ruszył, a ja nerwowo przebiegałam wzrokiem po twarzach moich współtowarzyszy. Wydawali się spięci, poza Danem, który jak zwykle przyglądał mi się brązowymi oczami z życzliwym zainteresowaniem.

– No dobra... co się dzieje? – przerwałam milczenie.

Quinn i Fiona wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Fiona opuściła na chwilę wzrok, a potem popatrzyła na mnie.

– Sandra, wiesz o tym, że pracowałam dla rządu, prawda? Byłam konsultantką w Afryce. Przytaknęłam.

– Cóż, prawda jest odrobinę bardziej skomplikowana.

– Co masz na myśli, mówiąc „skomplikowana”?

Zawahała się, chociaż spojrzenie miała wciąż nieruchome.

– Trochę... zajmowałam się również pracą wywiadowczą.

– Pracą wywiadowczą – musiałam powtórzyć jej słowa, żeby mój umysł był w stanie je przetworzyć.

– Chce przez to powiedzieć, że była szpiegiem – burknął Quinn ze zniecierpliwieniem.

Wytrzeszczyłam na niego oczy i zadławiłam się własnym niedowierzaniem i oszołomieniem.

Przed oczami mignęła mi wizja Fiony – mniej więcej sprzed roku – wbijającej drut do szycia w ramię pewnego zbira. To by wiele wyjaśniało. To by wszystko wyjaśniało.

Fiona zgrzytnęła zębami, ale ciągnęła:

– To teraz nieistotne. Musimy porozmawiać o Aleksie Greenie.

Poczułam w piersi piekącą panikę. Chwyciłam Fionę za rękę.

– Czy nic mu nie jest? Czy jest ranny? Coś mu się stało?

– Nie, wszystko z nim w porządku. Przynajmniej tak było, kiedy Quinn widział go po raz ostatni, kilka godzin temu w restauracji, w której pracuje.

Przełknęłam nagły nadmiar emocji i odetchnęłam głośno.

– Okej. Przepraszam. Wystraszyłaś mnie.

– Sandra, przepraszam, ale muszę zapytać. Co czujesz do Aleksa?

Quinn zeszywniał i poruszył się na swoim miejscu. Skórzane siedzenie zaskrzypiało cicho.

Fiona rzuciła mu krótkie, poirytowane spojrzenie, po czym z powrotem skupiła uwagę na mnie, patrząc łagodnie i z troską.

– Nie dopytuję dlatego, że chcę wiedzieć, tylko muszę mieć pewność, że jesteś traktowana fair i nie zostaniesz popchnięta do czegoś, czego będziesz potem żałować.

– Kocham go.

Sama nie wiedziałam, jak to możliwe, ale wyglądało to tak, jakby ta wiadomość uspokoiła ją i zestresowała jednocześnie.

– Dobrze, to posłuchaj, są pewne plany, związane z Alekssem, o których naprawdę powinnaś wiedzieć, a o czym on sam cię nie poinformował.

– Plany? Czyje plany?

Quinn pochylił się w moją stronę i wbił we mnie świdrujące spojrzenie.

– Czy wiedziałaś, że Alex poleciał w zeszłym tygodniu do Waszyngtonu? Że chce dogadać się z NSA, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo?

Otwierałam i zamykałam usta, trzepocząc rzęsami.

– Co? Nie! Jak się dogadać? On by nigdy... – Uniosłam ręce w poddańczym geście. – O czym wy w ogóle mówicie? Czy ktoś może zacząć od początku?

Fiona westchnęła i położyła mi rękę na kolanie.

– Okej. Oto cała historia. Są tacy, którzy wierzą, że...

– Że zna twórców bitcoinów, tak, wiem – dokończyłam za nią.

– Nie. Że to *on* jest ich twórcą. On wymyślił bitcoiny – oznajmił Quinn głosem jeszcze niższym niż zwykle.

Uch...

Wzięłam głęboki wdech i osunęłam się na siedzenie. Próbowałam przetrawić tę informację, bezskutecznie. Cała rozmowa, interakcja, jak zwał tak zwał, okazała się dość niespodziewana. To wszystko było bardzo niespodziewane, bardzo jak-grom-z-jasnego-nieba, nagle i irytujące. Miałam wewnętrzny błąd systemu.

Nic dziwnego, pomyślałam w nagłym olśnieniu.

Nic dziwnego, że nigdy nie chciał o tym rozmawiać. Nic dziwnego, że bezpieczniej było dla mnie, żebym o tym nie wiedziała. Nic dziwnego, że raz po raz ostrzegał mnie przed samym sobą, przed zaangażowaniem się w relację z nim. Nic dziwnego, że odczuwał taką dumę. Nic dziwnego... po prostu nic już nie było dziwne.

– Okej, słuchajcie, nie mamy czasu. Umowa jest taka, że ja mówię, a ty nie przerywasz, rozumiemy się? – Niespodziewanie to Dan był tym, który wyrwał mnie z zawieszenia i na nowo uruchomił mi system. Jego mocny akcent brzmiał, jakby był zniecierpliwiony, ale ja wiedziałam, że po prostu chce być konkretny.

– Alex, twój Alex, wymyślił te całe bitcoiny. Są warte mnóstwo kasy, miliardy dolarów. Może mieć do nich dostęp, kiedy tylko chce, jak chce. Dawać je, zabierać. NSA i reszta chcą go mieć po swojej stronie. Kontrolować jego, żeby móc kontrolować pieniądze. Kumasz?

Pokiwałam głową i zacisnęłam usta. Ręce zaczynały mi się trząść, schowałam je więc pod siebie.

– Ty, jako jego dziewczyna – ciągnął Dan – wydajesz im się najłatwiejszym sposobem, żeby to osiągnąć. Zagrozili ci, to poleciał do nich, żeby zawrzeć ugodę. Zgodził się dla nich pracować, zabrać bitcoiny z pewnych kont i przenieść na inne, cokolwiek, czego będą od niego chcieli. Jeśli tego nie zrobi, wciągną w to ciebie, zmuszą do zeznawania przeciwko Aleksowi pod jakimiś fałszywymi zarzutami, coś o naruszeniu zasad jego zwolnienia warunkowego. Ale nie o to chodzi. Będą chcieli zniszczyć twoją reputację i zabrać ci uprawnienia do wykonywania zawodu, coś takiego.

– Mają o tobie informacje, które mogą upublicznić w ramach przesłuchań – doprecyzowała Fiona.

Połączyłam wszystkie elementy układanki z tym, co mówiła agentka Bell.

– O tym, że byłam sekstelefonistką w college'u, tak?

Fiona pokiwała głową, przyglądając mi się z wyraźną troską.

– Kogo to będzie obchodziło?

– Nikogo, jeśli sprzedadzą taką informację do mediów teraz. Ale jeśli zrobią z całej tej sprawy i z przesłuchań medialny cyrk, ściągną uwagę prasy i telewizji, podadzą do wiadomości, że Alex jest słynnym hakerem, twórcą bitcoinów, a podczas twojego przesłuchania wyjdzie na jaw, że jesteś jego dziewczyną, sekstelefonistką-która-została-psychiatrą-dziecięcym, wtedy, cóż, będzie to obchodziło wiele osób.

– To jakieś szaleństwo! Kto to wszystko wymyśla? Naprawdę uważacie to za prawdopodobny scenariusz?! – wrzeszczałam do wszystkich w aucie, wymachując rękami.

– Najszybszy sposób na zniszczenie kogoś to zrobienie z niego osoby publicznej – wyjaśnił Quinn po prostu, jakby miał wcześniejsze, osobiste doświadczenia z tego typu sytuacjami.

– Ale to wszystko jest skomplikowane i szczegółowo opracowane. To jakiś spisek.

– W grę wchodzi również miliardy dolarów. Oczywiście, że to spisek. Na dodatek całkowicie legalny – westchnęła Fiona.

– To co właściwie zrobił Alex? – zapytałam po chwili milczenia, ale zaraz odpowiedziałam sobie na głos. – Dogadał się z nimi, że ja nie będę musiała przeciwko niemu zeznawać i że wycofają zarzuty wobec niego, a w zamian on da im wszystko, czego chcą?

Przez chwilę Dan kiwał głową na boki.

– Mniej więcej do tego się to sprowadza, tak – potwierdził.

Spojrzałam na Fionę, potem na Quinna, następnie na Dana.

– Nie mogę mu na to pozwolić.

Fiona wypuściła powietrze i wymieniła z Quinnem spojrzenia pełne ulgi. Brzmiało to tak, jakby wstrzymywała powietrze, odkąd wsiedliśmy do samochodu.

– Tak bardzo się cieszę, że tak uważasz.

Quinn pokiwał głową.

– Okej, świetnie. Teraz musisz porozmawiać z Alekssem. Przekonaj go, że nie pasuje ci jego decyzja. Spraw, żeby przejrzał na oczy i spojrzał na to racjonalnie. Nie może zawrzeć z nimi takiego układu.

– Mogę spytać, dlaczego to dla was takie ważne? Dlaczego w ogóle się w to angażujecie?

Quinn wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę znad uniesionych brwi tym swoim sokolim wzrokiem.

– Alex może zrobić dużo dobrego, ale nie we współpracy z NSA. Oni go wykorzystają. Kiedy nie będzie im już potrzebny, wsadzą go z powrotem do więzienia, tam, gdzie według nich jest jego miejsce.

Słowa Quinna przeszły mnie na wskroś. Wierzyłam mu.

– Poza tym – wtrąciła się Fiona – chodzi tutaj również o stabilność rynku bitcoinów. Co się stanie, jeśli zażądamy od niego, żeby zabrał bitcoiny również niekryminalistom? Politycy nie cofną się przed możliwością zemsty za pośrednictwem niekonwencjonalnych środków, a agencje bezpieczeństwa – FBI, NSA, CIA – już wcześniej wykorzystywane były do załatwiania prywatnych porachunków. Bitcoiny nie są regulowane w ten sam sposób, co konta bankowe albo giełda. Ludzie nie będą mieli możliwości ucieczki.

– Poza tym – dodał Dan – chodzi też o to, że ten cały Alex jest cholernie inteligentnym facetem. Z tego, co słyszałem, może włamać się do każdego komputera. I co niby miałyby ich powstrzymać przed wykorzystaniem go w przyszłości przy innych sprawach? Jeśli będą mieć nad nim kontrolę, wtedy przejmą kontrolę nad wszystkimi jego umiejętnościami, nie tylko tymi związanymi z bitcoinami.

Kiwałałam głową, próbując chłonać i ogarniać informacje, którymi mnie zasypywano.

– Każę mu po prostu powiedzieć „sprawdzam”. Nawet, jeśli ich groźby pod moim adresem nie okażą się blefem, mogę znaleźć pracę gdziekolwiek. Nie muszę pracować w szpitalu.

– Mamy inny plan – oznajmił Dan. Potem zerknął na Quinna, jakby czekając na jego pozwolenie, żeby mówić dalej.

Quinn kiwnął głową i znowu wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Fioną.

To ona odezwała się następną:

– Nadal mam przyjaciół w Waszyngtonie, a Quinn, jak już może wiesz, również swoje wpływy wśród kilku oficjeli, którzy pozostaną dla nas anonimowi. Możemy wpłynąć na odpowiednich ludzi, zmusić NSA do wycofania się albo zaproponowania alternatywy.

– Co muszę zrobić?

– Przede wszystkim porozmawiaj z nim. Przekonaj go, że jesteśmy po jego stronie – powiedziała Fiona, patrząc na mnie żarliwie. – Zapewnij go, że może nam zaufać. Spraw, żeby ci uwierzył.

Wiedziałam, że przekonanie Aleksa do tego, żeby komukolwiek zaufał, będzie trudne, ale byłam pewna, że uda mi się przekonać go w tej kwestii, szczególnie jeśli dałoby mu to możliwość alternatywy dla współpracy z NSA.

Ale wyczułam, że Fiona, Quinn i Dan nie podzielili się ze mną jeszcze najważniejszym elementem swojego planu.

– No dobrze, co jeszcze?

– Alex musi zacząć pracować dla mojej firmy – oznajmił Quinn.

Zastanowiłam się nad reakcją Aleksa na ten pomysł. Przygryzłam wargę.

– Zobaczę, co da się zrobić – mogłam tylko obiecać.

– I jeszcze jedno – powiedział Dan.

– Co takiego? – spytałam, wytrzeszczając oczy z niepokoju. – O co chodzi?

Pozwolili Fionie zająć się resztą wyjaśnień:

– Byłoby lepiej, zarówno dla ciebie, jak i dla Aleksa, żebyś nie miała możliwości zeznawania przeciwko niemu.

Wzruszyłam ramionami.

– Zgadza się.

– Nie, nie rozumiesz. Chodzi o to, żebyś z *prawnego punktu widzenia* nie mogła przeciwko niemu zeznawać.

Ku mojemu zaskoczeniu to Dan był tym, który wypowiedział na głos te słowa:

– To znaczy – wyjaśnił – że musisz być albo jego księdzem, albo psychiatrą, albo...

Wszyscy spojrzeli na mnie, czekając, aż załapię to ostatnie, niewypowiedziane słowo. I załapałam. Nie wiedziałam, czy przywdziewać swoje gacie panikary czy majtki ekscytacji.

Patrzyłam w oszołomieniu, bez słowa, jak Fiona sięga do torebki i wyjmuje z niej dużą, białą kartkę. Rozłożyła ją ostrożnie i wygładziła. Może obawiała się, że wylecę na nią z pięściami, bo wyglądała na spiętą, kiedy mi ją podawała.

Był to akt małżeństwa. Jeszcze niepodpisany, ale nazwiska i data zostały już uzupełnione.

Pan Młody: *Alexander Greene*

Panna Młoda: *Sandra Elise Fielding*

I dzisiejsza data.

Jakiś czas temu, w ramach żartu, moje przyjaciółki kupiły mi męską koszulkę. Była to czarna koszulka z nadrukowaną pod szyją białą muszką i napisem na kłacie.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po powrocie do mieszkania, było odnalezienie jej. Kiedy już ją miałam, wcisnęłam do płóciennej torby na zakupy, dorzuciłam też akt małżeństwa i mój prezent dla Aleksa. Położyłam torbę na łóżku.

Życie było doprawdy niewiarygodne. Co ja tam powiedziałam niedawno?

Że świat jest niewiarygodnym miejscem, pełnym niewiarygodnych ludzi, robiących niewiarygodne rzeczy.

Moje przyjaciółki siedziały w sąsiednim pokoju, gadając jakby nigdy nic, podczas gdy ja krzątałam się po pokoju, próbując ogarnąć umysłem to, co wydarzyło się w limuzynie. To wszystko było nierealne. Czy to niemożliwe, żeby coś takiego przytrafiło się akurat mnie? Może powinnam napić się wina. Kilka szczegółów z ostatnich dni wróciło do mnie ze zdwojoną siłą. Uporanie się z nimi, ułożenie w kolejności od najważniejszego, okazało się zbyt trudne. Dlatego najpierw zdecydowałam się zająć tym, które huczało mi w głowie najgłośniej.

Alex wiedział, że pracowałam jako sekstelefonistka, jeszcze *zanim* zapytał mnie o mój największy sekret. To *dlatego* nie okazał żadnych emocji ani zaskoczenia, kiedy mu to wyznałam. Zastanawiałam się, czy to był test. I czy go zdałam.

Kolejne kawałki układanki wpadały na swoje miejsce: garnitur, fryzura, jego nieobecność, decyzja, żeby skonsumować nasz związek przed podzieleniem się ze mną swoją przeszłością. Wiele słów z sobotniej nocy zaczęło do mnie wracać:

Nie mam zamiaru już dłużej czekać na to, czego chcę, co należy do mnie.

Wszystko się zmieniło.

Nie będę niczego żałował.

To nie jest jedna rzecz. Jedna, potworna rzecz. Raczej seria zagmatwanych zdarzeń, o których lepiej, żebyś nie wiedziała.

Pragnę ciebie. Więc cię biorę.

Chcę cię uwięzić.

Spodziewasz się, że pozwolę ci odejść, pożegnać się. Nie mogę na to pozwolić.

...i cały obrazek był już wyraźny i kompletny. Wszystko układało się w idealną całość.

Według słów Fiony miałam dwie godziny na przygotowania. Ślub musiał się odbyć dzisiaj, zanim NSA byłoby w stanie nam przeszkodzić. Potem, jutro z rana, zakładając oczywiście, że uda mi się do wszystkiego przekonać Aleksa, Quinn miał zabrać go do Waszyngtonu. Quinn postanowił wykorzystać swoje kontakty i wpłynąć na odpowiednich ludzi, żeby wymusić nowe warunki ugody, gwarantujące interesy Aleksa.

Wszystko zostało zaplanowane.

Miałam dwie godziny, żeby wymyślić sposób, jak przekonać mojego chłopaka, żeby się ze mną ożenił, zaufał moim przyjaciółom i zaczął pracować dla Quinna. Dwie godziny, żeby oswoić się z wizją mojego życia u boku Aleksa, jako jego żona.

Nie potrzebowałam wcale tego dodatkowego czasu. Wolałam, żeby biegł jeszcze szybciej. Byłam gotowa zacząć zabawę.

Wbiegaliśmy po schodach, czyniąc tyle hałasu, co jakieś stadko zwierząt. Pędziłam po kolejnych stopniach, czując, jak unosi się moje serce. Specjalnie na tę okazję miałam na sobie moje czarne skórzane spodnie i zdirowaty czerwony top zawiązywany na szyi – na szczęście oraz na wypadek, gdyby wszystko inne zawiodło i musiałabym uciekać się do sztuki uwodzenia.

Mieliśmy spotkać się dopiero w środę, na kolację i kino. Na *randkę normalnych ludzi*, jak zwykł mawiać Alex. Dotarłam do szczytu schodów przed resztą bandy i gwałtownie przystanęłam przed drzwiami Aleksa. Nie wahałam się. Zapukałam... odczekałam... znowu zapukałam, być może nieco zbyt spieszenie.

Podekscytowana i zdenerwowana, nie byłam w stanie opanować nerwowego stukania, bo po prostu musiałam zrobić coś z rękami.

Właśnie uniosłam rękę, żeby zapukać po raz kolejny, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem. Stał w nich Alex i patrzył podejrzliwie, podobnie jak wtedy, kiedy odwiedził go agent Dupas. Niemal natychmiast, kiedy mnie dostrzegł, jego wzrok złagodniał, a usta rozciągnęły się w pełnym nadziei uśmiechu.

Powiedzieć o nim „uroczy” to mało. Za to stwierdzenie, że był smakowicie seksownym geniuszem, pasowało idealnie. Ktoś za moimi plecami chrząknął znacząco – chyba był to Dan. Dźwięk zwrócił uwagę Aleksa; spojrział ponad moim ramieniem, z wyraźnym zaskoczeniem rejestrując grupkę widzów, których przyprowadziłam ze sobą. Po mojej prawej stronie stała Fiona. Po lewej Dan. Quinn i Ashley zostali w samochodzie na dole. Pozostałe dziewczęta z mojego kółka otoczyły mnie wianuszkami niczym pawie ogony. To musiał być niezły widok.

– Cześć – rzuciłam.

– Hej... – odpowiedział. Nie patrzył mi już w oczy, tylko przebiegał wzrokiem po twarzach pozostałych. – Co się dzieje?

– Chodź, bierz kurtkę. Idziesz z nami.

Alex patrzył to na mnie, to na Fionę.

– Z wami?

– Tak – przytaknęłam, po czym wskazałam na moją świtę. – Idziesz z nami wszystkimi.

– A dokąd?

– Dowiesz się. Chodź – ponagliłam machnięciem ręki.

Nawet nie drgnął.

Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, chociaż przecież nie powinnam. Spodziewałam się, że zjawię się w jego mieszkaniu, powiem mu, żeby ze mną poszedł, a on zrobi to bez szemrania. Przyprowadziłam swoich ziomków jako świadków na wypadek, gdybym natrafiła na wizytę Dupasa albo Bell i potrzebowała jakiejś zgrabnej historyjki.

Powinnam się była domyślić. Alex, owszem, ufał mi, ale nikomu innemu. I nie była to jedynie kwestia zwykłego braku zaufania, jaki odczuwają normalni ludzie, zanim kogoś lepiej poznają. Dla niego cały świat startował z zaufaniem na poziomie ujemnym. Jego punktem wyjścia była paranoidalna podejrzliwość.

Jeśli miałam mieć taki problem z wynegocjowaniem, żeby zszedł z nami, jakim cudem przekonam go do całej reszty planu?

Obliznął usta, przebiegł wzrokiem po tłumku twarzy wokoło. Po raz kolejny zatrzymał się dłużej na Fionie.

– Sandra...

– Alex, nie prosiłam cię o zbyt wiele. Tylko o szczerość i seks. A teraz proszę cię o jeszcze jedno. Bierz swoją beużyteczną kurtkę i chodź ze mną.

– To dwie rzeczy.

– Dobra, jestem twoją szurniętą, chorą z zazdrości dziewczyną i chcę mieć cię na oku przez cały czas. A teraz ruszaj ten swój seksowny tyłeczek i śmigamy na dół. Raz, raz.

Zamiast zaufać mi i zrobić tak, jak kazałam, Alex rozstawił szerzej nogi, skrzyżował ręce na piersi i starannie wyzbył się wszelkich emocji z twarzy.

– Nigdzie nie idę, dopóki nie wyjaśnisz mi, co się dzieje.

Odbyliśmy mały pojedynek na spojrzenia. To ja go przerwałam, robiąc krok w jego stronę. Objęłam go rękami za szyję i przylgnęłam do niego. Cały się spiął, ale mimo wszystko jego dłonie odruchowo powędrowały w okolice mojej tali.

– Alex. Błagam cię. Chodź ze mną – szepnęłam mu prosto w ucho, po czym odsunęłam

się, odrobinę, tylko tyle, żeby dostrzegł w moich oczach powagę sytuacji.

Uniósł brwi, ledwo dostrzegalnie. W jego kobaltowych oczach pojawiło się zaskoczenie i niepokój. Wreszcie kiwnął głową.

– Okej. – Przechylił się, sięgając w jakiś niewidoczny dla mnie zakamarek po swoją kurtkę, której tak nie znosiłam. Włożył ją, zamykając jednocześnie drzwi. – Prowadź, moja wariatko.

Przedstawiłam Aleksowi wszystkich po kolei, gdy schodziliśmy po schodach. Zdawał się rozpoznawać dziewczyny z naszej pamiętnej kolacji kilka tygodni temu. Jednak kiedy przyszło do witania się z Danem, Alex rzucił mu spode łba nieufne spojrzenie. Mimo wszystko uściśnił sobie dłonie. Imponująco szybko.

Alex i ja wsiedliśmy do samochodu jako ostatni. Nie obyło się bez małej przepychanki, kiedy to on nalegał, żebym weszła pierwsza, a ja domagałam się, żeby to on najpierw zajął miejsce w limuzynie. Ostatecznie zgodziłam się na jego wersję, ale zażądałam, żeby cały czas trzymał mnie za rękę i wsiadł od razu za mną.

Kiedy już wszyscy byliśmy w środku, drzwi się zamknęły, a samochód ruszył, Alex rozejrzał się po twarzach zebranych, nawet nie próbując ukrywać nieufności, mimo że wszystkie dziewczyny posyłały mu przyjazne, powitalne uśmiechy – to jest, prawie wszystkie.

– Ani trochę mi się to nie podoba – oznajmiła Ashley, siedząca naprzeciwko Aleksa i rzuciła mu oceniające, wrogie spojrzenie niebieskich oczu.

– Nikogo to nie obchodzi. – Marie klepnęła ją w nogę. – Twoja opinia nie ma znaczenia. Liczy się tylko opinia Sandry.

– W jednej chwili zajadamy się bananowymi fajfusikami w czekoladzie, a w drugiej Quinn wygania nas z mieszkania, a Fiona oznajmia, że jedziemy na wycieczkę łódką. – Ashley kręciła z niezadowoleniem głową. – Naprawdę nie pojmuję, po co ten pośpiech.

Ku mojemu zaskoczeniu veto Ashley wyraźnie pomogło Aleksowi się zrelaksować. Zlustrował ją spojrzeniem, badawczym, uważnym. Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Jeśli poprawi ci to humor, ja na przykład zupełnie nie mam pojęcia, co się dzieje.

– Nie – odpowiedziała beznamiętnie, totalnie niewzruszona. – Nie poprawi. To wszystko powinno wyglądać zupełnie inaczej.

Maria szturchnęła Ashley łokciem i posłała jej błagalne spojrzenie. Ja również. Ona postanowiła jednak zignorować nas. Pochyliła się w stronę Aleksa, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Ta kobieta tutaj. – Wskazała na mnie. – Bardzo ją kocham. Jeśli stanie jej się jakaś krzywda, przywiozę tutaj swoich braci z Tennessee i zrobią ci z dupy jesień średniowiecza. Przy nich dryblasy z *Duck Dynasty* wyglądają jak drużyna polo księcia Williama.

Obserwowałam profil Aleksa. Był spokojny, ale skonsternowany.

– Co to jest *Duck Dynasty*?

Ashley zeszytywniała, a po chwili wyraz jej twarzy wyraźnie złagodniał. Spojrzała na niego z taką miną, jakby właśnie odkryła nowy gatunek.

– Nie oglądasz telewizji?

Potrząsnął głową.

– Nawet online?

Potrząsnął głową.

– On nie ma komputera – przybyłam z odsieczą.

– Ach tak. – Ashley uniosła brew, rozejrzała się po samochodzie, jakby licząc na pomoc.

– No, dobrze, to co w takim razie robisz?

– Czytam.

– Ach, jesteś czytelnikiem?

Spodobał mi się uroczy sposób, w jaki Ashley zadała to pytanie, jakby bycie *czytelnikiem* oznaczało, że przynależał do pewnej określonej grupy społecznej. Istniała szansa, że zdobył jej przychylność tym jednym słowem.

Quinn burknął coś pod nosem. Wyczuwałam jego zniecierpliwienie, ale Janie szybko

położyła mu dłoń na kolanie i wtuliła się w jego ramię. To go nieco uspokoiło.

– A co czytujesz? – spytała Kat.

Alex, nie zmieniając pozycji, przeniósł wzrok na Kat.

– Głównie książki na temat teorii globalnej waluty, algorytmów dotyczących przewidywania struktury trzeciorzędowej białek oraz Jamesa Joyce’a.

Roześmiałam się.

– Wiedziałam, że to powiesz.

Przeniósł spojrzenie na mnie i zaszczyił mnie delikatnym uśmiechem.

Ashley wyciągnęła rękę do Aleksa. Większość jej wrogości zastąpiła niechętna akceptacja. Westchnęła, jakby godziła się ze swoim losem.

– Cóż, w każdym razie jestem Ashley, wasza druhna...

– Nasza co?!

Ale ona zignorowała jego pytanie.

– ...i muszę przyznać, że miło mi poznać bliskiego mojej duszy bibliofila.

A potem przeniosła spojrzenie na mnie. Miałam nadzieję, że moja mina wyrażała w tym momencie całą miłość do niej. Kochałam ją, jak nie wiem.

– Okej – oznajmiła Fiona, przerywając miłą chwilę. – Alex, teraz znasz już również Ashley. Oraz wszystkich ze schodów, został już tylko ten wielkolud tutaj. Quinn, to Alex. Alex, to jest Quinn. – Fiona wskazała kolejno na obu panów.

– Siema – powiedział Alex, kiwając głową w subtelnym powitaniu, jaki mają w zwyczaju faceci, kiedy nie do końca zwracają uwagę na drugą stronę.

– Siema – odpowiedział Quinn mniej więcej w tym samym stylu. A potem stało się niewyobrażalne. Bo oto Quinn dodał: – Miło cię poznać.

Spojrzałam na Elizabeth, Elizabeth spojrzała na Fionę, Fiona na Marie, Marie na Ashley, Ashley na Kat, a Kat na mnie. Sześciokątne lustro zaskoczenia i podziwu.

Quinn Sullivan powiedział, że miło jest mu kogoś poznać. A niech mnie kule biją...

– Ciebie też – odpowiedział Alex, najwyraźniej nic sobie z tego nie robiąc. No bo dlaczego miałoby robić to na nim jakiegokolwiek wrażenie? Nie wiedział przecież, że być może Quinn nigdy wcześniej w swoim życiu nie wypowiedział do nikogo takich słów.

Za sprawą tej króciutkiej wymiany zdań doznałam kolejnego objawienia. Quinn Sullivan podziwiał Aleksa. Ilu jeszcze mizantropijnych geniuszy komputerowych dostawało ślinotoku na myśl o moim przyszłym mężu?

Alex musiał wyczuć poruszenie w limuzynie, ale postanowił je zignorować. Zamiast tego odchylił się w moją stronę i spytał:

– Czy mogłabyś powiedzieć mi wreszcie, dokąd jedziemy?

– Tak. Ale najpierw... – Wyciągnęłam rękę w stronę Fiony, która podała mi zza pleców płócienną torbę. Po chwili poszukiwań wyjęłam z niej interesującą mnie rzecz. – Najpierw musisz włożyć to.

Alex zmarszczył brwi na widok czarnego ubrania. Odwrócił koszulkę, żeby zobaczyć napis z przodu.

– Co to właściwie jest?

– Koszulka na specjalną okazję. Zobacz, jest nawet czarna. Ma krótkie rękawy, więc możesz włożyć ją na wierzch tego, co masz już na sobie. Jak ci się podoba nadrukowana muszka?

– Sandra... – Zamrugnął, otworzył usta. Zamknął. Znowu otworzył. – Tu jest napisane: „Ożeniłem się z Sandrą Fielding i jedyne, co dostałem, to ta fatalna koszulka”.

– Zgadza się.

– Och! Pamiętam tę koszulkę. – Janie podskoczyła na swoim miejscu. – Dostałaś ją od nas zeszłego lata. Jak miło, że będziesz teraz mogła z niej skorzystać.

Alex spoglądał to na mnie, to na Janie.

– Co tu się dzieje?

– Bierzesz dzisiaj ślub. Z nią – wypaliła Ashley. Swoje rozczarowanie, że nie została o niczym poinformowana wcześniej, postanowiła zastąpić satysfakcją z przekazania sensacyjnej wiadomości głównemu zainteresowanemu.

– Że co?! – Pierwszy raz miałam okazję zobaczyć osłupiałego Aleksa.

– Nie chcesz się ze mną ożenić? – Zwróciłam się twarzą do niego.

Alex wydał się nagle przytłoczony i wyczerpany. Zerknął przez okno, wbił wzrok w drzwi. Pierwszy raz widziałam go takim.

– Tak, nie... to znaczy, tak, oczywiście. Oczywiście, że chcę się z tobą ożenić. Ożeniłbym się z tobą już dawno temu. – Spojrzał mi w oczy i po dłuższej chwili wreszcie zdawał się rozluźniać odrobinę. – Wiesz przecież, co do ciebie czuję. Ale dlaczego ty chcesz to zrobić?

– Bo kiedy będziecie małżeństwem, nie będzie mogła przeciwko tobie zeznawać – wyjaśniła Janie. Była królową nietaktu, zawsze gotowa nadmiarowo dzielić się informacjami.

– Dziękuję, Janie. – Zamknęłam na chwilę oczy. A chciałam przekazać mu tę wiadomość możliwie łagodnie.

– Nie ma za co – odpowiedziała radośnie, bardzo z siebie zadowolona.

Alex niemal natychmiast spał się znowu.

– Jak... kiedy... skąd wiesz? Chcesz wziąć ze mną ślub, żebyś nie musiała zeznawać?

– Nie możemy porozmawiać o tym wszystkim po ślubie?

– Nie.

Cholera. Cóż, warto było spróbować.

– Niech będzie. – Rozejrzałam się po wnętrzu samochodu. W jaki sposób można uzyskać choćby odrobinę prywatności w limuzynie z ósemką świadków? Trzeba jednak przyznać, że moje przyjaciółki stanęły na wysokości zadania, z imponującym zaangażowaniem bawiąc się w kontrolerów jakości i bezpieczeństwa, uważnie oglądając szwy skórzanych siedzeń pod kątem wytrzymałości i podnosząc z ziemi kłaczki i paproszki.

Ściszyłam głos i przysunęłam się jak najbliżej Aleksa, próbując zamknąć nas w kokonie.

– Nie chcę zeznawać przeciwko tobie: to jeden z powodów, dla których chcę wziąć ślub. Jest też jeszcze mnóstwo innych.

Ku mojej nieskończonej frustracji Alex nie uwierzył mi ani na chwilę.

– Nie. – Złość i uraza malująca się w jego spojrzeniu sprawiały, że miałam ochotę go walnąć i przytulić jednocześnie, ale on odepchnął mnie od siebie.

– Nie ma mowy. Nie zrobię tego. – Pochylił się i zwrócił do Quinna. – Zatrzymaj auto.

– Nie zatrzymuj auta. – Również się pochyliłam, zasłaniając Aleksowi Quinna.

– Zatrzymaj.

– Nie zatrzymuj.

Quinn westchnął.

– Musimy zatrzymać samochód. Dojechaliśmy na miejsce.

– Niech będzie, zatrzymaj auto. – Przewróciłam oczami i chwyciłam Aleksa pod ramię. – Ale on nie może stąd wyjść, dopóki ja na to nie pozwolę – oznajmiłam i rzuciłam Quinnowi swoje najgroźniejsze spojrzenie, sygnalizujące „mówię poważnie”.

– Sandra... – W głosie Aleksa pobrzmiwało ostrzeżenie. Poczulałam nieprzyjemny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy, co było dość trudne, biorąc pod uwagę brak miejsca. Zobaczyłam, że zdążył odsunąć się trochę ode mnie. Dlatego pozwoliłam

sobie na okazanie frustracji. Przecież walczyłam o niego, do diabła, a on nie miał prawa odpychać mnie w ten sposób.

– Jestem śmiertelnie poważna, jak Wookiee, kiedy przychodzi do wygrywania. Będziesz tutaj siedział, w tym luksusowym pojeździe ze skórzanymi siedzeniami, pełnym barkiem i dźwiękoszczelnymi, przyciemnianymi szybami i wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

Zamrugał ledwo dostrzegalnie, a kobaltowe spojrzenie pociemniało z urazy – czuł się zdradzony. Jego pełne usta zacisnęły się w wąską linijkę. Zarys szczęki był jak z granitu.

– Wszyscy. Natychmiast. Wyjść – oznajmiłam, nie odrywając od niego nieruchomego spojrzenia. Nasi współpasażerowie migiem opuścili samochód. Szczęśliwie limuzyna miała cztery pary drzwi, więc obyło się bez przepychanek.

Kiedy wreszcie zostaliśmy sami, złagodziłam nieco minę i wyciągnęłam do niego rękę. Cofnął się.

– Mów. – Wyglądał na więcej niż wściekłego. W jego oczach malował się żal i wyrzut.

– Nie. Najpierw mnie pocałuj.

Jego wargi rozchyliły się odrobinę. Było widać, że moja propozycja zdekoncentrowała go – i dobrze. Powiedziałam to po to, żeby go rozproszyć. Nie spodziewałam się, że rzeczywiście to zrobi.

A zrobił. Chwycił mnie dość niespodziewanie, jedną ręką za biodro, drugą za kark, przyciągnął do siebie i wpił się w moje usta, zanim w ogóle zorientowałam się, że ma zamiar wziąć mój rozkaz na poważnie. Był zachłanny, natarczywy, namiętny, szaleńczy i bardzo, bardzo podniecający. Kiedy odzyskałam kontrolę nad swoimi ruchami, usiadłam na nim okrakiem i z podobnym zapalem dołączyłam do wzajemnego pocałunkowego molestowania, wsunęłam ręce pod jego koszulkę, wbijając paznokcie w jego brzuch. Syknął i próbował skubnąć zębami moją dolną wargę, ale ja odchyliłam głowę z dala od jego zasięgu.

W jego oczach błysnęły pioruny.

– Zapłacisz za to – mruknął.

– Obiecujesz? – Zaczęłam kołysać biodrami, ocierać się o niego, aż złapał raptownie powietrze i zadrżał lekko. Jego palce zacisnęły się na moich pośladkach, trzymając mnie dokładnie tam, gdzie chciał.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś. Dlaczego? – Jego słowa i ton zaskoczyły mnie kompletnie. Tak, brzmiał wściekle i oskarżycielsko, ale również jakby był zraniony i rozdarty.

– Ponieważ cię kocham. – Ujęłam jego twarz w dłonie.

Alex wzdrygnął się, jakby go uderzyła, i próbował odwrócić twarz, ale mu na to nie pozwoliłam.

– Posłuchaj mnie, Fiona, moja przyjaciółka Fiona, jest byłą agentką CIA.

– Fantastycznie – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– A Quinn zna różnych ludzi, potężnych ludzi z Waszyngtonu. Może nam pomóc.

Świdrował mnie spojrzeniem, niezmiennie wściekły i w bojowym nastroju.

– O wszystkim ci powiedzieli, tak? Powiedzieli ci o moim układzie z NSA.

Westchnęłam.

– Och, Alex. – Delikatnie pocałowałam go w usta. Nie odwzajemnił pocałunku, ale nadal trzymał mnie rękami przy sobie, jakby bał się, że zaraz zniknę.

Próbowałam dać mu odczuć każdą komórką swojego ciała, jak bardzo go kocham. Miałam nadzieję, że czuje tę miłość w moich słowach i działaniach.

– Jeśli weźmiemy ślub, nie będę mogła zeznawać przeciwko tobie, zgadza się? – Nie czekałam na jego odpowiedź. – Wtedy nie zmuszą cię do przeprowadzki do Waszyngtonu. I nie będziesz musiał dawać NSA tego, czego od ciebie oczekują. Będziemy mogli być razem.

Widzisz, wszystko się ułoży.

– Taaa, bo nagle okazuje się, że chcesz ze mną być – wycedził, a każde jego słowo ociekało sarkazmem.

– Alex, chciałam z tobą być od momentu, kiedy położyłeś moją rękę na swoim rozporoku podczas nagrania *Czekaj, czekaj, nie mów*. Wystarczyło mi twoje „czekaj, czekaj”.

Odetchnął niepewnie i zamknął oczy. Zetknęliśmy się czołami. Dzieliliśmy nasze oddechy, schowani w tymczasowym, dwuosobowym wszechświecie.

– Nawet jeśli się pobierzemy, i tak mogą wypuścić informacje o twojej przeszłości, o tym, że pracowałaś jako sekstelefonistka, żeby opłacić studia.

– Owszem, mogą. I nic mnie to nie obchodzi. Nie stracę przez to prawa do wykonywania zawodu, będę w stanie znaleźć pracę gdzie indziej. Chcę po prostu pomagać ludziom, a prawda jest taka, że wszędzie jest mnóstwo ludzi potrzebujących wsparcia. Jeśli będziemy już małżeństwem, kiedy informacje o mnie wyjdą na jaw, prawdopodobieństwo twojej współpracy z nimi drastycznie spadnie. No i nie będą w stanie zmusić mnie do zeznań, więc...

Odchylił głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Wiesz, że to nie jest jeden z twoich filmów. Prawdziwi ludzie tak nie robią. Nie biorą ślubu, żeby uniknąć zeznawania w sądzie.

– Ależ tak, owszem. Janie to sprawdziła. Zdarza się to dość często, szczególnie w północno-wschodniej części kraju, gdzie kręci się dużo mafijnych biznesów.

– Sprawdziła to?

– Mhm. Janie tak już ma.

Wydawał się jednocześnie skonsternowany kierunkiem, jaki obrała nasza rozmowa, i rozdarty, że mam niepodważalny dowód na poparcie swoich słów.

– To się nie uda – powiedział wreszcie.

– Uda się. – Położyłam mu ręce na piersi, poczułam bicie jego serca. – Quinn, ten wielki Burek, ma wielką firmę ochroniarską. Wie, kim jesteś.

– Powiedziałaś mu?

– Nie. NSA zgłosiło się do niego, kiedy zaczęliśmy korzystać z mieszkania w jego budynku, ale już wcześniej wiedział, kim jesteś, to znaczy nie znał twojego prawdziwego imienia, ale miał świadomość, *kim* jesteś, bo twoja reputacja w wirtualnym świecie cię wyprzedza czy coś takiego. No, w każdym razie, Quinn zna różnych ważnych ludzi, senatorów w Waszyngtonie. I okazuje się, że Fiona również. Chcą nam pomóc.

– A czego oczekują w zamian? – spytał, rzucając mi sceptyczne, ale pełne nadziei spojrzenie.

– Nic... poza tym, że Quinn chciałby, żebyś pracował dla jego firmy.

– Och, doprawdy? – Przewrócił oczami.

– To nie będzie nic strasznego, obiecuję. Zapewnił mnie, że to będą proste zadania, na przykład włamywanie się do banków.

– Co proszę?

– Testy systemów bezpieczeństwa. Banki płaciłyby ci za znajdowanie luk w ich systemach – wyjaśniłam pospiesznie. – Quinn ma firmę ochroniarską. Obiecuję, że nie będzie to nic nielegalnego ani bolesnego.

Alex zaśmiał się jednocześnie z rozbawieniem i rozpaczliwie.

– Przecież oni się na to nie zgodzą. Nie odczepią się ot tak, po prostu.

– Z pomocą Quinna i Fiony, i ich kontaktów możesz być mile zaskoczony.

Wpatrywał się w przestrzeń, bezmyślnie gładząc mnie po plecach i pośladkach. Wydawało się, że wreszcie, wreszcie zaczyna poważnie rozważać mój plan. Postanowiłam

delikatnie go nacisnąć.

– Czy możesz im coś zaoferować? Ponegocjować z agentką Bell? Naprawdę wydaje mi się, że ona cię lubi. Jestem pewna, że gdybyś z nią porozmawiał, udałoby się wam osiągnąć kompromis, który nie wymagałby przekazania im klucza. Może da ci spokój i będziesz miał szansę na coś na kształt normalnego życia... ze mną.

Z radością zauważyłam, że wcześniejsza wrogość i podejrzliwość, której tak kurczowo się trzymał, ustąpiła miejsca uznaniu i buzującemu pożądaniu.

Pożądanie było jak dobra zupa. Wymagało odrobiny buzowania.

– Życie z tobą nigdy nie będzie normalne.

Uśmiechnęłam się na to stwierdzenie.

– Masz rację. To ostatnie to była ściema. Nasze wspólne życie będzie niesamowite.

Skradł delikatny pocałunek, potem następny i wyszeptał mi w usta:

– Nie podoba mi się to.

– Owszem, podoba. – Cmoknęłam go w nos.

– Wcale nie.

– Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że schwytałem cię w pułapkę.

– Przecież sam mówiłeś, że chcesz mnie uwięzić.

– Tak, chcę. Chcę cię uwięzić. Tak samo jak mam ochotę zabrać cię gdzieś daleko i mieć tylko dla siebie. – Ruchy jego dłoni na moich pośladkach były coraz bardziej gorączkowe. – Chcę spędzać każdą minutę dnia, kochając się z tobą, chcę słyszeć twój śmiech i patrzeć, jak robisz na drutach, chcę w tym momencie zedrzeć z ciebie ubranie i...

– Hola, hola! Okej, przystopuj. – Odchyliłam się i jednocześnie chwyciłam go za koszulkę. – Wystarczyło mi twoje „tak, chcę”. Powtarzaj to cały czas i wszystko pójdzie jak z płatka.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy w kierunku łodzi, Alex cały czas trzymał mnie za rękę. Szedł pół kroku przede mną. Pozwoliłam, żeby prowadził, przejął kontrolę. Wyczuwałam, że potrzebuje tego, nawet jeśli było to w dużej mierze iluzoryczne. No bo, spójrzmy prawdzie w oczy, to ja kontrolowałam sytuację. Nagiął się do mojej woli. Gdybym miała zawadiacki wąsik, pewnie bym go podkręciła. Było okrutnie zimno, szczególnie na krótkim pomoście prowadzącym do wielkiego statku wycieczkowego. Szczęśliwie pomost był szerszy niż dłuższy. Jezioro Michigan wydawało się mniej wzburzone niż zazwyczaj. W świetle księżycy typowy szarawy błękit przypominał teraz bardziej ciemny kolor indygo. W jego tafli odbijały się nasze sylwetki.

Niebo nad naszymi głowami było bezchmurne. Gwiazdy, poblądłe od miejskich świateł, przyglądały nam się z góry. Za kilka godzin miał spaść śnieg. Możliwe że to tego czasu będziemy już małżeństwem.

Małżeństwem.

Namierzyłam Nico, celebryckiego męża Elizabeth, w niedalekiej odległości od nas, rozmawiającego z grupą mężczyzn w uniformach. Wyglądali jak marynarze. Nico wskazywał teraz na nas, na Aleksa i mnie. Pomachał, żebyśmy podeszli. Ucieszyłam się na jego widok. Ku mojej radości, Alex też wydawał się ucieszony z jego obecności. Włoski Ogier, jak czasem zdarzało mi się go nazywać, uścisnął na przywitanie rękę Aleksa, kiedy tylko się do niego zbliżyliśmy. Zrobił to z takim entuzjazmem i życzliwością, jakby byli dwójką przyjaciół spotykających się po długiej rozłące.

Zdziwniej i dziwniej.

– Alex. Dobrze cię znów widzieć. Mniemam, że jabłka w cieście smakowały? – Uśmiech Nico był ogromny i najwyraźniej zaraźliwy, bo Alex go odwzajemnił.

– Owszem. Były pyszne.

– Wszyscy są już na pokładzie, w pełnej gotowości. Pozwólcie, że jako pierwszy złożę wam najserdeczniejsze gratulacje. – Nico pokierował nas na pokład łodzi, zupełnie jakby miał nas oprowadzić po swoim prywatnym jachcie. – Chciałbym również zaoferować swoje usługi jako drużby, gdyby zaszła taka potrzeba.

Próbowałam unieść brwi ze zdziwienia, ale odkryłam, że moja twarz kompletnie zamarzła. Dlatego też zmarszczyłam nos i poruszyłam podbródkiem, żeby nieco odtajała.

Kiedy tylko chciał, Nico potrafił emanować charyzmą o niebezpiecznej wręcz intensywności. Ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu, Alex nie był wcale odporny na jego urok.

Wyraźnie rozluźnił ramiona, a na twarzy pojawił się wyraz autentycznej wdzięczności.

– A, tak. Byłoby super.

– Doskonale. – Poklepał go po plecach Nico. – Zobaczysz, nie zawiodę cię.

Z przejściem zerkałam to na Aleksa, to na Nico. Byłam świadkiem rodzącego się bromansu, jak nic.

Za moimi plecami rozlegały się coraz donośniejsze dźwięki rozmów mojego kółka robótkowego. Odwróciłam się i oto okazało się, że Nico doprowadził nas do prywatnej sali jadalnej o powierzchni mniej więcej osiemdziesięciu metrów kwadratowych. Znajdowała się na najwyższym poziomie łodzi, a z jej okien rozciągał się widok na panoramę jeziora Michigan, Millenium Park i świateł chicagowskiego centrum.

Wszystkie panie znajdowały się w jednym kącie sali, zebrane w ciasnym kółeczku wokół czegoś wyraźnie fascynującego. Chciałam ruszyć w ich stronę, ale Alex mnie powstrzymał. Objął mnie ramieniem w pasie, trzymając rękę w niewoli za moimi plecami.

– Dokąd idziesz?

– Chcę sprawdzić, co tam kombinują, trochę się obawiam – wyjaśniłam.

Podążył wzrokiem za moim spojrzeniem, zmrużył oczy, wreszcie wypuścił z objęć.

– Okej. Powodzenia.

– To powiedz, Alex, robisz na drutach czy szydełkujesz? – Usłyszałam jeszcze pytanie Nico, kiedy się oddalałam. Pokręciłam głową. Najwyraźniej Nico poszukiwał męskiego towarzysza, który mógłby dołączyć do naszego kółka. Podejrzywałam, że z Alekssem nie pójdzie mu zbyt łatwo.

Chociaż z drugiej strony, skoro każdy może...

Większość zimowego chłodu opuściła już moje ciało. Przez chwilę rozglądałam się po sali. Była przystrojona jak do ślubu. Łukowaty trejaż, pokryty bluszczem i białymi kwiatami, stefanotisami, ustawiono pod jednym z panoramicznych okien. Dziesięć krzeseł, pięć po jednej i pięć po drugiej stronie łuku, zostało przygotowanych dla gości. Długi, prostokątny stół udekorowano czerwonymi różami oraz stefanotisami, stało też kilka butelek szampana. Wszystko prezentowało się naprawdę ładnie.

W tle grała cicho muzyka. *Kanon D-dur* Pachelbela rozbrzmiewał ze sprzętu do karaoke w kącie sali. Zanotowałam jej obecność. Mogła przydać się później.

– Witajcie, dziewczęta. – Stanęłam na obrzeżach ich kółeczka i natychmiast wyczułam, że wszystkie zeszytniały. – Co tam robicie?

Fiona odwróciła się do mnie ze sztucznym uśmiechem, przyklejonym do twarzy, i odciągnęła mnie od pozostałych.

– Och, takie tam przygotowania na ostatnią chwilę. Kapitan będzie tu lada moment. Alex gotowy? Zaakceptował plan?

Pokiwałam głową, chociaż mój wzrok powędrował w stronę przyjaciółek, podczas gdy ja sama byłam prowadzona w najdalszy kąt po drugiej stronie.

– Tak. W każdym razie na to wygląda. Ale on potrafi być... cóż, po prostu w jego przypadku nauczyłam się spodziewać niespodziewanego.

Fiona uśmiechnęła się kącikiem ust, a w jej badawczym spojrzeniu odmalowało się coś na kształt współczucia.

– Witaj w małżeństwie – oznajmiła. Po chwili spoważniała. – Jesteś pewna, że tego chcesz i to cię uszczęśliwi? Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać.

Chwyciłam jej dłoń, ścisnęłam mocno.

– Fiona, uwierz mi, naprawdę, nigdy nie byłam szczęśliwsza. Szczerze. I wiem, że to niezbity dowód na to, że upadłam na głowę, ale nie mogę się tego wszystkiego doczekać. Tak bardzo go kocham.

– Po prostu chcę, żebyś była pewna, że będziesz szczęśliwa.

– Wiem, że mnie przed nim ostrzegałaś...

– Och. – Fiona przerwała mi z westchnieniem i rozejrzała się po sali. – Owszem, wydawało mi się, że z Alekssem jest coś nie tak, że jest jakiś inny. No, ale teraz wiemy już dlaczego. Szczerze mówiąc, każde z was jest inne na swój własny, zupełnie odwrotny sposób.

Przytaknęłam zgodnie.

– To prawda. On jest ying mojego yang.

– Naprawdę, Sandra. – Przysunęła się bliżej, ściszyła głos. – Alex jest dobrym człowiekiem. – Spojrzała mi w oczy i zobaczyłam w nich, że ona wie: o jego dzieciństwie, ojcu, o tym, co przeżył, kiedy miał osiem lat, o śmierci matki. O wszystkim. Jakby na potwierdzenie moich przypuszczeń powiedziała po chwili: – Czytałam jego akta. A w każdym razie ich część.

Ona wyczytała to w aktach, ja usłyszałam o tym od niego. Cieszyłam się, że mi powiedział i że nie odebrałam sobie radości z tej chwili, dowiadując się o wszystkim inną drogą, zabierając mu w ten sposób możliwość wyboru podzielenia się tym ze mną. Pomyślałam też, że gdzieś istnieją również moje akta zawierające wszelkie okropieństwa mojego życia.

– Ale to nie znaczy, że wiesz o nim wszystko, Fiona. Nie poznasz go, czytając jego akta. On jest o wiele... o wiele...

Fiona ścisnęła moją dłoń.

– Wiem. Kocha cię. Był gotów poświęcić praktycznie wszystko, żeby tylko uratować cię przed potencjalnym upokorzeniem. To mi wystarczy.

Odwzajemniłam uścisk.

– Twoja opinia wiele dla mnie znaczy – powiedziałam, czując, że nie wiedzieć czemu, wilgotnieją mi oczy.

Nasz wyjątkowy moment przerwała Ashley, chwytając mnie za łokieć i oznajmiając scenicznym szeptem:

– Jesteśmy gotowi!

Odwrociłam się i natychmiast zostałam przez nią porwana. Rozejrzałam się uważnie w poszukiwaniu Aleksa i dostrzegłam go stojącego obok Nico nieopodal trejażu. Część dziewczyn otoczyła go i majstrowała przy jego koszuli. Ze zmarszczonymi brwiami obserwował, jak Marie przypina mu coś na piersi. Nie był niezadowolony, raczej skoncentrowany.

Pod trejażem, dokładnie pośrodku, stała kobieta w kapitańskim stroju.

Ashley pokierowała mnie w stronę zebranych.

– Dobrze, że to wszystko wypadło tak nagle – mamrotała właśnie pod nosem. – Inaczej musielibyśmy wynająć hangar, żeby pomieścić wszystkich członków twojego męskiego haremu.

Nie miałam okazji, żeby jej odpowiedzieć, bo pani kapitan wpatrywała się we mnie

wyczekująco, a ja nie miałam ochoty omawiać kwestii mojego haremu w obecności osób postronnych.

– Pani kapitan Day, to Sandra, Sandro, to kapitan Day – pospieszyła z formalnościami Fiona, podczas gdy reszta zajmowała swoje miejsca. Quinn i Dan pojawili się jakby znikąd i usiedli po stronie Aleksa. Po mojej zaś – Fiona, Kat i Marie. Janie siadła obok Quinna, a Elizabeth w sąsiedztwie Janie.

Nico usiadł za Alekssem, Ashley za mną.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Alex przygląda mi się uważnie. Uśmiechał się z zamkniętymi ustami, niedowierzająco, ukazując swój uroczy dołeczek. Odwzajemniłam uśmiech i wzruszyłam ramionami, próbując zasygnalizować w ten sposób, że koniec końców ten moment jest nasz i tylko nasz – mimo wszystkich zebranych tutaj, pełnych dobrej woli, kochających mnie przyjaciół.

– Och, chodź no tutaj. – Ashley obróciła mnie, rozpinając kurtkę. Ściągnęła mi ją z ramion i pospiesznie wcisnęła coś do ręki. – Trzymaj. To twój bukiet – oznajmiła, po czym skierowała mnie z powrotem w stronę pani kapitan i Aleksa.

Spojrzałam na swój bukiet. Okazało się, że został zrobiony z pięciu motków włóczki, czerwonych i białych, ciasno związanych na dole białą wstążką, tworząc w ten sposób grubą, trwałą lodygę. Na górze włóczka była rozluźniona, przypominając kwiaty w rozkwicie. Efekt był naprawdę oszałamiający. To był mój idealny bukiet.

Odwróciłam głowę i puściłam oko do Ashley. Ta pociągnęła nosem, poklepała mnie po ramieniu i szepnęła do ucha:

– To najbardziej zdzirowaty strój ślubny, jaki w życiu widziałam. Dajesz, mała.

Pokręciłam z uśmiechem głową i zerknęłam na swój ubiór. Oczywiście, przyznałam jej rację. Miałam na sobie wydekoltowany top, wiązany na szyi, ten sam, w który ubrałam się na naszą pierwszą randkę – i który zapoczątkował aferę rozporkową – oraz czarne skórzane spodnie. Może nie był to tradycyjny strój na ślub, ale wyglądałam w nim świetnie. I zdecydowanie daleko mi było do *termosu*.

Pani kapitan Day chrząknęła, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę.

– Rozumiem, że wybieracie ceremonię w wersji skróconej? – skierowała pytanie do mnie, patrząc na mnie życzliwie brązowymi, uśmiechniętymi oczami.

Potwierdziłam ruchem głowy, potem zerknęłam na Aleksa. Ale on nie patrzył wcale na kapitan Day.

O, nie.

Patrzył na mój zdzirowaty strój.

O, tak.

– Alex – powiedziałam łagodnie.

– Hmm? Co takiego? – Spojrzał mi w oczy, rozkojarzony.

– Skrócona wersja ceremonii będzie okej?

– Tak, jasne, brzmi dobrze – rzucił i zrobił krok w moją stronę, jakby przyciągany magnesem, i ujął moje dłonie. Dopiero wtedy zauważyłam maleńki, zrobiony na szydełku kwiatek, przypięty do jego koszuli. Zerknęłam na Janie, ale ona pokręciła głową i wskazała na Nico.

Pochwyciłam spojrzenie Nico nad ramieniem Aleksa. On, rzecz jasna, uśmiechnął się szeroko i puścił do mnie oko. *Ach... ta nasza Nicoletta*.

– To zaczynajmy. – Pani kapitan Day zerknęła na nas, po czym zwróciła się do zebranych bliskich, recytując tekst ceremonii, który znała już na pamięć po tylu latach udzielania ślubów.

Powinnam była przysłuchiwać się tym słowom, wtłoczyć je sobie do głowy, chłonąć ich

znaczenie, zapamiętywać na przyszłość. Ale tego nie robiłam. Zamiast tego wpatrywałam się kochającym spojrzeniem w Aleksa i z całych sił starałam się nie płakać, i powstrzymać drżenie podbródka. Byłam oszołomiona nadmiarem i siłą towarzyszących mi emocji. Chciało mi się jednocześnie śmiać i płakać. Czułam się jak wariatka. Cudownie.

Kapitan Day dotarła do tej części ceremonii, w której państwo młodzi wygłaszają przysięgę, poprosiła więc o obrączki. Pokręciłam głową i już otwierałam usta, żeby wyjaśnić, że ich nie mamy, kiedy Nico wystąpił naprzód i położył na dłoni pani kapitan dwie proste obrączki ze złota. Ciągle zapominałam, że Nico był w dzieciństwie skautem – przygotowany na każdą sytuację.

– A teraz, Sandro... – Kapitan Day podała mi obrączkę Aleksa. – Powtarzaj za mną.

Ścisnęłam dłonie Aleksa i poprosiłam:

– Czy mogłabym zamiast tego powiedzieć coś od siebie? Nie mam spisanej swojej przysięgi, ale chciałabym improwizować, jeśli to nie problem.

– Proszę bardzo. – Pani kapitan uśmiechnęła się uprzejmie.

Zwróciłam się do Aleksa. Moje dłonie spoczywały w jego. Gładził je delikatnymi, okrężnymi ruchami kciuków. Obserwował mnie z miną na wpół wyczekującą, na wpół rozbawioną. Odkasznęłam nerwowo, przysunęłam odrobinę bliżej i uśmiechnęłam jak najszerzej.

– Aleksandrze Greenie... to chyba pierwszy raz, kiedy zwracam się do ciebie pełnym imieniem i nazwiskiem. No nic, w każdym razie: Aleksandrze Greenie... – Wzięłam głęboki oddech. – Kocham cię jak głupia. Chcę przez to powiedzieć, że zgłupiałam przez to, jak bardzo cię pragnę, potrzebuję i kocham.

Błądził wzrokiem po mojej twarzy – badawczym, przenikliwym, płomiennym – i natychmiast spowaźniał.

– Jesteś wyjątkowy i niepowtarzalny. – Podbródek zaczął mi drżeć i z całych sił próbowałam zignorować fakt, że załamuje mi się głos. – Nie ze względu na to, przez co w życiu przeszedłeś ani co osiągnąłeś. Jesteś wyjątkowy ze względu na to, jaki jesteś tutaj, teraz, w tym momencie. Kocham twój upór...

Delikatnie pokręcił głową, przewrócił oczami – ale kiedy na mnie spojrział, dostrzegłam w nich łzy.

– ...twoją inteligencję, szczodrość, życzliwość i dobroć. Jesteś wyjątkowym, bo najbardziej honorowym człowiekiem, jakiego znam. Jak również najsilniejszym oraz najdziwniejszym.

Jego uśmiech w odpowiedzi na moje słowa był ledwo dostrzegalny i zniknął, zanim skończyłam przemówienie.

– Chcę poznać cię każdego dnia, kochać cię, wspierać, dbać o ciebie. Chcę być z tobą, po prostu być, zawsze, do końca życia.

Wsunęłam obrączkę na jego palec i zacisnęłam usta, żeby powstrzymać wzbierający płacz, który z pewnością wykrzywiłby mi twarz w paskudnym grymasie. Spod powiek wymknęły mi się dwie wielkie łzy i spłynęły po policzkach. Alex uśmiechnął się do mnie, śledząc wzrokiem ich ścieżkę. Czułam gorąco wypływające na szyję i twarz. Serce waliło mi jak oszalałe. Zbliżył się do mnie i otarł wilgoć czubkami kciuków.

– Jesteś cudowna – wyszeptał tak, żebym tylko ja go usłyszała, po czym się cofnął.

Jego dotyk był pełen oddania i szacunku, aż bolało i ścisnęło serce. Kochałam go bardziej, niż byłam sobie w stanie wyobrazić.

Alex obrócił się lekko, żeby odebrać moją obrączkę od kapitan Day. Potem zwrócił się w moją stronę, a jego oczy już nie lśniły. Były nieruchome, skupione, a spojrzenie miał

intensywne i szczere.

– Nie jestem przyzwyczajony do przemawiania w obecności ludzi, chyba że na temat hinduskiego jedzenia.

Ten początek przysporzył mu paru uśmiechów i chichotów. Pociągnęłam nosem, wdzięczna za tę dowcipną wzmiankę, odciągającą uwagę od mojego łzawego małżeńskiego nastroju. Mimo wszystko jednak Alex wciąż patrzył na mnie żarliwie, poważnie. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Zastanawiałam się, czy miał w ogóle świadomość, że w pomieszczeniu znajduje się ktokolwiek poza naszą dwójką.

– Sandro Elise Fielding – zaczął, po czym dał mi chwilę, abym zareagowała na fakt, że zna moje drugie imię, mimo że nigdy mu o nim nie wspominałam. Cóż, najwyraźniej wychodząc za niego za mąż, muszę się liczyć z takimi sytuacjami. Przytrzymując moje spojrzenie i serce, Alex mówił dalej: – Dzięki tobie dowiedziałem się, czym jest radość, mimo że wcześniej znałem tylko smutek. Dałaś mi nadzieję, choć całe życie towarzyszyło mi uczucie beznadziei. Ktoś może powiedzieć, że jestem człowiekiem rozbitym, w kawałkach, ale chcę, żebyś wiedziała, że wszystkie te kawałki należą do ciebie. I do końca życia będę pracował na to, żeby zasłużyć na twoją miłość.

Oddech mi drżał, kiedy Alex wkładał obrączkę na mój serdeczny palec. Kiedy poczułam ją na odpowiednim miejscu, nie wytrzymałam, poddałam się fali niepojętych, wyjątkowych uczuć i kompletnie pozwoliłam się ponieść wykrzywiającemu twarz płaczowi. Łzy płynęły mi ciurkiem po policzkach, a oddech przerywał szloch i westchnięcia. Czułam się idiotycznie.

Alex wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Bez żadnego wilgotnego śladu emocji ujął moją twarz w dłonie i pocałował oczy i policzki. Potem przyciągnął mnie do siebie i ukrył w mocnym uścisku, i trzymał tak, przytuloną do jego piersi, przez resztę ceremonii.

Nie docierały już do mnie żadne słowa. Słuchałam tylko bicia jego serca. I życie było piękne.

Panna młoda była ubrana w czarne skórzane spodnie i czerwoną, wydekoltowaną, zawiązywaną na szyi bluzkę, która sprawiała, że jej cycki wyglądały zabójczo. Pan młody miał czarne spodnie i czarną koszulkę z napisem *Ożeniłem się z Sandrą Fielding i jedyne, co dostałem, to ta fatalna koszulka.*

Ślub odbył się na pokładzie statku wycieczkowego na jeziorze Michigan. Udzieliła go pani kapitan statku – unitariański pastor. Bukiet panny młodej był zrobiony z motków włóczki i białej wstążki. Złapała go Kat Manning. Muszkę, wykonaną naprędce na szydełku, chwycił Daniel O'Connor.

Para odtńczyła swój pierwszy taniec przy dźwiękach *Whenever, Wherever* Shakiry w wersji karaoke, odśpiewanej przez drużny: Janie, Elizabeth, Ashley, Fionę, Marie i Kat.

Zaraźliwe szczęście i wzajemne oddanie, emanujące z pary młodej, nie umknęło uwagi pozostałym zgromadzonym, bliższym i dalszym, i było szeroko przez nich omawiane.

Kiedy państwo młodzi udali się do *Miasta w chmurach*, tego niedostępnego, niebiańskiego apartamentu, przekroczyli jego próg jako partnerzy w działaniach, słowach, zbrodniach i postępach. Ale przede wszystkim jako dwójka bardzo zakochanych ludzi. Jako partnerzy w działaniach, słowach, zbrodniach i czynach, a przede wszystkim w miłości.

Środowy horoskop: Możesz odczuwać dziś głęboką frustrację, kiedy okaże się, że nie jesteś w stanie pomóc komuś bliskiemu twemu sercu. Przełom nastąpi w momencie, w którym uświadomisz sobie, że czasem bycie sobą jest o wiele bardziej pomocne niż bycie ekspertem.

Alex spał. W łóżku. Obok mnie. I byliśmy małżeństwem.

Życie było absolutnie piękne.

Skorzystałam z faktu, że obudziłam się pierwsza, i wymknęłam się do łazienki, żeby się trochę odświeżyć. Jasne, byliśmy mężem i żoną, więc jeszcze nieraz zdarzy mu się oglądać mnie z zaropiałymi oczami i zaschniętą śliną w kąciku ust. Ale uznałam, że nie musimy zaczynać z grubej rury już pierwszego poranka naszego małżeństwa.

Zrobiłam przegląd niewielkiej torby, którą Janie zostawiła dla nas w apartamencie, pełnej podstawowych produktów higienicznych oraz ubrań dla mnie i dla Aleksa. Męskie ubrania musiały należeć do Quinna, bo wyraźnie pasowały na wysokiego, muskularnego faceta. Kiedy porównałam koszulkę Quinna z tą Aleksa, porzuconą na podłodze, z zaskoczeniem odkryłam, że noszą niemal ten sam rozmiar.

Niestety, ubrania Janie były dla mnie o rozmiar za szerokie i jakieś trzy rozmiary za długie. Zdecydowałam się więc na męski T-shirt, który sięgał mi do połowy uda, po czym po cichutku zakradłam się z powrotem do sypialni.

– Wcześniej wstałaś.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Aleksa i chwyciłam się za serce. Nie przestraszyłam się, raczej byłam zaskoczona. Wzięłam głęboki oddech i szybko doszłam do siebie.

– Przepraszam, obudziłam cię? – Obciągnęłam koszulkę nieco w dół, pod uważnym spojrzeniem Aleksa.

– Dlaczego jesteś ubrana?

– Ponieważ... – chrząknęłam. – Ponieważ chciałam wziąć coś z salonu, nie chodząc po mieszkaniu nago.

– Ach, tak. Czy poza nami jest tu ktoś jeszcze?

– Nie.

Uniósł brwi i podniósł się nieco na łóżku, zakładając rękę za głowę. Rzuciłam mu spojrzenie, które z założenia miało być surowe, ale zdradziło mnie cudowne ciepło, wypełniające klatkę piersiową i wypełzające na policzki. Niemniej miałam pewną misję. W nadchodzących latach będzie mnóstwo okazji do bycia nago.

W nadchodzących latach...

Uśmiechnęłam się.

– Zaraz wracam. Nie ruszaj się.

Wypadłam z sypialni. Byłam niemal pewna, że zostawiłam to, czego teraz szukałam, przy drzwiach wejściowych, ruszyłam więc do przedpokoju. Płócienna torba leżała dokładnie tam, gdzie ją porzuciłam, a w środku był prezent dla Aleksa. Chwyciłam pakunek i popędziłam z powrotem do sypialni, podskakując radośnie i siadając na brzegu łóżka. Chciałam dobrze widzieć minę Aleksa, kiedy będzie otwierał swoją niespodziankę.

– Proszę, to dla ciebie. – Rzuciłam mu paczuszkę.

– Co to jest? – spytał, przyglądając się jej sceptycznie, jakby nigdy w życiu nie widział prezentu.

– Sznur.

Otworzył szerzej oczy – nie tyle zaskoczony, co podekscytowany.

– Naprawdę?

– Nie. – Walnęłam w materac, bo nie byłam na tyle blisko, żeby pacnąć go w ramię. – Ale dowiem się, czy jest coś takiego, jak sznurowa rocznica ślubu, i wtedy możemy zainwestować w niekonopny sznur.

– Dlaczego niekonopny?

– Bo konopny zostawia ślady.

Uniósł brwi.

Machnęłam zniecierpliwioną ręką.

– Tak słyszałam. Nieważne. Po prostu... – Zrobiłam wdech, wydech, przykleiłam uśmiech na twarz. – Po prostu to otwórz.

Zaczął rozrywać papier, przerywając co chwila. Obserwowałam go, jak dotyka oderwanego kawałka, zupełnie jakby sądził, że skrzywdził papier i żałował tego, co zrobił. Po dłuższej chwili jego oczom ukazały się wreszcie kaszmirowy szalik, czapka i rękawiczki.

Podskoczyłam lekko na łóżku.

– Podobają ci się? Sama je zrobiłam. Zobacz, te rękawiczki mają zdejmowaną górę i wtedy są bez palców, tak, żebyś mógł w razie czego użyć rąk. I spójrz tutaj, dodałam jeszcze mały kluczyk, bo jesteś tym, który ma klucz do mojego serca.

Patrzyłam to na niego, to na jego komplet, czekając na wybuch zachwytu, pochwałę albo rozczarowanie. Ale on nawet nie dotknął swojego prezentu. Nie przymierzył. Patrzył tylko ze zmarszczonymi brwiami. Siedział nieruchomo tak długo, że zaczęłam się niepokoić.

– Alex?

– Zrobiłaś coś dla mnie.

– Tak – przytaknęłam. – Podoba ci się? Zawsze mogę zrobić ci na drutach coś innego, jeśli...

Podniósł na mnie wzrok i zobaczyłam, że ma wilgotne oczy. Nie płakał, zapewne dzięki swojej żelaznej sile woli, ale efekt jego lśniącego spojrzenia był podobny. Był tak dzielny, silny i tak długo bardzo samotny. Mimo że serce samo mi się do niego rwało, nie ruszyłam się z miejsca.

– Alex, wszystko w porządku?

– Jeszcze nikt nigdy nie dał mi prezentu. – Przeniósł uwagę z powrotem na zawartość paczuski i pogładził palcami szalik. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Przyłożyłam rękę do serca. Nie po raz pierwszy wyobrażałam sobie, jak wyglądałoby moje dzieciństwo bez prezentów, bez dumnych ze mnie rodziców, czułych uścisków. Często włączałam takie empatyczne myślenie przy pracy z moimi pacjentami, ustalając dzięki temu najlepszy plan terapii.

Patrzyłam, jak klatka piersiowa Aleksa unosi się przy cichym wdechu.

– Nie mam piżam – oznajmił niespodziewanie.

Przyklęknęłam na łóżku, zbliżyłam się do niego odrobinę. Nadal się nie ruszał, więc tylko obserwowałam go uważnie. Wymowna cisza między nami aż huczała w uszach, raniła moje serce.

Wreszcie powiedział:

– Spytaj mnie dlaczego.

– Okej. – Przynęłam się jeszcze odrobinę. Teraz byliśmy na tyle blisko, że niemal mogłam go dotknąć. – Dlaczego nie masz piżam?

– Bo nie wiedziałem o ich istnieniu, kiedy byłem dzieckiem. A w więzieniu nosi się to samo w dzień i w nocy.

– W czym w takim razie spałeś jako dziecko?

Wzruszył ramionami. Spojrzenie miał rozmyte, jakby zatonał we wspomnieniach.

– Czasami nosiłem te same ubrania przez kilka dni, do szkoły i do snu.

Serce pękało mi z żalu nad nim, ale mój umysł przywoływał rzeczy, których nauczyłam się w pracy i przypominał o reperkusjach zaniedbań w dzieciństwie. O tym, jak ważne jest, żeby ofiara czuła się silna i doceniona.

– Możesz mieć teraz tyle piżam, ile tylko chcesz.

Gwałtownie podniósł na mnie wzrok. Jego spojrzenie, wcześniej zdekoncentrowane, wyostrzyło się.

– Nie rób tego – oznajmił z irytacją.

– Czego?

– Nie mów do mnie tym swoim głosem.

Gapiłam się na niego, speszona, po czym wbiłam wzrok w sufit w poszukiwaniu odpowiedzi. Kiedy żadna nie spadła mi z nieba, plasnęłam dłońmi po udach.

– Alex, jako dziecko byłeś zaniedbywany. Non stop widuję w pracy przypadki zaniedbanych dzieci. Jak możesz oczekiwać ode mnie, że będę siedzieć biernie? Że nie będę próbowała pomóc?

– Chcę *twojej* pomocy. Ale nie chcę *jej* pomocy.

Schowałam twarz w dłoniach i pokręciłam głową.

– To jedna i ta sama osoba.

– Wcale nie. Jesteś moją żoną, a nie terapeutką. Nie próbuj mnie naprawiać. Powinnaś chcieć mnie takiego, jakim jestem.

– Kocham cię. Ale nie mogę patrzeć, jak cierpisz, i nie próbować ci pomóc.

Zwrócił się ku mnie, odłożył prezent i ujął moją dłoń.

– Daj mi siebie. Nie funduj mi psychoanalizy i teorii restrukturyzacji poznawczej.

Zacisnęłam szczękę i wbiłam w niego wzrok.

– Nie chcę chodzić wokół ciebie na palcach.

– A ja nie chcę ukrywać przed tobą swojej przeszłości. *Chcę* o niej z tobą rozmawiać. Ale nie jestem w stanie tego robić, jeśli nieustannie będziesz próbowała mnie naprawiać.

– Ukrywanie krzywd w żaden sposób nie pomoże.

Zamyślił się. Patrzył na mnie surowo, być może miał do mnie żal, że nie rozumiem tego, jego perspektywy, i był mną rozczarowany. Potem, niespodziewanie – jakby nad głową zapaliła mu się nagle żarówka – coś w jego spojrzeniu uległo zmianie.

Kiedy odezwał się podobnie, brzmiał zdystansowanie, niemal naukowo:

– Zgadzam się z tezą, że wielu skrzywdzonych ludzi zamyka się w sobie, ale wydaje mi się, że jednak większość chce po prostu zostać usłyszana, wysłuchana, chce poczuć się ważna. W przeszłości napotykałaś głównie tego typu jednostki, ponieważ masz wyjątkowy dar: sprawiasz, że ludzie czują się ważni i docenieni. Jednak kiedy już spełnisz swoją rolę, zostajesz przez nich porzucana.

Wpatrywałam się w niego przez długą chwilę. Ze zmarszczonymi brwiami analizowałam jego chłodną, intelektualną ocenę mojego katastrofalnego życia uczuciowego. Brzmiał trochę jak Thomas. Po chwili – tym razem jakby nad głową zapaliła się nagle żarówka – uświadomiłam sobie, że brzmi właściwie jak ja.

– Dziękuję – powiedziałam, mimo że jego słowa doprowadziły mnie do wściekłości. Oczywiście, miał rację, ale etykieta z napisem „prawda” nie sprawiała wcale, że ta pigułka stawała się mniej gorzka i łatwiejsza do przełknięcia.

Czy w ten sposób chciał mi powiedzieć, że prędzej czy później, kiedy spełnię już swoją

rolę, zostanę porzucona? Chciałam partnera, nie pacjenta. Nie chciałam katastrofy, a jednak niczym magnes przyciągałam do siebie katastroficznych mężczyzn. Alex był tego podręcznikowym przykładem.

– Nie ma za co – odpowiedział z sardoniczną nutką w głosie, jakby doskonale wiedział, że jego słowa mnie rozwścieczą.

A ponieważ rzeczywiście *byłam* wściekła, zanim zdążyłam się powstrzymać, z moich ust padło pytanie:

– A co z tobą?

– Ze mną?

– Do której kategorii należysz? Zamykasz się w sobie czy po prostu szukasz kogoś, kto by cię wysłuchał? I jak sądzisz, kiedy spełnię swoją rolę? – Moje wszystkie lęki, które miałam zamiar pokonać, hurtem wypłynęły na powierzchnię.

Wpatrywał się we mnie, obserwował moją minę. Wstrzymałam oddech, świdrując go spojrzeniem. Nie żałowałam swoich słów. Musiałam wiedzieć. I tak wskoczyłam już na główkę w ten związek. Byłam zakochana jak głupia. Miałam prawo poznać mechanizm naszego nieuchronnego rozstania, jego odrzucenia mnie w przyszłości.

Nagle, zupełnie jakby dokładnie w tym momencie podjął decyzję w jakiejś ogromnie ważnej kwestii, Alex chwycił mnie za ramiona, obrócił i położył na łóżku, unieruchamiając mi ręce. Był teraz tuż nade mną, błdził spojrzeniem po twarzy. Potrząsnął mną lekko, leciutko, domagając się w ten sposób mojej uwagi.

– Nigdy, Sandro – mruknął, po czym złożył na moich ustach przejmująco delikatny pocałunek. Kiedy uniósł głowę, jego ton był już nieco bardziej proszący. – Nie zamykam się i nie szukam aprobaty. Po prostu chcę z tobą być.

Moja dolna warga zaczęła drżeć, a pod powiekami zebrała się irytująca wilgoć.

– Ale jak to możliwe?

– Po prostu mi uwierz.

– Ale jak? Codziennie stykam się z dziećmi z rodzin zastępczych. Oczywiście, są pewne wyjątki od reguły, ale odrzucenie, zaniedbanie, porzucenie – to wszystko są kluczowe prawdy na temat tego, kim jesteś. Sam przyznałeś, że nie masz żadnego doświadczenia z miłością ani z kochaniem kogoś, ani z byciem kochanym. Prosisz, żebym udawała, że nie ma między nami tykającej bomby zegarowej, podczas gdy ja wiem, że jest inaczej. To tylko kwestia czasu, zanim stanę się twoją...

– Zostałem błędnie zdiagnozowany jako sawant w wieku pięciu lat. Od ósmego roku życia chodziłem na psychoterapię. Nie lubię psychiatrów. Mówiłem ci już o tym. Naprawdę sądzisz, że chcę być z tobą dlatego, że jesteś psychiatrą? To absurd. Chcę być z tobą pomimo tego. Tak, sprawiaasz, że czuję się ważny i doceniony, ale mam nadzieję, że to dowodzi tylko, iż jestem normalny, a nie patologiczny. I ludzę się, że ty dzięki mnie czujesz się tak samo.

– Alex, ja...

– Nie. – Położył mi palec na ustach. – Musisz zrozumieć i uwierzyć w to, co mówię. Tu nie chodzi o mnie, tylko o nas. Ja się nie zmienię, nie świadomie, nie dlatego, że ty tego chcesz albo uważasz, że powinienem. Nigdy nie zmienię się na lepsze ani w taki sposób, jak tego oczekujesz. To wszystko, co cię we mnie wkurza, doprowadza do szału, pewnie z czasem tylko się pogłębi. Zagram ci na nerwach, aż będziesz miała ochotę rwać włosy z głowy. A ty któregoś dnia, w niedalekiej przyszłości, doprowadzisz mnie do takiej wściekłości, że będę dziurawił pięściami ścianki działowe w naszym mieszkaniu.

Zaśmiałam się przez łzy i pociągnęłam nosem.

– Ale mogę ci obiecać – Alex przylgnął czołem do mojego, a nasze nosy zetknęły się na

chwilkę – że będę się zmieniał w najmniej oczekiwanych dla nas obojga momentach. I ty też będziesz się zmieniać. Nie dlatego, że przepracujemy nasze problemy i traumy z dzieciństwa, ale ponieważ zmienimy się razem. Będziemy dojrzewać wspólnie. Staniemy się lepszymi wersjami siebie.

Westchnęłam łzawo. Leżeliśmy razem dłuższą chwilę, oddychając swoimi oddechami. Jego uścisk zelżał. Zaczął głaskać mnie po policzku. Nadal patrzył na mnie dziko, ale zupełnie otwarcie, ufnie.

Ku mojemu zaskoczeniu, nie zobaczyłam w jego spojrzeniu bezbronności. Dojrzałam siłę. Kiedy znów się odezwał, jego głos był łagodny, rzeczowy:

– Jedyne, o co cię proszę, a co musisz mi obiecać, to to, że się od siebie nie oddalimy. Nie chcę musieć na nowo uczyć się życia bez ciebie. Wiem, że nadejdą takie chwile, kiedy będę musiał cię nieść albo ty nieść mnie. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale ja bardzo chcę to robić, wspierać cię. Nie mogę się doczekać, aż twoje problemy i ciężary staną się także moimi. A kiedy już przekroczymy linię mety, być może któreś z nas nie uczyni tego na własnych nogach, ale na pewno zrobimy to razem.

Fiona zjawiała się o dziewiątej, żeby omówić szczegóły planu. Był prosty. Alex, Quinn, Dan, Fiona oraz milion prawników i rządowych szyc – znajomych Quinna – miało spotkać się z odpowiednimi osobami odpowiedzialnymi za nieustanną inwigilację Aleksa przez NSA i inne agencje.

Fiona i Quinn mieli prowadzić negocjacje w imieniu Aleksa. Wiadomo było, że ten będzie musiał pójść na pewne ustępstwa, pomóc NSA w jakiś sposób, ale chodziło o to, żeby jego żądania również zostały przedstawione. Po pierwsze, skończą się jakiegokolwiek groźby pod adresem jego żony, czyli mnie. Po drugie, zwolnienie warunkowe zakończy się w trybie natychmiastowym. Po trzecie, możliwość pracy dla Quinna i posiadania niemonitorowanego dostępu do komputerów, Internetu i całej reszty. Po czwarte, inwigilacja Aleksa miała się zakończyć jak najszybciej.

Kiedy słuchałam tego wszystkiego, wydawało mi się to zupełnie rozsądne i logiczne, a jednak nie byłam w stanie pojąć, w jaki sposób Quinn ma zamiar przekonać supertajną policję szpiegowską, żeby odczepili się od Aleksa, biorąc pod uwagę miliardy dolarów, które wchodziły w grę. Nie pomagała mi też świadomość, że Alex nie będzie mógł się ze mną kontaktować w trakcie całej akcji. Quinn wyjaśnił, że nie mogli pozwolić sobie na takie ryzyko – jakiegokolwiek przechwycone rozmowy mogły doprowadzić do przerwania negocjacji.

Plan wydawał się kuloodporny. Ufałam Fionie, pewna, że będzie jak najlepiej reprezentować interesy Aleksa. A jednak dręczyły mnie typowo małżeńskie niepokój i troska. Wiedziałam, że zamartwianie się na nic się nie zda. A mimo to, niczym irracjonalna, histeryczna żonka, chciałam być z Alekssem tam, w Waszyngtonie. Wspierać go w trakcie tej całej męczarni.

Tak właśnie czułam. I nie byłam w stanie kontrolować swoich uczuć, powstrzymać ich, zatamować. Jedyne, co mogłam, to ukryć swoje instynktowne, absurdalne odruchy i udawać superdzielną. Dlatego też zadzwoniłam do pracy, żeby poinformować, że się spóźnię. W środy zazwyczaj nie przyjmowałam pacjentów w przychodni, mogłam więc przełożyć swoje ważne spotkania na popołudnie, a odwołać te nieważne.

O jedenastej przyjechał po Aleksa Quinn.

Pogodziłam się z faktem, że ta cała szopka była konieczna. Niemniej jednak moja dzielna mina zmieniała się w nieco smutniejszą, kiedy odsunęłam się od mojego męża po naszym dwunastym, ostatnim pocałunku na do widzenia. Niemniej widok Aleksa, opatulonego w czarny kaszmir i ubranego w jeden z absurdalnie kosztownych garniturów Quinna, stanowił przemily

pożegnalny prezent.

Patrzyłam na plecy to Quinna, to Dana, kiedy cała ekipa szła korytarzem w stronę windy. Zanim zdołałam się powstrzymać, a mój umysł zorientował się, co zamierzam, krzyknęłam za nimi:

– Opiekujcie się nim!

Quinn zerknął przez ramię i tylko kiwnął głową. Za to Dan obrócił się całym ciałem i idąc tyłem, posłał mi szeroki uśmiech.

– To chyba raczej on będzie się nami opiekował. Jest geniuszem.

Wysłałam na korytarz. Alex popatrzył na Dana, kiedy wsiadali do windy, potem przeniósł wzrok na mnie.

– Ale to mój geniusz! – zawołałam. – I chcę go z powrotem!

Powalający uśmiech Aleksa był ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, zanim zasunęły się drzwi windy.

Sobotni horoskop: Rozważ, choć na jeden dzień, utworzenie sobie ścieżki poprzez poplątaną dżunglę swoich emocji. Szczęście i radość smakują najlepiej, kiedy można je z kimś dzielić.

W sobotni poranek przywdziałam moją koszulkę na lunche z Thomasem i ruszyłam do hotelu Blake. Pierwszy raz od wielu tygodni, kiedy żadne z nas nie odwołało spotkania. Cieszyło mnie to bardzo – stęskniłam się za przyjacielem, poza tym potrzebowałam rozrywki.

Fiona wróciła do domu w czwartek w nocy – nie mogła już dłużej przebywać z dala od dzieci. Przekazała mi co prawda jakieś informacje na temat Aleksa, ale nie na tyle wyczerpujące, żeby mnie choć trochę uspokoić.

Uгода została osiągnięta błyskawicznie. Fiona wyjaśniła, że NSA było skore do współpracy z Alekssem, cieszył ich fakt, że postanowił pomóc im z własnej woli, po tylu latach odcinania się. Ponieważ Quinn, jak mawiała o nim Elizabeth, był gburowatym, ciachowatym, stoickim magikiem, wywarł mocny nacisk na odpowiednie osoby i zdobył zgodę na żądania Aleksa od wszystkich agencji bezpieczeństwa.

W zamian Alex mógł być wzywany od czasu do czasu przez NSA, żeby wspierać ich, jak również inne zespoły do spraw technologii informatycznych, w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa narodowego. Alex wciąż jeszcze był w Waszyngtonie, bo wykonywał właśnie swoje pierwsze zadanie. Fiona nie miała pojęcia, jak dużo czasu to zajmie, ale wiedziała mniej więcej, na czym miało ono polegać. Chodziło o to, żeby Alex przeniósł bitcoiny z kont kilku organizacji przestępczych, parających się przemytem narkotyków i praniem brudnych pieniędzy, i przekazał je na konta wskazane przez NSA.

Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że rozumiałam szczegóły całej operacji i wiążące się z nią ryzyko. Wiedziałam tylko, że nie miałam kontaktu z Alekssem od siedmiu dni. Nawet nie przekazał mi przez Fionę żadnego liściku.

Życie nie było piękne. Było *shitzter hozenowe* – *Hozen* pełne *Shitzter*. Miałam kilka niewybrednych komentarzy pod adresem życia. Miałam ochotę je wybuścić.

Buuu oraz grrr!

Dlatego też cieszyłam się na myśl o naszym miłym, zwyczajowo ekscentrycznym lunchu z Thomasem. Miałam nadzieję, że poprawi mi to humor. Weszłam do restauracji i dostrzegłam przyjaciela przy naszym stoliku. Zajmował swoje miejsce i czytał gazetę. Uśmiechnęłam się na jego widok. Po chwili jednak, zdezorientowana, zmarszczyłam brwi, bo zobaczyłam siedzącą obok niego uroczą kobietę z długimi, ciemnymi włosami. Zwolniłam kroku i po chwili rozpoznałam ją. To była Shirra Patel, z restauracji. Ona również czytała gazetę... tę samą gazetę. Thomas ją trzymał, ale czytali ją razem. Zawahałam się przez chwilę, zatrzymałam kilka kroków od celu. Żadne nie zareagowało na moje wejście, czyli było dokładnie tak, jak zazwyczaj. Teraz, kiedy mieliśmy towarzystwo, nie do końca jednak wiedziałam, jak się zachować. Ostatecznie westchnęłam „a co mi tam” i usiadłam na swoim zwyczajowym miejscu po drugiej stronie stolika.

Jak zwykle patrzyłam, jak Thomas czyta gazetę – porusza ustami, falują mu dziurki od nosa, siorbie tę swoją kawę – i zastanawiałam się, co przy jego boku robi Shirra. Siedziała nieruchomo jak posąg, tylko jej oczy przesuwwały się z lewej na prawą pod grubymi, czarnymi rzęsami, kiedy czytała kolejne słowa.

Kiedy podeszła do nas kelnerka, zamówiłam lunch tylko dla siebie – nie byłam pewna,

jaki protokół obowiązywał w obecności Shirry. Czy miałam zamawiać za niego? Dla nich obojga? Konieczne było omówienie kwestii logistycznych na przyszłość. Wreszcie Shirra chrząknęła, a Thomas podniósł wzrok znad gazety. Spojrzał na nią. A potem się uśmiechnął, a ja poczułam lekki ścisk w sercu.

Wydawał się tak... młody, wreszcie wyglądał na swój wiek... i tak radosny... i *zakochany*... i ona też.

Czy naprawdę minęły zaledwie trzy tygodnie?

Przechyliła głowę, spojrzała na mnie, a z jej twarzy nie schodził uśmiech.

– Witaj, Sandro, my się już znamy – odezwała się z przyjacielskim ciepłem w brązowych oczach. – Dobrze cię widzieć. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że dołączyłam dziś do ciebie i Toma.

– Ależ nie, skąd! Bardzo się cieszę, że z nami jesteście. – Złączyłam czubki palców, żeby powstrzymać się przed pocieraniem dłoni jak rasowy czarny charakter. Nie próbowałam za to kryć szerokiego uśmiechu, kiedy przenosiłam wzrok na Thomasa. Miałam nadzieję, że wyglądałam na równie zadowoloną, jak się czułam, bo wiedziałam, że to go wkurzy.

Ha! Tom. Będę mogła się z nim droczyć i nazywać go tak od czasu do czasu. *Doskonale.*

Thomas rzucił mi nieco podenerwowane, ponure spojrzenie i złożył gazetę.

– Tak. Cóż – pociągnął nosem i westchnął. – Zamówiliśmy, zanim przyszedłaś.

Kiwnęłam głową.

– Jak miło.

– Przepraszam, zaraz wracam. Muszę na chwilę skoczyć do toalety. – Shirra ścisnęła dłoń Thomasa i słodko pocałowała go w policzek. Pochylił się w jej stronę i podążył za nią wzrokiem, kiedy szła. Nie ulegało wątpliwości, że gapi się na jej tyłek.

– Jak tam, Tom? – odezwałam się lakonicznie, przeciągając jego imię i ściągając na siebie uwagę. – Co tam ciekawego u ciebie?

Wziął głęboki wdech i wypuścił go w formie fuknięcia.

– Jeśli musisz wiedzieć, poznaliśmy się w restauracji. Kiedy porzuciłaś mnie i zwiłaś ze swoim młodzikiem, zostawiając samego na dość długo, pragnę dodać, Shirra przyjęła moje zamówienie. Byliśmy jedynymi osobami, które zostały w restauracji, więc zaprosiłem ją do mojego stolika.

– Dopraaaawdy?

Zacisnął usta, a policzki lekko mu się zaróżowiły.

– Tak, właśnie tak.

– Cieszę się twoim szczęściem, Tom.

– Przestań tak mnie nazywać.

– To dlatego odwoływałeś nasze lunche przez ostatnie dwa tygodnie?

Odpowiedział mi szorstkim kiwnięciem głowy.

– Czy to... czy to coś poważnego?

Przełknął ślinę, zaplótł palce dłoni na stole.

– Sandra...

– Tak, Tom?

Skrzywił się, ale mówił dalej:

– Muszę ci wyznać, że od paru miesięcy, a raczej w szczególności przez ostatnie parę miesięcy, troszkę się w tobie podkochiwałem.

Szczeka mi opadła – tak porządnie, jakbym miała łapać muchy – i gapiłam się tak na niego bez słowa. Kiedy wreszcie odzyskałam głos, wychrypiałam:

– Czy to jakiś żart?

– Nie, obawiam się, że nie. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek odwzajemnisz moje uczucia. Ale, widzisz, tak łatwo jest się w tobie zakochać. Uznałem, że powinienem ostrzec cię przed tym, jaki efekt wywierasz na ludzi, na mężczyzn. Na kobiety być może też, chociaż nie wiem, może one mają większą odporność.

Wreszcie odetchnęłam. Czułam się sparaliżowana. Wpatrywałam się w stół w poszukiwaniu odpowiedzi, jak dalej pociągnąć tę rozmowę.

– Ale... ale...

– Spokojnie, Sandro. Już mi przeszło.

Znów opadła mi szczeka – tak szeroko, jakbym miała zaraz zacząć jodłować – i nie wiedziałam, czy powinnam czuć ulgę, czy jednak oburzenie.

– Naprawdę? – wydusiłam wreszcie. – Cieszę się, że tak długo pozostaję w ludzkiej pamięci.

Uśmiechnął się niemal rzewnie.

– Jesteś cudowną osobą. Ale nigdy by nam nie wyszło. Wydaje mi się, że jakaś część mnie zawsze o tym wiedziała.

Kiwnęłam głową nieuważnie. Widziałam, że moja mina zdradzała wzburzenie, jakie ogarnęło mnie w związku z jego wyznaniem.

– No dobrze. W porządku. Po co w ogóle mi to wszystko mówisz?

– Chodzi o Shirrę.

– Shirrę? Co z nią?

Thomas zacisnął usta w linijkę, jakby w obawie, że zaraz eksploduje.

– Ja ją kocham! – wykrztusił wreszcie.

Wytrzeszczyłam oczy i odchyliłam się na swoim miejscu.

– O rety!

Nie przestawał mnie zaskakiwać.

– Nic nie mogę na to poradzić. Jestem zakochany, totalnie i po uszy! – Mówił to takim tonem, jakby sam w to nie wierzył. Można by przypuszczać, że przytrafiła mu się jakaś dziwna choroba, a nie partnerka.

– Fantastycznie, staruszkule. – Pokiwałam głową, nadal oszołomiona. – Masz moje błogosławieństwo.

Przyjął moje słowa z wyraźną ulgą, rozluźnił się. Może wydawało mu się, że oszalał – zakochiwać się w kimś po trzech tygodniach znajomości? W sumie miał rację. Oszalał. I było to fantastyczne, cudowne szaleństwo. Powinien wykrzyknąć to całemu światu na dachu jakiegoś wieżowca. Cholera, ja powinnam wykrzykiwać to całemu światu na dachu jakiegoś wieżowca. Może po lunchu powinniśmy pojechać windą na ostatnie piętro hotelu i zacząć już dziś?

Otrząsnęłam się nieco po szoku, jaki wywołało we mnie wyznanie Thomasa, i przypomniałam sobie, że jako dobra przyjaciółka powinnam go dopingować.

– Zawsze wydawała mi się bardzo miła. Jej rodzice są chyba właścicielami budynku, w którym mieści się restauracja. Może mógłbyś otworzyć swój gabinet na jednym z pięter.

– Tak. Wtedy podsyłałabyś mi swoich niedoszłych od razu po tym, jak doprowadzisz ich do płaczu na randce.

Szczeka opadła mi po raz trzeci – tak szeroko, jakbym siedziała na fotelu u dentysty – a Thomasa zacisnęła się. Różowe policzki zaczerwieniły się ognście. Zawstydzily go jego własne słowa. Byłam zachwycona.

Mój śmiech był długi, niekontrolowany i miał właściwości terapeutyczne. Z początku Thomas przyglądał mi się spode łba z dezaprobatą. Jednak po pewnym czasie jego ramiona rozluźniły się i dołączył do mnie ze swoim niefortunnym rechotem. To sprawiło, że zaczęłam

śmiać się jeszcze bardziej.

– Cóż, od czego by tu zacząć...? – odezwała się wreszcie, ocierając oczy. – Przykro mi, Thomasie, ale nie będę już więcej podsyłać ci nowych pacjentów.

– Ach, tak? – odpowiedział mi z promiennym, roześmianym spojrzeniem. – A to dlaczego? Postanowiłaś wyrzec się mężczyzn?

Potrząsnęłam głową.

– Tak i nie. Jestem teraz z Alekssem.

– Alekssem? Tym młodzikiem? – Jego spojrzenie przygasło odrobinę. Wyglądał na nieco zmartwionego. – Wiesz, Sandro, Shirra zna go od małego. Jest parę lat młodszy niż ona.

– Wiem. Powiedział mi. Ma dwadzieścia jeden lat.

– Tak, cóż... – Thomas ponownie chrząknął. – Shirra zdaje się go lubić, tak po siostrzanemu, ale wspomniała, że ma jakieś problemy z prawem.

– Wiem. Powiedział mi. Jest genialnym hakerem poszukiwanym przez NSA.

Thomas zeszywniał, po czym zmarszczył czoło.

– Rozumiem. I mimo to nadal uważasz, że związek z nim to rozsądny pomysł?

– Nie wiem, na ile rozsądny, ale po raz pierwszy w życiu nic a nic mnie to nie obchodzi.

– A to dlaczego?

– Ponieważ go kocham i chcę mieć z nim dzieci. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

Oczy Thomasa zwężyły się w głębokim zamyśleniu, kiedy mi się przyglądał. Jego grymas rozplynał się w nieśmiały uśmiech.

– I żadnego płaczu?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Żadnego płaczu. To znaczy, ja płakałam, ale on nie.

– Hmm...

Wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższą chwilę, uśmiechając się. Przyszła kelnerka z zamówieniami dla całej trójki.

Kiedy się tylko oddaliła, Thomas spytał:

– Diagnoza? – A ja wiedziałam, że pyta o mnie.

Dlatego odpowiedziałam:

– Totalna patologia.

– Rokowania?

– Niezbyt dobre.

– Forma terapii?

– Instytucjonalizacja... wspólne pożycie... małżeństwo.

– Małżeństwo? – Wyglądał na zszokowanego.

Pokiwałam głową.

– Hm. – Thomas zerknął na moją lewą dłoń i wytrzeszczył oczy. – Mój Boże. – Zaciśnął usta, zamyślił się i rzucił: – Cóż, może do ciebie dołączyć.

Wtorkowy horoskop: Twoje „żyli długo i szczęśliwie” zaczyna się dziś, o ile będziesz pamiętać, że nie ma czegoś takiego, jak „długo i szczęśliwie”.

Robiłam na drutach próbkę na sweter. Było to moje siódme podejście. Było to moje siódme podejście, ponieważ pozwalałam sobie na uzależnienie nastroju od braku męża. Minął cały tydzień, a ja otrzymałam od Quinna tylko garść informacji. Co sprawiało z kolei, że jak mantrę powtarzałam swoje *Buuu* i *grrr!*.

Przyjaciele robili, co mogli, żeby mnie wspierać. Elizabeth i Nico gościli u siebie dwukrotnie. Fiona zaprosiła mnie na całą niedzielę. Bawiłyśmy się z jej dziećmi i było cudownie. Przyznam, że ich dzieciaki są przesłodkie. Jej mąż, Greg, wrócił właśnie z jednej ze swoich kilkumiesięcznych podróży. Był najzabawniejszym, najbardziej sarkastycznym człowiekiem, jakiego znałam. To też było niesamowite.

Marie, Ashley i Kat zabrały mnie na zakupy, a potem poszłyśmy do Marie na pyszny domowy posiłek. Ashley nie pozwalała mi sikać w trakcie naszego wyjścia, bo chciała, żebym przetestowała jej niesiusiającą teorię. W pewnym momencie doszło między nami do przepychanek pod drzwiami publicznej toalety.

Poza tym ochoczo tuliła się do mnie na boleśnie małej kanapie Marie. Potrzebowałam fizycznego pocieszenia. Dobrze mi ono robiło.

Kochałam moje przyjaciółki.

Aktualnie przebywałyśmy w *Mieście w chmurach*, do którego postanowiłam powoli się przeprowadzać. Dostałam do wniosku, że skoro Alex miał zacząć pracować dla Quinna, a Quinnowi zależało na podtrzymaniu tej relacji, apartament zwyczajnie nam się należał – nawet gdyby wymagało to ode mnie zebrania, pożyczania i kradzieży.

Elizabeth przytuliła się do mnie. Zastanawiałam się, czy to dlatego, że poznała sekret mojego uzależnienia od ciepła przyjaciół. Tak czy inaczej, przyjęłam ten gest z radością.

Wieczór robótkowy był tym razem wyjątkowo milczący. Zresztą nie ja jedyna wzdychałam co chwila. Janie tęskniła za Quinem. Ja za Aleksem. Marie wciąż jeszcze przeżywała swoje rozstanie. A Ashley zachowywała się jeszcze dziwniej – bardziej gburowato i kłóliwie – niż zwykle.

– No dobrze, ktoś musi przygotować drinki. Skoro już mamy się dołować, równie dobrze możemy siedzieć tutaj na antydepresantach – oznajmiła monotonnym głosem. Skupiła się na niebieskiej skarpetce, którą robiła z zabójczą prędkością.

Janie podniosła głowę.

– Mogę pójść na górę i przynieść składniki do lemon dropu.

– A może margarity? Mam wrażenie, że dzisiaj bardziej pasuje tequila. – Elizabeth odłożyła swoją robótkę, gotowa do pomocy Janie.

– Jasne. – Janie przytaknęła i zerknęła w moją stronę. – Idziesz z nami?

Znów westchnęłam. Pewnie doprowadzałam je tym do szału.

– Nie, nie. Mój tyłek całkiem niezłe umościł się na tej kanapie. A tak przy okazji, czy mogłabym ją zatrzymać? Tę kanapę? Kiedy wprowadzimy się tu z resztą naszych rzeczy?

Janie wzruszyła ramionami.

– Jasne, jeśli ci się podoba. Quinn mebluje wszystkie puste mieszkania na wypadek, gdyby jakiś nowy pracownik był spoza miasta.

– Zachwyca mnie to, że w firmie Quinna pakiet startowy dla nowych pracowników

obejmuje również luksusowe apartamenty w centrum z widokiem na Millenium Park – zaśmiała się Marie. – Dlaczego ktokolwiek chciałby się potem zwalniać?

– Właśnie na tym to polega – westchnęła Elizabeth. – On... – urwała, wyprostowała się i zerknęła przez ramię. – Czy ktoś też to słyszał?

Zastygłyśmy, wymieniając tylko spojrzenia. Po długiej minucie ciszy dobiegł mnie charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi wejściowych.

Zerwałam się na równe nogi, wymachując rękami na wszystkie strony, przeskakiwałam meble i przeganiałam krzykiem niewidzialny tłum w swojej głowie, byle tylko szybciej dopaść drzwi.

I oto był tam: moja smakowicie męska oaza wspaniałości. Rzuciłam się na niego, ignorując fakt, że Quinn stoi tuż za nim i może trochę przez to oberwać. Wpadłam mu w ramiona. Potem zasypałam go pocałunkami. A następnie zaczęłam tarmosić jego ubrania.

– Hola, hola! – wtrącił się Quinn, wymijając nas i wchodząc do mieszkania. – Moglibyście przynajmniej zrobić przejście.

Nim zdążył wypowiedzieć te słowa, z pokoju wypadła Janie i dziko się na niego rzuciła. A potem zasypała go pocałunkami i zaczęła tarmosić jego ubrania.

Wszyscy powitali Aleksa z radością – co obserwowałam, czując wzbierającą w sercu falę ciepła – a on wydawał się nieco oszołomiony skupioną na sobie uwagą. Moje przyjaciółki przeniosły miłość do mnie również na niego, akceptując mojego mężczyznę jako członka naszego dziwaczного, dysfunkcyjnego domu wariatów.

Elizabeth taktownie zasugerowała, żeby przenieśli się piętro wyżej, do niej, aby dać trochę prywatności mnie i Aleksowi oraz by Janie i Quinn również mogli побыć u siebie sam na sam. I wszyscy zmyli się w rekordowym tempie, kiedy obiecałam dotrzymać terminów lunchów, spotkań na kawę i śniadania, które miałyśmy zaplanowane na nadchodzący tydzień.

Quinn ościagał się jeszcze chwilę, chociaż obejmował Janie tak ciasno, jakby chciał zatrzymać ją przy sobie na zawsze. Odczekał, aż ostatnia z dziewczyn wyszła, po czym zmierzył mnie lodowatym wzrokiem.

– Dopilnuj, żeby zjawił się u mnie w biurze za dwa tygodnie. Żadnych sztuczek.

Zerknęłam niewinnie na Aleksa – który próbował stłumić uśmiech – a potem na Quinna, bynajmniej nietłumiącego żadnego uśmiechu.

– Co się stało? Wszystko wypaliło? Są zadowoleni? – skierowałam pytania do obu.

Quinn burknął w odpowiedzi coś niezrozumiałego.

– Co takiego? – spytałam, przenosząc wzrok na Aleksa. Stał teraz ze spuszczoną głową, tak że praktycznie nie widziałam jego twarzy.

– Nie do końca – mruknął Quinn, po czym rzucił Aleksowi surowe spojrzenie. – Chcesz im sam powiedzieć, co zrobiłeś?

– Och, powiedz nam, co zrobiłeś! – Janie nawet nie próbowała ukrywać podekscytowania.

Spojrzałam na Aleksa. Kiedy podniósł głowę, ku mojemu zaskoczeniu wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie.

– Zrobiłem dokładnie to, o co mnie poprosili. Nic więcej, nic mniej.

Quinn przewrócił oczami, ale wyczułam ślad podziwu czy nawet dumy w ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Nagle odwrócił się na pięcie i ciągnąc za sobą Janie, ruszył do wyjścia.

– Czekam na ciebie za dwa tygodnie – rzucił przez ramię. A potem drzwi zatrzasnęły się, oznajmiając, że zostaliśmy sami.

Znów zerknęłam na Aleksa.

– Co się wydarzyło?

Alex wzruszył ramionami i podszedł do miejsca, w którym stałam, przy wykuszowym oknie.

– Dali mi dane kont. Kiedy upewniłem się, że rzeczywiście należą do złych gości, świsnąłem im bitcoiny.

– Co to byli za źli goście?

– Terroryci, handlarze żywym towarem. – Wydawał się zatopiony w swoich myślach, a kiedy znowu się odezwał, nie byłam do końca pewna, czy mówi do siebie, czy do mnie. – To było naprawdę świetne. Gdybym wiedział, że taki kompromis jest możliwy i jestem w stanie z nimi negocjować, zrobiłbym to już wiele lat temu.

– Czyli Quinn rzeczywiście pomógł? – pogoniłam go delikatnie.

Znów skupił na mnie spojrzenie.

– Owszem, pomógł. Potrafi mówić zarówno moim, jak i ich językiem. Nadal im nie ufam, ale wydaje mi się, że osiągnęliśmy tymczasowe porozumienie, które będzie działało z korzyścią dla wszystkich.

Uśmiechnęłam się lekko. Brzmiał tak sensownie i zdroworoządkowo.

– I nie musiałeś dawać im uniwersalnego klucza?

– Nie. – Pokręcił głową, bardzo zadowolony. – Klucz jest bezpieczny, bitcoiny przetrwają.

– W takim razie dlaczego Quinn przewrócił oczami?

– Ponieważ... – Alex omiół mnie wzrokiem tak przepełnionym uznaniem i pożądaniem, że musiałam skrzyżować ramiona na piersi, żeby ukryć efekt, jaki wywołał.

– Alex. Powiedz mi, co się stało.

Zacisnął usta w wąską kreskę i zmniejszył do minimum dystans między nami, podchodząc do mnie tym swoim niedbałym, seksownym krokiem.

– Kiedy agentka Bell dawała mi instrukcje, powiedziała, że mam przenieść wszystkie bitcoiny, ale nie wspomniała, jaki procent tych bitcoinów chce przenieść na konto tajnych operacji NSA.

– Co to znaczy? – Zamrugałam, podczas gdy jego dłonie wylądowały na mojej talii. – Przecież przed chwilą powiedziałaś, że kazała ci przenieść *wszystkie* bitcoiny.

– Zgadza się. – Pokiwał głową wymijająco. – Tak właśnie powiedziała. Ale każdy bitcoin może zostać podzielony na mniejsze jednostki. Zrobiłem to, o co mnie prosiła, przeniosłem odsetek *wszystkich* bitcoinów na ich konto. Po prostu nie przeniosłem *całych* bitcoinów – wyjaśnił, czule całując mnie w szyję.

Było to miłe... *barrrrdzo* miłe. Ale nadal chciałam dowiedzieć się, co się dokładnie wydarzyło.

Położyłam ręce na jego torsie i odsunęłam lekko od siebie, wtedy musiał na mnie spojrzeć.

– Co masz przez to na myśli? I używaj normalnego języka. Co dokładnie zrobiłeś?

Wyjrzał przez wielkie okno za nami.

– Z dwustu milionów dolarów na konto NSA trafiło dwa procent każdego bitcoina.

– O mój Boże, Alex. A gdzie umieściłeś pozostałe pieniądze?

– Kolejne dwa procent umieściłem na koncie NRA.

– NRA? Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego Ameryki?

Wzruszył ramionami, a wzrok ześlizgnął mu się na moje usta.

– Zgadza się. Dwa procent trafiło również na konto stypendialne NAACP.

Rozdziawiłam usta.

– Chcesz powiedzieć, że do NSA trafiło tyle samo bitcoinów, ile ma również Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki oraz Krajowe Stowarzyszenie Postępu Ludzi Kolorowych?

Pokiwał głową.

– Przetrasowałam również dwa procent na konto AARP.

– Amerykańskie Stowarzyszenie Emerytów?

– Zgadza się. – Ostrożnie przysunął się bliżej. – Pół procenta każdego bitcoina trafiło również do Partii Republikańskiej, Partii Libertariańskiej, Amerykańskiej Partii Niezależnych oraz Partii Demokratycznej.

Upadłabym pewnie, gdyby nie to, że podtrzymywały mnie jego dłonie, a ciało zachęcało, żeby do niego przylgnąć. To było kompletnie szalone. Nie było możliwości, żeby NSA kiedykolwiek było w stanie skutecznie odzyskać którykolwiek z ułamków bitcoinów bez wzniesienia grubej afery wśród wielu ważnych ludzi w Waszyngtonie, pełnej retoryki i okrzyków z mównic.

– Czyli podzieliłeś bitcoiny między najgłośniejszych politycznych graczy w Stanach?

Pokręcił głową.

– Nie. Tylko dziesięć procent z każdego bitcoina poszło na amerykańską machinę polityczną.

– To absolutnie niewiarygodne. – Pokręciłam głową. – W takim razie co z pozostałymi dziewięćdziesięcioma procentami?

– Podzieliłem je po równo między Boys and Girls Clubs of America^[9], The National Endowment for the Arts^[10] oraz Wikipedię.

– Przekazałeś je na cele charytatywne.

Alex wzruszył ramionami, ale jego ręce były coraz bardziej niespokojne i zaczynały wędrować w kierunku moich pośladków.

– Organizacjom, które pomagają dzieciakom, będącym w trudnym położeniu i całemu społeczeństwu jako takiemu – rzuciłam w przestrzeń.

Znowu zanurzył głowę w zgięciu mojej szyi i tym razem jego intencje były dla mnie tak wyraźne jak dotyk stalowej rury, którą wyczułam na brzuchu. Mimo wszystko jednak próbowałam się skupić.

– Ależ muszą być wściekli. Co się stanie, jeśli będą chcieli je odzyskać? Mogą zabrać je z powrotem?

– Żeby skonfiskować jakkolwiek część, choćby z jednej organizacji – słowa Aleksa trafiały gorącym szeptem prosto w moje ucho – NSA musiałoby współpracować ze wszystkimi grupami bez wyjątku. – Poczulałam na skórze, że się uśmiecha. – Nie sądzę, żeby byli w stanie to zaaranżować.

Zachichotałam z niedowierzaniem. A potem roześmiałam się w głos i prychnęłam – gdy Alex tymczasem kierował mnie tyłem przez korytarz, w stronę sypialni. Próbowałam wyobrazić sobie agentkę Bell i jej kucyk albo agenta Dumasa, próbujących wydębić pieniądze od NRA, NAACP, AARP, GOP oraz Narodowej Partii Demokratycznej.

Nie mieli na to szans.

Przestałam się śmiać, kiedy moje łydki trafiły na brzeg materaca i opadłam tyłem na łóżko. Jakimś cudem nie miałam już na sobie koszulki, a Alex spodni i bokserki. Zadzierał mi właśnie spódnicę i szukał sposobu, żeby ściągnąć ze mnie legginsy.

Mój wzrok skupił się na jego dłoniach, twarzy, a następnie na monstrum między jego nogami.

– Poczekaj... Alex, czekaj, możemy przez chwilę porozmawiać? – zażądałam, mimo że

jednocześnie unosiłam biodra, żeby pomóc mu w pozbawieniu mnie rajstop i bielizny.

– Nie. – Skubnął wewnątrz mojego uda. – Koniec gadania – urwał, po czym musnął językiem moje żebra w najbardziej wrażliwym miejscu. – Pragnę twojego ciała.

Ach. Okej. Skoro pragnie mojego ciała, kimże jestem, żeby narzekać?

Wygięłam ciało w łuk i oplotałam go nogami. Moje dłonie pod jego koszulką gorączkowo macały i pieściły wszystkie ulubione rejony jego torsu, czyli całutki tors.

Kłęczał nade mną, na rękach i kolanach, i składał tęskne, mokre pocałunki na szyi i piersi. Jego dłonie zdawały się zachwycać każdym zagięciem i krągłością.

– Sandra – wyszeptał.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam tylko czubek jego głowy.

– Tak?

Odsunął usta od mojego brzucha i przeszył mnie płomiennym, niebieskim spojrzeniem.

– Jestem Alex, czym mogę dzisiaj służyć?

Rozdziawiłam usta i prawie się zakrztusiłam.

Uśmiechnął się szelmowsko, sunąc ku mojej twarzy.

– Dziś i każdej kolejnej nocy.

Popatrzyłam na niego. Zatraciłam się w nim. Odnalazłam się w nim. Był moim wyjątkowym, wspaniałym, niewiarygodnym Aleksem. Mimo tego, co o sobie myślał, nie był człowiekiem rozbitym emocjonalnie. Wypełniłam jego lukę, ofiarowując mu swoje serce. I wiedziałam, że bez względu na to, co jeszcze przyniesie los, życie było piękne.

Epilog

Poznajcie Aleksa, znak zodiaku: Skorpion

– Ile to kosztuje?

– Które? To? – upewnił się sprzedawca. Według plakietki na koszulce nazywał się Luke S.

– Nie. – Pokręciłem głową, ukrywając irytację, i wskazałem największy model w gablocie. – Ten. Ten duży. Ile kosztuje?

Zmierzył mnie wzrokiem. Już po raz siódmy, odkąd wszedłem do sklepu, zatrzymywał się, żeby mi się przyjrzeć. Liczyłem. Wizyta w sklepie była moim ostatnim przedślubnym zadaniem na dziś, na dodatek najważniejszym. Kiedy Sandra powiedziała swojej mamie, że wzięła ślub, byłem pod wrażeniem tego, jak dobrze ta zareagowała na tak zaskakującą wiadomość, biorąc pod uwagę, że Sandra zawsze miała dobry kontakt z rodzicami, a na dodatek była jedynaczką. Jedyne, o co spytała, to czy Sandra jest szczęśliwa i kiedy moglibyśmy się poznać.

Z tym drugim ślubem to był mój pomysł, chociaż przez ostatnie dwa miesiące często żałowałem swojej decyzji. Myślałem, że uwiniemy się szybko z krótką ceremonią w chicagowskim urzędzie i niewielką imprezką w restauracji Patelów. Okazało się jednak zupełnie inaczej.

Będziemy mieć „prawdziwy” ślub, z pastorem, w kościele, w Teksasie. Oraz wesele na ranczu rodziców Sandry, w wielkiej stodole. Nigdy nie byłem na wsi, więc dwa tygodnie temu kupiłem *Na południe od Brazos* Larry’ego McMurtry’ego i przeczytałem w pracy. Świetna książka.

Luke S. podrapał się w łokieć. Potem w ucho. Zmarszczył czoło.

– Ten jest bardzo drogi.

– Nie pytałem, czy jest drogi.

Przewrócił oczami i sięgnął do gablotki, żeby sprawdzić cenę na metce.

– Sześć tysięcy dolarów.

Nie wahałem się ani przez chwilę.

– Biorę.

Nie ruszył się, kiedy przeszukiwałem swoją listonoszkę. Ani dopóki nie wyjąłem grubej koperty pełnej studolarówek i nie zacząłem ich przeliczać. Wtedy podskoczył.

– Gotówką? Płaci pan gotówką? Teraz?

Położyłem pierwszy plik dziesięciu setek na szklanej gablotce.

– Te sześć tysięcy to już z podatkiem? Czy całość to będzie sześć tysięcy pięćset pięćdziesiąt pięć?

– Eee, co?

– Dziewięć przecinek dwa procent. Podatek od sprzedaży. Czy jest uwzględniony?

– A, tak. To znaczy nie. Podatek nie jest uwzględniony. Zaraz muszę to policzyć.

Wzruszyłem ramionami, ignorując jego opieszałość. Nie zorientował się, że sam już obliczyłem i podałem mu pełną kwotę.

Model, który wybrałem, był oryginalną, wielką repliką myśliwca TIE Dartha Vadera, z części czwartej, z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku. Miałem zamiar go złożyć, a w środku umieścić jej nowy pierścionek zaręczynowy. Sandra nie miała o niczym pojęcia.

Nico i Elizabeth pomogli mi wybrać pierścionek kilka tygodni temu. Zaczynałem ich

lubić. Sam byłem tym zaskoczony. Ale on był świetnym kucharzem i po prostu miłym facetem. Elizabeth jawiła się jako nieco neurotyczna i lubiła się rządzić. Ale wydawała się też wielkoduszna, chętna do pomocy innym i jadowicie sarkastyczna, co przesłaniało inne słabe strony jej osobowości.

– Potrzebuję też torby – powiedziałem. – Byłoby świetnie, gdyby udało się znaleźć jakąś vintage, też z *Gwiezdnymi wojen*.

Uwijał się teraz jak w ukropie, wyciągając z gabloty pudełko z moim modelem Lego. Równie szybko zajrzał pod ladę, zakładałem, że w poszukiwaniu torby, o którą właśnie poprosiłem.

Kiedy wszedłem do tego sklepiku, nie wierzyłem własnym oczom. Gadżety, sprzęty, zabawki, najróżniejsze przedmioty, związane z *Gwiezdnymi wojnami*, zajmowały niemal całą przestrzeń, ściany, półki, podłogę. W kilku miejscach musiałem przeciskać się, przytrzymując przed sobą torbę, żeby niczego nie strącić. W pewnym momencie przewróciłem maskę Dartha Vadera, który w odpowiedzi oznajmił, że jest moim ojcem.

Pomyślałem, że muszę kiedyś przyprowadzić tutaj Sandrę. Może za parę tygodni, gdy będzie już po ślubie i wszystko wróci do normy.

– Yyy, mam materiałową torbę z części drugiej.

– Odpada – odparłem, układając piątą kupkę setek. – Musi być z wcześniejszych filmów, czwórki, piątki albo szóstki.

– Ale one są bardzo drogie – powiedział.

Podniosłem na niego wzrok. Patrzyłem. Czekałem.

– Yyy, tak, jasne – załapał wreszcie i kiwnął głową. – Pójdę sprawdzić, co mamy na zapleczu.

Większość ludzi nie pojmuje, że tym, co definiuje komputery i co stanowiło sens ich skonstruowania, jest pozyskiwanie i przechowywanie bodźców. Owszem, monitory, drukarki i tym podobny sprzęt mają zapewniać praktyczne wykorzystanie ich, ale to nie jest ich główną funkcją. W dziewięćdziesięciu procentach komputery są używane do pozyskiwania i przechowywania danych. Dziewięć procent to ich modyfikacja. Jeden procent oznacza swego rodzaju wydajność danych. Nie potrzeba komputera ani nawet Internetu, żeby włamywać się do sieci albo przedzierać przez firewalle. W związku z tym możliwe jest zhakowanie komputera, który nie jest podłączony do Internetu. Żeby się do niego dostać, potrzeba tylko bodźca, na którego odbiór zaprogramowana jest dana sieć bądź komputer. Teraz na przykład do hakowania wykorzystują fale akustyczne.

W pewnym sensie komputery niewiele różnią się od ludzi. Każdy z nas ma jakieś oprogramowanie, mężczyźni szczególnie. Kiedy trafia do nas bodziec konkretnego typu i mocy, otrzymujemy sygnał informujący, czy chcemy go, czy może niekoniecznie. Zazwyczaj po prostu go przechowujemy. W przypadku jakichś dziewięciu procent przypadków uczymy się czegoś, a to oznacza, że spośród bodźców, które do nas dotarły, część w jakiś sposób nas zmieniła. Reagujemy odpowiedzią na mniej więcej ich jeden procent.

Kiedy jest się zakochanym to trochę tak, jakby ktoś włamał nam się do oprogramowania. W zależności od zdolności hakera zaczynają siadać kluczowe albo mniej istotne elementy systemu. W niektórych obszarach wydajność spada, w innych wzrasta w miarę, jak priorytetowe zadania procesora ulegają modyfikacji. Zachowanie staje się mniej przewidywalne i, generalnie, w dużej mierze zależy od fanaberii hakera.

Nikt nie chce zostać zhakowany. Jak by nie było, tak będzie twierdził każdy. Ja nie chciałem. W przeciwieństwie do większości podobnych mi osób nie jestem skonfigurowany tak,

żeby otrzymywać konkretny rodzaj bodźca. Nie jestem tak zbudowany ani *zaprogramowany*. Wynika to z mojej przeszłości, głównie z mojego dzieciństwa. Ponieważ wszystkie trzy historie, które opowiedziałem Sandrze na naszej pierwszej randce, były prawdziwe.

Aż do teraz, dopóki nie pojawiła się Sandra, byłem odporny na to, co większość określiłaby mianem podstawowych bodźców. Po raz ostatni miałem wyrzuty sumienia, kiedy zabiłem swojego współlokatora w jednym z domów zastępczych. Po raz ostatni czułem strach, kiedy mój biologiczny ojciec zaatakował mnie w moim pokoju, a potem zginął w wypadku samochodowym, kierując pod wpływem alkoholu. Po raz ostatni czułem radość, kiedy zostałem przyjęty do grupy hakerskiej o nazwie Pack Hackers, której dowodził japoński programista o pseudonimie Wolf. Byłem oldskulowym wielkim komputerem bez sieci i dostępu do Internetu, wyspą mocy obliczeniowej z minimalną liczbą portów do otrzymywania albo wyszukiwania danych.

Dwóch rzeczy jestem w życiu pewien: jeszcze nigdy nie natrafiłem na komputer, którego nie potrafiłbym zhakować, i nigdy nie poznałem osoby, która byłaby odporna na urok Sandry Fielding. Podejrzewam, że każdy, kto ją spotyka, natychmiast, nawet jeśli tylko odrobinę, to jednak się w niej zakochuje.

Schowałem wielką plastikową torbę za ławką w korytarzu i przestąpiłem próg naszego *Miasta w chmurach*. Sandra gotowała coś albo właśnie kończyła. Domyśliłem się po otaczającym mnie z każdej strony zapachu cebuli i czosnku. Odkąd zamieszkaliśmy razem, robiła to niemal non stop. Przyznała mi się, że uwielbiała gotować, ale jej poprzednia kuchnia była za mała. Nie miałem zamiaru narzekać. Zawsze traktowałem jedzenie jako środek do celu, nic więcej. Ale to się zmieniło.

Nie mam tendencji do wydziwiania, z natury nie jestem wybredny. Moja odludna forteca, do której się czasem wycofuję, to zimne miejsce, pełne kryptogramów do rozszyfrowania i kodów do złamania. Nie mam potrzeby śnić na jawie, nawet nie posiadam takiej umiejętności. Nigdy nie rozumiałem konceptu zazdrości, nie życzyłem sobie też oddalonych o setki tysięcy lat świetlnych gazowych kul z nieba.

Mój wcześniejszy światopogląd można by pokrótce podsumować następująco: życie jest gówniane. Matematyka ma sens. Postacie fikcyjne są lepsze od prawdziwych ludzi, bo ci są równie żałośni i przewidywalni.

Ale to wszystko się zmieniło. Za sprawą Sandry.

– Alex? – Dobięł mnie jej głos. Uśmiechnąłem się. Ma cudowny głos. Rozgrzewa mnie, jak wszystko, co jest z nią związane. – Siedzimy w salonie. Tylko nie wchodź! Ashley, Elizabeth i ja jesteśmy w negliżu!

Przewróciłem oczami na ten żarcik. Ściągnąłem kurtkę. Był to nowiutki zakup, oliwkowa wiatrówka Northface z polarową podszewką. Jednym z nielicznych oczekiwań ze strony Sandry było to, żebym nosił tę kurtkę zawsze, kiedy temperatura na zewnątrz spadnie poniżej dziesięciu stopni.

– Ależ mi to nie przeszkadza! – odkrzyknąłem. – Może nawet do was dołączę.

Usłyszałem piski i nerwową bieżnię, ale zignorowałem te dźwięki i wparowałem do salonu. Stałem jak wryty z rozdziawionymi ustami. Krew uderzyła mi do głowy. Natychmiast się odwróciłem.

– Sandra! Co wy wyprawiacie? Dlaczego jesteście tylko w bieliźnie?

– Przecież mówiła ci, żebyś nie wchodził – usłyszałem rzeczowy głos Ashley za moim lewym ramieniem.

– Urządziłyśmy sobie imprezkę w koronkach! – wyjaśniła Elizabeth gdzieś za moimi plecami. – A raczej tak planowałyśmy, ale wróciłeś wcześniej.

Sandra wskoczyła mi na plecy, obejmując ciasno za ramiona.

– O, mój Boże – zaśmiewała się. – Szkoda, że nie widziałeś swojej miny! Czyżbyś poczuł się zbulwersowany? Taką masz subtelną naturę?

Chwyciłem ją za nadgarstek, zwróciłem ku sobie i poprowadziłem tyłem do korytarza. Przyparłem do ściany, złapałem za nadgarstki, przytrzymując na wysokości jej twarzy, i oddałem się rozkoszom podziwiania jej cudownego ciała. Miała na sobie biały koronkowy komplet bielizny. Na krawędziach miseczek stanika i na pasku majtek widniały wszyte delikatne kryształki. Nigdy wcześniej nie widziałem tego zestawu. Z pewnością bym go zapamiętał.

– Skąd to masz? – spytałem. Nie byłem w stanie oderwać wzroku od jej ciała.

– Dostałam od dziewczyn w prezencie ślubnym. – Wzruszyła ramionami. – Podoba ci się?

Poczułem, że mam kompletnie sucho w gardle. Przełknąłem ślinę.

– Każ im wyjść.

– Dobrze, ale najpierw musisz mnie puścić.

Spojrzałem Sandrze w oczy i jak zwykle ujrzałem w nich figlarne iskierki. Zawsze wygląda tak, jakby coś planowała, znając jakiś wielki sekret. Jestem niemal pewien, że to ona ma przepis na wróżkowy pyłek. Potrafi być olśniewająca i wiem, że nie jestem jedynym, który ulega jej czarowi. Nie ma znaczenia, dokąd idziemy, ludzie wydają się do niej łączyć, do jej światła, skromności i dobroci, empatii i poczucia humoru. Sandra wydaje się kochać wszystkich, wybaczać im. A inni to wyczuwają i też tego chcą.

Chcę mieć część Sandry dla siebie.

I to mnie wkurza.

Nienawidzę tego.

Zrobiłem krok w tył, uwolniłem jej nadgarstki, ale nie mogłem przestać rozmyślać o najróżniejszych sposobach na zbalamucenie jej po tym, jak jej przyjaciółki wreszcie pójdą.

Z początku nie ruszyła się. Stała oparta plecami o ścianę, z rękami przy twarzy, obserwując mnie. Wiedziałem, że lubi te momenty, kiedy jej zdaniem tracę kontrolę. Co ciekawe, wydaje mi się, że ja też je lubię.

Ale nie znoszę władzy, jaką ma nade mną. Przez całe życie niczego nie pragnąłem ani nie potrzebowałem. Zanim ją poznałem, byłem obojętny, otępiały. Teraz czuję zimno. I tego też nienawidzę. A trochę uwielbiam.

– Dobra, dziewczyny, koniec imprezy! – zawołała w stronę sąsiedniego pokoju, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Domyśliłyśmy się – padła odpowiedź Ashley. – Zapytaj Aleksa, czy mogę pożyczyć od niego *Na południe od Brazos*.

– Możesz! – odkrzyknąłem.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z Sandrą. Ashley była super. Uwielbiałem jej sarkastyczne poczucie humoru i zamiłowanie do książek. Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z nikim na temat przeczytanych lektur. Nieraz zaskakiwała mnie swoją perspektywą i spojrzeniem na różne gatunki. Potem zaczęła zawałać nasze półki książkami, które jej zdaniem powinienem przeczytać.

Elizabeth wyłoniła się z salonu jako pierwsza, już w pełni ubrana, i w przelocie klepnęła mnie w ramię.

– Nico liczy, że rozegrasz z nim jutro partyjkę szachów.

– Po co? Przecież zawsze przegrywa.

Elizabeth odwróciła się w moją stronę.

– Ale to nie o to przecież chodzi, prawda? – odpowiedziała, idąc tyłem w stronę wyjścia,

i uniosła brwi.

Zmarszczyłem czoło, jednak zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, do przedpokoju wpadła Ashley.

– Wychodzimy. Wiemy, kiedy nie jesteśmy mile widziane. Ale czekamy na jakieś kwiaty i liścik z podziękowaniami za to, że wybrałyśmy taki ładny komplet. I może jeszcze jakąś książkę. I trochę włóczki. – Ashley mówiła to wszystko, machając do nas przez ramię, nawet się nie odwracając. Chwyciła Elizabeth za rękę i pociągnęła w stronę drzwi wyjściowych.

Sandra stała z rękami na biodrach, obserwując plecy swoich przyjaciółek. Z przyjemnością patrzyłem na jej profil. Uśmiechała się.

Poczułem w środku szarpnięcie. Ostry ból w piersi, który czasem aż utrudniał oddychanie. Wiązał się z nieprzewartą potrzebą dotknięcia jej ciała, źródła jej wewnętrznego światła, wydobycia go na powierzchnię. To właśnie dlatego podszedłem do niej i odezwałem się po raz pierwszy.

Innych ludzi – obcych, legion jej platonicznych przyjaciół – pociąga w Sandrze to, jak czują się dzięki niej. Nienawidzę ich. Chcą mieć jej część na własność.

Miałem zwyczaj obserwować ją, przyglądać się jej. Zresztą nadal to robię. Kiedyś powiedziałem jej, że to moc czerwonej sukienki sprawiła, że do niej podszedłem. Ale nie była to cała prawda. Podczas ostatnich wizyt w restauracji widziałem w niej smutek i samotność. Jej wewnętrzne światło zaczynało gasnąć. Kobieta, która tak jasno świeciła dla innych, zbyt mało tego światła zostawiała dla siebie.

Być może wynika to z tego, jak jestem zaprogramowany albo – jak twierdził jeden z moich byłych terapeutów – mam kompleks bohatera, ale ja nie chciałem jej światła dla siebie, by czuć się dzięki niej lepiej. Pragnąłem być powodem, dla którego jej światło świeciło mocniej. Chciałem, żeby to dzięki mnie lśniła, potrzebowała mnie, pragnęła. Marzyłem o tym, że sprawię, iż poczuje się wartościowa, chciałem ją mobilizować, zmusić, żeby dostrzegła, jak bardzo jest wyjątkowa.

Pragnąłem tej kobiety na wszystkie możliwe sposoby, chciałem być tym, który rozpala w niej wewnętrzne światło. Tym, dla którego ona się rozpala. Tak jak ona rozpala mnie.

Przeniosła na mnie spojrzenie i zmrużyła oczy. Przyłapała mnie na gapieniu się na nią i wydawała się zdezorientowana.

– Dzwoniłam do ciebie na komórkę.

– Naprawdę?

– Jesteś jeszcze gorszy niż Janie. Po co nosisz ze sobą telefon, skoro nigdy nie wkładasz baterii?!

– Na wszelki wypadek.

Jak każda normalna osoba, Sandra odebrała moje słowa jako *na wypadek, gdybym musiał do kogoś zadzwonić*, podczas gdy ja miałem na myśli *na wypadek, gdybym musiał uruchomić pozorowany hakerski sygnał ostrzegawczy*.

Zaprogramowałem telefon tak, żeby emitował fale dźwiękowe o wysokiej częstotliwości. Mogły przenikać do sieci NSA i w odpowiednim momencie wzniecić alarm. Miały pełnić funkcję zasłony dymnej i odciągać ich uwagę od tego, co w danym momencie bym robił.

Mimo czasu spędzonego razem, kilku wspólnych miesięcy i tego, jak się zmieniłem, podejrzewałem, że nigdy nie przestanę pogrywać w szachy z całym światem.

– Hmm... – Sandra przyglądała mi się podejrzliwie. Nie miałem nic przeciwko temu.

Jej zielone oczy błędziły przez chwilę po mojej twarzy, wreszcie oderwała się od ściany i objęła mnie za szyję.

– Gdzie byłeś?

Miała ciepłe i miękkie ciało, podobnie jak słowa. Instynktownie zamruczałem w reakcji na jej bliskość. Stłumiłem też w sobie znajome pragnienie zerwania z niej resztek ubrania i wzięcia jej tu i teraz, pod ścianą, pod prysznicem, na kuchennym blacie, na kanapie, w kolejce w supermarkecie – gdziekolwiek się akurat znajdowaliśmy.

Położyłem ręce na jej biodrach, w okolicy talii.

– Załatwiałem różne sprawy.

– Moi rodzice przyjeżdżają jutro.

Pokiwałem głową, nie okazując zdenerwowania. Po raz pierwszy w życiu chciałem zrobić na kimś dobre wrażenie.

– Wszystko gotowe? – spytałem, masując kciukami skórę po obu stronach jej pępka. To zawsze sprawiało, że zaczynała się wić.

Przytaknęła, przylegając do mnie ciasno w nagrodę – i w ramach tortur – za ruchy moich kciuków.

– Tak. Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Tak.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Chcę, przyrzekam.

Przekrzywiła głowę na bok, mrużąc oczy.

– Przyrzekam – powtórzyłem.

– Okej – westchnęła, stanęła na palcach i złożyła na moich ustach delikatny pocałunek. To nie wystarczyło. Moje palce zacisnęły się bez mojej wiedzy na jej ciele, na wypadek, gdyby chciała się wycofać. Ale się nie wycofała, delikatnie podrapała mnie po karku i powiedziała:

– Jeszcze tylko kilka tygodni. Po ślubie wszystko znów będzie normalnie.

– Chciałaś chyba powiedzieć: niewiarygodnie.

Uśmiechnęła się i pocałowała mnie jeszcze raz. Przysunąłem się, żeby pogłębić pocałunek, bo nie miałem wyboru, ale ona odsunęła głowę.

– Alex.

– Tak? – spytałem, szukając jej ust. Opierała się.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

Skupiłem wzrok na jej oczach. Czaiły się w nich figlarne iskierki, jakby jej miłość do mnie była pilnie strzeżonym sekretem.

– Wiem – przytaknąłem.

– I pragnę cię – wyszeptała. – Pragnę być z tobą.

– Wiem – powtórzyłem, pewien, że to prawda.

Ponieważ jej ufam.

KONIEC

Od Autorki

Dla zainteresowanych zamieszczam dodatkowe informacje, wyjaśnienia i odniesienia z książki *Haker i dziewczyna*:

Zdanie otwierające powieść: Zdanie otwierające całą powieść (*Był łysy; kojarzył mi się jednocześnie z melonami i z seksem*) pochodzi z mojej twitterowej rozmowy z czerwca 2013 roku z inną autorką, Katy Regnery. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła, ale to zdanie miałam w pamięci przez długie miesiące. Po tym, jak skończyłam *Przyjaciół bez bonusu* i zaczęłam układać historię Sandry, postanowiłam, że moja kolejna książka musi zaczynać się właśnie tymi słowami. Tylko Sandra byłaby w stanie powiązać melony z seksem.

Sandra: Postać Sandry jest luźno wzorowana na kobiecie, którą nie tak dawno poznałam. Tak jak Sandra pochodzi z Teksasu, ale ich historie nie mają ze sobą nic wspólnego. Pewne cechy mojej bohaterki – to, że przyciąga ludzi, emanuje jasnym światłem, jest przezabawna – zostały zainspirowane właśnie tą osobą.

Obserwowałam tę kobietę (nazwijmy ją Sandy) i to, jak ludzie Ignęli do niej, chcieli opowiedzieć jej o sobie absolutnie wszystko. Oddziaływała tak na każdego, z kim się stykała. Wydawało mi się to nieco niepokojące i starałam się mieć na baczności, jednak po dwóch czy trzech pytaniach sondujących poczułam się niemal zmuszona do tego, żeby się przed nią otworzyć.

Wydaje mi się, że niektórzy rodzą się z takim darem. Są *zaklinaczami ludzi*. Nie muszę dodawać, że ona sama i jej umiejętność były dla mnie niezwykle fascynujące.

Bitcoin: Gdy kończyłam pierwszy szkic tej książki, bitcoiny miały wartość około ośmiuset dolarów. Kiedy teraz piszę do was ten liścik, są na poziomie poniżej trzystu dolarów, mają też za sobą poważny hakerski skandal. Wszystkie fakty dotyczące bitcoinów, do których odnoszę się w książce, o ile mi wiadomo, są prawdziwe poza tym, że to Alex Greene je wymyślił (Alex Greene istnieje tylko i wyłącznie w mojej wyobraźni).

Nikt nie jest do końca pewien, kto właściwie wymyślił bitcoiny, niemniej to właśnie one zapoczątkowały ciekawy trend, jakim są kryptowaluty (bitcoiny nie są jedyną istniejącą walutą elektroniczną, ale zapewne najbardziej znaną).

Zastanawiałam się długo, jak dużo informacji i jak szczegółowe wyjaśnienia powinnam zawrzeć w książce. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli umieszczę tylko tyle, ile jest niezbędne do śledzenia fabuły. Jeśli jednak jesteście zainteresowani tym, jak działają bitcoiny, polecam znakomity program Diane Rehm na ten temat.

Nagranie znajdziecie na jej stronie internetowej:
<http://thedianerehmshow.org/shows/2013-11-19/lawmakers-and-regulators-take-closer-look-bitcoin>

Statystyki dotyczące rodzin zastępczych: Jeszcze zanim zaczęłam pisać tę książkę, wiedziałam, że Alex będzie dzieciakiem z rodziny zastępczej, ponieważ chodziło mi o to, żeby Sandra, ze wszystkimi swoimi wrodzonymi zdolnościami, musiała nauczyć się kochać kogoś bez ciągłych prób naprawiania jego psychiki. Zebrałam mnóstwo informacji i statystyk na temat rodzin zastępczych w Stanach. Nie mam zamiaru wdawać się tutaj w szczegóły i dzielić własną opinią na ten temat, ale ponieważ chcę, żebyście wiedziały, skąd wzięłam te statystyki, poniżej znajdziecie listę moich źródeł:

Department of Health and Human Services; Foster Care Statistics 2012; published report 2013

Child Welfare League of America

Courtney M., and Piliavin, I. (1998). Foster youth transitions to adulthood: Outcomes 12

to 18 months after leaving out-of-home care. Madison, WI: University of Wisconsin.

Roman, N.P. & Wolfe, N. (1995). *Web of failure: The relationship between foster care and homelessness*. Washington, DC: National Alliance to End Homelessness.

Reilly, T. (2003). Transitions from care: status and outcomes of youth who age out of foster care. *Child Welfare*, 82, 727-746.

McMillen, C., Auslander, W., Elze, D., White, T. & Thompson, R. (2003). Educational experiences and aspirations of older youth in foster care. *Child Welfare*, 82, 475-495.

Assessing Restrictiveness: A Closer Look at the Foster Care Placements and Perceptions of Youth With and Without Disabilities Aging Out of Care; Schmidt J, Cunningham M, Dalton LD, Powers LE, Geenen S, Orozco CG; other members of the Research Consortium to Increase the Success of Youth in Foster Care; *J Public Child Welf*. 2013;7(5):586-609.

Long-term depression and suicidal ideation outcomes subsequent to emancipation from foster care: Pathways to psychiatric risk in the Métis population; Kaspar V.; *Psychiatry Res*. 2014 Feb 28;215(2):347-54. doi: 10.1016/j.psychres.2013.09.003. Epub 2013 Dec 25.

Youth transitioning out of foster care: an evaluation of a Supplemental Security Income policy change.; King L, Rukh-Kamaa A.; *Soc Secur Bull*. 2013;73(3):53-7.

Family Histories and Multiple Transitions Among Homeless Young Adults: Pathways to Homelessness.; Tyler KA, Schmitz RM.; *Child Youth Serv Rev*. 2013 Oct;35(10):1719-1726.

Niemieckie słowa, frazy: Uwielbiam język niemiecki za absolutnie NAJLEPSZE opisowe słówka. Są tak pojemne i racjonalne, a przy tym tak barwne, zupełnie jak Niemcy!

Shitzter Hozen – zasrane spodnie

Kummer Speck – (dosłownie) żałobny bekon

Der Rüssel – trąba (co, jak rozumiem, może stanowić nieprzyzwoite określenie wyjątkowo dużego penisa)

Ideen Entgleisung – ześlizgiwanie się myślenia, wykolejone myślenie

Było jeszcze kilka słówek, których mogłabym tutaj użyć, ale nie chciałam, żeby zdominowały książkę.

Podziękowania

Jak zwykle jest tyle osób, którym pragnę podziękować!

Przede wszystkim mojemu **mężowi**. To on podsunął mi pomysł (naprawdę!), żeby wpleść w tę historię wątek bitcoinów. Wiedziałam od początku, że Alex będzie komputerowym geniuszem i hakerem, ale to mój mąż zasugerował, żeby wykorzystać bitcoiny.

Dziękuję też **Karen** za czytanie (raz, drugi, kolejny) tej książki (jak również wszystkich moich książek) w trakcie ich powstawania. Dziękuję za twoje nieustające wsparcie. Jesteś najlepsza!

Dziękuję moim wszystkim **pierwszym czytelniczkom**: Heather, Jexa, Shirra, Kristi, April, Laura, Silvia, Angie – wzięłyście tę powieść i zrobiłyście z niej prawdziwy diament. Jestem dumna z tej książki, a wasze przemyślane sugestie miały ogromny wpływ na jej ostateczny kształt.

Dziękuję mojej redaktorce, **Janet Angelo z IndieGo Publishing**. Moje pierwsze czytelniczki pomogły mi oszlifować diament, ale to ty nadałaś mu ten piękny kształt.

Podziękowania ślę również mojej korektorce **Carolyn**, która nadała temu maleństwu ostateczny szlif. Twoja cierpliwość nie przestaje mi imponować, szczególnie że doskonale wiem, jak bardzo potrafisz być irytująca.

Ogromne dzięki całej **społeczności indie autorów** (szczególnie Penny Watson, CC Wood, Renée Carlino oraz Daisy Prescott), **jak również 101 ladies** (Carey Heywood, Kimberly Knight, TK Rapp, RS Grey, Mii Sheridan i niezrównanej Belle Aurora) za wykreowanie tak przyjaznej autorom społeczności. Memy, statystyki odwiedzin, dzielenie się wiedzą, zdjęcia półnagich facetów – to wszystko składa się na moją bezpieczną przystań wśród odmętów Internetu pełnych rekinów.

BARDZO dziękuję wszystkim **blogerom**, którzy czytają i recenzują moje książki, a nawet umieszczają je na swoich listach. Bez takich blogów jak Smexybooks, Maryse's Book Blog, Ana's Attic Book Blog, FTLOB, Penny for my Thoughts, Page Trotters, Back off my Books, Knock Your Books Off czy Miss Construed i wielu innych, nikt nigdy nie dowiedziałby się o mojej twórczości. Dziękuję za waszą życzliwość i szerzenie dobrego słowa.

A na koniec dziękuję oczywiście Wam, moi **Czytelnicy!** Gdyby nie Wy, nigdy nie zaczęłabym pisać o dalszych losach dziewczyn z grupy robótkowej Janie i nie poznałybyśmy się lepiej z Elizabeth czy Sandrą, nie mówiąc już o Nico i Aleksie. Dziękuję za waszą miłość i wsparcie.

A przede wszystkim za przyjaźń.

Z wyrazami oddania,

Penny

Przypisy

[1] Wookiee – w *Gwiezdnych wojnach* rasa futrzastych, humanoidalnych istot zamieszkujących planetę Kashyyyk. Jednym z Wookieech był Chewbacca, wierny przyjaciel Hana Solo (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Ayn Rand (1905-1982) – amerykańska pisarka i filozofka, twórczyni filozofii obiektywizmu, autorka *Atlasu zbuntowanych*.

[3] Zespół sawanta (fr. savant, uczonec) – stan, w którym osoba z zaburzeniami rozwoju jest wybitnie uzdolniona, co jest zazwyczaj połączone z doskonałą pamięcią. Pojawia się czasem u osób, u których zdiagnozowano zaburzenia ze spektrum autyzmu.

[4] Bukkake (jap.) – praktyka seksualna, polegająca na ejakulacji grupy mężczyzn na leżącą, siedzącą bądź klęczącą osobę, zazwyczaj na twarz bądź do ust. Praktyka ta może zawierać elementy seksualnego upokorzenia.

[5] Kuguar (cougar), puma, kocica – potoczne określenie kobiety w średnim wieku, która umawia się z młodszymi mężczyznami.

[6] Rickrolling – dowcip internetowy opierający się na teledysku do utworu Ricka Astleya *Never Gonna Give You Up*.

[7] Ermergad – zniekształcone „Oh my God!” (O mój Boże) w internetowym memie.

[8] *Blue balls* (ang.) – slangowe określenie na ból pojawiający się w okolicy jąder w związku z długotrwałym podnieceniem seksualnym, które nie zakończyło się orgazmem.

[9] Boys and Girls Clubs of America – organizacja działająca w USA, której oddziały zajmują się organizowaniem zajęć pozalekcyjnych dla młodych ludzi.

[10] The National Endowment for Arts – niezależna amerykańska agencja rządowa wspierająca kulturę i sztukę.

